

*Kathleen E.*

*Woodiwiss*

*Płatki na rzece*

*Newportes Neues, Wirginia*  
*25 kwietnia 1747 roku*

Kołysany wzmagającym się północno-wschodnim wiatrem statek „London Pride” ocierał się burtą o nabrzeże. Nisko, tuż nad czubkami masztów, kłębiły się złowieszczo ciemne chmury, zapowiadając nadciągającą burzę. Ochryplym krzykom nurkujących wokół olinowania mew towarzyszył szcęk kajdan. Obdarci skazańcy dwuszeregiem wychodzili z ładowni i ciężko szurając nogami, w zgodnym, monotonnym rytmie przemierzali zniszczony wiatrem i deszczem pokład. Na nogach mieli żelazne okowy, a ponadto każdy przykuty był łańcuchem do sąsiada. Szturhańcami i krzykami zapędzono ich na pokład i ustawiono w równą linię - inspekcji miał dokonać bosman. Kobiety nie były przykute jedna do drugiej, więc każda z nich, nie oglądając się na towarzyszki, mogła dojść sama do przedniego luku. Tam kazano im czekać.

Marynarz szorujący pokład na rufie przerwał swe zajęcie i bacznie przyjrzał się więźniarkom. Rzucił ukradkowe spojrzenie w stronę mostka, a nie stwierdziwszy tam obecności kapitana Fitcha ani jego groźnej małżonki, odstawił szczotkę i wiadro, po czym ruszył wolnym, niedbałym krokiem w stronę wynędzniałych kobiet. Przeszedł obok, pusząc się i nadymając jak kogut. Na jego pełne wyższości zachowanie i lubieżny uśmiezek odpowiedzią był nieprzebyty mur pełnych goryczy spojrzeń. Wyjątek stanowiła ciemnooka ladaczniczka o włosach barwy kruczonych skrzydeł, oskarżona o okradanie mężczyzn, którzy korzystali z jej usług, oraz o poważne uszkodzenie ciała kilku z nich przy tej sposobności. Ona jedna posłała marynarzowi pełen obietnic uśmiech.

– Nie widziałam tej irlandzkiej wiedźmy ponad tydzień, panie Potts - rzuciła niedbale, posyłając mu ponad głowami spoglądających spode łba towarzyszek tryumfalny uśmiezek, który wypadł dość głupkowato. - A może

ta mała zdechła w ładowni, co? Słuszna byłaby to nauczka za to, że ośmieliła się podnieść na mnie rękę.

Drobna, szczupła kobieta z miękkimi, brązowymi włosami przepchnęła się przez zbitą gromadkę i ostro skarciła mówiącą.

- Niepotrzebnie strzepisz kłamliwy jęzor, Morriso Hatcher! Zasłużyłaś sobie na to, co cię spotkało z rąk panienki. To ciebie powinno się zakuć za to, żeś ją zniecka szturchnęła w żebra. Gdyby ten twój kochaś... - z wyraźną odrazą wskazała na Pottsę - ...nie doniósł pani Fitch, panienka miałaby ostatnie słowo!

Majtek podparł się pod boki i zwrócił się do drobnej kobiety:

- Szkoda, Anno Carver, że wiatr, jaki robisz tym swoim ozorem, nie dmuchał w nasze żagle. Umknęlibyśmy niejednej burzy.

Z ładowni dobiegł odgłos ciągniętych po deskach kajdan, co zwróciło uwagę marynarza. Jego małe, paciorkowate oczka zalśniły okrucieństwem.

- A niech mnie lichy porwie! Coś mi się widzi, że milady tu idzie.

Mrucząc coś pod nosem, ruszył w stronę trapu i zmrużywszy oczy, pochylił się nad ciemną plamą włazu.

- Proszę! Nasza Irlandka! Czyżby jaśnie panienka raczyła opuszczać dolne komnaty?

Shemaine O'Hearn podniosła skrzące się gniewem zielone oczy i spojrzała na szeroką sylwetkę przesłaniającą otwór. Za to, że odważyła się przeciwstawić kochanicy tego draba, spędziła ostatnie cztery dni w odosobnieniu wilgotnego lochu na dziobie statku, walcząc ze szczurami i karaluchami o każdy okruch chleba, jaki jej z łaski rzucano. Gdyby nie to, że opadła z sił, wydrapałaby sobie drogę na pokład, a połamanymi paznokciami przeorała obmierzłą gębę ładaczniczy. W tej chwili jednak stać ją było jedynie na okazanie bezbrzeżnej pogardy.

- A po jakież to inne nieszczęsne stworzenie mogła przyjść ta ropucha, jeśli nie po mnie, panie Potts? - spytała, wskazując ruchem głowy krępego

człowieczka, który jej towarzyszył. - Już pan pewnie zadbał, żeby pani Fitch przeznaczyła te salony wyłącznie dla mnie.

Potts westchnął, co miało wyrażać dezaprobatę, ale widoczne było, że cios nie chybił.

– Shemaine, znowu obrażasz moich przyjaciół.

Mężczyzna, który wyprowadzał dziewczynę, boleśnie uszczypnął ją w ramię, po raz drugi od chwili uwolnienia jej z ładowni. Freddy był równie nikczemny jak Potts i nie potrzebował specjalnej zachęty, żeby wyładować złość na kimś, kto nie mógł mu odpłacić pięknym za nadobne.

– Bacz na swoje maniery, gołąbeczko! - syknął.

– Zgoda, Freddy. - Zgrzytnęła zębami, wyrywając ramię z brudnych paluchów.  
- Ale jeśli chodzi o dobre wychowanie, z wami też nie najlepiej.

– Rusz się, Shemaine! A może jeszcze ci mało? - Szorstkiemu głosowi Potts'a odpowiedziało echo spod pokładu.

Dziewczyna przyjęła tę uwagę z pogardą.

– Ciekawe, co powiedziałby kapitan Fitch na temat twoich ciężkich łap. Przypominam, że ma mnie dzisiaj sprzedać.

– Niby to kapitan rządzi - powiedział Potts, szczerząc zęby w butnym uśmiechu, podczas gdy dziewczyna z trudem wspinała się pod górę, walcząc z ciężarem okowów - ale i tak jego pani ma ostatnie słowo na tym statku.

Gdy zakuta w kajdany Shemaine po raz pierwszy postawiła stopę na pokładzie, zrozumiała, że chyba żadne inne miejsce na świecie nie jest tak bliskie otchłani piekielnych jak ten angielski statek przewożący skazańców do kolonii. Z całą pewnością więźniowie zawdzięczali ten fakt nie komu innemu jak Gertrudzie Turnbull Fitch, żonie kapitana, jedynej latorośli J. Horace'a Turnbulla, właściciela niewielkiej floty statków handlowych, w tym „London Pride”.

Przywołana do porządku groźną wizją Gertrudy Fitch, Shemaine przystanęła na chwilę i poprawiła nędzną chustkę okrywającą jej głowę. Zdarzało się, że

podczas spaceru na pokładzie widok ogniste rudy warkoczy rozjątrzał wiecznie skwaszoną kapitanową, co owocowało gradem złorzeczeń skierowanych przeciwko Irlandczykom w ogóle. Wedle Gertrudy Fitch byli oni tępymi prostakami, a Shemaine w oczach pani kapitanowej była brudną, małą wieśniaczką; Anglicy często okazywali pogardę Irlandczykom, nazywając ich wieśniakami.

– Rusz się! - popędził dziewczynę Potts. Jego świńskie oczka lśniły podnieceniem, świadczącym o skłonności do okrucieństwa. Wypatrywał najmniejszego uchybienia, by natychmiast rzucić się jak sęp na tego, który się go dopuścił.

– Idę! Idę! - mrucała z rozdrażnieniem Shemaine, wyłaniając się z luku.

Gorzkie wspomnienie przykrości, jakich doznała podczas trzymiesięcznej morskiej podróży, rozпалиło w niej na nowo niechęć i żal. Z całej siły zapragnęła wyładować gniew i splunąć w zadowoloną z siebie, gburowatą gębę marynarza. Na szczęście zwyciężył rozsądek. Doświadczenie, ten surowy, często wręcz brutalny nauczyciel, już od momentu aresztowania w Londynie nauczyło ją, że zimna krew i uległość to jedyny sposób na przetrwanie zarówno procedury angielskiego sądu, jak i piekła podróży na tym więziennym statku.

Pragnęła ukryć swą słabość, nie chciała, by jej prześladowcy wiedzieli, jak bardzo jej siły zostały nadwątlone, ciągnęła zatem skute nogi z godnością i samozaparciem. Przenikliwy wiatr uderzył z całą siłą, rozstawiła więc nagie stopy nieco szerzej, stanęła pewniej i wyprostowała się. Świeże powietrze było rarytasem, którym nieczęsto mogła się delectować. Podniosła głowę, wolno wciągając w płuca słony zapach morza.

Oczy Potts'a zwęziły się na ten widok. Dziewczyna była stanowczo zbyt dumna i śmiała jak na jego gust.

– Oho, znowu się jaśnie panience w głowie przewraca! Wielka mi... - Zatoczył szeroki łuk ręką, pokazując jej zniszczone ubranie, i dokończył z wyraźną uciechą: - ...dama z rynsztoka!

Shemaine bez trudu mogła wyobrazić sobie, jak żałośnie wygląda w brudnych łachmanach, z żelaznymi pętami na nogach. I pomyśleć, że jej zielony aksamitny strój do konnej jazdy przyciągał niegdyś zawistne spojrzenia rozpieszczonych córek z bogatych rodzin, panien oplakujących rzewnymi łzami jej zaręczyny z najprzystojniejszym i zapewne najbogatszym kawalerem w Londynie! Obecne jej położenie dałoby na pewno przynajmniej niektórym z nich niemałą satysfakcję, gdyby tylko mogły ujrzeć ją w takiej nędzy.

Westchnęła z rozpaczą. Życie było tak wygodne i łatwe, do czasu gdy została wtrącona bez żadnej przyczyny do więzienia, w którym nieszczęśni aresztanci mogli spodziewać się jedynie pogardy, prześladowań i najczarniejszej rozpacz.

– Wielce to niedogodne, gdy dobrze urodzona dama musi udać się za granicę bez pokojówki i szwaczki - powiedziała niedawno z humorem. - Czeladź, z którą miałam do czynienia ostatnio, nie ma pojęcia, na czym polega wierna i oddana służba, i nie jest w stanie sprostać choćby podstawowym obowiązkom.

Potts nie potrafił poznać, czy w jej słowach jest coś obraźliwego, czy nie, tym bardziej więc odnosił się do niej nieufnie. Wytworny sposób wyrażania się denerwował prostego człowieka, który w bardzo młodym wieku uciekł z domu, ponieważ owdowiała matka próbowała biciem ukrócić jego włóczęgi z łotrzykami różnej maści.

Zacisnął wielką jak bochen pięść wokół łańcucha zwisającego pomiędzy skutych rąk dziewczyny i szarpnął mocno. Tuż przed jej oczami wyrosła nagle szeroka, okolona bokobrodami, okrutna twarz i jedno czerwone oko - jak u cyklopa. Jednak nawet po przecierpieniu niezliczonych upokorzeń i obelg dziewczyna nadal dumnie odmawiała marynarzowi prawa do tego, co było dlań najważniejsze, czyli poczucia wyższości.

– Ty pyskata irlandzka dziewczko! - warknął, szarpiąc z pełnym okrucieństwem okowy. - Myślisz pewnie, że jesteś lepsza, co? Ty i te twoje wyniosłe miny! Mylisz się, irlandzka ścierko. Niegodna jesteś lizać mi butów!

Shemaine zrobiło się słabo, gdy poczuła buchający z ust żeglarza kwaśny odór. Zadrżała, gdy żelazne obręcze boleśnie wpiły się w jej nadgarstki. Od pierwszej chwili napawał ją głęboką odrazą. Zgodnie z rozkazem kapitana do grupy kobiet mieli dostęp jedynie nieliczni, najbardziej zaufani członkowie załogi, ale Potts ignorował zakaz. Napuszony i arogancki, zachowywał się niemal tak jak sułtan w haremie. Sterczał nieustannie pod celą kobiet, kusząc co bardziej urodziwe kradzionym jedzeniem, świeżą wodą deszczową i innymi niezbędnymi do przetrwania rzeczami, aż niektóre z rozpaczki ulegały jego zwyrodniałym żądom. Tę hańbę i upokorzenie musiały dzielić wszystkie towarzyski niedoli, jako że nie było dokąd uciec od widoku rozpasanego Potts i jego ofiar. Dla tych, które odwracały się ze wstrętem, Potts specjalnie głośno opowiadał o swych wszetecznych żądach, siejąc zgorzenie w najniewinniejszych nawet sercach.

Bardzo szybko kobiety zaczęły odnosić się wrogo do marynarza; jedyny wyjątek stanowiła Morrisa Hatcher, która natychmiast wykorzystwała te pokątne wizyty do własnych celów. Podsycając umiejętnie żądze Potts, rychło omotała go siecią intryg. Nagle okazało się, że Potts wykonuje wszystkie jej polecenia i zaspokaja kaprysy.

„Między innymi mszcząc się na jej głównej przeciwniczce”, pomyślała z goryczą Shemaine. Pal licha ostrożność! Nie mogła powstrzymać się, żeby choć trochę nie dać się we znaki swemu prześladowcy.

– Gdyby tylko pani Fitch wiedziała, panie Potts, co dostałeś w nagrodę za te kłamstwa, jakich jej o mnie naopowiadałeś...

Rzeczywiście wyprowadziła Potts z równowagi. Wiedział doskonale, że donos nastawiłby panią kapitanową przeciwko niemu.

– Ani słowa, dziewczko! Gorzko tego pożałujesz!

Puścił łańcuch, chwycił dziewczynę za ramię w momencie, kiedy próbowała się uchylić. Shemaine zachwiała się. Pragnienie zemsty marynarza nie zostało nasycone. Chciał widzieć, jak Shemaine kuli się przed nim w najwyższym

przerażeniu. Złośliwie wysunął stopę i przydeptał ogniwa łańcucha, po czym jednym szarpnięciem zwałił ją z nóg.

Z ust padającej bezwładnie na deski pokładu dziewczyny wyrwał się okrzyk pełen oburzenia i bólu. Zacumowany okręt zaledwie lekko kołysał się przy nabrzeżu, ale oszołomionej i osłabionej Shemaine wydało się nagle, że przy akompaniamencie trzasku belek pokład wzdyma się i faluje. Spojrzała ze strachem tam, gdzie czubki masztów tańczyły w rozmazanym pędzie na tle kapryśnego oblicza pociemniałego nieba, i zadrżała, gdyż żołądek zbuntował się boleśnie wobec tych wszystkich wstrząsów. Przeraziła się, że zaraz zwymiotuje tę odrobinę jedzenia, jaką miała w żołądku. Przekreśliła się więc na bok, oparła wilgotne czoło na zgiętym ramieniu i czekała, aż fala mdłości odpłynie.

Bosman, który wrócił właśnie z inspekcji męskiej części konwoju, stał się świadkiem całego zajścia. Ściskając w dłoni laskę, przyspieszył kroku.

- Spokojnie, Potts! - warknął groźnie. - Zostaw ją.
- Ależ panie Harper! - zaprotestował marynarz. - Musiałem się bronić przed tą żmiją.

James Harper parsknął drwiąco.

- Taak, panie Potts. Niewątpliwie. A słońce zachodzi na wschodzie.
- Mam świadków, że mówię prawdę! - Szukając potwierdzenia, Potts począł rozglądać się za Morrisa.
- Nie mam zamiaru słuchać łgarstw ani twoich, ani tej ladacznicy! - warknął Harper, stukając laską dla podkreślenia wagi swoich słów. Laska owa stosowana była do poganiania maruderów i stanowiła symbol władzy na okręcie. - A teraz słuchaj uważnie, nędzniku. Jeżeli kapitan nie sprzeda tej więźniarki za tyle, ile jest warta, zapoznasz się bliżej z moją laską. Pomóż dziewczynie wstać albo zarobisz guza na łbie.

Potężne łapy wsunęły się pod ciało Shemaine, zanim dziewczyna w pełni odzyskała świadomość. Rzeczywistość brutalnie dotarła do niej dopiero wtedy, gdy poczuła chciwe łapska obłapiające jej piersi. Z okrzykiem wściekłości, jaka



nie przystoi damie, przetoczyła się na bok, kopiąc na oślep nagą stopą. Przypadkowy cios okazał się zgubny dla bogato wyposażonego przez naturę Potts. Marynarz wydał z siebie pełen bólu wrzask i jak żaba rozpląszczył się na pokładzie. Kiedy Shemaine z trudem udało się stanąć na nogach, miała niebywałą satysfakcję, widząc swego wroga wijącego się z bólu.

Rozwaga nakazywała usunąć się co prędzej z pola widzenia i z zasięgu rąk brutala. Szansa na powodzenie tego przedsięwzięcia była spora, jako że dziewczyna mogła liczyć na pomoc ze strony współtowarzyszek niedoli. Kilka kobiet zaczęło pośpiesznie dawać jej znaki, więc precyzyjnie się przez tłum i schowała przy pokrywie luku. Kobiety otoczyły ją zwartym kołem, zasłaniając przed wzrokiem marynarza. Shemaine podciągnęła nogi i przytuliła twarz do kolan, starając się ukryć przed wzrokiem marynarza.

Potts wstał niepewnie i uważnie rozejrzał się wokół. Zżerało go mściwe pragnienie wyładowania gniewu na dziewczynie. Kołysał głową na boki jak zraniony byk szykujący się do ataku. Świńskie oczka wypatrywały ofiary. W pewnej chwili wśród szaroburych zniszczonych przyodziewków mignął mu czerwonorudy warkocz, powiewający jak jaskrawa chorągiewka w podmuchach morskiej bryzy. Potts uniósł górną wargę, odsłaniając w grymasie złości poczerwiałe zęby, ryknął groźnie i ruszył w stronę Shemaine.

– Potts! - James Harper wrzasnął, ile sił w płucach. Postąpił kilka kroków naprzód, gdyż zdało się, że będzie musiał spełnić swą groźbę i siłą zmusić marynarza do uległości. - Spróbuj ją tknąć, a klnę się na moją duszę, że ci skórę batem posiekam.

W tej właśnie chwili na pokład, w ślad za swą czcigodną połowicą, wszedł kapitan Fitch. Chłopak okrętowy dmuchnął w gwizdek i oznajmił: „Kapitan na mostku!”. Everette Fitch stanął przy poręczy, obserwując Potts zmiernego na pokład główny. Spojrzenie kapitana pobiegło w poszukiwaniu ofiary prześladowań marynarza. Ujrzał ślicznotkę, która udzieliła mu kiedyś reprimendy za coś, co ona i inne więźniarki uznały za godną ubolewania

niesprawiedliwość wobec jednej z nich. Tamtego dnia nie tylko zwróciła na siebie uwagę kapitana, ale także była doprawdy tak urocza w zapale, z jakim ujmowała się za bliźnimi, że nieświadomie rozpałała jego żądze. Od owej chwili kapitan Fitch odczuwał nieodparte pragnienie zakosztowania rozkoszy, które Shemaine O'Hearn mogłaby ofiarować mężczyźnie. Gdyby nie końska wytrzymałość Gertrudy i niebywała odporność jej żołądka na dawki laudanum, które ukradkowo dodawał do jej wina, dziewczyna już dawno byłaby jego. Przez to niepowodzenie jeszcze bardziej jej pragnął. Obiecał więc sobie, że po przybiciu do portu zatrzyma dziewczkę dla siebie. Miał zamiar ukryć ją z dala od wścibskich oczu małżonki. Pragnąc zamaskować swoje zadurzenie, zarządził złagodzenie kary wymierzonej Shemaine przez panią Fitch, ale dopiero wtedy, gdy życie dziewczyny znalazło się w niebezpieczeństwie. Teraz jednak wydało mu się rozsądne dołożyć do gróźb Harpera własne trzy grosze, by tym skuteczniej powstrzymać zapędy Potts'a.

– Zakuć draba, jeżeli nie posłucha! - ryknął. Potem zniżył nieco głos i dodał: - Jeśli uszkodził dziewczkę, to za każdego siniaka przeciągnąć mu parę razy batem po plecach.

Gdy kapitańskie słowa przebiły się przez grubą czaszkę Potts'a, marynarz potknął się, lecz zaraz stanął w miejscu. Łypnął spode łba na Shemaine, która zbierała się do ucieczki, i wycedził przez zęby:

– Zapamiętaj sobie, irlandzka dziewczko. Miesiąc czy rok... nieważne. I tak pożałujesz. Przekonasz się.

Shemaine starała się panować nad wyrazem twarzy, aby najmniejszy skurcz mięśni nie wyprowadził rozsierdzonego marynarza z równowagi. Tym razem udało się uniknąć bicia, ale gdy opuści statek - jeżeli nowy pan nie będzie w stanie zapewnić jej ochrony - ta kreatura na pewno odnajdzie ją i ukarze srogo.

– Potts! - ryknął James Harper.

Potts odwrócił się do zwierzchnika, nie starając się nawet udawać szacunku.

- Tak, panie Harper? Czego znów pan sobie życzy? Pewny siebie ton żeglarza wyprowadził Harpera z równowagi.
- Powiesiłbym cię na rei za niesubordynację, gdybym tylko mógł! - Harper machnął gniewnie laską. - Jazda na dół, beczko grogu! Uczciwie zarobiłeś sobie na trzy dni czyszczenia łańcucha kotwicy!
- Ależ panie Harper... - zaczął przymilać się Potts, kołysząc głową i łypiąc lubieżnie oczami. - Jesteśmy w porcie. Trza zejść na ląd. Tak już mnie swędzi, że mus znaleźć dziewczkę, albo nawet dwie...
- Przez pięć dni nigdzie nie wyjdiesz! - warknął Harper, kipiąc gniewem. - A może chcesz się poskarżyć, panie Potts?

Świńskie oczka zwięziły się wrogo, ale marynarz nie miał wyboru. Musiał posłuchać, bo inaczej wyrok zostałby przedłużony o kilka następnych dni.

- Nie, panie Harper.
- Doskonale! W takim razie jazda na dół!

James Harper skrzywił się z niesmakiem, patrząc za oddalającym się Pottsem, po czym dał znak innemu marynarzowi, by zamknął tamtego pod pokładem. Harper i bosmanmat przystąpili następnie do omawiania najpilniejszych spraw.

- Mężczyźni przeliczeni, sir - zameldował młodszy oficer, wręczając listę. Ścisząc głos, dodał wiadomość przeznaczoną wyłącznie dla uszu Harpera: - Trzydziestu jeden zmarło podczas podróży.
- Taka strata zdarza się po raz pierwszy na „London Pride”, panie Blake - mruknął Harper.
- Tak jest, sir. Gdy przed wypłynięciem prosił pan kapitana, żeby nie pozwolił pani kapitanowej obcinać racji żywnościowych więźniów, wiedziałem, że ma pan swoje powody. Jeszcze jeden tydzień na morzu i więcej tych nieszczęśników straciłoby życie, a wtedy nie wiadomo, czy pieniądze uzyskanych za nich wystarczyłoby na wypłatę dla załogi.

Harper zacisnął szczęki na wspomnienie, jak wiele razy musiał zrzucić ciała więźniów do morza, a wszystko dlatego, że właściciel statku, J. Horace Turnbull, nabrał podejrzeń co do rzetelności rozliczeń w poprzednich rejsach, zażądał więc, by jego córka towarzyszyła mężowi podczas podróży i miała na wszystko oko. Armator udzielił Gertrudzie nieograniczonego prawa do wglądu w księgi, polecił również zmniejszyć wydatki, jeśli uzna je za zbędne, co pociągnęło za sobą zgubne skutki.

- Kiedy pan Turnbull pozwolił córce decydować o wszystkim, pewnie nie miał pojęcia, że straci więcej na tym rejsie niż w ciągu ostatnich pięciu lat, czyli odkąd dostarczamy więźniów do kolonii. Pragnąc oszczędzić ojcu kilka szylingów, pani Fitch bezmyślnie zamordowała jedną czwartą więźniów. To zmniejszy zarobki starego co najmniej o kilkaset funtów.
- Jeżeli pan Turnbull podejrzewał wcześniej, że na statku dochodzi do kradzieży... - mruknął ponuro Roger Blake - ...to idę o zakład, że tym razem uzna to za pewnik.
- I bez wątpienia wyśle córeczkę następnym razem. - Harper skrzywił się na samą myśl o takiej możliwości.
- Czy pan Turnbull miał słuszość? Czyżby wśród nas był złodziej?  
James Harper westchnął ciężko.
- Jakkolwiek było, panie Blake, wolę zachować swoje podejrzenia dla siebie. - Wzruszył ramionami, dodając: - Gdybym nawet odkrył winnego, wzdragałbym się przed wydaniem go pani Fitch. Zbyt dobrze dała nam odczuć, że podejrzewa nas wszystkich o oszukiwanie ojca.
- O tak, to pewne, sir - zgodził się pośpiesznie Roger Blake.

Pani Fitch potrafiła sprawić, że uczciwy żeglarz nie czuł się godzien szacunku i zaufania. Nawet kapitanowi nie szczędziła krytycznych uwag. Natomiast, co było przedziwne, chętnie nadstawiała ucha na słowa Jacoba Potts'a, choć tym podlecem pogardzało zarówno wąskie grono oficerów, jak i spora część prostych marynarzy.

Nim Roger Blake spojrział w stronę mostka, w myślach założył się sam ze sobą, że na pewno ujrzy kapitańskie stadło w trakcie kolejnej sprzeczki. Uśmiechnął się smutno, kiedy okazało się, że miał rację: kłócili się znowu, a Blake zdążył już się nauczyć, że pani Fitch nie zamilknie, dopóki nie dopnie swego. Wdzięczny losowi za to, że nie obdarzył go przypominającą białego wieloryba małżonką, Roger Blake powrócił do swoich zajęć.

Shemaine odczuła ulgę po zamknięciu Potts'a, wkrótce jednak do jej świadomości dotarły przyciszone głosy kobiet. Gorączkowe komentarze i wyrażane lękliwie obawy co do dalszego losu pod władzą nowych panów poruszyły Shemaine. Niemile obrazy ponurej rzeczywistości potęgowały poczucie bezsiły. Mimo wszelkich przeciwności, jakie przyszło jej znosić od opuszczenia Anglii, dzielnie starała się dodawać sobie otuchy, czepiając się skrawka nadziei. Wyobrażała sobie, że rodzice lub narzeczonemu jakimś cudem dowiedzą się, dokąd została wysłana, przybędą na ratunek i nie zostanie sprzedana jako kontraktowa służąca. Na razie jednak żadna kochana twarz nie pojawiła się, a od upokarzającego rytuału sprzedaży dzieliło dziewczynę coraz mniej czasu.

Shemaine przesunęła szczupłymi palcami pod żelazną obręczą. Nadgarstek miała obolały od ciągłego ocierania. To wszystko było takie okrutne i niesprawiedliwe! Kiedy zetknęła się z bezdusznością angielskiego wymiaru sprawiedliwości, przekonała się, iż nie jest jedyną niesłusznie skazaną na statku. Równie surowy wyrok można było dostać za zbrodnie takie jak kradzież bochenka chleba czy wyrażanie politycznych przekonań, do czego zwłaszcza zapalczywi Irlandczycy mieli inklinację. Przesłupstwa były naprawdę błahe, wyroki absurdalne, a wszystko po to, by więźniów - traktowanych jak najgorszych złoczyńców - wyprawić za morze w pełnym majestacie prawa. Przemądrzali sędziowie w perukach zarządzili, by dozorczy więzień obiecywali

królewskie przebaczenie wszystkim, którzy zgodzą się na kontraktową pracę w koloniach. Propozycja brzmiała nader wspaniałomyślnie. Nieszczęśnicy mieli bowiem do wyboru niewolniczą pracę poza granicami kraju albo pozostanie w Anglii, co w przypadku poważniejszych przestępstw oznaczało szubienicę, a za mniejsze wykroczenie - posępne lochy więzienia Newgate. Tam nawet nie starano się dzielić więźniów według płci, wieku czy rodzaju przestępstwa, a na porządku dziennym były gwałty, morderstwa i okaleczenia.

Shemaine zadrżała na wspomnienie tej straszliwej chwili, kiedy została napadnięta w stajni w majątku rodziców. Odrażający typ, który nosił miano Neda Łapacza Złodziei, zawlókł ją do sądu niczym najpodlejszego przestępcę. Krótki pobyt w Newgate nauczył ją, że żadne łzy, żadne błagania nie odnoszą skutku. Rozpaczliwie obiecywała nagrodę za zawiadomienie rodziców o aresztowaniu. Nikt nie wierzył w obietnicę sówitej zapłaty, nie widziała życzliwej twarzy wokół siebie, lecz jedynie oblicza przestępców, dozorców i ich bezbronnych ofiar.

Później, na pokładzie „London Pride”, na własne oczy przekonała się, jak straszne męki znoszą inni, i straciła nadzieję na spotkanie życzliwej duszy. Widziała oseski odrywane od piersi rozpaczających matek. Annie Carver nie przyszło wcześniej do głowy, że zabiorą dziecko z jej ramion i sprzedadzą przypadkowemu kupcowi. Małe dzieci, z przerażeniem w oczach i strumieniami łez płynącymi po brudnych buziach, stały w dokach, kiedy ich najbliższe osoby wchodziły po trapie, dzwoniąc łańcuchami. Chłopcy oskarżeni o zdumiewająco błahe przewinienia skuci byli z notorycznymi złodziejami i rajfurami. Na pokładzie „London Pride” znalazło się dwóch takich młodzieńców. Żaden nie przeżył podróży.

Widoki tego rodzaju były niewypowiedzianie bolesne dla wrażliwej, wychowanej w cieplarnianych warunkach Shemaine. Nie wyobrażała sobie, że takie barbarzyństwo może w ogóle istnieć na świecie, dopóki nie zobaczyła go na własne oczy. Więźniowie traktowani byli jak chwasty, jak szkodniki, które

trzeba odsunąć jak najdalej od brzegów Anglii, oczyszczając kraj dla lepszej klasy ludzi - pokroju owych arystokratów, którzy wynajęli Neda, by ją pojmał i oskarżył. Mając do odbycia wyrok siedmiu lat więzienia, Shemaine nie skala szlacheckiego rodowodu swego narzeczonego domieszką irlandzkiej krwi.

Wspomnienia dawnego szczęścia stawały się coraz bardziej mgliste i dziwnie odległe, jakby Maurice du Mercer był tylko snem. Utytułowany Anglik mógł do woli przebierać wśród panien wywodzących się z tej samej co on sfery, podczas gdy Shemaine pochodziła ze związku zapalczywego irlandzkiego kupca i angielskiej damy.

– Bezczelna mała wieśniaczka - szeptały do siebie hrabiny, kiedy Maurice towarzyszył jej na przechadzce.

Jednak bogactwo ojca musiało imponować egzaltowanym arystokratom, którzy chętni byli się tytułami, lecz niewiele mieli do powiedzenia w sprawach pieniężnych. Maurice zaś był dziedzicem ogromnej fortuny, dóbr i tytułu swego zmarłego ojca Philipa du Mercera, markiza Merlonridge. Niestety, był też wnukiem Edith du Mercer, dostojnej matrony, nieugięcie strzegącej czystości rodu, którego genealogia wsparta była wielowiekowymi dokumentami.

Shemaine z goryczą pomyślała o pokaźnej sumie, jaką zaoferowano jej za zerwanie zaręczyn. Ponieważ jednak odmówiła opuszczenia na zawsze Anglii i Maurice'a, znalazła się na tym statku, znosząc upodlenie będące udziałem skazańców. Gdyby przyjęła warunki szacownej damy, jej losy potoczyłyby się najprawdopodobniej całkiem inaczej.

Oczy Shemaine zasnuły się łzami, kolejna fala udręki pograżyła ją w otchłani rozpacz. Jeżeli za porwaniem rzeczywiście kryła się Edith du Mercer, to zamiary tej kobiety w pełni się powiodły. Dziewczyna nie tylko znalazła się na innym kontynencie, w położeniu nie rokującym nadziei na ratunek, lecz także zmuszona była pędzić życie, do którego była kompletnie nie przygotowana. Nawet jeśli nie umrze z żalu i tęsknoty, to wedle wszelkiego

prawdopodobieństwa zapadnie na którąś z panujących w koloniach chorób lub wpadnie w łapy Potts.

Szczupła dłoń chwyciła Shemaine za ramię, wyrywając ją z posepnych rozmyślań. Zaskoczona, obejrzała się i ujrzała Annie Carver, przyglądającą się jej ciekawie.

– Sprawiedliwości stało się zadość, panienko - odezwała się młoda kobieta z niepewnym uśmiechem, nie mogąc odgadnąć, jakie są prawdziwe przyczyny łez towarzyszki. - Głowę dam, że Potts przez jakiś czas nie będzie mógł spełniać zachcianek Morrisy.

Shemaine była jednak daleka od przekonania, że po raz ostatni widziała marynarza.

– Czuję się o wiele lepiej, gdyby pan Harper zamknął tę bestię, dopóki „London Pride” nie odpłynie z powrotem do Anglii - wyznała ponuro. - Morrisa bardzo umiejętnie napuszcza go na mnie i nie spocznie, dopóki nie zostanę ukarana za to, że się jej sprzeciwiłam.

Annie w duchu przyznała jej rację. Morrisa, nim zmierzyła się z Shemaine, bez żenady wymuszała na współtowarzyszkach niedoli najlepsze i największe kąski z nędznego jedzenia, jakie im przydzielano. Oczekiwała, że Shemaine także się jej podporządkuje, gdyż nie spodziewała się oporu po rozpieszczonej panie z dobrego domu. Tymczasem pomimo grózb Shemaine okazała stanowczość, nie dała się ladacznicy złamać ani zastraszyć. Co gorsza, namówiła inne kobiety do buntu przeciwko Morrisie, narażając się jej jeszcze bardziej.

– Oj tak, pognębiła panienka Morrisę, to fakt. Od tego czasu nie znosi panienki.

Konflikt, który wywołała Morrisa, utwierdził Shemaine w przekonaniu, że ladacznicą dybie na jej życie.



- Morrisa niczego nie pragnie bardziej niż połaskotać mnie nożem. A jeszcze lepiej, żeby Potts wykonał tę robotę. Uwielbia wydawać rozkazy, a winę zwałać na innych.

Oczy Annie nagle znieruchomiały.

- O wilku mowa...

Shemaine podążyła za jej wzrokiem i westchnęła na widok Morrisy, która zbliżała się do nich, kołysząc biodrami.

- Znow ta diablica.

Na twarzy ciemnookiej ładacznicy wykwitł pełen zadowolenia uśmiezek. Przystanęła obok Shemaine.

- No i jak się podobało w ładowni, gołąbeczko? Nie powiem, żal mi ciebie, choć nie znam nikogo, kto bardziej by sobie na to zasłużył.

- Ja tam znam - powiedziała Annie, wbijając w nią wzrok. Morrisa wyszczerzyła zęby w szyderczym uśmiechu.

- Cóż to, tańczymy na dwóch łapkach przed jaśnie panią? Myślisz może, że spłynie na ciebie trochę jej urody? Tracisz czas, kochana, z tą irlandzką dziewczką- Przyjaźń z Shemaine nic ci nie da.

- Wiem, kto mi życzliwy - odparła Annie stanowczo. -I wiem też, kto mi wrogiem. A już ty na pewno nie jesteś moją przyjaciółką. Bogiem a prawdą, prędzej zgniję w jednym grobie z panienką, niż zadam się z taką jak ty'

Brazowe oczy Morrisy zapłonęły. Zamachnęła się, chcąc uderzyć Annie, ale nagle zastygła w bezruchu. Podczas bójek, do jakich dochodziło czasem między więźniarkami, przekonała się, że Annie Carver była w stanie pokonać każdą kobietę, nawet znacznie roślejszą od siebie. A spuchnięta warga czy podbite oko mogły odstraszyć nabywcę, wywołując podejrzenie, że kandydatka na służącą ma krewki charakter. Choć pokusa była wielka, Morrisa nie mogła zdobyć się na to, by wymierzyć cios. Wściekła, opuściła rękę i wzruszyła ramionami, aż zakółsały się jej okryte cienką tkaniną piersi. Kragłości, z którymi dumnie się obnosiła, świadczyły, że nie cierpiała głodu podczas długiej podróży.

- Szkoda, że stary Potts trafił do ciupy. Nie spodobałyby mu się twoje obelgi.
- Shemaine westchnęła.
- Biedny, zaślepiiony Potts. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo go nienawidzisz, zdusiłby cię jak natrętnego komara.

Morrisa uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Nie uwierzyłby ci, złociutka, nawet gdybyś go przekonywała. Widzisz, Shemaine, umiem postępować z Pottsem. Wiem też, że może mi się przydać w tym kraju. Powiedział, że nie wróci do Anglii, tylko zostanie ze mną. Co ty na to?

Shemaine wzdrygnęła się na samą myśl o pozostaniu tu Potts'a. Niemal usłyszała głos banshee\* wymawiający szeptem jej imię. Mimo dreszczu strachu, który przebiegł jej po karku, odparła:

- Powinnam ostrzec tego, kto cię kupi, że może skończyć z podciętym gardłem. Albo sama to zrobisz, albo ten twój pies. Mam jednak nadzieję, że nowy pan postara się, byś nie sprawiała kłopotu przynajmniej przez jakiś czas. A kiedy Potts przestanie być dla ciebie użyteczny, znajdziesz sobie innego głupca, który ci się będzie wysługiwał. Umiesz być lojalna wobec mężczyzny... dopóki ci płaci.

Pełen wyższości uśmieszek Morrisy przemienił się w grymas wściekłości.

- Nie potrafisz trzymać języka za zębami, co, Shemaine? Każdy by się już do tej pory nauczył, ale nie ty! Chyba będę musiała wbić ci coś do łba!

Morrisa rzuciła się z palcami zakrzywionymi jak szpony, mając najszczerzy zamiar wydrapać zielone oczy rozmówczynie, ale głos bosmana udaremnił walkę.

- Nie zaczynajcie znowu, moje panie... - ostrzegł James Harper, zwracając się do obdartych więźniarek z wyraźną ironią -...bo każę was wrzucić do wody, żeby ostudzić wasz zapał!

---

\* Szkocki duch, zapowiadający żalosnym zawodzeniem śmierć w domu (przyp. tłum)

Spojrzenie Morrisy było pełne wściekłości, ale dobrze wiedziała, że bosman zawsze dotrzymuje słowa, więc opamiętała się. Rozprostowała palce i zuchwale potrząsając kruczoczną grzywą, odeszła, ciągnąc za sobą kajdany.

Ostry krzyk rybołowa przedarł się przez szum wiatru. Shemaine podniosła wzrok na skłębione chmury, wiszące nisko nad głową. Poniżej ich ciemnych, groźnych kształtów unosiły się przestraszone mewy o czarno zakończonych skrzydłach. Zniżały lot, szybując tuż nad powierzchnią wody, jakby starały się uciec przed swym przeznaczeniem, ale podniebny łowca wydawał się obojętny wobec mniejszych ptaków. Niesiony prądem powietrza, płynął majestatycznie na ogromnych skrzydłach. Zafascynowana swobodnym lotem ptaka, oczyma duszy Shemaine ujrzała siebie samą na wspaniałych skrzydłach ulatującą w powietrze przed strasliwą próbą, jaka ją czekała za chwilę, i przed tym, co miały przynieść następne lata. Tymczasem brutalna rzeczywistość była tuż-tuż. Skuta żelaznymi okowami dziewczyna mogła jedynie przypatrywać się bezradnie, jak rybołów unosi się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie znika z oczu. Ta świadomość cudownej wolności i swobody przemieszczania się, gdzie skrzydła poniosą, boleśnie kontrastowała z pętami kaleczącymi jej stopy i ręce. Stojąca obok Annie westchnęła z rozmarzeniem:

- Będę szczęśliwa, kiedy już zejść ze statku. A jeszcze szczęśliwsza, jak kupię mnie mili ludzie, co mają malutkie dzieci. Zajmowałabym się nimi.
- Kto wie, może tak będzie, Annie.

Shemaine weszła na pokrywę luku i wspięła się na palce. Jej wzrok przesunął się po kolonistach, czekających na nabrzeżu na rozpoczęcie sprzedaży. To, co ujrzała, nie napełniało wcale otuchą. Nie zanosilo się na to, żeby Annie miała być kupiona przez młode małżeństwo. Wśród potencjalnych nabywców znajdowali się siwowłosi mężczyźni o bladej cerze i ich niskie, pulchne żony, łysiejący właściciele ziemscy i przypominające stare panny kobiety o wąskich twarzach. Jeden człowiek, stojący w pewnym oddaleniu od reszty, wyróżniał się z tłumu. Wprawdzie był na tyle młody, by budzić pewne nadzieje Annie, miał

jednak posepną twarz. Inni popatrywali na niego ukradkiem, jakby bali się spojrzeć mu prosto w oczy, co zaniepokoiło obserwującą to Shemaine. Z onieśmielenia obecnych wynikało, że mężczyzna był tematem ich rozmów.

James Harper zbliżył się do więźniarek i zdjął z pasa kółko z kluczami. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po wieśniakach. Gertruda Fitch nie zgodziła się, by kobiety wychodziły na pokład i myły się w obecności mężczyzn. Kazała posłać na dół mały kawałek mydła i dwa wiadra wody, o którą kobiety natychmiast się pobiły i większość wylały. A trzymiesięczny pobyt na morzu zrobił swoje. Nieszczęsnice wyglądały nie lepiej niż najuboższe londyńskie żebraczki. Szanse na dostanie dobrej ceny za którąś z nich były raczej nikłe, czego głównej przyczyny należałoby upatrywać w tym, że wtykająca wszędzie nos jedynaczka Turnbulla obcięła racje żywnościowe, a teraz, nie chcąc, by któryś z członków załogi przypadkiem dojrzał nagą pierś czy udo, zabroniła kobietom umyć się porządnie. Wymizerowane, sprawiające wrażenie zagłodzonych i niehumanitarnie brudne, mogły w męskich oczach budzić jedynie politowanie.

– A zatem, moje panie! Proszę teraz dobrze się zaprezentować! - Harper usiłował zdobyć się na pogodny ton. - Proszę tu podejść, uwolnimy was. Przecież nie można pozwolić, by te kolonialne ciury ujrzały was w kajdanach. To nie koniec świata, zapewniam was, ale początek waszego nowego życia.

– Naprawdę? - pisnęła jakaś starucha.

Morrisa zachichotała i ruszyła wyzywającym krokiem w stronę bosmana.

– Czemuż to, Jamie, mój chłopcze, uważasz, że żelazo może sprawiać złe wrażenie? Podobno większość z nich przybyła tu również w kajdanach, tak jak my.

James Harper z rozmysłem zignorował ladacznicę. Wręczył Rogerowi Blake'owi klucz, nakazując:

– Poluzuj im podwiązki, panie Blake, a ja zdejmę bransoletki.

Na mostku kapitańskim kapitan Fitch otarł spotniałe czoło wymiętą chustką i podszedł do barierki. Pokonany w małżeńskiej sprzeczce, zawołał:

– Panie Harper, zechce pan łaskawie przyjść na mostek!

Był w najwyższym stopniu rozdrażniony. Martwił się, jak, u licha, ma przeprowadzić swój plan, skoro żona uparła się, że będzie kontrolować sprzedaż więźniów. W tej chwili zupełnie nie miał ochoty bawić się w subtelności.

– Pani Fitch ogłosiła, że ma prawo wglądu w transakcje, jakie zostaną dziś zawarte.

– Tak jest, kapitanie - odparł Harper. Pomyślał przy tym, że niebawem pani kapitanowa wdzieje spodnie męża i przejmie pełną kontrolę nad statkiem. Bardzo mu się nie podobało to jej ciągle wtrącanie się do normalnych procedur, ale w końcu nie był to jego statek, jak też nie na nim spoczywała odpowiedzialność.

Ponownie zwrócił się do więźniarek:

– Ustawcie się, panie, w szeregu. Blake zdejmie wam kajdany.

Wręczył klucze Blake'owi, zostawiając młodszemu koledze przeprowadzenie inspekcji więźniarek. Wcale mu tego zadania nie zazdrościł. Czuł się nieswojo, gdy musiał traktować kobiety jak zwierzęta wystawione na sprzedaż. Niektóre z nich wyglądały tak młodo i niewinnie jak jego ukochana siostra.

Podszedł do małżeńskiej pary, skłonił się lekko przełożonemu, a potem spojrzął na Gertrudę, która nie spuszczała zeń wzroku.

– Dzień dobry pani.

– Panie Harper! - Głos wiedźmy, zazwyczaj donośny, przeszedł niemal w krzyk, jak zwykle wtedy, gdy starała się zapanować nad sytuacją. - Jak pan wie, mam ważne przyczyny, by interesować się wszystkim, co dzieje się na tym statku. W związku z tym życzę sobie, by powiadamiano mnie o każdej ofercie, zanim transakcja zostanie zawarta. Mam zamiar złożyć wyczerpujące sprawozdanie memu ojcu. Czy pan mnie dobrze zrozumiał?

Skoro jej rodzic był właścicielem statku, czy ktokolwiek mógłby pozwolić sobie na zlekceważenie tego rozkazu? Kapitan Fitch najwyraźniej też nie mógł.

– Jak pani sobie życzy.

– Jest jeszcze jedna sprawa, panie Harper. Poważnie mnie to niepokoi - mówiła dalej kapitanowa szorstkim tonem. - Nie podoba mi się, że zamknął pan Potts. Był nad wyraz użyteczny. Informował mnie o poczynaniach więźniów, gdy jawnie lekceważyli moje zarządzenia. Proszę odwołać rozkaz i uwolnić tego człowieka.

Harper zacisnął szczęki i opanowawszy się największym wysiłkiem woli, spokojnie przedstawił swoje argumenty.

– Zechciej mi, pani, wybaczyć. Człowiek ten okazał jawną niesubordynację i jeżeli zostanę zmuszony do darowania mu kary, stracę autorytet wśród załogi. To byłoby szaleństwo, pani.

Kapitan Fitch usiłował pohamować gniew. Fakt, że jego żona dawała wiarę paplaninie zwykłego marynarza, czynił jej obecność na pokładzie jeszcze uciążliwszą. Doświadczony oficer rozważniej dobrałby sobie źródło informacji.

– Gertrudo, bosman ma rację... - zaczął.

– Mimo to, panie Harper... - przerwała mężowi niegrzecznie, ignorując jego słowa - ...odwoła pan rozkaz albo osobiście dopilnuję, by kapitan Fitch bezzwłocznie zwolnił pana ze statku!

– Gertrudo! - Fitch był wyraźnie przerażony groźbą i zaczął przekonywać małżonkę pośpiesznie, ale ostrożnie, by nie doprowadzić do konfliktu z jej ojcem. - Nie sądzisz chyba, że zwolnię człowieka za to, iż wykonuje swój obowiązek!

– Zapominasz, do kogo należy ten statek! - warknęła Gertruda.

– Jakże mógłbym zapomnieć, skoro mi ciągle o tym przypominasz!

- A zatem, Everette... - zagrzmiała Gertruda niskim, pewnym siebie głosem, nie przejmując się jego kwaśną miną - ...mam nadzieję, że nie będę zmuszona opowiadać o tej rozmowie papie.

James Harper poczuł się dotknięty ostentacyjną demonstracją siły w wykonaniu pani kapitanowej, ale nie wypadało narzekać głośno. Przysiągł sobie w duchu, że nigdy więcej nie popłynie statkiem, na którym znajdzie się Gertruda Fitch. Wyprężył się w postawie na baczność i z godnością zmusił do starannego doboru słów, choć miał ochotę rugnąć babę.

- Pani, otrzymuję rozkazy od kapitana. Jeżeli pan kapitan zażąda zwolnienia Potts'a, nie będę miał wyboru. Uczynię to.

Zrzuciwszy w ten sposób odpowiedzialność na przełożonego, czekał na werdykt, z którego wydaniem kapitan najwyraźniej się ociągał.

- Proszę wracać do swoich obowiązków, panie Harper - polecił w końcu. - Wrócimy do tej sprawy w dogodniejszym momencie.
- Everette Fitch! - Obfite łono Gertrudy wystawiło na poważną próbę wytrzymałość sukni, gdy dama zaczęła dyszeć jak rozjuszony mors. - Czy to znaczy, że masz zamiar darować panu Harperowi zignorowanie mego rozkazu? Jeżeli nie zmusisz go, żeby zrobił, co mu każę, to papa ci przypomni, wobec kogo masz być lojalny. Pamiętaj, że przybędzie do Nowego Jorku na „Black Prince”, zanim stąd wypłyniemy. Już on będzie miał coś do powiedzenia na temat twojego dzisiejszego zachowania!

Kapitan z trudem ukrywał rozdrażnienie. Wiedział z doświadczenia, że Gertruda bardzo łatwo mogła sprowokować ojca do gniewu. J. Horace Turnbull nie przejawiał współczucia wobec nikogo, a już na pewno nie wobec człowieka, który sprzeciwił się jemu lub jego córce. Gdyby nie to, że Turnbull był jedynym właścicielem „London Pride”, Fitch położyłby kres wścibstwu Gertrudy już na początku podróży. Nie mógł jednak pozwolić sobie na zapomnienie, kto trzyma sakiewkę z pieniędzmi. Już dawno zrozumiał, że wpadł w pułapkę, czyhającą na tych, którzy żenią się dla zysku. A w dodatku kapitan i tak nie bardzo mógł z

tych pieniędzy korzystać. Oprócz drobnych sum, które udało mu się wygospodarować tu i ówdzie, lwia część majątku teścia pozostawała poza jego zasięgiem, a to drażniło go niezmiernie, gdyż Horace Turnbull bogaty był ponad wszelkie wyobrażenie.

– Wybacz, Gertrudo. Myślałem, że rozsądniej będzie poczekać i załatwić tę sprawę, kiedy większość załogi opuści statek. Marynarze nie dowiedzą się wówczas o uwolnieniu Potts'a.

Jak ogromna kocica Gertruda wtuliła głowę w zwały tłuszczu na szyi i uśmiechnęła się zadowolona, że postawiła na swoim. Jacob Potts donosił jej o wyskokach zuchwałej irlandzkiej smarkuli, która wyłajała ją i kapitana, jakby byli niegrzecznymi dziećmi. Sprawa zaczęła się od chłosty, wymierzonej Annie Carver wkrótce po opuszczeniu wybrzeży Anglii. Ta szara mysz zasługiwała sobie w pełni na karę, gdyż chciała się zabić po stracie dziecka, ale Shemaine O'Hearn zasłużyła na znacznie więcej, bo ośmieliła się stanąć w obronie tej nędzniczki, i to w obecności załogi. Od tamtej pory Gertruda wprost marzyła, by ujrzeć ciało martwej dziewczyny, pogrążające się w morskich głębinach. Nieustannie szukała okazji do ostatecznej zemsty. Ale żadne awantury nie mogły zmusić Everette'a do wyrażenia zgody na surowszą karę niż cztery dni odosobnienia i ograniczenie racji żywnościowych. Choć to głównie pod jego adresem padły krytycznego dnia zuchwałe słowa Shemaine, zbył incydent zdawkową uwagą, że to nie jego sprawa, że winny był ten, kto zaczął awanturę, wydając rozkaz zabrania dziecka Annie i sprzedania go.

Zaciskając dłoń na poręczy, Gertruda spojrzała na tę, którą dwukrotnie skazała na pobyt w zamknięciu. Postrzępiona, brudna chustka na ognistorudych warkoczach nie kryła ślicznej, owalnej twarzy ani wielkich, szmaragdowych, lekko skośnych oczu i delikatnie zarysowanych brwi. Dziewczyna odznaczała się pięknem wodnego chochlika, a może nawet samej królowej elfów. Gertruda nie mogła tego znieść.



– Kogóż to widzimy! - zawołała donośnie, zwracając uwagę Shemaine, która uniosła głowę. - Posiedziałaś sobie trochę, co? Może cię to czegoś nauczy, choć taka rudowłosa wiedźma zawsze zostanie tylko rudowłosą wiedźmą.

Jeżeli ktoś jest tu wiedźmą - pomyślała Shemaine - to na pewno ta spasiona gęś, dla której życie więźniów w ogóle się nie liczyło. Odrzucając wszelką ostrożność, dziewczyna zerwała chustkę i pozwoliła wiatrowi szarpać ogniste pasma, które w buntowniczym nieładzie unosiły się teraz wokół głowy. Było to wyzwanie rzucone pani Fitch. Na twarzy kapitanowej pojawił się wyraz morderczej nienawiści.

– Shemaine O'Hearn, ty podła czarownico! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Żal mi tego głupca, który cię kupi!

Porywisty wiatr przybrał na sile, powiał przez pokład i uderzył w Shemaine. Nagle przyszło jej do głowy, że ma za co dziękować opatrności. Oto udowodniła, że potrafi przetrwać w najgorszych warunkach, wśród obelg, jadu i nienawiści. I nadal, choć tylko cudem, żyje! Naprawdę należało być wdzięcznym losowi!

– Życzę miłego dnia, pani Fitch! - zawołała, starając się wypowiedzieć irlandzkie pozdrowienie jak najpogodniejszym tonem pomimo całej swej niechęci do tej jędzy. - Czyż nie mówiłam, że wytrzymam? I oto jestem!

Usta Gertrudy zacisnęły się w ironicznym grymasie.

– Żal mi go, Shemaine. Naprawdę mi żal. I nie licz na lekkie życie przez następne siedem lat.

## 2

Rozległ się gwizdek chłopca okrętowego. Na ten sygnał oczekujący na nabrzeżu koloniści zaczęli wchodzić na pokład. Przybywali na statek głównie z

zamiarem nabycia robotników do pracy na roli. Przechadzali się jednak niespiesznie wśród gromady kobiet, jakby wśród nich też chcieli dokonać zakupu. Morrisa stała obok masztu w tak wyzywającej pozycji, że przechodzący tracili kontenans. Mężczyźni nie byli w stanie oderwać od niej wzroku. Ich żony i inne kobiety z miasta mijały ją z wyraźną pogardą, zadzierając wysoko nosy. Szukały bardziej praktycznych okazji. Niski, łysiejący mężczyzna przez jakiś czas gapił się w niemym podziwieniu na obfite kształty ładaczniczki, ale kiedy usiłował o coś ją spytać, zbyła go niecierpliwie.

– Zmykaj stąd, konusie! - warknęła. - Czekam na prawdziwego mężczyznę.

Twarz podziwiającego ją człowieka pociemniała i pokryła się czerwonymi cętkami. Morrisa wyduła pogardliwie usta i wydała z siebie syczący dźwięk, jakby była wężem odstraszającym drapieżnika. Urażony kupiec odszedł, gniewnym szarpnięciem obciągając na sobie płaszcz.

– Pławimy tu czarownice, pamiętaj! - ostrzegł złowieszczo. Prychnął z oburzeniem i wolnym krokiem dołączył do grupy oglądających inne młode kobiety.

Shemaine z trudem znosiła te upokarzające chwile. Wciąż musiała poddawać się oględzinom zębów, badaniu rąk i ramion. Jej grzeczne odpowiedzi wywoływały aprobujące skinienia głów u kobiet, natomiast błysk rozmarzenia w męskich oczach zdradzał całkiem konkretne zamiary. Myśl, że mogłaby zostać kupiona po to, by zaspokajać lubieżne żądze, była nie do zniesienia. Dziewczyna rozpaczliwie pragnęła, aby jak najszybciej została kupiona przez jakąś miłą panią, która cierpliwie przyuczy ją do obowiązków służącej.

– Uwaga, wszystkie kobiety! - zawołał James Harper zza barierki. - Proszę podejść i wysłuchać, co ma do powiedzenia ten oto dżentelmen! - Ruchem dłoni wskazał wysokiego, ciemnowłosego osadnika. - To pan Gage Thornton, który szuka piastunki dla swego dwuletniego syna.

Wśród ludzi z miasteczka podniósł się szmer. Wszyscy zaczęli gapić się na mężczyznę, jakby ten nagle zmienił się w jakieś dziwne zwierzę. Shemaine od

razu rozpoznała człowieka, który na nabrzeżu trzymał się z dala od reszty osadników i który jako jedyny wydał się jej na tyle młody, by mógł spełnić nadzieje Annie. Nie mogła jednak wiedzieć, dlaczego wzbudza on taką sensację. Szturchnęła lekko Annie, dodając jej odwagi.

– Pośpiesz się, Annie. Może to jedyna szansa.

Annie z ochotą zastosowała się do rady i po chwili znalazła się na czele grupki kobiet ogarniętych entuzjazmem, który dobitnie świadczył o tym, że niemal wszystkim zależało na posadzie proponowanej przez pana Thorntona. Młode i stare, przepychając się i poszturchując, parły w jego stronę. Bez wątplenia obowiązki piastunki jawiły się im znacznie atrakcyjniej niż posada pomywaczki czy praca w polu.

– Proszę zachować spokój - ostrzegł Harper, zastanawiając się, czy nie należałoby uspokoić najgorliwszych kandydatek na nianię.

Shemaine była jedyną kobietą, która nie włączyła się do wyścigu, ale czuła coraz większą ciekawość i z dala przyglądała się mężczyźnie. Rękawy zawinięte miał powyżej łokci, jakby dopiero co oderwał się od jakiejś ważnej pracy. Chmurne spojrzenie i zaciśnięte szczęki świadczyły, że odczuwa niezadowolenie z zaistniałej sytuacji. Znalazł się oto w samym środku wrzeszczących bab, które skakały sobie do oczu. Brudne palce wczepiały się w jego samodziałową koszulę i skórzane spodnie. Kilka więźniarek z pełnymi zachwytu okrzykami bezczelnie głaskało wypukłość wyraźnie rysującą się pod ciasno przylegającą skórą.

– Moje panie! - ryknął zniecierpliwiony Harper. - Ręce proszę trzymać przy sobie!

– Aaach... -jęknęła w udanym rozczarowaniu szczerbata ładacznica. - Najgalantszy kawaler od dłuższego czasu! Trochę pieszczot mu nie zaszkodzi! Święci pańscy! My tego też potrzebujemy, i to bardziej niż on!

Trzymiesięczny pobyt w jednej celi z tymi kobietami nie zabił na szczęście w Shemaine poczucia przyzwoitości. Sama czuła się zażenowana zachowaniem

przedstawicielek swojej płci, więc doskonale wyczuła rozdrażnienie osadnika, który wznosił oczy ku niebu, jakby nagle zaczął żałować chwili, w której postawił stopę na pokładzie „London Pride”, czy też może w duchu błagał niebiosa o interwencję. Było jednak za późno. Stał się ośrodkiem zainteresowania towarzyszek Shemaine, a ona musiała przyznać, że były ku temu powody.

Miał wyjątkowo przystojną twarz, ogorzałą od słońca. Oczy lśniły jak brązowe kryształy prześwietlone bursztynowymi cętkami. Okolone lekko opadającymi, szlachetnie zarysowanymi brwiami i ciemnymi rzęsami, były cudownie przejrzyste. Nos miał cienki, o arystokratycznym zarysie, jakiego mógłby mu pozazdrościć szlachetnie urodzony Grek. Kości policzkowe były równie godne zawiści: lekko wypukłe pod złotawą skórą. Nie nosił zarostu; szczęki i podbródek rysowały się wyraźnie. Była to twarz bardzo męska, jak zresztą cała sylwetka.

Niemal o głowę przewyższał dość krępego pana Harpera, a choć nie był masywnie zbudowany ani specjalnie krzepki, miał szerokie ramiona, dobrze umięśnioną klatkę piersiową i wąskie biodra. Sądząc po silnych ramionach, jego ciało musiało być jak z hartowanej stali.

Gdy tak przypatrywał się otaczającym go kobietom, w jego oczach pojawił się smutek. Tymczasem Morrisa utorowała sobie łokciami drogę, brutalnie odpychając mocnym szturchnięciem w biodro kobietę stojącą jej na drodze. Osadnik surowo zmarszczył ciemne brwi. Najwyraźniej nie interesowało go, co skrywa przejrzysty materiał jej bluzki. Był jedynie poirytowany bezczelnością ladacznicy.

– Gładki jesteś, wielmożny panie - zagruchała. Niby to nieśmiało przesunęła palcem po jego ramieniu i uśmiechnęła się. -Nazywam się Morrisa Hatcher i chętnie zaopiekuję się tym dzieciaczkiem.

Gage Thornton doszedł nagle do przekonania, że popełnił błąd, przychodząc tutaj. Postanowił wprawdzie ignorować podobne zachowanie ze strony

więźniarek - należało się tego w końcu spodziewać na takim statku - bo a nuż wśród nich znajdzie się taka, która spełni jego wymagania. Teraz szybko zaczął tracić cierpliwość i żałować całego przedsięwzięcia. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach trudno było oczekiwać, że w takim miejscu znajdzie to, czego szuka. Być może jego desperacja była większa, niż mu się zdawało. Zdecydowany był jedynie na wymarzony ideał, a tymczasem stawało się coraz bardziej oczywiste, że wśród kobiet na pokładzie statku z więźniami nie ma niani dla jego dziecka.

– Oczekuję czegoś innego niż to, co oferujesz, Morriso. Obawiam się, że nie spełniasz moich wymagań.

Morrisa kiwnęła głową z pełnym zrozumieniem.

– Boimy się żonki, co?

Gage poczuł, jak wnętrzności skręcają mu się z oburzenia. Ta kobieta, rzecz jasna, nie wiedziała, co przeszedł od chwili śmierci Victorii, i żadna ostra odpowiedź nie miała w tej chwili sensu.

– Moja żona zginęła w wypadku rok temu - wyjaśnił sucho. -Gdyby żyła, na pewno nie byłoby mnie tutaj.

Annie wysunęła się nieśmiało naprzód i skubnęła rękaw mężczyzny.

– Nazywam się Annie Carver, panie. Moje własne dzieciątko zostało sprzedane, jak brali mnie na pokład. Ja... naprawdę z całego serca pragnę zająć się jakimś niebożątkiem. Obiecuję, że będę dbać o pańskiego synka jak o własnego... - Zaczerwieniła się, nagle zażenowana, i wyłamując nerwowo palce dodała: -To znaczy, jeżeli zechcecie mnie kupić, panie.

Groźny wzrok Gage'a złagodniał nieco. Uważnie spojrzał na prostą, szczerą twarz kobiety. Jej mowa zdradzała jednak gminne pochodzenie i brak wykształcenia.

– Chcę znaleźć kogoś, kto za parę lat nauczy mojego syna czytać i pisać. Czy możesz się tego podjąć?

- Na Boga! Nie, panie! - wykrzyknęła Annie, speszona tym żądaniem. Głęboko rozczarowana, już miała się odwrócić, kiedy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Ponownie stanęła przed kupcem i z zachęcającym uśmiechem rzekła:
- Ale znam kogoś, kto może! To dama, jak mi Bóg miły.
- Dama? - Gage najwyraźniej powątpiewał w jej słowa. W końcu widział już większość kobiet. - Na tym statku?
- Tak, panie! - Odpowiedź Annie zabrzmiała stanowczo. - Milady umie czytać i pisać. Nawet rachuje w pamięci. Sama widziałam, panie,
- Pewnie stara... - powiedział. Nie stać go było na wydawanie pieniędzy na opiekunkę, która niebawem umrze.

Wróciły dawne wątpliwości i nadzieja znów wydała się absurdalna. Poczul się zniechęcony i rozczarowany. Z pewnością żadna prawdziwa dama nie popełniłaby przestępstwa, za które zesłano by ją do kolonii. Oczywiście, mogła dostać się do więzienia za długi, ale wówczas, jak miał podstawy sądzić, nie byłoby go na nią stać.

Uśmiech uniósł kąciki ust Annie.

- Nie, panie! To młoda dama! I na pewno się nada.
- Gdzież jest to cudo? - spytał Gage obojętnie. Obawiał się, że Annie nie w pełni rozumie słowo „dama”. On sam nie dostrzegł nikogo przypominającego damę, odkąd znalazł się na pokładzie „London Pride”.

Odwróciwszy się, Annie dała znak towarzyszkom, żeby się rozstały, i poszukała wzrokiem przyjaciółki. Kiedy wśród więźniarek uformowało się przejście, wyciągnęła szczupłe ramię, wskazując samotną postać siedzącą na pokrywie luku.

- Oto ona, panie! Shemaine O'Hearn. To ona!

Shemaine nagle zdała sobie sprawę, że zwrócono na nią uwagę i że piękne brązowe oczy przypatrują się jej z niezwykłą intensywnością. Nie było wątpliwości. Niespodziewanie wzbudziła zainteresowanie tego mężczyzny.

Gage Thornton zbyt ciężko pracował na wszystko, co osiągnął, by uwierzyć, że tak łatwo dopiął celu. Młoda kobieta była wprost zachwycająca, cena też zapewne w granicach możliwości. Mimo to obawiał się jakiejś ukrytej skazy dziewczyny.

Pochylił się i cicho spytał Annie:

- Dama, mówisz? - A kiedy skinęła potakująco głową, zadał następne pytanie, które samo się nasuwało: - Skąd się tutaj wzięła? Jaką zbrodnię popełniła, że zesłano ją do kolonii?

Annie zniżyła głos do szeptu.

- Łapacz Złodziei pojmał panienkę, kiedy nie było jej rodziców. Nie puścił jej, nie pozwolił sprowadzić ludzi, którzy ją znali, widzicie więc sami, panie, że nie było nikogo, kto by zaprzeczył, kiedy tamten zeznał, że ukradła klejnoty innej wielkiej pani.

Tłumaczenie nie przekonało Gage'a, ale wątpliwości nie były na tyle silne, by przestał się interesować wskazaną kobietą. Nawet z policzkami pokrytymi brudem i z dziko rozwianymi włosami Shemaine była bez wątpienia piękna. Miała delikatne rysy, jakby artysta namalował obraz ze swego snu i ożywił go pocałunkiem. Gage doszedł do wniosku, że dziewczyna jest z pochodzenia Irlandką, gdyż tylko mieszkanki tej północnej krainy odznaczały się niezwykłym połączeniem płomienście rudych włosów, lśniących zielonych oczu i jasnokremowej cery. Miała na sobie łańchmany, ale poruszała się w nich z wdziękiem urodzonej damy i zachowywała z królewską niemal godnością. Uniosła lekko głowę, a jej oczy śmiało napotkały jego wzrok, jakby nie miała wątpliwości, że są sobie równi.

Gage zdumiał się niezwykłym wrażeniem, jakie nagle go ogarnęło. Zastanawiał się, co też pobudziło krew w jego żyłach -czy odkrycie dziewczyny,

która wydawała się idealną kandydatką na piastunkę, czy też jej niezwykła uroda. Ożyły pragnienia, których spełnienia już się nie spodziewał. Gdyby ją kupił, wiele zaskakujących rzeczy mogło się wydarzyć. I nie byłby to pierwszy bunt Gage'a przeciwko konwenansom...

Jak szarpnięciem cugli powstrzymał myśli galopujące w głowie i przyjąwszy obojętną postawę, choć jak najdalszy był od obojętności, zwrócił się do bosmana:

– Panie Harper, chciałbym dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie.

James Harper wyciągnął szyję, starając się zobaczyć, która to więźniarka zainteresowała osadnika. W tej właśnie chwili jakaś starucha wysunęła się przed Shemaine. Harper kazał jej podejść, w duchu dziwiąc się gustowi Thorntona i powątpiewając w jego zdrowy rozsądek, ale Gage niecierpliwym ruchem ręki odprawił kobietę. Stanąwszy w miejscu, z którego mógł dojrzeć Shemaine, skinął na nią. Świadoma tego, że brązowe oczy mężczyzny śledzą każdy jej ruch, Shemaine podniosła się i ruszyła w stronę kupca. Odprowadzały ją zawistne spojrzenia więźniarek. Posuwała się bez przeszkód, dopóki drogi nie zastąpiła jej Morrisa.

– Na twoim miejscu, złotko, uważałabym z tym panicykiem. Wiesz co, Shemaine? Jak żyję, nie widziałam tak przystojnego jegomościa i chcę go mieć dla siebie. Jeśli mi staniesz na drodze, nie będę się z tobą cackać. Rozerwę cię na strzępy.

Shemaine zdumiała się, że Morrisa nadal stara się ją zastraszyć. Nie nauczyła się jeszcze, że groźbami nic nie wskóra!

– Na twoim miejscu, Morriso - odpaliła z kwaśnym uśmiechem - zastanowiłabym się nad tym, co może mnie spotkać z ręki tego pana, gdybym zrobiła krzywdę jego służącej. Zwłaszcza jeśli by dobrze zapłacił.

– Dopadnę cię, Shemaine, zapamiętaj moje słowa! A jak cię znajdę, pożałujesz, że nie posłuchałaś ostrzeżenia. Tak cię urządzę, że ten jegomość już cię nie zechce.



– Chyba nie zdziwi cię, Morriso, że powiadomię pana Thorntona o twoich groźbach - odcięła się pozornie spokojnym głosem.

Gdy z godnością przechodziła obok, Morrisa prychnęła, rozjątrzona do żywego. To, że nie udało się jej dopaść Irlandki, było tym bardziej bolesne teraz, kiedy stało się jasne, że to właśnie ona wygrała los na loterii. Pokryta bliznami twarz z pewnością zniechęciłaby tego przystojniaczka!

James Harper nie zadał sobie nawet trudu, by podnieść wzrok, kiedy Shemaine stanęła przed nim. Miał już dosyć tego całego zamieszania wokół Thorntona i podobnie jak Potts marzył, aby jak najszybciej zakończyć sprzedaż i zaspokoić wzmagające się pragnienie solidnym kuflem piwa. Nie odrywając wzroku od listy, zapytał szorstko:

– Nazwisko?

– Shemaine O'Hearn.

Zaskoczony, poderwał głowę. Nazwisko należało do smukłej, rudowłosej piękności, na którą czasem spoglądał z daleka i gorąco podziwiał z bliska. Była jedyną więźniarką, której sprzedanie innemu mężczyźnie budziło w nim niechęć i zawiść. Niejednemu żeglarzowi na pokładzie „London Pride” wpadła w oko. Nawet kapitan Fitch nie oparł się jej czarowi. Nieliczni członkowie załogi domyślali się, że być może wkrótce żona kapitana będzie mieć poważne powody do zazdrości, gdyż kapitan nosił się z zamiarem uczynienia z tej dziewczyny swojej potajemnej kochanki. Nie zachwycalo to Harpera wcale a wcale, ale cóż zrobić? Musiał się pogodzić z takim obrotem sprawy.

Odezwał się przyciszonym głosem do kolonisty:

– Obawiam się, że nie będziesz z niej zadowolony, panie. - Ostrzegam zgodnie z instrukcją kapitana Fitcha, który kazał zniechęcać kupujących do tej właśnie więźniarki. - Ma ostry języczek i nieźle potrafi dopiec. Proszę spytać kapitana i jego żony, jeśli mi pan nie wierzy.

Słyszając te słowa, Shemaine utkwiała w Harpera pełen niedowierzania wzrok, zastanawiając się, czemu opowiada takie niedorzeczności. Przecież dobrze

wiedział, jak naprawdę było. Tamtego dnia to on spędził więźniarki na pokład, aby uczestniczyły w kaźni Annie Carver. Musiały patrzeć, jak rzemienna dyscyplina kaleczy plecy kobiety. Przy akompaniamencie razów spadających na drobne ciało Annie, otrzymały ostrzeżenie, że spotka je podobny los, jeśli będą krnąbrne. Przyciszone, niepewne szepty przerodziły się wówczas w szmer oburzenia, gdyż wszystkie doskonale wiedziały, dlaczego Annie próbowała się zabić. Spojrzenia pobiegły na mostek, gdzie stał kapitan. Shemaine wyraźnie przypomniała sobie ogromne rozgoryczenie, jakie ją wówczas ogarnęło. Ze ściśniętym gardłem spojrzała na kapitana, który z niezmaconym spokojem towarzyszył napawającej się widowiskiem małżonce. Z całą swoją irlandzką porywcznością Shemaine wspięła się wówczas na luk i ostro złażała kapitańską parę za barbarzyńskie traktowanie Annie.

Teraz, ze znacznie mniejszą zjadliwością niż trzy miesiące temu, spytała bosmana:

- Nie dasz mi się wytłumaczyć, panie Harper?
- A czyż nie powiedziałem prawdy? - odpowiedział pytaniem, coraz bardziej poirytowany, ponieważ wypełniając rozkazy, robił jej krzywdę, o co mogła mieć do niego żal. Nie chciał pozwolić jej odejść z tym człowiekiem, ale też w skrytości ducha buntował się przeciwko zakusom kapitana.
- Słusznie oskarżasz mnie, panie Harper - przyznała Shemaine pokornie. Podniosła głowę i napotkała jego zakłopotane spojrzenie. - Ale zapomniałeś o czymś. Pani Fitch ukarała wtedy zrozpaczoną matkę. To zupełnie tak, jakby kazała wychłostać wdowę za to, że oplakuje męża. Zostawiając Annie przy życiu, kierowała się pobudkami wyłącznie materialnymi, ale wy, panie... Czyż nie pojmujesz, panie Harper, głębi rozpaczony Annie, która targnęła się na własne życie? Czy jesteś na tyle pozbawiony ludzkich uczuć, że nie potrafisz pojąć smutku kobiety, której odebrano dziecko? A może uważasz, panie, że należała się jej chłosta?

- Muszę wypełniać rozkazy - bronił się Harper. - Nie moja to sprawa decydować, co jest słuszne.
- Milczeniem wyraziłeś, panie, zgodę na chłostę - rzekła Shemaine z wyrzutem. - Jakże jesteś, panie, rycerski!

Harper zaczerwienił się. Jej słowa zbiły go z tropu, a co gorsza, mogły nastawić do niej życzliwie osadnika. Pragnąc okazać choć odrobinę przyzwoitości, pośpiesznie zaczął się usprawiedliwiać.

- Nie trzeba było rzucać oskarżenia na kapitana i jego żonę ani zachęcać więźniów do rewolty!
- Jakiej rewolty? - roześmiała się z niedowierzaniem. - Przecież ci nieszczęśnicy nawet nie umieli się poskarżyć! Wierz mi, panie, rewolta nie mieściła się w granicach ich możliwości. Ludzie ci byli na wpół zagłodzeni i tak obciążeni żelastwem, iż ledwo mogli się ruszać!
- Bosman ma rację, panie - wtrąciła się Morrissa, rozpychając się łokciami i przesuając do przodu. - Ta irlandzka dziewczka ma paskudy charakter, oj ma! Ile to razy mnie pobiła nie wiedzieć za co.
- Kłamstwo! - wrzasnęła Annie. Złapała Morrissę za ramię, potrząsnęła mocno, a potem pchnęła w kłębiący się tłum kobiet.

Kilkakrotnie podczas podróży Shemaine zdumiał temperament Annie. Tak też było i tym razem. Początkowo Annie przypominała wystraszoną mysz, ale od dnia chłosty nabrała śmiałości, jakby poprzysięgła zemścić się na tych, którzy ją skrzywdzili, i wynagrodzić Shemaine wszystkie cierpienia, jakich doznała za to, że stanęła w jej obronie. Wdzięczność Annie była o wiele większa, niż Shemaine się spodziewała i niż ów postępek, jej zdaniem, na to zasługiwał.

Annie tymczasem potrząsała brudnym palcem przed szlachetnym obliczem Gage'a Thorntona.

- Żona kapitana kazała mnie wychłostać, a panienska nazwała ją niegodziwą sekutnicą...

- Shemaine miała rację! - wpadła jej w słowo starucha z krzywymi zębami. - Choć zakute w kajdany, byliśmy gotowe rzucić się na załogę, gdyby kapitan nie kazał zaprzestać chłosty.

Annie obstawała przy swojej linii obrony.

- Chciałyśmy protestować przeciwko zamknięciu panienki w ładowni, ale powiedziała nam, żebyśmy pomyślały o własnej skórze. Obiecała, że ona jeszcze pokaże pani Fitch i wyjdzie spod pokładu o własnych siłach...

Shemaine jęknęła w duchu. Annie stanowczo za dużo gadała o tych chwilach szaleństwa. Ona wtedy straciła kontrolę nad sobą, to wszystko.

- Tylko dzięki temu, że kapitan zmniejszył wyrok z czterech tygodni do czterech dni, wyszła z tego cało - uzupełniła Annie.

Ta obrona nie była w zasadzie potrzebna. Gage Thornton podjął decyzję już podczas rozmowy Harpera z rudowłosą dziewczyną. Broniąc się przed oskarżeniami bosmana, wykazała się inteligencją i udowodniła, że jest wykształcona, a o to mu przecież chodziło. Dzięki temu uniknął wewnętrznego konfliktu, gdyż dziewczyna podobała mu się coraz bardziej.

Wolał jednak nie okazywać zainteresowania, skoro czekało go ustalenie ceny, a musiał przecież liczyć się z każdym groszem, przynajmniej dopóki nie ukończy budowy statku i nie znajdzie na niego nabywcy. Miał nadzieję, że pewnego dnia zostanie bogatym człowiekiem, ale jeszcze nim nie był. Nie mógł liczyć na pomoc ojca po kłótni, która wygnała go z domu. Do kolonii przybył jako biedak i tylko dzięki własnej pracy i pomysłowości udało mu się odnieść sukces. Gdyby potrafił zrezygnować z marzeń o budowaniu statków, meble, które powstawały w jego warsztacie, zapewniłyby mu solidny dochód, ale jak tu wyrzec się życiowej ambicji?

- Nie masz nic przeciwko temu, panie Harper, że przypatrzę się lepiej dziewczynie? - Gage uniósł brwi, jakby spodziewał się odmownej odpowiedzi.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie. - Bosman skrzywił się. Upór Thorntona zaczynał działać mu na nerwy.

– Nie pańska sprawa - odparł Gage. - Jak zechcę, to ją kupię.

Marynarz zachmurzył się jeszcze bardziej i wzruszył sztywno ramionami. Gage wyminął po drodze Annie i podszedł do Shemaine. Była bardzo brudna, brzydko pachniała, ale ogniki migające w jej zielonych oczach rozbawiły go. A to znaczyło bardzo wiele. Od śmierci żony zapomniał, co to znaczy śmiać się.

– Jest zagłodzona - powiedział, rzucając Harperowi wymowne spojrzenie. Słyszał pogłoski o straszliwych warunkach panujących na takich statkach i choć kapitanowie starali się im zaprzeczać, opłakany stan przywiezionych kobiet zdawał się je w pełni potwierdzać.

Harper zgrzytnął zębami w bezsilnej złości. Sam gorąco się sprzeciwiał ograniczaniu racji żywnościowych więźniów, lecz fakt, że ten właśnie kolonista napomknął o głodzie, wzmógł jego irytację. Poza tym bał się, że intruz wywoła awanturę.

– To nie pańska sprawa, w jakim stanie jest dziewczyna. Powiedziałem już, że jej nie sprzedam.

– Przytyje na pewno - wtrąciła niespodziewanie Annie, podchodząc do Shemaine. - Nie będziesz jej, panie, żałował strawy, to rychło odżyje.

– Cicho, Annie! - Szmaragdowe oczy zapłonęły gniewnym wyrzutem. - Nie jestem krową na targu.

– Czy umiesz gotować? - spytał Gage.

Annie szybko odpowiedziała w imieniu przyjaciółki:

– Oczywiście, że umie, panie.

– Zamilknij że wreszcie - szepnęła Shemaine. - Przez ciebie wpadnę w kłopoty!

Gage domyślił się, o co chodzi, ale wołał się upewnić.

– Co powiedziałaś? - zwrócił się do Shemaine. Annie znów się wtrąciła:

- Nic takiego, panie. Milady tylko chrząknęła, nic więcej. To powietrze...
- Annie! - syknęła gniewnie Shemaine. Bardzo się jej nie podobało, że mówi się o niej jak o prosięciu przeznaczonym na sprzedaż.

Gage wolno obszedł Shemaine, przyglądając się jej uważnie z każdej strony. Nawet duży dom mógł stać się za ciasny dla dwojga wrogo nastawionych do siebie ludzi. Miał jeszcze świeżo w pamięci postać Roxanne Corbin, która przytłaczała go swoją obecnością. Gdyby tak bardzo nie potrzebował piastunki dla syna, przez myśl by mu nie przeszło wziąć do domu kogoś takiego jak Roxanne. W dodatku spodziewała się po nim znacznie więcej, niż mógł jej dać. O Shemaine pomyślał natomiast, że przyjemnie byłoby być blisko kogoś takiego.

Przystanął, wyciągnął rękę i z ciekawością przesunął palcami po drobnych kościach nadgarstka dziewczyny, co wydało się Shemaine nazbyt śmiałe i poufale. Czowała się, jakby wypalił na niej piętno właściciela. Dotknięcie pozostawiło ciepły płomień, z wolna pełznący po skórze.

- Proszę, nie! - zaczęła błagać, odsuwając się od niego. Co przystojny, silny mężczyzna mógł znaleźć interesującego w tak słabej i nędznej istocie?
- Nie chciałem cię przestraszyć, Shemaine - przeprosił Gage. -Pragnę jedynie zobaczyć twoje ręce... Czy mogę?

Shemaine nigdy nie lubiła zwracać na siebie uwagi. Teraz okazało się to szczególnie kłopotliwe, kiedy była brudna i obdarta. Niechętnie podała mu rękę, żałując, że nie może odmówić. Całe szczęście, że nie chciał oglądać jej zębów! Gage z uwagą przyglądał się smukłym palcom i stwierdził, że choć brudne, mają piękny kształt. Przesunął kciukiem po kostkach grzbietu dłoni i przyjrzał się uważnie wnętrzu, miękkiemu i delikatnemu, jak przystało na rękę szlachetnie urodzonej osoby.

- Nie pracowałaś wiele - zauważył.

Czując na sobie badawcze spojrzenie, Shemaine poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

- Nie boję się pracy, panie - rzekła ostrożnie, wiedząc, że następne słowa mogą poważnie zmniejszyć jej szanse. - Po prostu nie miałam z nią wiele do czynienia, to wszystko.
- Rozumiem - odparł Gage. Być może prawdą było to, co usłyszał od Annie Carver, że Shemaine O'Hearn została wychowana na damę. Tylko bogaci ludzie mogli pozwolić sobie na zapewnienie swoim dzieciom służby. Byłoby więc wytłumaczenie dla miękkości dłoni i braku przygotowania do pracy fizycznej.
- Mam nadzieję, że szybko się przystosujesz. Nie stać mnie na nauczyciela, nie mam ani czasu, ani powołania uczyć cię sam.
- Szybko się uczę - odparła pośpiesznie. - Jeżeli znajdą się jakieś książki o prowadzeniu domu, to na pewno sobie poradzę.
- Trzeba by takiej książki poszukać.
- Byłaby dla mnie wielką pomocą - przyznała ostrożnie.
- Czy umiesz chociaż gotować? - dociekał Gage, starając się stłumić nagłą obawę, że będą musieli głodować, dopóki ona nie przyswoi sobie podstaw prowadzenia domu.
- Dość dobrze radzę sobie z szyciem - odparła wymijająco, nie chcąc wdawać się w sprawy, co do których czuła się niepewnie. Wprawdzie matka uważała, że młoda dama powinna poznać wszystkie obowiązki pani domu, a kucharka chętnie podjęła wyzwanie, ale niestety, Shemaine okazała się niezbyt pilną uczennicą i z lekcji zapamiętała bardzo niewiele.

Przyjmując jej słowa za odpowiedź negatywną, Gage posepnie westchnął. Nie był zachwycony perspektywą jedzenia przez jakiś czas byle czego, ale nawet kulinarne umiejętności Roxanne nie były w stanie skłonić go do zmiany zamiarów. Zbyt poważnie myślał o swoim dalszym życiu. W dodatku pojawiło się całkiem nowe pragnienie, by mieć Shemaine blisko siebie.

- Wyglądasz młodo - zauważył, nie chcąc drażnić bolesnego tematu jej niedoświadczenia.
- Nie jestem taka młoda - odparła chętnie. W tym momencie czuła się wręcz staro. - Miesiąc temu skończyłam osiemnaście lat.
- Jesteś bardzo młoda - uśmiechnął się. - Zapewne uważasz, że trzydzieści lat to już starość?
- A cóż jest szczególnego w tym wieku, panie? - zdziwiła się.
- Ja mam właśnie tyle lat - oświadczył krótko.

Och! Usta Shemaine uformowały się w kształt tego wyrazu, ale żaden głos się z nich nie dobył. Zażenowana własną gafą, spuściła oczy, unikając jego spojrzenia. Naprawdę nie myślała, że jest taki stary!

Zapadła kłopotliwa cisza, aż wreszcie zmieszana i trochę zła na siebie Shemaine podniosła oczy, napotykać uważne spojrzenie mężczyzny. Była przekonana, że poszuka sobie innej służącej. Tymczasem jego oczy zatopiły się głęboko w jej źrenicach, jakby czegoś w nich szukając.

- Hmm - mruknął Gage. - Pozostaje tylko przekonać pana Harpera, aby cię sprzedał.

Serce Shemaine zatrzepotało w oczekiwaniu. Wprawdzie wcześniej modliła się, aby kupiła ją kobieta, ale w tym mężczyźnie było coś niezwykle prawego. Może takie wrażenie wywołało jego gniewne spojrzenie i zmarszczone brwi, kiedy mówił o głodującym więźniach? Westchnęła w duchu, aby przez jej brak doświadczenia jego rodzina nie zaznała głodu.

Gage wrócił do bosmana i zaproponował niedbale:

- Dam panu piętnaście funtów za tę dziewczynę.

James Harper najeżył się. A może to zazdrość? Pewien był bowiem, że kolonista chce kupić nie tylko piastunkę, lecz także kochankę.

- Mam ściśle rozkazy od kapitana, panie Thornton! Ona nie jest na sprzedaż.



- Dwadzieścia funtów. - Gage wyrzekł te słowa niepewnie. Wyjął skórzany worek z sakwy, wiszącej na pasie z surowej skóry przerzuconym przez ramię. Starannie przeliczył monety i podał je bosmanowi. - To powinno kapitanowi wystarczyć.
- Mówię panu, że dziewczyna nie jest na sprzedaż! - upierał się Harper, coraz bardziej wściekły. Zignorował rękę wyciągniętą w jego stronę.
- Do licha, człowieku! - zaklął Gage. Gotów był kupić Shemaine bez względu na cenę. - Przywozicie więźniów na handel, a potem nie chcecie sprzedać najlepszego towaru? - Roześmiał się ironicznie. - Cóż to, panie Harper? Czy to jakaś gra? Nie mam czasu na zabawy. Ile pan naprawdę chcesz za nią?
- Co się tu dzieje? - spytał ostro kapitan Fitch, podchodząc do mężczyzn.
- Kapitanie, ten oto dżentelmen - wyjaśnił Harper kpiąco, pokazując Gage'a gniewnym ruchem głowy - koniecznie chce nabyć Shemaine O'Hearn. Jego ostatnia oferta to dwadzieścia funtów. Pyta, ile pan za nią żąda.

Odrzuciwszy połę kapitańskiej kurtki na boki ogromnego brzucha, kapitan Fitch wetknął kciuki w kieszonki kamizelki i zakołysał się na obcasach, uśmiechając się kwaśno do osadnika.

- Obawiam się, że nie masz, panie, tyle, by zapłacić za dziewczkę. Ją zresztą ktoś już zamówił.

Shemaine wstrzymała oddech. Zdziwiona, szybko podeszła bliżej.

- Kto taki, panie?

Zezując z lekka na czubek swego ogromnego nosa, Everette Fitch podniósł ciemne, krzaczaste brwi i spojrzał na nią. Chytry uśmieszek, który wykwitł na jego ustach i rozjaśnił szare oczy, wywołał gorący rumieniec na policzkach dziewczyny. Shemaine nie miała już żadnych wątpliwości. Kapitan zapragnął mieć ją dla siebie, nawet jeśli będzie musiał ją trzymać w ukryciu, narażając się żonie.

– Błagam cię, panie! - Shemaine o mało nie zalała się łzami, uświadomiwszy sobie straszliwy los, jaki ją czeka. Być zabawką w rękach tego człowieka było najgorsze ze wszystkiego, co mogła sobie wyobrazić. - Proszę, kapitanie Fitch, nie chcę jeszcze bardziej rozgniewać pańskiej żony.

Zaiste, najokrutniejsza chłosta nie zaspokoiłaby pani Fitch, gdyby ta kiedykolwiek dowiedziała się o zamiarach męża wobec dziewczyny.

– Proszę pozwolić, by pan Thornton mnie kupił. To wdowiec, panie, i ma dziecko, które potrzebuje piastunki.

Słyszając ciężkie kroki nadchodzącej małżonki, Everette zmieszał się, wyraźnie zeszywniał i założył ręce na plecach. Przez całą podróż Gertruda nieodmiennie zjawiała się u jego boku, gdy tylko wyczuła, że omawia jakąś sprawę pieniężną. Obcując na co dzień ze zrzędliwą, wścibską jędzą, miał ogromną ochotę na kobietę młodszą, piękniejszą i o wiele, wiele słodsza.

– Everette, potrzebny jesteś na mostku. Masz podpisać papiery - oświadczyła Gertruda, z wyraźnym lekceważeniem odnosząc się do Jamesa Harpera.

– Już idę, moja droga - odparł kapitan, marząc, by żona wróciła w te rejony statku, z których właśnie przyszła. - Tylko załatwię do końca tę sprawę.

Gage od razu zorientował się, w czym rzecz. Dorzucił drugie tyle do mieszka i zwróciwszy tym na siebie baczną uwagę kapitanowej, zwrócił się do niej grzecznie:

– Powiedziano mi, że nie mam przy sobie wystarczającej sumy, by zapłacić za tę dziewczynę, Shemaine O'Hearn. Proszę, może ty, pani, zechcesz przeliczyć pieniądze.

Gertruda zerknęła niedowierzająco na wysokiego mężczyznę, który wcisnął jej mieszek do ręki. Gdy oceniła jego ciężar, rzuciła podejrzliwe spojrzenie na męża. Starannie przeliczyła pieniądze.

Shemaine zadrżała z lęku. Pewna była, że jeśli Gertruda Fitch domyśli się, jak bardzo Shemaine pragnie, by kupił ją Gage Thornton, z czystej przekory do tego nie dopuści.

Gertruda tymczasem doszła do innych wniosków i włożywszy monety z powrotem do woreczka, zacisnęła mocno rzemyk, ostatecznie przekreślając nadzieje kapitana. Chciała wprawdzie widzieć Shemaine martwą, ale nie było to pragnienie na tyle silne, by lekką ręką odrzucić oferowaną sumę.

– Podpisz papiery, Everette - poleciła nieco łaskawszym tonem. - Nikt nie da za nią więcej. Tu jest czterdzieści funtów.

Kapitan Fitch otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale powstrzymał się, widząc ironicznie spojrzenie osadnika. Zrozumiał nagle, że jeśli nadal chce dowodzić statkiem, nie ma wyboru, musi podpisać papiery i oddać dziewczynę temu mężczyźnie. Wręczył Thorntonowi dokumenty, mrużąc z niezadowoleniem:

– Doprawdy, nie wiem, co powiem temu dżentelmenowi, kiedy się zgłosi po dziewczkę.

– Z pewnością coś wymyślisz, panie - sucho skwitował Gage. Pozwolił sobie na lekki uśmiech, zwinął pergamin i wetknął go do płaskiej sakwy na biodrze. Spojrzał na Shemaine:

– Gotowa?

Dziewczyna o niczym innym nie marzyła, jak tylko o tym, by odejść stąd, zanim kapitan Fitch wymyśli coś, żeby ją zatrzymać. Poszukała wzrokiem Annie. Drobną kobietą nieśmiało odpowiadała na pytania zadawane przez niewysokiego mężczyznę, którego tak obcesowo potraktowała Morrisa. Shemaine podniosła rękę w geście pożegnania i zamrugała szybko powiekami, chcąc usunąć przed oczu mgłę, która nagle przesłoniła jej widok. Annie odpowiedziała ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy i rozdzierającym serce spojrzeniem. Shemaine odwróciła się do swego nowego pana, starając się zapanować nad sobą.

– Nie mam nic oprócz tych łachmanów na grzbiecie, panie. Jestem gotowa.

- A zatem ruszajmy - rzekł Gage. Napotkawszy lodowate spojrzenie Jamesa Harpera, dodał: - Nie mam tu więcej spraw, a coś mi się zdaje, że zanosi się na burzę.

Shemaine najpierw spojrzała na ciemniejące niebo, wiszące nisko nad głową, lecz dopiero gdy rozejrzała się dookoła i dostrzegła gniewne twarze mężczyzn stojących w pobliżu, zrozumiała, że osadnik niekoniecznie miał na myśli pogodę. Ruszyła za Thorntonem, oddalając się coraz bardziej od odprowadzających obydwójce złowrogich spojrzeń.

### 3

Jak na kogoś, kto uważał oszczędzanie za życiową konieczność, pozwalającą realizować ambicje i marzenia, Gage Thornton dość łatwo przewyciężył swą naturę ciułacza. Wszystko po to, by zdobyć Shemaine O'Hearn. Świadczenie jego rozstania z pokaźną sumą nie domyślali się zapewne, jaka to dla niego bolesna operacja, gdyż oznacza odłożenie kupna materiałów niezbędnych do budowy statku aż do otrzymania następnej zapłaty za meble, które właśnie wykańczał dla bogatych klientów z Williamsburga. Nie przypuszczał, że pozwoli sobie na takie opóźnienie, a jednak stało się. Został właścicielem kontraktowej służącej, i to bez ciułania przez ostatni rok pieniędzy na ten cel. Było to wydarzenie niezwykle, zważywszy charakter osadnika. Chyba po raz pierwszy w życiu decyzję podjął w ułamku sekundy. Zwykle najpierw długo snuł plany, potem ciężko pracował i oszczędzał każdy grosz, wyrzekając się przyjemności.

Dla Shemaine liczyło się tylko to, że jej papiery znalazły się w rękach osadnika nazwiskiem Gage Thornton. Przez najbliższe siedem lat będzie mu prowadzić dom, dbać o jego dziecko i wykonywać obowiązki służącej.

Wprawdzie przyszłość stanowiła jedną wielką niewiadomą, ale przynajmniej sytuacja nie wydawała się tak straszliwie beznadziejna jak dotąd. Kamień spadł jej z serca. Dobrze, że sprawy potoczyły się właśnie tak. Nie mogła wprost doczekać się chwili, kiedy opuści pokład „London Pride”. W jej odczuciu było to równoznaczne z uwolnieniem z piekła.

Gage zszedł z pomostu na brukowane nabrzeże, odwrócił się i uprzejmie zaoferował dziewczynie pomoc przy schodzeniu na ląd. Shemaine spojrzała na wyciągniętą w jej stronę szczupłą dłoń. Wyglądała tak, jakby dopiero co starannie ją wyszorowano, tymczasem jej własne ręce były bardzo brudne. Jednak Thornton widział je przed chwilą i powinien być świadom, czego chce dotknąć. Zażenowana, niechętnie przyjęła podaną dłoń. Nie mogła przy tym nie zauważyć, że Thornton ma piękne, szczupłe i mocne palce, a skórę zdumiewająco gładką i sprężystą, nawet w zestawieniu z jej własną, dziewczęcą. Wyglądało to tak, jakby kolonista namaścił swe dłonie olejkami albo balsamem.

Postawienie bosej stopy na nabrzeżu okazało się tak nieprzyjemne, że Shemaine z całej duszy zapragnęła uciec z powrotem na drewniany pomost. Kamienie były boleśnie zimne i twarde. Dziewczyna zamarzyła o tym, by stanąć na czymś cieplejszym. Zachwiała się, czując lodowaty chłód i ostre krawędzie pod stopami, a w dodatku znów zerwał się porywisty wiatr, który przeciskał się między statkami zakotwiczonymi przy nabrzeżu a składami towarów w porcie. Nie była odpowiednio ubrana na taką pogodę, i wściekłe podmuchy, szarpiące brutalnie odzież, mocno dały się jej we znaki. Nie miała gdzie się przed nimi schronić, drżała więc z zimna i zaciskała zęby pod mroźnym tchnieniem wiatru. Próby zapanowania nad krnąbrną spódnicą okazały się daremne. Wystrzępiona tkanina smagała szczupłe łydki, od czasu do czasu unoszona w górę wściekłymi podmuchami wiatru, jakby ubranie nagle nabrało życia i z diabelską przekorą czerpało przewrotną radość z dokuczania przemarzniętej dziewczynie.

Gage nie należał do tych, co nigdy nie obejrzą się za zgrabną nóżką, więc teraz też nie odmawiał sobie przyjemności zerkania w jej stronę. Upłynęło wiele

czasu, odkąd takie spojrzenia sprawiały mu przyjemność. Podziwiał kształtność smukłych łydek, ale nie mógł się też oprzeć uczuciu litości na widok czerwonych pręg po długo noszonych kajdanach oraz całkiem świeżych ciemnych siniaków znaczących ciało tuż nad kostką. Pod jego badawczym spojrzeniem palce nagich stóp podwinęły się jakby w zawstydzeniu, a on uświadomił sobie, jak bardzo dziewczyna musi czuć się upokorzona. Oderwał wzrok od jej nóg i napotkał uważne, zielone spojrzenie.

– Czy masz jakieś buty? - zapytał z nadzieją, że nie będzie musiał znów uszczuplać swoich skromnych funduszy. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, skąd wziąć pieniądze na taki wydatek jak obuwie dla służącej.

Dziewczyna przyglądała niesforne pasma wijące się na wietrze wokół twarzy i spojrzała prosto w oczy swemu panu. Surowa mina, jaką ujrzała, wywołała w niej chęć natychmiastowej ucieczki.

– Przykro mi, panie Thornton - rzekła cicho, nienawidząc się za drżenie w głosie, nad którym nie była w stanie zapanować. - Buty ukradziono mi w Newgate zaraz po aresztowaniu.

Pomyślała przy tym gorzko, że niczym nie zasłużyła sobie ani na tę stratę, ani na wstyd, który przyszło jej obecnie przeżywać. Wyznanie wcale jej nie ulżyło. Nadal czuła się upokorzona, zwłaszcza że rozmowa odbywała się w obecności kilku starszych par, które właśnie przybyły do doku. Ciekawość gapiów peszyła ją bardzo, wściekły wiatr, tnący jak lodowatą szablą, zapierał dech w piersiach. Chciała jak najszybciej stąd odejść, wyjaśniła więc nieśmiało:

– Zapewniam cię, panie... szczerze żałuję tej straty. Były to naprawdę piękne buty... Kosztowały mego ojca majątek. Miały złote medaliony z moimi inicjałami. Dobrze jednak się stało, że oddałam je bez protestu. Kobiety, które je zabrały, były znacznie silniejsze ode mnie i spieszno im było spieniężyć te buty i kupić gin... Moje życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie, gdybym się opierała. Cieszyłam się wówczas, że strój do konnej jazdy podarł się podczas aresztowania, inaczej bowiem dojrzałyby

korzyść płynącą ze sprzedaży także i tego przyodziewku i teraz stałabym przed tobą, panie, nie całkiem ubrana.

Przejrzyste brązowe oczy z bursztynowymi cętkami zlustrowały dziewczęcą postać od stóp do głów.

– Szkoda...

– Panie! - Shemaine zmieszała się, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów, i w jej głosie zadźwięczał niepokój, gdy zadała pytanie: - Czy ubolewasz nad stratą moich butów, czy też nad faktem, że jednak jestem ubrana?

Uśmiech zbyt szybko przemknął po jego twarzy, by nadać jej choć odrobinę ciepła.

– Nad stratą butów, naturalnie.

Shemaine zastanawiała się, jakiego rodzaju człowiek ją kupił. Co kryło się pod jego stoickim sposobem bycia? Czy to łajdak bez czci i wiary? Czy zamierza ją wykorzystać, tak jak chciał to zrobić kapitan Fitch? A może pod maską opanowania i spokoju kryje się po prostu pogoda ducha i poczucie humoru? Sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale wie, czego chce od życia. Wyraźnie dowiódł, że nie odstępował łatwo od powziętego postanowienia i że nie zwraca uwagi na to, co inni mogą o nim pomyśleć czy powiedzieć. Zupełnie nie przejął się rwetesem, jaki powstał na statku, kiedy bosman obwieścił, że pan Thornton szuka piastunki do dziecka. Ani trochę nie przeszkadzały mu natarczywe spojrzenia odprowadzające ich na brzeg. Zdawać by się mogło, że człowiek ów przyzwyczajony jest do tego, iż mówi się o nim.

Gage przesunął wierzchem dłoni po rozerwanym rękawie Shemaine.

– Dopóki nie wejdą w modę łachmany, moja panno, trudno mi przyjdzie uznać cię za ubraną.

Shemaine jeszcze bardziej zawstydziała się swego wyglądu i szybko naciągnęła rozdarty materiał na nagie ramię.

– Nędzną kupiłeś sobie sługę, panie Thornton.

Brazowe oczy znów zatoneły w zielonych, jakby pragnęły sięgnąć duszy. Nie miały w sobie ciepła, ale też nie były całkiem zimne.

- Wziąwszy pod uwagę fakt, dokąd udałem się w poszukiwaniu sługi, uważam się za wybrańca losu, odchodząc z główną wygraną.

Na jej twarzy odmalowało się pełne zażenowania zdziwienie.

- Więc nie żałujesz, panie, że zapłaciłeś tak znaczną sumę za tak nędzne stworzenie?

Gage lekko skrzywił się na te słowa.

- Przybyłem tu z konkretnym zamiarem, a nie mam zwyczaju żałować swych posunięć, dopóki nie okażą się naprawdę bezsensowne. - Uniósł brwi i zadał pytanie: - Shemaine O'Hearn, czy uważasz, że źle wydałem moje ciężko zarobione pieniądze?

- Mam szczerą nadzieję, że nie, panie. - Jej słowa zabrzmiały cicho i niepewnie. - Nie będzie to próżne samochwalstwo, jeśli powiem, że będę w stanie nauczyć twego syna trzymać pióro w ręku, a także rachować oraz czytać. Ale też muszę wyznać smutną prawdę, że mogłeś mieć bardziej doświadczoną gospodynię, piastunkę i kucharkę, gdybyś kupił Annie lub inną z kobiet.

Gage spojrział na grupkę gapiów, którzy szybko oddalili się, widząc jego kwaśną minę, jakby nagle okazało się, że bardzo spieszno im na pokład. Przez chwilę kpiąco przyglądał się tym ludziom, a potem spojrział znowu na Shemaine.

- Szczerze wyznałaś, że brak ci doświadczenia, zanim cię kupiłem. Nie zostałem zatem oszukany, wiedziałem, co robię. Nie bój się, nie oddam cię kapitanowi.

Shemaine poczuła w sercu niezwykłą lekkość.

- Dobrze to wiedzieć, panie.

Zauważywszy, że kilka ładacznic z dala przygląda się dziewczynie, Gage wskazał ręką jej strój do konnej jazdy.



- Musimy zrobić coś z twoją odzieżą. Nie podobają mi się spojrzenia, jakie przyciągasz. Nie chciałbym narażać cię na wstyd, a sam wyjść na skapca.

Po raz kolejny Shemaine starała się odgadnąć, co kryje się pod opalonym na brąz czołem, ale człowiek ten nadal pozostawał zagadkowy. Wiedząc doskonale, że jej wygląd mógł odstręczyć nawet najbardziej życzliwą istotę, zapewniła pośpiesznie:

- Jeżeli nie życzysz sobie, panie, aby mnie z tobą widziano, to mogę iść z tyłu. Nikt nie będzie wiedział, że jesteśmy razem.

Gage odrzucił tę propozycję.

- Nie po to wyłożyłem czterdzieści funtów, byś teraz skradała się za moimi plecami. A poza tym wolę cię mieć na oku. Nie znasz tego kraju i nie wiesz, że nie ma tu wielu kobiet, a już zwłaszcza takich, które można by nazwać ładnymi. Wszędzie natomiast wałęsają się traperzy i tropiciele, którzy potrafią narobić uczciwej dziewczynie sporo kłopotu. Zaryzykują bójkę, byle tylko porwać kobietę do swego obozu. Byłabyś łakomym kąskiem, zwłaszcza w zimowych miesiącach.

- Chciałam ci tylko oszczędzić, panie, wstydu...

- Wiem, Shemaine, ale sęk w tym, że nawet na wpół zagłodzona i brudna jesteś najurodziwszą panną, jaką ta osada ogląda od miesięcy.

Shemaine nie należała do tych, co dają się nabrać na komplementy podyktowane litością.

- Pańskie słowa z pewnością zawróciłyby w głowie niejednej dziewczynie, panie Thornton. Szkoda jednak, że nie mogę panu uwierzyć. Niestety, doskonale wiem, jak nędznie wyglądam.

Reprimenda wywołała u Gage'a jedynie westchnienie.

- W swoim czasie, moja panno, nauczysz się, że mówię tylko prawdę. Nie znoszę kłamstwa.

- W swoim czasie - odpaliła Shemaine chłodnym tonem -dowiesz się, panie, że nie jestem łasa na pochlebstwa.

Gage zauważył, że się zarumieniła. Stała teraz sztywno, jakby wyczerpała całą swą energię na tę ripostę. Pochylił się w jej stronę i patrząc prosto w szeroko otwarte oczy, niemal bezgłośnie wyszeptał:

- Już wiem o tym, zapewniam cię.

Wyznanie to rozbroiło Shemaine i jednocześnie obudziło całą masę wątpliwości. Teraz wcale nie była pewna, czy osadnik rzeczywiście z myślą o synu wyłożył za nią tak znaczną sumę. Wprawił ją w silne zakłopotanie, zupełnie jakby powiedział otwarcie, że zachwyciły go jej kobiece kształty. Z drugiej strony uspokajało ją trochę to, że nie prezentowała się zbyt apetycznie po długim okresie głodu i prześladowań.

Rozważyła w duchu, na ile może sobie pozwolić, i uznała, że jeśli chce żyć z nim w zgodzie, lepiej będzie od razu szczerze przyznać się do wad. A może, pomyślała nieśmiało, uda się jej zostać u niego tak długo, że zyska w końcu jego uznanie. Jeśli zaś zaraz na początku go rozgniewa... W końcu on wcale nie musi jej zatrzymywać. Równie dobrze może odsprzedać ją przy pierwszej lepszej okazji. Dla swego własnego dobra powinna być bardziej potulna. I nie ma co się martwić na zapas. Jeśli Thornton ma wobec niej jakieś nieczne plany, to prędzej czy później ujawnią się, a wtedy dopiero będzie się czym przejmować. Wydawanie osądu z góry nie jest ani mądre, ani sprawiedliwe.

- Brak mi doświadczenia, nigdy nie byłam służącą - wyznała ostrożnie. - Bywam czasem zbyt szczerą. Boję się, byś nie uznał, panie, że jestem zuchwałą.

Ani na chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Mów zawsze, co myślisz, Shemaine. Wolę to, niż gdybyś miała czuć się onieśmieloną.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Mam wiele wad, panie. Jedną z nich jest porywczy charakter. Obawiam się, że pod tym względem bardzo przypominam mego drogiego ojca.

Gage odwzajemnił się zwierzeniem, że również nie ma łagodnego usposobienia.

– Z czasem pewnie nauczysz się znosić moje nastroje, ale na początku mogę ci się wydać mrukiem i dziwakiem. Jednak pamiętaj, nie musisz się mnie bać. Nigdy cię nie uderzę.

Uśmiech, jaki posłała mu w odpowiedzi, był naprawdę szczery.

– Wielka to ulga słyszeć te słowa, panie.

– A zatem chodźmy. - Ujął ją pod ramię.

Groźne chmury, kłębiące się nad głowami, zapowiadały rychłe nadejście burzy.

– Przemokniemy do nitki, jeśli będziemy tak mitrężyć czas -dodał.

Pociągnął ją za sobą i ruszyli nabrzeżem. Po drodze mijali ludzi, obchodzili dookoła stojące na drodze skrzynie i pakunki. Gage szedł żwawo, stawiając duże kroki, jak człowiek śpieszący się do pilnych obowiązków. Nie należał do ludzi tracących czas na jałowe rozmowy. Niewątpliwie do jego przymiotów należałoby zaliczyć energię i siłę, z których umiał należycie korzystać. Teraz spieszno mu było dotrzeć do domu, zanim spadnie deszcz, i nie zwracał uwagi na to, że jego towarzyszka idzie coraz wolniej.

Oslabiona długotrwałym postem i przebywaniem w zamknięciu, Shemaine nie była w stanie nadążyć za swoim panem. Jeszcze na dobre nie wyszli z portu, a ona już zaczęła odnosić wrażenie, że nogi niosą ją nader niepewnie i w każdej chwili mogą wypowiedzieć jej posłuszeństwo. W pewnym momencie oczy zaszyły jej mgłą, a świat zawirował. Zachwiała się, przystanęła i słabym głosem poprosiła, by Gage pozwolił na chwilę odpoczynku. Puścił jej ramię, a wtedy odeszła chwiejnie na bok i przytrzymała się słupa. Zamknęła oczy, czekając, aż wróci jej siły.

Gage dostrzegł, że ręka, którą przyłożyła sobie do ust, drży. Z twarzy Shemaine odpłynęła cała krew. Pojął, że to nie histeria. Biedactwo, była bliska omdlenia. Zaniepokojony podszedł bliżej.

– Źle się czujesz?

Podniosła ostrożnie głowę, bojąc się, że przy gwałtowniejszym ruchu straci niepewną równowagę, i zdziwiła się, widząc go tak blisko. Żołądek miała pusty, czuła mdłości. Z największym trudem opanowała się.

– Jeszcze moment, panie... Tylko złapię oddech - poprosiła pełnym napięcia szeptem. - Zaraz mi przejdzie. To tylko chwilowa słabość.

Gage przyjrzał się jej uważnie i nagle dotarło do jego świadomości, że drżenie wychudłych rąk wskazuje na osłabienie będące wynikiem głodu.

– Kiedy ostatni raz jadłaś?

Zimny wiatr pozbawiał resztek siły i otepiały umysł. Shemaine rozpaczliwie usiłowała zebrać myśli.

– Cztery dni temu dostałam trochę suchego chleba i dzban stęchłej wody. - Zachwiała się, czując coraz większą słabość, ale gdy złapał ją mocno za ramię i próbował podtrzymać, cofnęła się gwałtownie, unikając dotknięcia, jakby wolała polegać na własnych siłach.

– Wybacz, panie... - Urwała, walcząc z kolejną falą mdłości. Po chwili dokończyła z ogromnym wysiłkiem: - To z głodu... Chyba zemdleję.

Gage skinął na ulicznego sprzedawcę i kupił kilka ciastek. Podał jedno dziewczynie.

– Zjedz. Poczujesz się lepiej.

Z wdzięcznością przyjęła ciastko i rozrywając je na kawałki, chciwie pochłonęła co do okruszynki, krztusząc się i dławiąc. Przerażona własnym zachowaniem, wstydziła się spojrzeć na mężczyznę, którego szeroka w barach postać skutecznie osłaniała ją przed zaciekawionymi spojrzeniami przechodniów, śpieszących główną drogą do miasta. Przełknęła ostatnie okruszki, zaczerpnęła tchu i wreszcie z wahaniem rzekła:

– I tak miałam znacznie więcej szczęścia niż inni. Wielu więźniów zmarło z głodu. Ponad trzydzieści osób nie przeżyło podróży.

Gage'owi stanęły przed oczami dorodne postacie kapitana Fitcha i jego małżonki. Zapłonął gniewem na myśl, że tym dwojgu nie zbywało na niczym, podczas gdy więźniowie marli z głodu.

– Słyszałem coś niecoś o warunkach panujących na „London Pride”. - Zamyślił się. - Ja sam miałem znacznie więcej szczęścia niż większość ludzi, którzy przybyli tu zza morza. Przyplłynąłem jako pasażer na statku handlowym.

Shemaine odruchowo przyłożyła rękę do brzucha, by stłumić głośnie burczenie.

– Naprawdę cieszę się, że żyję. Były chwile, w których szczerze wątpiłam, czy dotrwam do końca podróży.

Gage podał jej drugie ciastko i cierpliwie czekał, aż dziewczyna je zje. Tym razem zrobiła to z godnością. Po jedzeniu poczuła pragnienie. Właściciel chyba czytał w jej myślach, gdyż natychmiast skinął na przekupnia, by podał jej kubek jabłecznika.

Pochłonięta zaspokajaniem pierwszego głodu i pragnienia, Shemaine nie myślała o tym, że zwraca na siebie uwagę przechodniów. Niektórzy przystawali i gapili się otwarcie. Kilka osób, chcących uniknąć ostentacji, przyglądało się ukradkiem. Inni byli na tyle bezczelni, że ustawiali się tam, skąd było najlepiej widać. W pewnej odległości stało kilku angielskich żołnierzy, którzy śmiali się i wymieniali na głos uwagi, bacznie obserwując całą scenę.

Nietrudno było wyobrazić sobie, co ludzie myślą i mówią. Bez butów, w podartej spódnicy łopoczącej na wietrze, z potarganymi włosami musiała wyglądać jak jakaś wiedźma. Zauważyła, że każdy, kto ją dostrzegł, natychmiast kierował spojrzenie na jej towarzysza. Na twarzach pojawiał się wyraz zdumienia, kiedy rozpoznawano Gage'a Thorntona. Podobnie jak przy „London Pride” osadnicy starali się odejść, zanim padło na nich jego ponure spojrzenie.

Gage skinął głową kilku znajomym, którzy przypatrywali się ukradkiem, jakby nie mieli odwagi robić tego otwarcie. Odpowiadali mu krótkim, pełnym zakłopotania spojrzeniem i oddalali się pośpiesznie. Gage z ciekawością spojrzał na Shemaine. Był zdziwiony spojrzeniami, jakie kierowali na nią mężczyźni. Chyba byli naprawdę ślepi, skoro nie widzieli niezwyklej urody dziewczyny, kryjącej się pod brudem i nędzą. Odznaczała się równie delikatną budową ciała jak jego zmarła żona, lecz na tym podobieństwo kończyło się. Shemaine miała wyrazistszą karnację i żywszy kolor włosów niż Victoria. Była niższa i drobniejsza, lecz miała pełniejsze piersi niż te, którymi natura obdarzyła jego żonę.

- Shemaine O'Hearn... - powiedział w zamyśleniu, ledwo uświadamiając sobie, że wyrzekł te słowa. Dziewczyna spojrzała na niego pytająco.
- Panie?

Gage nie potrafił na poczekaniu wymyślić żadnego wiarygodnego wytłumaczenia, dlatego przygląda się jej tak badawczo, więc wrócił do wcześniejszego tematu:

- Jesteś Irlandką?

Szmaragdowe oczy rozbłysły gniewem. A więc to tak! Gage Thornton, jak większość Anglików, nienawidzi Irlandczyków! Podnosząc dumnie głowę, odparła dobitnie i sucho:

- Tak, panie. Noszę nazwisko O'Hearn. Shemaine Patrice O'Hearn! Córka Shemusa Patricka i Camille O'Hearnów! Jestem pół Irlandką, pół Angielką, jeżeli ma to jakieś znaczenie dla was, kolonistów!

Ciemne brwi Thorntona uniosły się w niemym zdziwieniu. Pytanie było niewinne, tymczasem rozpało do białości poryw-czy temperament, o którym dziewczyna zresztą uprzedzała.

- Ależ nie ma w tym nic złego, że ktoś jest Anglikiem lub Irlandczykiem, czy też jednym i drugim jednocześnie - rzekł, starając się uśmierzyć jej podejrzenia i niechęć. - A teraz, jeśli wolno spytać, powiedz... Annie

twierdziła, że jesteś damą. Sam widzę, że miała rację. W takim razie jak znalazłaś się na pokładzie statku więziennego?

Gniew Shemaine stopniał od razu, ale nie śpieszyła się z odpowiedzią. Setki razy starała się przekonać Neda Łapacza Złodziei, chmurnych, skwaszonych urzędników i strażników więziennych o swojej niewinności. Nikt nie dawał wiary jej płaczliwym zapewnieniom. Podejrzewała, że zostali przekupieni. Niezależnie od tego, jakie mieli powody, by nie słuchać jej zapewnień, nauczona smutnym doświadczeniem, obawiała się teraz, że ten człowiek również jej nie uwierzy.

- Nikogo nie zabiłam, panie Thornton, jeśli o to panu chodzi. Rozbawiony Gage zachichotał.
- Nawet mi to do głowy nie przyszło, Shemaine.

Spojrzenie jednak miał surowe. Widać było wyraźnie, że oczekuje konkretnej odpowiedzi i nie da się zbyć byle czym. Westchnąwszy ciężko, Shemaine zebrała się na odwagę i przystąpiła do wyjaśnienia przyczyn swego nad wyraz trudnego położenia.

- Wszystko zaczęło się jakieś osiem miesięcy temu, kiedy dostałam zaszczytu... a może raczej miałam pecha... W każdym razie zaręczyłam się z markizem du Mercerem. Babka mego narzeczonego, Edith du Mercer, uznała moje pochodzenie za niewystarczająco dobre dla swego wnuka. Podejrzewam, że ona sama, lub też zaufana osoba na jej usługach, wynajęła zbira, który porwał mnie z domu moich rodziców pod ich nieobecność. Oprócz służby opiekowała się mną wówczas jedynie ciotka, o czym markiza du Mercer doskonale wiedziała. Przypuszczam, że w ten sposób usiłowała nie dopuścić do tego małżeństwa. Maurice potrafi być bardzo stanowczy, kiedy już podejmie decyzję, więc zapewne Edith du Mercer nie udało się go nakłonić do zerwania zaręczyn. Tak czy owak, zostałam aresztowana i oskarżona o kradzież. Trafiłam do więzienia. Próbowałam namówić kogoś, by powiadomił moich rodziców lub ciotkę, ale nadaremnie. Moi najbliżsi nie

wiedzieli zatem, co się ze mną stało ani gdzie jestem. Nawet gdybym miała pieniądze, żeby przekupić kogoś z dozorców czy strażników, to zapewne trafiliby nie do moich rodziców, lecz do najbliższej piwiarni. Bałam się bardzo, że w Newgate mogę zostać zhańbiona lub zamordowana, podpisałam więc zgodę na zesłanie do pracy kontraktowej w kolonii.

Gage bez trudu uwierzył w bliskie związki dziewczyny z arystokracją. W sposobie mówienia wprawne ucho bez trudu rozpoznawało wprawdzie irlandzki zaśpiew, ale przecież Shemaine doskonale się wysławiała, znacznie lepiej, niż się tego spodziewał, i pomimo porywczego charakteru manieri miała dość układne. Gotów był też uwierzyć w jej niewinność, a przynajmniej odłożyć osąd do czasu, aż przekona się, że było inaczej, niż dziewczyna twierdzi.

– Chyba bardzo przewrotny los oddał cię w moje ręce, Shemaine. Współczuję ci z powodu tego, co przeszłaś, ale chyba rozumiesz, że nie martwi mnie twoja obecność tutaj.

Shemaine skinęła głową i spytała nieśmiało:

– Czy nie będzie to niestosowne, jeżeli ja z kolei poproszę, byś powiedział mi coś o sobie, panie?

Gage podniósł głowę i przez chwilę spoglądał w dal, nim udzielił odpowiedzi.

– Z zamiłowania jestem budowniczym statków, z konieczności robię meble. Mój warsztat i dom znajdują się niedaleko stąd, nad rzeką James. Buduję teraz statek, który sam zaprojektowałem. Potrwa to jeszcze parę miesięcy. Kiedy ukończę statek i sprzedam go, mam zamiar zabrać się do budowy następnego. Chciałbym zostać sławnym budowniczym okrętów. A na razie płacę cieślom i za dostawy materiałów z tego, co zarobię na meblach.

Shemaine nie mogła wprost uwierzyć, że człowiek o niewielkich zasobach materialnych wyłożył za nią bez wahania tak znaczną sumę.

– Byłam przekonana, że jest pan mającym człowiekiem, panie Thornton.



- Widzisz, Shemaine, idealnie odpowiadasz moim potrzebom. Wątpię szczerze, czy na jakimkolwiek statku, który zawija do tego portu, znalazłbym kogoś lepszego. - Zamilkł na chwilę, zmarszczył brwi i wyraźnie posmutniał na wspomnienie okoliczności własnego przyjazdu do kolonii. - Zostałem zmuszony do opuszczenia Londynu przeszło dziewięć lat temu. Doszło do poważnego konfliktu między mną a ojcem. Odmówiłem poślubienia pewnej panny, utrzymującej, że nosi w łonie moje dziecko. Była córką bliskiego znajomego ojca. Jestem pewien, że ojciec starał się zmusić mnie do ożenku, powodowany lojalnością wobec przyjaciela. Bał się też chyba, iż na nasze nazwisko padnie cień, jeśli nie zaspokoję roszczeń Christine i nie zgodzę się na pośpieszny ślub. Ja zaś nie chciałem dać się zmusić do małżeństwa ani dawać mego nazwiska dziecku innego mężczyzny. Nigdy nie dowiedziałem się, czy ze strony Christine był to tylko podstęp, mający na celu zmuszenie mnie do ślubu, czy też naprawdę była brzemienna. Z jej urodą mogła mieć wielu zalotników, nawet gdyby nie miała tak bogatego ojca. Ponieważ nie zgodziłem się na ślub, ojciec wypędził mnie z domu. Sama widzisz, Shemaine, że oboje zostaliśmy rzućeni na głęboką wodę za sprawą podstępnych kobiet. Niewątpliwie wycięlibyśmy tym damom niezły figiel, gdyby obojgu nam powiodło się w tym dzikim kraju.
- Ma pan na to większe szanse niż ja, panie Thornton -odparła smutno. - Mnie może pomóc jedynie cud. Gdyby mój ojciec dowiedział się, dokąd mnie zabrano, przyplłynąłby tu od razu i wykupił mnie, ale to nieprawdopodobne, sądząc po nieskuteczności moich dotychczasowych wysiłków. Nigdy nie przyjdzie mu na myśl szukać mnie w więzieniu, a ja nie mam za co wysłać posłańca z listem do Anglii, podobnie jak w Newgate. I tak upłynęłoby kilka miesięcy, zanim list dotarłby do moich bliskich... jeśli w ogóle by dotarł... Minęłoby kilka kolejnych miesięcy, nim przybyliby po mnie. Jeżeli w ogóle mnie odnajdą, to na pewno nieprędko.

Gage milczał dłuższą chwilę, pogrążony w myślach. Rozumiał ją doskonale. Wyobrażał sobie, jak bardzo dziewczyna byłaby szczęśliwa, gdyby ojciec ją odnalazł i zabrał do Anglii. Dla niego tymczasem byłaby to ogromna strata, gdyż musiałby na nowo rozpocząć poszukiwania piastunki. Sam jednak przeżył boleśnie rozstanie z domem i rodziną, więc nagle zapragnął Shemaine pocieszyć, uspokoić obawy co do przyszłości.

– Widzisz, czasami, kiedy zmuszeni jesteśmy opuścić nasze domy rodzinne, otwiera się przed nami możliwość samodzielnego kierowania dalszym losem. W Anglii całe lata marzyłem o zbudowaniu statku według własnego projektu, ale ojciec potrzebował mnie do budowy swoich masywnych okrętów, które od lat konstruował. Wiem teraz, że nie rozumiał moich projektów, a nie ufał mi ze względu na mój młody wiek i brak doświadczenia. Nie wierzył, że mógłbym zbudować okręt sam, od początku do końca. Kilka lat spędziłem, pracując w warsztacie pewnego znanego ebenisty i poznałem to rzemiosło od podszewki. Kiedy ojciec nie chciał przyjąć do wiadomości, że jestem niewinny, i wypędził mnie z domu, poczułem się wolny. Postanowiłem realizować własne pragnienia i ambicje, nie oglądając się na nikogo.

Shemaine słuchała uważnie i była skłonna przyznać mu rację, ale z drugiej strony nade wszystko na świecie pragnęła zobaczyć rodziców i poczuć się bezpiecznie.

– Może i masz rację, panie. Jednak moim jedynym pragnieniem jest to, aby ojciec odnalazł mnie i zabrał do domu.

– Zobaczymy, co powiesz za siedem lat - westchnął Gage.

Przybił ją tym. Czy to znaczy, że przed upływem tego czasu tylko śmierć może ją uwolnić od służby kontraktowej? A co się stanie, jeżeli ojcu uda się ustalić miejsce jej pobytu? Według prawa angielskiego nie można było zmusić pana do sprzedania służącego. Czyżby roszczenia Thorntona wobec niej były decydujące? Nawet zaręczyny przestały się teraz liczyć, ponieważ nie jest już panią swojej woli? Ciekawe, czy ten człowiek okazałby się tak szlachetny, by

odsprzedać ją rodzicom. A może gdyby ją odnaleziono, i tak musiałaby zostać z nim, wbrew własnej woli?

Czując na sobie czyjś wzrok, Gage obejrzał się i dostrzegł chudą starszą damę, nachyloną w ich stronę, najwyraźniej z zamiarem podsłuchania rozmowy, na ile pozwoliłby szum wiatru. Pod spojrzeniem Gage'a wyprostowała się, bynajmniej nie zażenowana.

– Kogóż to ja widzę? Gage Thornton? A cóż to cię sprowadza do Newportes Newes?

Była to największa plotkarka w osadzie, która natychmiast zwęszyła nie lada gratkę. Miała nadzieję, że przyparty do muru

Gage uchyli rąbka tajemnicy i zaspokoi jej ciekawość. Gage jednak nie miał takiego zamiaru. Ograniczył się do grzecznego powitania:

– Dzień dobry, pani Pettycomb.

Dama skinęła głową w stronę dziewczyny.

– A któż to jest ta osoba?

Gage wyczuł, że Shemaine wolałaby, aby jej nie przedstawiał, ale nie miał wyjścia, musiał zrobić to, co nakazywała grzeczność. Ujął ją delikatnie pod ramię, obrócił lekko, tak że stanęła twarzą w twarz ze starszą damą, której świdrujące spojrzenie chwilę wcześniej omal nie przewierciło na wylot jej szczupłych pleców.

– Pani pozwoli, że jej przedstawię pannę Shemaine O'Hearn z Anglii.

Ciemne oczka Almy Pettycomb prześliznęły się po postaci dziewczyny i zatrzymały na nagich stopach, widocznych spod podwiewanej wiatrem spódnicy. Cienkie brwi podskoczyły w górę, powyżej małych drucianych okularów, tkwiących na cienkim, zakrzywionym nosie. Alma błyskawicznie wyciągnęła odpowiednie wnioski. Przycisnęła poznaczoną błękitnymi żyłkami dłoń do płaskiej piersi, porażona najnowszym wydarzeniem z życia Gage'a Thorntona, który od dawna stanowił nader atrakcyjny temat plotek. Na przykład każdy normalny mężczyzna oplakiwałby zmarłą małżonkę nie dłużej niż kilka

miesiący. Czasy były trudne. Mężczyźni powinni jak najszybciej zenić się ponownie, by żony pomogły im wychować osierocone dzieci. Niejeden ojciec w osadzie liczył na to, że Gage zacznie przychodzić w konkury do ukochanej córeczki, i miał zamiar uczynić mu zaszczyt, oddając jej rękę, ale Gage trzymał się z dala - wolał stan wdowieństwa niż małżeństwo z którąś z miejscowych panien. Wielkim ciosem dla powszechnych oczekiwań był fakt, że przyjął do pracy córkę kowala.

- Gage'u Thornton! Cóżes ty najlepszego uczynił? - jęknęła dama. - Czyś ty zmysły postradał? Kupiłeś służącą na tym okropnym statku?
- Pragnę zauważyć, szanowna pani, że jestem jak najbardziej przy zdrowych zmysłach - odparł Gage z godnością. - A z tym zamiarem nosiłem się już od dłuższego czasu.

Gwałtowny podmuch wichury przypłaszczył rondko kapelusika Almy do czoła tuż nad brwiami. Niecierpliwym ruchem poprawiła go i obrzuciła Gage'a podejrzliwym spojrzeniem.

- Czy to znaczy, że zaplanowałeś rzecz całą jeszcze przed przybyciem „London Pride”? Tak szalony czyn może świadczyć tylko o jednym. Jesteś niespełna rozumu!

Szczupłe policzki Gage'a drgnęły, co świadczyło o irytacji, ale głos pozostał równie niezachwiany jak spojrzenie.

- Postąpiłem, jak postąpiłem, i nie mam zamiaru tłumaczyć się przed nikim.

Pani Pettycomb zadarła wyniośle cienki nos i mrużąc oczy, spojrzała zza wąskich okularów.

- Nawet przed córką kowala? - spytała zaczepnie. - Jeżeli komuś w osadzie należy się wyjaśnienie i przeprosiny, to chyba Roxanne Corbin. Biedna dziewczyna oszalała na twoim punkcie.

Gage nadal nie wykazywał skruchy.

- Miałem na względzie i to, że obciążyłem Roxanne zbyt wieloma obowiązkami. Ona ma własne życie. Zajmowanie się moim synem to dla niej

dotatkowy kłopot. Zanim jeszcze zaczęła u mnie pracować, jej ojciec wymagał, by prowadziła mu dom. Teraz, kiedy Hugh Corbin złamał nogę, Roxanne nie będzie mogła przychodzić do mnie, przynajmniej przez jakiś czas. Nie mam nikogo, kto by doglądał Andrew, kiedy jestem w pracy. Musiałem więc rozejrzeć się za inną dziewczyną. - To samo powiedział Roxanne, a ona zaczęła błagać, by poprosił sąsiadów o pomoc na jakiś czas. Nigdy jednak nie obciążylby dodatkowym zajęciem ludzi, którzy pracowali równie ciężko jak on. Poza tym nie zniósłby rozłąki z synkiem. Nie chciał, by przebywał poza domem. - Roxanne doskonale wie, że potrzebna mi jest piastunka do dziecka, pani Pettycomb, więc nie będzie to dla niej żadną niespodzianką.

Alma demonstracyjnie wystawiła twarz na wiatr, gdy mówił te słowa. Potem odwróciła się do niego i potrząsnęła groźnie palcem.

– Wiesz doskonale, że dla Roxanne Corbin opieka nad twoim synem nigdy nie była ciężarem. Ta dziewczyna kocha Andrew jak własne dziecko. Niechże wreszcie dotrze do ciebie, że była naprawdę dobra dla niego i że wiele skorzystał na tym, iż zastąpiła mu matkę. A czy zastanowiłeś się nad konsekwencjami sprowadzenia do domu więźniarki? Nigdy nie umiałam pogodzić się z tym, że statki zwożą tych zbrodniarzy na nasz brzeg. Przecież ta dziewczyna może być morderczynią! Nic dobrego nie wyniknie dla nas wszystkich, jeśli przyjmiesz taką kobietę pod swój dach!

Gage'a ubodły do żywego ostre słowa pod adresem Shemaine. Dziewczyna stała, milcząc, a on starał się zapanować nad zbliżającym się wybuchem złości. Kark mu zeszywniał. Odczuwał ogromną pokusę, by posłać starą wiedźmę do diabła, ale wiedział, że to by jedynie utwierdziło ją w niechęci do Shemaine. Cichym, lecz stanowczym głosem oznajmił:

– Jestem zadowolony z mego wyboru, pani Pettycomb. Mam zamiar zatrzymać tę dziewczynę.

- Domyślam się dlaczego! - wypaliła Alma i spojrzała na Shemaine z pogardą. Zdawało się, że przez moment toczy ze sobą walkę, jakby chciała dodać coś jeszcze. Po chwili ta pokusa zwyciężyła. Z potoku słów, jakimi ich zalała, wynikało jasno, że mężczyzna ma charakter czarniejszy niż wiszące nad głowami chmury.
- Wielu w naszej osadzie uważa cię za głupca, Gage'u Thornton - perorowała. - Kupno tej kobiety w pełni potwierdza tę opinię! Straciłeś niemal wszystkie pieniądze na budowę tego żalostnego statku, który w dodatku nie opuści nigdy brzegów rzeki James!

Nie po raz pierwszy Alma Pettycomb przekroczyła zasady dobrego wychowania, wydając osąd na temat bliźnich. Gage Thornton wiele razy doświadczył tego na własnej skórze. Znajdowała szczególną przyjemność w uważnym śledzeniu jego poczynań, kiedy tylko zjawiał się w osadzie. Jego powściągliwość denerwowała ją i wydawała się podejrzana. Zdaniem Almy Pettycomb ludzie zamknięci w sobie mieli zawsze coś do ukrycia. A teraz znów zburzył konwencję, sprowadzając do swego domu tę dziewczynę, a co gorsza, nie okazywał skruchy z tego powodu. Oj, dobrze by mu zrobiło, gdyby ktoś porządnie zmył mu głowę.

Gage ani trochę nie był zaskoczony zachowaniem pani Pettycomb. W ciągu dziewięciu lat, które tu przeżył, wielokrotnie musiał wysłuchiwać komentarzy wprost od niej albo za pośrednictwem innych osób. Miała w zwyczaju wyrażać poglądy na temat spraw, które jej nie dotyczyły, i nie skąpiła nigdy rad. Gage'owi na zawsze utkwiał w pamięci dzień, w którym złożył Victorię w zrobionej własnoręcznie trumnie i na wozie przywiózł do miasta. Wieść o śmierci jego żony bardzo szybko dotarła do Almy Pettycomb. Dama owa zjawiała się natychmiast, wprost dysząc chęcią poznania okoliczności towarzyszących śmiertelnemu upadkowi Victorii z dziobu nie dokończonego statku. Chodziło jej głównie o to, czy przypadkiem Gage nie maczał w tym palców. Wręcz zasugerowała, że to on sam w napadzie furii wrzucił Victorię do

wody. Przecież miesiąc wcześniej bez wyraźnej przyczyny pobił pewnego człowieka w osadzie.

Kowalówna zeznała na jego korzyść. Twierdziła, że nie zdążyłby zamordować Victorii i dotrzeć do domu, a tam właśnie zastała go Roxanne kilka chwil po tragicznym wypadku. Byli jednak i tacy, którzy z niedowierzaniem odnieśli się do tych zeznań, utrzymując, że córka kowala, od lat beznadziejnie zadurzona w Gage'u, powiedziała by wszystko, byle tylko oczyścić go z podejrzeń.

Zapytany wprost, Gage wyjaśnił jedynie, że zabrał syna do domu, żeby go umyć, i nie wie, co wydarzyło się od chwili, gdy zostawił Victorię samą na statku, do momentu, gdy przyплыnęła Roxanne. Nie znajdując dowodów winy, angielscy urzędnicy zdecydowali się uwzględnić zeznania Roxanne, zapewniające Gage'owi alibi.

- Ten statek wypłynie, pani Pettycomb - oznajmił dobitnie Gage. - Na pełne morze. To tylko kwestia czasu.
- To się jeszcze okaże. - Alma Pettycomb nie wyglądała na przekonaną.

Shemaine nie знаła tych dwojga, ale odniosła wrażenie, że kobieta musi być niespełna rozumu, skoro nie dostrzega wzburzenia sąsiada, skrywanego pod maską powściągliwości. Wiedziała doskonale, jak zareagowałby w podobnej sytuacji jej własny ojciec, zdumiewało ją więc niezwykle opanowanie pana Thorntona. Gdyby Shemus O'Hearn został tak zbesztany, pani Pettycomb szybko odwołałaby zarzuty, bo inaczej nie uszłyby przed wybuchem jego gniewu. A Gage Thornton trzymał nerwy na wodzy i cierpliwie odpowiadał na wszystkie zarzuty.

- Nie sądzę, by znała się pani tak dobrze na okrętach, aby wyrokować w tej sprawie. - Gage z reguły nie przywiązywał wagi do opinii wygłaszanych przez panią Pettycomb i nie widział powodu, dlaczego teraz nagle miałby się denerwować jej głupotą.

Alma nigdy w życiu nie przyznałaby się do niewiedzy w jakiegokolwiek kwestii dotyczącej tej części świata. Tymczasem nie znała się na wielu rzeczach, a już na pewno obce jej było zagadnienie budowy okrętów żaglowych. Kiedy więc rozmowa wkroczyła na niebezpieczne dla niej obszary, szybko zmieniła temat.

– Widzę, że nie chcesz słuchać głosu rozsądku, Gage'u Thornton, a więc nie ma sensu dyskutować dalej na temat tego statku. Tracisz czas i pieniądze na głupstwa, ale skoro tak chcesz... Znacznie bardziej niepokoi mnie biedna Roxanne. Szczerze zmartwi się twoim dzisiejszym wybrykiem. Wątpię, czy teraz przyjmie oświadczyzny, skoro ta kobieta ma zamieszkać z tobą pod jednym dachem.

Sugestia Almy Pettycomb nie zirytowała Gage'a bardziej niż poprzednie jej uwagi.

– Obawiam się, że pani informacje są nieścisle. Nic mnie nie łączy z Roxanne. Alma uniosła cienkie brwi i rzuciła wyniosłe spojrzenie na Shemaine.

– I z pewnością nic nie połączy, dopóki ona tu będzie. Gage chciał, by jego odpowiedź zabrzmiała jak najdobitniej.

– Wybacz pani, ale między mną a Roxanne nigdy nic nie było.

– Czyżbyś nie wiedział, młody człowieku, że Roxanne haftuje na ślubnej wyprawie twoje inicjały?

Tym go rzeczywiście zaskoczyła. Nie przypuszczał, że dziewczyna aż tak nabiła sobie nim głowę. Czyniła mu pewne awanse już na początku ich znajomości, dziewięć lat temu, kiedy często korzystał z pomocy jej ojca. Ostatnio zaczęła przebąkiwać coś o ewentualnym związku, ale on w żaden sposób nie zachęcał jej i nie robił żadnych nadziei.

– Nie zdarzyło mi się nigdy poruszać z Roxanne tematu małżeństwa, ani też sugerować, że coś takiego w ogóle byłoby możliwe.

Alma rozmyślnie zignorowała wyjaśnienia.



- W okolicy nie ma innych mężczyzn do wzięcia, którzy mieliby inicjały GHT, zatem chyba słusznie wszyscy wywnioskowaliśmy, że Roxanne ma na myśli Gage'a Harrisona Thorntona.
- W takim razie wszyscy się mylicie - odparł szorstko. Pani Pettycomb patrzyła na niego z rosnącym niedowierzaniem.
- Może Roxanne uważa, że się z nią ożenisz, ponieważ nigdy nie zadałeś sobie trudu, by jej wyperswadować myśl o małżeństwie? - upierała się. - Wszyscy wiedzą od dawna, że marzy o tym, by zostać twoją żoną. Marzyła o poślubieniu cię, zanim w Newsportes News zjawiała się Victoria i nim zacząłeś się o nią starać. Trzeba było powiedzieć biednej Roxanne wprost, że nie powinna mieć nadziei. A ty ją tyle lat zwodziłeś!

Gage poczuł nagle ogromne zmęczenie. Miał dosyć wtrącania się w jego sprawy, nie kończących się zarzutów i w ogóle całej tej rozmowy.

- Przykro mi, ale nie mam czasu na dalsze roztrząsanie tej kwestii, pani Pettycomb. Zechce mi pani wybaczyć, muszę wracać do domu, do syna.

Alma zignorowała i tę uwagę. Nie ustępowała łatwo.

- Ach, gdybyś był rozsądny, posłuchałbyś mojej rady i porzucił ten szalony pomysł. Zabranie tej... - Rzuciła pogardliwe spojrzenie na Shemaine, prychnęła gniewnie, po czym opanowała się i dokończyła spokojniejszym tonem: - ...dziewki do domu wywoła różne domysły. Wszyscy będą zastanawiać się, dlaczego naprawdę ją kupiłeś...
- Przepraszam, śpieszę się - rzucił Gage, ucinając wypowiedź coraz bardziej rozpalonej interlokutorki.
- Pośpiech! Pośpiech! Pośpiech! - fuknęła gniewnie dama. -Tylko na to cię stać! Nie masz czasu, by przystanąć na chwilę i zastanowić się nad swoim życiem! Nawet nie chcesz przyjąć do wiadomości, że wpadłeś w oko porządnej dziewczynie. Pracujesz bez wytchnienia, bez chwili odpoczynku. Ciekawe, dla kogo to wszystko?

- Dla Andrew, pani Pettycomb - odparł Gage sucho. W tym momencie spadły pierwsze, nieśmiało jeszcze krople deszczu. -Dla mego syna.

Nie zważając już na szacowną damę, Gage ujął Shemaine pod ramię i ruszył szybkim krokiem. Po drodze ruchem głowy wskazał rzekę.

- Moje czółno jest tam, niedaleko stąd. Czy dasz radę dojść?
- Spróbuję, panie - odparła Shemaine i ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

Jakby kpiąc sobie z jej deklaracji, wiatr wzmógł się nagle. Mrugając powiekami, starała się dojrzeć cokolwiek przez ścianę ciężkich kropli, które nagle poczęły bombardować świat ze wzmożoną siłą. Bardzo ostrożnie stawiała stopy, ale nasilająca się ulewa coraz bardziej utrudniała ruchy.

Gage zatrzymał się nagle. Shemaine aż skurczyła się pod jego poważnym spojrzeniem. Czuła się powolna i niezgrabna, brakowało jej sił i spodziewała się zasłużonej reprimendy za opóźnianie marszu. Przez chwilę wysoka, barczysta postać osłaniała ją przed zacinającym deszczem. Gage pochylił się i w milczeniu wziął ją na rękę.

- Panie Thornton! Co pan wyprawia? Proszę mnie puścić! -krzyknęła, przerażona jego poufałością. Żaden mężczyzna nie ośmielił się nigdy wziąć jej na rękę. Jej własnemu ojcu zdarzało się to, kiedy była jeszcze mała. Bardzo speszyła ją teraz bliskość muskularnego ciała. Silne ramiona Gage'a uświadomiły jej własną słabość. W deszczu czysty zapach mężczyzny był mniej wyraźny, ale na tyle wyczuwalny, by ją odurzyć i tym bardziej poczuła się brudna. Słabym głosem dodała: - Jeszcze ktoś zobaczy...

Gage nie przejął się tą uwagą, rzucił jedynie szybkie spojrzenie nad jej ramieniem i ujrzał Almę Pettycomb, gapiącą się na nich, mimo że kompletnie przemoczony kapelusz zjechał jej aż na czoło.

- Jeśli jakaś ciekawska baba chce stać w strugach deszczu, to proszę bardzo! - mruknął. - Ja tam mam zamiar jak najszybciej dostać się do domu. Nie możemy czekać, aż twoje nogi przywykną do stałego lądu.

Pobiegł główną aleją osady. Shemaine nie miała wyboru, zarzuciła mu więc ramiona na szyję i przywarła do niego. Poruszali się stanowczo za szybko, jak na jej obecny stan ducha, i bała się nawet pomyśleć, co by się stało, gdyby Gage poślizgnął się w błocie i wypuścił ją. Siniaki autorstwa Potts'a byłyby prawdopodobnie niczym w porównaniu z obrażeniami, jakie odniosłaby w wyniku takiego upadku.

Nowa służąca nie była wcale ciężka, jak zauważył Gage Thornton, kierując się w stronę rzeki. Miał wrażenie, że niesie dziecko. Wzruszyło go, jak bezbronna była w jego ramionach. Nacisk jej krągłych piersi wywołał w nim sensację, jakich mógłby doznać abstynent odurzony mocnym trunkiem. Odczuwana przy tym wyraźna przyjemność dała mu wiele do myślenia. Tak długo był wdowcem, że już zapomniał, jak cudownie jest trzymać w objęciach młodą, piękną kobietę.

Dotarli do lasu. Gałęzie drzew rosnących na obu brzegach rzeki tworzyły baldachim osłaniający przed deszczem. Gage zatrzymał się i postawił dziewczynę na ziemi. Wyciągnął czołno z zarośli, spuścił je na wodę i gestem nakazał Shemaine, by usiadła z tyłu. Wąskie czołno sprawiało wrażenie niebezpiecznie kruche, ale na rozkaz pana dziewczyna posłusznie usadowiła się na wskazanym miejscu. Bacznie przyjrzała się szerokiej rzece i nagle wszystko skurczyło się w niej ze strachu. Czując dygot w żołądku, odwróciła wzrok od wzburzonej wody.

Gage zajął miejsce na drugim końcu czołna, odepchnął je od brzegu i zaczął wiosłować. Prąd pochwyił czołno, które zakołysało się, przyprawiając Shemaine o kolejny skurcz żołądka. Po tym wszystkim, co przeszła, byłaby to prawdziwa ironia losu, gdyby zatonała tuż po opuszczeniu „London Pride”.

Gage podał jej pelerynę.

– Okryj się, będzie ci ciepłej.

Wdzięczna za osłonę przed deszczem i szczęśliwa, że uwolni się od widoku spienionej rzeki, Shemaine naciągnęła pelerynę na głowę i skuliła się pod jej

fałdami. Mimo deszczu zacinającego prosto w twarz pilnie wypatrywała śladów życia i ludzkich siedzib na brzegu. Za osadą teren stał się płaski. Zdarzały się bagniste miejsca zamieszkałe przez ptactwo wodne i gady. Gdzie indziej zarośla były tak gęste, że chyba tylko bardzo małe zwierzęta mogły się w nich zaszyć. Piękno przyrody roztaczającej się przed oczami było tak zachwycające, że Shemaine na moment zapomniała o strachu. Nie miała pojęcia, co ją czeka w tym nieznanym kraju ani czy uda się jej tu przetrwać.

Od czasu do czasu w strugach ulewnego deszczu mignął dom lub chata stojąca wśród drzew. Niektóre z nich były dopiero budowane. Na dużej polanie ujrzała wznoszone właśnie okazałe domostwo i zadziwiła ją odwaga ludzi, którzy nie mając żadnych gwarancji na przetrwanie w tej głuszy, decydowali się tu właśnie wieść życie.

Łódź mknęła, niesiona wartkim prądem. Gage zanurzał drewniane wiosło w siekaną deszczem wodę to z jednej strony, to z drugiej, trzymając się cały czas blisko brzegu, tak że rozłożyste gałęzie drzew dawały jakie takie schronienie przed ulewą. Wpłynęli w unoszące się na wzburzonej wodzie białoróżowe płatki, które opadły z gęsto rosnących na brzegu drzew owocowych o poskręcanych pniach i gałęziach. Było ich tysiące. Część płatków woda znosiła na główny nurt, gdzie wirowały czas jakiś na powierzchni, nim zniknęły w głębinach. Shemaine pomyślała sobie, że jest równie bezbronna jak te płatki. Zadumała się nad podobieństwem swego życia do tej krótkiej podróży kruchym czółnem. Wbrew własnej woli przebyła ocean i teraz jakby rodziła się do nowego życia. Co jej zgotowało przeznaczenie? Dopiero czas miał pokazać, jak się to wszystko skończy, czy zostanie wciągnięta w ciemną otchłań, czy też uda się jej utrzymać na powierzchni.

Wreszcie ukazała się piaszczysta zatoczka, w której na palach, tuż przy brzegu, widać było nie dokończony statek. Nikt nie musiał mówić Shemaine, że właśnie tu Gage Thornton usiłuje spełnić swe marzenia. Gdy podpłynęli bliżej, statek wydał się olbrzymi, znacznie większy niż mogła się w najśmielszych

wyobrażeniach spodziewać. Od razu widać było, że jego przeznaczeniem są dalekie morza. Zrozumiała, że człowiek, który skonstruował takie cudo, był pełen pasji i przedsiębiorczy.

Nieco wyżej stał spory dom. Jego spiczasty dach zdawał się godzić w kłęby szarej mgły, unoszącej się nad czubkami wysokich sosen i innych drzew rosnących dookoła. Kołysane silnym wiatrem gałęzie skarżyły się żalonym szumem na zakłócanie spokoju.

Gage skierował czołno na przybrzeżną płyciznę. Zeskoczył na ziemię i wciągnął łódź. Krople deszczu padały nadal gęsto, kiedy z Shemaine w ramionach szedł szybkim krokiem w stronę domu. Bez większego wysiłku wbiegł po schodach na ganek, otworzył zasuwę i ramieniem pchnął ciężkie drewniane drzwi. Wszedł do środka, kopnięciem zamknął drzwi za sobą i postawił dziewczynę na podłodze. Wziął ręcznik z wieszaka, wytarł starannie twarz i ręce oraz osuszył ubranie. Następnie zapalił kilka lamp, których światło rozjaśniło ponury mrok wnętrza.

– Gdy wiatr ucichnie, otworzę okiennice - powiedział, a Shemaine spojrzała na okna z małymi szybkami, równomiernie rozmieszczone w obitych deskami ścianach. Z wyjątkiem tych, które chronione były przez okap dachu, reszta okien wyposażona była w drewniane okiennice, teraz zamknięte i zaryglowane od zewnątrz.

– Szyby wstawiłem dopiero kilka miesięcy przed śmiercią żony. Nie było to wcale łatwe ani tanie. Gdy zanoszą się na burzę, zamykam okiennice, inaczej silny wiatr mógłby wytluc szyby, a ja miałbym od nowa robotę.

Wnętrze domu wywarło miłe wrażenie na dziewczynie.

– Jak tu przytulnie z tymi lampami...

Pod stromym dachem znajdował się strych, stanowiący dodatkową kondygnację. Odgradzony był balustradą od dużej izby, która pełniła funkcję bawialni łączącej się z kuchnią. Z lewej strony znajdował się masywny kamienny kominek z paleniskiem częściowo przykrytym płytą służącą do

gotowania. Po prawej stronie paleniska, naprzeciwko drzwi wejściowych, widniały drzwi prowadzące do szerokiego korytarza, a właściwie sieni, na której końcu znajdowało się okno i tylne wyjście. Jeszcze bardziej na prawo drugie drzwi wiodły do pokoju gospodarczego, w którym panował idealny wręcz porządek. Za długim przepierzeniem znajdowała się obszerna sypialnia. Prowadziły do niej otwarte teraz drzwi, znajdujące się po prawej stronie wejścia. Od razu widać było, że meble wyszły spod ręki nieprzeciętnego rzemieślnika. Pięknem i elegancją dorównywały sprzętom w domu państwa O'Hearnów. Najciekawszy był wysoki sekretarzyk, stojący przy ścianie obok drzwi do sypialni. Ten nad podziw starannie wykonany mebel miał rzeźbione ornamenty w kształcie muszli, finezyjnie zdobione szufladki i drzwiczki. W zwieńczeniu znajdowała się piękna muszla ujęta po bokach dwiema spiralnymi wieżyczkami. Bez wątplenia dzieło to wyszło spod ręki pana domu.

Dziewczyna z coraz większym podziwem przyglądała się wszystkiemu. Nie spodziewała się w koloniach tak pięknych rzeczy. Cieszyły oczy, nie wiadomo było, na co najpierw patrzeć. Na razie zachwyił ją komplet, składający się z kanapki i dwóch sporych foteli, obitych szkocką kraciatą tkaniną, stojący w sąsiedztwie sekretarzyka.

W części kuchennej znajdował się drewniany zlew, stół i wysoki kredens, stojący przy ścianie po lewej stronie paleniska. Maślanice, garnki i inne naczynia kuchenne występowały tu w wielkiej obfitości. Parę kroków dalej, po dwóch stronach drewnianego stołu opartego na krzyżakach, ustawione były dwie ławy z wysokimi oparciami. Przy jednym końcu stołu znajdowało się wysokie krzeselko dziecinne. Stojący w pobliżu kominka bujany fotel zapraszał, by usiąść i rozkoszować się ciepłem ognia.

Kamienne palenisko miało komin tak ogromny, że Shemaine łatwo by się w nim zmieściła. Były tam haki i ruszty, obwieszane i obstawione żelaznymi garnkami, rondlami, czajnikami i patelniami. Z jednej strony stał żelazny piec, który dawał się wsuwać głębiej w żar, co pozwalało uzyskać więcej ciepła.

Masywny komin podtrzymywał całą konstrukcję architektoniczną, sięgając przez strych aż po spadzisty dach.

- Czy to twoje dzieło, panie, dom i te wszystkie rzeczy? - spytała Shemaine z niedowierzaniem.
- Tak. Zaraz po przyjeździe zbudowałem niewielką chatę dla siebie, a gdy poślubiłem Victorię, powiększyłem naszą siedzibę i zrobiłem meble. - Przebiegł wzrokiem po dobrze znanych kątach. - Ale to ona uczyniła z tego miejsca prawdziwy dom. Wspaniale szyła. - Wskazał kanapkę i fotele. - Za jej namową zaproponowałem stół pewnemu Szkotowi w zamian za tę tkaninę. Victoria wypchała meble końskim włosiem, pokryła je płótnem żeglarskim i szkocką wełną.
- Bardzo ci jej brakuje, panie? - szepnęła Shemaine, słysząc smutną nutę w jego głosie.
- Wciąż o niej myślę - przyznał, odkładając ręcznik na kołek zamocowany obok drzwi wejściowych. - W osadzie powiedzą ci coś całkiem innego. Alma Pettycomb i inne panie węszące wszędzie skandal twierdzą, że jestem zdolny kochać tylko mój statek.
- Nie sądzę, bym miała dać wiarę temu, co mówi pani Pettycomb na jakikolwiek temat - oświadczyła Shemaine stanowczo. Już podczas spotkania na drodze doszła do wniosku, że pani Pettycomb nie jest warta zawarcia z nią znajomości i że nie ma sensu wysłuchiwać jej komentarzy. - Zrobił pan tak piękne meble dla żony, a to znaczy, że musiał ją pan kochać.

Uśmiech, który równie prędko zniknął, jak się pojawił, był jedyną reakcją. Pan Thornton podszedł do paleniska, poruszył żar i dołożył kilka kawałków drewna.

Shemaine uświadomiła sobie nagle, że są sami.

- A gdzie jest pański syn?

Gage zawiesił imbryk pełen wody nad rozpalonym ogniem i odwrócił twarz w jej stronę.

- Zostawiłem go u sąsiadów mieszkających nieco dalej, w górze rzeki. Gdyby nie to, że Hannah Fields ma męża i własną siódmkę na wychowaniu, mógłbym płacić jej za gotowanie i sprzątanie u nas, z tym że ona nie nauczyłaby mego syna czytania ani pisania. To przekraczałoby znacznie możliwości biednej Hannah. Ale to dobra kobieta i niezwykle pracowita. Andrew nie posiada się z radości, gdy ma okazję pobawić się z Malcolmem i Duncanem, najmłodszą dwójką Fieldsów. Gdy poznasz Hannah, przekonasz się, że jest bardzo miła i nie zważa na głupie plotki.
- Dobrze by było, gdyby ktoś przyuczył mnie do obowiązków służącej, ale coś mi się zdaje, że pani Fields nie znajdzie na to czasu przy tak dużej rodzinie - odezwała się nieśmiało Shemaine.

Gage postanowił nie przejmować się na razie brakiem doświadczenia dziewczyny w zakresie prac domowych. Przekonywał sam siebie, że jakoś to się rozwiąże, choć wiedział też, że mężczyzna pracujący ciężko przez cały dzień musi mieć zapewniony suty posiłek, którego nie zastąpi towarzystwo nawet najbardziej uroczej dziewczyny.

- Kiedy burza przycichnie, popłynę po Andrew. Spytam Hannah, czy zechce przyjść któregoś dnia i wtajemniczyć cię w arkana kuchenne. Na pewno uczyni to z chęcią. Jej starsi synowie dzielnie pomagają ojcu. Ma też dwie córki, jedną dwunastoletnią, drugą trochę starszą. Obie bardziej interesują się chłopcami z sąsiedztwa niż domowymi obowiązkami. Całymi dniami siedzą w domu, na wypadek, gdyby ktoś zajrzał z wizytą. - Na twarzy Gage'a zagościł na chwilę cień uśmiechu. - Ich ojciec, oczywiście, ma odmienne zdanie na ten temat. Trzyma zawsze w pogotowiu strzelbę na powitanie nieproszonych gości.

Shemaine uśmiechnęła się.

- Czy mogę obejrzeć dom, kiedy tam pojedziesz, panie?



- Tak. Ale najpierw spokojnie wykap się i przebierz, korzystając z naszej nieobecności. W sypialni leżą w kufrze suknie, które z pewnością dadzą się na ciebie przerobić. Pójdę po nie.

Shemaine ruszyła za nim, ciekawa, jaki pan Thornton da jej przyodziewek. Weszli do dużego, wygodnie urządzonego pokoju ze wspaniałym łóżem, komodą, ogromną szafą i innymi pięknymi meblami. Na podłodze przy łóżku leżała niedźwiedzia skóra.

Część pokoju oddzielona była przepierzeniem, za którym sypiał syn pana domu. Nie było drzwi między tymi dwoma pokojami, jedynie szerokie przejście, w którym wisiała zasłona z żeglarskiego płótna. W pokoju dziecka stał bujany fotel, mała komódka, kołyska i niskie łóżko na kółkach - wszystkie sprzęty były dziełem rąk prawdziwego mistrza w swym fachu.

Gage podniósł rzeźbione wieko kufra stojącego w nogach łoża i wskazał ręką zawartość.

- Rzeczy te należały do mojej żony. Była wysoka i smukła, nogi i ręce miała dość długie i szczupłe, więc pewnie będziesz musiała skrócić niektóre suknie. Na razie powkładaj jakieś gał-ganki w noski butów, dopóki nie kupię ci innej pary. Weź stąd, co chcesz.

Shemaine wzruszyła się tą szczodrością.

- Zgadzasz się, panie, bym nosiła ubrania twojej żony?

Gage zrozumiał jej wątpliwości, malujące się wyraźnie na umorusanej twarzy. Jego odpowiedź zabrzmiała dość lakonicznie:

- Chyba lepsze to niż szmaty, które masz na sobie. Głęboka purpura wypełzła na policzki Shemaine, gdy ponownie usiłowała zakryć rozdarty rękaw.
- Zdumiewa mnie pańska dobroć, panie Thornton. Raczej skłonna byłabym przypuszczać, że nie chciałby pan, by obca osoba nosiła stroje pańskiej żony.
- Bardziej przydadzą się tobie niż moim wspomnieniom -odparł spokojnie. - Poza tym obecnie nie bardzo mnie stać na kupno tkaniny, z której mogłabyś uszyć sobie suknię. Zapłaciłem za ciebie więcej, niż się spodziewałem.

Muszę najpierw zarobić trochę pieniędzy, żeby kupić materiały potrzebne do budowy statku.

- Nie chcę być niewdzięczna, panie Thornton - pośpiesznie zapewniła Shemaine. - Naprawdę nie spodziewałam się, że dostanę od pana coś oprócz jedzenia i miejsca do spania.
- My z chłopcem śpimy tutaj - oznajmił Gage dość szorstkim tonem. - Ty będziesz spać na poddaszu.

Gestem nakazał, by poszła za nim. Zaprowadził ją z powrotem do dużej izby. Przeszedłszy przez drzwi położone najbliżej kuchni, wszedł do sieni prowadzącej do tylnego wyjścia. Z prawej strony stał duży stół do kreślenia planów, a nad nim wisiała wysoka, płytka szafka. Z lewej strony znajdowały się schody wiodące na strych.

Gage polecił dziewczynie, by szła przodem. Nie mógł powstrzymać się, by z prawdziwą przyjemnością nie popatrywać na nią. Nawet w łachmanach poruszała się z wdzięczną elegancją. Gdy doszli na górę, zatrzymał się, a ona obeszła pokój. Bez słowa przystanęła przy wąskim łóżku, popatrzyła na nieliczne sprzęty i niewielki kominek, a potem podeszła do poręczy i spojrzała w dół na izbę. Wróciła do łóżka i w zamyśleniu przesunęła palcami po surowym blacie stojącego obok stołu.

- Dość tu ciasno, wiem - rzekł Gage po chwili. - Ale to jedyny kąt do spania, jaki mogę ci zaproponować. Jeszcze dziś przeciągnę sznur nad balustradą. Powiesimy na nim płótno, a wtedy będziesz miała jakby osobny, własny pokój.
- To znacznie więcej, niż mogłam się spodziewać, panie Thornton. - Shemaine była naprawdę wzruszona jego dobrocią. Starła się opanować, ale głos jej zadrżał, gdy mówiła dalej: -W porównaniu z celą pod pokładem, którą dzieliłam z innymi nieszczęsnymi istotami, takimi jak ja, ten strych to przestronna, urządzona z przepychem komnata. Nawet nie wie pan, ile dla mnie znaczy, że mogę być wreszcie sama.

Gage dostrzegł łzy w kącikach przejrzystych oczu. Shemaine szybko odeszła na bok. Zapanowała niezręczna cisza. Gage pomyślał, że dziewczyna może czuć się skrępowana, ruszył więc w stronę schodów i zszedł do sieni.

– To tu zaczynam pracę nad każdym meblem - rzekł, kiedy również zeszła. - Moim pierwszym zamówieniem była serwantka dla pewnej bogatej damy, która obiecała, że jeśli mebel się jej spodoba, zamówi inne. I tak się zaczęło. Zrobiłem dla niej kilka rzeczy, a obecnie pracuję nad komodą, którą zamówiła niedawno.

Wskazał stos rysunków leżących na stole. Przedstawiły ten sam mebel w różnych stadiach konstrukcji. Od razu widać było, że Gage jest równie utalentowanym rysownikiem jak ebenista. Rysunki były piękne i tak samo starannie wykończone jak meble. Wzrok Shemaine padł na szafkę wiszącą nad stołem. Niezliczone pergaminy, szkice podobne do tych, które leżały na stole, niemal wysypywały się z małych szufladek, przegródek i półeczek. Ta obfitość rysunków wiele mówiła o zakresie wykonywanych prac.

– Przy tych wszystkich zamówieniach, jakie otrzymałem w ostatnich latach, musiałem przenieść warsztat. Mieści się teraz w sporej komórce na końcu ścieżki biegnącej od tylnego wyjścia. Zawsze zatrudniałem co najmniej dwóch ludzi. Ci, którzy u mnie zaczynali, byli zupełnymi nowicjuszami. Nie potrafili odróżnić deski dębowej od klonowej, a posługiwanie się piłą znacznie przekraczało ich możliwości. Nie miałem odwagi powierzać im poważniejszych zadań, ale przez te wszystkie lata obaj: i Ramsey Tate, i Sly Tucker, zrobili zdumiewające postępy. Uważam ich teraz za najlepszych cieśli w okolicy. Ostatnio zacząłem szkolić dwóch nowych pomocników, młodego Niemca i pewnego młodzieńca z Yorktown, ale jak na razie nie wyszli poza najprostsze czynności. Normalnie o tej porze pracuję z nimi w warsztacie lub pomagam na statku, który buduje dla mnie pewien stary cieśla wraz synem, lecz dziś dałem wszystkim wolne popołudnie w związku z wyprawą do Newportes Newes.

- Widzę, że jesteś, panie, wszechstronnie utalentowany -rzekła. - Nie mam wprawdzie pojęcia o budowaniu statków i tym podobnych rzeczach, ale umiem docenić piękny mebel. Jeżeli to, co znajduje się w domu, odpowiada jakości mebli robionych na zamówienie, to z pewnością pańscy klienci poniosą ogromną stratę, gdy postanowi pan zrezygnować z tego zajęcia.

Lekkie drgnięcie kącika ust zastąpiło uśmiech. Gage podniósł głowę, słuchając uważnie. Coraz delikatniejsze stukanie kropli deszczu o dach wskazywało, że ulewa mija, a wiatr cichnie.

- Zdaje się, że burza słabnie. Lepiej pojedę po dziecko, nim rozpęta się na nowo.
- Gdzie mogłabym się umyć? - spytała Shemaine, nie wtajemniczona w proces przygotowywania kąpeli w chacie nad rzeką. W domu rodzicielskim kąpiel przygotowywała służba.
- Wodę grzeje się na ogniu. Na zewnątrz, przy kuchennych drzwiach, jest studnia, z której możesz przynieść więcej wody, jeżeli ci zabraknie. Balię znajdziesz w składziku. Na razie musi wystarczyć na kąpiel dla ciebie i dla chłopca oraz do prania, które robi się na dworze. Któregoś dnia, gdy będę miał więcej czasu, przerobię pokój gospodarczy na łaźnię, ale na razie musimy sobie jakoś radzić. Jeśli tylko pogoda na to pozwala, ja sam kąpię się w pobliskim strumieniu. Pewnie zauważyłaś go zaraz obok zarośli. Jedyne osłone stanowią tam drzewa, więc trudno mówić o odosobnieniu stosownym dla kobiety. Uprzedzam, że jeśli najdzie cię ochota na kąpiel tam, to będziemy podglądać z warsztatu. Nie ukrywam, z przyjemnością.
- Dziękuję, raczej wykąpię się w domu - odparła Shemaine śmiało, choć poczuła gorąco na policzkach.

Gage zareagował słabym uśmiechem.

- Hannah na ogół lubi mnie trochę zatrzymać, więc będziesz miała czas, żeby wykąpać się i przebrać. Ale to również zależy od pogody. - Nagle zwrócił się do niej z pytaniem: - Nie boisz się zostać sama?

Shemaine uśmiechnęła się.

- Myślę, że dobrze mi zrobi odrobina samotności. Jak możesz sobie, panie, zapewne wyobrazić, nie miałam jej zbyt wiele na pokładzie „London Pride”.
- Zarygluj frontowe drzwi od środka, kiedy odpłynę - poradził. - Ostrożność nie zawadzi. Ktoś obcy może się tu kręcić w poszukiwaniu jedzenia lub kosztowności. Nie darowałbym sobie, gdyby mi cię skradli, zanim zobaczę, jak wyglądasz z umytą twarzą. - Kolejny cień uśmiechu świadczył, że Gage ma naprawdę dobry humor. - Gdy wrócę, zapukam trzy razy. Będiesz wiedziała, że można bezpiecznie otworzyć drzwi. I raczej nie pokazuj się w oknie. Jeszcze w tym tygodniu postaram się nauczyć cię strzelać. Nie wyjeżdżam często, ale kiedy wyjadę, będziesz czuła się bezpieczniej z tą umiejętnością. Nigdy nic nie wiadomo, może się trafić jakiś niedźwiedź...
- Albo Indianin? - wtrąciła, gdyż podczas podróży słyszała wiele o okrucieństwie Indian
- A czasem Indianin - przyznał Gage. - Ale oni na ogół wolą bardziej dzikie i odludne tereny. Tu jest za dużo ludzi, Anglików, Niemców i upartych Szkoto-Irlandczyków.

Shemaine odprowadziła go do drzwi, wahając się, czy nie powiedzieć mu o Jacobie Pottsie i jego pogroźkach. Pan Thornton wydawał się jednak tak spięty i zakłopotany, że wolą nie przysparzać mu powodów do zmartwień. Jeszcze mógłby pożałować swojej decyzji. Zrobię to w dogodniejszym momencie - pomyślała. Kiedy się trochę do mnie przyzwyczai.

Gage przystanął w drzwiach i wskazał wysoki kuchenny kredens obok paleniska.

- Tam jest chleb i ser, jeśli zgłodniejesz, nim wrócę. Hannah zazwyczaj daje mi coś do jedzenia do domu, kiedy Andrew i ja jesteśmy sami, więc przynajmniej dziś wieczorem zjesz porządnie. Czego nie gwarantuję jutro.

Otworzył ciężkie drzwi, wyszedł na ganek, rzucił uważne spojrzenie dookoła, a następnie starannie zamknął drzwi za sobą. Deski ganku zaskrzypiały lekko

pod jego stopami, po czym nastąpił długi moment rozkosznej ciszy. Shemaine z łagodnym uśmiechem zasunęła ciężki rygiel i po raz pierwszy od paru miesięcy poczuła przypływ nadziei.

#### 4

Długa kąpiel w ciepłej wodzie działała cuda. Wkładając nieco sfatygowaną koszulę, wyjętą z kufra zmarłej kobiety, Shemaine westchnęła ciężko. Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, odrzuciłaby z pogardą zniszczoną bieliznę jako nadającą się jedynie na ścierkę do kurzu czy szmatę do mycia podłogi. Tymczasem po kilku miesiącach noszenia dzień w dzień tego samego stroju do konnej jazdy z radością przyjęłaby każdy przyodziewek, byle był czysty i cały. W skrzyni znajdowały się całkiem ładne i porządne koszule. Jedna z nich była nawet obszyta prawdziwą koronką. Shemaine postanowiła jednak nie nadużywać szczodroblewości swego pana i wybrała rzeczy podniszczone. Przygotowała też ubranie na zmianę. W sumie wzięła z kufra dwie koszule, dwie suknie -jedną zieloną, drugą jasnoniebieską -dwa długie białe fartuchy i parę czarnych łapci.

Kiedy już się wykapała i umyła włosy, zapragnęła okazać panu Thorntonowi wdzięczność za to, że ją kupił i przekonać go, że pragnie służyć mu jak najlepiej. Choć nie odzyskała jeszcze sił, postanowiła - z mokrą głową owiniętą ręcznikiem, przyodziana jedynie w koszulę - wypróbować swoje umiejętności kulinarne. Upłynęło parę lat, odkąd Bess Huxley, kucharka w rodzicielskim domu, starała się obudzić w młodziutkiej dziewczynie zainteresowanie pracami kuchennymi i uczyła ją tajników sukcesów dobrej gospodyni. Shemaine niezbyt przykładała się do tej nauki. Powtarzała w kółko te same czynności, dopóki nie zadowolili wymagającej nauczycielki, ale w głębi

serca szczerze nienawidziła nie kończącego się mieszania sosów, pilnowania potraw, żeby się nie przypaliły, oraz ubijania na sztywno piany z białek. Była święcie przekonana, że nauki poczciwej Bess to strata czasu. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby wyjść za mąż za człowieka, którego nie byłoby stać na całą armię domowej służby.

Bess powtarzała jej wielokrotnie, żeby nie była taka pewna siebie, bo nigdy nie wiadomo, kto poprosi ją o rękę ani komu odda serce... Będzie miała sporo szczęścia, jeśli pozwoli jej samej dokonać wyboru. Mimo całego trudu włożonego przez kucharkę Shemaine bardzo wiele zapomniała z tego, czego ją uczono, a tu należało dowieść, że jest czegoś warta. Obiecała sobie solennie, że dołoży wszelkich starań, by przypomnieć sobie nauki zacnej Bess Huxley. Nic tak nie motywuje człowieka do działania jak desperacja.

Wobec tego zajęła się przygotowaniem bułeczek do herbaty. Tyle razy, odsiadując samotnie wyrok w ładowni, tęsknie wspominała rozkoszne podwieczorki, przy których zbierała się cała rodzina. Obrazy te powróciły znowu z pełną wyrazistością, kiedy zagniatała ciasto. O dziwo, udało się. Gdy wszystkie składniki połączyły się w jednolitą masę, przykryła miskę z ciastem kawałkiem płótna, postawiła w ciepłym miejscu do wyrośnięcia, a sama siadła przed kominkiem i zajęła się dokończeniem toalety.

Rozczesywanie splątanych włosów okazało się wyjątkowo żmudne, wręcz bolesne, i zajmowało znacznie więcej czasu, niż się Shemaine spodziewała. Nagle przeraziła się, że minie popołudnie, a ona nie zdąży z robotą. W rozpacz zaczęła rozglądać się za nożyczkami, żeby skrócić niesforne sploty, ale znalazła jedynie nóż do mięsa. Bała się spustoszeń, jakich to mordercze narzędzie mogło dokonać na jej głowie, więc po namyśle zrezygnowała z jego użycia.

Przeglądając rzeczy w kufrze, natrafiła na szczotkę z kilkoma, długimi jasnymi włosami, które zaplątały się w szczecinę. Choć Thornton dał jej pozwolenie na użycie wszystkiego, co będzie jej potrzebne, Shemaine nie mogła zdobyć się na to, by sprofanować tak cenną pamiątkę. Przeszukała więc

starannie rzeczy Gage'a. Ubrania i bielizna, poukładane równo w stosy, leżały osobno w szafie. Jedyne piękne, czyste koszule z płótna, o wiele lepszej jakości niż samodział, który pan Thornton miał na sobie, pogniecione i zwinięte w kłęb, zostały wepchnięte w ką. Najwyraźniej leżały tam bardzo długo, gdyż przesiąkły zapachem drewna. Wprawdzie zapach ten był dość przyjemny, lecz Shemaine postanowiła, że przy pierwszej okazji upierze je, wykrochmali i uprasuje. Czy pan będzie je nosił, czy nie, to jego sprawa, ale będą czyste i gotowe do włożenia.

Deszcz zaczął znowu donośnie bębnić o dach. Nie wiedząc, czy ulewa opóźni, czy też przyspieszy powrót pana Thorntona, Shemaine wołała nie tracić czasu na zajmowanie się fryzurą. W końcu znalazła szczotkę w szufladzie z przyborami do golenia, więc użyła jej do rozczesania splątanych włosów. Zaplotła ciężkie warkocze i choć były jeszcze wilgotne, zwinęła je ciasno na karku. Umyła szczotkę, wysuszyła i odłożyła na miejsce, w nadziei, że pan nie zauważy, iż była używana pod jego nieobecność.

Obie suknie były za długie, jak przewidział Gage, i nieco za ciasne w biuście. Zdziwił ją fakt, że potrafił tak trafnie ocenić wymiary kobiecego ciała. Poszerzenie sukni wymagało sporo pracy. Nie wystarczy popuszczenie szwów. Skracanie też musi poczekać, aż będzie miała więcej czasu. Zdecydowała się ostatecznie na zieloną suknię tylko dlatego, że wydawała się odrobinę krótsza. Włożyła skórzane łapcie, zasnurowała cienkie rzemyki i zawiązała je na supły wokół kostek. Zmarszczyła z obrzydzeniem nos, patrząc na czerwone kostki, spuchnięte od ciągłego chodzenia w kajdanach. Obawiała się - i słusznie - że rzemyki będą sprawiać ból przy chodzeniu.

Zajrzała do ciasta. Ku swej wielkiej uldze i radości przekonała się, że bardzo ładnie wyrosło, pomimo że zagniatła je w pośpiechu. Dodała więc resztę składników i wyrabiała dalej, dopóki nie nabrało odpowiedniej konsystencji. Ponownie umieściła je w pobliżu pieca, po czym posprzątała i zamiotła podłogę.



Kiedy ciasto wyrosło po raz drugi, położyła blachę do pieczenia na kracie nad paleniskiem. Bardzo zależało jej na tym, by przygotować lekki, smakowity podwieczorek. Zaparzyła herbatę i postawiła blisko ognia, pragnąc z całego serca, żeby Gage wrócił, gdy herbata i bułeczki będą jeszcze gorące.

Okazało się, że nauki Bess nie poszły w las, zapewne dzięki ciągłemu powtarzaniu w kółko tych samych czynności. Bułeczki udały się wyśmienicie. Po raz pierwszy w życiu Shemaine odczuła tryumf i radość z dokonań kuchennych. Pomyślała przy tym z ogromną wdzięcznością w sercu o zacnej Bess Huxley, która wymagała od niej perfekcji, niezależnie od rodzaju kulinarnego przedsięwzięcia. Gdybyż tylko, westchnęła rozpaczliwie, równie łatwo przypomniały się inne instrukcje kucharki!

Szybkie kroki na ganku zwiastowały czyjeś przybycie. Gdy usłyszała zapowiedziane trzy stuknięcia w drzwi, doznała ogromnej ulgi. Odstawiła bułeczki, które właśnie zazłociły się na blasze, podbiegła do wejścia, odsunęła rygiel i otworzyła szeroko drzwi na powitanie ociekającego deszczem pana Thorntona.

Podczas biegu od przystani do domu Gage niósł nie tylko synka, którego starał się osłonić peleryną przed deszczem, lecz także wielki kosz z jedzeniem, zarzucony na ramię. Wszedł do izby i nie zwracając uwagi na Shemaine, zatrzasnął drzwi ramieniem i postawił kosz na stole stojącym przy wejściu. Dopiero wtedy ściągnął pelerynę okrywającą dziecko. Widząc w domu obcą osobę, chłopczyk przywarł do ojca i wyraźnie nie miał ochoty opuszczać bezpiecznego schronienia na jego ramieniu. Dopiero gdy doszedł go zapach wypełniający pomieszczenie, odwrócił głowę i oczami rozświetlonymi bursztynowymi iskierkami zerknął w stronę paleniska.

– Papo... Andy... głodny.

Rozkoszny zapach zaintrygował Gage'a. Postawił synka na podłodze i spojrzął na blachę, wyciągając przemoczoną do suchej nitki koszulę ze skórzanych spodni.

- Hmm, a cóż to tak pachnie?
- Udało mi się przypomnieć sobie, jak się piecze bułeczki -wyjaśniła Shemaine z nieśmiałym, na wpół dumnym uśmiechem.

Chciała coś dodać, ale słowa uwięzły jej w gardle. Gage ściągnął właśnie przez głowę mokrą koszulę i rzucił do dębowego cebrzyka, stojącego przy drzwiach. Widok półnagiego mężczyzny, szczupłego w pasie i szerokiego w barach, drżących ścięgien i mięśni pod napiętą skórą, był nie lada wrażeniem dla młodej kobiety. Podczas nielicznych spacerów na pokładzie „London Pride” widywała jedynie rozebranych do pasa, brzuchatych lub chuderlawych marynarzy, paradyjących dumnie w obecności kobiet, jakby byli nie wiadomo jak piękni i atrakcyjni.

W porównaniu z nimi Gage Thornton prezentował się jak antyczny bóg. Mało, był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego Shemaine dotąd widziała. On z kolei zachowywał się tak, jakby był nieświadom swej męskiej urody i jakby nie przyszło mu do głowy, że może wywrzeć tak potężne wrażenie na swej służącej. Tymczasem jeszcze żaden mężczyzna nie wywołał u niej takiego trzepotania serca. Przyszła jej nagle do głowy oszałamiająca myśl, że gdyby nie obecność chłopca, po raz pierwszy w życiu znalazłaby się sam na sam z rozebrany mężczyzną. Jak na prawdziwą damę przystało, powinna starać się zapanować nad wstrząsem wywołanym widokiem męskiego ciała, a przede wszystkim zachować jak najdalej posuniętą ostrożność, jako że w tych okolicznościach zależała całkowicie od kaprysu pana.

Shemaine poczuła się zażenowana swym zachwytem na widok porośniętej ciemnym puchem klatki piersiowej i szerokich ramion mężczyzny. Nie przeżyłaby chyba, gdyby przyłapano ją na przyglądaniu mu się, więc co prędzej odwróciła się w stronę pieca, dodając nieswoim głosem:

- Pomyślałam, że chętnie zje pan bułeczki na podwieczorek. Małemu też powinny smakować.

- Zrzucę tylko mokre ubranie i zaraz przychodzę - odparł Gage, kierując się do sypialni. Jedyne, co dotąd przyćmiewało radość i satysfakcję z powodu zdobycia tak niezwyklej służącej, było to, że dziewczyna nie umiała gotować. Starał się nie martwić zawczasu, lecz myśl ta powracała uparcie. Jak też wytrzymają z synkiem na marnym wikcie? Z ogromną ulgą powitał więc fakt, że dziewczyna umie znacznie więcej, niż mówiła. Skoro potrafi przyrządzić coś, co pachnie tak zachęcająco, że ślina napływała do ust, jest nadzieja, że potrafi robić i inne rzeczy.
- Papo! - pisnął Andrew, przestraszony, że ojciec zostawił go z obcą osobą. Z paniką w oczach spojrzał na Shemaine i co sił w małych nóżkach pobiegł do sypialni, krzycząc z przerażenia.

Shemaine uśmiechnęła się, słysząc, jak pan Thornton uspokaja łkającego synka.

- Już dobrze, Andy. Shemaine zamieszka z nami. Zaopiekuje się tobą, kiedy papa będzie robił komody i stoły...
- I duży statek? - chlipnął chłopczyk.
- I duży statek - przyświadczył z powagą ojciec.

Shemaine postawiła czajnik na stole, wyjęła z kredensu filiżanki, spodki, talerzyki, sztucce i konfitury. Chwilę później z sypialni wyszedł Gage, przebrany w ciemnobrązowe skórzane spodnie i samodziałową koszulę z szerokimi rękawami. Shemaine zawsze podobali się dobrze ubrani mężczyźni. Maurice był bardzo elegancki, a najlepiej prezentował się w czarnym jedwabnym fraku, kamizelce i odpowiednio dobranych spodniach. Jego ciemne włosy i oczy doskonale podkreślał ostry kontrast między czernią stroju a śnieżną bielą koszuli. Istotnie, Maurice w stroju wizytowym powodował przyspieszone bicie damskich serc i wywoływał zachwyt w ich oczach. Teraz, gdy widok pana Thorntona w dość zgrzebnym stroju, który trudno było nazwać eleganckim, zaparł jej dech w piersiach, Shemaine ze zdziwieniem pomyślała, że wykwintnie ubrany lord w jedwabnych pończochach nie zrobi już na niej wrażenia.

Gage posadził synka na wysokim krzeselku u szczytu stołu, zawiązał mu śliniaczek, a sam zasiadł na ławie po lewej stronie. Shemaine postawiła przed nim talerz z bułeczkami. Gage podniósł głowę i wtedy po raz pierwszy od powrotu do domu zobaczył ją z bliska, w świetle lampy wiszącej nad stołem.

Jeżeli cokolwiek było w stanie stopić jego lodowaty spokój i rozjaśnić twarz uśmiechem, to - jak Shemaine domyśliła się z uważnego spojrzenia - jej wygląd kwalifikował się do tego. Już kiedy ich oczy spotkały się po raz pierwszy na pokładzie „London Pride”, zaskoczyła ją siła lśniących brązowych tęczywek, ale teraz w oczach Thorntona było coś innego. Spoglądał na nią uważnie, jakby po raz pierwszy dostrzegł w niej kobietę, a nie swoją własność. Shemaine wstrzymała oddech. A może to na jej widok w sukni należącej ongiś do Victorii panu Thorntonowi zrobiło się przykro? Może doszedł do wniosku, że zbyt lekką ręką oddał obcej osobie ubrania zmarłej żony? Czy żałuje swojej dobroci?

– Wyglądasz... jakoś inaczej - powiedział cicho. - Bardzo ładnie.

No właśnie! Zbyt pięknie dla mężczyzny, który przez ostatni rok był bez kobiety - pomyślała, spuszczając wzrok. Thornton odruchowo sięgnął po bułeczkę, przekroił na pół i zaczął smarować dżemem.

– Czy nalać herbaty dla Andrew? - spytała niepewnym głosem Shemaine, nadal nie mogąc wyczuć, w jakim nastroju jest jej pan. Wydawał się w tej chwili jeszcze bardziej daleki niż do tej pory.

Unikając patrzenia w jej stronę, Gage wstał. Długotrwała abstynencja tak wyostrzyła jego zmysły, że z bolesną intensywnością czuł obecność ładnej dziewczyny w zasięgu ręki.

– W studni chłodzi się mleko - rzekł w końcu. - Chodź, pokażę ci, gdzie to jest.

– Czy mam wziąć pelerynę? - spytała, bo nie chciała znów zmarznąć i zmoknąć. Nie poszła do studni, kiedy go nie było, gdyż woda z kotła nad paleniskiem wystarczyła do kąpieli.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Nad tylnym gankiem jest zadaszenie, które ciągnie się aż do studni. Nie zmokniemy, nawet w największą ulewę.

Poprowadził ją przez sień kuchenną, odsunął rygiel w drzwiach i dwornie otworzył je przed nią. Shemaine wyszła na ganek, gdzie znów miała okazję podziwiać pomysłowość tego człowieka. Widać było wyraźnie, że Gage Thornton z zamiłowaniem tworzył rzeczy, które odznaczały się nie tylko funkcjonalnością, ale i pięknem.

Na końcu ganku znajdowała się wspomniana studnia, z obudową z kamienia i drewna, ale nie ona przykuła uwagę dziewczyny. Tam gdzie kończyły się schodki, płaskie kamienie, ułożone obok siebie, tworzyły krętą ścieżkę. Po obu jej stronach, w sąsiedztwie kwitnących krzaków i drzew owocowych, rosły kwiaty i zioła. Niedaleko od domu znajdowała się szopa wypełniona pod dach sagami drewna, a nad nią - mała wędzarnia. Za szopą widniał usypany z ziemi kopiec, do którego prowadziły drzwi, a więc była to zapewne piwnica. Jeszcze dalej stał kurnik z równiutkim rzędem przegródek, pozwalających na łatwe wyjmowanie jaj z gniazd. W pobliżu znajdowała się mała zagroda z wybiegiem dla pary koni i krowy z cielęciem. Na końcu ścieżki, w otoczeniu drzew, wznosiła się spora budowla kryta blachą.

- Tam pracujemy - wyjaśnił Gage, wskazując budynek. -Z tyłu jest skład, w którym przechowuję drewno używane do budowy statku i wyrobu mebli.
- Papo! - zawołał ze środka przestraszony Andre w.
- Już idę, Andy! - odkrzyknął Gage.

Wyciągnął ze studni sznur, do którego przywiązany był dzban z mlekiem. Sięgnął do rączki służącej za klamkę, otworzył drzwi przed Shemaine, a kiedy odwróciła się, wzrok jego padł na ciasno opięte suknią piersi. Potem, gdy szła przed nim, nie mógł wprost oderwać oczu od jej bioder ukrytych pod falującą spódnicą.

Wróciwszy do stołu, Gage postawił dzbanek, ale nie usiadł, tylko stał obok ławki. Upłynęła dłuższa chwila, nim Shemaine zorientowała się, iż czeka na nią. W odpowiedzi na malujące się w jej oczach pytanie zamaszystym gestem wskazał ławę.

- W tym domu wszyscy jemy razem. Będiesz traktowana jak członek rodziny przez nas, a także przez wszystkich, którzy przestąpią próg tego domu.

Wsunąwszy się na wskazane miejsce, Shemaine złożyła ręce na kolanach i wyszeptała z wdzięcznością:

- Dziękuję, panie Thornton.
- Gage... Mam na imię Gage. - Usiadł naprzeciwko, ale nadal nie mógł zaufać sobie na tyle, by znów przyglądać się jej. Obawiał się podsycić namiętne pragnienia, które później musiałyby z wielkim trudem powściągać. Nigdy dotąd nie miał kontraktowej służącej, a ta była wyjątkowo powabna. Słyszał opowieści o panach ignorujących surowe zakazy gwałtów i nadużyć wobec służby i nie chciałby znaleźć własnego nazwiska na tak niesławnej liście.
- Wszyscy tak do mnie mówią. Nie lubię, gdy ludzie zwracają się do mnie „panie Thornton”... chyba że są to moi wrogowie.

Starając się powstrzymać łzy, które napłynęły jej do oczu, Shemaine zdobyła się jedynie na ledwo dostrzegalne skiniecie głową.

- Dobrze... Gage.  
Przesunął talerz z bułeczkami w jej stronę.
- A teraz jedz. Jesteś za chuda.
- Tak.

Andrew przysłuchiwał się rozmowie z wielkim zainteresowaniem, patrząc to na ojca, to na dziewczynę. W pewnym momencie pochylił się nad stołem i z ciekawością spojrzął na Shemaine, która siedziała z nisko pochyloną głową. Czując na sobie spojrzenie dziecka, pośpiesznie zamrugła, chcąc pozbyć się mgły, która nagle przesłoniła jej świat, i uśmiechnęła się do malca. Andrew pytająco spojrzął na ojca.

- Sheeme płacze - powiedział.

Shemaine podniosła głowę, napotykać badawcze spojrzenie mężczyzny. Cienkie strumyki łez płynęły po jej policzkach. Mając jeszcze świeżo w pamięci

sytuacje, w których stawiała czoło Morrisie i Gertrudzie dyszącym żądzą zemsty i upokorzenia jej, ledwo mogła uwierzyć, iż straciła panowanie nad sobą tylko dlatego, że okazano jej serce.

– Przepraszam, panie Thorn... - Urwała, przypomniawszy sobie jego zalecenie. Bała się, że rozplynie się we łzach, jeśli zwróci się do niego w poufaly sposób, więc nie poprawiła się. Beładnie usiłowała coś tłumaczyć: - Nie spodziewałam się, że.... będę tak dobrze traktowana. Przez cztery miesiące nie usłyszałam dobrego słowa. Żaden dżentelmen nie otworzył przede mną drzwi i nie stał, czekając, aż usiądę. Wstydzę się tych łez... ale, Bóg mi świadkiem, nie mogę się opanować.

Gage wyjął czystą chusteczkę z kieszeni spodni i podał jej. Potem wstał i podczas gdy ona ocierała zapłakane oczy, otworzył drzwiczki kredensu, wyjął dwa małe kubki, do jednego z nich nalał mleka po brzegi, do drugiego nieco mniej. Wrócił do stołu i postawił pełny kubek przed nią.

– Wypij to, Shemaine. Potrzebujesz raczej mleka niż herbaty. Pomoże ci się uspokoić. - Przekroił bułeczkę, posmarował obie części dżemem, położył na talerzyku i podsunął jej. - Jedz, dziewczyno. Te bułeczki pachną wprost cudownie!

Shemaine roześmiała się przez łzy i ujrzała cień uśmiechu przemyskający po twarzy Gage'a, kiedy odpowiedział jej spojrzeniem. Nie wiedzieć czemu lżej się jej zrobiło na duszy, kiedy zauważyła to drobne odstępstwo od dotychczasowego sztywnego zachowania. Posłusznie wypiła mleko, które okazało się chłodne i pyszne, a potem z ochotą zabrała się do bułeczki. Andrew pił swoje mleko dość głośno, a ojciec pomagał mu trzymać kubek. Następnie Gage nalał sobie herbaty i sięgnął po bułeczkę. Przez jakiś czas jedli w milczeniu, rozkoszując się smakiem świeżego pieczywa. Wreszcie Gage postanowił ośmielić zakłopotaną dziewczynę i jakby mimochodem rozpoczął opowieść o niedźwiedziu, który dał mu się we znaki parę lat wcześniej.

– Jednouchy był wyjątkowo nieprzyjemnym zwierzakiem. Nienawidził ludzi, zapewne dlatego, że stracił ucho w walce z traperem, który zresztą z tego spotkania ledwo uszedł z życiem. Miś kilkakrotnie buszował po moim terenie, nie czyniąc większych szkód, aż pewnego mroźnego poranka, kiedy wyszedłem z ustępu, ze zdumieniem stwierdziłem, że Jednouchy usiłuje dobrać się do cielaka, którego kupiłem wiosną. Domyśliłem się, że ma zamiar zjeść go na śniadanie. Kiedy mu w tym przeszkodziłem, okropnie się rozzłościł. Przestał interesować się cielakiem i wyraźnie nabrał ochoty na skosztowanie mojej skromnej osoby. Muszkiet został w domu, a niedźwiedź stał przede mną, jakby wyzywał mnie do walki. Właściwie byłem bezbronny, a za cały przyodziewek miałem spodnie. Victoria usłyszała rwetes i wybiegła kuchennymi drzwiami z naładowaną bronią. Niebawem miał się narodzić Andrew, ale ona nie wahała się ani chwili. Niedźwiedź odwrócił się i ruszył w jej kierunku. Przyłożyła broń do ramienia i strzeliła mu prosto między oczy. - Przez twarz przemknął mu uśmiech, a oczy na krótki moment zaśniły. -I stąd niedźwiedzie futro w naszej sypialni. Wyprawiłem skórę i położyłem przy łóżku po stronie Victorii, żeby nie marzły jej stopy, kiedy wstawała w nocy do dziecka.

Oczy Shemaine były jeszcze zaczerwienione, ale łzy przestały płynąć, a zielone tęczęwki lśniły ciepłym blaskiem spod wilgotnych czarnych rzęs. Oparła łokieć na stole, brodę na dłoni i uśmiechnęła się:

- Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jeśli mnie pan nauczy strzelać. I to zarówno ze względu na pańskie bezpieczeństwo, jak i moje.
- Weźmiemy się do tego jeszcze w tym tygodniu - odparł poważnie Gage, również lekko się uśmiechając.

Kiedy posiłek dobiegł końca, Shemaine wstała i zaczęła zbierać naczynia. Gage umył synkowi buzię i rączki, po czym wziął go na ręce. Malec ziewnął i położył główkę na ojcowskim ramieniu, a Gage zaniósł go do sypialni. Po



chwili wyszedł stamtąd, cicho zamykając za sobą drzwi. Zabrał dzbanek z mlekiem, odniósł go do studni, a następnie wrócił z małym naczynkiem.

– Oto specjalna maść, która doskonale przyspiesza gojenie. Jest skuteczna nawet w przypadku poważniejszych ran, ale ja stosuję ją głównie na opuchlizny i zadrapania. - Zdjął pokrywkę, podszedł do drewnianego zlewu, w którym Shemaine zmywała naczynia. - Pomyślałem, że może przynieść ci ulgę na otarcia na przegubach i kostkach.

Shemaine włożyła talerze do kredensu i zajrzała do naczynka. Ujrzała ciemnożółtą, przezroczystą maść. Jedno pociągnięcie nosem i skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Wiem, śmierdzi tak, że skunks temu nie dorówna - rzekł Gage. - Ale jest skuteczna, wierz mi.

Powstrzymując dreszcz odrazy, Shemaine spojrzała na niego.

– Co mam z tym zrobić?

– Wetrzeć w chore miejsca. Jeśli pozwolisz, chętnie to zrobię. Mam wprawę.

Na samą myśl, że mógłby robić coś takiego, Shemaine poczuła ciepło napływające do policzków. Pośpiesznie odrzuciła propozycję.

– Nie, nie wypada.

– A to czemu, jeśli wolno spytać? - Głos Gage'a zabrzmiał szorstko. Nie miał wobec niej żadnych niecznych zamiarów. Chciał jedynie pomóc i nie zastanawiał się, czy to wypada, czy nie. - Shemaine, twoje nadgarstki i kostki wymagają leczenia, a smarowanie maścią nie zagraża cnocie. Gdybym chciał nastawać na twoją skromność, na pewno nie zaczynałbym ani od nadgarstków, ani od kostek. - Spojrzał wymownie na ciasno opięte materiałem piersi.

Shemaine słuchała na wpół z niedowierzaniem, na wpół z obawą. Nie pomagało jej się opanować ciepło pełzające po policzkach. Odruchowo skrzyżowała ramiona, ubolewając, że suknia jest tak ciasna. Tłumaczyła się gorąco, nieco rozmijając się z prawdą:

- Z-zapewniam pana, panie Thornton, że byłam jak najdalsza od obaw o swą cnotę!

Lekkie drgnięcie brwi zastąpił pełen niedowierzania uśmiech.

- W takim razie jesteś inna niż znane mi młode kobiety w tym kraju. Wiele z nich uważa, że wdowiec jest w takiej potrzebie, iż w sprzyjających okolicznościach bez namysłu rzuci się na pierwszą napotkaną kobietę. - Gage zauważył, że policzki dziewczyny płoną. Zaciekawilo go, czy poczuła się urażona tym dość ostrym stwierdzeniem, czy też raczej zażenowana szczerością. -Uwierz mi, Shemaine, że jestem dość wybredny.

- Ja również, panie. - Shemaine zadarła brodę do góry. -I jeśli wolno, pragnę zaprotestować przeciwko porównywaniu mnie z kobietami żyjącymi tutaj. Nie mam zwyczaju wpadać w zachwyty nad mężczyznami. Proszę mi wierzyć, będę szczęśliwa, jeśli przeżyję wyznaczony mi okres służby u pana jako dziewica. A swoimi nadgarstkami i kostkami zajmę się sama, jeśli łaska!

Gage zacisnął usta w gniewnym grymasie, po czym wcisnął jej maść do ręki.

- Jeśli zmienisz zdanie, chętnie ci pomogę... bez narażania na szwank twej czci.

Obrócił się na pięcie, wyszedł z izby i opuścił dom tylnym wyjściem. Shemaine podskoczyła, słysząc głośnie trzaśnięcie drzwi. Nagle jej gniew ulotnił się jak kamfora, pozostawiając niepokój. Mogła zachować się rozsądniej! Nie musiała tak otwarcie wyznawać, że się boi dotyku tych pięknych, szczupłych dłoni.

W sąsiedniej izbie zajęczał przez sen Andrew, zapewne obudzony stuknięciem drzwi. Shemaine na palcach pobiegła do drzwi sypialni, ostrożnie otworzyła je i zajrzała do środka. Chłopiec leżał zwinięty w kłębek na samym środku ogromnego łóża. Oczy miał zamknięte, małe brewki zmarszczone. Wygiął usta w podkówkę i znów żałośnie zakwilił. Shemaine, wciąż na palcach, podeszła do łóża, pochyliła się i ostrożnie dotknęła buzi chłopca. Zaczęła cichutko nucić irlandzką kołysankę. Brwi dziecka natychmiast się wygładziły, a

oddech stał się głębszy i spokojniejszy. Po chwili ze spokojnym westchnieniem chłopczyk przekreślił się na plecy i zapadł w głęboki sen. Nucać, Shemaine otuliła go kołdrą i odwróciła się w stronę drzwi.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy dojrzała ciemny zarys postaci. Thornton stał oparty o framugę i najwyraźniej obserwował ją od jakiegoś czasu. Krew napłynęła jej do policzków. Podeszła szybko do drzwi. Chciała wyjść i zostawić go w zaciszu sypialni, ale ku jej zdziwieniu wcale się nie cofnął.

Ponieważ drogę miała zablokowaną, podniosła wzrok, napotykając spojrzenie swego pana. Wiedziała, jak nikłe są jej siły w porównaniu z jego siłą. Gdyby zechciał ją zniewolić, nie miałyby żadnych szans. Z bijącym sercem czekała, aż Gage cofnie się do bawialni, pozwalając jej przejść. Poczowała ogromną ulgę, gdy wreszcie przekroczyła próg. Świadoma bliskości mężczyzny, chciała przemknąć się jak najszybciej, ale gdy mijala go, pochwycił ją za ramię, co wywołało w niej kolejną falę strachu. Teraz, kiedy dziecko spało, stała się w dwójnasób czujna. Oczywiście, gdyby chciał użyć przemocy, broniłaby się wszelkimi możliwymi sposobami. Nie ścisnął jej mocno, ale mimo to czuła się, jakby trzymał ją więzienny strażnik, który mógł odebrać jej życie lub uwolnić ją. Lękając się najgorszego, zebrała się na odwagę i spojrzała Gage'owi prosto w oczy.

– Czy życzy pan sobie czegoś, panie Thornton?

Gage pochylił się, aż poczuła jego oddech na karku. Zesztywniała ze strachu, ale on tylko cicho zamknął drzwi do sypialni.

– Przyszedłem cię przeprosić - powiedział cichym głosem, wyprostowując się.  
- Wiem, że dużo przeszłaś i że kapitan Fitch miał wielką ochotę w tajemnicy przed żoną zrobić z ciebie swoją kochankę. Ale nie wszyscy mężczyźni są tacy. Nie powinienem był ci dokuczać, Shemaine. Przepraszam.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. To wszystko, czego chciał od niej? Przeprosić? A tak się przestraszyła, że serce do tej chwili waliło jak szalone.

Uśmiechnęła się z trudem, nieco zażenowana, ponieważ bezsensownie wyobraziła sobie, że będzie chciał ją posiadać, zupełnie jakby nie mógł się oprzeć jej wdziękom. Tymczasem, jak sam stwierdził, fakt, że jest wdowcem, nie oznacza wcale, że jest także rozpustnikiem. Poza tym powiedział przy kolacji, że jest za chuda.

Serce zaczęło zwalniać szaleńcze tempo; pomału wracał też rozum. Do Shemaine dotarło wreszcie znaczenie słów, które Gage przed chwilą wypowiedział, i zdumiała się jego spostrzegawczością. Kapitan Fitch uważał się za mistrza w snuciu intryg, a tu zupełnie obcy człowiek natychmiast rozszyfrował jego zamiary. Zdaje się, że Gertruda Fitch nie była wcale tak domyślna, za jaką się uważała.

Mimo że nie mogła pozbyć się uczucia lekkiego rozczarowania, Shemaine spuściła oczy i spokojnie powiedziała:

- Nie twierdzę, że czuję się teraz mniej skrępowana, ale sądzę, że mógł pan moje zachowanie poczytać za dziecinadę. Naprawdę jednak miałam na względzie tylko to, jak niewłaściwe dla mężczyzny nieżonatego byłoby opatrywanie niewieściego ciała. Teraz rozumiem, że chciał mi pan po prostu pomóc. - A nie zgwałcić mnie! - dodała w myślach, łając się za to w duchu.
- Naprawdę chciałem ci pomóc - rzekł łagodnie Thornton.

Znów skierowała na niego uważne spojrzenie. Jego słowa były echem jej własnych nieposłusznych myśli. Ogromnym wysiłkiem woli Shemaine okiełznała fantazję i zmusiła się do tego, by z większą uwagą słuchać. Bała się, że znów niewłaściwie coś zrozumie. Jego głos był stanowczy, lecz jednocześnie kojący.

- Zobaczysz, że maść złagodzi obrzęk i zaczerwienienie - przekonywał.
- W takim razie dobrze. - Wyraziwszy zgodę, Shemaine odetchnęła z ulgą i pozwoliła sobie nawet na uśmiech. - Ale proszę uważać. Jacob Potts przewrócił mnie dziś na pokład i sama nie wiem, co mam bardziej posiniaczone - kostki czy plecy.

Ledwo dostrzegalny cień uśmiechu rozproszył chmury na jego obliczu.

- Chętnie wymasuję i jedno, i drugie, jeśli pozwolisz.

Ledwo Shemaine udało się odzyskać panowanie nad sobą, a on znowu zaczyna! I znów gotowa była podejrzewać najgorsze! Nieprzewidywalne usposobienie Gage'a Thorntona było przyczyną prawdziwej huśtawki uczuć.

Zielone oczy spojrzały podejrzliwie, starając się zgłębić prawdziwe intencje mężczyzny.

- Skąd biorą się te przebłyski dobrego humoru w pańskim usposobieniu, panie Thornton? Chyba został pan wykradziony jako dziecko przez elfy, które nauczyły pana opowiadać ludziom koszałki-opałki.

- A ja myślałem, że raczej pocałowałem kamień na zamku Blarney\* i że sam miód płynie z moich ust - odparł wesoło, poczym zamaszystym gestem wskazał bujany fotel przed kominkiem. - Siadaj. Zaraz wetrę ci trochę tego specyfiku.

- Nie wiem, czy wytrzymam tę operację - mruknęła, wydawszy najpierw przesadzony jęk. - Sam zapach wystarcza, żeby żołądek podszedł do gardła. - Nagle znów nabrała podejrzeń co do jego motywów. - Nie kpi pan ze mnie? Ta maść naprawdę pomaga?

Jego oczy zaśniły wesoło.

- Tak naprawdę chodzi mi o to, że będę mógł cię znaleźć po tym zapachu, jeśli uciekniesz.

Shemaine odwróciła się, gotowa spełnić prognozę pana Thorntona, ale on przestał się śmiać i złapał ją za rękę.

- Daj spokój, Shemaine. Rzeczywiście uczyły mnie elfy. A ty, jak na prawdziwą Irlandkę przystało, nie odróżniasz, kiedy ktoś żartuje, a kiedy mówi serio.

Odrzuciła głowę z nagłą nieufnością.

---

\* Według legendy każdy, kto pocałuje kamień na zamku Blarney, zyskuje dar wymowy i schlebiana innym

- Wiem już chyba, dlaczego Anglicy tak nienawidzą Irlandczyków. Niektórzy moi rodacy daliby się we znaki samemu diabłu! Jednak w tym przypadku role się odwróciły.

Brazowobursztynowe oczy spojrzały ciepło, odbijając światło kominka.

- Nie krzyw się. To, co nie zostanie wchłonięte przez skórę, można zmyć, a zapach nie będzie wcale intensywny.

Shemaine usiadła na bujanym fotelu i nieufnie poddała się zabiegom. Gage ukląkł przed nią, a ona pozwoliła mu odsunąć rękawy sukni, co nie było nawet tak bardzo trudne do zniesienia. Nastroszyła się, gdy szczupłymi palcami zaczął delikatnie rozsmarowywać masę na jej smukłych nadgarstkach. Wcierał lek w zaczerwienione miejsca delikatnymi, kolistymi ruchami kciuka, dopóki zapach istotnie nie zaczął słabnąć. Ku swemu zdumieniu, po jakimś czasie, dziewczyna poczuła o wiele subtelniejszy i przyjemniejszy zapach mężczyzny, pochylonego przed nią, skupionego na swej pracy. Była to dziwna, całkiem miła kompozycja woni: płótna koszuli, skórzanych spodni oraz mydła, którym dopiero co wyszorował ręce. Wszystko razem tworzyło przyjemny, czysty zapach, nieco intrygujący, wabiący, wyostrający świadomość męskiej obecności. Zdała sobie sprawę, że właśnie doświadcza czegoś, o czym dotąd nawet się jej nie śniło. Kobiece zmysły reagowały na delikatne dotknięcie, budząc się jak płatki rozwijającego się kwiatu.

- Na twoim miejscu nie wiązałbym rzemyków łapci, dopóki kostki się nie zagoją - poradził, rozwiązawszy supły.

Przytrzymał jej bosą stopę, przyśpieszając w ten sposób bicie serca dziewczyny. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy napotkała jego spojrzenie, ale wydawał się niezainteresowany niczym oprócz jej chorej stopy.

- Unieś trochę suknię. Mogłaby się pobrudzić.

Shemaine niechętnie podciągnęła koszulę i suknię, ale za mało. Gage czekał, tymczasem ona nie kwapiła się, by odsłonić więcej. Zmarszczył brwi i spojrzał na nią z wyrzutem. Niechętnie podciągnęła suknię odrobinę wyżej. Nadal

niezadowolony z niedostatecznego dostępu do pola operacji, ciężko westchnął, oparł jej bosą stopę na swoim udzie i drugą ręką podciągnął spódnicę niemal do kolan, co wywołało natychmiastowy jęk protestu. Nie zważając na jej zmieszanie, znów ujął stopę i zaczął nakładać maść na zranione miejsce. Wcierał ją pomału, masując jednocześnie kolistymi ruchami kciuka podbicie i palce. Trzymając drobną piętę w jednej dłoni, drugą delikatnie ugniatał stopę. Te spokojne, metodyczne ruchy uspokoiły ją nieco. Shemaine rozluźniła się i odchyliła głowę na rzeźbione oparcie bujanego fotela.

- Masz przyjemny głos - zauważył, zabierając się do wcierania maści w drugą stopę. - Victoria też śpiewała kołysanki. Nawet jako całkiem malutkie dzieciątko Andrew uwielbiał ich słuchać. Nikt mu nie śpiewał od wypadku; ja nie jestem uzdolniony w tej dziedzinie.
- Jest pan za to uzdolniony w wielu innych dziedzinach, co szczerze podziwiam - odparła Shemaine, ukojona delikatnym masażem, ciepłem kominka i blaskiem ognia oświetlającym szerokie ramiona oraz piękną, ciemną głowę gospodarza. - Gdyby nie miał pan żadnych wad, nie byłby pan człowiekiem, panie Thornton.
- Och, na pewno jestem człowiekiem - zapewnił Gage, pieszcząc małą delikatną stopkę. Jego kciuki zdawały się mieć czarodziejską moc, przesuwwały się lekko, to po wierzchu stopy, to po jej spodzie. Przyszło mu do głowy, że wszystko w służącej było godne podziwu.
- Wszyscy jesteśmy ludźmi - westchnęła Shemaine. - Nikt z nas nie jest idealny i nie powinniśmy oczekiwać perfekcji od bliźnich. Zaiste, gdybyśmy lepiej rozumieli swe wady, byłibyśmy bardziej tolerancyjni wobec innych i nie obrażalibyśmy się z byle powodu. Gdyby mężczyźni potrafili przebaczać tak łatwo, jak łatwo prowadzą wojny, narody żyłyby w pokoju. Ale ludzi, którzy są z gruntu źli, należy się wystrzegać.  
Dłonie Gage'a przesunęły się wyżej. Zaczął masować kostkę.
- Czy trafiłaś na kogoś takiego na „London Pride”?

Shemaine westchnęła. Nadszedł czas, żeby opowiedzieć o wrogach.

- Owszem. Przede wszystkim Gertruda Fitch, żona kapitana, i Jacob Potts. Ale najgorsza z nich wszystkich była Morrisa Hatcher. Potrafiła zmusić tych dwoje, by jej słuchali. Uczyniła z nich swoje narzędzia. Obiecywała względy Pottswi, a ten z kolei, za pomocą podstępnych kłamstw, umiał podburzyć panią Fitch i namówić ją do różnych posunięć wymierzonych przeciwko nam. Kto nie był posłuszny Morrisie i Pottswi, narażał się na karę, a trzeba panu wiedzieć, że pani Fitch miała nieograniczoną władzę na statku. Choć uważa się za bardzo sprytną, tak naprawdę jest dość łatwowierna. Potts przynajmniej dostawał konkretną nagrodę za wysługiwanie się Morrisie i to ona czerpała najwięcej korzyści. Zawzięcie prześladowała swoich wrogów, zwłaszcza mnie. Ale oczywiste było, że wszyscy troje żywili do mnie niechęć i szczerze życzyli mi śmierci.

Gage zauważył, że Shemaine nagle zdenerwowała się, jakby bała się czegoś, o czym on jeszcze nie wiedział.

- Czy myślisz, że nadal będą nastawać na twoje życie?
- Choć pani Fitch pragnie mej zguby, nie zrobi otwarcie nic tutaj, w koloniach. Statek, należący do jej ojca, to co innego. Była na nim panią. Tu, w obcym kraju, nie będzie narażać się władzom angielskim. Jeżeli chodzi o pozostałą dwójkę, to boję się, że będą ścigać mnie tak długo, dopóki mnie nie dopadną lub stąd nie wyjadą - wyznała Shemaine z pełnym przekonaniem. - Obiecali mi to zresztą. Oczywiście, Morrisa posłuży się Pottsem, jak zwykle.
- Czy mogłem widzieć go na statku? - spytał Gage, podejmując przerwane na chwilę masowanie.
- James Harper kazał go zamknąć tuż przed pana przyjściem. Jest to potężny mężczyzna, wyższy i masywniejszy od pana. Ma włosy koloru słomy, czerwone policzki i wielki, bulwiasty nos. Lekkie drgnięcie ust świadczyło o rozbawieniu Gage'a.



- Mówisz, jakby człowiek ów nawiedzał cię w snach. Dobrze go sobie zapamiętałaś.
- Nieprędko go zapomnę.
- Daj mi znać, jeśli go dostrzeżesz w pobliżu.
- A pan niech nauczy mnie strzelać, i to jak najszybciej.

Prędzej czy później nadejdzie taki dzień, kiedy zostanie sama w domu. Będzie musiała jakoś się bronić, jeżeli Potts się pojawi.

Gage uniósł brwi z wyraźnym sceptycyzmem i spytał wprost:

- Czy sądzisz, że potrafiłabyś zabić człowieka?
- Jeśli Potts mnie dopadnie, będę musiała to zrobić - odparła poważnie. - W przeciwnym razie on zabije mnie.
- Gdy obca łódź zbliża się do brzegu, zazwyczaj ktoś z nas wychodzi na spotkanie. Zdarzają się jednak dni, kiedy jesteśmy tak zapracowani, że nie mamy nawet czasu wyjrzeć przez okno. Jeśli więc zobaczysz coś podejrzanego, zadzwoń wiszącym przy drzwiach dzwonkiem lub głośno krzycz. Na pewno usłyszymy i przybiegniemy na pomoc.
- Nie wie pan nawet, z kim pan czy pańscy ludzie mieliby do czynienia - westchnęła Shemaine. - To zwierzę, nie człowiek. Ogromna, wściekła bestia! Trzeba by dwóch takich jak pan, żeby go pokonać.
- Nie martw się. Umiem troszczyć się o siebie i o swoją własność - zapewnił chłodno Gage. Pomyślał jednak, że może zbyt lekko podchodzi do zagrożenia. Rzeczywiście, lepiej działać, nim będzie za późno, i być przygotowanym na najgorsze. -Na wszelki wypadek nauczę cię posługiwać się bronią.

Shemaine odetchnęła z ulgą. O to chodziło! Pochyliła się, patrząc, jak pan Thornton usuwa nadmiar maści kawałkiem płótna. Potem usiadł po turecku, pozwolił jej opuścić spódnicę i zaczął wycierać ręcznikiem ręce. Widać było, że czuje się swobodnie, siedząc na podłodze.

Ku swemu zdumieniu Shemaine już doznała ulgi wskutek działania maści.

- Sądzę, panie Thornton, że do pańskich licznych talentów można zaliczyć umiejętności medyczne. Moje kostki mają się znacznie lepiej. Bardzo dziękuję.

Gage skinął głową. Słuchając dziewczyny, czuł się poruszony, i to nie tyle jej słowami, ile naciskiem położonym na niektórych wyrazach. Zwłaszcza jego nazwisko brzmiało w jej ustach jakoś magicznie, jak srebrzysty dźwięk małych dzwoneczków w mroźny poranek. Wprawdzie prosił, by zwracała się do niego po imieniu, ale musiał przyznać, że sposób, w jaki wymawia jego nazwisko, jest naprawdę uroczy. Wymowa dziewczyny, choć niezwykle staranna, zdradzała niewątpliwe pokrewieństwo z irlandzkim akcentem.

- Twoje kostki będą wyglądać o wiele lepiej za kilka dni -zapewnił. - A za miesiąc zaczerwienienie powinno całkiem ustąpić. Może do tego czasu stać mnie już będzie na kupno porządnych butów dla ciebie.
- Ależ proszę nie sprawiać sobie kłopotu, panie Thornton -odparła łagodnie. - W zupełności wystarczą mi te łapcie, które pozwolił mi pan nosić. Jak pan przewidział, są trochę za duże, ale na pewno się przyzwyczaję. Ostatnio w ogóle nie miałam butów i jestem naprawdę głęboko wdzięczna za te, bez względu na ich stan czy rozmiar. Znacznie lepiej chodzić w łapciach niż czuć bosą nogą każdy najdrobniejszy kamyczek.
- Tak myślałem, że buty Victorii będą na ciebie za duże -rzekł Gage. - Moja żona, choć drobnej budowy, była o pół głowy wyższa od ciebie.
- Sądzę, że Andrew też będzie wysoki -zawyrokowała Shemaine, spoglądając na dłonie jego ojca. Palce miał szczupłe, długie, kwadratowo zakończone. - Jakże mogłoby być inaczej? Jestem pewna, że będzie podobny do pana, gdy dorośnie.
- Victoria powiedziała dokładnie to samo, kiedy Andrew się urodził. I może rzeczywiście tak się stanie. Ona była jasna. Włosy miała złote jak łan zboża,

lśniące i gładkie. Lubilem patrzeć na nie, kiedy rozwiewał je wiatr. Zawsze dziwiło mnie, jak ona to robi, że nigdy nie są splątane.

Shemaine odruchowo odgarnęła niesforny kosmyk z twarzy. Jej włosom daleko było do doskonałości. Były gęste i niepokorne. Ciężkie loki trzeba było ujarzmić, zaplatać i upinać na różne sposoby, co wystawiało na próbę cierpliwość najbardziej pomysłowych fryzjerów. Pokojówka w Anglii z przyjemnością czesała włosy swej panienki. Traktowała to jak swoiste wyzwanie. Układała je w wymyślne fryzury i na głos zachwycała się złotymi błyskami. Nola czesała i układała włosy Shemaine od wielu lat i często powtarzała, że żadna księżniczka nie będzie miała nigdy takiej koafiury jak jej panienka.

– Obawiam się, że moje włosy są strasznie niesforne - rzekła ze smutkiem, żałując, że nie ma choć odrobiny talentu Noli. -O mało co nie obcięłam ich dziś po południu, tak mnie zmęczyło rozczesywanie.

Gage spojrział na lok, który zajął dawne położenie, gdy tylko ręka dziewczyny opadła z powrotem na kolana. Miał ogromną ochotę wziąć ten kosmyk w palce, poczuć jego miękkość i jedwabistość. Zwalczył pokusę, słusznie się domyślając, że dziewczyna natychmiast umknęłaby jak spłoszona łania. Zdażył już poznać jej skrupuły i uznał za wielkie zaufanie z jej strony, że pozwoliła mu tak długo masować swe kształtne nóżki.

– Podobają mi się twoje włosy, Shemaine. Wcale nie byłbym zachwycony, gdybyś je obcięła.

Shemaine nagle wpadła w popłoch, przypomniawszy sobie coś, czym mogła niezamierzenie go urazić. Postanowiła przyznać się od razu, nie czekając, aż przestępstwo samo się wyda.

– Lękam się, że będzie pan na mnie zły, panie Thornton... -zaczęła nerwowo. - Choć umyłam ją potem starannie i odłożyłam na miejsce...

– Cóż to takiego umyłaś i odłożyłaś na miejsce? - zainteresował się Gage. - O co chodzi, Shemaine?

- O pańską szczotkę - odpowiedziała szczerze. - Musiałam użyć jej do rozczesania włosów.

Gage uśmiechnął się, jak to on, przelotnie, i westchnął z ulgą.

- Nie ma pan nic przeciwko temu, że ją wzięłam? - spytała Shemaine niepewnie. - Naprawdę nie gniewa się pan?
- A powinienem? - spytał z diabelskim ognikiem w oczach. -Może masz coś, czego wolałbym nie mieć?

Śmiejąc się, Shemaine potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, bym miała wszy.

Gage w zamyśleniu potarł podbródek, tłumiąc chęć uśmiechnięcia się od ucha do ucha.

- A może to raczej ty powinnaś obawiać się czegoś, co mógł- bym przekazać tobie? Powiedziałaś, że umyłaś szczotkę potem, ale przedtem nie, prawda? Składając ręce na kolanach, Shemaine spojrzała na niego na wpół z zakłopotaniem, na wpół przekornie.

- Czy na pewno jest pan Anglikiem, panie Thornton?

Lekko wzruszył ramionami.

- Jeśli jestem synem mego ojca, to pochodzę ze starej angielskiej rodziny. Jeżeli nie, to znaczy, że matka została zniewolona we śnie, gdyż Williamowi Thorntonowi przypisywała nie tylko moje urodzenie, lecz także wygląd i upór.

- Papo! - Z sypialni dobiegi senny głos dziecka.

- Idę, Andy - odparł Gage.

Zerwał się błyskawicznie, co zrobiło wrażenie na Shemaine, nie po raz pierwszy podziwiającej jego siłę i zręczność. Śpiesząc do sypialni, Gage nie miał pojęcia, że śledzą go szmaragdowe oczy. Zniknął za drzwiami, a dziewczyna oparła się wygodnie w fotelu, wsłuchując się w przyciszony głos odpowiadający sennemu głosikowi dziecka. Słowa, jakie wymawiał, nie miały

większego znaczenia, ważne było, że mówił łagodnie, kojąco. Ton jego głosu koił łęki nie tylko chłopca.

Tymczasem zapadł wieczór. Gęsta, kłębiąca się mgła otuliła dom, niczym wody otaczające samotną wyspę. Z zachodu, od strony lasu, dochodziło pohukiwanie sowy. W domu panowała cisza, przerywana jedynie syczeniem ognia, wesołym trzaskiem drewna oraz skrzypieniem pióra na pergaminie, gdyż Gage pisał coś w wielkiej księdze rachunkowej w kuchennej sieni. Pochłonięty księgowością, zdawał się nie pamiętać o kobiecie, którą kupił tego dnia. Podnosząc oczy znad szycia, Shemaine widziała jego sylwetkę przez otwarte drzwi. Siedziała na bujanym fotelu z prawej strony kominka, skąd miała dobry widok na sień. Po kolacji przysłanej przez Hannah Fields Shemaine przygotowała jedzenie na rano i posprzątała w kuchni. Później Gage położył synka spać w małej izdebce przylegającej do sypialni, a sam zabrał się do pracy. Shemaine -w tym czasie skróciła niebieską suknię i jedną z koszul.

Z pewnością nie leżało w jej zamiarach porównywanie pana Thorntona z narzeczoną, ale kiedy palce zajęte były przepychaniem igły przez materiał, myśli same popłynęły. Pod wieloma względami ci dwaj mężczyźni byli do siebie podobni. Obaj mieli włosy czarne jak skrzydło kruka. Gage Thornton był krótko ostrzyżony, podczas gdy Maurice wiązał włosy z tyłu i nie uznawał pudru ani peruk. Jeżeli istniała różnica we wzroście obu mężczyzn, to minimalna. Obaj byli wysocy, szerocy w ramionach, szczupli i muskularni. Obaj niewątpliwie zdobili strój bardziej niż strój zdobił ich. Obaj doskonale prezentowali się, zarówno Gage w spodniach ze skóry jelenia i samodziałowej koszuli, jak i Maurice w eleganckim wieczorowym stroju z czarnego jedwabiu. Przyszło jej do głowy, że Gage Thornton w roboczym ubraniu robił na niej równie silne wrażenie jak wystrojony markiz. Biodra i pas pana Thorntona były na tyle wąskie, że mógł ich pozazdrościć największy wykwintniś. Długie skórzane nogawki ciasno przylegały do muskularnego ciała, uwydatniając mięśnie ud.

Maurice du Mercer też nie był chuchrem, zgodziła się w duchu Shemaine, pragnąc, by porównanie wypadło uczciwie. Był znakomitym szermierzem i wyśmienitym jeźdźcem.

Różnicę między tymi dwoma najlepiej ilustrował kontrast rąk. Palce Gage'a były szczupłe i twarde. W ich stalowym uścisku białe, wypiełgnowane, miękkie dłonie markiza du Mercera narażone byłyby na szwank.

Kiedyś - teraz wydawało się to wieki temu - Shemaine była przekonana, że uroda jej narzeczonego nie ma sobie równych. Z pewnością nikt nie mógł odmówić piękności arystokratycznym rysom Maurice'a czy zaprzeczyć urokowi ocienionych czarnymi rzęsami ciemnych oczu. Na wieść o jego oświadczeniach matka, która do tej pory ufała w zdrowy rozsądek córki, wyraziła obawę, że młodymi kieruje fizyczna fascynacja, a nie głębokie uczucie.

Kiedy później pani O'Hearn znów napomknęła, że być może córkę zachwyciła przede wszystkim uroda ukochanego oraz jego pozycja w świecie, Shemus O'Hearn, który miał despotyczny charakter i na ogół brał sobie do serca rady małżonki, zdecydował się wstrzymać na czas jakiś wydanie zgody na małżeństwo córki. Państwo O'Hearn przekonali konkurenta, iż chcą jedynie, by Shemaine była świadoma tego, co ją czeka, gdy zostanie markizą. Rozumiejąc rodzicielską troskę, Maurice po jakimś czasie ponownie zadeklarował dozgonną miłość do Shemaine, zapewniając, że niczego w życiu jej nie zabraknie. Upłynął co najmniej miesiąc, nim państwo O'Hearn wreszcie ulegli zapewnieniom córki, że żaden mężczyzna, którego dotąd spotkała, nie może równać się z Maurice'em i że na pewno nigdy w życiu nikogo takiego nie spotka. A wszystko to działo się zaledwie osiem miesięcy temu! Niestety, na innym kontynencie i w innej epoce...

Cóż to był za cudowny dzień, kiedy Maurice poprosił ją, by została jego żoną! A teraz? Nie była już młodą damą, lecz służącą, kupioną przez kolonistę, który pracował w pocie czoła, by spełnić swe marzenia!

Shemaine starała się usilnie przywołać w pamięci obraz swego narzeczonego. Trwało to dość długo, wreszcie pojęła, że rozprasza ją obecność ogorzałego, muskularnego i niepokojącego pana Thorntona. Wystarczyło tylko zerknąć!

Gage zamknął księgę, wetknął pióro w kałamarz i wstał z miejsca. Wziął lichtarz, przyłożył knot do zapalanej świecy i zdmuchnął pozostałe świece. Po chwili zbliżył się do bujanego fotela. Shemaine pośpiesznie złożyła koszulę, którą skracala.

– Przyda ci się na schodach - powiedział, podając jej zapaloną świecę. - W komodzie przy łóżku jest kołdra. Kiedy sprzątałaś w kuchni, przeciągnąłem sznur wzdłuż balustrady i zawiesiłem płótno. Wystarczy je zaciągnąć, a będziesz mieć własny kąpiel.

Shemaine podziękowała, wzięła lichtarz i stała w miejscu, lekko zakłopotana, gdyż przypomniała sobie, że nie wyjęła nocnej koszuli ze skrzyni. On tymczasem wziął lampę i życząc jej dobrej nocy, ruszył w stronę sypialni. Zrezygnowana, postanowiła spać w bieliźnie zreperowanej po południu.

Gage doszedł do drzwi sypialni i odwrócił się.

- Zapomniałem cię spytać, czy może potrzebujesz czegoś jeszcze z kufra Victorii?
- Przydałaby mi się koszula nocna. I szlafrok, jeśli pan nie ma nic przeciwko temu - wyznała nieśmiało. - Nie pomyślałam o tym wcześniej.
- Wejdz zatem i weź sobie. Nie masz się czego wstydzic. -Skinął jej głową, odwrócił się i wszedł do sypialni.

Nim zdecydowała się pójść za nim, zdążył podnieść wieko kufra i przejrzeć jego zawartość. Zobaczyła, jak odrzuca podartą koszulę nocną leżącą na wierzchu i sięga głębiej przez pokłady ubrań, aż wreszcie odłożył na bok koszulę, którą ona uznała przedtem za najpiękniejszą. Wybrał jeszcze inną, z dobrego materiału, z delikatnym haftem. Dodał też jedyny szlafrok, jaki znajdował się w kufrze.

- Ależ to zbyt piękne rzeczy dla służącej - zaprotestowała. Gage wcisnął jej ubrania.
- Nie ma sensu, żeby się marnowały. Weź je.
- Może pan zachowa je dla przyszłej żony... Przecież ożeni się pan znowu... - oponowała bezradnie.

Jakby zastanawiając się nad tym pomysłem, Gage zacisnął usta i spojrzał na nią uważnie. Po chwili lekko skinął głową.

- Jeżeli spodobasz mi się w nich, to może posłucham twojej rady i ożenię się z tobą.

Wpatrywała się w niego w osłupieniu, nie mogąc wykrztusić słowa. Była zbyt zdumiona, by natychmiast dać odpowiedź odmowną. Z szelmowskim błyskiem w oczach Gage przyglądał się splonionej dziewczynie.

- Nie ma w tym nic dziwnego, moja droga. Nie byłoby to w koloniach pierwsze małżeństwo tego rodzaju ani ostatnie. Przy tak dotkliwym braku kobiet zdarza się, że mężczyzna bierze za żonę całkiem obcą kobietę. Jeśli będzie zbyt długo zwlekał z oświadczeniami, to kto inny porwie mu kasek sprzed nosa.

Dziewczynie wreszcie wrócił głos, więc zapewniła pośpiesznie:

- Nie chciałam wcale sugerować, że powinniśmy się pobrać, panie Thornton... To znaczy... Z całą pewnością w głowie mi to nie powstało... Nigdy nie śmiałybym... Ja... nie mogłabym... Otóż, widzi pan, byłam zaręczona... - Urwała nagle, przerażona tym, co powiedziała.
- Trochę późna pora na takie zwierzenia. Marsz do łóżka! Odpocznij, Shemaine. Nabierz sił. Za parę tygodni ruszamy do Williamsburga dostarczyć zamówione meble. Chciałbym zabrać ze sobą Andrew, więc będę potrzebował też i ciebie. Ktoś musi się nim zaopiekować, kiedy będziemy zajęci przenoszeniem mebli z barki, ładowaniem na wozy i tak dalej. Musisz mieć dużo siły, żeby wytrzymać z nim przez cały dzień.



- Postaram się być w pełni sprawna do tego czasu, panie Thornton - obiecała, wycofując się z izby.

Gage odprowadził ją do drzwi. Podniósł ramię, oparł o framugę i spojrzał dziewczynie prosto w oczy.

- Kiedy się nie pilnujesz, Shemaine O'Hearn, mówisz z uroczym irlandzkim akcentem. Jest szczególnie wyraźny, gdy wymawiasz moje nazwisko, więc ponieważ uparcie odmawiasz zwracania się do mnie po imieniu, masz odtąd moją aprobatę dla „pana Thorntona”. - Znów zagościł na jego twarzy cień uśmiechu, a oczy rozjaśnił figlarny błysk. - Ale tylko do dnia naszego ślubu, oczywista.
- Koszałki-opałki! - mruknęła Shemaine, odwracając się na pięcie. Jego serdeczny śmiech wywołał uśmiech na jej ustach, kiedy szła do siebie, na poddasze.

Do uszu mężczyzny dobiegło pośpieszne poskrzypywanie skórzanych łapci. Przez dłuższą chwilę nasłuchiwał odgłosów z góry, szczęśliwy, że nie jest to nawiedzający go do tej pory co noc krzyk zmarłej żony.

## 5

Zgodnie z obyczajem panującym w domostwie pana Thorntona dorośli mieszkańcy wstawali, nim słońce ukazało swe oblicze nad wierzchołkami drzew. Jak dotąd, Shemaine nie miała okazji wstawać przed świtem. W domu rodzicielskim w Anglii wolno jej było pozostawać w łóżku tak długo, jak chciała. Była jedynaczką, toteż rozpieszczano ją pod każdym względem. Jednak matka powtarzała nieustannie, a wtórowała jej stara kucharka, że sytuacja ulegnie zmianie, kiedy Shemaine zostanie panią własnego domu. Na pokładzie „London Pride” spała, kiedy tylko było to możliwe, ale krótki, urywany sen nie

dawał wypoczynku. Tak więc pierwsza noc w domu Thorntona przyniosła nie tylko wytchnienie dla ciała, lecz także ukojenie dla duszy.

W chwili przebudzenia dotarła do niej rzeczywistość. Prawda, nie może przecież leżeć beczynnym. Teraz jest służącą i musi usługiwać innym, a nie być obsłużaną.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje, gdy wcześniej rano otworzyły się drzwi sypialni Gage'a. Odgłos kroków rozbudził ją całkowicie. Oczekiwała, że Thornton wejdzie na górę i każe jej wstać. Tymczasem lekkie skrzypnięcie otwieranych, a następnie zamykanych drzwi świadczyło, że Gage wyszedł z domu. Gwałtownie bijące serce odzyskało pomału spokojniejszy rytm.

Shemaine wciąż drżała, kiedy podnosiła się z posłania i krzesła iskry, by zapalić świecę. Naciągnęła szlafrok zmarłej pani Thornton na nocną koszulę, wzięła świecę i zeszła na dół. Maleńki płomyczek chwiał się i migotał, gdy spieszenie szła do kuchni. Tam zapaliła lampę, rozpałała ogień w piecu i zaczęła przygotowywać śniadanie, odkładając poranną toaletę na później. Na razie czekało ją sporo pracy.

Poprzedniego wieczoru wszystko sobie starannie zaplanowała. Przygotowała nawet ciasto, które nie musiało rosnąć w cieple, a z którego miała zamiar upiec bułki na śniadanie. Bess Huxley często powtarzała, że w kuchni najważniejsza jest dobra organizacja pracy, i to nawet przy pozornie mało ważnych czynnościach. Bezskutecznie starała się zaszcześcić tę zasadę swojej młodej uczennicy. Dopiero teraz, kiedy Shemaine bardzo pragnęła pokazać się od jak najlepszej strony człowiekowi, od którego zaznała już tyle serca, doceniła korzyści płynące ze stosowania się do tych rad. Szczerze cieszył ją widok gorących bułek nabierających rumieńców w piecu, pasków wędzonej dziczyzny skwierczących na patelni, a potem ścinających się jajek. Było to bardzo przyjemne doznanie, całkiem inne niż nuda, jakiej doświadczała, wykonując podobnie prozaiczne czynności. W domu rodzicielskim zwykła była uważać

każdą pracę kuchenną za dopust boży i robiła nie więcej, niż od niej żądano, aby tylko zadowolić kucharkę lub zdobyć kilka dni wolności od nudy kuchennych nauk.

Pierwsze promienie porannego słońca wlały się do izby, gdy Gage otworzył okiennice. Nim skończył zajęcia wymagające pobytu na dworze i wrócił ze skopkiem świeżego mleka i koszykiem pełnym jajek, w zalanym światłem wnętrzu rozszedł się rozkoszny zapach pieczonych bułek i przysmażonego mięsa. Przechodząc obok Shemaine, Gage przystanął na chwilę i spojrzał z zachwytem na przygotowywane przez nią śniadanie.

– I kto tu opowiada koszałki-opałki? - spytał, stawiając skopek i koszyk na stole. Wprost nie mógł oderwać oczu od bułek. Chyba nigdy jeszcze nie widział pieczywa, które wyglądałoby równie apetycznie. Ale może to tylko poranny głód tak podział na jego pamięć?

Pytanie wprawiło dziewczynę w niemą konsternację.

– Jak to, panie?

– Od razu widać, że doskonale umiesz gotować - odparł, wskazując przygotowane przez nią frykasy. - Zakasowałabyś Roxanne Corbin. Dlaczego mówiłaś, że brak ci doświadczenia?

Szczerze zainteresowany powodem tak niezwyklej skromności, Gage popatrzył uważnie i wtedy świadczący o głębokim zamyśleniu mars na jego czole wygładził się, a brązowe oczy spojrzały niżej, przechodząc od potarganych warkoczy Shemaine do zgrabnych palców stóp widocznych spod szlafroka. Palce skuliły się pod jego spojrzeniem, więc szybko przerwał obserwację. Jego wzrok powędrował w górę, aż do krągłych piersi, nie skrepowanych niczym pod nocną koszulą.

Boleśnie świadoma nieładu swego stroju, Shemaine zasłoniła się ramieniem i podciągnęła pod szyję obszyty koronką kołnierzyk. Poczowała się tak zażenowana, jakby jej przydzwiewek był przezroczysty. Znów zaczęła się bać, że on przestanie traktować ją z dotychczasową uprzejmą obojętnością. A przecież była

prawie niewolnicą! Nie miała dokąd uciec, nie miała nikogo bliskiego, kto mógłby zapewnić jej pomoc i opiekę. Mieszkańcy osady nie wystąpią przeciwko niemu w obronie służącej. Osoby pokroju Almy Pettycomb może chętnie zrobiłyby na przekór nie lubianemu odludkowi, ale przecież z zasady przeciwne były więźniom i na nie też nie było co liczyć.

Gage przesunął wzrok wyżej i spojrzał jej w oczy. Shemaine odwróciła się natychmiast, by ukryć raptowny rumieniec, i zajęła się przekładaniem jajecznicy do miski. Usilnie starała się zachować spokój, jakby nic się nie stało, a była tak poruszona, jakby ogrzewał oddechem jej kark, a nie tylko się przyglądał. Bliskość mężczyzny tak na nią działała, że każde włókno jej ciała drżało. Starając się opanować, pośpiesznie odpowiedziała, licząc na to, że uzyskawszy wyjaśnienie, Thornton odejdzie.

– Kiedy pytał mnie pan o moje umiejętności, nie wiedziałam, czy cokolwiek pamiętam. Widzi pan, moja droga matka nalegała, bym uczyła się gotować pod okiem naszej kucharki. Muszę się przyznać, że szczerze nienawidziłam tych lekcji i nie widziałam w nich żadnego sensu, skoro w tym czasie mogłam robić coś, co naprawdę lubiałam.

Wzięła miskę oraz talerz z mięsem i postawiła na stole między dwoma nakryciami, które przygotowała wcześniej dla pana domu i jego syna. Nie musiała wcale patrzeć, by wiedzieć, na co spogląda jej pan. Czowała jego wzrok na plecach.

– A co lubiałaś robić? - spytał Gage, zaintrygowany tym, jak koszula nocna i szlafrok układają się na jej zgrabnych pośladkach. To, co Shemaine nieświadomie prezentowała w tej chwili, budziło zapomniane emocje. Miał ochotę podziwiać ów widok jak najdłużej.

– Jeździć konno, panie - wyznała i z goryczą pomyślała o swej pasji. Edith du Mercer ze wzdargą wyrażała się o młodych pannach uganiających się po polach i lasach. A Shemaine w dodatku jeździła na ogierze, z którym nie każdy mężczyzna dałby sobie radę. Shemus O'Hearn nauczył ją jeździć, gdy

jeszcze była dzieckiem. Oboje pasjonowali się tym sportem. Maurice był jedynym znanym jej mężczyzną, który jeździł równie dobrze jak Shemus. - Mój ojciec miał najlepsze rumaki w Londynie. Pierwszy posadził mnie na grzbiecie klaczy, gdy miałam zaledwie dwa lata. Matka wiele razy powtarzała, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Miała rację. Łapacz Złodziei wiedział, gdzie najlepiej się na mnie zacząć. Pojmał mnie w stajni.

- Twierdzisz zatem, że ów człowiek dowiedział się o twej pasji do konnej jazdy od babki twego narzeczonego? - spytał Gage.

Shemaine odwróciła się do niego. Piersi, osłonięte luźną koszulą, zasługiwały na coś więcej niż kilka ukradkowych spojrzeń. Miękkie wzniesienia przyciągały wzrok i pobudzały wyobraźnię.

- Albo od kogoś na jej usługach - odparła. - Tak sędzę. Od chwili aresztowania miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Sam sposób, w jaki mnie uprowadzono, dobitnie świadczy o tym, że komuś zależało na utrzymaniu całej sprawy w tajemnicy. W pobliżu nie było nikogo, wszyscy stajenni karmili klacze na odległym pastwisku. Jeżeli się mylę, jeśli moje domysły nie są słuszne, to wyrządzam wielką krzywdę markizie takim posądzeniem.
- Czy gdyby twoja rodzina odnalazła cię, podejrzenia wobec owej damy stanowiłyby przeszkodę w poślubieniu twego narzeczonego?

Właśnie ta kwestia spędzała Shemaine sen z powiek niemal od chwili aresztowania. Na razie nie była w stanie odpowiedzieć na to pytanie, ale chyba nie było takiej potrzeby. Czy markiz chciałby ożenić się ze skazaną?

- To mało prawdopodobne, by moim rodzicom czy Maurice'owi przyszło do głowy szukać mnie tutaj. Poza tym wątpię, by Maurice mógł pozwolić sobie na taką wyprawę. Ma mnóstwo spraw w Anglii, zarządzanie majątkiem pochłania wiele czasu i uwagi. Trudno sobie wyobrazić, że z lekkim sercem zostawia obowiązki i zjawia się tutaj.

- Przecież chodzi o jego narzeczoną! - Gage był zdumiony jej słowami, gdyż nie mieściło mu się w głowie, że jakikolwiek mężczyzna mógłby zapomnieć o tak uroczej istocie.

Shemaine nie miała ochoty się nad tym rozwodzić, wyjaśniła więc jak najzwięźlej:

- Maurice nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony utytułowanych dam. Jestem święcie przekonana, że dawno już zwrócił swoje myśli w inną stronę.

Gage przyglądał się jej przez chwilę uważnie, po czym zadał pytanie:

- A zatem ta część twojego życia należy do przeszłości?

Nie ufając w pełni własnemu opanowaniu, rozzalona i posmutniała, skinęła krótko głową i zajęła się ustawianiem na stole masła i dżemu.

Gage w zamyśleniu sięgnął po bułkę. Oderwał kawałek i ważąc w duchu jej słowa, wsunął go do ust i zaczął przeżuwać. Po chwili dotarł do niego rozkoszny smak pieczywa. Skupił na nim uwagę, a jego oczy rozbłysły nieklamana przyjemnością. Naprawdę nie jadł niczego równie pysznego, odkąd opuścił dom ojca. Nawet Victoria nie piekła tak smacznych bułek.

- Oj, chyba nie powinienem ograniczać porównań do Roxanne Corbin, Shemaine. Nie będzie to przesadzony komplement, jeśli ci powiem, że jesteś najlepszą kucharką w okolicy.

Shemaine odrzuciła kapryśny lok z twarzy i spojrzała na niego.

- Czy mam przez to rozumieć, że zatrzyma mnie pan, panie Thornton?
- Gage zdziwił się.
- Naturalnie! Już ci przecież powiedziałem, że nie mam zamiaru nigdzie cię odsyłać. Czyżbyś mi nie wierzyła?
- Niektórzy mężczyźni mówią jedno, a robią drugie - odparła niepewnie.
- Nie należę do nich.

W tym momencie skrzypnęły drzwi do sypialni, więc obejrzeni się oboje. Drobiący bosymi stopkami po podłodze Andrew wyglądał rozkosznie w nocnej koszulce, z jasnymi, kręconymi włoskami, potarganymi od snu. Patrząc na niego, Shemaine miała ochotę podbiec i chwycić go w ramiona, ale wiedziała, że malec jeszcze się z nią nie oswoił. Na razie była dla niego obcą osobą.

Gage podszedł do syna, a ziewający Andrew z ufnością wyciągnął do niego rączki. Ojciec porwał go w górę, wywołując piski i chichoty, po czym posadził sobie na ramieniu.

- Na chwileczkę cię opuścimy, Shemaine - powiedział, zmierzając w stronę tylnych drzwi. - Andy umie korzystać z nocnika, ale woli wychodzić do ustępu. Będziesz musiała mu towarzyszyć, gdy zostaniesz z nim sama. Stara się zachowywać jak dorosły, ale lepiej uważać.
- Oczywiście, panie Thornton. - Shemaine odwróciła się, ukrywając rumieniec. W Anglii zdarzało się jej, gdy przejeżdżała przez wieś, widzieć z okna powozu dzieci biegnące nago w strugach deszczu i taplające się w kałużach. Choć nie przyglądała się im uważnie, dostrzegła jednak pewne różnice anatomiczne między chłopcami i dziewczynkami. Obawiała się jednak, że brakuje jej podstawowej wiedzy na temat płci odmiennej.

Po krótkim czasie Gage wrócił i podszedł do zlewu w kuchni. Znów rozległy się piski i chichoty malca, gdy ojciec mył mu rączki i buzię, robiąc z tego doskonałą zabawę.

Shemaine, nakrywszy do stołu, uznała, że to idealny moment na wycofanie się do swego pokoju. Czuła się niezręcznie ze względu na niekompletny strój. Zamierzała odejść, gdy Gage sadzał synka na wysokim krzeselku. Minęła go, kierując się w stronę sieni, ale on, wyczuwszy jej zamiary, złapał ją za ramię, wywołując niemałą jej konsternację.

Z sercem walącym mocno podniosła wzrok na opaloną twarz, starając się odczytać zamiary Gage'a, co jej się nie udało. Drżenie we własnym głosie

uświadomiło jej, jak bardzo się lęka tego mężczyzny. Bała się go tak samo, jak jego syn bał się jej.

- Czy życzy pan sobie jeszcze czegoś, panie Thornton?
- Owszem. - Lekko się uśmiechnął. - Życzę sobie, byś została z nami i żebyśmy zjedli razem śniadanie.

Odruchowo skrzyżowała ramiona na piersi, niepewna, co on mógł zobaczyć.

- Nie jestem przyzwoicie ubrana, panie...
- Nie szkodzi, wyglądasz doskonale - zapewnił, a jego oczy spoczęły na ślicznej twarzy okolonej wijącymi się kosmykami.

Zawsze zachwycała go Victoria biegnąca rano po kuchni w szlafroku i na bosaka. Od jej śmierci kuchnia wydawała się dziwnie pusta, nawet gdy panowała tu Roxanne. Dopiero ta dziewczyna, z warkoczami i plamą mąki na zgrabnym nosku, wypełniła pustkę ciepłem i życiem. Chciał więc napawać się jej obecnością, w nadziei, że dojmujące poczucie pustki na zawsze zniknie z jego duszy.

- Nigdy obaj z Andrew nie jedliśmy posiłku tak smacznego jak ten przygotowany właśnie przez ciebie. Roxanne przed przyjściem tutaj podawała śniadanie ojcu, więc rano musiałem radzić sobie sam. Nie mieliśmy też okazji cieszyć się obecnością tak pięknej damy przy naszym stole, odkąd śmierć zabrała Victorię. Shemaine, bardzo cię proszę, zostań z nami, i to w tym stroju. Dobrze?

Shemaine była zażenowana jego badawczym spojrzeniem taksującym jej figurę, ale postanowiła nie poruszać tego tematu. I tak będzie miała szczęście, jeżeli on zechce ograniczyć się do patrzenia.

- Skoro pan sobie życzy...
- Tak... - szepnął Gage. Pochylił się nieco do przodu, by poczuć zapach jej włosów. - Ładnie pachniesz.



Zaniepokojona tą poufałością, Shemaine przesunęła palcami po długich, potarganych pasmach, które niesfornie wiły się przy skroniach. Żałowała z całej duszy, że nie może schronić się na swym stryszku.

- Pewnie pachnę chlebem...
- Pchniesz jak prawdziwa kobieta, która zajmowała się gotowaniem - odparł Gage łagodnie. Zapraszającym gestem wskazał ławę, na której zajmowała miejsce poprzedniego wieczoru. -Usiądź, proszę.

Posłusznie wsunęła się na ławę z wysokim oparciem i wzięła z rąk pana Thorntona filiżankę herbaty. Andrew przechylił głowę i spojrzał na nią ciekawie. Uśmiechając się w odpowiedzi, sięgnęła po bułeczkę, której specjalnie z myślą o chłopcu nadała kształt zabawnej figurki.

- Proszę, to dla ciebie - powiedziała, podając ją dziecku.
- Papat! - wykrzyknął malec zachwycony, pokazując ojcu, co dostał. - Sheeme upiekła ludzika!

Shemaine zaśmiała się, wyciągnęła rękę i zmierzwiła pieszczotliwie włosy chłopca. Zapiszczał z uciechy i zmarszczył nosek, a potem małymi paluszkami oderwał rękę ludzikowi i wepchnął sobie do buzi. Oczy dziewczyny śmiały się, gdy patrzyła, z jakim apetytem mały zajada. Andrew spojrzał na ojca i znów zachichotał radośnie.

- Pyszny ludzik!

Gage też się śmiał, nakładając sobie na talerz wielką porcję jajecznicy ze szczypiorkiem.

- Wiem, Andy. Mnie też smakuje.
- Czy papa też ma ludzika? - Andy wychylił się z krzeselka, spoglądając z ciekawością na talerz ojca.
- Nie, Andy. Shemaine zrobiła ludzika specjalnie dla ciebie. A to całe pyszne śniadanie przygotowała dla nas obu.
- Sheeme kochana?

– Shemaine jest bardzo kochana, Andy.

Słyszając wyraźny akcent postawiony na jednym słowie, Shemaine podniosła głowę, zaskoczona. Przez krótką chwilę nie mogła oderwać wzroku od pana Thorntona, gdy on badał przejrzyste głębokie zieleni jej oczu. Andrew poprosił o jajecznicę i ojciec natychmiast się nim zajął.

Shemaine nadal cierpiała na brak apetytu i nie była w stanie przełknąć więcej niż kilka kęsów. Bardzo się starała zjeść do końca niewielką porcję, którą nałożyła sobie na talerz, ale zrobiło się jej niedobrze. Odwracając wzrok od stołu, złożyła ręce na kolanach, podczas gdy ojciec i syn jedli ze smakiem, nie śpiesząc się, co znaczyło, że nieprędko będzie mogła schronić się na stryszek.

Gage Thornton zdawał się w ogóle nie zwracać uwagi na służącą. Starał się nie przyglądać jej tak natarczywie jak do tej pory, mimo że miał na to nieustanną ochotę. Już wczoraj, po powrocie od Hannah Fields, stwierdził, że niechętnie odrywa wzrok od dziewczyny. Teraz było to jeszcze trudniejsze, gdy luźny ubiór skrywał znacznie mniej. Gage miał ogromną chęć patrzeć na jej krągłe piersi - mogły wzbudzić pożądanie każdego mężczyzny. Marzyło mu się poczuć dłońmi ich miękkość, uwolnić ich ciężar od kępującego je ubrania. Myśl ta wzburzyła go, gdyż nagle uświadomił sobie, jak bardzo pewne potrzeby domagają się zaspokojenia.

Mimo że z niechęcią myślał o odejściu Shemaine, nie mógł dłużej ignorować wyraźnej niecierpliwości widocznej w jej zielonych oczach. Właśnie wstała, by nalać mu następną filiżankę herbaty. Uważne spojrzenie, jakim go przy tym obrzuciła, przekonało go, że dziewczyna wciąż czuje się niepewnie, jak wróbel w klatce. Nie było rady, musiał ustąpić.

– Być może nie było to zbyt uprzejme z mojej strony, że nalegałem, byś została z nami, Shemaine. Jeżeli chcesz, możesz pójść na górę i ubrać się.

Ułga spłynęła na Shemaine, na jej ustach wykwitł drżący uśmiech.

– Dziękuję, panie. Rzeczywiście, czuję się nie najlepiej. Chyba nie powinnam była tyle jeść.

- To zrozumiałe, zważywszy, ile przeszłaś - odparł Gage z nagłym poczuciem winy. - Na razie odpocznij. Moi ludzie przyjdą dopiero za godzinę, a wtedy będę musiał zostawić z tobą Andrew i iść do pracy.
- Zaraz będę gotowa, panie.

Shemaine chciała przede wszystkim uwolnić się od widoku jedzenia, który sprawiał jej niewysłowioną mękę. Dopiero kiedy umyła twarz i całe ciało w zimnej wodzie, poczuła, że wraca jej życie. Nałożyła niebieską suknię, zauważając przy tym, że poprzedniego wieczoru przeoczyła oderwaną koronkę przy szyi. Nie miała odwagi zabrać się do szycia, bojąc się, że zostało na to za mało czasu. Pośpiesznie dokończyła ubierania się, uczesała włosy i ułożyła je porządnie. Chwilę trwało, nim doprowadziła stryszek do porządku i rozsunęła płótno zawieszane nad balustradą.

Po powrocie do kuchni zastała Gage'a siedzącego na fotelu bujanym w pobliżu paleniska. Czytał coś synkowi, który uważnie słuchał, z główką opartą na piersi ojca. Dziecko wcale nie miało ochoty opuszczać bezpiecznego schronienia w ojcowskich ramionach i stanowczo odmówiło pójścia do Shemaine czy choćby zainteresowania się tym, co ona robi. Dziewczyna musiała zatem wziąć się na sposób. Nucać irlandzką śpiewkę, której nauczyła się jako dziecko, owinęła rękę kawałkiem płótna, narysowała na nim twarz, tak że usta wypadły na kciuku i palcu wskazującym, a potem ukryła ramię za plecami Gage'a. Gdy poruszała palcami, wydawało się, że lalka mówi. Dziewczyna zaczęła przemawiać do malca piszczącym głosem, rychło przyciągając jego uwagę. Wkrótce zaśmiewał się serdecznie, a i ojciec wydawał się rozbawiony. Ukryła lalkę przed wzrokiem dziecka za plecami Gage'a. Andrew przechylił się, szukając lalki, a wtedy, ku jego ogromnej radości, Shemaine wyciągnęła ją nagle z ukrycia.

- A kuku! Tu jestem!

Ucieszona serdecznym śmiechem malca, Shemaine nie zauważyła, że mężczyzna odwrócił głowę, tak by poczuć woń jej włosów. Nie wiedziała też, że

jego spojrzenie pieści leniwie maleńkie zgrabne ucho i spleciony ciasno warkocz, upięty w kok na karku. Gdyby w tym momencie uniosła głowę, ujrzalaby głodne bursztynowe oczy, pożerające ją całą.

Wreszcie Andrew zgodził się przejść w jej ramiona i wydawał się całkiem zadowolony z nowego miejsca. Śpiewając cichutko przytulonemu do jej policzka chłopcu, Shemaine odprowadziła wzrokiem jego ojca, idącego w stronę drzwi. Zachęciła malca, by pomachał mu na pożegnanie.

– Pa, pa! - zawołał zachęcony jej szeptem Andrew, marszcząc nosek w szerokim uśmiechu, kiedy ojciec odwrócił się, by na niego spojrzeć. Za chwilę Gage wrócił do syna, uniósł jego twarzyczkę do góry i złożył pocałunek na czole.

– Bądź grzeczny, Andy.

Mały zwrócił ogromne brązowe pytające oczy na kobietę, która go trzymała, a potem z ciekawością zerknął znów na ojca.

– A Sheeme?

– Och, nie! - jęknęła i szybko potrząsnęła głową, żywiąc nadzieję, iż pan Thornton nie pomyśli sobie, że to ona podszeptała malcowi ten pomysł. Gage natomiast chętnie usłuchał dziecka. Podniósł jej twarz i ku wielkiej uciesze chłopca złożył pocałunek na rozchylonych ustach. Wykraczało to daleko poza formę pożegnania przyjętą między obcymi sobie ludźmi. Pocałunek był równie gorący i namiętny jak te, którymi obdarzał ją Maurice.

Shemaine cofnęła się niepewnie, zmieszana. Dziwne się jej wydało, że tak krótkie zetknięcie ust może wywołać tyle rozkosznych dreszczy. Gage odpowiedział niewyraźnym uśmiechem na jej przerażone spojrzenie, podniósł palec do czoła, salutując łobuzersko, odwrócił się na pięcie i wyszedł spiesznym krokiem. Pośpiech ten zdawał się świadczyć o obojętności, tymczasem we wnętrzu Gage'a Thorntona szalała burza emocji o podobnym natężeniu, jaką przeżywała Shemaine.

Doskonale pamiętała, jak Maurice z gorączkowym zapalem szukał jej pocałunków i jak nieraz musiała studzić jego zapędy, przekonując go, że powinni poczekać do chwili, gdy zostaną sobie poślubieni. Z rozwagą godną własnej matki Shemaine tłumaczyła, że lepiej odłożyć intymność małżeńską do nocy poślubnej niż ryzykować narodziny panieńskiego dziecka.

Gage pomachał raz jeszcze i zostawił ich, ruszając szparko ścieżką do warsztatu. Jego ludzie zaczęli właśnie przybywać. Przyjeżdżali konno wąskimi, krętymi drogami przez las. Tego dnia Gage i jego podwładni pakowali meble, by je wywieźć do Williamsburga. Wprawdzie ścisły termin wyjazdu nie został jeszcze ustalony, ale opakowane starannie meble mniej były narażone na uszkodzenie. Thornton zamierzał jak najszybciej wyruszyć w górę rzeki, dostarczyć zamówienie i odebrać zapłatę. Do tego czasu stary cieśla okrętowy Flannery Morgan i jego syn Gillian musieli sami pracować przy budowie statku, na razie zresztą i tak nie było tyle materiałów, by starczyło roboty dla wszystkich.

Kiedy skończyli owijanie mebli, pięciu mężczyzn zaczęło pakować je w skrzynie. Gage odszedł na bok z Ramseyem Tate'em, wysokim, postawnym mężczyzną w wieku około lat czterdziestu, i obaj zaczęli układać deski, szykując je do wniesienia do środka. Pracowali przez jakiś czas, dopóki Gage nie spojrzał przypadkiem w stronę domu. Natychmiast rzucił robotę i wyprostował się.

Ciekaw, co też takiego przyciągnęło uwagę pracodawcy, Ramsey popatrzył w tym samym kierunku i dostrzegł ognieście rudą dziewczynę, która nabierała wodę ze studni. Wyjaśnienia nie były potrzebne, stolarz od razu zrozumiał powód nagłego zainteresowania Gage'a.

– Nowa służąca? - Mógł oszczędzić sobie fatygi zadawania pytania, gdyż doskonale znał odpowiedź.

Gage z roztargnieniem kiwnął głową. Ramsey osłonił oczy ręką, chcąc przyjrzeć się lepiej.

– Niczego sobie.

– To prawda.

– Ruda. W ogóle nie przypomina twojej żony.

– Zgadza się.

– Masz zamiar ją zatrzymać? - Ramsey skręcił koniec długiego wąsa w palcach, unosząc przy tym krzaczastą brew. Uważnie przyjrzał się przyjacielowi.

Tymczasem smukła postać zniknęła w środku. Gage, czując na sobie spojrzenie swego towarzysza, poświęcił się bez reszty dźwiganiu desek. Ponieważ Ramsey nadal stał bez ruchu, Gage warknął niecierpliwie:

– Co się z tobą dzieje? Obudź się!

Ramsey prychnął, oburzony, schylił się jednak.

– Nieźle cię wzięło.

– O czym ty, u licha, mówisz?

– A jak myślisz? Wystarczy, że ta rudowłosa panna wychyli nos za próg, a już tracisz głowę. Kiedy Roxanne paradowała przed nami w tę i z powrotem, nie pożerałeś jej tak wzrokiem. Ledwieś na nią spojrział.

– To prawda - westchnął Gage.

– No i co będzie?

Gage spojrział na mężczyznę, jakby ten postradał zmysły.

– Z Roxanne...?

Ramsey z rozpaczą przewrócił oczami i niemal wykrzyczał odpowiedź:

– Nie, do stu piorunów! Z tą rudowłosą panną!

Gage zmarszczył brwi.

– Powiem ci, jak sam będę wiedział, nie wcześniej - rzucił szorstko. - A na razie, drogi przyjacielu, pilnuj swoich spraw.

Ramsey aż kwiknął z udawanego oburzenia.

– Jeśli pan łaskawie pozwoli sobie przypomnieć, panie Thornton, to pańskie dobro jest jak najbardziej moją sprawą! W końcu wszyscy żyjemy jakoś tylko dzięki panu. I jeśli myślę o pańskich sprawach, to tylko dlatego, że dbam o byt mojej rodziny.

– Za stary jestem na to, żebyś się mną zajmował, więc daj sobie spokój. Masz synów, ich wychowuj.

– Może w takim razie chociaż posłuchasz rady przyjaciela - zachichotał głośno Ramsey. - Potrzeba ci, chłopie, tego, co tylko kobieta może dać. Po oczach widać, że nie wystarczy ci oglądanie się za kiecką tej małej.

Gage drgnął. Niestety, Ramsey trafił w sedno, i to go zastanowiło. Czy rzeczywiście jego zaangażowanie aż tak bardzo jest widoczne? Nie należał do tych, którzy szukają pociechy u płatnych dziewczek. Starał się zwalczać coraz silniejszą potrzebę obcowania z kobietą. Dlatego też ostatnio tak intensywnie zajął się pracą. Pocałunek, który skonfundował Shemaine, poruszył go chyba jeszcze bardziej niż ją. Przeniknął ciało jak rozpalone żelazo, budząc z drzemki wygłodniałe zmysły. Nie chciał okazywać jej, jak silne zrobiła na nim wrażenie, więc uciekł. A jednak bronił się przed tym, co było jasne dla Ramsey'a.

– Twoja rada, drogi przyjacielu, jest cenna. Mnie jednak chodzi o coś więcej.

Ramsey z niedowierzaniem przyjął te zapewnienia. Rzucił ostatnie kwaśne spojrzenie w stronę domu.

– Oj tak, tak, od razu widać, o co ci chodzi.

Aż do tego pamiętnego dnia talent Shemaine w dziedzinie zabawiania dzieci nie miał okazji się ujawnić. Mimo braku doświadczenia w tej materii udało się jej pozyskać zaufanie Andrew i obudzić jego ciekawość, najpierw prezentem w postaci ludzika z ciasta, a potem zaimprovizowaną naprędce lalką. Teraz malc gotów był zaprzyjaźnić się i nie protestował, gdy kąpała go w balii i myła mu włoski. Kiedy namydliła ręce i zaczęła wydmuchiwać mydlane bańki w powietrze, chłopiec zaśmiewał się serdecznie, szturchając palcem te, które znalazły się blisko niego. Przyglądał się, jak pękają i w mgnieniu oka znikają.

Shemaine właśnie ubierała go w sypialni, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi frontowych. Owinęła dziecko kocykiem, wzięła je na ręce i poszła otworzyć. Na progu stała wysoka kobieta o dość ostrych rysach i włosach koloru słomy, upiętych ciasno w węzeł na karku. W odpowiedzi na uprzejme skiniecie głową Shemaine nieznajoma spojrzała na nią z wyraźną niechęcią.

– Jestem Roxanne Corbin... - Szare oczy przesunęły się w dół, rejestrując szczupłą sylwetkę obleczoną w niemile znajomą, podniszczoną suknię. Victoria nosiła ją najczęściej przy pracy w ogrodzie czy innych domowych zajęciach. Widok więźniarki w odzieniu zmarłej pani domu wywołał w sercu Roxanne ukłucie oburzenia. Spojrzała dumnie w zaciekawione zielone oczy. - Jesteś pewnie tą nową służącą, Shemaine O'Hearn?

Shemaine poprawiła Andrew w ramionach i skinęła twierdząco głową.

– Pan Thornton jest w warsztacie - dodała.

– Właściwie przyszłam do ciebie. - Spojrzenie Roxanne było tak nieprzyjemnie zimne, że Shemaine drgnęła. - Chciałam zobaczyć na własne oczy, jakąż to piastunkę do dziecka Gage kupił na więziennym statku.

Shemaine poczuła gorąco napływające do twarzy, kiedy usłyszała wyraźną pogardę w głosie kobiety. Chciała w jakiś uprzejmy sposób pozbyć się nieproszonego gościa i wrócić do sypialni z malcem, który zaczynał jej ciążyć.



Bała się, że za chwilę go upuści, a nie wiedziała, jak grzecznie dać do zrozumienia, że jest w tej chwili zajęta.

Zauważyła, że mimo słów pani Pettycomb, która wśród licznych zalet Roxanne wymieniła i tę, że Andrew za nią przepada, dzieciak ledwo spojrzał na swoją byłą opiekunkę. O wiele bardziej zainteresowany był trącaniem paluszkami nieposłusznych loków, które wymknęły się z koka Shemaine.

Z wysiłkiem podniosła dziecko nieco wyżej. Odczuła wielką ulgę, gdy chłopczyk otoczył ramionami jej szyję i zacisnął paluszki na kołnierzyku sukni.

- W czym ci mogę pomóc, Roxanne? - spytała, starając się wybrnąć z tej przykrej dla niej sytuacji. - Jeśli nie, to pójdę ubrać Andrew.
- Dla ciebie jestem panną Roxanne - poprawiła ją blondynka wyniośle. - Jeżeli nawet nie nauczysz się niczego więcej, to przynajmniej będziesz wiedziała, jak zwracać się do lepszych od ciebie.
- Tak, panno Roxanne - odparła Shemaine sztywno. Tylne drzwi otworzyły się i zamknęły. W sieni rozległy się kroki. Szelest papieru wyraźnie wskazywał na to, że Gage szuka czegoś na stole.

Shemaine poczuła przyływ ulgi.

- Pan Thornton właśnie przyszedł - oznajmiła ochoczo. -Zaraz go poproszę.
- Gage usłyszał jej głos, ale nie przerwał poszukiwań. Zawołał tylko:
- Czy ktoś przyszedł, Shemaine?!
  - Ma pan gościa, panie Thornton - poinformowała Shemaine przez ramię.

Ułamek sekundy później została brutalnie potrącona przez Roxanne, która jak burza wtargnęła do środka.

Gage stanął w progu jak wryty, ujrawszy gościa. Starał się ukryć rozdrażnienie, lecz brwi zmarszczyły mu się w napięciu. Aż nazbyt dobrze wiedział, na co się zanosi.

- Co tu robisz, Roxanne? Myślałem, że pielęgnujesz chorego ojca.

Blondynka zadarła brodę do góry, robiąc przy tym minę cierpiętnicy.

- Przyszłam zobaczyć, co kupiłeś, Gage. Nie zadałeś sobie trudu, aby poinformować mnie o swoich zamiarach. Pani Pettycomb nie posiadała się z zachwytu, że mogła przynieść mi nowinę o nowej służącej. Niezbyt to ładnie z twojej strony. Nie zawiadomiłeś mnie nawet, że masz kogoś na moje miejsce i że moje usługi nie są ci już potrzebne.
- Uprzedzałem cię, Roxanne, że muszę znaleźć kogoś do pomocy od zaraz. Nie mogłem czekać, aż twój ojciec wstanie z łóżka - odparł Gage, przeklinając w duchu panią Pettycomb za jej wieczne mieszanie się do wszystkiego. - Dobrze o tym wiesz. Miałem wstąpić do was wczoraj, ale rozszalała się burza, a ja chciałem jak najszybciej wrócić do domu. Wybieram się dziś do miasteczka. Zamierzałem zawiadomić cię o wszystkim. -Przerwał, hamując pełne irytacji westchnienie. Było mu jej żal, że stała się tematem plotek, ale kiedy ostrzegał ją, nie chciała słuchać. - Powinienem był domyślić się, że pani Pettycomb w te pędy pobiegnie do ciebie i pierwsza zanieśnie nowinę. I za to należą ci się przeprosiny...
- Tyle jest kobiet w okolicy, które mogłyby opiekować się twoim synem - przerwała Roxanne, prawie go nie słuchając - ale ty musiałeś kupić więźniarkę! I to taką! - Jej głos nagle stał się przymilny. - Nie boisz się, że może zrobić krzywdę chłopcu? Gage najeżył się, słysząc to pytanie, lecz starał się patrzeć Roxanne w oczy spokojnie i łagodnie. Nie chciał jej ranić, choć już dawno pragnął uwolnić się od niej, zanim jeszcze kowal złamał nogę przy podkuwaniu narowistego konia. Nie miał jednak najmniejszej ochoty, by go przepytywano, dlaczego wybrał właśnie Shemaine.
- Pozwolisz, że sam będę decydować, kogo zatrudniam. Tak się składa, że szukałem takiej właśnie osoby.

Gage spojrział na Shemaine, zastanawiając się, jak ona odbiera tę rozmowę. Ją natomiast pochłaniało głównie to, że dziecko trzymane w ramionach coraz bardziej jej ciąży. Drżała z wysiłku, za wszelką cenę usiłując nie upuścić malca, co wydawało się nieuniknione.

Gage dopiero teraz zorientował się, co się dzieje, i natychmiast ruszył na pomoc. Nie pomyślał nawet o tym, że wzbudzi zazdrość i oburzenie gościa. Shemaine z ulgą podała mu dziecko. Gdy poczuła twarde ramię Gage'a na swej piersi, zaczerwieniła się mocno. Zażenowana, chciała jak najszybciej się odsunąć, a tymczasem okazało się to niemożliwe. Wszystko przez Andrew, którego paluszki zaplątały się w rozdartą koronkę przy kołnierzyku. Chcąc się jak najszybciej uwolnić, przede wszystkim od dotyku mężczyzny, Shemaine zaczęła na oślep ciągnąć drobną rączkę.

– Pozwól, może ja... - Gage odsunął jej rękę. - Bo jeszcze bardziej zapłaczesz.

Zakłopotana niezręcznym położeniem, Shemaine stała bez ruchu, nie chcąc jeszcze bardziej komplikować sytuacji. Pochylony nisko nad jej karkiem Gage starał się wyplątać koronkę z palców dziecka. Świadoma jego bliskości, Shemaine nie miała odwagi podnieść oczu. Wzrok utkwiała w dziecko, które cierpliwie znosiło zabiegi zmierzające do rozdzielenia go z nową piastunką. Gage nie pozostał nieczuły na miękki dotyk kobiecej piersi, ale choć było to wyjątkowo rozkoszne, nie mógł pozwolić sobie na jakąkolwiek reakcję w obecności bacznie wszystko obserwującej Roxanne.

Gdy kowalówna przyglądała się im obojgu, ogarnęła ją fala namiętności, prześladowająca ją od chwili, gdy zadurzyła się w Gage'a Thorntonie. Całym sercem tęskniła do tego, by znaleźć się na miejscu służącej, a tymczasem stała na uboczu, zapomniana przez tamtych dwoje. Nie pierwszy raz zresztą ignorowano ją w obecności innej kobiety. Inny czas, inna twarz, miejsce pozostało to samo.

Dla Roxanne był to dotkliwy cios. Oto w domu uwielbianego Gage'a Thorntona jej miejsce zajęła więźniarka! Idąc tu, miała nadzieję, że Alma Pettycomb jak zwykle przesadza, utrzymując, jakoby dziewczyna była bardzo ładna, kto wie, może nawet ładniejsza od Victorii. Już to dotknęło Roxanne do żywego, a całą tę sytuację odebrała jako obelgę. Plotkarka bowiem nigdy nie chwaliła nikogo, chyba że chciała dokuczyć rozmówcy. Serce Roxanne omal nie

zamarło na widok Shemaine. Alma Pettycomb tym razem nie przesadziła. Służąca była wyjątkowo ładna, choć naprawdę ciężko było Roxanne to przyznać. Oczywiście, bardziej zależało jej na zdobyciu serca ukochanego mężczyzny niż na posadzie służącej w jego domu, tymczasem przekonała się, że pracę straciła bezpowrotnie. Lęk przed utratą Gage'a nie był dla niej niczym nowym, ale teraz okazało się to wyjątkowo bolesne. Obudziły się dawne urazy, które po raz pierwszy zraniły jej biedne serce kilka lat wcześniej.

Nie mogła ani chwili dłużej ścierpieć widoku tych dwojga. Gotowa była na wszystko, byle tylko przerwać to niesmaczne widowisko. W jej oczach zapłonęła dzika wściekłość, tak potężna, że kowalówna widziała swą rywalkę jakby przez zasłonę z czerwonej mgły.

Wreszcie udało się uwolnić paluszki dziecka i Shemaine z westchnieniem ulgi cofnęła się nieco, nadal unikając wzroku mężczyzny. Zanim jednak zdołała ochłonąć, do jej świadomości dotarł odgłos szybkich kroków. Podniosła wzrok, a wtedy okazało się, iż jest obiektem spojrzenia tak bazyliżkowego, że nawet Morrisa nigdy nie patrzyła na nią w ten sposób. Nie bez racji bojąc się ataku, cofnęła się o krok.

Blondynka natarła jak nawałnica.

- Ty podstępna dziwko...
- Roxanne! - Obelga podziałała na Gage'a jak ostroga na konia. Przed laty kowalówna dała mu do zrozumienia w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, że bardzo rozczarował ją, biorąc sobie inną żonę, lecz nigdy nie atakowała Victorii. Nie mógł tolerować takiego zachowania, podobnie jak nie zniósłby tego przedtem.
- Nie życzę sobie takich słów w moim domu! Słyszysz?  
Ostry jak brzytwa ton głosu Gage'a zahamował furię Roxanne.  
W oszołomieniu zwróciła się do niego i zaczęła niemal skamleć:
- Czy nie widzisz, że jest chytra i podstępna? Nie zauważyłeś, jak ci się narzuca? Prowokowała cię, chciała, żebyś jej dotykał...

Shemaine splonęła rumieńcem. Otworzyła usta, chcąc zaprotestować przeciwko tym oskarżeniom, ale słowa uwięzły jej w gardle. Ileż to razy próbowała zaprzeczać swej winie przed ławą przysięgłych i jak to się skończyło? Teraz też wszelkie wyjaśnienia wydawały się bezcelowe.

Gage był oburzony zachowaniem Roxanne. Błada jak płótno, niespokojnie trzepotała powiekami, oczy miała puste. Wydawało się, że za chwilę straci zmysły i ogarnie ją szaleństwo. Nie wiadomo było, co zrobi - zemdleje czy też rzuci się na Shemaine z pięściami.

Gage stanął między kobietami, tyłem do Shemaine. Jeszcze raz starał się tłumaczyć, w nadziei, że uspokoi Roxanne.

- Pamiętaj, mówiłem ci, że nie mogę czekać, aż twój ojciec wyzdrowieje. Andrew potrzebuje opiekunkę, która w odpowiednim czasie nauczy go czytać i liczyć. Shemaine jest wykształcona i doskonale się do tego nadaje. To zadecydowało...
- Potrzebna! - warknęła Roxanne, wpadając znów w złość. -To tylko wykręt, żeby się mnie pozbyć!

Niemal słyszała głosy mieszkańców osady, szepczących za jej plecami, z okrucieństwem natrząsających się, że była głupia, myśląc, iż Gage Thornton ożeni się z nią. Przecież nie zwracał uwagi na ładniejsze od niej panny. Za żonę pojął młodą piękność, której żadna dziewczyna w okolicy nie dorównywała urodą. Powiedzą, że głupia wierzyła, iż w ogóle jakikolwiek mężczyzna chciałby się z nią ożenić. Że mierzyła za wysoko, wyobrażając sobie, że ktoś taki jak Gage Thornton mógłby się do niej zalecać. W końcu jest tylko córką kowala, prostego, nieokrzesanego człowieka, którego żona wiele lat temu zostawiła z małą córeczką i uciekła z jakimś włóczęgą. Tak jak wtedy znów zaczęły się współczujące spojrzenia, kiwanie głowami i szeptane na ucho komentarze, gdziekolwiek ona się pojawi.

- Wróciłabym do pracy, jak tylko ojciec zdjąłby łupki z nogi. Hannah mogła doglądać Andrew przez ten czas.

Przestraszony gniewnym tonem kobiety, Andrew zaczął popłakiwać, tuląc się do ojca. Gage starał się go uspokoić. Czuł, jak chłopiec drży.

– Wiesz dobrze, że mam rację - dorzuciła Roxanne oskarżycielko, postępując w ich stronę.

Twardym, zimnym spojrzeniem zatrzymał Roxanne w pół kroku.

– Pomówimy o tym za chwilę - powiedział cicho. - Wystraszyłaś dziecko...

– Ja wystraszyłam?! - oburzyła się Roxanne. - To raczej ta brudna dziewczka, którą sobie kupiłeś! To jej powinien się bać twój syn, a nie mnie! Nawet nie wiesz, co ona zrobiła, Gage! Przecież to może być morderczyni!

Gage spojrział na nią surowo, ale płacz dziecka powstrzymał go przed kolejną ostrą uwagą. Przytulił łkającego synka, oddał go w ręce Shemaine i gestem nakazał jej, by przeszła do sypialni. Zamknął za nią drzwi i wtedy dopiero ujął Roxanne pod łokieć. Podprowadził ją do frontowych drzwi i nie zatrzymując się, szybkim krokiem sprowadził ze schodów i powiódł ścieżką w stronę rzeki, gdzie leżała łódka kowala wciągnięta na brzeg. Dopiero gdy budowany statek został daleko w tyle i pracujący w warsztacie mężczyźni nie mogli usłyszeć ich rozmowy, przemówił spokojnie, choć miał wielką ochotę wrzeszczeć.

– Roxanne, ty i twój ojciec należeliście do pierwszych ludzi, jakich poznałem po przybyciu do Wirginii - zaczął głosem opanowanym, choć nieco napiętym. Puścił jej ramię i spojrział jej w twarz. - Przynosiłaś mi jedzenie, kiedy budowałem dom, choć powtarzałem, że nie chcę sprawiać ci kłopotu. Kiedy do kolonii przybyła Victoria z rodzicami, okazałaś im wiele życzliwości i zaprzyjaźniłaś się z nią. - Urwał na chwilę.

Tak naprawdę to Victoria starała się wziąć Roxanne pod swoje skrzydła, gdyż gorąco współczuła starej pannie. Nie potrafił zmusić się do brutalnej szczerości i wypomnieć, że dopiero wtedy zostały przyjaciółkami, gdy Victoria zaczęła jej żałować.

– Pocieszałaś Victorię, kiedy umarli jej rodzice. Wiem, uważasz, że cię zdradziłem, żeniąc się z nią. Sama mi to powiedziałaś. Ale potem

odwiedzałaś nas i przez jakiś czas wydawało się, że mi przebaczyłaś. Przychodziłaś nam pomagać, gdy urodził się Andrew. Zapewniałaś mnie, że wszystko będzie dobrze z Victorią... że jest silna i nie umrze w połogu. Potem bywałaś tu często, pomagając jej opiekować się maleństwem. Po jej śmierci błagałaś mnie, żebym pozwolił ci zająć się domem i opiekować dzieckiem. Mówiłaś, że to ci pomoże pokonać twój własny smutek. Roxanne, przez cały ten czas nigdy świadomie nie zachęcałem cię do niczego. Nie dawałem ci powodu do nadziei i nie mogłaś oczekiwać, że nasza znajomość wykroczy kiedykolwiek poza przyjaźń. Ale ty chciałaś czegoś więcej, czego nie byłem w stanie ci dać. Wybacz mi szczerść, ale muszę mówić otwarcie, aby w przyszłości uniknąć nieporozumień. Jeżeli kiedykolwiek wyobrażałaś sobie, że między nami może być coś więcej niż przyjaźń, to myliłaś się i oczekiwałaś zbyt wiele.

Serce Roxanne zamarło, gdy wysłuchiwała spokojnego wywodu. Nagle opuściły ją siły. Miłość, jaką do tej pory czuła, zmieniła się w gorzką nienawiść.

– Przeliczyłeś się, Gage'u Thornton. Jeżeli myślisz, że będę milczeć w sprawie Victorii...

Gage poczuł zimny dreszcz na karku i nieprzyjemny skurcz w żołądku. Nigdy otwarcie mu nie groziła, ale obawiał się, że po sprowadzeniu Shemaine do domu coś takiego może nastąpić. Ostrożnie spytał:

– O czym ty mówisz?

– Ufałam ci... - Głos Roxanne załamał się. - Kochałam cię i nie uwierzyłam, że mógłbyś zamordować własną żonę. Jakże byłam głupia! Przyszłam tutaj po śmierci Victorii. Ty i Andrew byliście już w domu. Nikogo więcej nie było w pobliżu, pamiętasz? Twoi ludzie mieli wolny dzień. Zastanawiałam się niedawno nad tym wypadkiem i poszłam na dziób statku, żeby zobaczyć to miejsce na własne oczy. Uświadomiłam sobie wtedy, że tylko silnemu mężczyźnie udałoby się przerzucić Victorię przez barierkę i zrzucić na kamienie. Jeśli, jak twierdzisz, twoja żona nie miała powodu, by sama

odebrać sobie życie, to jesteś jedynym człowiekiem, który mógł to zrobić. Mogłeś zabić ją w napadzie furii, jak mówi się w miasteczku, i postarać się, by wyglądało to na wypadek. Jestem skłonna uwierzyć, że kiedy zobaczyłeś mnie nadpływającą łódką, zrzuciłeś Victorię, a następnie pobiegłeś do domu z dzieckiem, żebym to ja ją znalazła, ponieważ wiedziałeś, co do ciebie czuję i że uwierzę we wszystko, co powiesz! Teraz, na szczęście, zmądrzałam i doszłam do wniosku, że to ty zabiłeś Victorię.

- Co za bzdura! - zawołał Gage. - Byłem w domu, gdy usłyszałem krzyk Victorii. Kiedy pobiegłem na brzeg, stałaś nad jej martwym ciałem! Gdybyś nie była słabą kobietą, jeszcze tego samego dnia zostałabyś aresztowana. Ale, jak rzekłaś, tylko silny mężczyzna byłby w stanie wnieść Victorię na dziób i zrzucić na dół. Nie znam nikogo, kto miałby powód, żeby ją skrzywdzić, nie mówiąc o zabijaniu!
- Z nas dwojga to raczej ty kłamiesz, Gage'u Thornton. Już ja się postaram, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli.

Roześmiał się pogardliwie, słysząc te pogróżki.

- Czy naprawdę myślisz, że ktokolwiek ci uwierzy, skoro przysięgłaś, że najpierw usłyszałaś krzyk Victorii, a dopiero potem, gdy wysiadłaś z łódki, zobaczyłaś mnie wybiegającego z domu? Sama powiedziałaś, że byłem zbyt daleko, by w tak krótkim czasie dobiec ze statku. Szczerze wątpię, czy twoja historyjka zrobi wrażenie na ludziach. Teraz, gdy jest tu Shemaine, wszyscy uznają, że przemawia przez ciebie zazdrość.
- Zabiłeś ją! - wrzasnęła Roxanne i zamachnęła się z całej siły. Zgrzytając zębami, z ogniem w oczach, wymierzyła mu tak siarczysty policzek, że poczuła ból w dłoni. Nie udało się jej jednak wyładować wściekłości. Pragnęła gorąco zemsty, która by złagodziła gniew.

Przez krótki moment Gage stał bez ruchu, z odwróconą od niej twarzą. Oczy miał zamknięte, usta zaciśnięte. Wolno odwrócił głowę i ponuro spojrział na nią.



– Nigdy więcej tego nie rób, Roxanne - ostrzegł cicho. -W przeciwnym razie przekonasz się, do czego jestem zdolny.

– Zrzucisz mnie z dziobu tak jak Victorię? - spytała urągliwie.

Przez ułamek sekundy Gage patrzył na nią tak, że przeraziła się zimna bijącego z ciepłych zwykle oczu. Potem odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kiedy wszedł do domu, drzwi do sypialni wciąż były zamknięte. Przez dłuższą chwilę stał w progu, słuchając, jak Shemaine śpiewa jego synkowi wesołą piosneczkę, a dziecko zaśmiewa się w chwilach, w których, sądząc ze słów piosenki, dziewczyna albo go delikatnie łaskotała, albo ujmowała pod brodę. Podniósł dłoń, starł krew płynącą z kącika ust i spokojnym krokiem ruszył do sypialni. Shemaine klęczała przy wielkim łożu, a Andrew, już ubrany, siedział na brzegu, otoczony bezpiecznie jej ramionami. Kiedy Gage wszedł, wzrok dziewczyny natychmiast padł na czerwony od uderzenia policzek. Zażenowana, podniosła się wolno.

Usiłował uśmiechnąć się, żeby ją uspokoić, ale przychodziło mu to z trudem.

– Muszę pojechać do osady. Zabieram Andrew. Chciałbym, żebyś także pojechała. - Bał się zostawiać ją samą. Roxanne mogła wrócić. - Jeden z moich ludzi przywiózł dziś rano wiadomość, że pewna wdowa, będąca tu przejazdem, chce widzieć się ze mną, by zamówić meble do jadalni. Jeżeli to zrobi, będę mieć dość pieniędzy na zakup nowych materiałów potrzebnych do budowy statku oraz na buty dla ciebie.

Shemaine była zdumiona jego hojnością.

– Powiedziałam już, że jestem całkiem zadowolona z tego, co od pana dostałam. Niepotrzebna mi jeszcze jedna para.

Gage wreszcie uśmiechnął się.

– Niestety, to szuranie łapci doprowadza mnie do szału. A teraz idź i przebierz się. Migiem!

Uśmiech Shemaine był wręcz olśniewający.

– Tak, panie.

Przy drzwiach zatrzymała się, zdjęła łapcie i trzymając je w ręku, posłała mu rozbawione spojrzenie, po czym wybiegła z pokoju. Radosny nastrój dziewczyny okazał się zaraźliwy. Gdy Gage wyszedł za nią do sieni, stwierdził, że ciemna chmura, która jeszcze niedawno go otaczała, zaczyna się rozpraszać.

## 6

Osadę Newportes Newes założył przed stu laty pewien Irlandczyk. Obecnie zamieszkała była głównie przez jego krajanów i Shemaine z pewnością poczułaby się tu bardziej swojsko, gdyby знаła mieszkańców. Tymczasem jej pierwsze kontakty, z panią Pettycomb i z Roxanne, niezbyt zachęcały do nawiązywania dalszych znajomości. Nie wiedziała też, jak przyjmie ją społeczność zamieszkująca niewielką osadę, kiedy rozejdzie się wieść, że przybyła prosto z więzienia Newgate. Sądząc po tym, jak błyskawicznie przekazywała takie wiadomości pani Pettycomb, należało się spodziewać, że sporo osób już wie.

Gage zatrzymał wóz przed sklepem, z którego wychodziła niska, siwa kobieta. Zeskoczył, uwiązał konia do barierki i na widok starszej pani dotknął uprzejmie rona kapelusza.

- Dzień dobry, pani McGee.
- Oby i dla ciebie był dobry, Gage'u Thornton - odpowiedziała pogodnie. Ruszyła ku niemu, wspierając się na lasce. -Cóż cię sprowadza do nas? Ho, ho, jaka wdzięczna kompania! Przystojny mężczyzna, piękna nieznajoma i śliczny chłopczyk.

Naśladowując irlandzki akcent damy, Gage odparł dwornie:

- Rzadko na tym świecie trafia się niewiasta piękniejsza niż wdowa Mary Margaret McGee.

- Ha! - Kobieta potrząsnęła z niedowierzaniem głową, patrząc, jak Gage zdejmuje syna z wozu. Jej niebieskie oczy płonęły wyraźnym zadowoleniem.
- Czyżbyś się spodziewał, że taka stara lisica jak ja uwierzy w twoje piękne słówka, diable wcielony? Swoją drogą, to ładnie z twojej strony, że o nas nie zapominasz. W miasteczku aż huczy od plotek na temat twojej nowej służącej. Nawet chciałam pokuśtykać do ciebie i na własne oczy przekonać się, czy to prawda, że jest taka ładna, jak mówią ludzie.

Spojrzenie starszej pani spoczęło na Shemaine. Z rozmysłem, jakby starannie rozważała każde słowo, dodała:

- Trzeba przyznać, że plotkarki oddały jej sprawiedliwość. „Irlandzka wieśniaczka”, mamrotał podobno pewien drab, sączący przez pół dnia whiskey w tawernie. - Machnęła dłonią, wskazując sąsiadujący ze sklepem lokal. Potem uśmiechnęła się szeroko, pokazując równiutkie białe zęby. - Bogiem a prawdą, gdyby ten dureń miał posturę zbliżoną do mojej, już ja bym go szturchnęła kosturkiem za rzucanie potwarzy na tak szlachetną nację jak Irlandczycy. Nazywać nas wieśniakami! Też coś! Jakby ten zimny dorsz nigdy nie widział wsi w Anglii!

Niepokój Shemaine rozwiązał się pod wpływem dobrodusznego humoru pani McGee. Wdowa stanowiła przyjemną odmianę po pierwszych dwóch spotkaniach z mieszkankami osady. Może w okolicy mieszkają też inni ludzie o pogodnym usposobieniu? Mary Margaret iście królewskim gestem nakazała Gage'owi przyjść dziewczynie z pomocą.

- Cóż to? Zapomniałeś, piękny panie, o dobrych manierach? A może wyobrażasz sobie, że służbie domowej nie należy się pomoc przy zsiadaniu z wozu?

Gage poczuł się lekko dotknięty tą wygłoszoną w najlepszych intencjach uwagą. Odwrócił się i skinął na Shemaine. Objął dłońmi jej szczupłą talię, podniósł dziewczynę i postawił na chodniku. Zauważyła, że jego opaloną cerę przyciemnił rumieniec, zupełnie jakby Thornton zawstydział się, że w jej oczach

mógł wyjść na gbura. Jakoś dziwnie rzewnie zrobiło się jej na sercu, gdy dostrzegła tę słabość u silnego mężczyzny. Widocznie zależy mu, by wywrzeć na niej dobre wrażenie.

– Czy pozwoli pani przedstawić sobie pannę Shemaine O'Hearn? - Gage uklonił się nisko, zdejmując kapelusz.

Cały czas prześladowała go myśl, że bardzo niewiele brakowało, by palce obejmujące talię dziewczyny zetknęły się. Shemaine, choć wychudła w czasie podróży, nie zatraciła wcale ponętnych krągłości. Opanował się i dodał, wskazując zamaszystym gestem starszą panią:

– Shemaine, dama ta jest z pewnością najważniejszą figurą w naszej małej społeczności. Oto wielce szanowna i najmiłsza pod słońcem pani Mary Margaret McGee.

– Ach, łaskawco! - Mary Margaret zaśmiała się i z wdziękiem machnęła piękną dłonią, jakby broniąc się przed pochlebstwem. Spojrzała na młodą kobietę i ujęła jej szczupłą dłoń. -Cieszę się, że cię poznałam, kochanie. Jeżeli nikt tego dotąd nie zrobił, to ja pierwsza z całego serca witam cię w Newportes Newes.

– A ja z całego serca dziękuję pani za życzliwość i dobre słowo - odparła Shemaine wzruszona.

Mary Margaret podniosła pytający wzrok na pana Thorntona, który stał obok, z synkiem w ramionach.

– Chyba tak szlachetny dżentelmen pozwoli starej wdowie zaprosić tę pannę na spacer po naszej osadzie?

Gage uniósł lekko brwi. Rozejrzał się dookoła, czy przypadkiem nie kręcą się w pobliżu kawalerowie bardziej zbliżeni wiekiem do wieku dziewczyny niż on. Szanował starszą panią, ale doskonale znał jej romantyczne usposobienie. Jak na razie udało się jej doprowadzić do zawarcia trzech małżeństw między nowo przybyłymi przedstawicielkami narodu irlandzkiego a zasiedziałyymi tu

osadnikami. Nie byłby zachwycony, gdyby jakiś zachęcony przez nią młodzian zaczął smalić cholewki do dziewczyny.

– Powierzam Shemaine pani opiece, Mary Margaret, ale błagam, by nie snuła pani żadnych intryg za moimi plecami.

Starsza dama udała oburzenie.

– A jakież to intrygi mogłaby twoim zdaniem snuć bezbronna wdowa?

– A takie, że znane są pani inklinacje do swatania, droga Mary Margaret. Wolałbym, żeby nie próbowała pani wzruszać serca jakiegoś młokosa. Krótko mówiąc, nie odsprzedam jej żadnemu miejscowemu Romeowi, więc proszę nie namawiać nikogo do ożenku. Zgoda?

Mary Margaret powstrzymała się od pełnego zadowolenia uśmiechu, uniosła jedynie piękne brwi, udając oburzoną niewinność.

– Co też pan mówisz, panie Thornton! Oj, bo pomyślę, że ta panna tobie wpadła w oko!

Gage z trudem zachował spokój pod przenikliwym spojrzeniem starszej pani.

– Myśl sobie, co chcesz, Mary Margaret, ale jeśli pragniesz mojej przyjaźni, uważaj, jak traktujesz moją własność.

Starsza pani kiwnęła piękną głową na znak zgody.

– Ostrzeżenie twe, miły panie, zostało przyjęte. Będę uważać.

– Doskonale! - Gage również skinął głową i wszedł z Andrew do sklepu, zostawiając obie kobiety na ulicy.

Uśmiechnięta i nieco zamyślona, Mary Margaret odwróciła się. Oparła delikatną dłoń na rączce laski i obrzuciła Shemaine długim, uważnym spojrzeniem.

– Jesteś bardzo ładna, pewnie wiesz o tym - powiedziała w końcu. - A skoro zjawiałaś się w domostwie pana Thorntona, staniesz się przedmiotem zawiści wszystkich tutejszych panien, młodych i starych. Oby tylko nie posunęły się za daleko i nie próbowały się mścić na tobie za to, że złowiłaś najlepszą

rybkę! Cały zeszły rok usiłowały pochwycić w sieci tego dorodnego okonia. Zwłaszcza na jedną powinnaś uważać... Może już ją spotkałaś?

Unikając ciekawego spojrzenia, Shemaine odparła wymijająco:

– Nie jestem pewna, o kim pani mówi.

Mary Margaret wpatrywała się w Shemaine uporczywie, dopóki dziewczyna nie podniosła na nią oczu.

– Widzę, kochanie, że mądra z ciebie dziewczyna, a mądrej głowie dość dwie słowie. Uważaj na Roxanne Corbin. Już jakiś czas temu, zanim jeszcze poznał Victorię, zadurzyła się nieprzytomnie w twoim panu. Ostatnio zaś dawała wszystkim do zrozumienia, że Gage się z nią ożeni. Zaczęła kompletować wyprawę, mówiła o nim tak, jakby już do niej należał. Jeżeli teraz nie poprosi jej o rękę, Roxanne uzna, że to z twojego powodu. Jeżeli się z nią ożeni, zostaniesz sprzedana, nim Gage powiedzie ją do łożnicy. - Mary Margaret zamilkła na chwilę, ciekawa reakcji dziewczyny.

Tymczasem delikatne rysy Shemaine nie zdradzały żadnych emocji, aż w starszej pani zaczęło kiełkować ziarno podziwu. Ładne dziewczęta były na ogół beztroskie i bezmyślne. Zdradzały swe najtajniejsze sekrety bez względu na konsekwencje. Mary Margaret westchnęła z zadumą.

– Ciekawe, że ostrzegł mnie, bym nie budziła nadziei innych mężczyzn - rzekła.

– Jak na razie, proszę pani, przekonałam się, że pan Thornton jest dżentelmenem - oznajmiła Shemaine ostrożnie. - Traktuje mnie o wiele lepiej, niż miałam prawo się spodziewać. Nie czynił mi też żadnych nieprzystojnych propozycji.

Wyznanie to podyktowane było przezornością. Dziewczyna uznała, że w ten sposób zdławi plotki, które już mogły krążyć. Panna Pettycomb powiedziała wprost, że ludzie będą gadać. Shemaine postanowiła zrobić wszystko, by zaprzeczać pomówieniom, choćby miała tak postępować przez całe siedem lat.

Starsza pani wolno pokiwała głową. Po chwili rzekła, wskazując laską ulicę:

- Przejdźmy się. Nie odważyłabym się przeprowadzić cię przez całe miasto, jako że twój chlebodawca najwyraźniej pragnie ustrzec cię przed kawalerami, którzy szukają towarzyski życia. Otóż, widzisz, panuje tu dotkliwy brak kobiet, co sprawia, że jak muchy do miodu ciągną do Newportes Newes kobiety podejrzanej konduity. Na szczęście zazwyczaj trzymają się tawern, zostawiając ulice dla przyzwoitych ludzi, przynajmniej za dnia.

Shemaine w milczeniu towarzyszyła starszej pani, która szła wolno, od czasu do czasu ruchem szczupłej dłoni lub skinięciem siwej głowy wskazując mijane po drodze miejsca. Shemaine zapamiętała skład apteczny, którego właścicielem był pan Sidney Pettycomb, zdaniem pani McGee człowiek porządny i uczciwy. Po niedawnym spotkaniu z jego żoną Shemaine trudno było dać wiarę opinii wdowy na temat tego człowieka.

Z apteki wyszło spiesznie kilka rozprawiających z zapałem dam, które w ferworze dyskusji zapomniały o bożym świecie. Gdy spacerujące zbliżyły się do nich, panie wpadły w popłoch. Depcząc sobie po piętach i popychając się, wpadły z powrotem do apteki. Z ulicy świetnie było widać powstałe zamieszanie, gdy walczyły o zajęcie najdogodniejszego punktu obserwacyjnego przy oknie. Ciekawie wyciągały szyje i schylały przystrojone w kapelusze głowy, by lepiej widzieć. Pani McGee przypominały stadko podnieconych gęsi.

- Nie przejmuj się, kochanie - powiedziała. - To część gwardii przybocznej Almy Pettycomb. Słyszały już o tobie i koniecznie muszą cię dokładnie obejrzeć.

Shemaine spojrzała nieufnie na twarze kobiet przyciśnięte do szyby, a wtedy wszystkie jak jeden mąż cofnęły się w popłochu. Pani McGee pomachała im wesoło dłonią i zawołała:

- Dzień dobry, Agnus, Sarah... Mabel.... Phobe... Josephine! Wyjątkowo piękny mamy dziś dzień.

Szacowne damy wyraźnie liczyły na to, że pozostaną nie zauważone za szybą, tymczasem starsza pani nie tylko udaremniła ich zamiary, lecz także

zdemaskowała je przed całym światem, wymieniając ich imiona. Wywołało to pełen rozbawienia uśmiech na ustach Shemaine, którą rozweselił nie tyle figiel splątany plotkarkom, ile iście chochlikowe poczucie humoru Mary Margaret McGee.

Pani McGee uśmiechnęła się wesoło do swojej towarzyszki.

– Pewno wyobrażały sobie, że będą niewidzialne za szybą.

Uwaga rozbawiła Shemaine i zaczęła się śmiać. Niebieskie oczy wdowy aż skrzyły się od przewrotnej uciechy. Pani McGee była wprost urocza i Shemaine czuła się zupełnie swobodnie w jej towarzystwie.

Poszły dalej. Minąwszy tawernę, zatrzymały się. Przewodniczka wskazała kuźnię i dom kowala, stojące na skraju osady.

– Tam mieszka Roxanne z ojcem. Żadne z nich nie przepada za towarzystwem... - Wąskie brwi nieznacznie podjechały do góry. - Nawet sąsiadów. Hugh Corbin jest równie grubiański jak wtedy, gdy miał młodą żonę, z którą poczynał sobie jak tyran. Leona porzuciła go. Uciekła z wędrownym kramarzem, zostawiając Roxanne. Biedna mała! Przekonała się na własnej skórze, co to znaczy żyć pod jednym dachem z gburem i brutalem. Można by pomyśleć, że zdana na łaskę i niełaskę takiego ojca wyrośnie na zahukaną dziewczynę, a tymczasem wdała się w niego. Jeżeli w końcu nie rozbije mu głowy za to, jak nią pomiata, to będzie cud.

– Myślę, że należy jej współczuć - rzekła Shemaine cicho. Mary Margaret spojrzała z niepokojem.

– Tylko przypadkiem nie mów jej nic takiego, bo rzuci ci się z pazurami do oczu. Oj, Roxanne nie wzięłaby twego współczucia za dobrą monetę. To właśnie doprowadza ją do szału. Uważa, że ludzie litują się nad nią z powodu jej staropanieństwa. - Smutny uśmiech zakwitł na ustach pani McGee, kiedy pomyślała o rudowłosej piękności. - Swoją drogą, masz bystre oko i dobre serce, Shemaine O'Hearn. Ta biedna zraniona dusza naprawdę potrzebuje



współczucia. I nikt z nas nie ma prawa jej potępiać. Mało kto by wytrzymał tyle lat pod jednym dachem z tym starym niedźwiedziem.

- Dlaczego pan Corbin taki jest? - spytała Shemaine, myśląc z czułością o własnym ojcu, który dawał rodzinie tyle ciepła i miłości. Ludzie obcy i dalecy znajomi nie zawsze czuli się dobrze w jego obecności, jako że krewki Irlandczyk nie hamował się, gdy ktoś nadepnął mu na odcisk. Człowiek przezorny bardzo się pilnował w towarzystwie Shemusa O'Hearna.

Mary Margaret zachichotała.

- Och, kochanie, trudno mi powiedzieć, nie wiem, co ludzie mają w sercu. Jednak wydaje mi się, że przez całe życie Hugh nade wszystko pragnął spłodzić syna. Nigdy nie darował żonie, że straciła tego jedyne, który urodził się na początku małżeństwa. Leona donosiła ciążę, ale dziecko urodziło się martwe. Przynajmniej tak mówiono. Hugh pilnował, żeby nikt za dużo nie wiedział o jego sprawach. Nie przyjmował nawet sąsiedzkiej pomocy. Cztery lata później Leona urodziła następne dziecko, dziewczynkę. Oczywiście, Hugh nie był tym zachwycony. Więcej dzieci nie mieli. Wkrótce po piątych urodzinach Roxanne Leona chciała kupić grzebień od wędrownego kramarza. Ten skąpiec Hugh wydzierał się na całe gardło, że nie da ani grosza na głupstwa, mimo że ona brała pranie do domu, by choć trochę dorobić. Następnego dnia kramarz znowu się zjawił, a Leona wymknęła się z nim, i tyle ich widziano. Była dość ładna, to fakt, a biorąc pod uwagę to, jak Hugh ją traktował, trudno ją winić za to, że odeszła. Naprawdę szkoda, że Roxanne podobna jest do ojca, a nie do matki.

Nagle ostry krzyk rozdarł ciszę panującą w osadzie. Obie kobiety z niepokojem spojrzały w stronę tawerny. Na chodniku przed wejściem garbaty karzeł cofał się przerażony przed ogromnym, krzepkim, długowłosym mężczyzną, który rycząc na całe gardło ze śmiechu, okładał nieszczęsnego garbusa potężną laską, a następnie z dzikim okrucieństwem kopnął swą ofiarę w brzuch, wykrzykując plugawe obelgi.

Ten potężny, zwałyści człowiek, stojący teraz nad kaleką, zapisał się na trwałe w pamięci Shemaine. Mimo ogromnego lęku przed Jacobem Pottsem, poruszona do głębi znęcaniem się nad inną istotą ludzką, złapała w garść spódnice i zostawiwszy panią McGee, puściła się pędem w stronę tawerny, jakby gniew dodał jej skrzydeł.

– Shemaine! - wołała za nią Mary Margaret, nie na żarty przestraszona. - Na miłość boską, uważaj, moje dziecko!

Wzburzenie Shemaine doszło szczytu, gdy kolejny grad ciosów posypał się na nieszczęsnego garbusa. Biegając, krzyknęła co tchu w płucach:

– Ty wstrętny opoju! Zostaw go!

Krzyk rozwścieczonej dziewczyny był znacznie wyższy niż głos, który Potts słyszał tyle razy na pokładzie „London Pride”, ale marynarz bez trudu go rozpoznał. Niczego bardziej nie pragnął. Teraz wreszcie będzie mógł nasycić się zemstą za wszystkie upokorzenia, za te chwile, kiedy za sprawą tej Irlandia czuł się tumanem i prostakiem. Żadna irlandzka dziewczka nie będzie nim pomiatać. Rozkaz podejrzenia jej gardła padł z ust Morrisya blisko trzy miesiące temu. Dla Potts’a był to sposób zbyt szybki i niezawodny, by nasycić pragnienie zemsty. Marynarz chciał widzieć, jak Shemaine O’Hearn umiera powolną, okrutną śmiercią.

Odrzucił kij i wziął się pod boki. Uśmiechał się butnie, a świńskie oczka lśniły mu złośliwą uciechą. Ofiara, na którą tak długo czekał, sama zbliżała się do niego. Lada moment miała wpaść w jego łapy.

– Cóż to, znowu wtykasz nos w nie swoje sprawy, irlandzka dziewczko?!

– Ty łajdaku! - warknęła Shemaine przez zaciśnięte zęby. - Dosyć tego znęcania się nad niewinnymi ludźmi!

Przed sklepem stały beczki, w które wetknięto długie drewniane trzonki do siekier. Bez namysłu złapała jeden i zamachnąwszy się z całej siły, walnęła marynarza w ucho. Ryk bólu wywabił z gospody grupkę mężczyzn i wystrojonych kobiet. Wszyscy gapili się teraz z rozdziawionymi ustami na

rozgrywającą się scenę. Osilek przycisnął rękę do krwawiącego ucha i wył z bólu. Shemaine chwyciła prowizoryczną broń w obie ręce i uderzyła po raz drugi z dziką determinacją. Cios spadł na czaszkę. Gdyby posługiwała się nożem, zapewne zdobyłaby skalp przeciwnika. Było to za wiele dla Potts. Rycząc z wściekłości, złapał potężną dłonią kij, wyrwał jej z ręki i odrzucił precz. W jego oczach płonęła furia. Wielkimi łapskami chwycił Shemaine za gardło. Podniósł ją tak, że dotykała ziemi tylko czubkami palców, i przyciągnął do siebie. Odurzył ją kwaśny odór whiskey, zaczęła rozpaczliwie walczyć o oddech. Grube usta Potts wygięły się w okrutnym uśmiechu, gdy dziewczyna bezwładnie zwisała w jego uścisku.

– Zaraz umrzesz, dziewczko! - syknął. Jego grube paluchy zaciskały się coraz mocniej na szczupłej szyi dziewczyny. - Tym razem pan Harper nie przyjdzie ci z pomocą...

Shemaine starała się oderwać palce od gardła, ale nie była w stanie uwolnić się z żelaznego uścisku. Coraz bardziej brakowało jej tchu. Choć wydawało się to beznadziejne, szamotała się co sił w wątłym ciele. Jednak pomału zaczęła słabnąć. Szeroka, nalana gęba była już tuż-tuż; twarze gapiących się ludzi zlały się w jedno, nawet słońce na niebie stało się ciemną, niewyraźną plamą. Do przyćmionej świadomości z trudem docierało, że ktoś... może garbus... przepycha się przez tłum gapiów. Był za daleko... Nie zdąży ocalić jej od śmierci. Wreszcie przestała się szarpać. Ramiona opadły bezwładnie.

Gage wyszedł ze sklepu, żeby zobaczyć, co to za tumult wybuchł na ulicy. Ponad głowami stłoczonych ludzi dojrzał Shemaine trzymaną za gardło przez osiłka. Z dzikim przekleństwem chwycił najbliższego stojącego człowieka za kark i odsunął go z drogi. Roztrącając gapiów na prawo i lewo, przedarł się przez tłum i złapał trzonek, który Potts rzucił na ziemię. Tępym końcem dźgnął nim w wielki brzuch marynarza, aż osilek zgiął się wpół z głośnym jękiem. Od razu zwolnił morderczy uścisk i zatoczył się.

Gage błyskawicznie chwycił Shemaine, która osuwała się bezwładnie na ziemię. Porwawszy ją w ramiona, spojrzał w twarz nieprzytomnej. Dziewczyna była przerażająco bezwładna. Głowa opadła jej na ramię. Trzymając dziewczynę na rękach, przedarł się znów przez tłum i pobiegł w stronę sklepu, gdzie w drzwiach stał przerażony Andrew.

Słyszając odgłosy pościgu i ostrzegawczy krzyk pani McGee, uskoczył w bok w tej samej chwili, gdy zwalisty marynarz usiłował dosięgnąć go od tyłu. Potts nie natrafił na żaden opór i siłą rozpędu przeleciał parę kroków, młóćąc rękami powietrze, a na dokładkę Gage wymierzył mu kopniaka w szeroki tyłek. Marynarz wylądował parę stóp dalej, w wielkiej kupie końskiego nawozu. Dźwignął się na kolana i próbował wstać, ale stopy rozjechały mu się na śliskim podłożu. Druga próba okazała się równie mało skuteczna, myśl o trzeciej szybko porzucił. Ryk śmiechu towarzyszył jego wysiłkom wygramolenia się z grząskiego bagna.

– Gnojarek! - zawołał ktoś. Gwizdy i pogardliwe okrzyki nie ustawały ani na chwilę, gdy ociekający gnojówką olbrzym włókł się ciężko, wydzielając nader niemiłą woń.

– Sheeme boli? - spytał Andrew z niepokojem, kiedy znaleźli się w sklepie.

Gage ułożył Shemaine na pokrytym skórą fotelu i przykląkł obok. Nie odzyskała przytomności, ale oddychała normalnie, co dawało nadzieję, że wkrótce dojdzie do siebie. Gage spojrzał na zapłakanego i wystraszonego synka. Żal mu się zrobiło biednego malca.

– Nie smuć się, Andy, Shemaine zaraz się obudzi. Andrew jeszcze popłakiwał i siąkał nosem, kiedy zbliżyła się

Mary Margaret razem z właścicielem sklepu, Adamem Fosterem. Kupiec nalał wody do miski i postawił na małym stoliczku obok nieprzytomnej dziewczyny. Na chwilę przystanął obok Gage'a, przyglądając się Shemaine, i niechętnie zasłonił chłopcu widok.

- To straszne! - Wzburzony zajściem, wypowiadał się krótkimi, urywanymi zdaniami: - Zaatakować kobietę! I to tak brutalnie! Powinno się go włóczyć koźmi!
- Szkoda, że tej kary nie stosuje się już w koloniach! - westchnęła Mary Margaret z nie ukrywanym żalem.

Oddzielony od ojca i Shemaine, Andrew rozejrzał się po sklepie i nagle zauważył jakiś ruch przy wejściu. Chowając się za pękiem motyk, grabi i szpadli wstawionych w beczkę przy drzwiach, podkrał się bliżej. Myślał, że to może kot lub pies wślizgnął się do sklepu. Oczy chłopca rozszerzyły się raptownie na widok ciemno ubranej postaci kulącej się w kącie. Była to przerażająca istota o krótkich nogach, długich ramionach i potarganych brązowych włosach, zwisających nad krzaczastymi brwiami. Dla małego dziecka był to potwór ze złego snu. Andrew wydał pełen przerażenia krzyk i co sił w nogach pomknął do ojca. Przywarł do niego, dygocząc ze strachu.

Gage wziął synka na ręce i rozejrzał się po sklepie, zastanawiając się, co też mogło mu napędzić takiego strachu. Jego wzrok padł na garbusa, który niezgrabnie postąpił krok do przodu. Stało się jasne, kto wystraszył malca.

- O co chodzi, Kainie? - spytał życzliwie Gage, podnosząc się z kolan.

Zdziwiła go obecność karła w sklepie, gdyż Kain przeważnie trzymał się z dala od ludzi. W osadzie zjawiał się wyłącznie po to, by drogą wymiany nabyć u pana Fostera potrzebne towary albo podkuć muła u Corbina. Poza tym rzadko go widywano.

Kain zbliżył się wolno, powłócząc zdeformowanymi nogami. W pewnej chwili zawahał się i stanął, gdyż Andrew znowu się przestraszył i zaczął krzyczeć. Gage uspokoił synka i powierzył go opiece pani McGee. Starsza dama wzięła dziecko za rękę i poprowadziła je w głąb sklepu, gdzie stał wielki słoź ze słodyczami.

Pochylając głowę na bok, Kain obrócił straszliwie zdeformowaną twarz w stronę zbliżającego się doń mężczyzny. Pierwszy raz zdarzyło się Gage'owi

znaleźć tak blisko garbusa; na ogół przy każdej próbie kontaktu nieszczęśnik uciekał w panice. Kain zdawał sobie sprawę ze swego odrażającego wyglądu i wolał trzymać się w ukryciu. Nos miał nieproporcjonalnie duży i jakby napuchnięty, a rozmieszczenie oczu pod włochatymi brwiami dalekie było od symetrii. Zębów miał niewiele, wargi grube, przy czym dolna opadała często, odsłaniając język, który zwisał wówczas aż na brodę. Teraz wyglądał jeszcze bardziej przerażająco, gdyż miał pokaleczoną twarz, a krew sącząca się z ran wyraźnie świadczyła o tym, że został dotkliwie pobity.

– Czy życzysz sobie czegoś, Kainie? - powtórzył pytanie Gage.

Garbus podniósł wielką owłosioną rękę, wskazując Shemaine, która jeszcze nie odzyskała przytomności. Potem spojrzał otwartymi szeroko oczami na Gage'a, z trudem artykułując słowa.

– Niece ...yje?

Gage zmarszczył brwi, starając się zrozumieć bełkot. Nagle pojął.

– Nie! Ona żyje. Zemdlała tylko. Zaraz dojdzie do siebie.

Kain niezgrabnie wsunął rękę pod cienką, obszarpaną kapotę i wydobyl łapcie Shemaine, które zsunęły się z jej nóg, gdy wisiała w powietrzu, trzymana za szyję przez Potts'a.

– Jee ...uty.

– Dziękuję - odparł Gage zdumiony, biorąc łapcie od kaleki.

To było niezwykle! Kain nigdy nie okazywał zainteresowania sprawami innych, a już na pewno trudno było go sobie wyobrazić zbaczającego z własnej drogi tylko po to, by oddać cudzą własność, zwłaszcza gdy wiązało się to z pokazaniem na oczy mieszkańcom wioski.

– Powiem Shemaine, że je odniosłeś. Będzie ci bardzo wdzięczna.

– Szeemai?

– Shemaine O'Heara - wymówił wyraźnie Gage, zastanawiając się, co wywołało zainteresowanie Kaina dziewczyną. Przez dziewięć lat, które tu

spędził, nigdy nie słyszał, by garbus wypowiedział tyle słów naraz. Niektórzy wątpili, czy Kain w ogóle umie mówić, ale to byli głównie ci, którzy trzymali się z dala od niego, uważając go za obłąkanego.

Jako dziecko Kain został podrzucony na progu nędznej chałupy w lesie, w której samotnie mieszkała zdziwaczała starsza kobieta. Ponieważ był straszliwie zdeformowany, kobieta nazwała go Kainem, uznając, że biedne dziecko zostało naznaczone palcem bożym. W miarę upływu czasu staruszka słabła coraz bardziej, aż wreszcie opuściła ten padół, zanim jeszcze Kain skończył dziewięć lat. Od tej pory chłopiec musiał radzić sobie sam, na szczęście jego opiekunka wymagała, by pracował na swoje utrzymanie już od najmłodszych lat. Nauczyła go zastawiać pułapki i chwycić zwierzynę. Kain samotnie mieszkał w leśnej chacie, od czasu do czasu jedynie, gdy potrzebował czegoś, czego nie mógł dać mu las, przywoził skóry jelenie i futerka królicze na handel wymienny z panem Fosterem. Wtedy krył się w kacie, dopóki sklepikarz nie przygotował wszystkich potrzebnych towarów.

Bardzo rzadko i dopiero po wielu namowach ze strony Fostera garbus przynosił drewniane ptaszki, które nadzwyczaj zręcznie rzeźbił. Sklepikarz wystawiał je na sprzedaż, a cieszyły się ogromnym powodzeniem. Ale, jak twierdził Foster, Kain nie lubił rozstawać się ze swoimi figurkami. Uważał je za przyjaciół. Choć Foster obiecywał znaczne sumy, garbus od dawna nie przyniósł żadnej nowej rzeźby.

Z wyjątkiem pana Fostera, Mary Margaret oraz Hugh i Roxanne Corbinów większość ludzi bała się Kaina i jeżeli zdarzyło się, że nieszczęsny garbus zbliżył się do czyjegoś domu, przeważnie odganiano go kijami, a nawet kamieniami, czymkolwiek, co wpadło w rękę, choć, jak Gage doskonale wiedział, człowiek ten nie wyrządził nikomu najmniejszej krzywdy. Z tego, co wielokrotnie słyszał, mógł śmiało przypuszczać, że to raczej Kain powinien obawiać się ludzi z wioski. Miejscowe wyrostki traktowały go jak chłopca do

bicia, starając się w ten sposób dowieść swojej męskości, a w rezultacie, pomyślał ze smutkiem Gage, dowodziły jedynie jej braku.

Na próg padł cień, a gdy Gage podniósł wzrok, ujrzał Roxanne, która wyraźnie wahała się, czy wejść do środka. Wciąż jeszcze miał świeżo w pamięci jej groźby, jednak skinął przyjaźnie głową w przekonaniu, że mądrzej będzie nie dolewać oliwy do ognia. Widząc to krótkie powitanie, garbus obejrzał się, by zobaczyć, kto stoi przy drzwiach.

- Czy Kain zrobił jej coś złego? - spytała niepewnie Roxanne, spoglądając w stronę nieprzytomnej Shemaine.
- O ile mi wiadomo, Kain nie miał z tym nic wspólnego - odparł Gage. - Napadł ją marynarz z „London Pride”. Nie wiem, o co poszło, ale wyglądało na to, że chce ją zabić.
- Mogę wam opowiedzieć, co się stało - odezwała się Mary Margaret, podchodząc bliżej. - Widziałam wszystko na własne oczy.

Andrew znalazł się teraz dość blisko garbusa, ale nie zwracał na niego uwagi, gdyż trzymał w ręczce wspaniałego lizaka, którego na razie jedynie podziwiał, czekając na pozwolenie ojca, by go skosztować.

Gage, szczerze ciekaw szczegółów zajścia, swą uwagę skierował ku pani McGee.

- Co pani widziała, Mary Margaret?  
Starsza pani spojrzała z powagą w stronę leżącej Shemaine.
- To dzielna dziewczyna. Rzuciła się z kijem na tego okropnego marynarza, gdy zobaczyła, że bije Kaina. Omal nie przypłaciła tego życiem, a wszyscy pijaczkowie stali dookoła i przyglądali się. Gdybym była mężczyzną, solidnie potrząsnęłabym tymi gamoniami raz i drugi! Irlandczycy mocni są w gębie i w picciu. Im więcej chleją, tym głośniejsze gardłują.
- Czy Shemaine wyjdzie z tego? - spytała Roxanne lękliwie. Mary Margaret zdumiała ta niespodziewana troska.
- Oczywiście. Przyjdzie do siebie, trzeba jej tylko odpoczynku i opieki.



Roxanne uśmiechnęła się z wysiłkiem i spojrzała na Gage'a.

- Daj znać, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

Thorntonowi z pewnością nie przyszedłby do głowy tak nierozsądny pomysł. Zdziwiła go jednak niespodziewana zmiana nastroju dziewczyny. Delikatnie rzecz ujmując, kowalówna była nieobliczalna. Wszystko zależało od tego, jak postrzegała sprawy, które jej dotyczyły.

- Dziękuję, Roxanne. Jakoś sobie poradzimy.

W milczeniu ukloniła się starszej pani i skinęła na Kaina.

- Chodź, nim napytasz sobie gorszej biedy.

Garbus rzucił jeszcze jedno spojrzenie na Shemaine, po czym posłusznie wyszedł ze sklepu i ciężko powłóczęc nogami, powłókł się w stronę kuźni.

- Biedaczysko - westchnęła Mary Margaret, podchodząc do drzwi i patrząc za nim. - Przypomina zbłąkaną owieczkę szukającą swego pasterza. Myślę, że byłby wierny jak pies, gdyby ktoś okazał mu odrobinę serca.
- Czy nie dziwi pani fakt, że Roxanne tak przejmuje się jego losem? - spytał Gage, siadając obok Shemaine. Zanurzył kawałek płótna w zimnej wodzie i zaczął obmywać twarz dziewczyny.

Pani McGee westchnęła i potrząsnęła głową.

- Oboje są jak zbłąkane owieczki, odrzucone przez cały świat.

Shemaine tymczasem unosiła się w gęstej mgłę, dopóki do jej świadomości nie zaczęło docierać poczucie bolesnego ucisku w gardle. Przełknęła ślinę i zadrżała z bólu. Odwróciła głowę opartą na skórzanej poduszce, uchyliła powieki i przez szparki usiłowała skupić spojrzenie na anielskiej twarzyczce wspartej na dwóch piąstkach. Oczy miała suche i obolałe, toteż natychmiast napłynęły jej łzy.

- Andrew...? - szepnęła chrapliwie. - Czy możesz poprosić o trochę wody?
- Papo...? - Chłopczyk spojrzał na ojca, który już stał z małym kubeczkim w dłoni.

- Proszę. - Podsunął ramię pod plecy Shemaine i pomógł jej dźwignąć się nieco. Zdumiał się nie po raz pierwszy, że jest tak lekka i krucha. Minęło wiele czasu, odkąd trzymał w objęciach kobietę. Ta myśl sprawiła mu ból. Przyłożył kubek do ust dziewczyny i przytrzymał. Wolno wypiła wodę. Zajmował się nią równie troskliwie jak rano synkiem.

Mary Margaret podeszła bliżej i wsparta na lasce przyglądała się uważnie Shemaine. Z ulgą stwierdziła, że na twarz dziewczyny zaczynają wracać kolory. To znaczy, że nie odniosła poważniejszych obrażeń.

- Wykazałaś się niezwykłą odwagą, moje dziecko, stając w obronie Kaina. Ale muszę powiedzieć, że postąpiłaś bardzo nieroztropnie, rzucając się na takiego wielkoluda.
- Kaina? - Shemaine mówiła z trudem. Nie mogła przypomnieć sobie nikogo o tym imieniu. - Kto...?
- To ten garbus, kochanie. - Starsza dama udzieliła wyjaśnienia ze współczującym uśmiechem. - Jego przybrana matka tak go nazwała.

Gage odstawił kubek i pomógł dziewczynie ułożyć się na poduszce. Upewnił się, że nie odniosła poważniejszych obrażeń, więc postanowił udzielić jej reprymendy za nieroztropną brawurę.

- Czemu mnie nie zawołałaś? Byłem przecież niedaleko, usłyszałbym. - Pochylił się nad nią i zmarszczył surowo brwi. - Nie zgadzam się, byś ryzykowała życie. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Shemaine poczuła się jak dziecko, które otrzymało burę od ojca. W dodatku miał świętą rację. Przykro się jej zrobiło, gdyż pojęła, jak lekkomyślnie się zachowała. Gdyby Thornton nie wyrwał jej z łap marynarza, Potts mógł ją zabić! Dotknęło ją i to, że nie pomyślała wówczas o Gage'u. Znowu musiałby ciuć grosz do grosza, żeby kupić nową służącą, a przez jakiś czas nie miałby nikogo do opieki nad dzieckiem.

- Przepraszam, panie Thornton. Chyba straciłam rozum, kiedy zobaczyłam, jak Potts znęca się nad tym biedakiem - wyznała skruszona. - Powinnam być

bardziej ostrożna i mieć na względzie pieniądze, które pan we mnie zainwestował. Postaram się bardziej uważać w przyszłości.

Gage zdenerwował się jeszcze bardziej tym, że opacznie zrozumiała jego słowa.

- Czy naprawdę myślisz, że te czterdzieści funtów, które za ciebie zapłaciłem, jest dla mnie więcej warte niż twoje życie? - spytał gniewnie. - Zły jestem o to, że tak się narażałaś, a nie o to, że przepadłyby pieniądze. A tak w ogóle to kim był ten człowiek? Czy to ten, przed którym mnie ostrzegałaś?
- Tak, to on. Jacob Potts z „London Pride” - odparła. - Przysiągł, że mnie zabije.
- I omal mu się nie udało! - Przejął się szczerze tym, że dziewczyna zignorowała pogroźki i zaatakowała marynarza. Mając głównie na względzie bezpieczeństwo Shemaine, wyraził w duchu pobożne życzenie, żeby łotr jak najszybciej wyruszył na morze.

Shemaine pamiętała niewiele z zajścia, wszystko spowite było cienistą mgłą. Zdziwiła się jedynie, że wyszła cało z łap Potts'a.

- Jakim cudem ocalałam?
- Pan Thornton cię uratował, kochanie - wyjaśniła Mary Margaret. Słuchała uważnie Gage'a i z zadowoleniem stwierdziła, że dziewczyna więcej dla niego znaczy niż pełna sakiewka. Mieszkając w pobliżu osady, знаła doskonale wszystkie plotki, wedle których Gage był zimnym, oschłym mężczyzną. Ona jednak nie potępiała go. Pozostawiła sobie wyrobienie ostatecznego sądu na jego temat do czasu, gdy sama się przekona, jaki jest naprawdę, i na przekór wszelkim pomówieniom szczerze go lubiła. Czasem traktowała go trochę jak własnego syna, którego los jej nie dał. A poza tym ufała swojej intuicji i wyczuciu co do ludzi. Wiedziała doskonale, że nie mogłaby tak szczerze podziwiać i lubić mordercy. - Szkoda, że nie widziałas, dziecko, jak śpieszył ci na ratunek. Wpadł jak burza w tłum, roztrącając wszystkich po drodze.

Gage spojrział z wyrzutem na starszą damę. Znana była z tego, że czyhała na możliwość połączenia węzłem małżeńskim każdej pary, jaką spotkała na swej drodze, nawet takiej, która nie była tym w ogóle zainteresowana. Poważnie obawiał się więc, że może zacząć rozpowiadać, w najlepszej zresztą wierze, o swej nowej koncepcji, co wobec niedawnych pogroźek Roxanne mogło spowodować kłopoty.

– Niech pani nie przesadza, Mary Margaret. Doprawdy, robi pani z igły widły.

Irlandka uśmiechnęła się tylko, pomijając milczeniem wymówkę. Odkąd sięgała pamięcią, Gage Thornton zwykł był mówić niewiele o sobie i swoich sprawach, a z pochwałą otrząsał się jak pies z wody. Kiedyś uratował czteroletnią dziewczynkę, która wpadła do rzeki, a kiedy rodzice i mieszkańcy osady, obserwujący całe zajście z brzegu, przybiegli z podziękowaniem i gratulacjami i chcieli uściskać mu dłoń, wręczył dziecko matce z surowym upomnieniem, by w przyszłości lepiej pilnowała swej pociechy, po czym odszedł bez słowa. Zatrzymał się jedynie po to, by podnieść z ziemi broń i tobołek, które rzucił, nim skoczył na ratunek. Spokojnie zepchnął czołno na wodę i odpłynął, zachowując się równie powściągliwie jak zawsze.

Fakt, że nie miał ochoty, by dziewczyna dowiedziała się, że omal nie stratował tłumu mężczyzn, byleby dostać się do niej, dał do myślenia Mary Margaret. Czyżby poczuł się zażenowany własną porywcznością? A może chciał uniknąć podejrzeń, iż on też, podobnie jak inni mężczyźni, uległ wdziękowi Shemaine?

Mary Margaret uśmiechnęła się na myśl, że ów z pozoru posepny człowiek jest tak wrażliwy. Dowiódł właśnie tego, w co wielu mieszkańców osady wątpiło. Prawdę mówiąc, wątpili ci, co podglądali go z daleka, podobnie jak te tłuste kwoki w aptece. Nikt, kto dobrze go znał, nie powiedział o nim nigdy złego słowa.

Teraz Gage Thornton ma nowego wroga, dumiała Mary Margaret, wspominając miotającego się w błocie marynarza. Oby dobry Bóg sprawił, by człowiek ten wkrótce odpłynął!

– Ten cały Potts na pewno będzie szukał zemsty za te że wystawiłeś go na pośmiewisko całego miasteczka. Zabije każdego, komu przyjdzie do głowy nazwać go gnojarkiem.

Gage rozluźnił się odrobinę i nawet pozwolił sobie na wąły uśmiech.

– A ja wątpię, czy po tym wszystkim w ogóle odważy się pokazać koniec nosa w Newportes Newes.

– Z mojego doświadczenia wynika - wtrąciła Shemaine że Potts płaci z nawiązką za każdą zniewagę. Nie spocznie, dopóki się nie zemści.

– W takim razie oboje musicie się liczyć z tym, że spotkacie go znowu - zawyrokowała ponuro Mary Margaret. - To przecież przez was najadł się wstydu. Kto by pomyślał! Wątle dziewczę spuszcza baty takiemu osiłkowi! A jakby tego było mało, pan jednym kopniakiem posyła go w kupę gnoju! Duma Potts'a srodze przez was ucierpiała. Nie odpuści on tego, oj nie!

Gage podniósł się i stanął przed starszą panią. Pragnął zmienić temat ze względu na Shemaine.

– Mam pewne sprawy do załatwienia w miasteczku, skoro już tu jestem. Czy sprawiłoby to pani duży kłopot, Mary Margaret, jeżeli powierzyłbym Shemaine pani opiece? Niech jeszcze trochę odpocznie.

– Z największą przyjemnością wezmę ją do siebie - odpiła dama. - I wielką radość sprawisz mi, jeśli Andrew też będzie mógł mnie odwiedzić. To taki miły chłopczyk. Naprawdę go lubię. Przygotuję coś do zjedzenia, żeby nie padli z głodu, dopóki nie wrócisz, młody człowieku.

– Wdzięczny jestem pani bardzo za życzliwość. – Gage rozejrzał się w poszukiwaniu sklepikarza, którego w tym momencie nigdzie nie było widać.

- Wybacz pani, ale nim wyjdziemy, muszę znaleźć pana Fostera i podziękować mu.

Pani McGee wskazała zaplecze.

– Zdaje się, że Adam tam poszedł.

Gage szybko załatwił sprawę i wraz z paniami opuścił sklep. Shemaine wsiadła na wóz, wzięła Andrew na kolana i posunęła się, robiąc miejsce dla Mary Margaret. Gage ujął lejce i klacz ruszyła z miejsca. Przecięli drogę biegnącą przez całe Newportes Neues i po paru chwilach zatrzymali się przed malowniczym domkiem, stojącym na skraju osady. Gage z synkiem na rękach odprowadził panie do drzwi. Szedł dość wolno ze względu na osłabienie dziewczyny, która jednak nie chciała oprzeć się na jego ramieniu. Kiedy Shemaine znalazła się u Mary Margaret, Gage odjechał, obiecując wrócić jak najszybciej. Trzy godziny później skończył pakować na wóz materiały potrzebne do wykonania mebli do jadalni bogatej damy z Richmond. Dzięki temu zamówieniu zwróciła mu się niemal połowa sumy, jaką wydał na Shemaine. Znacznie poprawiło to domowy budżet, co oznaczało, że już niebawem prace nad statkiem będą mogły ruszyć z miejsca.

Wrócił do domku pani McGee, która nakazując milczenie, wpuściła go do środka. Z palcem na ustach wskazała na zamknięte drzwi.

– Jakieś pół godziny temu Shemaine położyła się z Andrew, żeby go uspić - szepnęła. - Od tamtej pory cicho tam jak makiem zasiał.

Gage ostrożnie podszedł do drzwi, a kiedy na cichutkie pukanie nie otrzymał odpowiedzi, zajrzał do środka. Widok, jaki ukazał się jego oczom, napełnił mu serce ciepłem niezaznanym od wielu miesięcy. Wsunął się na palcach do pokoju, przejęty pięknem sceny, jaką ujrzał. Shemaine i Andrew spali mocno, leżąc na środku łóżka, z głowami opartymi na tej samej poduszce. Zwinięty w kłębek chłopczyk opierał się plecami o pierś dziewczyny. Jej policzek tonął w lokach dziecka, ramię obejmowało drobne ciało. Wyglądali zupełnie jak matka z synem.

– Może wypiłby pan filiżankę herbaty, panie Thornton? -dobiegł go z bliska szept Mary Margaret.

Obejrzał się i zobaczył, że starsza pani stoi oparta o framugę. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a on pochylił lekko głowę, nie bardzo pewien, czy ma czas na herbatę. Niedługo powinien wracać do domu, a nie był jeszcze z Shemaine u szewca, żeby zamówić dla niej parę butów.

– Szkoda zburzyć tak cudowny spokój - szepnęła Mary Margaret, przypatrując mu się ukradkiem.

Wzrok Gage'a znów powędrował w stronę łóżka, a serce zmiękło na widok Shemaine pogrążonej we śnie. Była delikatna i piękna jak jasny kwiatek w cienistym, zielonym zakątku. Miękkie różowe wargi miała lekko rozchylone, jakby w oczekiwaniu na pocałunek kochanka ze snu. Jedwabiste długie rzęsy o pięknym brązowym odcieniu rzucały cień na policzki, które sen zabarwił lekkim różem. Krągła pierś wznosiła się i opadała w spokojnym oddechu, tuż obok drobnych pleców śpiącego dziecka. Gage pozazdrościł nagle synowi.

– Musi być naprawdę wyczerpana, skoro śpi tak głęboko -zauważył cicho. -  
Wiele ostatnio przeszła.

Pani McGee uważnie przyjrzała się śpiącym i w zamyśleniu pokiwała głową.

– Jest piękna - rzekła.

Gage uniósł brwi i spojrzał z ukosa. Jasne było, do czego ta dama zmierza, ale oparł się pokusie i nie podjął wyzwania.

– Jeśli herbata jest już zaparzona, to chętnie przyjmę zaproszenie, ale jeśli nie, to chyba ich obudzę i ruszymy w drogę.

– Przyglądź nastroszone piórka, piękny bażanciku - rzekła łagodnie, zapraszając go gestem, by siedł za nią. Podeszła do kominka, wzięła czajnik i ostrożnie naląa pełną filiżankę. — Wybacz, że wypowiadam się w tej sprawie, ale to tylko dlatego, że gorąco pragnę, byście obaj, ty i twój syn, mieli w domu dobrą kobietę.

– Skąd pani wie, że Shemaine jest dobra? Nie zna jej pani. Pani McGee uśmiechnęła się i delikatnie popukała palcami we własną skroń.

– Mam tu coś niecoś, a poza tym nie jestem ślepa.

- I cóż droga paru widzi? - spytał Gage, biorąc od niej filiżankę.
- Shemaine jest prawdziwą damą. Nie znajdziesz tu takiej drugiej. Widać to po jej sposobie bycia, chodzenia, po ruchach, manierach. Już na pierwszy rzut oka jest oczywiste, że odebrała staranne wychowanie i że jest obyta w świecie. Słysząc to wyraźnie, gdy mówi, mimo że troszeczkę przebija się nasz kochany irlandzki akcent. Ona jest znacznie więcej warta, niż za nią zapłaciłeś, Gage'u Thornton... Zapamiętaj to, jeśliś sam do tej pory na to nie wpadł.
- To prawda - westchnął Gage. - Ma wiele zalet. Andrew już się do niej przywiązał. Sama pani widziała, jak bardzo się przejął, kiedy myślał, że coś się jej stało. Ona jest dla niego lepsza niż... - Umilkł nagle, zdając sobie sprawę, że mówi za wiele.
- Niż Roxanne? - dokończyła Mary Margaret.
- I doskonale radzi sobie ze wszystkim - dodał Gage, woląc nie odpowiadać na pytanie. - Jest zdolna i pojętna.
- Och, bez wątpienia, bez wątpienia. - Starsza pani umilkła, wypła łyk herbaty, a następnie usiadła w bujanym fotelu przed kominkiem. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w migoczące płomienie, rozkoszując się smakiem wonnego naparu. Nagle rzuciła szybkie, ukradkowe spojrzenie na gościa. - Powinam poinformować cię o plotkach, jakie krążą po osadzie, głównie za sprawą pani Pettycomb. Ach, gdyby ta kobieta pilnowała własnych spraw tak pilnie, jak zajmuje się cudzymi, zostałyaby świętą!
- Pewnie plotki te są niezbyt przyjemne - mruknął Gage znad filiżanki. - Zresztą plotki nigdy nie są miłe.
- Kiedy ktoś jest tak przystojny jak ty, zacny panie, łatwo dostaje się na języki. A kiedy jeszcze pod jednym dachem z tobą mieszka dziewczę tak powabne jak Shemaine O'Hearn... Cóż, to więcej niż pewne, że ludzie będą gadać. Niektórzy już brzydko się o niej wyrażają, utrzymując, że kupiłeś ją sobie na



uciechę. Możesz być pewien, że będą uważnie obserwować jej talię, by sprawdzić, czy nie oczekuje dziecka.

Twarz Gage'a stężała.

- Kupiłem Shemaine, ponieważ chcę, by nauczyła Andrew czytać i pisać.
- Czy to jedyny powód? - spytała cicho Mary Margaret.

Gage spojrzał na nią i przekonał się ze zdumieniem, że nie potrafi zaprzeczyć podejrzeniom starszej pani. Musiałby kłamać w żywe oczy.

- Gdybym była tak pięknym mężczyzną jak ty, mój panie, i miała służącą tak powabną jak Shemaine - ciągnęła odważnie Mary Margaret - to nie czekałabym na plotki. Ożeniłabym się z dziewczyną i pęczniałabym z dumy, kiedy te stare kwoki wpatrywałyby się w jej brzuch!

Gość zmarszczył czoło z zakłopotaniem.

- Pani się nigdy nie poddaje, prawda, Mary Margaret?
- Na litość boską! O czym ty mówisz, chłopcze? - Uśmiechnęła się niewinnie.
- Doskonale pani wie, o czym mówię. Pierwej ogień piekielny zgaśnie, niż pani zaprzestasz swatania. Zapał godny podziwu.

Dama roześmiała się, wruszając lekko szczupłymi ramionami.

- A czegoś się, chłopcze, spodziewał? W końcu jestem Irlandką!

Gage wznosił błagalne spojrzenie w górę.

- Niebiosa, chrońcie tego oto Anglika przed wszystkimi Irlandkami świata!

Warsztat szewski znajdował się w centrum Newportes Newes i choć popołudnie z wolna zmierzało ku wieczorowi, Gage nie chciał wyjeżdżać, nie załatwiwszy wszystkich spraw. Ostatnią były buty dla Shemaine. Zatrzymał wóz

przed warsztatem. Najpierw zszadził synka, potem pomógł zejść dziewczynie. Od razu zauważył, że kilka osób zatrzymało się na ulicy, przyglądając się im z nie ukrywaną ciekawością. Zainteresowanie skupiało się głównie na jego nowej służącej. Po niedawnej pogawędce z panią McGee nietrudno przyszło mu odgadnąć, o czym większość gapiów myśli. Także najnowsze relacje ze starcia Shemaine z Pottsem na pewno zdążyły już dotrzeć wszędzie i ludzi ciekawiło, jak też wygląda bohaterka zajścia.

Kilku młodych mężczyzn szczególnie zainteresowało się dziewczyną, co widać było po ich natarczywych spojrzeniach. Wprawdzie Gage z trudem mógł wyobrazić sobie, żeby skwaszona pani Pettycomb na prawo i lewo wychwalała urodę jakiejś więźniarki, ale pozostawali inni świadkowie, którzy na pewno zdali relację sąsiadom i znajomym. Opowieści zapewne wznieciły ciekawość miejscowych kawalerów. Kobiet było tu niewiele, więc każda ładniejsza dziewczyna, którą los rzucił w te stromy, wzbudzała sensację.

Gage dość dobrze znał większość zaciekawionych teraz mężczyzn. Dwaj z nich pracowali przez jakiś czas u niego jako czeladnicy, ale ponieważ nie był z nich zadowolony, odprawił ich. Zdawał sobie sprawę, że znalezienie odpowiedniej żony nie jest łatwe. Doświadczył tego na własnej skórze, nim ożenił się z Victorią. Po jej śmierci, w ciągu kilku miesięcy samotnego życia, było mu naprawdę ciężko, ale położenie innych mężczyzn niewiele go obchodziło. Gdyby im naprawdę zależało, mogli przecież, wbrew opinii publicznej, pójść na „London Pride”, tak jak on. Nie zrobili tego, a teraz on prędzej da się powiesić, niż pozwoli, by odebrali mu jego skarb. Shemaine była jego własnością, choć w każdej chwili mogli przybyć jej rodzice, by odkupić córkę, i nie miał zamiaru sprzedać jej nikomu, nawet za najwyższą cenę. Takiej kobiety potrzebował i na znalezienie takiej stracił już nadzieję. Była jeszcze lepsza i znacznie piękniejsza, niż sobie wymarzył w najśmielszych snach. Już to wystarczało, by utracić zabiegi innych.

– Przecież to pan Thornton i Shemaine O'Hearn! - rozległ się nagle głos mało znany Gage'owi, za to dobrze wryty w pamięć Shemaine. Zgryźliwy ton przywołał wspomnienie długich godzin spędzonych samotnie w duchocie pod pokładem oraz martwych ciał wrzucanych do morza. Shemaine wzięła głęboki oddech, żeby się nieco uspokoić, a potem wolno odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z kobietą, którą więźniowie nazywali „pani kapitan Fitch”.

– Pani... - Gage uchylił lekko kapelusza, poznając Gertrudę. Potem równie chłodno przywitał się z zerkającym społem jej mężem. - Kapitanie Fitch...

Gertruda obrzuciła zjadliwym spojrzeniem obiekt swej nienawiści i z gorzkim rozczarowaniem stwierdziła znaczną poprawę w wyglądzie dziewczyny. Wydęła usta w gniewnym grymasie.

– Życie służącej wyraźnie ci służy, Shemaine.

Powodowana złością, Gertruda już wcześniej chciała zasięgnąć języka, jak też jej ofierze powodzi się na służbie. Uparła się, by mąż towarzyszył jej podczas przechadzki po osadzie, gdyż miała nadzieję, że usłyszy od mieszkańców jakieś plotki. Oczywiście, najchętniej dowiedziałyby się, że Shemaine wyjątkowo źle trafiła. Toteż kiedy zobaczyła, że osadnik ujmuje dziewczynę za rękę, zalała ją złość. Nie zastanawiała się nawet, czy z jego strony był to gest pocieszenia, współczucia, czy też - o zgrozo! - wyraz cieplejszych uczuć. Widok ten tak boleśnie ugodził ją w serce, że śmiertelna wrogość rozgorzała w niej na nowo. Skoro mężczyzna zdobywał się na takie gesty, i to publicznie, trudno było sądzić, że Shemaine ma ciężkie życie, jakiego pani Fitch szczerze jej życzyła.

Zapadła krótka cisza, podczas której Gertruda uważnym wzrokiem lustrowała Shemaine. Kapitan Fitch, naturalnie, nie podzielał wcale nienawiści małżonki. Korzystając z chwilowej małomówności połowicy, odezwał się z lekko pogardliwym uśmiechem:

- Moja żona po raz pierwszy znalazła się poza Anglią. Ciekawi ją życie w koloniach, więc zażądała, bym jej wszystko pokazał. - Zakołysał się na piętach i rzucił rozdrażnione spojrzenie na ulicę. Wiedział dobrze, że tak naprawdę małżonka miała nadzieję usłyszeć opowieść o niedoli Shemaine. Mówiąc dalej, posługiwał się subtelnymi aluzjami: - Zapewniłem ją, że nie ma tu nic godnego uwagi, ale koniecznie chciała usłyszeć jakieś nowinki, które by ją nieco rozerwały.

Everette Fitch spojrzał przelotnie na Shemaine. Z włosami ułożonymi w zgrabny węzeł na karku wyglądała niezwykle świeżo i powabnie. Na statku można było jedynie domyślać się, jak dziewczyna będzie się prezentować w korzystniejszych okolicznościach. Wiedząc, jak bardzo Gertruda nienawidzi Shemaine, pewien był, że w tej chwili szanowna połówica aż kipi złością.

Gage zauważył natychmiast spojrzenie, jakim kapitan Fitch obrzucił Shemaine. Dostrzegł bolesną udramę w szarych oczach. Domyślił się prawdziwego znaczenia słów i odpowiedział nader zręcznie:

- Zdarzają się tu istne skarby... które nie każdego zachwyca. Dla niektórych jednak są niezwykle cenne. Niejeden człowiek zaryzykowałby wiele, byle tylko znaleźć się w ich posiadaniu.

Uwagi te rozdrażniły Everette'a. Bał się spojrzeć w bursztynowe oczy, a tym bardziej odezwać się. Nadal czuł złość z powodu utraty Shemaine, a przy tym boleśnie przeżywał fakt, że ten bezczelny typ podważył jego autorytet, zwracając się wprost do Gertrudy o sprzedanie Shemaine. Zupełnie jakby ten drab domyślił się jakimś cudem, że ostatnie słowo na statku ma małżonka kapitana. Sprzątnięcie takiej dziewczyny sprzed nosa zraniłoby dumę każdego mężczyzny. Dla Everette'a Fitcha cała sprawa była tym dotkliwsza, że przegrał, ponieważ J. Horace Turnbull, chcąc go upokorzyć, dał Gertrudzie prawo wtrącania się do wszystkiego.

Pani Fitch tymczasem nie miała zielonego pojęcia, o czym naprawdę toczy się rozmowa dwóch mężczyzn. Przyjrzała się pełnej błotnistych kałuż ulicy,

drewnianym budynkom ciągnącym się po obu stronach i skrzywiła się pogardliwie.

- Nie widziałam tu nic takiego, co by miało skłonić mnie do powrotu w tę stronę.

Gage pozwolił sobie na pełen wyrozumiałości uśmiech.

- Newportes Newses to nic w porównaniu z Londynem, pani. A jednak są inne miasta w tej okolicy, które mogą zrobić na przybyszach wrażenie, choć niedawno dopiero się narodziły. Weźmy na przykład Williamsburg. Okolice pałacu gubernatora tętnią życiem, jakiego nie spotkasz, pani, w tym skromnym porcie. Jeśli zaś o mnie chodzi, to lubię mieszkać nad rzeką. Cenię przestrzeń i swobodę. Duch wielkiej przygody panujący na tej ziemi silnie przemawia do mego serca.

Gertruda nie miała wiele uznania dla mieszkańców odludnej puszczy, zwłaszcza zaś dla tych, którzy jej zdaniem nie byli wysoko urodzeni.

- Widzę, że zachwyca cię, panie, dzika przyroda, ale ja zdecydowanie wolę cywilizację i kulturę Anglii od tej małej, brudnej wioski. Oczywiście, tylko oświecony Anglik jest w stanie docenić swoje kulturowe dziedzictwo.

Szyderczy ton kapitanowej zaniepokoił Andrew. Chłopczyk słyszał od swego towarzysza zabaw Malcolma Fieldsa o czarownicach, i nagle się przestraszył, że właśnie jedną z nich spotkał. Przypadł do ojca, przytulił twarz do nogawki skórzanych spodni, rozpaczliwie pragnąc, żeby ta wielka, brzydka kobieta o grubym głosie jak najszybciej sobie poszła.

Gage w zamyśleniu zwichrzył palcami włosy synka, udzielając jednocześnie odpowiedzi kapitanowej:

- Znam Londyn bardzo dobrze, pani. Wychowałem się tam, a potem pracowałem w pobliżu stolicy, budując statki dla mego ojca. Poznałem wielkich panów, którzy uważali się za znacznie mądrzejszych niż zwykli śmiertelnicy. Prawda, że niektórzy istotnie byli mądrzy, ale o wiele częściej

zdarzało się, że opinie przez nich głoszone były wyrazem ciasnych poglądów i uprzedzeń.

Gertruda prychnęła pogardliwie. Już ona temu prowincjuszowi pokaże, gdzie jest jego miejsce. Czyż może być lepszy na to sposób niż wytknięcie niskiego pochodzenia?

- Mówisz, panie, że ojciec twój jest budowniczym okrętów. Ciekawa jestem, czy ktokolwiek w Anglii słyszał o nim. Chyba nie mieszkałbyś pan w tych ostępach, gdyby pańskiemu ojcu się powiodło. Jakże brzmi nazwisko pańskiego ojca?
- William Medford Thornton - odparł Gage, decydując się na opuszczenie słówka „lord”.

Gertruda potrząsnęła głową, nie przypominając sobie nikogo o tym nazwisku. Nie przyszedł jej do głowy prosty fakt, że podobnie jak jej własny mały światek był rozpaczliwie ciasny, tak krąg jej znajomych był dość wąski. Z wyniosłą dumą wysnuła kolejne przypuszczenie:

- Jestem pewna, iż słyszałeś pan o moim ojcu. Jest znany w najlepszych sferach. Niemal każdy, kto ma do czynienia ze statkami, wie, kim jest J. Horace Turnbull.

Gage był wyraźnie rozbawiony.

- J. Horace Turnbull, mówisz pani?
- A zatem słyszałeś pan!
- Och, naturalnie! - Odpowiedź padła wyraźna, ale jakaś dziwna nutka zabrzmiała w głosie Gage'a.

Gertruda uśmiechnęła się, zadowolona, że osiągnęła swój cel.

- Cóż, widzę, że jego sława dotarła aż tutaj. Ale zechciej mi pan powiedzieć, panie Thornton, jak to się stało, że znasz pan mego ojca.

Gage nachmurzył się i zmarszczył ciemne brwi, odpowiadając na jej spojrzenie.

- Nie jestem pewien, pani, czy powinienem o tym mówić.
- Ależ musisz pan! - uparła się. - Nie może być inaczej.

Gage spojrzał na Shemaine, która stała onieśmielona u jego boku, jak dziecko szukające pociechy i schronienia. Pomyślał, że jego odpowiedź będzie prawdopodobnie jedynym zadośćuczynieniem, jakie dziewczyna kiedykolwiek otrzyma za swoje cierpienia. Uścisnął lekko szczupłe palce, by dodać jej otuchy.

- Mniej więcej dziesięć lat temu ojciec wysłał mnie z misją znalezienia twego ojca, pani - zaczął, zwracając się do połowicy kapitana. - A stało się tak, bo J. Horace Turnbull wszedł w posiadanie statku, który zamówił u mego ojca, i zostawił skrzynkę z pieniędzmi jako zapłatę. Zawartość została starannie przeliczona, po czym skrzynkę zapieczętowano. Gdy ojciec pani odpłynął, skrzynkę zabrano do banku w Londynie. Kiedy ją otwarto, okazało się, że zawiera kule do muszkietów. W miejscu i czasie sobie tylko wiadomym pan Turnbull zdołał zamienić skrzynki. Zostało to starannie zaplanowane, jak się później dowiedzieliśmy, przy współudziale Lendona Crocketa, jednego z naszych zaufanych ludzi.

Gage przerwał na chwilę, a Gertruda Fitch zachnęła się gniewnie. Natomiast kapitan Fitch wyraźnie się ożywił, słuchając tej historii. Kulawe zapewnienia kapitanowej co do nieposzlakowanej prawości ojca ucichły, gdy Gage wrócił do opowiadania.

- Choć Turnbull zapewnił Crocketa, że odpowiedzialność za zamianę skrzyń spadnie na bankierów i że nikt nie dowie się o sporej łapówce, jaką Crocket dostał, oczywiste było, że to na naszego człowieka miała spaść odpowiedzialność. Crocket na szczęście pojął, że został wystawiony do wiatru. Wyznał zatem wszystko, skracając sobie w ten sposób dość długi wyrok w Newgate. Miałem wówczas niewiele ponad dwadzieścia lat. Ojciec wysłał mnie na statku obsadzonym podwójną załogą z poleceniem ścigania Turnbulla choćby na koniec świata, jeśli zajdzie taka potrzeba. Znaleźliśmy statek w Portsmouth, gdzie brał ładunek. Na dzień przed planowanym

wypłynięciem zaczekaliśmy do wieczora, kiedy to większość marynarzy używa sobie po raz ostatni przed rejsem w portowych tawernach. Załoga się zabawiała, a my zakradliśmy się na pokład statku, wyrzuciliśmy za burtę tych, którzy mieli służbę, i popłynęliśmy z powrotem do ujścia Tamizy. Ojciec mój sprzedał ładunek i zatrzymał pieniądze na poczet tego, co pan Turnbull ukradł. Pani ojciec był wściekły i usiłował oskarżyć nas o kradzież, ale zapomniał o naszym człowieku w Newgate, który gotów był zeznawać na naszą korzyść. Turnbull jednak był na tyle bogaty, że kupił sobie wolność i mógł nadal handlować statkami. Nie muszę chyba dodawać, pani, że po raz ostatni budowaliśmy wtedy statek dla twego ojca.

- W życiu nie słyszałam czegoś równie nedorzecznego! - pisnęła z oburzeniem Gertruda. - Nie rozumiem, jaki ma pan w tym cel, panie Thornton. Pańska historyjka jest niczym innym jak tylko podłą potwarzą!

W oczach jej płonęła furia. Nagle wzrok jej padł na Shemaine.

- Ty wiedzmo! Udało ci się namówić twego pana, żeby rozpowiadał takie kłamstwa o moim ojcu!

Rozpaczliwe kręcenie ognisćie rudą głową nie zdało się na nic. Gertruda prychnęła z pogardą.

- A czego zażądał za to? Nieźleś mu dogodziła, co? - wysyczała.
- Dość tego! - krzyknął ostro Gage. - Shemaine nie ma tu nic do rzeczy! Opowiedziałem tę historię na pani wyraźne życzenie! Skoro lubisz, pani, rzucać oskarżenia, to porozmawiaj najpierw ze swoim ojcem! Może powie ci prawdę. Ale dziewczyny proszę do tego nie mieszać. Ona niczemu nie jest winna.
- Ha! - parsknęła Gertruda. - Zrobiłaby wszystko, by okryć mnie hańbą!
- Sama, pani, okrywasz się hańbą - rzucił Gage szorstko. - Ublizas, pani, ludziom, a potem osądzasz ich własną miarą. Zapewniam cię, że wszelką hańbę, jaką ściągnęliście na siebie ty i twój ojciec, zawdzięczacie jedynie sobie. A teraz żegnam.



Puścił dłoń Shemaine, ujął ją pod łokieć i poprowadził w stronę drzwi warsztatu. Czuł, że dziewczyna drży. Chciał porozmawiać z nią, dodać jej otuchy, ale nie bardzo się na to zanosilo, gdyż szewc czekał już na nich.

Idący za ojcem Andrew rzucił przerażone spojrzenie w stronę potężnej kobiety. W swoim króciutkim życiu nie widział jeszcze nikogo tak przerażającego, kto by w dodatku miał tak dziwny kolor twarzy. Chłopiec spiesznie przebiegł przez próg warsztatu i znów wtulił się w skórzane spodnie, zwracając tym razem uwagę ojca. Lękliwie pokazał rączką groźną kapitanową, której twarz przybrała kolor surowej wątroby.

– Czy to zła Baba-Jaga?

Pełne niepokoju pytanie synka rozładowało napięcie, które Gage odczuwał od chwili przyjazdu do osady. Teraz, gdy spojrzał na Gertrudę Fitch, z trudem opanował wesołość. Najpierw zatrzaskał drzwi, a potem ryknął takim śmiechem, że aż Shemaine się zaniepokoiła.

– Cóż się panu stało, na miłość boską! - wykrzyknęła przerażona tym nagłym wybuchem. Było to zupełnie niepodobne do człowieka, który uśmiechał się rzadko, a i to półgębkiem.

– Baba-Jaga! - cieszył się Gage, kiwając głową w stronę Gertrudy, która nadal miotała groźby pod ich adresem, co widać było wyraźnie przez małe kwadratowe szybki w oknach warsztatu. - A to dobre!

Shemaine poczuła nagłe zadowolenie. Spojrzała raz jeszcze na rozwścieczoną kobietę. Po wszystkich zniewagach, jakich doznała, będąc zdana na łaskę Gertrudy, miała teraz swoistą satysfakcję, że oto na jej oczach duma tej jędzy pękła niczym przekłuty balonik.

– Oboje zapłacą mi za to - obiecała sobie półgłosem Gertruda Fitch.

Czy podświadomie wymówiła złe zaklęcie, czy też, co już może zabrzmieć przesadnie, opatrność zdecydowała oddać się na jej usługi, dość że uszu Gertrudy dobiegł nagle dźwięczny głos:

– A cóż ma pani zamiar z nimi zrobić, pani Fitch? Chyba nie dopuści pani do tego, żeby gach Shemaine tak sobie odszedł spokojnie, skoro nazwał paninego ojca złodziejem?

Gertruda odwróciła się sztywno i stanęła twarzą w twarz z kobietą, która zadała pytanie. Z pewnym siebie uśmiechem Morrisa Hatcher zeszła z ganku pobliskiego domu, gdzie od jakiegoś czasu stała, słuchając nader miłej jej sercu rozmowy. Ostatni raz Gertruda widziała Morrise, gdy ładacznicą dumnym krokiem opuszczała pokład - kupiona przez wyzywająco ubraną kobietę w średnim wieku - i w doskonałym humorze przesyłała całusy wszystkim marynarzom oraz zapraszała ich do odwiedzenia jej w tawernie.

– Co cię to obchodzi, Morriso? - spytała Gertruda wyniośle.

– To nie moja sprawa, pani Fitch, ale coś mi się widzi, że powinna pani uciszyć te kłamstwa, co to mówią o pani ojcu -odparła Morrisa, leniwie wzruszając ramionami. Była wściekła, że Pottsowi nie udało się zabić Shemaine, a teraz nadarzyła się nie lada okazja. Gertruda Fitch już na statku okazała się użyteczna, gdyż można było łatwo nią manipulować, aczkolwiek tylko za pośrednictwem Potts'a. Jeśli teraz będzie się z nią odpowiednio postępować, to ta stara wiedźma może okazać się cennym sojusznikiem. A poza tym jeszcze w czasie rejsu Gertruda napomknęła, że niebawem pan Turnbull osobiście przybędzie do Ameryki.

– Gdyby jego wielmożność pan Turnbull był tu dzisiaj, to stawiam w zakład ostatnią koszulę, że już by wymyślił, jaką im dać nauczkę.

Gertruda, jak zwykle, dała się nabrać na sztuczki sprawnej intrygantki. Mało nie pękła z dumy, gdy ulicznica uraczyła ojca „jego wielmożnością”, łaskawie więc rozważyła podsunętą sugestię. Należało się spodziewać, że w ciągu dwóch tygodni ojciec przybędzie do Nowego Jorku na „Black Prince”, największym i

najlepszym ze swoich statków. Może by tak posłać wiadomość, że czeka na niego? Przyłynąłby wtedy na południe i rozprawił się z tym całym Thorntonem. Kiedy poczują na sobie gniew Horace'a Turnbulla, osadnik i ta jego dziewczka gorzko pożałują rozprowadania kłamstw.

Gertruda wyraziła wdzięczność za pomysł uśmiechem, najlepszym, na jaki ją było stać wobec lafiryndy.

– Nie twoja to sprawa, Morriso. Ale zapewniam cię, że oboje wkrótce dostaną za swoje.

Morrisa nie omieszkała wyrazić troski za pomocą zmarszczenia brwi.

– Jak człowiek wie, jaki pan Turnbull jest znany i poważany, milady, to aż wstyd, że taki zwykły hultaj, osadnik z bożej łaski, szkodzi jego dobremu imieniu. - Uśmiechnęła się i pomachała niby to nieśmiało do kapitana Fitcha, co sprawiło, że ten ostatni zaczerwienił się ze zmieszania. Morrisa ulżyła więc jego zakłopotaniu i odeszła, machając na pożegnanie do Gertrudy.

– Miłego wieczoru życzę państwu.

Kapitanowa spojrzała z niesmakiem za oddalającą się wolnym krokiem krzykliwie ubraną ładacznicą. Potem rzuciła podejrzliwe spojrzenie na męża, który na wszelki wypadek utkwiał wzrok w jakiś punkt w całkiem przeciwnej stronie. Dzięki temu, że Gertruda nie spuściła go z oka od chwili wypłynięcia z Anglii, oszczędzone zostało kapitanowi napawające go odrazą odpowiadanie na mnóstwo gniewnych oskarżeń o niewierność. Na statku był niemal więźniem, podobnie jak skazańcy, których wiozł.

Pani Fitch rzuciła złe spojrzenie w stronę warsztatu szewca, skrzywiła się złowieszczo i potrząsnęła grubym palcem, jakby strofowała nieznośne dziecko.

– Ty brudna mała wieśniaczko! Jeszcze pożałujesz! Shemaine otrząsnęła się i odwróciła do Gage'a:

– Sądzę, że rozmyślnie obraził pan tę kobietę, panie Thornton. I mam ochotę ucałować pana za to.

Gage pochylił się lekko w jej stronę, jeszcze szerzej się uśmiechając.

- Jeśli to obietnica, Shemaine, to chętnie wyegzekwuję ją w domu...
- Hmm.. Właściwie to... znaczy, ja tylko... - Shemaine była zdziwiona tym, jak łatwo udaje mu się zbić ją z tropu. Przecież obecność Maurice'a nigdy nie działała na nią podobnie, a w końcu jej narzeczony był markizem!

W tym momencie uświadomiła sobie, że szewc cały czas czeka na nich. Uznała więc, że to dobry sposób na wyjście z kłopotliwej sytuacji.

- Robi się późno. Lepiej będzie, jak zamówimy buty i wrócimy do domu, zanim się ściemni.

Gage skinął na szewca.

- Miles, tej pannie trzeba zrobić parę butów. Pomożesz nam? Siwowłosa mężczyzna kiwnął głową.

- No jasne, Gage.

- Shemaine... - Gage uprzejmie dokonał prezentacji: - To Miles Becker. Miles, pozwól, że ci przedstawię pannę Shemaine O'Hearn.

Szewc skinął głową.

- Miles, jeśli łaska, panno O'Hearn - zaproponował z uśmiechem. Wskazał jej krzesło, usiadł na stołeczku i zdjął jeden łapecz z nogi klientki. Przez chwilę podziwiał w milczeniu kształt obciągniętej pończochą stopy, a gdy podniósł głowę, ujrzał najbardziej zielone oczy, jakie zdarzyło mu się kiedykolwiek widzieć. Jako zatwardziały kawaler, zdumiał się, że jego puls tak przyspieszył pod spojrzeniem tych oczu. Nie ufał własnemu głosowi, toteż milcząc, zdejmował miarę i rysował kształt stopy na kawałku drewna. Niezwykle wrażenie wywarła na nim ta dziewczyna. Przypominało to zawrót głowy w następstwie długotrwałej libacji, na którą zresztą miał ogromną ochotę w tym momencie.

Brwi Gage'a uniosły się lekko. Wyczuł nagłe zmieszanie szewca a nietrudno było się domyślić jego przyczyny. Nie po raz pierwszy zauważył, że przebywanie w bezpośredniej bliskości Shemaine O'Hearn wiąże się z pewnymi konsekwencjami. Skoro dziewczyna była w stanie poruszyć takiego zawziętego

kawalera jak Miles Becker... I to czym? Niewinnym spojrzeniem! Zdaje się, że żaden mężczyzna nie był bezpieczny wobec jej urody i naturalnego wdzięku, a już najmniej ten, który znalazł się w pobliżu.

- Jakie to mają być buty, panno O'Hearn? - spytał Miles, a głos zadrżał mu nieco. Nerwowo przełknął ślinę, modląc się rozpaczliwie w duchu, by dziewczyna nie zauważyła jego zmieszania.
- Przede wszystkim solidne - odparła bez wahania Shemaine, dziwiąc się zmianie, jaka w niej zaszła. Niedawno jeszcze zamówiłaby najdroższy jedwab lub najmiększą skórę, nie zastanawiając się wcale, jak długo będzie nosić obuwie. Ale wtedy ojciec płacił za wszystkie jej stroje. Teraz musiała brać pod uwagę ograniczone środki, jakimi dysponował człowiek, którego własność stanowiła, i starać się nie być dla niego ciężarem. -I żeby były wygodne. I nie za drogie.
- Mam dwa rodzaje, które odpowiadają tym warunkom -powiedział Miles, podchodząc do ławy, na której pracował. Pogrzebał w stosie butów i przyniósł te, które jego zdaniem mogły jej odpowiadać. - Są dosyć masywne i niezgrabnie wyglądają, ale za to będą bardzo trwałe, panienko.

Shemaine była cokolwiek speszona brzydotą obu par butów. Bała się, czy w ogóle będzie mogła je nosić, czy twarda skóra nie porani jej stóp, czy nie będą za ciężkie. Niestety, nie mogła sobie pozwolić na przejmowanie się takimi drobiazgami. Jestem tylko służącą, przypomniała sobie surowo, a służące nie powinny grymasić.

- Jeżeli pan Thornton się zgadza...

Dwie pary oczu spojrzały pytająco na Gage'a, zmuszając go do odwrócenia wzroku od dziewczyny. Besztając się w duchu za to, że jest równie wrażliwy na wdzięki Shemaine jak Miles Becker, obejrzał uważnie buty, sprawdził giętkość podeszew i ciężar każdej pary, po czym wręczył je szewcowi.

- Nie podkuwasz konia, Miles. Dziewczyna potrzebuje czegoś lżejszego i wygodniejszego niż te buciory.

- Lepsza skóra będzie drożej kosztować, Gage - uprzedził szewc. - No i nie będą wtedy takie trwałe.
- Czy proszę, byś troszczył się o zawartość mojej sakiewki? - spytał Gage. - Zobaczmy, co tam masz. Nie pozwolę, żeby Shemaine człapała w takich trepach.

Miles posłusznie pokazał pozostałe wzory i wreszcie wybrano znacznie lepsze buty, które były też o wiele ładniejsze. Gage odliczył pieniądze na zaliczkę, skinął szewcowi głową na pożegnanie, wziął synka na ręce i razem z Shemaine wyszedł z warsztatu.

Zapaść już zmierzch. W tawernie położonej nieco dalej przy tej samej ulicy zapalono latarnie. Głośne śmiechy i dźwięki muzyki płynęły przez uchylone drzwi.

- Andy chce jeść...
- Ja też, synku - rzekł Gage, uświadamiając sobie, że od śniadania nie jedli porządnego posiłku. - Jestem taki głodny, że chyba nie doczekam powrotu do domu.

Spoglądając na Shemaine, wskazał głową lokal.

- Nie jest to porządna gospoda, w jakich bywałem w Karolinie Północnej czy Południowej. Zazwyczaj sporo tu pijaństwa i zabaw, za dużo jak na lokal odpowiedni dla młodej damy. Ale nie znajdziesz w Newportes Newes lepszego miejsca, gdzie można zjeść gorący posiłek poza domem. Chyba że wolisz...

Shemaine uśmiechnęła się do niego. U pani McGee po spotkaniu z Pottsem nie miała apetytu.

- Właściwie umieram z głodu i jest mi wszystko jedno, dokąd pójdziemy. Niech to sobie będzie nawet stara stodoła, bylebym mogła coś zjeść.
- Prawdopodobnie natkniemy się tam na marynarzy z „London Pride” - ostrzegł Gage. - W takich miejscach spotykają się marynarze i pewne kobiety.

Nie zdziwiona tą informacją, Shemaine wzruszyła ramionami. Najwyraźniej Gage starał się przygotować ją na to, że w lokalu może zdarzyć się coś nieprzewidzianego, jakby mogło wchodzić w grę coś gorszego od tego, co przeszli skazańcy podczas podróży przez ocean! Na przykład przebywanie w jednym pomieszczeniu z Morrisa przez trzy miesiące było bardzo pouczającym doświadczeniem, którego jednak nie chciałyby za nic przeżyć po raz wtóry.

– Myślę, że zniosłabym nawet następne spotkanie z panią Fitch, gdyby to było konieczne, żeby dostać coś do zjedzenia.

Gage posadził sobie dziecko na ramieniu, objął Shemaine i ruszyli w stronę tawerny. Shemaine szła sztywno, jakby kij połknęła, przerażona świadomością tego, że u jej boku idzie wysoki, przystojny mężczyzna, którego dłoń spoczywa na jej plecach.

Ukradkowy ruch przy podcieniu sprawił, że Gage zatrzymał się w pół kroku. Gestem nakazał Shemaine zostać z dzieckiem, a sam ostrożnie podszedł bliżej, zastanawiając się, czy przypadkiem Jacob Potts nie wrócił i nie szuka się do bójki. Ale kiedy doszedł do zadaszzonego ganku, westchnął z ulgą, dostrzegłszy jedynie kulącego się w cieniu garbusa.

Widząc, że jego obecność wyszła na jaw, Kain wypełzł ze swego kąta i pochylając się do przodu, zerknął na stojącą nieco dalej Shemaine. W rękę trzymał przywiednięty bukiet polnych kwiatów. Spojrzał na Gage'a, a gdy mężczyzna nie wziął ich, Kain podniósł rękę, wskazując na dziewczynę.

– Kiaty la Szeemai. Phoszę, daj kiaty.

– Sam jej daj - zachęcił go Gage i skinął na dziewczynę, by podeszła. - Wszystko w porządku, Shemaine. To Kain. Ma coś dla ciebie.

Shemaine chciała wziąć Andrew za rękę, ale chłopcu nie przypadł do gustu pomysł zbliżenia się do brzydkiego człowieka i gwałtownie potrząsnął głową. Mimo łagodnych namów z jej strony nie dał się przekonać, tylko stał, drżąc ze strachu i dając absolutnie jasno do zrozumienia, że za nic w świecie nie zbliży się do Kaina. Wreszcie Shemaine zostawiła go i podeszła do drzwi. Kain

natychmiast cofnął się w cień, jakby nie chciał, by go zobaczyła z bliska. Jej życzliwy uśmiech ośmielił go. Po chwili wahania wysunął się niezgrabnie naprzód i wręczył jej bukiet.

– Dziękuję za kwiaty, Kainie. Są śliczne. - Uśmiechnęła się słodko. Pod wpływem impulsu pochyliła się i pocałowała kalekę w policzek.

Kain aż zatoczył się ze zdumienia. Potem, jakby nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę zrobiła, delikatnie dotknął palcem miejsca, które musnęły jej usta.

Gest dziewczyny wprowadził Gage'a w zachwyt.

– Zdaje się, że podbiłaś go, Shemaine.

Widziała wiele rozdzierających serce rzeczy od chwili swego aresztowania, wiele razy doświadczała rozpaczyny wynikającej z bezradności. Uwięziony i okrutnie prześladowany człowiek tęskni za dobrym słowem czy życzliwym gestem. Zniewagi, jakich doznawała nieustannie podczas procesu i podróży, zaszczepiły w niej współczucie dla nieszczęśników, którym było jeszcze gorzej. Nietrudno przyszło jej spostrzec, że ten biedny, niewyobrażalnie brzydki człowiek rozpaczliwie potrzebuje odrobiny serca.

Przycisnęła wiązanekę do piersi.

– To miło z twojej strony, Kainie - odezwała się łagodnym głosem. - Dziękuję ci także za to, że znalazłeś moje buty. Nie znam prawie nikogo w tej osadzie, więc może zostaniesz moim przyjacielem?

Oszołomiony karzeł przechylił głowę na bok, patrząc do góry na Gage'a, jakby oczekiwał wyjaśnienia ze strony kogoś, kto zna bliżej tę istotę o szlachetnym sercu. Gage nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Jego samego wzruszyła do łez dobroć Shemaine.

Przepełniony nie znanym dotąd uczuciem nabożnej czci, Kain odszedł, powłócząc nogami, ku wielkiej uldze dziecka, które tak bardzo się go bało.

Gage zlitował się wreszcie nad wystraszoną synkiem, podszedł i wziął go na rękę. Andrew objął ojca za szyję, niezmiernie szczęśliwy, że jest bezpieczny, a ten straszny człowiek zniknął.



- Jesteś głodny? - spytał miękko Gage, odchylając głowę i patrząc uważnie na twarz synka. Dziecko energicznie pokiwało główką i mocniej zacisnęło ramionka. Spoglądając w stronę Shemaine, która zajęta była oglądaniem otrzymanych kwiatów, szepnął chłopcu do ucha: - A Shemaine?
- Sheeme! - zawołał Andrew, wyciągając rączkę w jej stronę. - Papa jest głodny.

Shemaine roześmiała się, patrząc na uśmiechniętych Thorntonów. Odpowiadając na zaproszenie, podeszła bliżej. W tym momencie dobiegła z tawerny żywa, dobrze znana melodia. Irlandzka natura dziewczyny nie mogła się jej oprzeć i Shemaine zatańczyła na ulicy przed tawerną. Andrew chichotał radośnie, patrząc na nią, a Gage uśmiechał się z prawdziwą przyjemnością.

Kiedy znów zajęła miejsc u jego boku i ruszyli w stronę tawerny, ręka Gage'a od razu wróciła na jej plecy. Było to bardzo miłe doznanie. Nie dbał wcale o to, jakie plotki może wywołać wśród mieszkańców osady i jakie domysły co do powodów kupna Shemaine. Lubił jej dotykać i już.

- Chyba lepiej będzie, gdy jak najszybciej zabiorę cię do domu. - Mimowolnie uśmiechnął się. - Inaczej będę musiał bić się o ciebie. I to nie dlatego, że ktoś pragnąłby cię zabić jak Potts. Też coś! Niejeden chętnie by mi cię wykradł!

Shemaine wyobraziła sobie dumną i elegancką Edith du Mercer mdlejącą w szoku wywołanym widokiem rozbrykanej narzeczonej wnuka. Naśladując protekcyjny sposób bycia czcigodnej damy, wyciągnęła rękę, jakby trzymała ją opartą na srebrnej gałce laski, bez której Edith nigdzie się nie ruszała, i z zadartą brodą stapała dumnie jak królowa.

- Czyżbyś wolał, panie, bym zachowywała się godniej? Oczy Gage'a zalśniły, gdy przyglądał się jej minom.
- Obaj z Andrew chcemy, żebyś była taka, jaka jesteś.

Unosząc się na palcach, Shemaine odwróciła się w jego stronę i złożyła głęboki, pełen gracji ukłon. Nagrodzona brawami, roześmiała się z dziewczęcą werwą i rozpostarła ramiona.

– Może pan złożyć to na karb irlandzkiej krwi, panie Thornton. To silny instynkt, który zwykle bierze nade mną górę pomimo wszelkich wysiłków z mojej strony, by nad sobą panować. Często miewam pokusę, by poszaleć trochę.

Gage zachwycony był jej radosnym nastrojem.

– Rozpaliłaś w naszych sercach światełko, które jakiś czas temu zgasło - rzekł, uśmiechając się serdecznie. - Nawet nie wiesz, ile dla nas zrobiłaś.

Shemaine poczuła się dziwnie radośnie, widząc ciepły uśmiech na jego twarzy. Rozpromieniona, wykonała przed nim głęboki dyg.

– Jestem zachwycona, kiedy ty jesteś zachwycony, panie! Gage wybuchnął śmiechem, a Andrew klasnął w rączki.

– Sheeme śmieszna.

– Sam jesteś śmieszny! - odparła Shemaine wesóło, przysuwając twarz do malca. Zachichotała radośnie i pokiwała głową na boki. Wyprostowała się i delikatnie chwyciła go za nosek, wywołując nowy chichot.

Kiedy przekroczyli próg tawerny, z miejsca ogłuszył ich straszliwy hałas. Andrew bardzo roztropnie zatkał uszy. Shemaine pragnęła zrobić to samo. Lokal pełen był pijących marynarzy i rozwiązłych kobiet, wystrojonych w kolorowe, wyzywające suknie. Shemaine dostrzegła Morrissette Hatcher siedzącą u kogoś na kolanach. Ladacznica leniwie popijała piwo z kufła i przyglądała się grze w kości. Jej strój był równie bezwstydnym jak profesja, którą najwyraźniej dalej uprawiała u nowej właścicielki. Na razie nie zauważyła przybyłych. Shemaine modliła się w duchu, by udało się im znaleźć jakiś zaciszny kąt, nim ich dostrzeże. W tawernie prawie nie zwrócono na nich uwagi. Goście byli zbyt pochłonięci swoimi sprawami, by zajmować się czymś, co nie należało do ich własnego małego światka. Wydawali pieniądze na jedzenie i trunki. Apatyczne dziewczki w wyzywających strojach, balansując tacami, roznosiły talerze z jedzeniem i kufle piwa. Jedna przechodziła niedaleko drzwi i oczy Andrew

otwarły się szeroko ze zdumienia, gdy tak zręcznie przeciskała się z tacą w rękę przez tłum.

– Może znajdziemy jakieś cichsze miejsce w głębi - powiedział Gage, biorąc Shemaine za rękę.

James Harper zdążył już wypić znaczną ilość piwa, gdy nagle dojrzał wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę i rozpoznał w nim osadnika, który kupił Shemaine. Warknął coś gniewnie pod nosem i z groźną miną zaczął przedzierać się przez tłum kompanów z wyraźnym zamiarem wejścia Gage'owi w drogę. Gdy dotarł do niego, wspiął się na palce, schylił głowę i zaczął intensywnie wpatrywać się w Gage'a.

– Nie podoba mi się pan, panie Thornton - wybełkotał z pijacką natarczywością, starając się skupić zamglony wzrok na twarzy przybyłego. Zachwiał się na nogach, ale zaraz odzyskał równowagę. Starając się przyjąć bardziej godną postawę, jednym szarpnięciem przygładził kubrak i zatoczył się o krok bliżej. -Tak sobie myślę, że jesteś pan najbardziej upartym, podstępny nicponiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. A już na pewno Shemaine O'Hearn jest stanowczo za dobra dla takich chłystków.

– Przyszedłem coś zjeść - oznajmił Gage szorstko. - Jeżeli chce pan walczyć, to proszę bardzo, ale nie dziś. Jestem tu z moim synem i z Shemaine.

Brwi Jamesa Harpera uniosły się wysoko. Teraz dojrzał za plecami osadnika kobietę, w której się zakochał. Mętym wzrokiem spojrzął na nią i zaczął łypać lubieżnie, wyraźnie poruszony jej świeżą urodą. Wyciągnął ramiona i ruszył w jej stronę, jakby chciał pochwycić ją w objęcia, ale zatrzymał się, gdy Gage chwycił go za klapy.

– A dokąd to, mości Harper? - spytał groźnie Thornton. Mimo że trzymał synka w zgięciu drugiego ramienia, podniósł w górę krzepkiego marynarza, tak że ten musiał stanąć na palcach. -Ona jest ze mną i połamię ci te łapska, jeżeli jeszcze raz spróbujesz jej dotknąć. Rozumiesz?

- Nie przestraszysz mnie - wymamrotał Harper z brodą tuż nad pobielającymi kostkami ręki ściskającej jego kubrak. - Jesteś tylko kolonialnym gamo...

Gage potrząsnął bosmanem raz a potężnie, tak że temu zakręciło się w głowie.

- Za to ty jesteś głupcem, jeśli uważasz, że nie narobię ci wstydu przy twoich kolegach. Albo zostawisz nas w spokoju, albo zapoznasz się bliżej z zawartością sopluchaczki, i to jeszcze zanim z tobą skończę. Zrozumiałeś? - Dla podkreślenia groźby uniósł mężczyznę do góry.

James Harper nabrał rozsądku dopiero wtedy, gdy spróbował zaczerpnąć tchu i okazało się to niemożliwe. Pięść osadnika naciskała na tchawicę, odcinając dostęp powietrza do płuc. W obawie o życie Harper szybko kiwnął głową i wtedy bardzo delikatnie został postawiony z powrotem na podłodze. Żelazny uścisk zelżał. Pół sekundy później szczupłe palce ponownie ujęły dłoń Shemaine. Ruszyli przez tłum gapiów, którzy zastygli w bezruchu, obserwując całe zajście.

Sprawdzając stan swego gardła, James Harper kilkakrotnie przełknął ślinę i ostrożnie wyprostował kark, upewniając się, czy rzeczywiście nic nie zostało złamane ani uszkodzone. Początkowo nie mógł złapać tchu, ale myślał zdumiewająco jasno jak na człowieka, który wlał w siebie wielkie ilości piwa. Zatoczył się w stronę najbliższego krzesła i ciężko na nie opadł. Westchnął głęboko, z wielką ulgą, że żyje, wydmuchując przy tym z siebie opary ciężkiego piwiska.

Usługująca dziewczka zatrzymała się przy nim i pochyliwszy głowę, przyjrzała się z ukosa najpierw bosmanowi, a potem parze zmierzającej na tyły tawerny.

- Bogiem a prawdą, panie, to możesz śmiało uważać się za szczęściarza - poinformowała marynarza. - Ten Thornton to bardzo silny mężczyzna. Sama widziałam, jak powalił gościa o wiele potężniejszego niż on, kiedy tamten usiłował podejść do jego żony na ulicy, tu, przed tawerną. Pani Thornton już nie żyje, a niektórzy to nawet zastanawiają się, czy to on jej nie zabił, bo taki

ponury mruk z niego, ale sobie myślę, że to by była wielka szkoda, bo on jest taki przystojny.

Harper miał niejake trudności ze zrozumieniem jej słów. Dopiero gdy z niewielkim opóźnieniem dotarło do zamroczonego alkoholem umysłu ich znaczenie, podniósł niepewnie głowę i z pijacką natarczywością wpatrzył się w kobietę. Ta przestraszyła się, widząc jego spojrzenie.

– Nie musisz się przejmować, skarbie. - Poklepała go po ramieniu matczynym gestem. - Pan Thornton już o tobie zapomniał. Jesteś bezpieczny.

Morrisa Hatcher przepchnęła się przez tłum, odsuwając na bok usługującą dziewczynę ze swojej drogi i ominęła pijanego bosmana. Oczy Jamesa Harpera mrugały niepewnie, gdy patrzył w ślad za rozkołysaną w biodrach ladacznicą. Ta nie zważała na niego, tylko szła za swoją rudowłosą nieprzyjaciółką. Zatrzymawszy się przy stole, który wybrał Gage, przybrała zalotną pozę i pogładziła zachęcająco swe ponętne krągłości, czekając, aż ci dwoje zwróca na nią uwagę. Gage postawił Andrew na krześle między sobą a Shemaine, a potem podsunął krzesło dziewczynie. Wreszcie odwrócił się do Morrissy z kamiennym wyrazem twarzy. Powitał ją chłodno.

– Morrisa Hatcher, o ile dobrze pamiętam.

– We własnej osobie, wielmożny panie. - Ladacznica uniosła rękę, opierając ją o słup podtrzymujący powałę, a rękaw sukni koloru fuksji opadł, odsłaniając ramię. - Wiedziałam, że pan przyjdzie, ale nie oczekiwałam, że przyprowdzi pan syna. Ładny chłopczyk. - Przyjrzała się dziecku uważnie i dokończyła: - Od razu widać, że wypełnił pan męską powinność. To żywy obraz szanownego pana.

– Czego chcesz? - spytał Gage niecierpliwie, nie mając ochoty wysłuchiwać tego gadania.

– Nic takiego, szanowny panie. - Wzruszyła ramionami, tak że w wycięciu sukni ukazały się piersi. - Pomyślałam sobie, że zaproszę wielmożnego pana, by zabawił tu chwilkę, kiedy nie będzie pan z dzieckiem czy z Shemaine.

Obsłużę, jak się należy. Wiem więcej niż Shemaine o tym, czego potrzeba komuś takiemu jak wielmożny pan. Mogę nawet nauczyć niejednego, jeśli wielmożny pan pozwoli.

Twarz Shemaine słuchającej bezczelnych nagabywań Morrisy zapłonęła szkarłatem. Skrepowana dziewczyna skierowała wzrok na dziecko i zauważyła, że biedny malec ledwo sięga nosem ponad stół. Wstała i wzięła małą beczułkę stojącą w pobliżu. Gage podniósł dziecko, a Shemaine postawiła beczułkę na krześle.

Kiedy Andrew siedział już wygodnie, Gage ponownie zwrócił się do ladacznicy, zły, że wciąż jeszcze stoi przy ich stole. Westchnął ciężko.

- Chcielibyśmy teraz zostać sami. Chyba nie żądam za wiele? Słowa te wywołały gniewne parsknięcie.
- Nie jesteś zbyt miły, panie.
- Nie, nie jestem - odparł coraz bardziej zły. - Gdziekolwiek się dziś ruszę, spotykam kogoś z „London Pride”, co kończy się awanturą. Proszę, zostaw nas w spokoju, zanim naprawdę stracę cierpliwość.
- Ależ proszę bardzo, gołąbeczku! - fuknęła obrażona Morrissa. - Chciałam tylko zaproponować moje usługi... skoro masz pod swoim dachem tę... - Już miała odejść, ale zatrzymała się i spojrzała na Shemaine. Doznała wielkiego rozczarowania, gdy Thornton oswobodził Shemaine z rąk Potts'a. Gorąco pragnęła zadać śmiertelny cios swej nieprzyjaciółce choćby zaraz, ale ponieważ było zbyt wielu świadków, musiała ograniczyć się do innej wyrafinowanej tortury. - Słyszałam, że Annie kupił Samuel Myers, taki mały szczur, który oglądał ją na pokładzie. Mieszka sam. Annie nie będzie miała żadnych dzieci do bawienia. I tak sobie myślę, że ten skwaszony grzyb nieźle da się jej we znaki. Podobno potrafi być paskudny.
- Skończyłaś? - spytał oschle Gage, przejrząwszy na wylot zamiary lafiryndy. Chmura na twarzy Shemaine wyraźnie świadczyła o tym, że dziewczyna przejęła się losem przyjaciółki.

- Tak, wielmożny panie! Do zobaczenia. Może kiedyś się pan znudzi jaśnie panienką... - Z tymi słowy Morrisa odrzuciła gęste ciemne włosy na ramię i odeszła, prowokacyjnie kołysząc biodrami.

Wyraźnie zakłopotana, Shemaine pochyliła się w stronę swego chlebobawcy.

- Panie Thornton, czy naprawdę Annie może być w niebezpieczeństwie u tego... tego pana Myersa?
- Nie wiem, naprawdę nie wiem, ale jeśli chcesz, popytam ludzi z osady, którzy znają go lepiej.
- Będę szczerze panu wdzięczna. Annie zaznała w życiu tyle biedy, że zasługuje na spokojne życie i dobrą pracę.
- Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Usługująca dziewczyna podeszła do stolika i znudzonym tonem oznajmiła:

- Jest burgoo i biskwity. To wszystko.
- Bierzemy - zdecydował Gage i wskazał dłonią Andrew. -Dla chłopca mniejszą porcję.
- Burgoo i biskwity? - powtórzyła Shemaine, kiedy dziewczyna odeszła. Na „London Pride” nieraz żuła z trudem twarde suchary, które nazywano biskwitami, ale słowo „burgoo” nic jej nie mówiło.
- Burgoo to duszone mięso z warzywami - wyjaśnił Gage. -Biskwity to rodzaj pieczywa, dość tu lubiany... Na pewno są znacznie lepsze niż suchary, które jadłaś na statku.

Po chwili na stole zjawily się miski z potrawą i duży talerz biskwitów. Shemaine poszła w ślady Gage'a, gdy ten posmarował masłem kawałek biskwita dla Andrew, a potem, zachęcona przez niego, nadgryzła kawałek. Ku jej zdumieniu okazały się pyszne.

Gage uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc jej błyszczące oczy. Zaczekał, aż dziewczyna spróbuje mięsa.

- Dobre?

– Doskonale! - Pokiwała głową z uznaniem.

– Dobrze - zgodził się Andrew ochoczo.

Gage spojrział na dziewczynę niepewnie, uśmiechając się przy tym nieśmiało.

– Przepraszam, że cię tu przyprowadziłem.

Shemaine mile zdziwiło to, że jej chlebodawca przejmuje się czymś takim jak uczucia służącej.

– Nie ma pan za co przepraszać, panie Thornton. Przecież nie odpowiada pan za innych. Nie może pan zmusić Morrisy czy pana Harpera, by zachowywali się należycie, podobnie jak nie może pan nakazać słońcu, żeby chodziło po niebie wedle pańskiego życzenia.

– Przykro mi, że naraziłem cię na to wszystko. Od kilku lat marynarze ściągają tu z bardzo określonych powodów.

Shemaine spędziła sporo czasu w towarzystwie Morrisy i doskonale wiedziała, jakie to powody.

– Dał mi pan szansę, mogłam odmówić, ale muszę przyznać, że widziałam i słyszałam na „London Pride” rzeczy o wiele gorsze niż to, co się tu dzieje. Przed aresztowaniem byłam bardzo naiwna. Mówię to szczerze. Podczas tej ciężkiej próby nauczyłam się wiele, a niektórych rzeczy długo nie zapomnę. Zapewniam pana, że nie poddam się łatwo przeciwnościom losu. Nie siedziałabym tu teraz z panem, gdybym była delikatną i kruchą istotą. Nie przetrzymałabym prześladowań pani Fitch ani nienawiści Morrisy. Padłabym ich ofiarą na długo przedtem, nim statek zawinął do tego portu.

– To dobrze, Shemaine, że jesteś wytrzymała - rzekł cicho Gage. - Trudny to kraj, czasem bardzo surowy. Człowiek słaby ma niewielkie szanse na przetrwanie. Trudy życia w puszczy mogą złamać nawet kogoś silnego, jeśli nie jest przygotowany. Na pewno dobrze być odpornym na ciosy.

– Dorastając w bezpiecznej atmosferze domu rodziców, nie wyobrażałam sobie, że przyjdzie dzień, w którym będę musiała radzić sobie w



nieszczęściu. - Shemaine zamyśliła się. - Przed aresztowaniem byłam pewna, że moim przeznaczeniem jest zostanie markizą. Przez myśl mi nie przeszło, że padnę ofiarą nienawiści i okrucieństwa tych, którzy mają moc i władzę decydować o moim losie, albo że zostanę rzucona w wir życia zupełnie mi nie znanego. Nauczyłam się ostatnio wielu gorzkich prawd, ale też zrozumiałam, ile mam siły i jak wiele potrafię wytrzymać. Bóg pozwoli, a przetrwam i te siedem lat. Kto wie, może to jeszcze na dobre się dla mnie obróci? Gage uśmiechnął się do niej.

- Coś mi się zdaje, że od wczoraj zaszła w tobie duża zmiana. Shemaine zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, że jej słowa mogły zabrzmieć jak przechwałki.
- Wiem, że korzyści, jakie odniosę ze służby u pana, zawdzięczać będę w znacznej mierze pańskiej wyrozumiałości wobec moich niedociągnięć i uchybień. Dużo jeszcze muszę się nauczyć, ale jeśli będzie pan dla mnie cierpliwy, postaram się pozbyć wszystkich moich wad.
- Jesteś dla mnie i dla Andy'ego prawdziwym błogosławieństwem - rzekł Gage poważnie. - Jak świeży wiosenny deszcz po ciężkiej zimie. Za bardzo podziwiam twe zalety, bym mógł zauważyć wady.

Shemaine uśmiechnęła się z prawdziwym zadowoleniem.

- Jeżeli nie wrócimy do domu zbyt późno, to może pan i Andrew będziecie mieli ochotę na kawałek placka, który upiekłam rano.

Światło stojącej w pobliżu lampy tworzyło złocisty krąg wokół głowy Gage'a, nadając jego szlachetnym rysom połysk dobrze wypolerowanego mosiądzu. Shemaine wydał się w tej chwili niemal bogiem. To samo światło rozjaśniło piękne brązowe oczy w odcieniu przejrzystego bursztynu. A promienny uśmiech Gage'a nappełnił jej serce rozkosznym ciepłem.

Nim wyszli z tawerny, zapadła noc i dały się odczuć powiewy łagodnego południowego wiatru. Wonny, ciepły podmuch odurzył Shemaine i przypomniał, jak niedawno, w ładowni statku, rozpaczliwie tęskniła do świeżego powietrza. Przyjęła pomoc Gage'a przy wsiadaniu na wóz, wzięła od niego śpiące dziecko i utuliła je w objęciach. Gage odwiązywał konia, gdy dobiegło do jej uszu stłumione przekleństwo. Podniosła głowę zaniepokojona.

- Czy coś się stało?
- Klacz zgubiła podkowę. - Zgrzytnął zębami ze złości, wiedząc dobrze, co ich teraz czeka. - Nie ma rady. Musimy złożyć wizytę Corbinom.

Shemaine wzdrygnęła się na myśl o ponownym spotkaniu z Roxanne, ale nie rzekła nic, gdyż Gage'a wyraźnie gniewała ta konieczność.

- Czy mamy zejść?
- Na razie siedźcie. Wyprzęgnę klacz u kowala.

Gdy dotarli do kuźni znajdującej się na drugim końcu osady, Gage pomógł Shemaine zsiąść, a potem podał jej dziecko. Wyprzągnął klacz i zaprowadził zwierzę pod wiatę, skąd widać było czerwoną lunę unoszącą się z ceglanej kuźni.

W drzwiach ukazał się wielki, brzuchaty mężczyzna. Utykał, gdy szedł, opierając się na prowizorycznej kuli. Ostrożnie stawiając złamaną nogę, ujętą w łupki, wyszedł na ganeczek, oparł się na zdrowej nodze i spojrzał w stronę cienia, w którym stali nowo przybyli. W ciemności zahuczał opryskliwy głos:

- Jest tam kto?!
- To ja, Gage Thornton. Moja klacz zgubiła podkowę. Hugh Corbin odpowiedział głośnym gniewnym parsknięciem.

- Dość późno jak na kucie konia. Porządni ludzie siedzą o tej porze w domu, a ciebie nosi diabli wiedzą gdzie.
- Pomożesz mi czy nie?! - odkrzyknął Gage, ignorując złośliwość kowala.
- A mam wybór? Inaczej się ciebie nie pozbędę - odparł Hugh opryskliwie. -  
Czekaj, tylko wezmę latarnię.

Poznawszy głos Gage'a, Roxanne wyszła przed drzwi z latarnią, którą pośpiesznie zapaliła. Włosy miała rozpuszczone, ubrana była w nocną koszulę, na którą naciągała właśnie szlafrok.

- Włóż coś na siebie! - warknął Hugh na córkę, sięgając po trzymaną przez nią lampę.
- Przecież jestem ubrana! - rzuciła burkliwie, trzymając lampę poza zasięgiem jego ręki. Szybko zeszła ze schodów i pobiegła do kuźni, nie czekając na utykającego ojca. W blasku latarni widać było jej oczy, ożywione i pełne radości, która wnet zamarła, gdy światło wydobyło z mroku szczupłą postać stojącą obok Gage'a. Szare oczy natychmiast zmieniły się w twardą stal. Gdy usłyszała głosy przed kuźnią, rozbudziła się w niej szalona nadzieja, że jednak Shemaine po konflikcie z marynarzem nie nadaje się do pracy, a Gage, przemyślawszy poranne pogroźki, przyjechał, by ją przeprosić. Dopiero teraz Roxanne zrozumiała, jak bardzo nadzieja ta była niedorzeczna. Gage'a cechował przecież upór taki jak jej ojca.

Podeszła bliżej i obrzuciła zniechęconą rywalkę złym spojrzeniem.

- Hm, doszłaś już do siebie. A może w ogóle nie byłaś poturbowana? Pewnie tylko udawałaś, chcąc wzbudzić współczucie w twoim panu.

Shemaine uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Cokolwiek powiem, i tak nie zmieni pani zdania, prawda, panno Corbin?  
Zadzierając głowę, Roxanne uśmiechnęła się z wyższością:
- Oczywiście. Nie obchodzi mnie, co mają do powiedzenia przestępcy.

Ruszyła w stronę Gage'a. Gdy biegła, wiatr rozwiewał poły jej szlafroka i wydawało się, że Roxanne płynie w powietrzu do mężczyzny, któremu ofiarowała serce, a który po miesiącach pełnej oddania służby w okrutny sposób odrzucił dar jej miłości. Przyciszonym, zbolalym głosem wyznała:

- Myślałam, że przyjechałeś pogodzić się ze mną i zawiadomić, że się jej pozbyłeś. Ale, jak widać, wolisz upierać się przy swoim. Jak zawsze... - Potrząsnęła z żalem głową. - Szkoda... ze względu na ciebie, a także na twego syna.

Wyczuwając pogroźkę w jej głosie, Gage spojrzał na nią chmurnie, ale nie rzekł nic, gdyż nie chciał dać się wciągnąć w kłótnię w obecności Shemaine. Przez cały boży dzień wpadał w jedną awanturę za drugą. Jedyne, czego pragnął, to jak najszybciej wrócić do domu i spędzić miły, spokojny wieczór w towarzystwie syna i Shemaine.

Hugh dokuśtykał do kuźni, wsparł się na kuli i warknął na Gage'a:

- Rozpal ogień i pomóż mi. Sam nie dam rady.
- Mogę podkuć sam, jeśli wolisz - zaproponował Gage. -Potrzebne mi będą jedynie narzędzia.
- Ale zapłacisz tyle samo - burknął kowal. - Nie myśl sobie, że mnie wystrychniesz na dudka.
- Nie miałem takiego zamiaru - odparł Gage. Ujął miechy i zaczął tłoczyć powietrze.

Kowal odwrócił się i spojrzał badawczo na Shemaine. Pogarda malująca się w jego oczach pozbawiła ją resztek odwagi. Odwróciła się, podeszła do wielkiego pnia leżącego w pobliżu kuźni i posadziła na nim dziecko. Marzyła, by znaleźć się jak najdalej od Corbinów. Zdążyła się już przekonać, że kowal jest jej równie nieprzyjazny jak jego córka.

Tuląc do siebie chłopca, zaczęła mu śpiewać, kołysząc się w przód i w tył. Andrew coraz bardziej rozluźniał się w jej ramionach, aż wreszcie zamknął

oczy. Jeszcze jedno westchnienie wyszło z uchylonych usteczek i chłopczyk zapadł w sen, przytulony do miękkiej piersi.

Hugh czuł wewnętrzne rozdarcie i ogromny niepokój, patrząc, jak Shemaine wdzięcznie kołysze chłopca. Dotkliwy ból w duszy związany był z jakimiś dawno pogrzebanymi wspomnieniami. Nagle spojrzał na Gage'a opętany mroczną zawiścią.

– Kupiłeś niezłą dziewczkę - rzucił szyderczo. - Nie dziwota, mając taką w domu, łatwo zaspokoisz swoje męskie potrzeby. Wystarczy palcem kiwnąć. To już pewnikiem nie będziesz chciał się żenić z moją dziewczką?

Pochylony nad paleniskiem, Gage uważnie oglądał podkowę, która się rozgrzewała. Słyszając słowa kowala, podniósł oczy na Roxanne. Zmieszana się i odwróciła, jakby nagle koniecznie musiała powiesić latarnię na słupku. Obrócił więc gniewne spojrzenie na kowala.

– Coś ci powiem, Corbin. Nigdy nie oświadczyłem się twojej córce. I nie widzę powodu, dla którego miałbym tłumaczyć się przed tobą z kupienia Shemaine. Krótko mówiąc, to nie twoja sprawa.

– Ty łobuzie! Ty rozpustniku! Już ja cię nauczę okazywać szacunek starszym!  
- Rozwścieczony kowal chwycił kulę za cieńszy koniec i trzymając ją jak pałkę, jął skakać na jednej nodze w stronę Gage'a. Ten z wolna wyprostował się i spojrzał z góry na Corbina.

– Nie licz na to, że będę stać i czekać, aż mnie uderzysz. Radzę ci: nie zaczynaj ze mną.

Zimne spojrzenie w mroku rozświetlonym jedynie nikłym światłem latarni znacznie ostudziło zapal kowala. Zbyt świeżo miał w pamięci ból, jakiego doznał, gdy złamał nogę, podkuwając narowistego konia. Nie chciał narażać się na nowe urazy. Nie znajdując sposobu wyjścia z honorem z tego starcia, machnął gniewnie ręką i warknął:

– Kończ robotę i wynoś się. Oboje z Roxanne nie życzymy sobie tutaj ani ciebie, ani tej flądry, słyszysz?

Największym wysiłkiem woli Gage powstrzymał się przed rąbnięciem kowala pięścią w twarz. Hugh Corbin był dwa razy starszy, a w dodatku niesprawny. Gdyby Gage podniósł rękę na starszego, chorego człowieka, okazałby się niewiele lepszy od Potts'a znęcającego się nad Kainem. Choć ręce same mu się rwały, by wymierzyć sprawiedliwość, po prostu n i e mógł uderzyć kaleki.

– Shemaine nie jest flądram i tylko wyjątkowo nie odpowiesz mi za tę obelgę - syknął. - Żałuję, że nie mogę jechać bez podkowy. Jakże chętnie posłałbym cię do wszystkich diabłów! - Uśmiechnął się na tę myśl. - Właściwie nawet nie muszę. Prędzej czy później sam tam trafisz.

W pełnym napięcia oczekiwaniu mężczyźni patrzyli na siebie. Hugh miał ogromną ochotę zaatakować, ale bał się, że mógłby na tym poważnie ucierpieć. Przynajmniej raz jego zdrowy rozsądek wziął górę.

Hugh pokuśtykał z powrotem na ganek i przysiadł na stopniu schodów. Z tego miejsca mógł lepiej widzieć Gage'a i pilnować, dopóki ten nie skończy podkuwania. Nie miał wprawdzie powodów, by przypuszczać, że Gage zechce coś ukraść, ale Hugh z zasady nikomu nie ufał, gdy w grę wchodziła jego własność. Kiedy już zapłaci, to niech sobie jedzie do diabła!

Roxanne wolnym krokiem podeszła do miejsca, z którego miała lepszy widok na pracującego Gage'a. Oparła się o słupek, wpatrzona w jego twarz pochyloną nad rozżarzonymi węglami. Sama nie mogła się sobie nadziwić, że tak ją ciągnie do tego człowieka i że nadal niczego nie pragnie bardziej niż wyznać, jak ogromnie go kocha. Wystarczyłby uśmiech z jego strony, by to uczyniła. Tymczasem jedyne, co miał dla niej, to mars na czole, jakby był niezadowolony z jej bliskości. Myśl ta rozsierdziła ją.

- I co teraz, Gage? Będziesz walczyć z każdym, kto obrazi twoją służącą?
- Jeśli będę musiał... - odparł krótko, nie podnosząc wzroku.
- Jesteś uparty, Gage'u Thornton, a w dodatku głupi. Ona nie jest tego warta.

Choć jej słowa rozgniewały go, nie zadał sobie trudu, by podnieść głowę znad roboty.

– Mało mnie obchodzi, co myślisz, Roxanne. Nigdy mnie to nie obchodziło.

Zabolało jak uderzenie w twarz. Ogarnęła ją wściekłość, tym większa, że on był taki obojętny. Ileż to razy w ciągu tych lat, odkąd go poznała, zastawiała na niego różne pułapki, chcąc ofiarować mu samą siebie? On zdawał się tego nie zauważać. A może był to tylko wybieg z jego strony? Doprowadzał ją niemal do szaleństwa, tak bardzo go pragnęła, a on dawał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany, jakby w ogóle nie brał pod uwagę możliwości, że mogłaby zostać jego kochanką... czy żoną. Nie wyobrażała sobie, by był równie nieczuły na wdzięki nowej służącej. Och, nie! Wobec tej dziewczki nosił się z całkiem innymi zamiarami!

– Masz pewnie zamiar dzielić z nią łóżko? - zapytała drżącym z nadmiaru emocji głosem. - Od samego początku, odkąd ją zobaczyłeś, zachciało ci się obłąpki z tą lafiryndą.

– Jeśli nawet, to co? - warknął gniewnie Gage. Jaki ojciec, taka córka. Do tej pory bał się wzbudzać w dziewczynie jeszcze większą zazdrość, ale tym razem przebrała się miarka. Oparł ręce na ceglanej obudowie paleniska i pochylił się w stronę kowalówny.

– Roxanne, to naprawdę nie twoja sprawa, co robię z Shemaine w moim domu czy... w moim łóżku.

Kąciki ust Roxanne opadły, z gardła dobył się głęboki bolesny jęk. Dając upust furii wzgardzonej kobiety, wrzasnęła przeraźliwie. Okręciła się na pięcie, aż kraj koszuli owinął się wokół nagich łydek, i jak nocny demon pomknęła w stronę chaty. Minąwszy ojca, jak burza wpadła w drzwi. Rozległo się potężne trzaśnięcie. Hugh Corbin przygarbił się, jakby w obawie, że dach ganku zwali mu się na głowę.

Podczas długiej drogi do domu Shemaine siedziała w milczeniu na wozie obok Gage'a, trzymając w ramionach jego śpiącego synka. Księżyc wznosił się wysoko nad drzewami i rzucał srebrne światło na uspiiony krajobraz. W jego blasku wyraźnie widziała zmarszczone gniewnie, pięknie zarysowane brwi siedzącego obok mężczyzny. Nie śmiała pytać, co go tak gnębi. Nie wypadało służce wypytywać o myśli, rozterki i uczucia pana, ale dręczył ją niepokój, co też Corbin powiedział takiego, że do tego stopnia wzburzył Gage'a. Słyszała, że przed kuźnią wywiązała się kłótnia. Wszak musiałyby być ślepa, by nie zauważyć, że Hugh Corbin grozi Gage'owi kulą. Również wściekłość Roxanne i jej gwałtowna ucieczka nie uszły jej uwagi, ale wiatr zagłuszał słowa, które przy tym padły. Miała podstawy przypuszczać, że bezpośrednim powodem awantury była niemiła uwaga kowala na jej temat.

Nawet w nikłym srebrnym świetle Gage czuł na sobie pełen zadumy wzrok dziewczyny, ale pokonali kilka mil, nim wreszcie spojrzał jej w oczy. Przekonał się wówczas, że lśnią pięknie w księżycowym blasku.

- Czy coś cię trapi, Shemaine?
- Pański gniew, panie Thornton - odrzekła nieśmiało. - Zastanawiam się, czy mogłabym jakoś naprawić to, co się stało. Odnoszę wrażenie, że to wszystko moja wina.
- To nie jest twoja wina - zaprzeczył gorąco.

Nie, pomyślał ze smutkiem, trudności zaczęły się zaraz po jego przybyciu do Newportes Newes. Od pierwszej chwili Roxanne obsesyjnie wprost zapragnęła zostać jego żoną. Rozpętała całą intrygę zmierzającą do zmuszenia go do ożenku. Udawała niewiniątko, ocierała się o niego niby przypadkiem, starała się obudzić żądze drzemiące w samotnym mężczyźnie. Wiedząc doskonale o wszystkim, starannie omijał czyhające nań pułapki, nawet za cenę zyskania opinii gbura. W końcu nie uciekał z Anglii i od nadobnej Christine po to, żeby wdać się w miłość z kobietą, na którą nie mógłby bez odrazy spojrzeć następnego ranka. Bardzo rozsądnie zajął się więc czymś innym, czyli pracą.



Kilka lat później poślubił Victorię. Roxanne zamknęła się wtedy w ojcowskim domu i opłakiwała to wydarzenie, jakby nastąpił koniec świata. Wreszcie wyłoniła się z otchłani rozpacz i wróciła do życia. Przez jakiś czas traktowała go z nienawistną pogardą, jaką jej zdaniem zhańbiona dziewczica powinna okazywać rozpustnikowi, który nikczemnie porzucił ją, odebrawszy cnotę. Jej gorycz stopniowo słabła; coraz częściej zaczęła słać tęskne spojrzenia, drżące uśmiechy, aż wreszcie, gdy pozwoliła sobie na mgliste aluzje, zniechęcił jej wizyty. Victoria nie dostrzegała niczego, a jemu nie zależało na tym, żeby ją w tej materii oświecić. Jego żona w swej dobroci współczuła biednej starej paninie i na swój delikatny sposób była najlepszą przyjaciółką, jaką Roxanne kiedykolwiek miała.

Po śmierci Victorii Roxanne jeszcze raz wykazała determinację, usiłując zająć jej miejsce u boku Gage'a. Ponieważ była w pobliżu w chwili fatalnego wypadku, najwyraźniej uznała, że kierowało nią fatum i że to uprawnia ją do zaciągnięcia wdowca do ołtarza. Choć nie wyrażała tego otwarcie, groźba wisiała stale w powietrzu. Tym razem naprawdę miała zamiar go zdobyć...

Postanowił skończyć z tym, udał się więc na „London Pride”, aby w sensie dosłownym kupić własną wolność i zacząć nowe życie, odmienne od tego, które Roxanne dla niego zaplanowała. Z góry przewidział, że kowalówna nie zaakceptuje nowej służącej. Dla niej każda kobieta, która pojawiła się w jego domu, była uzurpatorką, taką samą jak Victoria. Istotnie, Roxanne zachowała się właśnie tak, jak się tego spodziewał.

Hugh Corbin był równie trudny. Gage doskonale wiedział, że kowal wykorzystał obecność Shemaine jako powód do wszczęcia kłótni. Każdy zresztą pretekst byłby dla niego dobry. Nienawiść do Gage'a dzwięczała w każdym słowie, jakie padło z jego ust tego wieczoru.

– W ciągu tych ośmiu czy dziewięciu lat, odkąd go znam -rzekł w zamyśleniu Gage - Hugh Corbin był grubiański i kłótniwy, ale teraz stał się wprost nie do wytrzymania. Zupełnie jak stary, jednouchy niedźwiedź. Ostatnio za wszelką

cenę próbował mnie sprowokować, zwłaszcza gdy byłem z rodziną, a dziś wieczorem okazało się, że znów zachowuje się tak samo. Kiedyś, nie tak dawno, zauważyłem, że przygląda się Andrew dziwnym, błędnym wzrokiem. Zdenerwowałem się. Nie wiem, do czego ten człowiek może być zdolny... Czy zrobiłby krzywdę dziecku? Jego zachowanie poważnie mnie niepokoi. Roxanne wiele razy prosiła, bym pozwolił jej zabrać Andrew na noc do domu, ale nigdy się nie zgodziłem. Bałem się jej ojca.

- Pani McGee powiedziała mi, że pan Corbin gorąco pragnął syna - wyjaśniła Shemaine cicho. - Jedyne, którego spłodził, urodził się martwy. To było jeszcze przed Roxanne. Myślę, że kiedy widzi pana z Andrew, przypomina mu się to nieszczęście. Może to tylko zawiść, a nie nienawiść?

Gniew począł z wolna ustępować. Gage rozważał słowa dziewczyny. Po różnych przeżyciach musiał przyznać, że w tym, co powiedziała, może być sporo racji. Przecież poznał swarliwego kowala i jego dziewiętnastoletnią wówczas córkę wkrótce po przybyciu do kolonii, a dopiero w ciągu ostatnich kilku lat człowiek ten zaczął mu okazywać niechęć.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Mógł przecież pomyśleć o tym wcześniej. Dopiero taka młoda koza musiała go oświecić. Jej zdumiewająca spostrzegawczość była naprawdę godna podziwu.

- Bystra jesteś, Shemaine. Więcej widzisz niż ja. Tak długo nie rozumiałem, dlaczego Hugh nagle mnie znieubił.
- Ponieważ dotyczyło to pana bezpośrednio, nie miał pan dystansu do tej sytuacji, więc trudno było panu zauważyć, że Corbinem kieruje zazdrość - rzekła, spoglądając na niego.

To, co zobaczyła, nappełniło jej serce przyjemnym ciepłem. Wyraz jego twarzy złagodniał, a na ustach zaczął błąkać się cień uśmiechu. Odwzajemnił jej spojrzenie. Wstrzymała oddech, gdy wzrok Gage'a pieszczotliwie przesunął się po jej twarzy, a potem zsunął się niżej, tam gdzie na dziewczęcej piersi spoczywała główka dziecka.

- Pewnie bolą cię ramiona... - Ujmując lejce jedną ręką, wolne ramię oparł na siedzeniu za jej plecami. Starał się jej nie dotknąć. Bardzo nie chciał jej spłoszyć; obawiał się, że odsunie się na drugi koniec ławeczki.
- Może przysuniesz się do mnie i oprzesz główkę Andrew na moich kolanach? Będzie ci lżej i wygodniej.

Shemaine bardzo chętnie ulżyłaby zdrtwiałym rękóm, ale kiedy próbowała się poruszyć, okazało się, że nie ma siły, by podnieść się, trzymając w ramionach dziecko. Po kilku nieudanych próbach przyznała się bezradnie do porażki.

- Przepraszam, panie Thornton. Chyba nie dam rady.

Gage przytrzymał lejce kolanami, otoczył ją prawym ramieniem, a lewą rękę wsunął pod jej nogi. Bez większego wysiłku przysunął ją do siebie. Prawe ramię pozostało tam, gdzie było, podpierając jej plecy. Wyciągnęła rękę spod chłopczyka i opuściła delikatnie małą główkę na kolana ojca. Dziecko westchnęło przez sen, ale się nie obudziło.

Gage spojrział na śpiącego synka, na twarzączkę skąpaną w księżycowym blasku. Andrew ciało miał rozluźnione, usta na wpół otwarte. Shemaine delikatnie oparła dłoń na policzku chłopca, podłożyła kciuk pod brodę i zamknęła jego buzię. Niemal w tym samym momencie Andrew poruszył się niespokojnie i przewrócił na prawy bok. W ten sposób ręka dziewczyny została uwięziona między policzkiem dziecka a lędźwiami jego ojca.

Shemaine zabrakło tchu w piersi. Chciała jak najszybciej uwolnić dłoń. Wahala się przez moment jedynie, ale zdawało się, że upłynęła nie kończąca się, pełna męki wieczność, zanim udało się jej wysunąć rękę. W trakcie całej tej operacji wzbogaciła jeszcze doznania, które wcześniej jej dotknięcie obudziło w mężczyźnie.

W chwili gdy dziewczęca dłoń przylgnęła do niego, gorąca krew ogarnęła Gage'a wszechpotężną falą. Z bolesną wyrazistością uświadomił sobie ogrom swego pożądania. Teraz od kilku długich chwil jej dłoń, bezpiecznie złożona z

drugą, spoczywała na jej kolanach, lecz dzikie płomienie nadal pulsowały w Gage'u z dręczącą intensywnością, wystawiając jego opanowanie na ciężką próbę. Każdą komórką ciała wyczuwał nieuchwytny zapach swej towarzyszki, swej pięknej niewolnicy. Ten sam zapach wdychał, upajając się za każdym razem, gdy jej dotknął czy gdy się do niej zbliżył. Był to słodki zapach kobiety. Aż do tej pory Gage nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo za nim tęskni. Nie mógł powstrzymać się, by nie zerkać co chwilę na miękkie piersi, a kiedy wreszcie podniósł głowę i spojrzał jej prosto w twarz, okazało się, że patrzy w otwarte szeroko oczy, w których czai się lęk. Nawet w tak słabym świetle zauważył, że jej policzki pociemniały.

– Ja... przepraszam! - Zduszony szept, zdający się wypełniać ciszę nocy, zdradził jej zawstydzenie. Przycisnęła rękę do piersi, nadal czując palący żar i tę niespodziewanie obudzoną twardość, która nader wyraźnie uświadamiała różnicę między mężczyzną a kobietą. Mimo że pragnęła zachować milczenie i udawać, iż nic się nie stało, postanowiła prosić o przebaczenie. Bała się, by on nie pomyślał, iż zachowywała się tak specjalnie. - Nie chciałam pana dotknąć, panie Thornton.

Gage odwrócił głowę w stronę cienistej drogi i nie rzekł nic. Popędził klacz. Nie mógł zachować obojętności wobec krągłych kształtów dziewczyny siedzącej obok i promieniującej ciepłem kobiecości, wciąż mając w pamięci jej rękę ocierającą się rozkosznie o jego męskość.

Po porannym posiłku tydzień później Shemaine doszła do wniosku, że przystosowanie do regularnego trybu życia wymaga czasu. Do jej podstawowych obowiązków należało zajmowanie się Andrew, ale oprócz gotowania i opieki nad dzieckiem robiła znacznie więcej, niż kiedykolwiek przypuszczała, że potrafi.

Gage otrzymał wiadomość od pierwszego klienta z Williamsburga, że dostawa mebli ma być wstrzymana na czas nieokreślony. Robotnicy wciąż wykańczali dom, i klient nie miał gdzie wstawić umeblowania, dopóki pokoje nie będą gotowe. Tak więc Gage zaczął pracować nad meblami do jadalni zamówionymi w Newportes Newes. Wieczorami sporządzał plany i rysunki poręczy i nóg oraz projektował kredens. W ciągu dnia pracował z czeladnikami w warsztacie, a często można go było zastać na pokładzie statku, gdzie pomagał Flannery'emu przy bardziej precyzyjnych pracach. Przed wyjściem z domu tego właśnie poranka Gage oznajmił, że większą część dnia spędzi na statku. Gdyby zechciała, to może przyjść z Andrew i przynieść jedzenie dla wszystkich. Razem zjedzą posiłek na pokładzie, gdyż zapowiada się piękny, słoneczny dzień.

– Zadzwoni dzwonkiem przy drzwiach wejściowych, gdy będziesz gotowa - polecił, kiedy zapewniła go, że chętnie spełni prośbę. - Przyślę kogoś, kto ci pomoże przynieść jedzenie.

Spodobało się jej zadanie przyrządzenia smacznego posiłku, który miał zaspokoić głód ciężko pracujących mężczyzn. Spacerując po okolicy kilka dni wcześniej, zawędrowała do piwnicy, którą Thornton wykopał w pagórku w pobliżu domu. Stamtąd Shemaine i Andrew wzięli teraz marchew, cebulę i inne warzywa potrzebne do gulaszu z dziczyzny, który chciała przyrządzić. Miała to być jej własna wersja pożywej irlandzkiej potrawy, którą Bess Huxley często robiła dla jej ojca. Nie minęło wiele czasu, a smacznicie pachnące danie bulgotało w kociołku.

Ciasto na chleb nastawiła jeszcze wczesnym rankiem. Teraz podzieliła je na bochenki i ułożyła w pobliżu paleniska do powtórnego wyrośnięcia. Obrala mnóstwo ziemniaków i wstawiła do gotowania. Potem zabrała się do korzennego ciasta. Kiedy się piekło, zajęła się innymi pracami.

Pod kierunkiem matki poznawała również sekrety prania. Pani O'Hearn uważała bowiem, że wiedza ta jest niezbędna, gdy chce się dobrze kierować liczną służbą. Shemaine miała teraz okazję wykorzystać w praktyce matczyne

nauki. Z pomocą entuzjastycznie nastawionego Andrew, który traktował to jak świetną zabawę, zdjęła pościel z łóżek i uprała ją razem z płóciennymi ręcznikami, ubraniem chłopca i koszulami, które pierwszego dnia znalazła w szafie Gage'a. Rozwiesiła pranie na dworze, by od wiatru i słońca nabrało świeżego zapachu. Kiedy schło, wytrze-pała poduszki, zamiotła i przetarła mokrą szmatą podłogi, odkurzyła meble i doprowadziła wnętrze do stanu lśnienia, obracając wszystkie czynności w zabawę, żeby Andrew się nie nudził. W trakcie sprzątania zaczęła uczyć go piosenki, w której trzeba było liczyć, i śmiała się serdecznie z jego dziecinnej wymowy. Chłopczyk był zachwycony. Głośno zaśmiewał się, usiłując ją naśladować.

Na wyprawę na statek Shemaine przygotowała blaszane talerze i kubki, które przechowywane były w pokoju gospodarczym. Dodała do nich obrus i serwetki znalezione w kuchni, następnie zapakowała wszystko do kosza wraz z ciastem, które zaraz po upieczeniu posypała cukrem pudrem. Pokroiła chleb, zawinęła w czystą ściereczkę i odłożyła część na bok, żeby i Andy miał co nieść. Ze studni wyciągnęła dzban dobrze schłodzonego jabłecznika, starannie przykryła kociołek z gulaszem i zniosła wszystko na frontowy ganek. W końcu utłukła ziemniaki, przyprawiła je, przełożyła do naczynia z pokrywką i owinęła w koc, żeby nie wystygły.

Dała umówiony sygnał dzwonkiem przy drzwiach i chwilę później zjawił się wysoki, chudy jak tyka młodzian, oddelegowany do transportu prowiantu na statek. Dysząc po biegu, zatrzymał się przy schodkach, grzecznie dotknął ręką kapelusza i uśmiechnął się, aż twarz mu pojaśniała. Shemaine nie widziała jeszcze nigdy bardziej niebieskich oczu i czarniejszych włosów, nawet w Irlandii.

- Dzień dobry, panienko - powitał ją wesoło. - Nazywam się Gillian Morgan. Kapitan przysłał mnie po jedzenie.
- Kapitan? - zdziwiła się.

- To znaczy pan Thornton, panienko - wyjaśnił. - On nie lubi, jak się tak do niego zwracać, ale ponieważ jest głównym budowniczym, w dodatku sam zaprojektował statek, a poza tym płaci nam, nie mówiąc już o tym, że jest trzynastcie lat starszy ode mnie, mój papa uważa, że nie powinienem mówić do pana Thorntona po imieniu. Więc papa i ja nazywamy go kapitanem.
- Rozumiem. - Shemaine pokiwała głową i uśmiechnęła się. - Pan Thornton powiedział mi, że ma awersję do tego, by ludzie tak się do niego zwracali, ale jakoś nie mogę zdobyć się na poufałość i mówić mu po imieniu.
- Awersję? - Gillian najwyraźniej nie zrozumiał.
- Niechęć... po prostu tego nie lubi - wyjaśniła Shemaine i pochyliła głowę z zaciekawieniem. - Czy pan Thornton zdradził wam, dlaczego nie lubi, gdy ludzie zwracają się do niego po nazwisku?
- Mówił, że kiedy budował statki dla swego ojca, pracował równie ciężko jak inni, a tymczasem jego ojciec żądał, by wszyscy zwracali się do syna „panie Thornton” jako do syna właściciela. No, a kapitan nienawidził tego, to jasne. Shemaine wskazała przykryty kociołek z gulaszem i garnek z kartoflami.
- Zanieśmy to na statek, nim wystygnie, bo inaczej pan Thornton nas znienawidzi!
- Oj, tak. Dobrałby się nam do skóry - zgodził się Gillian, chichocząc. - Potrafi dać się we znaki, kiedy się rozżłości.
- Nie jest chyba niemiły? - spytała z obawą.
- Nie, nie jest niemiły, ale jest bardzo wymagający, jeżeli idzie o pracę. Oczekuje, że damy z siebie wszystko. Lepiej dla panienki, żeby panienka robiła tak samo.
- Będę się starała - westchnęła Shemaine.

Powiesiła owinięty w kawałek płótna chleb na ramieniu An-drew, wzięła go za rękę, ujmując w drugą dłoń koszyk. Gillian, objuczywszy się kociołkiem, garnkiem z kartoflami i dzbankiem, ruszył przodem. Shemaine szła trochę

wolniej, prowadząc malca. Kiedy zbliżyli się do statku, z pochylni zszedł Gage, wziął na ręce dziecko, zabrał koszyk i poprowadził Shemaine na nie wykończony jeszcze pokład.

Czekało tam czterech stolarzy i stary cieśla okrętowy, wszyscy gotowi powitać Shemaine. Nie obyło się wcześniej bez licznych docinków, że już najwyższy czas, by pan Thornton przestał się zamartwiać tym, iż któryś z nich może mu ją odbić. Koniecznie chcieli ją wreszcie poznać. Gillian wziął Andrew od ojca, zaczął się z nim mocować i przewracać po całym pokładzie, a chłopiec pisał z uciechy. Gage tymczasem dokonał niezbędnych formalności. Shemaine poznała Ramsey'a Tate'a, który pomagał w warsztacie meblarskim nazajutrz po jej przybyciu. Sly Tucker, rosły, otyły mężczyzna z rudoblonde włosami i krzaczastą brodą, był drugim doświadczonym stolarzem. Czeladnicy mieli około dwudziestu dwóch lat. Niemiec nazwiskiem Erich Wehrner odznaczał się regularnymi rysami, ciemnymi włosami i oczami; Tom Whittaker był przystojny, o ciemnoblonde włosach i szarych oczach. Siwy Flannery Morgan miał tyle zmarszczek na twarzy, ile niebo gwiazd w pogodną noc. Znano go z ciętego dowcipu; jego powiedzonka co chwilę wywoływały gromkie wybuchy wesołości.

Wszyscy okazali Shemaine respekt należny damie, co bez wahania przypisała szacunkowi, jaki żywili dla swego chlebodawcy. Pomogli przygotować wszystko do posiłku. Zrobili zaimprovizowany stół, opierając deski na stołach ciesielskich. Shemaine wyjęła obrus, a kiedy został rozpostarty na stole, pomogli porozstawiać talerze i kubki. Ponieważ Sly Tucker był również wędrownym kaznodzieją, to on zmówił krótką modlitwę przed jedzeniem. Gdy tylko cieśle ochoczo wzięli się do gulaszu z ziemniakami, rozległy się pochwały i okrzyki zachwytu, powtórzone, gdy spróbowali chleba. Dzbanek zimnego jabłecznika kilkakrotnie okrążył stół. Napój znakomicie zaspokajał pragnienie po ciężkiej pracy. Nim podano ciasto korzenne, niektórzy z biesiadników zaczęli jęczeć z udawanego przejedzenia.



Po raz pierwszy od zejścia z „London Pride” Shemaine udało się zjeść całą porcję, którą nałożyła sobie na talerz, nadal jednak po jedzeniu dawał się jej we znaki ciężar w żołądku. Czowała się trochę niepewnie i marzyła o tym, by wrócić z chłopcem do domu i położyć go spać, jak zwykle po południu. Tymczasem ze względu na obecność Gilliana mały wcale nie palił się do powrotu.

Gage wybrał sobie miejsce na beczulce przy końcu stołu i kiedy skończył jeść, oparł się wygodnie plecami o nie wykończoną poręcz. Stąd mógł obserwować wszystko i widział, jak wielką radość sprawił ludziom posiłek. Gdyby Shemaine była brzydka jak noc, i tak byliby nią zachwyceni, tak bardzo smakowało im jedzenie, które przyrządziła.

Gage pozwolił na krótki wypoczynek przed powrotem do pracy, gdyż widać było od razu, że wszyscy tego potrzebują po obfitym posiłku. Młodzi dostali zadanie sprzątnięcia brudnych naczyń i garnków oraz resztek jedzenia, które odnieśli do domu, podczas gdy Shemaine została na pokładzie. Spacerowała z chłopcem, podziwiając starannie wykonane elementy i słuchając dyskusji o problemach ze źle przygotowanymi belkami, które Gillian przyniósł ze składziku.

- Tydzień nie minie, a będą do niczego, kapitanie. Trzeba będzie je wymienić - zapewnił Flannery Morgan.
- W takim razie zróbcie to od razu - odpowiedział Gage spokojnie. - Nie ma rady.

Andrew wypatrzył mewę unoszącą się blisko dziobu i pobiegł, chcąc ją złapać. Shemaine szybko poszła za nim. Zwinnie jak wiewiórka chłopiec zaczął wspinać się po deskach. Ptak unosił się tuż nad nim, zupełnie jakby go wabił. Walcząc z własną ociężałością, Shemaine wdrapała się za malcem, przeskakując przez belki i spinające je klamry. Nie mogła się nadziwić, skąd też taki mały szkrab ma tyle energii i jakim cudem potrafi tak zręcznie się wspinać. Tymczasem Andrew nagle zaczął błyskawicznie schodzić na pokład główny, gdyż zobaczył, że między deskami skacze żaba. Shemaine przystanąła na chwilę

dla złapania tchu. Znajdowała się w dziobowej części statku. Widok, jaki się stąd roztaczał, był zachwycający. Nisko w dole leżały ogromne głazy, zwalone na stos obok podpór, dalej stał dom, otoczony pięknym starym lasem.

– Do diaska, Shemaine! - rozległ się straszny krzyk. Przerazona, zachwiała się i omal nie spadła. - Schodź natychmiast! Zejdź, nim spadniesz!

Gage już biegł w jej stronę i zanim zdążyła posłuchać rozkazu, znalazł się obok niej, schwycił za ramię i pociągnął do siebie. Gdy zeszli na główny pokład, złapał ją za ramiona i potrząsnął.

– Żebyś mi nigdy więcej nie wchodziła na dziób, słyszysz! To niebezpieczne! Trzymaj się z dala!

Shemaine skinęła głową, przerażona jego gniewem.

– T-tak, o-oczywiście, panie Thornton - wymamrotała, starając się powstrzymać łzy, które z bólu napłynęły jej do oczu. Jego palce zacisnęły się mocno na jej ramionach. Drgnęła, starając się uwolnić ze stalowego uścisku.

– Proszę, panie Thornton. To boli.

Przerażony własną brutalnością, Gage puścił ją i cofnął się o krok.

– Przepraszam - wyszeptał ochryple. - Nie chciałem... Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją na pokładzie.

Shemaine i stolarze zastygli w bezruchu, patrząc w milczeniu, jak Gage zbiega ze statku. Potem, jakby ścigały go moce piekielne, uciekł w stronę warsztatu. Za chwilę głośnie trzaśnięcie drzwi przerwało ciszę, jaka zapadła po jego odejściu.

Shemaine zwróciła się do Gilliana, zmieszana i wstrząśnięta.

– Co ja zrobiłam? Dlaczego pan Thornton był na mnie taki zły?

– Niech się panienka nie przejmuje - odparł cicho młody człowiek, starając się ją uspokoić. - To widok panienki na dziobie tak go wystraszył. Tam właśnie weszła jego żona...

Shemaine przycisnęła rękę do ust, wydając z siebie jęk rozpacz. Jak mogła popełnić taki błąd?

– Może panienska weźmie małego i wróci do domu - zaproponował Gillian. - A ja zaniosę, co tu jeszcze zostało.

Shemaine zastosowała się do rady i sprowadziła malca na brzeg. Z wdzięcznością odkryła, że czeladnicy wypłukali naczynia w rzece i zostawili je w koszu przy drzwiach. Dokładne umycie ich i sprzątnięcie kuchni zajęło jej kilka chwil.

Przyniosła z dworu świeżo upraną i wysuszoną pościel, posłała łóżka i wreszcie ułożyła się razem z Andrew na własnym pościeliu na stryszku. Czytała mu, dopóki nie zasnął. Z małą główką spoczywającą na ramieniu leżała przez dłuższy czas, patrząc w sufit i wspominając reakcję Gage'a. Była w stanie zrozumieć, że jest przewrażliwiony po wypadku żony. W tym krótkim czasie, kiedy ją łajał i potrzasał nią, dojrzała w jego oczach wyraz bólu, którego nigdy przedtem nie widziała. Tego człowieka dręczyły straszliwe wspomnienia o tym, co zrobił lub czego nie zrobił. Jeszcze nie zbladły. Czy z tym wypadkiem wiązało się coś, o czym jej nie powiedziano? Czy oprócz śmierci młodej żony i matki jeszcze coś zdarzyło się tamtego dnia? Co rozdzierało temu człowiekowi duszę?

Rozważanie różnych możliwości wyczerpało ją do cna. Nie była w stanie znaleźć odpowiedzi na żadne z pytań. Z westchnieniem objęła dziecko, poddając się coraz bardziej ogarniającej ją senności.

Ramsey Tate zbliżył się do warsztatu i zabębnił palcami w drzwi. Słyszając stłumioną odpowiedź, otworzył je i wszedł do środka, zamykając je cicho za sobą. Głęboko zadumany Gage wyglądał przez okno. Zmarszczył brwi i rzucił w kierunku przybyłego surowe spojrzenie, co nie wróżyło łatwej rozmowy.

– Sły i inni boją się przyjść. Nie chcą ci przeszkadzać - zaczął Ramsey niezręcznie. - Przesłali mnie z pytaniem, czy chcesz dziś jeszcze pracować.

Gage zachnął się i spojrzał posepnie.

– A jak myślisz?

Ramsey uniósł krzaczaste brwi.

– Powiedziałem, że pewnie będziesz chciał pracować jak zawsze, niezależnie od twoich nastrojów. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie na żarty przestraszyłeś tę biedną dziewczynę? Pewno myśli, że cię obraziła. Gillian wyjaśnił jej, że wciąż przeżywasz śmierć żony.

Gage zignorował próbę nawiązania rozmowy na temat Shemaine. Doskonale wiedział, że wystraszył dziewczynę, ale gdy zobaczył ją wychylającą się z dziobu, znów stanął mu przed oczami bolesny obraz Victorii. Na moment wspomnienie odżyło. Wrócił koszmar, nawiedzający go od śmierci żony. Ileż to razy zrywał się z łóżka i niespokojnie krążył po pokoju jak dzikie zwierzę w klatce! Tyle że w najnowszej wersji to Shemaine spadała na głązy, a on, wychylając się z dziobu, bezradnie na to patrzył.

– Mój nastrój nie powinien nikomu przeszkadzać w pracy -odparł wreszcie. - Chciałbym, żeby robota została dziś skończona i byście uczciwie zapracowali na wypłatę. Sprawdziłem wzory drewna do następnych mebli. Dobór nie jest najlepszy. Potrzebne jest drewno z sękami na drzwiczki i odpowiednio dobrane na szuflady.

– A może byś sam pokazał, jak to ma być? - zaproponował chytrze Ramsey. Żaden z nich nie miał pojęcia, jak ma wyglądać gotowy wyrób, tylko mistrz to wiedział. Poza tym na Gage'a Thorntona praca działała jak uzdrawiający balsam na zranioną duszę. Przynajmniej tak było do tej pory.

– Zawołaj wszystkich - polecił Gage. - Pokażę, o co mi chodzi.

– A co z Morganami? - spytał Ramsey. - Będą się dopytywać, czy wrócisz dziś jeszcze na statek.

– Flannery musi wymienić kilka desek. Nie będę mu potrzebny.

Po wyjściu Ramseya przetarł ręką oczy i westchnął smutno. Zmusił się do oderwania myśli od dręczącej go, przerażająco sugestywnej sceny śmiertelnego

upadku Shemaine. Pomyślał z goryczą, że nie wie, czy kiedykolwiek uda mu się uwolnić od wspomnień, które wciąż ranią tak boleśnie.

Tego wieczoru mieszkańcy domu nad rzeką rozkoszowali się podczas kolacji pożywną zupą. Potem Shemaine sprzątnęła talerze i pozmywała, a Gage najpierw trochę poczytał synkowi, a potem położył go spać. Gdy wrócił do kuchni, Shemaine czekała na niego.

– Tak mi przykro, że stałam się przyczyną pańskiego zdenerwowania, panie Thornton - rzekła cicho. - Nie wiedziałam, że właśnie tam zginęła pańska żona.

Lekkie drgnienie kącików ust było namiastką uśmiechu, na jaki Gage mógł się zdobyć.

– Przestraszyłem się, widząc cię tak blisko skraju przepaści. Widzisz, Victoria mogła zginąć tak właśnie.

– Nie mam teraz nic pilnego do roboty, panie Thornton - wyszeptała. - Więc może przyniosłoby panu ulgę, gdyby pan o tym opowiedział?

W tej delikatnej propozycji wyczuwało się szczere współczucie. Nie mógł zdobyć się na to, by urazić dziewczynę odmową.

– Nie było mnie tam.... gdy żona spadła - wyjaśnił z wahaniem. - Wróciłem do domu, bo Andrew po zabawie pakułami miał całe ręce w smole. Byłem tutaj, gdy usłyszałem krzyk Victorii. Brzmiał tak, jakby bardzo się czegoś przestraszyła. Zostawiłem Andy'ego w łóżeczku i pobiegłem zobaczyć, co się dzieje. Kiedy dotarłem do statku, zastałem tam Roxanne łkającą histerycznie nad martwym ciałem mojej żony. Powiedziała, że właśnie wpłynęła na płyciznę, gdy usłyszała krzyk Victorii. Kiedy przybiegła, ujrzała ją leżącą na głazach pod dziobem. Nic już nie można było zrobić. Zbiłem sosnową skrzynię, w której złożyłem ciało, i pochowałem ją na cmentarzu przy kościele, obok jej rodziców.

Powstrzymał się od przytoczenia komentarzy mieszkańców Newportes Newes, którym naraził się znacznie wcześniej. Wielokrotnie odważał się

bowiem otwarcie przeciwstawiać miejscowym autorytetom, krytykował prawa, które chciano wprowadzać. Dlatego też wielu mieszkańców uważało go za swego przeciwnika, a że postanowili odegrać się, wkrótce po śmierci Victorii zaczęły krążyć różne plotki. Na szczęście władze brytyjskie uznały, że nie ma podstaw do wniesienia oskarżenia. Ogłoszono oficjalnie, że Victoria Thornton sama weszła na dziób, poślizgnęła się i spadła. Większość mieszkańców osady przyjęła to orzeczenie do wiadomości, ale krzywdzące plotki nadal krążyły.

- Czuję się, jakbym został wtrącony do ciemnego lochu, jakbym zstąpił do piekła - ciągnął Gage. - Ale czas leczy wszystko, także ból. Bardzo pomogło mi to, że musiałem zajmować się Andrew.
- Ma pan cudownego synka, panie Thornton - szepnęła Shemaine. - Andrew podbija każde serce.
- Jest moim wielkim szczęściem - wyznał Gage. Nastąpił moment niezręcznej ciszy, po czym mężczyzna znów odezwał się, kiwając głową w stronę sieni. - Jeżeli chcesz wykapać się teraz, to proszę bardzo. Nie będę już dziś pracował, więc masz mnóstwo czasu.
- Dziękuję, panie Thornton - odparła, uśmiechając się. -Prawdę mówiąc, brak kąpieli na „London Pride” był dla mnie prawdziwą udręką. Nawet nie wyobraża pan sobie, jak bardzo doceniam to, że chodzę teraz czysta. Długa, gorąca kąpiel to dla mnie najlepszy odpoczynek.
- W takim razie kąp się - zachęcił ją Gage. - Poczytam trochę tu, w kuchni, więc pewnie jeszcze nie będę spał, kiedy skończysz.

Shemaine przygotowała kąpiel. Wlała trzy wiadra wody do balii i przyniosła jeszcze dwa ze studni. Po zbudzeniu się Andy'ego z popołudniowej drzemki czytała mu przez jakiś czas na kuchennym ganku, a potem, pilnując go, gdy się bawił, zdjęła ze sznura świeżo upraną pościel i ułożyła ją w koszu. Ręczniki leżały na samej górze. W pośpiechu, gdy przygotowywała kolację i kąpiel dla Andrew, zapomniała zabrać do domu kosz, który nadal stał na ganku. Gdy

przyniosła więc ostatnie wiadro wody, zabrała z ganku wiklinowy kosz i postawiła na stołku. Wlała wodę do balii.

Chwilę później leżała w rozkosznie gorącej wodzie. Nie była to najwygodniejsza wanna ani najdelikatniejsze mydło, ale kąpiel była równie przyjemna, jakby usługiwały jej służące na królewskim dworze. Siedziała w wodzie dość długo. Dopiero gdy kąpiel zdecydowanie ostygła, postanowiła wyjść.

Stała w balii i sięgnęła do kosza po ręcznik. Chwyciła go za róg i pociągnęła, dziwiąc się, że płótno jest tak ciężkie. W następnym momencie zamarła z przerażenia, zdążywszy jedynie wydać zduszony okrzyk. Na podłogę wypadł z ręcznika spory wąż, który wił się z sykiem, najwyraźniej rozdrażniony gwałtownym wyrwaniem z drzemki. Oczy gada wpatrywały się w Shemaine złowieszczo, z pyska wysunął się szybko poruszający się język. Ostrzegawczy syk nie ustawał. Zgrubiały koniec ogona uniósł się, wydając grzechoczący dźwięk.

Wąż wystrzelił do przodu, a Shemaine z okrzykiem przerażenia rzuciła się w tył i wyskoczyła z balii. Z kuchni dobiegł odgłos przewróconego krzesła, a potem rozległy się szybkie, coraz bliższe kroki. Gage niespokojnym głosem zawołał przez drzwi, ale nie miała jak odpowiedzieć, gdyż wąż znów zaatakował. Krzyknęła tylko. Przyciskając do siebie ręcznik, cofnęła się i przywarła plecami do stołu. W tym momencie drzwi do kuchni otworzyły się.

Wąż uparcie usiłował ją dopaść. Zaczął pełznąć dookoła balii i znajdował się właśnie w pobliżu drzwi, kiedy pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Gad odwrócił się natychmiast, w tej samej sekundzie, kiedy przeciwnik przestąpił próg. Gage na szczęście uskoczył, odwrócił się i co tchu pognął do pokoju gospodarczego. Po chwili zjawił się znów, trzymając w ręku długi nóż. Gad przyglądał mu się uważnie. Kołysząc się, gotował się do następnego skoku. Gage znowu zastosował unik, a kiedy wąż cofnął się, człowiek był gotów.

Rzucił się naprzód i z całej siły ciął, pozbawiając gada głowy i przygważdżając go do podłogi.

Trzęsąc się ze strachu, Shemaine obserwowała drgawki i skurcze węzowego cielska, przyciskając do siebie mokry ręcznik. Gage otworzył drzwi kuchenne, podsunął ostrze noża pod rozlupaną głowę węża, drugą ręką ujął nad ogonem pokryte łuskami cielsko. Wyniósł gada na dwór.

Shemaine z ulgą oparła się o stół, drżąc i wytrącona z równowagi. Upłynęła dłuższa chwila, nim przyszło jej do głowy, że w koszu może być jeszcze jeden wąż. Nie wiedziała nic na temat węży, nie miała pojęcia, czy trzymają się razem. Ale ten drugi pewnie dałby już znać do tego czasu o swojej obecności.

Zaczęła swobodniej oddychać, gdy doszła do tego wniosku. Ma zbyt bujną wyobraźnię. Teraz jest już bezpieczna. Pan Thornton zabił węża, a jeżeli nawet w koszu są inne, to je też pozabija.

Nagle Shemaine uświadomiła sobie, że oto straciła szansę na bezpieczną ucieczkę, nim jej skromność zostanie wystawiona na szwank. Otulając się ręcznikiem, już miała zwrócić się w stronę schodów, gdy nagle usłyszała kroki. Zastygła bez ruchu, nie wiedząc, co począć. Nie mogła opuścić swego schronienia, nie eksponując swej nagości przed Gage'em. A jeśli zostanie na miejscu, to i tak niewielki wilgotny ręcznik mało co zasłaniał. Nerwowo przygryzła wargę, patrząc na kosz stojący po drugiej stronie balii. Drugi ręcznik zapewniłby lepszą osłonę, ale czy zdąży go pochwycić?

Gage wszedł, co przerwało wahania. Zdesperowana dziewczyna wcisnęła się między stół i ścianę, osłaniając jedną ręką piersi, a drugą łono. Tyle jedynie mogła zrobić, co i tak nie uspokoiło rozszalałego serca. Gage też doznał silnych wrażeń, kiedy ujrzał, jak piękna służąca bezradnie szuka kryjówki za stołem. Zdziwiło go, że jeszcze nie uciekła. Ramieniem pchnął drzwi, zamykając je za sobą, i po chwili całą uwagę skupił na wycieraniu mokrych plam z noża szmatką nasączoną tłuszczem, którą specjalnie w tym celu trzymał w skrzynce blisko



drzwi. Stał obok dziewczyny, przeciągnął jeszcze raz szmatką po lśniąącym ostrzu, starając się zachować spokój, co kosztowało go bardzo wiele.

- Miałś szczęście, Shemaine - zauważył. Napięty do granic możliwości, starał się udawać zajętego. Bał się jednak, że nie wytrwa w tej pozie. Aż za dobrze wiedział, jak podziała na niego widok na wpół nagich kobiecych kształtów, ale wiedział też, że za żadne skarby świata nie wycofa się z tej rozkosznej sytuacji. - Wąż był jadowity. Mogłaś umrzeć lub ciężko się rozchorować. Skąd on się tu wziął?

Shemaine nie mogła zapanować nad nerwowym drżeniem. Za bardzo była odsłonięta i bezbronna, by czuć cokolwiek poza obecnością mężczyzny. W jej głosie słyhać było zakłopotanie, gdy starała się wszystko wyjaśnić.

- W-waż musiał jakoś się dostać do k-kosza z b-bielizną na kuchennym ganku dziś po południu. P-pewnie wsunął się w ręcznik i zasnął.
- Powinnaś Bogu dziękować, że nie zaatakował cię, kiedy niosłaś kosz.

Shemaine z wahaniem podniosła oczy, a Gage odważnie spotkał to spojrzenie. To zadecydowało o jego klęsce. Wszelkie szlachetne intencje zniknęły jak sen. Odezwał się męski instynkt, wzburzyła się krew. Był teraz wymachującym mieczem barbarzyńcą spragnionym kobiety. Pożerał ją wygłodniałym wzrokiem, jakby czekał go pierwszy posiłek po długim poście. Dotąd złościły go małe ręczniki, którymi postawnemu mężczyźnie trudno się było porządnie wytrzeć. Teraz je błogosławił, a zwłaszcza ten, tak skąpy, a jednocześnie szczodry ponad wszelkie spodziewanie.

Jego wzrok wędrował w dół, od mlecznobiałych ramion Shemaine do kształtnych piersi, kusząco unoszonych w górę, gdy dziewczyna usiłowała je przysłonić ramieniem. Brzeg ręcznika był tylko częściowo widoczny nad jedwabistą skórą ręki. Brzeg ów marszczył się i nie skrywał wcale rowka między piersiami, pogłębionego przez ucisk ramienia. Ze swojej wysokości Gage mógł zajrzeć za prowizoryczny negliż, gdzie materiał odchyłał się,

odsłaniając urzekająco pełne kształty. Udało się dojrzeć bladoróżowy odcień skóry. Nagle gorąco zapragnął zobaczyć wszystko.

Tam gdzie ramiona nie osłaniały ciała, mokry ręcznik ujawniał każdą krągłość i każde wgłębienie, przylegające do niego i obiecujące słodkie rozkosze. Prawy bok, od piersi do kształtnego uda, wydany był na łup męskiego spojrzenia. Dziewczęca skóra okazała się tak delikatna i biała, jak się tego spodziewał. I dobrze wiedział, że usta byłyby nią równie zachwycone jak oczy.

Wzrok Gage'a, powędrował z powrotem w górę. Shemaine jeszcze silniej odczuła nagość. Nie była w stanie zapanować nad drżeniem ciała ani nad oszalałym biciem serca. Pożądanie płonące w brązowych oczach przyprawiłoby o lęk znacznie bardziej wojowniczą istotę niż ona. Świadoma siły Thorntona, straciła nadzieję, że uda się jej powstrzymać go, gdy zechce postąpić z nią wedle swej woli.

Chwila ta trwała nieznośnie długo, za długo jak na irlandzki temperament dziewczyny. Poddana drobiazgowym oględzinom, Shemaine wpadła nagle w gniew.

- Czy pozwoli pan, że włożę coś na siebie, panie Thornton? - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Nie mogła powstrzymać się od sarkazmu: - Jeśli jakimś cudem nie zauważył pan tego, to zwracam łaskawą uwagę, że ręcznik ten trudno uznać za przyodziewek.
- Wybacz, Shemaine - przeprosił Gage, a usta drgnęły mu lekko. - Widok to tak wspaniały, że niemal zapomniałem, iż możesz czuć się zakłopotana. Zechciej mi wybaczyć, proszę.

Uniosła dumnie głowę. Za wszelką cenę chciała teraz nadrobić spóźnioną reakcję. Bała się, iż pan Thornton opacznie zrozumie to, że nie uciekła. Odpowiedziała więc szczerze:

- Tak, jestem zakłopotana, panie Thornton. I to, co widzę w pańskich oczach, napętnia mnie obawą. Jeżeli więc nie ma pan zamiaru mnie pohańbić, to błagam, by pan wyszedł teraz, zanim się pan rozmyśli.

Gage spojrział na nią raz jeszcze, skinął głową na znak zgody i zwrócił się w stronę kuchni. Nie oglądając się za siebie, zamknął cicho drzwi. Chwilę później usłyszała, że ustawia przewrócone krzesło.

– Koszałki-opałki! - prychnęła, odrzucając zdradziecki ręcznik. Potrząsając buńczucznie głową, zaczęła syczącym szeptem naśladować swego pana: - Niemal zapomniałem, iż możesz czuć się zakłopotana... O, panie Thornton! Podstępne sztuczki pan stosujesz!

Wciągnęła koszulę nocną i włożyła szlafrok, zawiązując mocno wąski pasek wokół szczupłej talii. Miała poważne wątpliwości, czy jakikolwiek strój osłoniłby ją przed płomieniem płonącym w lśniących brązowych oczach. Była niesłychanie naiwna, gdy chodziło o pożądliwe pragnienia płci przeciwnej, ale też na tyle spostrzegawcza, by wiedzieć, że kiedy mężczyzna patrzy na kobietę tak, jak Gage Thornton patrzył przed chwilą na nią, to zdecydowanie jedno ma na myśli.

Gdy chwilę później Gage odwinął kapę i wsunął się między prześcieradła, poczuł przyjemny, świeży zapach, który uświadomił mu zasadniczą różnicę między pościelą, jaką zostawił, wstając rano z łóżka, a tą, którą zastał teraz. Nie wiedział, co Shemaine zrobiła z bielizną, ale pomyślał, że widać Roxanne zbyt wiele czasu zajmowało uganie się za nim, by kiedykolwiek zrobiła to samo. Z prawdziwą przyjemnością zatonął w wytrzępanej poduszce z gęsiego puchu, wdychając słodki zapach świeżości. Po wieczorze spędzonym na ponurych rozmyślaniach nareszcie poczuł się odprężony i gotów zakosztować rozkoszy snu, jak dziecko, które jeszcze przed chwilą ssało pierś matki. Ale nie był w stanie zapanować nad wyobraźnią, która wciąż podsuwała nie tylko niepokojące wizje pełnych piersi widocznych nad ręcznikiem, lecz, co gorsza, obrazy, jakie każdy mężczyzna rad by mieć przed oczami - smakowania tych krągłości namiętymi pocałunkami.

Cztery dni później, gdy tylko Shemaine skończyła wycierać i chować talerze po kolacji, odbyła się pierwsza lekcja ładowania i strzelania z broni. Ze względu na bezpieczeństwo Andrew został na kuchennym ganku, gdzie mógł spokojnie bawić się klockami, a oni mieli go w zasięgu wzroku. Oczywiście, cel został ustawiony z dala od domu. Gage wytłumaczył najpierw, jak się ładuje broń i podsypuje proch, a potem wolno zademonstrował kolejne czynności. Wystrzelił, podał dziewczynie karabin i przyglądał się bacznie, gdy przygotowywała broń do strzału.

Nim pozwolił jej strzelić, uprzedził, że naciągnięcie spustu jest jedynie pierwszym etapem procesu, który jej następnie szczegółowo objaśnił. Dowiedziała się, że kurek uderza w krzemień, który krzesze iskrę, a ta z kolei zapala proch. Wybuch prochu wyrzuca kulę. Kiedy się o tym opowiada, wydaje się, że to trwa długo, ale w rzeczywistości wszystko odbywa się błyskawicznie.

Gage pokazał, jak trzymać broń, by nie zmęczyć zanadto ramienia. W trakcie korygowania postawy strzeleckiej uczennicy stanął tuż za nią. Czując ciepłe ciało tak blisko, że niemal dotykało jej pleców, Shemaine zmieszała się do tego stopnia, że zaczęła mieć trudności z oddychaniem. Poczowała drżenie ciała i zawrót głowy. Jak mogła go winić za pragnienie, które dojrzała w jego oczach tamtego wieczoru, skoro jej własne serce wpadało w galop, gdy tylko jego ramię musnęło jej piersi czy udo lub przez moment otarło się o plecy. Cienka tkanina sukni nie stanowiła żadnej ochrony. Chyba tylko żelazna zbroja mogła uniemożliwić kontakt z męskim ciałem. Czy to prawdopodobne, by nauczyciel nie zauważył, jak nierówno bije jej serce? Całym wysiłkiem woli powściągnęła chęć natychmiastowej ucieczki.

Pod koniec lekcji ciągle bała się huku wystrzału i szarpnięć karabinu, który raz naprawdę boleśnie uderzył ją w ramię, ale mimo to udało się jej osiąść

podstawy wiedzy na temat obchodzenia się z bronią palną. Bliskość Gage'a wprawiała ją w niemałe zakłopotanie, choć z drugiej strony dzięki temu strzelanie było niemal tak przyjemne jak taniec na balu. Cieszyła się jak dziecko, gdy udało się jej trafić w cel. Nie mogła doczekać się, kiedy będzie mogła wypróbować swe umiejętności na celu ruchomym. Wątpiła, oczywiście, czy łatwo by jej przyszło zabić człowieka lub zwierzę, gdyby zaszła taka konieczność. Westchnęła w duchu, by taki dzień nigdy nie nadszedł, by nigdy nie musiała poddawać się tak ciężkiej próbie. Najprawdopodobniej jednak musiałyby to zrobić, gdyby jej życiu zagroził niejaki Jacob Potts.

– Ponieważ, moja panno, znakomicie już trafiasz w cel, zobaczmy, jak też ci pójdzie z celem ruchomym - oznajmił Gage nazajutrz.

Gillian zgłosił się na ochotnika do rzucania w górę blaszanych talerzy. Gage znów zajął pozycję tuż za Shemaine i otoczył ją ramionami, pomagając trzymać broń. Rozpoczęło się wtajemniczanie uczennicy w tajniki naprowadzania lufy na cel, który się porusza. Gage wprawdzie zamierzał pozwolić jej celować samodzielnie, wolał jednak czuwać nad wszystkim. Stojąc tuż obok niej, czuł, że jej ciało drży, i błędnie to sobie wytłumaczywszy, starał się dodać jej odwagi.

– Doskonale sobie radzisz jak na początek. Odpręż się, rozluźnij, zaraz ci pokażę, jak naprowadza się broń na cel.

Nim padł strzał, Shemaine nie była w stanie skupić się, tak wielkie wrażenie wywierała na niej bliskość mężczyzny. Przestała myśleć o trzymanej w ręku broni. Gdy karabin wypalił - nawiasem mówiąc, kula z dala minęła blaszany talerz - pod wpływem szarpnięcia przylgnęła plecami do Gage'a. Wyrwał jej się cichy okrzyk. Kobieca natura doznała wstrząsu w nagłym zetknięciu z twardymi jak skała udami. Było to odczucie równie wyraziste, jakby nagle usiadła na rozżarzonych węglach. Odskoczyła jak oparzona.

– Prawie dobrze. Spróbujmy jeszcze raz - rzekł niewzruszenie Gage. Pochylił się nad jej ramieniem, ustawiając broń. Nie pozostawał obojętny na ponętne

kszałty zamknięte w łuku ramienia i cały czas powtarzał sobie surowo, że musi skupić się wyłącznie na lekcji. - Nie denerwuj się. Odpręż się trochę.

Łatwo powiedzieć! - pomyślała Shemaine w panice, czując tors napierający na plecy i obejmujące ją ramię. Gage podtrzymywał ciężką broń. Nagle wydało się jej, że się zaraz udusi. Nie była w stanie oddychać. Wiedziała, że musi uciec, zanim się do reszty skompromituje.

Wyrwała się z objęć. Wcisnęła mu karabin i uciekła, tłumacząc bezładnie:

- Muszę zarobić ciasto na chleb! Nie mam czasu na strzelanie.
- Shemaine, dokąd...? Wracaj! - Gage stał zdumiony.

Ona tymczasem chwyciła spódnicę w garść i co tchu pomknęła w stronę kuchennych drzwi. Gage wymienił spojrzenia z Gillianem, który również niewiele z tego wszystkiego rozumiał.

Chłopak wzruszył ramionami i spojrzał na nienaruszony talerz. Pokazał go pryncypałowi i uśmiechnąwszy się od ucha do ucha, wygłosił nader oczywistą uwagę:

- Przynajmniej da się jeszcze na nim jeść.

Następnego dnia niespodziewanie zjawiła się z wizytą Hannah Fields. Przyproceedziła dwóch młodszych synów, co wywołało zrozumiałą radość Andrew. Cała trójka figlowała na podwórku kuchennym, a Shemaine i Hannah przyglądały się dzieciom z ganku, zawierając bliższą znajomość.

- Ten malec jest uroczy - powiedziała postawna kobieta o pogodnej twarzy. Z uśmiechem obserwowała Andrew. - No tak, ojciec dba o niego.
- Długo znasz pana Thorntona? - spytała Shemaine. Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, aby lepiej go zrozumieć. Owej nocy, kiedy zaatakował ją wąż, dostrzegła zmysłowy głód w jego oczach i od tego czasu odczuwała niepokój. Bała się przebywać z Gage'em sam na sam. Tymczasem on niezmiennie traktował ją z szacunkiem, jak przystało na dżentelmena. Nie

mogła, naturalnie, czytać w jego myślach, ale zdarzały się chwile, kiedy przyłapywała go na tym, że uporczywym wzrokiem wpatruje się w nią. Nie mogła więc nie zastanawiać się, o czym on myśli... i czego pragnie.

- Prawie tak długo, jak tu mieszka - odparła Hannah. - Osiedliśmy tutaj kilka lat wcześniej. Jego żona... O, to była prawdziwa dama! Nie taka dumna i wyniosła jak niektóre z nich. Rozumiesz, co mam na myśli? Zawsze grzeczna, uprzejma i dobra. Nie widziałam jeszcze kobiety, która by tak kochała męża. Ludzie mówią, że nie zasługiwał na nią, ponieważ kochał jedynie swój statek. A ja uważam, że wszystko, co robił, to w równym stopniu dla niej, jak i dla siebie.
- Pan Thornton z pewnością jest ambitnym i utalentowanym człowiekiem - zauważyła Shemaine, pokazując ręką ścieżkę biegnącą od ganku, wśród drzew owocowych, do stodoły i innych zabudowań gospodarczych, które Gage sam postawił. - Gdzie tylko się obrócić, wszędzie widać owoce jego ciężkiej pracy.

Hannah rzuciła jej ukradkowe spojrzenie, ciekawa, co też dziewczynie powiedziano o Gage'u. Pewnie nie pogodziłaby się łatwo z rolą służącej w tym domu, gdyby słyszała choć część tego, co Alma Pettycomb i grono zaprzyjaźnionych z nią pań opowiada za plecami Thorntona. Plotkarki snuły złośliwe spekulacje, wygłaszając takie nedorzeczności, że mało komu chciało się z nimi w ogóle dyskutować. Gage czasem starał się coś im wytłumaczyć. Na co dzień zajęty swoimi sprawami, nie zważał na plotki, ale od czasu do czasu, przy okazji spotkań w osadzie, dochodziło do bezpośredniej konfrontacji z plotkarzami. Jak tam było naprawdę z wypadkiem Victorii, nikt nie wiedział, ale Hannah zawsze stała twardo po stronie Gage'a. Pomawianie niewinnego człowieka było dla niej czymś okrutnym i niesprawiedliwym. W przeciwieństwie do Almy Pettycomb i osób jej pokroju zdawała sobie sprawę, ile zła może wyrządzić obmowa.

- Właściwie przyszedłam uczyć cię gotowania - poinformowała wesoło. - Tymczasem dowiedziałam się, że świetnie sobie radzisz... Pewnie więc nie potrzebujesz już pomocy?
- Prawdę mówiąc, chciałabym nauczyć się piec biskwity, takie, jak podają w tawernie... To znaczy, jeśli ty to umiesz -odparła z ożywieniem Shemaine. - Jadłam suchary na statku, ale one w niczym nie przypominały tych z tawerny. Przede wszystkim trzeba mieć zdrowy żołądek i mocne nerwy, żeby znieść robactwo, które załęga się w prowiancie na statku.
- Upieczmy zatem biskwity na południowy posiłek - zaproponowała Hannah, śmiejąc się wesoło. - Przyniosłam kosz jedzenia, bom pomyślała, że może jesteś zmęczona ciągłym gotowaniem. Biskwity jak raz się nadadzą do tego, co tu jest.
- Wolałabym, żeby chłopcy bawili się przy nas, kiedy będziemy w kuchni - oznajmiła Shemaine. - Ostatnio zakradł się do domu jadowity wąż. Ciagle teraz boję się, że jakiś gad może czaić się w pobliżu.
- Wstrętne stworzenia! Aż skóra mi cierpnie na samą myśl. Najgorsze są te nazywane grzechotnikami. Jak kiedy usłyszysz takiego, to będziesz wiedziała, skąd ta nazwa.
- Już słyszałam, i to z bliska. - Dreszcz ją przeszedł, gdy przypomniała sobie tamten wieczór.

Hannah klasnęła w dłonie i zawołała:

- Chodźcie, chłopcy! Malcolm, Duncan, macie zachowywać się grzecznie w ślicznym, czystym domu pana Thorntona! Nie chciałabym, żeby panna Shemaine pomyślała, iż gości bandę dzikusów.

Chłopcy, jak to chłopcy, gdy znaleźli się w zamkniętej przestrzeni, zrobiło im się ciasno i natychmiast zaczęli mocować się i tarnosić. Andrew, jako najmłodszy, obrywał najwięcej. Shemaine aż się serce krajało, gdy na to patrzyła. Chcąc go chronić, próbowała podstępem rozdzielić całą trójkę. Starsi, przyzwyczajeni do dzikich zabaw, byli silniejsi, tak że Shemaine obawiała się o



Andrew. Chłopczyk okazał się bardzo dzielny pomimo siniaków i za każdym razem wracał do walki z okrzykiem radości. Hałaśliwej szamotaninie położyła kres Hannah. Ostro przywołała synów do porządku:

- Powiedziałam, chłopcy, że macie zachowywać się grzecznie, a jak nie, to zaraz przełożę jednego z drugim przez kolano i wleję na goły tyłek. Już wy dobrze wiecie, że nie żartuję!

Od tej chwili obaj mali Fieldsowie upodobnili się do aniołków, tyle że pozostały im psotne błyski w oczach. Najwyraźniej uważali, że z matką nie ma żartów, gdyż nawet zgodzili się pójść spać z Andrew, kiedy Hannah i Shemaine sprzątały w kuchni.

Przed udaniem się z wizytą Hannah przygotowała wieczerzę dla swojej rodziny i zleciła córkom nakarmienie domowników, gdyby wróciła późno. W związku z tym, kiedy Gage zaprosił gości do pozostania na kolację, zgodziła się chętnie, z ulgą witając możliwość krótkiego wytchnienia od ciężkich obowiązków żony i matki. Widać było wyraźnie, że bardzo smakuje jej jedzenie przyrządzone przez Shemaine, bo gdy Gage zaczął namawiać ją na dokładkę, nie wzbraniała się. Po posiłku wstała od stołu ze stęknieniem.

- Oby tylko łódź nie zatoneła po drodze, bo nie dam rady dopłynąć do brzegu! Mój biedny Charlie nigdy by mi nie darował, że zostawiam go samego z tą czeredą.

Gage uśmiechnął się szeroko.

- Czy mam cię odwiedzić do domu?

Hannah rzuciła mu spojrzenie z ukosa, a jej oczy zalśniły psotną uciechą.

- Powinnam przyjąć twoją propozycję po tych wszystkich podstępnych próbach utuczenia mnie - przygadała dobrodusznie, a potem machnęła ręką. - Jeżeli łódź zacznie tonąć, przywiążę się liną do chłopców i każę im płynąć do domu.
- Mamo! - krzyknęli synowie jednym głosem i spojrzeli na matkę z oburzeniem. Słyszając jej śmiech, zaczęli się znowu poszturchiwać.

- Malcolm pierwszy!
- Nie, mam! Duncan! Chcę zobaczyć, jak płynie do domu!
- Obu was wrzucę do wody! - ostrzegła Hannah, kiedy zaczęli się szamotać i bić.

Gage śmiał się, gdy kobieta spojrzała na niego bezradnie, i z wisielczym humorem zaproponował:

- Od razu weź obu na lasso. Będziesz miała później mniej kłopotu.
- Nieraz przychodziło mi to do głowy - oznajmiła Hannah, wydając pełne rozpaczy westchnienie. - Oni bez przerwy się biją... To będzie prawdziwy cud, jeżeli uda im się dożyć dorosłego wieku.
- Dobrzy będą z nich żołnierze. Zdobywają teraz doświadczenie, jakie później może się przydać.
- O, na pewno! Ale człowiekowi marzy się chwila pokoju między tymi ich wojnami, ot tak, żeby przygotować sobie odpowiednią strategię... Na przykład: jak trzasnąć ich łbami o siebie, nie robiąc im krzywdy.

Specyficzne poczucie humoru Hannah nie pozwalało na zachowanie powagi. Shemaine słyszała całą rozmowę, przygotowując kąpiel dla Andrew. Najpierw usiłowała zapanować nad sobą, jeszcze gdy brała kocioł z gorącą wodą z nadpaleniska. Jednak gdy niosła go do sieni, wesołość okazała się nie do poskromienia. Najpierw parsknęła śmiechem, a potem roześmiała się tak serdecznie i zaraźliwie, że najpierw zawtórował jej Andrew, a potem Gage i Hannah, którzy podeszli do drzwi kuchennych. Upłynęło wiele miesięcy od chwili, gdy dom rozbrzmiewał taką radością. Serce Gage'a stopniało jak wosk.

Wreszcie chichoty ustały i Hannah, gotowa do wyjścia, poprosiła o przysługę.

- Na ganku stoją dwa krzesła. Czy naprawisz mi je w wolnej chwili? To nic pilnego, ot, dobrze by je było mieć z powrotem przed końcem roku. Na

pierwszy rzut oka nic nie widać, ale oparcia odpadają od siedzeń, więc korzystanie z nich grozi upadkiem.

- Obejrzę je przy okazji - zapewnił Gage. - Jesteś pewna, że nie będą potrzebne przed końcem roku?
- Mamy wystarczająco dużo krzeseł dla wszystkich. Dopiero na Boże Narodzenie ich zabraknie, kiedy zjedzie się rodzina. Wybierają się do nas bracia i siostry Charliego. Tłum ludzi.

Gage uśmiechnął się. Lubił pracować bez pośpiechu.

- Pewnie nie dam rady zabrać się do nich przez najbliższy miesiąc czy dwa, ale na pewno zrobię je przed Bożym Narodzeniem. Gdyby były potrzebne wcześniej, daj znać. A na razie niech sobie stoją na ganku.

Hannah kiwnęła głową i zatrzymała się na chwilę, słuchając piosenki, którą Shemaine śpiewała, kąpiąc Andrew. Była to przyjemna, lekka melodia, zdecydowanie irlandzkiego pochodzenia. Głos dziewczyny był słodki i przyjemny. Hannah spojrzała na Gage'a i uśmiechnęła się.

- Wiedz, Gage'u Thornton, że twoja służąca mogłaby mnie nauczyć paru rzeczy, i to nie tylko w kuchni. Ona ma głowę na karku, ot co, nie mówiąc o anielskim głosie. Coś mi się widzi, że powinnam przyjść i posłuchać, kiedy zaczną się lekcje czytania. Nigdy nie byłam w tym dobra.
- Shemaine to skarb. Nie spodziewałem się, że znajdę kogoś takiego - wyznał poważnie.
- A twierdziłeś, że ona nie umie gotować! - wytknęła po przyjacielsku Hannah, potrząsając głową.

Gage wzruszył lekko ramionami.

- Shemaine nawet nie uświadamia sobie, jak liczne są jej talenty. Nie tylko wspaniale gotuje, lecz także zajmuje się Andrew, jakby był jej własnym dzieckiem. Podbiła chłopca bez reszty.

- Oj tak, widziałam dziś rano, jak się kochają, kiedy Shemaine starała się chronić Andy'ego przed moimi chłopaczyskami. Nie wiedziała, jak to zrobić, żeby mnie nie urazić. Pozwoliłam moim basałkom trochę pobrykać, bo ciekawa byłam, jak ona zareaguje, i klnę się, że kwoka nie pilnuje piskląt tak jak Shemaine twego syna.
- Jest urodzoną matką. Potrafi dać dziecku poczucie bezpieczeństwa. Malec jest zadbany, nakarmiony i czuje się... kochany.

Hannah uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc zmianę, jaka zaszła w sąsiedzie. Wszystkie zalety dziewczyny, z których jego zdaniem Andrew odnosił korzyść, miały zbawienny wpływ również i na niego. Tak spokojny i pogodny nie był nigdy od śmierci Victorii.

- Masz szczęście, żeś znalazł Shemaine. Kobiet takich jak ona nie da się kupić nawet za cenę grabo wypchanej sakiewki.

W sen Shemaine wkradło się kwilenie dziecka, ale dziewczyna z trudem rozstawała się z sennymi marzeniami. Przeżywała właśnie po raz kolejny rozkosz i radość galopowania wśród pól na grzbiecie ognistego ogiera, Donegala. We włosach czuła wiatr. Ten sam wiatr wydymał spódnicę do konnej jazdy jak balon. Jechała przed siebie, dokąd oczy poniosą, i ta niczym nie skrępowana swoboda była naprawdę cudowna.

Sielanka nagle się skończyła. Szloch nie ustawał. Teraz zatrzęsnęły się za nią bramy więzienia Newgate. Znow słyszała krzyki i łkania nędzarzy, szurających nogami w nieustającym pochodzie, któremu nieodmiennie towarzyszył szcęk kajdan. Opanowała ją czarna rozpacz. Czuła się opuszczona i samotna. Rozpaczliwie samotna. Zaczęła się dusić.

Usiadła wyprostowana, łapczywie łapiąc powietrze. Serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Wpatrywała się w ciemność, z której powinny się wyłonić ponure twarze współwięźniów, i czekała na odgłos szurania stóp po kamiennej

posadzce. Wolno, z trudem udało się jej wreszcie oddzielić rzeczywistość od majaków sennych i pojęła w końcu, że jest na poddaszu, a nie w więzieniu, i że w sypialni na dole płacze Andrew. Nasłuchiwała jeszcze chwilę, czekając reakcji ojca, ale łkanie stawało się coraz żałośniejsze i coraz więcej było w nim słyhać lęku. Niemożliwe, by Gage spał, gdy jego synek płacze tak rozpaczliwie! Shemaine poważnie się zaniepokoiła. A jeśli coś się stało? Może zresztą Gage po prostu wyszedł z domu?

Nie było rady. To ona musi utulić chłopca. Odrzuciła kołdrę, naciągnęła szlafrok i szybko zeszła na dół. Drzwi sypialni Gage'a były otwarte, odbłask dogasającego paleniska, w połączeniu z księżycową poświatą wpadającą przez okna nad łóżkiem, dostatecznie oświetlał sypialnię, by Shemaine przekonała się, że pana Thorntona nie ma w sypialni. Nie było go też w bawialni. Na palcach przeszła przez pokój do łóżeczka. Bała się trochę, że może się omyliła, może ojciec dziecka gdzieś tu jest. Obawy okazały się nieuzasadnione. W pokoju nie było nikogo prócz Andrew.

Łkania stały się jeszcze bardziej rozpaczliwe. Ze ściśniętym ze współczucia sercem wzięła dziecko na ręce. Nucąc cichutko kołysankę, zaczęła chodzić z nim po pokoju. Całowała mokre od łez policzki i głaskała zwichrzone włoski. Pomału płacz dziecka ustawał, oddech stawał się głębszy, ale kiedy chciała położyć je z powrotem, znowu jęknęło. Przytuliła więc malca i podjęła spacer między dziecinnym łóżeczkiem a łóżem Thorntona, aż wreszcie mała główka opadła na jej ramię. Shemaine ucichła i ostrożnie zaniosiła chłopca do łóżeczka.

Z zachwytem patrzyła na śliczną buzię widoczną w słabym blasku księżyca. Kołysała Andy'ego lekko w ramionach, gdy nagle zdała sobie sprawę z czyjejś obecności. To nie odgłos kroków ją zaalarmował, lecz cichy szelest. Gage stanął przy łożu i otrząsnął się. Spojrzała na niego, chcąc wytłumaczyć swoją obecność, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy w świetle księżyca zobaczyła całkiem nagiego mężczyznę. Kropelki wody lśniły jak brylanty na mokrej skórze. Widocznie przed chwilą kapał się w strumieniu. W tym momencie

energicznie wycierał ręcznikiem głowę i najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

Ona natomiast odczuwała jego obecność aż nadto boleśnie. Nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny, i widok ten wstrząsnął jej dziewiczym poczuciem przyzwoitości. Jednocześnie poczuła rozkoszny dreszcz. Zachwyciło ją piękno tego ciała, męska siła i wdzięk. Nawet w ubraniu widać było, że Gage ma niezwykle szerokie ramiona. Nie musiał nawet wypychać rękawów poduszczkami, jak czynili to eleganccy lordowie. Szeroka klatka piersiowa zwężała się, przechodząc w silnie umięśniony brzuch i wąskie biodra. Cienka linia włosów biegła od lekko owłosionej piersi w dół, przez twardy, płaski brzuch, prowadząc wzrok coraz niżej.

Policzki jej zapłonęły, serce zaczęło walić jak młotem. Skamieniała, nie mogąc oderwać oczu od tego widoku. Po subtelnych naukach matki, nie pozbawionych zażenowania opisów męskiego ciała, oraz wskazówkach, czego może się spodziewać, gdy zostanie żoną Maurice'a, uświadomiła sobie, że nigdy, przenigdy nie spodziewała się takiej... okazałości!

Ach, żeby tylko się nie zorientował, iż ona tu jest! Zbyt wielkim upokorzeniem byłaby dla niej świadomość, iż jej pan wie, że widziała jego obnażoną męskość i nie uciekła jak spłoszona łania. Bardzo powoli, krok za krokiem, wycofała się do pokoiku Andrew. Szalona gonitwa myśli utrudniała jej obmyślenie sposobu ucieczki. Wychodziło na to, że tak czy owak musi przejść obok pana domu.

Nagle zamarła, zdając sobie sprawę, że w widoku męskich lędźwi zachodzi jakaś zmiana.

Uniosła wzrok i napotkała rozsrebrzone blaskiem księżyca oczy śmiejące się do niej. Gage zarzucił sobie ręcznik na szyję, ramiona miał opuszczone wzdłuż ciała. Mokre czarne włosy sterczały śmiesznie, lśniąc srebrzystą poświatą.

– Przepraszam... - wykrztusiła, uświadamiając sobie, że nader często przychodzi jej przeproszać podczas krótkiej przecież służby. - Andrew płakał... Nie wiedziałam, dokąd pan poszedł.

W ciszy, jaka zapadła, Shemaine położyła chłopca do łóżeczka. Palący wstyd przeżerał ją na wylot. Zamknęła oczy, dygocząc na całym ciele. Usiłowała wziąć się w garść. Mimo usilnych starań obraz, jaki widziała przed chwilą, na zawsze utkwiał jej w pamięci. Miała go wciąż przed oczami.

Odwróciła się i trzymając wzrok z dala od mężczyzny, szybko wyszła z pokoju. W pośpiechu potknęła się na schodach i boleśnie uderzyła w łydkę. Zaciśnęła zęby z bólu, ale nie przystanęła ani na moment. Wszedłszy do swego pokoju, rzuciła się na posłanie, odwróciła twarzą do ściany i naciągnęła kołdrę na głowę, pragnąc tylko jednego: by świat rozpląnął się w nicości.

## 10

Niechętnie powitała nadejście poranka. Nie miała najmniejszej ochoty spotkać pana Thorntona. Bała się spojrzeć mu w oczy. Myśl o minionej nocy, o tym, że przyłapał ją na przyglądaniu się jego przyrodzeniu, jakby była lafiryndą, paraliżowała ją nieznośnym wstydem. Przeżyła katusze już wtedy, gdy jej ręka została przyciśnięta do łądźwi Gage'a, ale to, co się stało tej nocy, było znacznie bardziej upokarzające. Wszystko by oddała, byle tylko móc zostać w łóżku, dopóki Gage Thornton nie pójdzie do pracy. Niestety, nie mogła sobie na to pozwolić. Nie może zaszyć się na poddaszu. Spotkanie było nieuniknione, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła rozpląnąć się w powietrzu, przestać istnieć.

Cichutko zeszła na dół i z ulgą stwierdziła, że pan domu wyszedł. Zdążyła się ubrać i przygotować śniadanie. Wrócił, gdy stało na stole. Przyniósł to, co

zwykle, czyli koszyk jaj i dzbanek mleka. Spojrzał z uznaniem na stół i wręczył jej nabiół.

– Pachnie pysznie. - Odkąd u niego zamieszkała, Gage z niecierpliwością oczekiwał porannego posiłku, może nawet wołał śniadania od obiadu czy kolacji, a ona ze swej strony bardzo starała się przyrządzać smaczne potrawy, zwłaszcza te, które Gage pamiętał z ojcowskiego domu. - Czy możemy jeść? Umieram z głodu.

Shemaine unikała jego wzroku. Udawała, że zajęta jest przelewaniem zawartości garnuszka do sosjerki.

– Zaraz podam sos. Czy mam obudzić Andrew?

– Niech śpi. Biedny malec miał ciężką noc.

Choć uwaga ta była zupełnie niewinna, Shemaine odebrała ją jak przypomnienie nocnej kontuzji. Łyżka, którą właśnie miała włożyć do sosu, wypadła z odmawiających posłuszeństwa palców. Shemaine z przerażeniem patrzyła, jak łyżka ześlizguje się po blacie i spada na podłogę. Pochyliła się, chcąc ją podnieść, i niemal zderzyła się z Gage'em, który okazał się szybszy. Podniósł łyżkę i podał jej, strzelając przy tym obcasami. Obrzuciła go niespokojnym spojrzeniem. To go zainteresowało. Nie mógł nie zauważyć, że policzki dziewczyny przybrały kolor szkarłatu, a w oczach maluje się niepewność. Pochylił głowę, chciał, żeby popatrzyła na niego znowu, ale udała, że sięga po drugą łyżkę, i odwróciła się.

Gage był uparty. Ujął dziewczynę pod brodę i obrócił jej twarz ku światłu.

– Co cię gnębi, Shemaine? - spytał łagodnie. - Chyba nie to, że w nocy zobaczyłaś mnie nagiego? Było mi przyjemnie, że choć przez chwilę patrzyłaś na mnie, sycąc swą dziewczęcą ciekawość na temat mężczyzn. Wielkie nieba, dziewczyno! Przecież wiem, że nie po to przyszedłaś do sypialni, by mnie wodzić na pokuszenie, ale po to, by uspokoić mego synka. I jestem ci za to wdzięczny. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem, ale mężczyzna nie zawsze może zapanować nad swoim ciałem w obecności



pięknej kobiety. Jestem sam od śmierci Victorii. W całej osadzie nie ma kobiety, z którą chciałbym złączyć swój los. Gdy ujrzałem cię w moim pokoju, obudziły się we mnie pragnienia, nad którymi staram się panować, odkąd zostałem wdowcem. Jestem jednak mężczyzną, Shemaine, podlegam wszelkim uczuciom i słabościom mojej płci. Jako mężczyzna, szczerze podziwiam twą urodę i raduję się twą obecnością w moim domu. Jesteś ciepła, urocza i miła. Przydajesz blasku domowemu ognisku i naszemu życiu. Jesteś jak delikatny kwiat, który porusza zmysły swą wonnością i pięknem. W tak krótkim czasie przekonałem się, że pragnę cię. Jednak nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać... ani też cię krzywdzić. Chcę dla ciebie jak najlepiej, więc nie czuj się upokorzona. Naprawdę, wielką radość sprawiło mi to, że na mnie patrzysz. To było takie cudowne - zastać cię w sypialni. Przeklnij mnie, jeśli chcesz, albo pogódź się z tym, że jestem mężczyzną, którego nadzwyczaj pociągasz.

Z drżących ust Shemaine wyrwało się ciche westchnienie.

- Nie chciałam widzieć pana dzisiaj - wyznała nieśmiało. -Bałam się, że nie zniosę tego wstydu.
- Nie masz się czego wstydzić, Shemaine. Nigdy nie będę miał pretensji o to, że okazujesz szczerze swe uczucia, ani o to, że jesteś sobą.

Niepewna siebie, a jeszcze mniej pewna własnej sytuacji, Shemaine pochyliła głowę nad stołem.

- Pańskie śniadanie stygnie, panie Thornton.
- Pani pozwoli pierwsza, panno O'Hearn - odparł Gage, cofając się w pełnym galanterii ukłonie i wskazując jej miejsce dwornym gestem.
- Papo, gdzie jesteś? - odezwał się głosik z sypialni. Po chwili Andrew przydreptał do izby.
- Nasz śpioch! - zawołał Gage. Przykucnął i rozstawił szeroko ramiona.

Śmiejąc się, malec wpadł w objęcia ojca i po chwili został podrzucony wysoko w górę. Przygarnawszy synka, Gage w żartach zaczął go szczypać lekko

w brzuszek przez nocną koszulkę, wydając z siebie straszliwe okrzyki, co wywołało radosne piski i chichoty chłopca.

Usadowiony na wysokim krzeselku przy stole, Andrew przyjrzał się uważnie jedzeniu i uśmiechnął się do Shemaine, pokazując wszystkie ząbki.

– Dobrze!

Gage również obdarzył uśmiechem swą służącą.

– Myślę, że to oznacza „no więc jedzmy”. Czy możemy posłuchać głosu dziecka?

Shemaine po raz kolejny zachwyciła się ojcem i synem. Mimo że nadal odczuwała skrępowanie, dygnęła z wdziękiem.

– Twe słowo jest rozkazem, milordzie.

– Wszelkie pretensje do tego tytułu zostały w Anglii - oświadczył Gage spokojnie.

Shemaine zmieszana się. Prostując się powoli, spytała:

– Czy jest zatem lord Thornton?

– Owszem, mój ojciec, William hrabia Thornhedge. - Gage wzruszył ramionami. - Nie to co markiz wprowadzie, ale tu, w koloniach, nikt nie przywiązuje znaczenia do pochodzenia, no, może z wyjątkiem urzędników angielskich.

Zaprosił gestem Shemaine do zajęcia miejsca. Sam usiadł naprzeciwko. Kiedyś, żeby ją rozweselić, opowiedział historię o niedźwiedziu Jednouchym. Tego ranka usłyszała opowieść o tym, jak Sly Tucker w trakcie rozładowywania wozu usiłował uciec przed pszczołą.

– Sly chciał zeskoczyć z wozu, ale stopa uwięzła mu w jakiejś dziurze. Siłą rozpędu wypadł na ziemię i rozpląszczył się, omal nie łamiąc sobie przy tym nosa. Był potem tak fatalnie posiniaczony i podrapany, że każdy, kto go spotkał, od razu zaczynał się śmiać. Sly jest z natury dość łagodny, ale te wszystkie drwiny doprowadzały go do furii. Mruczał pod nosem, że lepiej by

było, gdyby pozwolił się uządlić, niż znosić żarty z powodu siniaków i spuchniętego nosa.

Shemaine, sama nie wiedząc kiedy, zaczęła się śmiać z tej historyjki. Podniosła wzrok i ujrzała, że Thornton patrzy na nią ciepłymi, lśniącymi oczami, jakby z satysfakcją, że udało mu się przezwyciężyć jej zawstydzenie. Pochyliła głowę w uznaniu tego sukcesu.

- Dziękuję, panie Thornton.
- A co ja takiego zrobiłem? - zdziwił się z udaną naiwnością.
- Myślę, że dobrze pan wie - odparła. - Czułam się straszliwie zażenowana tym, co stało się nocą, a tymczasem pan sprawił, że znowu się śmiałam i na chwilę zapomniałam o tym okropnym incydencie.

Pochylił głowę w zamyśleniu.

- A można wiedzieć, co w nim było takiego okropnego?

Zaskoczona pytaniem, Shemaine miała trudności ze sprecyzowaniem swoich obaw. W końcu odpowiedziała, nawet dość spokojnie, unikając jednak jego spojrzenia.

- To, że mógł pan pomyśleć, iż jestem zuchwałą. Gage wzruszył ramionami.
- Jesteś niewinną dziewczyną, która nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. Nie ma w tym nic okropnego. To zupełnie normalne. Zwykła ciekawość świata.
- Wygląda na to, że pan sporo wie na temat kobiet, panie Thornton - rzuciła z lekką kpina w głosie.

Wyraźnie go rozbawiła. Brązowe oczy spojrzały zadziornie.

- Z pewnością więcej niż pani na temat mężczyzn, panno O'Hearn.

Zaskoczył ją. Nie potrafiła odparować ciosu.

- Tak - westchnęła wreszcie, spuszczać wzrok na talerz. - Chyba sporo powinnam nauczyć się na temat mężczyzn.

Gage uśmiechnął się, patrząc na pochyloną nisko rudą głowę. Nie wyobrażał sobie większej przyjemności niż pomaganie jej w zdobyciu tej wiedzy.

Nie skończyli jeszcze jeść, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Po chwili Ramsey Tate wsunął głowę do kuchni.

- Mogę wejść?
- Naturalnie, Ramsey, wchodź - zaprosił go Gage, posuwając się na ławie. Spojrzał na przyjaciela i od razu zauważył ciemne sińce pod oczami. Nie spytał jednak wprost, co się stało.
- Jadłeś coś?
- Owszem, ale nie było to nic takiego, co by wyglądało choć w połowie tak dobrze jak to - odrzekł Ramsey z żalnym uśmiechem. Wyciągnął rękę, powstrzymując Shemaine, która chciała wstać i podać mu talerz. - Nie, panienko, lepiej nie. I tak to, co zjadłem, leży mi kamieniem na żołądku. Sam gotowałem.
- Jesteś wcześniej niż zwykle - zauważył Gage. - Czy coś się stało?
- Z moją jest kiepsko - wyznał Ramsey smętnie. - Boję się o nią. Chciałbym dziś zostać w domu. Na wszelki wypadek.

Gage szczerze przejął się zmartwieniem przyjaciela.

- Oczywiście. Zostań tak długo, jak to będzie konieczne. Czy możemy coś dla was zrobić?
- Hmm... Gotowanie nie jest moją mocną stroną. Gdybyście mogli podesłać trochę jedzenia dla Calley i najmłodszego chłopaka, Robbiego, to byłbym szczerze wdzięczny. Potrafię zrobić w domu parę rzeczy, ale zupełnie nie umiem gotować i wolałbym, żeby Calley nie cierpiała jeszcze więcej przez moją kuchnię. Starsi chłopcy są u wuja, w górze rzeki, więc jest nas tylko troje w domu.

Gage nie śpieszył się z zaproponowaniem usług Shemaine, gdyż nie wiedział jeszcze, czy choroba Calley nie jest zakaźna. Jeżeli tak, to sam dostarczy jedzenie, oczywiście zachowując należyte środki ostrożności ze względu na bezpieczeństwo Andrew i dziewczyny.

– Co jest Calley?

Ramsey westchnął i zawahał się chwilę.

– Mówiłem ci jakiś czas temu, że będziemy mieć dziecko późną wiosną. Boimy się teraz, że Calley może je stracić. Wedle jej rachunków za wcześnie na rozwiązanie.

Gage natychmiast podjął decyzję.

– Calley powinien zobaczyć doktor. Jeśli pozwolisz, to zawiozę do was Shemaine i Andrew, a potem sprowadzę doktora Ferrisa. Zgoda?

– Nie zapomnę ci tego, Gage. - W oczach Ramseya pojawiły się łzy.

– Jedź teraz do Calley - zarządził Gage. - Niedługo będziemy.

– Bardzo wam dziękuję.

Jakiś czas później Gage zatrzymał wóz przed domkiem Tate'ów i wprowadził tam Andrew z Shemaine. Andrew i trzyletni Robbie usiedli od razu na kuchennej podłodze i zaczęli się bawić drewnianymi zwierzakami, które Ramsey zrobił dla swojego najmłodszego synka. Ramsey wprowadził Gage'a i Shemaine do izby, gdzie leżała jego żona. Podeszedł do niej, skinął na gości, by się zbliżyli, i ująwszy rękę żony, przedstawił jej dziewczynę.

– Calley, to jest służąca pana Thorntona, panna Shemaine. Ugotuje coś dla ciebie i dla Robbiego.

– Shemaine zaopiekuje się tobą i chłopcami, dopóki nie wrócę z doktorem. Zostawiam cię w dobrych rękach, Calley - dodał Gage.

Kobieta skinęła głową, usiłując zdobyć się na uśmiech.

– Miło mi poznać panienkę. Szkoda, że w takich okolicznościach.

Gage i Ramsey wyszli, a Shemaine zabrała się do poprawiania pościeli na łóżku chorej.

– Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić? - spytała troskliwie.

– Niech mi panienka dotrzyma towarzystwa przez chwilę -poprosiła chora, uśmiechając się nieśmiało. - Ramsey robi się strasznie nerwowy, kiedy ktoś z nas choruje. Nawet wolę, jak idzie do pracy. Jego niepokój działa mi na nerwy.

– Na pewno bardzo kocha rodzinę i martwi się, kiedy komuś coś dolega - poddała grzecznie Shemaine.

– Och tak, pewnie - potwierdziła Calley z lekkim uśmiechem. Nagle jej ciało wyprężyło się w niespodziewanym skurczu. Zaciskała zęby, dopóki ból nie zelżał. Potem spojrzała przez łzy na Shemaine. - Tak bardzo chciałam, żeby to była dziewczynka. Mamy już pięciu synów, a teraz jest trochę inaczej, więc... tym razem to pewnie mała, śliczna córeczka.

Shemaine ścisnęła szczupłą dłoń kobiety.

– Proszę nie tracić nadziei, pani Tate. Doktor na pewno coś poradzi.

– Nigdy przedtem nie było żadnych kłopotów. Boję się o to moje biedne dzieciątko - wyszeptała Calley drżącymi wargami.

Opierając dłonie na materacu, Shemaine pochyliła się nad chorą.

– Nawet nie wie pani, ile miała pani szczęścia. Moja matka straciła dziecko po urodzeniu mnie. Nie mogła mieć więcej dzieci. Sama pani widzi, jak bardzo Bóg pani pobłogosławił.

Z zamkniętymi oczami i ustami poruszającymi się w żarliwej modlitwie, Calley zwinęła się z bólu, nie wydając jęku.

– Tak się źle czuję, panienko... Boję się, że stracę dziecko, nim doktor Ferris tu dotrze.

Shemaine pobiegła do kuchni. Gage już odjechał, a Ramsey krążył od okna do drzwi jak niespokojny duch, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Nastawcie gorącą wodę, tak na wszelki wypadek - poprosiła. - I proszę przygotować czyste płótno, ale na razie nie wnoście tego do izby, dopóki nie zawołam.
- Dobrze, panienko. - Ramsey od razu wziął się do roboty. Dzięki temu choć na chwilę mógł zapomnieć o lęku.

Shemaine podwinęła rękawy i wróciła do chorej.

- Pani wie więcej niż ja, pani Tate, ale nie jestem taka całkiem nieświadoma tych spraw. Podróż z Anglii pozbawiła mnie wszelkich dziewczęcych złudzeń. Proszę mi zaufać. Zostanę z panią i będę robić wszystko, co trzeba, dopóki nie przyjedzie doktor.
- Ufam panience - szepnęła Calley. Znów skrzyła się z bólu, drapiąc prześcieradło. Widać było, że bardzo cierpi. Ani przez chwilę nie mogła leżeć nieruchomo.
- Proszę się odprężyć - przemawiała do niej Shemaine, przypominając sobie, jak jej przyjaciółka Annie pomagała jednej ze współwięźniarek na „London Pride” przy porodzie. Dziecko urodziło się niezdolne do życia, prawdopodobnie z powodu niedożywienia matki i zmarło tego samego dnia. Annie opiekowała się wtedy kobietą, czuwając nad przebiegiem porodu. Shemaine zdawała sobie sprawę, że dzisiejsze okoliczności są całkiem inne, ale postanowiła pomóc Calley w podobny sposób, jeśli tylko jej się uda. Poza tym pierwszym doświadczeniem, gdy widziała, jak rodzi się dziecko, nie wiedziała na ten temat nic, co mogłoby się jej teraz przydać. - Proszę wyobrazić sobie córeczkę. Proszę myśleć, iż może jej pani pomóc przez to, że zachowa pani spokój. Proszę nie napręzać ciała ani nie rzucać się na łóżku, aby dziecko nie czuło, że pani cierpi. Niech ma się dobrze w bezpiecznym, ciepłym zaciszu pani ciała. Proszę zamknąć oczy i wyobrazić sobie swoją

śliczną córeczkę. Pewnie będzie podobna do pani... Włoski koloru pszenicy i oczy koloru nieba. Bracia będą z niej dumni!

Z zaciśniętymi powiekami Calley pokiwała energicznie głową. Oddychała wolniej, jakby zadziałał jakiś czar. Łzy znikły, na twarzy pojawił się uśmiech.

– O tak! Jaką ma śliczną buziuchnę!

Shemaine pochyliła się jeszcze niżej i zaczęła szeptać jej do ucha:

– Czy widzi pani siebie, jak trzyma pani córeczkę przy piersi, kołysze ją i śpiewa kołysankę?

Calley wydała pełne błogości westchnienie.

– O tak, ona lubi, by jej śpiewać.

– Pani się uśmiecha - zauważyła cichutko Shemaine, a kiedy zdumiona kobieta otworzyła oczy, dodała wesoło: - I ból minął.

– Rzeczywiście! \_ Calley przekręciła głowę na poduszce i spojrzała na Shemaine przez łzy radości. - Czy to prawda? Czy mogę mieć nadzieję, że zachowam dziecko?

– Nie wiem, pani Tate - odparła Shemaine uczciwie. - Ale wydaje mi się, że gdy jest pani dobrej myśli, pogodna i odprężona, to chyba lepiej dla was obu niż martwić się na zapas i denerwować.

– Proszę mi mówić Calley, panienko - Poprosiła poważnie kobieta. Widzę, że panienka jest prawdziwą damą, tak jak pan Thornton jest prawdziwym dżentelmenem. Jemu trzeba takiej żony jak panienka.

– Jestem tylko jego służącą - oznajmiła Shemaine. Za nic me chciałaby, zwłaszcza po wydarzeniach ostatniej nocy, żeby Calley poruszyła z Gage'em ten temat. I tak za często Shemaine ostatnio musiała o przepraszać!

– To się zmieni - zawyrokowała Calley, a w jej głosie dźwięczała pewność. - Ramsey tak mówi. Powiedział, że panienka podbiła serce pana Thorntona.

– Na razie to moja kuchnia podbiła mu serce - uśmiechnęła się Shemaine. - Nic więcej. Mąż się myli.



Calley zdziwiła się, że dziewczyna tak uparcie zaprzecza. Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- I co? Nie wyjdzie panienka za niego, jeśli się panience oświadczy?
- Byłam zaręczona, zanim tu przyjechałam... - Nagle urwała. Ukazało się, że me bardzo wie, czy to jeszcze aktualne. Wspomnienie narzeczeństwa wydawało się tak odległe...
- Anglia leży daleko stąd, panienko, a pan Thornton jest tutaj. A mąż byłby z niego jak się patrzy. Czy nie uważa panienka, że jest przystojny?
- Na pewno, ale ja...
- Czy ten pan, z którym panienka była zaręczona w Anglii, jest tak przystojny jak pan Thornton? - dopytywała się Calley.
- Nie wiem... - jęknęła Shemaine, zakłopotana pytaniami. Wedle kryteriów angielskich panien na wydaniu Maurice du Mercer był najprzystojniejszym mężczyzną w Londynie. A jednak Gage Thornton też mógłby narobić sporo zamieszania w panińskich serduszkach, o czym ona sama miała okazję się przekonać. Wydało się jej jednak nielojalne uważać narzeczonego za mniej atrakcyjnego. A poza tym niemądre byłoby zastanawianie się, który z tych mężczyzn jest przystojniejszy. Jeśli więc nawet uważa Gage'a Thorntona za bardziej męskiego, to chyba tylko dlatego, że on jest blisko, a Maurice daleko.
- Czy panienka nadal kocha swego narzeczonego?
- Wydawało mi się, że tak - rzekła niepewnie. - Ale to było dawno temu. Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Teraz jestem służącą pana Thorntona i jeśli nawet Maurice mnie odnajdzie, nie będę mogła wyjść za niego, o ile pan Thornton nie zgodzi się mnie zwolnić. Poza tym Maurice może mnie już nie zechcieć, bo zostałam aresztowana i skazana.
- Pan Thornton panienkę zechce, to pewne.

- Ta rozmowa wydaje się bezprzedmiotowa - odparła Shemaine w nadziei, że powstrzyma Calley od dalszych dociekań. - Nikt nie wie, co naprawdę myśli pan Thornton. Jestem tylko służącą. Dopóki on sam nie zabierze głosu w tej sprawie, uważam wszelkie dyskusje na temat małżeństwa za czystą fantazję.
- Tak, nigdy nie wiadomo, co zrobi pan Thornton - zgodziła się Calley. - I zawsze będzie mnóstwo takich, co to się będą starali tego domyślać, więc my już nie musimy się o to troszczyć.

Shemaine odetchnęła z ulgą, postawiwszy na swoim. Ujęła dłoń kobiety, uśmiechnęła się i spytała:

- Jak się teraz czujesz, Calley?
- Trochę jestem zmęczona - wyznała chora z uśmiechem. - Ale już mi znacznie lepiej.
- Odpoczynek dobrze zrobi tobie i dziecku.
- Tak, panienko.
- W takim razie zostawiam cię. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę w kuchni.

Calley odetchnęła głęboko i zamknęła oczy, a Shemaine cichutko wymknęła się z izby. Ramsey czekał przy palenisku. Miał tak przerażony wyraz twarzy, że natychmiast pośpieszyła uspokoić jego obawy.

- Żona czuje się znacznie lepiej. Teraz odpoczywa. - Napięcie ostatnich godzin wyraźnie odbiło się na jego twarzy. Wzbudzała litość i współczucie. - Myślę, że panu też przydałoby się trochę snu - dodała łagodnie. - Zawołam pana, jeżeli coś się zacznie dziać.

Gage Thornton zszedł z wozu i zbliżył się do domu doktora. Na sąsiedniej posesji drobna kobieta w szarej sukni wrywała zeszłoroczne chwasty. Kiedy podszedł bliżej, wyprostowała się, mrużąc oczy i przyglądając mu się bacznie. Gdy zapukał do drzwi, zawołała:

- Jak do doktora, to pojechał w górę rzeki nastawić złamaną nogę. Nie będzie go przez jakiś czas. Jeśli umie pan pisać, to proszę zostawić kartkę, dokąd ma przyjechać, kiedy wróci. Doktor Ferris kazał mi powtarzać to każdemu, kto przyjdzie. Zostawił pióro i papier na ganku.

Gage Thornton odwrócił się w stronę informatorki, zastanawiając się, czy gdzieś jej już nie spotkał. Głos wydał mu się znajomy. Kiedy szedł przez trawnik, zauważył, że kobieta ma spuchnięty i posiniaczony policzek. Rozpoznał ją. To ona namówiła go na kupno Shemaine!

- Annie Carver...? - Z bliska siniaki wyglądały jeszcze gorzej, więc Gage nie mógł powstrzymać się, żeby nie spytać: -Wielkie nieba, kobieto, kto cię tak urządził?!

Annie uniosła zapiaszczoną rękę i osłoniła oczy od słonecznego blasku, starając się zobaczyć rysy mężczyzny.

- Kim pan jest?
- Gage Thornton. Kupiłem Shemaine O'Hearn. Pamiętasz? Pisnęła z radości i zaklaskała w dłonie.
- To ci dopiero! Czy pamiętam? A czy mogłabym zapomnieć? Nie widziałam pana dobrze, bo słońce świeci prosto w oczy. Jak tam Shemaine? - Nagle w jej oczach pojawił się lęk. - Czy jest chora? To jej doktor potrzebny?
- Nie, Shemaine ma się świetnie. Przyjechałem tu w sprawie przyjaciela. Jego żona ma rodzić późną wiosną, ale już teraz zaczęły się jakieś kłopoty... Może stracić dziecko.
- Wiem coś niecoś o rodzeniu dzieci - powiedziała nieśmiało Annie. - Moja mama chodziła do porodów, nim zachorowała i umarła, biedactwo. Nauczyła mnie, co robić, żeby ulżyć kobietom w takiej chwili. Ale mój pan nie puściłby mnie...
- Czy to on ci to zrobił? - spytał Gage, wskazując na posiniaczony policzek.

Zażenowana Annie ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami.

– Panu Myersowi nie spodobało się, że przypaliłam kolację. Kazał mi wyjść i narąbać drzewa, bo w bawialni zrobiło się zimno. I zeszło mi chwilkę dłużej, niż myślałam. - Spojrzała pytająco. - A co tam u wielmożnego pana? Pewnie pan nie ma co jeść, skoro Shemaine gotuje?

– Z przyjemnością muszę oznajmić, że doskonała z niej kucharka. Nie znalazłbym chyba lepszej, nawet gdybym szukał w samym Londynie.

Annie spojrzała na niego uważnie.

– Wczoraj wieczorem była u nas pani Pettycomb. Przyszła pogadać z moim panem, Samuelem Myersem, o tym, jak to pan kupił sobie kobietę, żeby zaspokoić swoje męskie potrzeby. Podobno omal nie zabił pan bosmana z „London Pride”, bo usiłował ją panu odebrać.

Gage znów się najeżył, słysząc, że plotkarka, jak zawsze, rozgłasza po osadzie bzdury.

– Pani Pettycomb zwykle wyolbrzymia wszystko, co usłyszy. Na twoim miejscu, Annie, nie przywiązywałbym wagi do jej słów. Zdaje się, że lubi przekreślać fakty, byle tylko ubarwić opowieść.

Annie miała nadzieję, że usłyszy coś więcej, ale Gage milczał. Nie widział powodu, dla którego miałby się usprawiedliwiać przed każdym, do kogo docierają wyssane z palca opowieści. Jeśli raz zacznie się tłumaczyć, to przepadło.

Drzwi domu otworzyły się i na ganek wyszedł Samuel Myers. Stał na stopniu, z jedną ręką założoną za plecy. Od razu wszedł w rolę wszechwładnego pana.

– Ty leniwa suko! - ryknął na Annie. - Nie kupiłem twoich papierów po to, żebyś gadała z każdym, kto przechodzi koło furtki. Bierz się do roboty albo znowu posmakujesz mojej pięści! Ostrzegam: dla własnego dobra nie leń się, bo wygarbuję ci skórę. Nie będę wychodzić co chwila ze sklepu i pilnować cię. Mam klientów!

Gage spochmurniał, patrząc na tego człowieka. Musiał przyznać rację Morrisie Hatcher. Był to typ zdecydowanie odrażający. Pozostawianie Annie na jego łasce wydało mu się nieludzkie.

– Panie Myers, czy nie zechciałby mi pan wynająć pańskiej służącej? Oczywiście, za odpowiednią opłatą.

Samuel Myers zdziwił się. Podsunął wyżej okulary na szerokim nosie i przyjrzał się Gage'owi nie bez powątpiewania.

– A cóż to się stało, panie Thornton? Jedna dziewczka nie wystarcza? Musi pan mieć dwie naraz?

Jeśli zamierzał rozdrażnić Gage'a, to dopiął swego. Osadnik czuł coraz większą odrazę do tego człowieka. Spojrzał na niego chłodno. Kupiec galanteryjny zapewne słyszał różne plotki na temat Gage'a. Miejscowe kumoszki już zadbały o to, żeby Samuel Myers uważał go za człowieka niebezpiecznego. Teraz cały czas trzymał jedną rękę za plecami i Gage wcale by się nie zdziwił, gdyby okazało się, że ma tam pistolet gotowy do strzału. Inaczej ten skunks nie poczynałby sobie tak odważnie!

– Żona mego pracownika obawia się, że straci dziecko -odparł spokojnie. To nie groźba pistoletu sprawiła, że starał się panować nad sobą, lecz świadomość, iż okazanie niechęci może zniweczyć szansę na dopomożenie przyjaciółce Shemaine. - Annie powiedziała, że potrafiłaby pomóc pani Tate. Jeżeli pozwoli pan pojechać jej ze mną, chętnie zapłacę. Doktor wyjechał, a u Tate'ów nie ma nikogo, kto by wiedział, co w takiej sytuacji należy robić.

– Czemuż to nie pośle pan do nich własnej służącej, panie Thornton? - spytał Myers, wydymając szyderczo wargi. - Czyżby nie chciał pan rozstawać się z nią? Jest pioruńsko ładna jak na irlandzką dziewczkę. Ciekawe, czy w łóżku wygląda równie milutko.

– Niepotrzebnie szafuje pan słowem dziewczka, panie Myers, i zbyt pochopnie ocenia kobiety - odparł Gage, coraz bardziej wzburzony. Umilkł, starając się odzyskać panowanie nad sobą, a po chwili dokończył: - Ona już tam jest i

robi, co w jej mocy, ale nie zna się na tym i nie jest w stanie skutecznie pomóc pani Tate.

Samuel Myers nie pogardzał żadną okazją do zarobienia paru groszy, a trudno doprawdy o mniej kłopotliwy sposób zyskania dodatkowego dochodu niż wynajęcie służącej.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę panu zaufać? A jeżeli nie przywiezie jej pan z powrotem...?

Gage domyślił się, że musi zaproponować jakąś gwarancję.

– Jeśli pan sobie życzy, mogę dać w zastaw sumę, jaką pan zapłacił za Annie. Proszę mi tylko pokazać kwit na dowód, że to właśnie taka suma. Wypisze mi pan też zobowiązanie zwrotu pieniędzy, gdy ją odwiezę.

– Kosztowała mnie piętnaście funtów - rzekł kupiec zgryźliwie. - A pan zapłaci dalsze pięć za wynajęcie jej.

– Pięć funtów! Wielkie nieba! Nie mam zamiaru trzymać jej przez rok!

– Albo pięć funtów, albo do widzenia. - Myers wzruszył ramionami. - Annie ma sporo roboty i muszę otrzymać jakąś rekompensatę za opóźnienia wynikłe z jej nieobecności.

W tej sytuacji Gage postanowił zażądać więcej.

– Dobrze, ale za tę cenę zatrzymam ją nie krócej niż dwa tygodnie.

Samuel Myers uśmiechnął się głupkowato.

– Chyba poradzę sobie sam przez tak długi czas, ale ostrzegam, że jeśli pan jej nie odwiezie, pieniądze będą moje.

– Zgoda. Poproszę teraz o pokwitowanie na wypadek, gdyby przyszło panu do głowy opowiadać, że ją ukradłem.

– Dostanie pan pokwitowanie - odparł Myers wyniośle. - Ale ona odjedzie stąd w tym samym ubraniu, w którym przybyła.

Gage obejrzał się, żeby sprawdzić, co Annie ma na sobie, i szczerze się zdziwił, że kupiec galanteryjny targuje się o tak lichy przydziewek.

- Chyba że - dodał Myers - zapłaci pan też za suknię.
- Może pan zatrzymać... suknię - oświadczył Gage, a w jego głosie zadźwięczała pogarda. - Jestem pewien, że pani Tate znacznie lepsze przeznacza na szmaty do podłogi.

Chwilę później Gage zajął miejsce na wozie i skierował kłacz w stronę chaty Tate'ów. Obok siedziała Annie ubrana w to, co miała na sobie w podróży morskiej. Ubiór był wprawdzie podarty, ale na szczęście został uprany.

Shemaine będzie szczęśliwa, widząc przyjaciółkę; o tym Gage wiedział doskonale, ale musiał jeszcze wiele przemyśleć. Należało wynaleźć jakiś sposób na to, by odzyskać wyłożone pieniądze. Nie wyobrażał sobie zwrócenia służącej człowiekowi, który w ten sposób traktuje kobiety. Nie mógł zatrzymać Annie u siebie, gdyż Shemaine wystarczająco wywiązywała się z obowiązków. Tate'owie zaś nie mogli sobie pozwolić na kupno służącej teraz, kiedy odkładali każdy grosz na naukę synów. Na razie nie widział możliwości uchronienia Annie przed Myersem, ale miał nadzieję, że coś mu przyjdzie do głowy, nim jej pomoc przestanie być potrzebna Tate'om.

Siedząca obok Annie wierciła się niespokojnie.

- Czy zostawił pan doktorowi wiadomość, dokąd ma przyjechać, jak wróci?
- Tak. Napisałem, kiedy się przebierałaś.
- A czy położył pan kartkę w takim miejscu, żeby doktor od razu ją znalazł?
- Tak.
- I w bezpiecznym miejscu, tak żeby pan Myers jej nie znalazł?
- Wsunąłem kartkę pod drzwi, a drzwi są zamknięte - odpowiedział Gage, zniecierpliwiony nieco tym wypytywaniem.
- A co będzie, jak doktor nie spojrzy pod nogi? To już starszy człowiek. Powiedział, że w przyszły piątek skończy czterdzieści pięć lat. - Dla Annie, która liczyła sobie niewiele ponad dwadzieścia, czterdzieści pięć lat było niemal starością.

- Przestań się zamartwiać. Zameęczysz mnie tymi pytaniami.
- Przepraszam, panie Thornton. - Annie była wyraźnie skruszona. - Chciałam tylko, żeby doktor na pewno przyjechał i pańscy przyjaciele nie zależeli tylko ode mnie. Wiem sporo o rodzeniu dzieci, obniżaniu gorączki i opatrywaniu ran, ale tak sobie myślę, że lepszy byłby ktoś, kto się tego wszystkiego dobrze wyuczył.
- Wyuczona czy nie, zostaniesz na razie u Tate'ów i zajmiesz się Calley, a nie zawsze będziesz mieć pod ręką doktora, kiedy go będziesz potrzebować. Ramsey pracuje u mnie. To mój przyjaciel. Chcę, żebyś dla jego żony zrobiła wszystko, co się da, i za wszelką cenę postarała się uratować to dziecko. Rodzina bardzo wiele znaczy dla Ramseya. Czy mnie rozumiesz?
- Tak, wielmożny panie - odparła pokornie.
- Mają małego chłopczyka. Zajmiesz się nim, dopóki Calley nie wstanie z łóżka - powiedział, spoglądając na nią z ukosa.

Radość malująca się na twarzy Annie dobitnie świadczyła o tym, że nie może się wprost doczekać nowej pracy. Z prawdziwą rozkoszą westchnęła:

- Och tak, chętnie się nim zaopiekuję.

Kiedy przyjechali do Tate'ów, Gage od razu wszedł do środka. Zastał w kuchni Shemaine przygotowującą posiłek. Przyklękła właśnie i wkładała bochenek chleba do żelaznego pieca. Podeszedł do paleniska.

- Przywiozłem kobietę, która pomoże w gospodarstwie, więc możemy spokojnie wracać do domu.
- Pan Tate prosił, żebym ugotowała obiad dla wszystkich -wyjaśniła, zamykając drzwiczki pieca i wstając z kolan. - Zaprasza również pana.
- Zgoda, zostaniemy. Shemaine uśmiechnęła się lekko.
- Pańska obecność pomoże mu oderwać się od smutnych myśli. Zamartwiał się, gdy pan odjechał. Nie chciał się przespać, chociaż mówiłam mu, że Calley czuje się lepiej. Teraz rąbie drewno na podwórzu, ot tak, żeby się



czymś zająć. Może gdyby pan pobył z nim trochę, zanim wyjedziemy, łatwiej by mu było to wszystko znieść.

- Dobrze - obiecał Gage poważnie. - A teraz zaprowadź tę kobietę do Calley i przedstaw ją.

Shemaine zdziwiła się nieco, gdyż, nie znając przybyłej, jak mogła ją przedstawić? Dopiero kiedy Gage odsunął się na bok i ukazała się postać stojąca za nim, Shemaine wydała okrzyk radości i z otwartymi ramionami rzuciła się w stronę przyjaciółki.

- Annie! Tak bardzo się o ciebie martwiłam! - wykrzyknęła, a oczy jej zwilgotniały. Przytuliła mocno drobną kobietę, a potem cofnęła się o krok, by się jej lepiej przyjrzeć. Wyraz radości na jej twarzy natychmiast przemienił się w smutek i gniew, kiedy zobaczyła twarz Annie. Dotknęła delikatnie policzka. - Czy to twój pan ci zrobił?

Annie machnęła lekceważąco ręką.

- Co tam moja twarz, panienko! Lepiej niech się panience przyjrzę! - Jej oczy przesunęły się po szczupłej postaci. Potem ujęła rękę Shemaine i roześmiała się radośnie. - Wygląda panienka wspaniale! Naprawdę świetnie!
- Chodź, poznasz Calley. - Shemaine ujęła ją pod ramię. -A potem opowiesz nam, jak się tu znalazłaś.
- Och, od razu powiem, że gdyby pan Thornton nie wyłożył za mnie dwudziestu funtów, nie byłoby mnie tutaj.

Shemaine zatrzymała się raptownie i trzymając Annie pod ramię, odwróciła się do Gage'a.

- Co ty mówisz, Annie? Pan Thornton cię kupił?
- Niezupełnie... - Annie wzruszyła ramionami. - Na razie wynajął mnie za pięć funtów, ale jeśli mnie nie odda, to będzie o dwadzieścia funtów uboższy. - Potrząsnęła głową niedowierzająco, że też ktoś mógł zapłacić tak znaczną sumę. - Pan Thornton musi być bogaty.

- Nie jest bogaty, Annie, ale jest naprawdę, naprawdę wspaniały - powiedziała Shemaine z radosnym uśmiechem.

Doktor Colby Ferris, wysoki, szczupły, siwiejący mężczyzna, z zarostem zakrywającym pół twarzy, przybył, zanim u Tate'ów skończono obiad. Annie bardzo poważnie potraktowała swoje obowiązki. Zaraz na wstępie podała lekarzowi ciepłą wodę i mydło do umycia rąk oraz czyste płótno do ich wytarcia. Bez tego nie chciała wpuścić go do izby, w której leżała chora.

- Moja mama powtarzała, że zanim się wejdzie tam, gdzie rodzi się dziecko, powinno się okazać szacunek matce i umyć ręce.

Wysoki doktor spojrzał surowo na drobną postać.

- Moja dobra kobieto, czy wiesz, ilu już dzieciom pomogłem przyjść na ten świat?

Annie ujęła się pod boki i uparcie broniła swego.

- Pewnie więcej pan przyjął tych niebożątek, niżbym dała radę zliczyć, ale co to szkodzi umyć ręce po dotykaniu chorych albo nawet nieboszczyków...? - Szukała w pamięci jeszcze jednego dobrego powodu, aż wreszcie, doprowadzona do ostateczności, pokazała ręką w stronę okna, za którym było widać wierzchowca doktora. - Albo po jeździe na brudnym koniu?

Doktor Ferris przez moment wydawał się zaskoczony śmiałością małej kobiety, podrapał się nawet z zakłopotaniem po porośniętej szczecinę brodzie, a wreszcie zaczął się śmiać, ku wielkiej uldze wszystkich obecnych.

- No dobrze. Chyba nie stanie się nic złego, jeśli umyję ręce. A co z nogami? Czy też będziesz sprawdzać?

Annie bez wahania spojrzała w dół i zobaczyła zakurzone buty. Dopiero wtedy pojęła, że doktor stroi sobie z niej żarty. Odchylając głowę do tyłu, najpierw spojrzała mu hardo w oczy, a potem uśmiechnęła się ładnie, co dodało wdzięku jej dość nijakiej twarzy.

- Wystarczy wytrzeć je dobrze, ale lepiej niech pan doktor uważa, bo to ja przez jakiś czas będę otwierać panu drzwi.

Siwe brwi podjechały raptownie do góry, jakby doktor poczuł się urażony tą groźbą, ale jego następne pytanie nie miało nic wspólnego ze sprzeczką o mycie rąk.

- A co z tym gadem Myersem? Czyżby pozwolił ci tu zostać? Nie będzie wszczywał awantury?

- Przyjechałam tu za jego zgodą. Niech pan nie myśli przypadkiem, panie doktorze, że zwiąlam - odparła wyniośle Annie. - Pan Thornton ma papier na dowód, że mówię prawdę.

- Musiało to nieźle kosztować, żeby Myers cię puścił - zauważył doktor Ferris. Znał dobrze sąsiada i wiedział, że ten nigdy nie był rozrzutny.

- O, tak, niezłą sumkę, ma pan rację - zgodziła się Annie i zerkając nad ramieniem doktora na swego dobroczyńcę, dodała: - Pan Thornton wyłożył dwadzieścia funtów. Pięć za wynajęcie mnie i piętnaście w zastaw.

- Myers wystawił pokwitowanie na tę sumę?

Annie skinęła głową, nie pojmując zdziwienia doktora.

- Tak zrobił, wielmożny panie. Doktor Ferris spojrział na Gage'a.

- Radzę dobrze schować ten kwit. Myersowi ufać nie sposób. Oszuka, jeśli tylko będzie mógł... Albo też okrzyknie pana złodziejem.

- Nie znam dobrze tego człowieka, ale od pierwszej chwili poczułem do niego odrazę - rzekł Gage. - Może pan być pewien, doktorze, że będę strzegł kwitu jak oka w głowie.

Doktor wskazał posiniaczony policzek Annie.

- Oczywiście, zdaje pan sobie sprawę, że Myers nadal będzie się nad nią znecał, jeśli pan ją do niego odwiezie?

- Co pana zdaniem powinienem zrobić? - Gage naprawdę chciał rozwiązać ten problem. Wskazał Shemaine, która myła buzię Andrew po drugiej stronie stołu. - W moim domu nie ma miejsca dla drugiej służącej.

Lekarz w zamyśleniu pogłaskał się po brodzie.

- Widziałem, jak Annie haruje u Myersa, i wiem, na co ją stać. - Widać było, że jest oburzony na samą myśl, jak ciężko Annie musiała pracować. - Obarczył ją robotami, które powinien wykonywać sam. Zbyt ciężkimi dla młodej kobiety.

- A pan przypadkiem nie potrzebuje pomocnicy? - spytał Gage z nadzieją w głosie. - Z tego, co mówi Annie, wynika, że ma spore doświadczenie w asystowaniu przy porodach. Może wziąłby ją pan do siebie?

Doktor Ferris nie sprawiał wrażenia zachwyconego tym pomysłem. Rzucił spojrzenie w stronę Annie.

- I wysłuchiwałbym o myciu rąk za każdym razem, kiedy kichnę? Boże uchowaj mnie od takiego losu!
- Proszę się o mnie nie martwić! - rzuciła Annie, spoglądając z wyrzutem na lekarza. - Wrócę do pana Myersa i już. Nie pierwszy raz dostałam baty.

Doktor Ferris podszedł do miski, wyszorował starannie dłonie i umył twarz. Wycierając się, posłał Annie uśmiech.

- Prowadź do pani Tate. Nie stój jak nastroszony jeżozwierz.
- Pani Tate ma się lepiej, odkąd panienka Shemaine się nią zajęła. Może to panienkę powinien pan kupić od pana Thorntona i zabierać ją do chorych? - spytała Annie cierpko.

Gage spojrzał na nią groźnie.

- Nie po to wydawałem na ciebie ciężko zapracowane pieniądze, żebyś sprzedawała Shemaine za moimi plecami.

Annie uśmiechnęła się.

- Strasznie się pan robi wrażliwy, jak tylko o niej mowa. Tak bardzo pan ją lubi?
- Nie twoja sprawa - uciął Gage. - I nie mam zamiaru nikomu jej sprzedawać. Czy to jasne?

Ferris spojrzał na Annie i przestał się śmiać.

- Oj, chyba lepiej gdzie indziej szukać sobie pomocnicy.
- Otóż to - zgodziła się Annie, uśmiechając się pogodnie i rzucając spojrzenie na Gage'a, który zmiękł na tyle, że również się rozchmurzył. - Chodźmy, doktorze - ponagliła Annie. -Zaprowadzę pana.

Powiodła lekarza do alkowy. Ramsey zaczął przemierzać kuchnię, zdenerwowany na nowo, a Gage pomógł Shemaine sprzątnąć ze stołu, mimo że kilkakrotnie zapewniała, iż sama sobie poradzi. Z kilku powodów Gage nie chciał odjechać, dopóki nie skończy się badanie. Przede wszystkim na pewno Shemaine pragnęła usłyszeć, co powie doktor, a poza tym on sam byłby potrzebny Ramseyowi, gdyby diagnoza okazała się niepomyślna. Zresztą też się denerwował i to znacznie bardziej, niżby się tego spodziewał. Tate'owie byli jego przyjaciółmi, z całego serca chciał im pomóc.

- Trudno określić stan dziecka - rzekł doktor Ferris, wróciwszy do kuchni. Nie był też w stanie przewidzieć, czy Calley nie straci go. Musi leżeć w łóżku, a wówczas może uda się jej urodzić zdrowe dziecko. Doktor polecił Annie opiekować się położnicą troskliwie, co nie było wcale łatwe. Jeśli jednak ktoś zdołałby utrzymać w łóżku pracowitą i energiczną kobietę, to na pewno tylko uparta Annie. W końcu - dodał doktor żartobliwie - skoro jego zmusiła do umycia rąk...

Ferris rozsądnie doradził Ramseyowi powrót do pracy, zarówno ze względu na żonę, jak i jego samego. Calley jeszcze bardziej by się denerwowała, widząc męża niespokojnego i pełnego obaw - przekonywał. Praca natomiast nie tylko wypełni Ramseyowi czas, lecz również zajmie myśli. Mniej się będzie martwił.

Przed odjazdem doktor Ferris obiecał regularnie zaglądać do Calley, by badać jej stan, a gdyby tak czekał na niego gorący posiłek, znacznie ułatwiłoby to życie biednemu wdowcowi i wystarczyło za wynagrodzenie. W końcu doktor wyraził nadzieję, że Annie potrafi równie dobrze gotować jak rządzić ludźmi.

## 11

Shemaine doszła do wniosku, że życie służącej jest o wiele łatwiejsze do zniesienia, gdy ma się pana miłosiernego, a w dodatku tak szlachetnego, że gotów jest wydać znaczną część skromnych zasobów po to tylko, by pomóc nieszczęśliwej kobiecie. Uznała, że miała ogromne szczęście, iż kupił ją taki właśnie człowiek.

Już po powrocie do domu nad rzeką Gage zaniósł śpiącego synka do małego pokoiku. Gdy wrócił do bawialni, dziewczyna czekała na niego, a jej twarz rozpromieniał prześliczny uśmiech. Oczarowany blaskiem zielonych oczu, Gage pochylił głowę, patrząc na nią z zachwytem i z zaciekawieniem.

– Czy chcesz czegoś, Shemaine?

– Tak, panie Thornton - odparła cicho, leciutko skłaniając głowę. - Gorąco pragnę podziękować panu za pomoc okazaną Annie. Praca u Tate'ów będzie dla niej wytchnieniem po tym, co przeszła u pana Myersa.

Jedwabisty głos dziewczyny wywoływał przyjemne dreszcze. Gage szybko jednak opanował się, nie chcąc ulec czarowi, jaki nieświadomie na niego rzucała. Nie mógł dopuścić do tego, by rozbudziła się w niej płonna nadzieja. Nie miał przecież zamiaru brać Annie do siebie!

– Muszę ci coś wyjaśnić, Shemaine. Kiedy Annie przestanie być potrzebna Tate'om, będę musiał ją oddać i odzyskać pieniądze. Annie nie zamieszka z nami.

- Wiem - rzekła miękko. - Ale ufam, że znajdzie jej pan kogoś lepszego niż pan Myers. W tak krótkim czasie, odkąd tu jestem, wielokrotnie przekonałam się, że jest pan człowiekiem honoru. I muszę wyznać, iż jak mało kto zasługuje pan na podziw i uznanie.

Gage powstrzymał się przed wyobrazeniem sobie, że w jej słowach kryje się coś więcej. Słowo „podziw” mogło mieć wiele znaczeń, wszystkie zdecydowanie przyjemne, ale naiwnością z jego strony byłoby oczekiwać za dużo. Wciąż obowiązywał stary układ. Nadal był panem, a ona służką.

Nie bardzo wiedział, jak zareagować. Bał się, że jeśli zostanie w domu, zapragnie poruszyć inną sprawę, która wymagała dłuższej rozmowy, a nie był jeszcze na to gotów.

- Pójdę do warsztatu sprawdzić, co się działo podczas mojej nieobecności.

Shemaine zmieszalo jego nagłe odejście, ale wytłumaczyła sobie, że Gage pragnie jak najszybciej wrócić do pracy. Zabrała się do swych zwykłych domowych zajęć, na które nie starczyło czasu rano. Posprzątała, podgrzała żelazko na ogniu i wzięła się do prasowania. Z niemałą satysfakcją starannie uprasowała najlepsze koszule swego pana. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak doskonale będzie się prezentował w sztywno nakrochmalonych, białych koszulach płóciennych, kiedy je włoży zamiast wymiętych samodziałowych, noszonych na co dzień. Do tego pasowałby frak i dobrze skrojone spodnie, ale i tak - nie miała co do tego cienia wątpliwości - to przede wszystkim sam Gage zwracałby uwagę bardziej niż jego strój. Shemaine, puściwszy wodze fantazji, ujrzała oczyma wyobraźni, jak tańczy menueta z elegancko ubranym panem Thorntonem, tak jak to wielokrotnie robiła z Maurice'em. Gage tańczył równie nienagannie, jak nienaganne byty J<sup>o</sup>go maniery i sposób bycia. Byłby godnym rywalem Maurice'a, który przecież odebrał staranne wychowanie, obejmujące także naukę salonowych manier. Za każdym razem, gdy Gage w wymyślanym tańcu zbliżał się do niej, widziała w jego oczach obietnicę i nagle okazywało się, że brakuje jej tchu, tak bardzo czeka na jej spełnienie.

To tylko złudzenie - przekonywała samą siebie. Rzeczywistość rzadko bywa tak ponętna jak fantazja. Postanowiła skierować myśli w inną stronę i wróciła we wspomnieniach do pewnego wieczoru, kiedy podejmowała Maurice'a w bawialni rodziców. Starła się przywołać w myślach obraz swego narzeczonego. Maurice był tak wysoki jak pan Thornton, miał również czarne włosy i ujmujący uśmiech, ale zamiast bursztynowych oczu pod ciemnymi wyrazistymi brwiami lśniła czerń. Pełne usta Maurice<sup>^</sup> rozchyłały się chętnie, gdy zbliżał do niej twarz, spragniony pocałunków.

Nagle sen na jawie zmienił się. Oto pochylała się nad nią opalona na brąz twarz, a rozchylone usta pana Thorntona gorączkowo szukają jej warg. Ten obraz wyzwał w ciele ekstazę, wzbudzając dziwne, niepokojące pragnienia. O tak, to rozkoszne ciepło, które napłynęło do piersi, było równie obezwładniające jak uczucie, którego doznała, gdy podczas niedawnej lekcji strzelania ramię Gage'a przypadkiem otarło się o jej ciało.

Z roztargnieniem osuszyła drżącą ręką rosę potu, który nagle zwilżył rozpalone policzki. Gwałtowna reakcja ciała przeczyła dotychczasowej pewności siebie Shemaine, która sądziła, że jest niezdobytą twierdzą. Przecież potrafiła zachować spokój i zdrowy rozsądek, gdy Maurice perswadował jej, że właściwie to już jest tak, jakby byli po ślubie. Teraz nie była wcale pewna, czy zachowałyby zimną krew, gdyby Gage Thornton z równym zapałem starał się o jej względy. Policzki znów zapłonęły żywym ogniem, oddech stał się nierówny i przyśpieszony na wspomnienie lekcji strzelania i tego momentu, kiedy twarde, umięśnione uda dotknęły jej pośladków. Za tym wspomnieniem przyszło inne, jeszcze śmielsze - obraz nagiego mężczyzny w świetle księżyca. Kolejna fala ciepła przeszła przez jej ciało. Shemaine zdumiona była i przerażona tym, do jakiego stopnia myśl o Gage<sup>^</sup> porusza ją. Skoro tylko wspomnienia tak wzburzyły jej krew, to znaczy, że nie ma wcale natury zrównoważonej i opanowanej, czego do tej pory była pewna.



Odkrywszy własną zmysłowość, Shemaine z trudem zbierała rozproszone myśli, starając się skierować je na tematy bardziej odpowiednie dla cnotliwej panny. Tymczasem rozbudzona nagle skłonność do zdrożnych dumań powróciła z jeszcze większą siłą, gdy do domu wrócił Gage. Jego obecność w kuchni wywołała silny niepokój. Zaczęła się bać, że on domyśli się wszystkiego, ujrawszy jej zarumienioną twarz czy też drżące dłonie.

Kiedy w dużej izbie zaczął bawić się na dywanie z synkiem i dokazywać, odczuła ulgę. A jednak, gdy tarła marchew, jej wzrok ukradkiem ciągle wyruszał na poszukiwanie jego postaci. W pewnym momencie, ku swemu przerażeniu, przyłapała się na tym, że przygląda się jego spodniom opinającym uda. Znowu wrócił obraz nagiego ciała, srebrzącego się w świetle księżyca drobnymi kropelkami. Wszechogarniająca fala ciepła przetoczyła się przez najbardziej sekretną część jej wnętrza, a oddychanie zaczęło nagle sprawiać trudności. W końcu zwątpiła we własny rozsądek. Tak naprawdę, gdyby Gage znowu zaskoczył ją podczas kąpieli i spojrzał na nią z takim głodem w oczach jak tamtej pamiętnej nocy, to chyba nie starczyłoby jej tym razem sił, żeby skłonić go do wyjścia.

Rozmowa tocząca się przy kolacji była raczej zdawkowa. Gage i Shemaine nader wyraźnie odczuwali wzajemnie swoją obecność, ale nie kwapili się do okazania, jak bardzo to na nich działa. Popatrywali na siebie ukradkowo przez stół, jakby ich oczy przyciągał magnes. Krótkie dotknięcia rąk budziły zmysły i wywoływały dreszcze. Rzucone przyciszonym głosem słowo czy spojrzenie były natychmiast podchwytywane. Potem, kiedy przypadkiem otarli się o siebie w przejściu, rozpalony nagle ogień przerodził się w rozkoszną torturę, od której żadne z nich nie było w stanie uciec.

Mimo wcześniejszych zapewnień, składanych Shemaine, Gage nieustannie wracał myślami do tej chwili, kiedy skończył wycierać głowę i opuścił ręcznik na szyję. W poświacie wypełniającej izbę od razu ją zauważył. Widział też, jak wycofała się do pokoju dziecka. Jej przejrzyste oczy lśniły, odbijając srebrne

światło wpadające przez okno. Doskonale dostrzegł w tym zdradzieckim blasku, na co dziewczyna patrzy. Bał się poruszyć, nie chciał jej przestraszyć. Czuł się, jakby został przywiązany do pala i poddany niewiarygodnie rozkosznym pokusom. Wspomnienie było tak upajające, że aż obudziło niepokornie pragnienia, z którymi jednak walczył z całych sił. W skrytości serca wszakże niczego bardziej nie pragnął niż tego, by sytuacja powtórzyła się i aby tym razem mógł wprowadzić Shemaine w sekrety męskiego ciała.

Po kolacji nie miał nastroju ani cierpliwości do rysowania projektów i resztę wieczoru spędził na poprawianiu błędów czeladników, popełnionych podczas jego nieobecności. Marzył o jednym: odprężyć się, odpocząć i poświęcić się czemuś innemu niż praca. Jego rozdrażnienie pogłębiało się. Wreszcie wstał i oznajmił niezadowolonym tonem, że skończył swe zajęcia na dzisiejszy wieczór. Jeżeli Shemaine chce, to może wziąć wcześniej kąpiel. Położył dziecko spać i wrócił do bawialni, a Shemaine tymczasem nosiła wiadra z gorącą wodą do sieni. Gage usiadł na fotelu bujanym blisko kominka i sięgnął po książkę w nadziei, że lektura pomoże mu ukoić rozedrgane nerwy. Choć usilnie się starał skoncentrować na czytaniu, nie mógł się skupić, zwłaszcza że co chwila odrywał wzrok od książki i obserwował Shemaine przygotowującą kąpiel. Kiedy wlała ostatnie wiadro, podeszła do niego z ręcznikiem przewieszonym przez ramię.

- O co chodzi, Shemaine? - zdziwił się.
- Pomyślałam, że dziś jest chłodno na dworze, więc może wolałby pan nie iść do strumienia - wyjaśniła z nerwowym pośpiechem. - Pozwoliłam sobie przygotować panu kąpiel...

Gorąca kąpiel była luksusem, na jaki Gage nie pozwalał sobie często od śmierci Victorii. Za bardzo pochłaniała go praca i liczne kłopoty, a nocne kąpiele w rzece w zupełności wystarczały dla higieny. Jednak każdy rozsądny człowiek uznałby pomysł Shemaine za doskonały, a on uważał się za rozsądnego.

- A ty...? - spytał z wahaniem. - Nagrzanie wody na następną kąpiel zabierze sporo czasu. Będziesz czekać tak długo?
- Wody wystarczy i dla mnie. Wykąpię się, kiedy pan skończy - odpowiedziała, a on spojrzał na wielki kocioł, który właśnie przyniosła i zawiesiła nad ogniem. - To niesprawiedliwe, że pan myje się w lodowatej wodzie, podczas gdy pańska służąca pławi się w gorącej. - Pochylając przekornie głowę, spytała: -A może nie ma pan ochoty na kąpiel?
- Ależ mam! - Gage zerwał się na równe nogi, odłożył książkę i zaczął rozwiązywać rzemyk przy kołnierzu koszuli. - Szczerze mówiąc, nie kwapiłem się dziś do zimnego strumienia.
- Tak sobie właśnie pomyślałam. - Shemaine uśmiechnęła się. Podała mu ręcznik i naśladując sposób bycia panny służącej, dygnęła wdzięcznie. - Wszystko gotowe, milordzie.  
Brazowe oczy spojrzały na nią ciepło.
- Rozpieszczasz mnie, Shemaine.  
Uniosła lekko kąciki ust, starając się powstrzymać napływający na policzki rumieniec.
- Och, można sobie na to pozwolić raz na jakiś czas.
- Sama twoja obecność tak na mnie działa, że nie mogę się na niczym skupić - wyznał niespodziewanie.  
Shemaine nie wiedziała, czy to przypadkiem nie oznacza, że przeszkadza mu w pracy. Wszak wydawał się zły, kiedy skończył swoje zajęcia. Byłoby to coś zdecydowanie nowego w jej doświadczeniach z mężczyznami. Po raz pierwszy pragnęłaby być blisko takiego, który wołał trzymać się od niej z dala. Skruszona, spuściła wzrok.
- Bardzo przepraszam.  
Na twarzy Gage'a pojawił się wyraz rozbawienia. Przez chwilę patrzył na nisko pochyloną głowę dziewczyny.

- Do tego stopnia nie mogę się skupić, Shemaine, że chyba już nigdy nie będę oglądał się za innymi kobietami.

Shemaine uniosła głowę i spojrzała na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Śmiało odpowiedział spojrzeniem, aż wreszcie, zmieszana, mruknęła pod nosem:

- Koszałki-opałki.

Gage uniósł brwi.

- Wietrzysz podstęp tam, gdzie nie ma nic prócz szczerzej prawdy.

To powiedziawszy, przeszedł przez izbę, zdejmując po drodze koszulę. Shemaine odwróciła się w jego stronę, skonfundowana ostatnią uwagą, i w tym momencie uświadomiła sobie, że popełniła błąd, oglądając się za nim. Widok mięśni napiętych pod gładką, brązową skórą pleców absolutnie nie był wskazany dla młodej kobiety, której pragnienia i instynkty właśnie zaczęły dochodzić do głosu.

Gage zatrzymał się przy drzwiach, odwrócił głowę i rzucił spojrzenie z ukosa.

- Nie sądzę, byś planowała także wyszorowanie mi pleców...

Kosztowało ją niemało trudu, żeby się nie uśmiechnąć, kiedy wyobraziła sobie, jakie byłoby jego zdziwienie, gdyby odpowiedziała twierdząco. Wiedziała jednak, że się z nią tylko droczy, machnęła więc niecierpliwie dłonią.

- Niechże pan już idzie! Dość mam tych bałamuctw.

Po chwili zza zamkniętych drzwi dobiegł ją stłumiony chichot Gage'a. Uśmiechnęła się pod nosem i zaczęła przygotowywać składniki do pieczenia biskwitów, które miała zamiar podać na śniadanie. Gdy krzątała się po kuchni, co i rusz nawiedzały ją wyobrażenia rozebranego Thorntona, wywołujące niepokój zmysłów. Zaczerwieniła się, zrobiło się jej gorąco, a gdzieś w głębi zakiełkowało dziwne pragnienie, tym silniejsze, im szybciej krążyły myśli, jakby jej młode ciało rozpaczliwie łaknęło zaspokojenia właśnie od tego

jedynego mężczyzny, którego ciało od jakiegoś czasu wciąż nawiedzało jej wyobraźnię.

Po kąpieli Gage wrócił do kuchni odziany jedynie w skórzane spodnie, te same, które miał na sobie wcześniej. Długie, szczupłe stopy były bose, a czarne włosy lśniły wilgocią w świetle wiszącej lampy. Bez słowa podszedł do paleniska, zanurzył dwa dzbany w kotle z gorącą wodą, wiszącym nad ogniem. Zaniósł je do sieni i przelał zawartość do balii. Jeszcze dwa razy wracał do ognia, za każdym razem napełniając dzbany po brzegi. Wreszcie, naśladowując niedawne zachowanie dziewczyny, stanął przed nią, skłonił się dwornie, wysuwając jedną nogę w przód.

- Kąpiel czeka, jaśnie pani. Shemaine ujęła się pod boki.
- A więc to tak! Wielmożny pan wykonuje prace należące do jego pokornej sługi! - zakpiła. Jej oczy lśniły tak, że Gage nie był w stanie oderwać od nich wzroku, czuł się jak zahipnotyzowany. - Czyżbym nie mogła sama opróżnić balii i napełnić jej ponownie? A to dopiero, panie Thornton!

Gage posłał jej uśmiech i spojrzenie, pod wpływem którego zmysły znów w niej zadrżały, gdyż nie starał się ukryć pożądania płonącego w oczach.

- Uważaj, Shemaine. Woda może być trochę za gorąca dla kobiety o jasnej, delikatnej skórze, a jeśli zaczniesz krzyczeć, obiecuję, że przybiegnę na pomoc. Ale, ostrzegam, dziś nie jestem w nastroju, by na twój rozkaz odejść grzecznie.

Ruszył w stronę sypialni niedbałym krokiem leniwego kota, nieświadom, że zielone oczy chłoną każdy jego gest. Fascynacja tym mężczyzną stawała się coraz silniejsza! Shemaine westchnęła i odwróciła się. Obawiała się, że takie grzeszne myśli mogą zachwiać jej postanowieniem zachowania niewinności przez cały czas odbywania kary.

Przez jakiś czas noc dorosłych mieszkańców domu upływała w bezsennej ciszy. Leżeli każde w swoim łóżku, wpatrując się w smugi srebrnego blasku i cienie na suficie, nasłuchując odgłosów: Gage dobiegających ze stryszku,

Shemaine - z sypialni na dole. Skrzyknięcie łóżka, kasznięcie, westchnienie, przyciszone przekleństwo wzmagały niepokój, którego oboje doświadczali. Było już bardzo późno, gdy Shemaine uświadomiła sobie, że leży sztywno i nasłuchuje, jak piętro niżej mężczyzna przewraca się bezsennie na łożu. Gdy tylko zamknęła oczy, wyobraźnia natychmiast podsuwała obraz pana Thorntona, stojącego przy jej posłaniu, wpatrującego się w nią z pożądaniem, a wtedy jej ramiona unosiły się na jego spotkanie.

To niemożliwe! - wyłajała samą siebie, z mocnym postanowieniem ujęcia w karby rozhukanej wyobraźni. Naciągnęła poduszkę na ucho, żeby nic jej nie rozpraszało i zaczęła powtarzać w myślach ulubione wiersze. Pomału udało się jej osiągnąć stan ociążonej senności, aż wreszcie z głębokim westchnieniem przewróciła się na drugi bok i zapadła w kojące objęcia morfeusza.

Samotny w łożu na dole, Gage nie był w stanie ostudzić żądz, które owładnęły nim tak bardzo, iż sen stał się niemożliwy. Myśli pełne były bolesnych wizji, w których jego służąca leżała na górze, na swoim wąskim posłaniu, a jej ciężkie warkocze opadały kusząco na nagie piersi. Ramiona miała zapraszająco wyciągnięte w jego stronę. Widział, jak zielone oczy stają się niemal przejrzyste od pożądania, a słodkie usta rozchylają się na przyjęcie pocałunku. Każdym nerwem odczuwał podniecenie, które żądało spełnienia. Czuł szczupłe ramiona zamykające go w ciasnym objęciu. Ale żadne przynoszące ulgę wyzwolenie nie nadchodziło, i leżał tak, jeszcze bardziej wzburzony niż przedtem. Z ogromnym wysiłkiem zmusił się do myślenia o czymś innym, o wiele mniej przyjemnym, to pewne, ale za to dającym spokój i w końcu głęboki sen.

Chcąc zająć myśli czymś mniej niepokojącym niż pociągająca twarz i zgrabna sylwetka pana Thorntona, Shemaine zaczęła zastanawiać się nad końmi trzymanymi przez niego w zagrodzie. Oprócz klaczy, którą Gage zaprzął do

wozu, gdy jechali do Newportes Newes, był też całkiem przyzwoicie prezentujący się wałach. Shemaine uznała, że może warto by uczyć Andrew konnej jazdy. Poruszyła ten temat, gdy tylko Gage ukończył poranne zajęcia i przyszedł na śniadanie.

- Czy na obu koniach można jeździć wierzchem?
- Oba dobrze chodzą i pod siodłem, i w zaprzęgu - odparł, sadzając synka w wysokim krzeselku. Jak zwykle nie mógł doczekać się porannego posiłku. - Wałach jest trochę uparty i potrzebuje doświadczonego jeźdźca, ale klacz to spokojne stworzenie. Dlaczego pytasz?

Shemaine wyjaśniła pośpiesznie:

- Może pozwoliłby mi pan uczyć Andrew jeździć konno? Oczywiście, kiedy wykonam wszystkie poranne prace w domu.
- Dobrze - zgodził się, siadając na ławie naprzeciwko niej. -Powiedz tylko, kiedy będziesz gotowa. Osiodłam klacz. Będzie lepsza dla Andrew niż wałach.
- Niech się pan nie trudzi - uśmiechnęła się. - Ojciec wymagał ode mnie, żebym sama siodłała konia i zakładała uprzęż. Od dziecka umiem to robić.
- Mógłbym ją wyczyścić - zaproponował Gage, nakładając jedzenie na talerz synka.

Shemaine złożyła ręce na podolku i jak najdelikatniej odrzuciła ofertę.

- Dziękuję bardzo, panie Thornton, ale nie chcę odrywać pana od pracy. Doskonale mogę zrobić to sama. Poza tym Andrew będzie też mógł się nauczyć. - Byłoby o wiele lepiej, gdyby pan Thornton trzymał się z dala od niej. Może wtedy ochłonęłaby choć trochę z tego nieszczęsnego zadurzenia. Przecież gdy prosiła go o pozwolenie na lekcje, chodziło jej głównie o to, żeby zająć czymś myśli. Spojrzała na niego nieśmiało, zgłaszając następną prośbę: - A czy miałby pan coś przeciwko temu, żebym jeździła razem z chłopcem?

Gage zachwycał się właśnie przejrzystością jej oczu, które wyglądały jak dwa szmaragdy.

- Damskie siodło Victorii jest w pokoju gospodarczym. Możesz go używać, kiedy zechcesz.
- Dziękuję, panie Thornton - powiedziała, starając się unikać jego wzroku. Podała mu koszyk z biskwitami. - Myślę jednak, że lepiej będzie, gdy będę jeździć razem z Andrew na oklep. Normalne siodło będzie dla niego za duże, a poza tym nie mogłabym za nim siedzieć.

Andrew uważnie słuchał tej wymiany zdań, a po chwili, gdy rozmówcy zatopili spojrzenia w swoich oczach, pochylił się w stronę Shemaine.

- Sheeme i Andy będą jeździć na koniku?
- Kiedy tylko skończę pracę - obiecała Shemaine.
- Pomogę ci - oznajmił chłopczyk z entuzjazmem.

Był późny ranek, kiedy Shemaine posadziła Andrew na klaczy, a sama zajęła miejsce za nim, obciągając starannie szeroką spódnicę. Chłopiec był zachwycony. Niezwykle chętnie uczył się wszystkiego. Okazał się nader pojętny i szybko opanował sztukę operowania wozami, oczywiście pod czujnym okiem opiekunki.

Tymczasem Gage niewiele widział z tych poczynąń, gdyż szyby w oknach warsztatu pokryte były drzewnym pyłem. Usiłował wprawdzie przecierać je wilgotną szmatką, ale powstawały wówczas grube, ciemne ślady. Kiedy zauważył ruch na kuchennym podwórzu, jego zwykły zapał do pracy znacznie osłabł. Przestał zważać na obecność czeladników, miał też niejaki trudności z odpowiadaniem na zadawane przez nich pytania. Rano wyczuł, iż Shemaine nie chce, żeby był w pobliżu podczas lekcji, i choć starał się powstrzymać od zerkania w tamtą stronę, widok zgrabnej sylwetki na koniu nęcił go nieustannie. Wreszcie pragnienie przyjrzenia się jeździe z bliska stało się tak silne, że zrezygnował z dalszej walki z samym sobą, wymamrotał niewyraźnie jakiś



wykreć i opuścił warsztat. Pracownicy trącili się znacząco łokciami i wymienili porozumiewawcze mrugnięcia.

Radość Andrew z tego, że może kierować klaczą, była równie oczywista jak umiejętności jeździeckie jego nauczycielki. Shemaine siedziała na koniu, jakby się urodziła w siodle.

– Jedź, papo, z nami - błagał malec, wskazując miejsce za Shemaine. - Pojedźmy na drogę, och, proszę!

Uśmiechając się, Gage podszedł bliżej. Shemaine wpadła w panikę na myśl, że zostanie uwięziona między chłopcem a tym mężczyzną.

– Ja zsiądę, a pan niech pojeździ z Andrew.

– Nie ma potrzeby - zapewnił Gage, stając tuż obok. - Klacz uniesie nas wszystkich.

– Ale ja mam jeszcze robotę w domu! - zawołała Shemaine. Nie chciała przeżywać tego, co już tak ją wytrąciło z równowagi podczas lekcji strzelania.

Gage spojrzał na nią z nie ukrywanym zainteresowaniem.

– Mówiłaś, że będziecie jeździć, gdy uporzysz się z pracą domową...

Dziewczyna nerwowo zagryzła dolną wargę. Nie chciała, by Gage pomyślał, że go oszukuje, a żadne sensowne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. Chwila wahania rozstrzygnęła sprawę na korzyść Gage'a. Wskoczył szybko na konia, przysunął się do zeszywniałych nagle pleców dziewczyny i wyciągnął ramiona, przejmując wodze od synka.

– Trzymaj chłopca - polecił, tłumiąc śmiech, gdy wyczuł jej napięcie. - I rozluźnij się, Shemaine. Jesteś sztywna jak deska.

Usłyszała śmiech w jego głosie i zapragnęła wyrazić sprzeciw. Każda przyzwoita kobieta zareagowałaby tak na nacisk muskularnych ud. Czowała się nieswojo, mając tuż przy plecach męskie ciało, uznała jednak, że protesty, które cisnęły się jej na usta, pogorszyłyby tylko sprawę. Ujawniłyby bowiem zbyt otwarcie, czego się tak naprawdę obawia.

Gage poprowadził klacz dookoła podwórza, a potem lekko dotknął piętą jej boku, kierując ją w stronę drogi. Siedział swobodnie i - pomyślała Shemaine - tak pewnie, że dorównywał najlepszym jeźdźcom spośród jej przyjaciół i krewnych. Ale mogłaby lepiej ocenić jego umiejętności jeździeckie, gdyby nie siedziała mu niemal na kolanach.

Droga wiła się między drzewami pod wysokim sklepieniem splątanych gałęzi. Daleko w przodzie przemknęła łania z młodym. Podniecony Andrew krzyknął. W mgnieniu oka zwierzęta zniknęły za drzewami. Przez jakiś czas Gage prowadził konia stępą, rozkoszując się bliskością młodej kobiety, którą obejmował ramionami pod pretekstem trzymania wodzy. Pieścił wzrokiem małe uszko i białą szyję, na tle której wyraziście rysowały się niesforne loki, wymykające się z warkocza. Delikatna woń kobiecego ciała wzburzyła mu zmysły. Największą rozkosz sprawiało jednakże to, że mógł bezkarnie obejmować ją i tulić się do niej.

Nerwowe spojrzenia Shemaine rzucane przez ramię uświadomiły mu, że dziewczyna również odczuwa jego bliskość. Domyślił się, że lada moment spieszy się ostatecznie i choćby na piechotę ucieknie do domu. Choć nie zgłaszała zastrzeżeń, to jednak kręciła się, jakby jej było niewygodnie, gdy tylko męskie ciało przylgnęło mocniej. Pokusa była tak silna, że Gage nie mógł się powstrzymać.

Kiedy dojechali do płytkiego strumienia, tego samego, który zasilał staw przed domem, Gage zmusił wierzchowca do przebycia go. Andrew i Shemaine zapiszczeni, zaskoczeni, gdy spryskała ich woda wzburzona kopytami. Śmiech Gage'a świadczył o tym, że cała operacja została przeprowadzona z premedytacją.

Kiedy wjechali na drugi brzeg, Andy zawołał:

- Jeszcze! Jeszcze!
- Skoro nalegasz... - odparł Gage, chichocząc, i zawrócił konia do strumienia, co wywołało nowe piski i radosne okrzyki.

- Przemoknę do suchej nitki, jeśli pan nie przestanie! - zawołała Shemaine, zaśmiewając się.
- Dziś jest ciepło, nic ci się nie stanie - przekomarzał się z nią Gage.
- Woda zimna! - zaprotestowała z wyrzutem, gdy spadł na nią grad kropelek. Otarła twarz i jedynie ze względu na skromność nie osuszyła strumyczków, które wpłynęły w głęboki rowek między piersiami.

Kiedy dojechali do zagrody dla koni przy domu, Gage zeskoczył i zsadził Andre w. Potem zdjął z końskiego grzbietu Shemaine, postawił ją na ziemi i cofnął się o krok. Nie mógł wprost oderwać oczu od jej kształtów, uwypuklonych mokrą suknią.

Idąc w ślad za jego spojrzeniem, Shemaine zerknęła w dół i poczuła gorąco napływające do policzków, gdy zobaczyła, że tkanina przylega ciasno do ciała, ujawniając stwardniałe z zimna sutki. Z pełnym przerażenia jękiem pomknęła do domu, potykając się i gubiąc łapcie. Nie zatrzymała się nawet, aby je podnieść. Bosa wpadła na ganek, otworzyła drzwi i zniknęła we wnętrzu.

Gage wziął malca za rękę i ruszył jej śladem, zbierając zgubione łapcie. Stał właśnie przy palenisku w kuchni, odpowiadając na niezliczone pytania synka dotyczące koni, kiedy Shemaine wreszcie zeszła z góry przebrana w świeżą suknię. Zmoczony włosy upięła w zgrabny węzeł na karku. Biała szyja wyglądała niezwykle apetycznie w obramowaniu koronki. Nie po raz pierwszy uroda dziewczyny poruszyła Gage'a do głębi. Pragnął sycić ją bez końca zgłodniałe oczy. Ostatnio coraz częściej zdarzało mu się, że wprost nie mógł się na nią napatrzeć.

Shemaine z wahaniem wyciągnęła rękę.

- Proszę dać mi moje buty.

Gage uświadomił sobie, że wciąż trzyma łapcie.

- Są mokre.

- Pańskie też - odparła. Również skórzane spodnie zostały przemoczone aż do kolan i nosiły mokre ślady na udach i biodrach. Szeroka spódnica stanowiła pod tym względem lepszą ochronę.
- Niech się pan przebierze. Zaraz podam jedzenie.
- A ja opatrzę klacz - odparł i wyszedł kuchennymi drzwiami.

Oddychając z ulgą, Shemaine wzięła chłopca do pokoju, by go przebrać. Chwilę później kuchenne drzwi otworzyły się i znów zamknęły. Po paru sekundach deski podłogi w bawialni zaskrzypiały pod lekkimi krokami. Chcąc uprzedzić o swojej obecności w sypialni, zaczęła śpiewać dziecienną piosenkę, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy wszedł Gage ubrany jedynie w spodnie. Trzepotanie serca zaczęło się na nowo, gdy jej wzrok ukradkiem powędrował w stronę szerokich ramion i umięśnionego, płaskiego brzucha. Chętnie podziwiałaby ten widok jak najdłużej, ale nie chciała tak bezwstydnie gapić się. Musiała uciekać!

- Chodź, Andrew - zachęciła malca, biorąc go za rączkę. -Pójdziemy do kuchni i tam się przebierzemy. Nie będziemy przeszkadzać papie.

Zanim zdążyła czmychnąć, Gage leniwie podszedł do szafy i otworzywszy drzwi, odciął jej drogę. Shemaine wydało się, że zrobił to specjalnie. Przecież słyszał, co mówiła! A teraz nie może się ruszyć, dopóki on nie skończy poszukiwań w szafie!

Gage rzucił na łóżko koszulę i parę skórzanych spodni, po czym zamknął szafę. Wziął koszulę do ręki i spojrzał na dziewczynę.

- Czy tańczysz tak samo dobrze, jak jeździsz konno?

Pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie, więc tylko skinęła głową, lecz nagle przeraziła się, że on weźmie to za przechwałkę.

- To znaczy kiedyś tańczyłam... często.
- Może miałabyś ochotę pójść na zabawę do osady w przyszłą sobotę? Nie byłam tam od śmierci Victorii. Mnóstwo ludzi tam bywa. Jest wesoło i przyjemnie. Zbiera się też pieniądze na sieroty i ubogie wdowy, a zatem

spełnimy również dobry uczynek. Jeśli się zgodzisz, naturalnie. Mam wielką ochotę pójść z tobą na tańce.

- Och nie! Nie mogę! - wykrzyknęła Shemaine. - Przecież wszyscy wiedzą, że jestem pańską służącą i że... odbywam karę. To byłoby wysoce niestosowne, gdybym narzucała swoją obecność ludziom z osady. Byliby zażenowani.
- Przesadzasz. Po prostu chcę pójść z piękną kobietą, która umie tańczyć - rzekł chytrze.

Zarumieniła się.

- Nie wydaje mi się, aby to było rozsądne, skoro sprawy mają się tak, jak się mają, panie Thornton. Andrew i ja doskonale damy sobie radę, może więc pan pójść z kimś innym.

Gage zajrzał jej głęboko w oczy.

- Nie mam zamiaru iść z nikim innym, Shemaine. Więc jeżeli upierasz się, to i ja zostanę w domu.

Zmieszała się, starając się wymyślić dobrą odpowiedź. Nie chciała, aby z jej powodu trzymał się z dala od ludzi. Nie mogła jednak wyobrazić sobie siebie biorącej udział w takim spotkaniu towarzyskim.

Spuściła oczy i przeprosiła go nieśmiało. Gage cofnął się, robiąc jej przejście. Idąc w stronę drzwi, Shemaine czuła na sobie jego wzrok. W kuchni dokończyła ubieranie Andrew i zajęła się nakrywaniem do stołu, starając się wyrzucić z myśli natrętny obraz tańca z panem Thorntonem.

## 12

Kiedy następnego wieczoru poszła do siebie na górę, ku swemu zdumieniu ujrzała na pościeli muślinową suknię w białe i różowe paski, z dekoltem w karo, obszytym różową riuszką. Suknia była pognieciona. Shemaine

przypomniała sobie, że widziała już tę suknię na dnie kufra Victorii. Uznała ją wtedy za piękną. Na łóżku leżała także niewątpliwie najlepsza bielizna Victorii oraz para białych pończoch i miękkie skórkowe pantofelki. Były nawet wstążki do ich zawiązywania.

Na wierzchu garderoby znajdowała się karteczka zapisana pięknym charakterem pisma. Pan Thornton prosił Shemaine o odświeżenie sukni i dokonanie wszelkich niezbędnych przeróbek przed sobotą, gdyż z wielką przyjemnością zabierze ją wówczas na tańce. Co się zaś tyczy jej obiekcji, to nie dopuści, by jakieś baby wywierały wpływ na decyzje podejmowane w jego domu. Jedyne powód, który usprawiedliwiłby odrzucenie propozycji, to poważna choroba, taka, która wymaga wizyty lekarza. Innymi słowy, nie było wyjścia.

Jęknęła w duchu na myśl, że będzie musiała stawić czoło miejscowym damom, z których kilka - jak się dało nieraz zauważyć - uciekało w popłochu na widok pana Thorntona, zanim w ogóle je zauważył. Zapragnęła gorąco, by zachowały się podobnie, kiedy Thornton wkroczy na salę ze swoją służącą u boku.

Nadeszła sobota. Zaraz po popołudniowej drzemce Andrew został odwieziony do Fieldsów, gdzie miał zostać na noc. Zanim Shemaine skończyła się ubierać, Gage zawołał z dołu, że idzie zaprzęgać konia, co zabrzmiało jak ponaglenie. Palce Shemaine zaczęły migać jak błyskawice, zawiązując wstążki pantofli wokół kostek. Chwilę później biegła ścieżką w stronę zagrody dla koni.

Słyszając drobne kroki na kamiennych stopniach, Gage spokojnie zacisnął ostatni pas na dyszlach powoziku i wyprostował się. Rzucił spojrzenie znad końskiego zadu i... oniemiał na widok dziewczyny. Długo, badawczo przyglądał się wszystkiemu - od białych pantofli do małego koronkowego czepeczka na upiętych włosach. Upłynęła dłuższa chwila, zanim zdał sobie sprawę, że niemal przestał oddychać z wrażenia.

– Czy wyglądam dobrze? - spytała Shemaine niepewnie, zaniepokojona milczeniem swego chlebodawcy.

– Tak - westchnął. - Jak promyk światła w oczach ślepcy.

Odpowiedzią był leciutki uśmiech. Gage obszedł powozik, a kiedy ukazał się jej w pełnej krasie, Shemaine zapragnęła gorąco powiedzieć coś równie pochlebnego jak usłyszane przed chwilą porównanie, tak bardzo zachwycił ją wygląd Gage'a. W eleganckim stroju Thornton prezentował się nad wyraz korzystnie. Jego ubranie było równie kosztowne jak to, które zazwyczaj nosił Maurice, ale ten mężczyzna dzięki swej posturze i urodzie wyglądał jeszcze lepiej niż tamten. Miał na sobie frak w kolorze ciemnego burgunda, do tego spodnie, kamizelkę i pończochy w kolorze kreciego futerka. Biel wyprasowanej przez nią koszuli znakomicie podkreślała brąz opalenizny.

Gage skłonił się głęboko, na co odpowiedziała wdzięcznym dygnięciem.

– Pachniesz równie słodko, jak wyglądasz - zauważył, podchodząc bliżej. Intrygowało go wszystko, co miało z nią związek, każdy najmniejszy szczegół. Przypatrzywszy się uważnie, stwierdził, że szwy sukni w okolicy piersi zostały rozprute i zgrabnie zszyte ponownie. Docenił krągłości kryjące się pod suknią, zanim Shemaine z płonącymi policzkami odwróciła się w stronę powoziku. Jedną ręką uchwyciła się deski, stopę postawiła na metalowej poprzeczce, a wtedy poczuła w pasie ręce Gage'a, który podsadził ją. Zajęła miejsce na ławeczce i podniosła trójgraniasty kapelusz leżący na poduszce. Przesunęła pieśczośliwie palcami po gładkiej wstążce wykańczającej wywinięte rondo. Był skromny i elegancki. Idealnie pasował do tego mężczyzny, który nie znosił zbędnych ozdób. Ale też mając taką twarz i postawę, nie potrzebował żadnych upiększeń.

– Kapelusz, milordzie - rzekła, gdy usiadł koło niej, z uśmiechem podając mu nakrycie głowy. Jej zielone oczy lśniły podziwem, kiedy przyglądała się, jak zgrabnym ruchem wkłada kapelusz. Po chwili obserwowała jego piękny profil, gdy ujmował lejce i popędział konia. Ławeczka była tak wąska, że

siedzieli tuż obok siebie. Ramię Gage'a dotykało jej ramienia, a kiedy kierował powozem, siłą rzeczy ocierało się czasem o jej pierś. Shemaine przyjmowała przypadkowe dotknięcia w milczeniu, czerpiąc z nich dziwną przyjemność. Ciekawa była, czy pan Thornton w ogóle je zauważa. Z ledwo dostrzegalnym westchnieniem oparła się wygodnie, zamierzając rozkoszować się jazdą.

Koń był wysoki, dobrze zbudowany i najwyraźniej odpowiadał mu szybki trucht. Wkrótce pędzili drogą prowadzącą do Newportes Newes, a po szybkości sądząc, należało się spodziewać, że dojadą do osady na długo przed zachodem słońca. Patrząc na uśmiech, który dość często gościł na ustach jej pana, Shemaine skłonna była uwierzyć, że Gage Thornton bardzo lubi szybką jazdę i że specjalnie popędza konia. Uśmiechnęła się radośnie, a kiedy wyprzedzili bryczkę Sly'ego Tuckera i jego żony, śmiała się na głos. Od razu widać było, że wałach ma w sobie ducha sportowego i nie pozwoli, by go wyprzedził inny koń. Wyciągając długie nogi, bardzo szybko zostawił bryczkę Tuckerów w tyle.

Kiedy dojechali do osady, Gage umieścił konia w stajni, gdzie miano go oprowadzić po biegu i napoić, gdyż zapowiadało się na to, że minie kilka godzin, zanim będą wracać. Ruszyli oboje wolnym krokiem ulicą, przyciągając zgorzone lub zaciekawione spojrzenia. Naprzeciwko szło kilku żołnierzy angielskich, którzy obrzucili Shemaine natrętnymi spojrzeniami, ale zbyt dobrze zapamiętali jej towarzysza i to, jak potraktował olbrzymiego marynarza, by pozwolić sobie na zaczepki. Uważali zresztą, że marynarzowi należała się nauczka za podniesienie ręki na dziewczynę, i z szacunku dla jej dzielnego obrońcy ograniczyli swój podziw dla jego towarzyszki do spojrzeń.

Przed tawerną, oparty o słupek, stał Potts. Kiedy zobaczył Gage'a i Shemaine, mruknął coś przez ramię, a wtedy w drzwiach ukazała się Morrisa. Obrzuciwszy wzgardliwym spojrzeniem Shemaine, a pełnym podziwu wysokiego mężczyznę u jej boku, ladacznica powiedziała coś do marynarza, pokazując głową przybyłych. Ten posłusznie ruszył w ich stronę.



Ostatnią rzeczą, jakiej Gage pragnął w tej chwili, była bójka, a tymczasem nie zanosilo się na to, że Potts pozwoli im spokojnie przejść. Awantura popsułaby ten wieczór. Gage zdawał sobie ponadto sprawę, że ma niewielkie szanse w otwartej walce z olbrzymim marynarzem.

– Chyba chce się bić - szepnęła Shemaine z niepokojem, rzucając ukradkowe spojrzenie na swego śmiertelnego wroga.

Tymczasem czterech żołnierzy angielskich dojrzało Morrisę. Po krótkiej dyskusji wojacy zboczyli nieco z wcześniejszego kursu i ruszyli w jej stronę. Kiedy mijali Potts'a, jeden z nich rozpoznał go.

– A niech mnie! To gnojarek!

Wszyscy byli naocznymi świadkami bagnistej kąpieli, w której marynarz wylądował za sprawą Gage'a, toteż chętnie powitali sposobność zabawienia się jego kosztem.

Jeden z żołnierzy zmarszczył nos, udając odrazę.

– Ale smród!

– Gnój! - ryknął wesoło jego kompan. - Gnojarek, jak to gnojarek, nie uznaje mycia.

– Musiało mu smakować - dodał inny. - Sporo się tego nałykał.

Słyszając żarty, marynarz spurpurowiał i zatrzymał się w pół kroku. Zaciśnął olbrzymie pięści, aż mu kostki pobielaly. Dyszał gniewem i żądzą zemsty. Świńskie oczka groźnie spozrzały na żołnierzy, z których dwóch przewyższało go co najmniej o głowę.

– Ciekawe, który z was, pętaki, odważy się to powtórzyć.

Wywołało to wyraźne rozbawienie żołnierzy. Spozrzeli po sobie. Po krótkich rozważaniach kazali najniższemu odpowiedzieć w imieniu wszystkich:

– Spotkamy się na tyłach tawerny, żeby nas kapitan nie zobaczył.

Dzięki tej wymianie zdań Gage i Shemaine mogli oddalić się, nie zauważeni przez nikogo z wyjątkiem Morrisy, która patrzyła w ślad za nimi. A oni, nie słysząc jej przekleństw, poszli dalej.

Sala, do której wkroczyli, ze względu na swą wielkość pełniła różne publiczne funkcje. Gage zapowiedział, że będą tam niemal wszyscy, i tak też się stało. Shemaine od razu zauważyła kilka miłych znajomych twarzy i kilka takich, które wcale nie były miłe. Tate'owie nie mogli przyjść, gdyż Calley była nadal przykuta do łóżka, ale zjawili się dwaj czeladnicy Gage'a oraz Gillian. Sły Tucker i jego żona przybyli wkrótce po nich. W tym samym czasie na salę weszła Mary Margaret, wspierając się na lasce. Przyjaciele uśmiechali się, machali, wołali do nich. Alma Pettycomb i towarzyszące jej panie gapiły się, szeptały coś, zasłaniając twarze wachlarzami, i zerkwały na suknię Shemaine. Przy stoliku blisko wejścia Roxanne pobierała opłaty za wstęp. Kiedy ujrzała Gage'a i jego towarzyszkę, spochmurniała.

Mary Margaret ujęła dłoń Shemaine i pogłaskała ją czule.

– Oj, wzięłabyś ty, dziewczyno, nagrodę za piękność. - Potem rzuciła spojrzenie na Gage'a i uśmiechnęła się. - A cóż to za przystojny pan, tak pięknie przyodziany?

Tuż za nią wyrósł Gillian, który z miejsca poprosił Gage'a o pozwolenie zatańczenia z Shemaine.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, kapitanie...

Gage nie był zachwycony tym, że nie będzie pierwszym tancerzem Shemaine, ale przekazał ją w ręce chłopaka. Patrzył potem uważnie, jak stają naprzeciwko siebie w kontredansie.

– Nie spodziewałam się, że przyjdiesz - odezwała się Roxanne. - Masz tupet!

Gage powiesił trójgraniasty kapelusz przy wejściu, podszedł do niej i odliczył kilka monet.

– Dwie osoby. Tańce i jedzenie.

Roxanne nie spodobał się jego spokój. Przyjęła pieniądze, ale nie mogła powstrzymać się od uszczypliwości.

– Umiem liczyć! I nie jestem ślepa! Widzę, że przyprowadziłeś służącą. Powiedz mi jedno, jeśli łaska. Skoro, jak twierdzisz, kupiłeś ją, żeby się zajmowała dzieckiem, to co ona tu robi?

– Zaprosiłem ją - odparł Gage spokojnie.

– Dlaczego akurat ją? Bałeś się, że kto inny odrzuci twoje zaproszenie? - Roxanne przez chwilę miała szaloną nadzieję, iż nie zaprosił jej tylko dlatego, że bał się odmowy. Po groźbach, jakich mu ostatnio nie szczędziła, należało się spodziewać, że będzie wolał trzymać się od niej z dala.

Gage pomyślał, że nadarza się okazja, by otwarcie porozmawiać. Stanowczo zbyt wiele ta dziewczyna sobie wyobrażała.

– Miałem ochotę przyjść właśnie z Shemaine.

Szare oczy Roxanne zapłonęły oburzeniem. Tyle razy powtarzała sobie, że Gage musi żywić wobec niej cieplejsze uczucie, a jej złaknione miłości serce nieodmiennie otrzymywało ostrą odprawę. Może nadszedł czas, żeby przestać się okłamywać? Dość już nawyobrażała sobie przyczyn jego chłodnego zachowania.

– Pani Pettycomb z pewnością będzie zachwycona, mogąc opowiadać o twoim nowym afroncie. Gage Thornton przyprowadza kupioną służącą na zabawę dla wolnych ludzi! To dopiero będzie gadanie!

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. - Gage odwrócił się na pięcie i podszedł do pani McGee.

Wdowa uśmiechnęła się promiennie i złożyła smukłe dłonie na rączce laski.

– Wiedz, piękny panie, że wracasz mi życie swym widokiem.

– Cieszę się, że mogę być użyteczny, pani - zapewnił Gage, strzelając obcasami i pochylając głowę w głębokim ukłonie.

Starsza dama obrzuciła szybkim spojrzeniem Roxanne, która właśnie przyjmowała pieniądze od nowo przybyłych gości.

– Po oczach tego biedactwa widać, jak bardzo jest w tobie zadurzona.

– Nie mogę żyć, unikając Roxanne, czy też uważać cały czas, by jej nie zranić.  
- Gage westchnął.

– Wcale tego nie oczekuję. Masz takie samo prawo przyjść na tańce jak ona.

Nie odpowiedział. Poszukał wzrokiem Shemaine, której Gillian towarzyszył w kontredansie. Zdawała się być w znakomitym nastroju. Dostrzegł, że kilku kawalerów bacznie się jej przygląda, więc postanowił znaleźć się bliżej, zanim ktoś znów ubiegnie go w zaproszeniu jej do tańca.

– Coś mi się zdaje, że wiem, o kim myślisz - rzekła Mary Margaret z uśmiechem. W jej brązowych oczach pojawił się figlarny błysk.

Gage spojrzał z ukosa.

– Owszem, nie mogę się doczekać mojej kolejki. Czy to chciałaś usłyszeć, kobieto?

Pokiwała ochoczo głową. Zauważyła ostatnio nadzwyczaj korzystną zmianę w tym człowieku. Kiedy pracowała u niego Roxanne, był wiecznie spięty i zatroskany, a teraz sprawiał wrażenie pogodnego i szczęśliwego.

– Wystarczy na razie. Na dobry początek.

Taniec się skończył i Shemaine zobaczyła, że Gage przedziera się do niej przez tłum. Ich spojrzenia spotkały się w ciepłym porozumieniu, a kiedy ujął ją za rękę i poprowadził w takt muzyki, nie była w stanie zapanować nad niespokojnym trzepotaniem serca, choć upominała samą siebie, że przecież to tylko taniec.

Cofając się w linii kobiet stojących naprzeciwko mężczyźni, Shemaine wykonała głęboki dyg, a jej partner skłonił się nisko. Pary po kolei występowały na środek i tanecznym krokiem szły wzdłuż szpaleru tancerzy, którzy klaskali w ręce. Nadeszła ich kolej. I nagle wszystko stało się inne, jakby ziściło się marzenie, gdy jej przystojny partner nie widział świata poza nią, wiodąc ją w upojnym tańcu.

– Ludzie patrzą - szepnęła.

Rzeczywiście, wiele osób podeszło bliżej i przyglądało się. Wśród gapiów znalazła się też Roxanne, która opuściła swój posterunek przy drzwiach.

– Mają na co - odszepnął Gage, kiedy znalazł się blisko. - Jesteś najpiękniejszą panną w tej sali.

– Patrzą na nas oboje - poprawiła Shemaine, mijając go w następnej figurze. - Czy myśli pan, że liczą na to, iż zrobimy coś niewłaściwego?

– A może powinniśmy coś zrobić? - zaproponował Gage, tłumiąc śmiech. Szybko rozważył kilka możliwości i skinął głową na znak podjętej decyzji. - Proponuję pocałunek. Będą zbulwersowani.

– Och nie! Nie robi pan tego! - syknęła Shemaine.

W jego oczach zapalił się łobuzerski błysk. Gage zachichotał cicho.

– Naprawdę tak myślisz...?

Nie mając wątpliwości co do tego, że Gage Thornton zrobi wszystko, na co mu przyjdzie ochota, Shemaine usiłowała uciec, ale chwycił ją wpół. W tłumie rozległ się cichy pomruk, świadczący o nie słabnącej uwadze publiczności.

– Zostań albo cię natychmiast pocałuję - zagroził, ściskając jej talię.

Shemaine skinęła głową, pragnąc za wszelką cenę uniknąć zamieszania, jakie na pewno by powstało, gdyby zrobił coś tak niewłaściwego.

– Mary Margaret miała rację, panie.

– Tak? A w czym, moja śliczna?

Jej pełne usta wygięły się w uroczym uśmiechu.

– Jest w tobie coś z diabła!

Gage odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie, co wywołało powszechne zdziwienie. Dawno bowiem nie widziano Gage'a Thorntona w tak doskonałym humorze.

Kiedy taniec się skończył, Shemaine nie miała wcale ochoty puszczać ręki partnera, więc szli ze splecionymi palcami przez salę. Tak byli sobą zajęci,

uśmiechając się do siebie i wymieniając uwagi na temat muzyki, że nie zauważyli ponurych spojrzeń Roxanne.

Dalszy ciąg wieczoru był niezwykle przyjemny dla obojga. Przeważnie tańczyli razem, choć Gillian i inni czeladnicy tylko czekali, by poprosić pryncypała o pozwolenie na taniec z Shemaine. Z wyjątkiem miejscowych plotkarek oraz osób niechętnych Gage'owi Thorntonowi ludzie z osady wydawali się akceptować obecność dziewczyny. Zresztą nie mieli innego wyjścia w obecności jej opiekuna.

Znacznie później Gage pochylił się nad Shemaine.

- Może coś zjemy?
- Uhm, umieram z głodu.
- W takim razie chodź, moja piękna niewolnico - odparł z szerokim uśmiechem. - Znajdźmy miejsce, gdzie będziemy mogli pofolgować naszym apetytom.

Wyprostował się i poszukał wzrokiem przyjaciół, żeby przy-siąść się do ich stołu. Po chwili wzięli jedzenie i dołączyli do wesołego grona, w którym właśnie toczyła się dyskusja na temat humoru Irlandczyków, rozpoczęta przez Gilliana i Mary Margaret. Rozmowie towarzyszyły gromkie wybuchy śmiechu. Wtem rozległ się oburzony męski głos, po którym zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Coś podobnego! Wprowadzać więźniarkę do towarzystwa porządnych ludzi! Toż to obraza!

Gage odwrócił się gwałtownie i napotkał szyderyczy wzrok Samuela Myersa. Tuż obok niego widniał ptasi profil Almy Pettycomb, którą otaczało kilka jej zauszniczek. Wszystkie tłoczyły się, przyglądając się parze wieczora. Kupiec galanteryjny najwyraźniej czuł się zabezpieczony przed odwetem w obecności tak groźnych świadków. Mimo to Gage z gniewnym warknięciem zaczął podnosić się od stołu, co spowodowało natychmiastową ucieczkę przyjaciółek Almy. Z pewnością doszłoby do starcia z Myersem, gdyby nie szybka

interwencja Shemaine i Sly'ego. Dziewczyna położyła dłoń na ramieniu swego pana, a stolarz odezwał się tak głośno, żeby wszyscy go dobrze usłyszeli:

- Zostaw tego kmiota, Gage. Nie warto się nim przejmować.
- Ty durniu! Kogo nazywasz kmiotem?! - wrzasnął Myers, podchodząc na sztywnych nogach do miejsca, gdzie siedział Sly.
- Pokaż mu się, Sly - zachichotał z uciechą Gillian.

Czeladnicy nie kryli wesołości, kiedy ogromny stolarz niespiesznie wstał z miejsca. Wzrok Myersa wędrował coraz wyżej, aż wreszcie kupiec musiał odchylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć adwersarzowi w oczy. Z trudem przełknął ślinę, wyraźnie zbity z tropu, gdyż dopiero teraz zdał sobie sprawę z postury przeciwnika. W takiej sytuacji trudno było mu się zdobyć na dalsze zjadliwe uwagi.

- Nazywam się Sly Tucker, jakby to kogo interesowało - poinformował go stolarz.
- Hmm... nie będę dłużej przeszkadzał - odparł Myers z nerwowym pośpiechem. - Przepraszam.

Gage śmiał się cicho, kiedy przyjaciel usiadł z powrotem.

- Masz dobroczynny wpływ na ludzi, Sly. Przypomnij mi, żebym cię zabrał ze sobą, jeśli wybiorę się kiedyś na wojnę. Na twój widok wszyscy wrogowie uciekną, zaoszczędzając mi roboty.

Wróciła miła atmosfera, niczym więcej nie zakłócana, i tak pozostało aż do końca tańców. Pani Pettycomb nie przestała, rzecz jasna, plotkować, a Roxanne była przez cały czas naburmuszona, ale dla Shemaine i Gage'a wieczór zakończył się bardzo miłym akcentem, gdyż ostatni taniec znów zatańczyli razem. Po pożegnaniu przyjaciół Gage ujął dziewczynę pod ramię i zgodnym krokiem ruszyli oboje w stronę stajni, ignorując niezyczliwe spojrzenia i uwagi. Mijali właśnie tawernę, gdy Freddy wyprowadzał, a właściwie włókł Potts'a, który najwyraźniej miał spore trudności z chodzeniem. Jedną rękę przyciskał do ciała i przy każdym kroku głośno jęczał z bólu. Głowę miał obwiązaną

prowizorycznym opatrunkiem, a dłoń owiniętą kawałkiem płótna. Jego oplakany stan wyraźnie wskazywał na to, że nie wyszła mu na dobre prywatna wojna z angielskimi żołnierzami.

Chwilę później, gdy w stajni Gage zaprzęgał konia, uwagę ich zwróciło szuranie nóg, dobiegające z głębokiego cienia przy ścianie. Gage ostrożnie podszedł w tamtą stronę, a wtedy z ciemności wyłonił się Kain. Spojrzał na Thorntona i wyciągnął rękę, w której trzymał pięknie wyrzeźbioną figurkę czapli, jakby w ten sposób chciał usprawiedliwić swoją obecność. Gage skinął głową i patrzył w milczeniu, jak kaleka, niezgrabnie człapiąc, zbliża się do dziewczyny.

– Szeemai, weź... od szyyjaacieelaa - wybełkotał Kain, wyciągając rękę.

Gage nauczył się rozumieć zniekształcone słowa. Wyjaśnił więc ich znaczenie Shemaine, którą ta sytuacja wprowadziła w zażenowanie.

– Kain chce, żebyś wzięła ptaka w prezencie, bo jest twoim przyjacielem.

– Kiin zoobić dla Szeemai.

– Zrobił go dla ciebie.

– Ale śliczna! - powiedziała cicho Shemaine z autentycznym podziwem. Straszliwie brzydki garbus najwyraźniej umiał dostrzec piękno i przełożyć je na język rzeźby. - Masz talent, Kainie. Czuję się zaszczycona tym wspaniałym podarunkiem. Niech to będzie znak naszej przyjaźni. Dziękuję ci.

Mówiąc te słowa, pochyliła się i Kain, z wyrazem zdziwienia na zniekształconej twarzy, otrzymał kolejny pocałunek w czoło. Objęła go serdecznie, przytuliła do siebie, a potem uśmiechnęła się ciepło. I znów Kain zdumiał się postępowaniem tej niezwyklej istoty i jakby nie wierząc w to, co się stało, dotknął palcem miejsca, które przed chwilą musnęły usta dziewczyny. Po chwili sam objął się ramionami i uśmiechnął się, tak jak umiał, odsłaniając przy tym krzywe zęby. Na pożegnanie wymamrotał coś pod nosem, po czym odwróciwszy się powłókł się z powrotem w ciemności, z których nadszedł.



Gage uważnie obejrzał prezent. On też był zdumiony zachowaniem Shemaine.

- Zdaje się, że masz dozgonnego przyjaciela, moja piękna.
- Jest taki samotny i biedny - westchnęła z głębi serca. -Smutno mi, gdy pomyślę, przez co ten biedak przeszedł, wzgardzony, odrzucony przez wszystkich. Moje własne cierpienia wydają mi się niczym w porównaniu z tym, co on musi znosić przez całe życie. Dopiero kiedy się spotka kogoś takiego jak on, dostrzega się, za jak wiele rzeczy powinniśmy być wdzięczni.
- Rozświetliłaś jego mroczne życie swą dobrocią, Shemaine -powiedział Gage cicho. - Kain na pewno nie chciałby, żebyś się smuciła z jego powodu. Wyrzeźbił podarek dla ciebie, bo chciał ci sprawić radość, tak jak ty sprawiałaś radość jemu, okazując serce.

Shemaine uśmiechnęła się, słuchając tych słów, i pozwoliła pomóc sobie przy wsiadaniu do powoziku. Wkrótce znów jechali znajomą drogą, śpiesząc do domu. Dziewczyna oglądała rzeźbę Kaina w świetle księżyca. Była bardzo zmęczona po długim dniu, więc po jakimś czasie rytmiczny stukot kopyt i lekkie kołysanie powozu uspiły ją. Głowa sama opadała jej na piersi; budziła się wtedy natychmiast. Wreszcie życzliwa ręka uniosła jej głowę i oparła o mocne ramię. Co było dalej, tego już nie pamiętała. Kiedy Gage zatrzymał konia przy zagrodzie jakiś czas później, spała spokojnym, głębokim snem.

Gage przywiązał lejce i przyjrzał się pogrążonej we śnie towarzyszce, której głowa wciąż spoczywała na jego ramieniu. Dziewczyna przytuliła się do niego, jakby w poszukiwaniu ciepła. Jej miękka pierś zdawała się parzyć go przez rękaw i z trudem tylko powstrzymywał się, by trzymać dłonie z dala od kuszących krągłości. Bliskość Shemaine pobudziła do życia zmysły ulotnym zapachem fiołków już wcześniej, kiedy tylko usiedli obok siebie po południu. Było to niezwykle doświadczenie -zalecać się do niej przez cały wieczór. Równie przyjemne było przyglądanie się jej - choć tylko w słabym świetle księżyca -napawanie oczu każdym najdrobniejszym szczegółem.

Wsunał ramię pod plecy śpiącej i podniósł ją delikatnie, tak że opierała się o jego piersi. Ciche westchnienie wyrwało się z uchylonych ust, pieszcząc ciepłym podmuchem pochyloną nad nią twarz. Wydawało się to takie proste. Wystarczyło dotknąć miękkich warg ustami i obudzić dziewczynę pocałunkiem.

Shemaine śniła o wspaniałym rycerzu i w odpowiedzi na jego pocałunek wyraziła swoje własne pragnienia. Usta na jej ustach były ciepłe i wywoływały dreszcz zbyt realny jak na sen. Rysy twarzy pochylonej nad nią były niewyraźne, jednak wyobraźnia podsunęła kilka szczegółów, które od jakiegoś czasu pojawiały się w snach: cienki nos i wyraziste rysy, na które tak cudownie było spoglądać.

Twarz rozplynęła się w mroku, a Shemaine z westchnieniem rozczarowania zaczęła wydobywać się z mglistych cieni. Umysł wydawał się dziwnie skołowany, w ustach czuła nieznaną smak, który kojarzył się z oddechem Thorntona po wypiciu ze stolarzami kufła piwa. Dotknęła językiem warg, zastanawiając się nad tym smakiem i pragnąc, by wróciły pocałunki rycerza. A najlepszy był ten ostatni!

Rzeczywistości nie sposób było się dłużej opierać. Shemaine otworzyła oczy i ujrzała twarz tego, który się jej przyglądał. Odczuła lekką konfuzję. Czy to rycerz ze snu? A może wciąż jeszcze śni? Potem zobaczyła uśmiech na ładnie zarysowanych ustach, a cichy szept upewnił ją, że to nie sen.

- Myślałem, że trzeba będzie cię zanieść na górę.
- Już jesteśmy w domu? - spytała, rozglądając się.
- Tak, cali i zdrowi.

Otaczało ją silne męskie ramię i Shemaine wcale nie miała ochoty uwolnić się z objęcia. Dawało ciepło, zapewniało poczucie bezpieczeństwa. Była z tego szczerze zadowolona.

- Długo spałam?

Gage uniósł nieco ramię, i promień księżycowego światła, do tej pory widocznego jedynie za wysokim skórzanym oparciem siedzenia, padł na jej twarz.

– Zasnęłaś zaraz za Newportes Newes. Myślałem, że będziesz spać przez całą noc.

– Coś mi się śniło... - Westchnęła.

Gage opuścił rękę na kolana i pochylił się ku niej.

– Cóż ci się śniło, moja śliczna?

Shemaine odwróciła twarz. Nie chciała odpowiadać na to pytanie. Jeśli to był tylko sen, to wołała, żeby on nie wiedział, jakie miewa sny. Jeśli to nie był sen, to lepiej, jeśli uda, że nie wie o tym, co zaszło...

– Chodźmy do domu. - Potarła ramiona, czując nagły chłód. -Zimno mi.

Gage zeskoczył lekko, zrzucił płaszcz, obszedł powozik i zbliżył się z drugiej strony. Odwróciła się ku niemu, a on z uśmiechem zdjął czapkę z jej kolan i podał jej. Zestawił ją na ziemię, otulił własnym, za dużym na nią płaszczem i ujął za rękę. Poszli do domu. Na chwilę zatrzymał się w kuchennej sieni, żeby zapalić dwie świece w lichtarzach. Jeden z nich umieścił przy schodach. Shemaine stała bez ruchu, sennie przyglądając się drewnianej figurce.

– Muszę jeszcze oporządzić konia - powiedział Gage cicho i podszedł bliżej, sycąc się jej zapachem.

– Czy on ma jakieś imię? - spytała Shemaine, tłumiąc ziewnięcie.

Gage uśmiechnął się od ucha do ucha, zdjął płaszcz z jej ramion i położył na wysokim stołku przy stole kreślarskim.

– Nazywa się Szybszy.

– Szybszy? - powtórzyła zdziwiona. - Dziwne imię.

– Bo on jest u celu podróży szybciej niż klacz. Shemaine uśmiechnęła się sennie.

– A klacz?

- Wolniejsza.
- Szybszy i Wolniejsza? Przytaknął.
- Dzięki Bogu, że nie wybrał pan imienia dla swego dziecka, kierując się podobną logiką.  
Kąciki ust zadrżały mu.
- Victoria by mi nie pozwoliła.
- Ja też bym nie pozwoliła, gdybym była pańską żoną -wyznała Shemaine, tłumiąc kolejne ziewnięcie.  
Oczy Gage'a rozbłyły.
- Porozmawiamy o tym, kiedy urodzisz nasze pierwsze -powiedział.  
Opary snu zniknęły w jednej chwili. Shemaine podniosła głowę. Nie wiedziała, czy znów się z nią droczy, czy też zapowiada zasadniczą zmianę w ich wzajemnych stosunkach. Rozsądek radził, by nie marnować czasu na pytania. Wskazany był raczej pośpieszny odwrót.  
Gage przez chwilę śledził jej ucieczkę w stronę schodów.
- Tchórz cię obleciał?  
Zatrzymała się ze stopą na najniższym stopniu. Z wolna odwróciła się i uniosła brwi.
- Czy dobrze słyszałam, że nazwałeś mnie, panie, tchórzem?
- Tak! - Gage skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał zaczepnie.  
Odpowiedziała dumnym spojrzeniem, oburzona.
- Czy mogę wiedzieć, czemuż to, panie, nazwałeś mnie tchórzem? O ile wiem, nie zrobiłam niczego, co by na to wskazywało.  
Szerokie ramiona uniosły się lekko.
- Dlaczego od razu zakładasz najgorsze, zamiast poprosić o wyjaśnienie? I pędzisz na górę, aż się za tobą kurzy?  
Policzki dziewczyny pokryły się ciemnoróżową barwą.

– Nie wydało mi się rozsądne dociekać znaczenia pańskich słów. W końcu jesteśmy tu sami, a ja jestem pańską niewolnicą.

– A ja wdowcem - odparł ironicznie. - I to w potrzebie.

Rumieńce Shemaine pociemniały, kiedy przypomniła sobie jego gorzkie słowa na temat pań z osady i ich oczekiwań wobec wdowca. Spuściła wzrok i spojrzała na trzymaną w ręku drewnianą czapkę.

– Już raz pan wyznał, że mnie pan pożąda. Czyżby chciał pan skorzystać z tego, że jesteśmy sami?

– Powiedziałem wtedy też, że nie zmuszę cię do niczego -przypomniał spokojnie.

Podniosła głowę i wytrzymała jego spojrzenie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Ale jest coś, czego pragnę - dodał Gage chrapliwym szeptem.

Shemaine wstrzymała oddech, bojąc się słów, które miała usłyszeć.

– To był taki piękny wieczór... Chciałbym zakończyć go pocałunkiem...

– Pocałunkiem? - Ciało jej przeszedł zdumiewająco silny dreszcz, a serce zaczęło bić nierówno. Ciekawe, czy prawdziwy pocałunek byłby równie rozkoszny jak ten ze snu.

Gage podszedł powoli, jakby skradał się do płochliwego ptaka.

– Czy proszę o zbyt wiele?

Bojąc się, że głos zdradzi obudzone nagle podniecenie, Shemaine potrząsnęła głową.

– I nie boisz się, prawda?

– Nie. - Jakoś udało się wymówić to słowo. Starła się zapanować nad sobą, a on był coraz bliżej i bliżej. Uniosła twarz i czekała. Gage uśmiechnął się. Wyraźnie miała na to ochotę, więc postanowił uprzedzić ją co do swych zamiarów.

– To nie będzie cmoknięcie w policzek, moja śliczna, ale prawdziwy pocałunek.

Zadrżała, przez jej ciało przebiegały błyskawice, wywołujące nieznaną dotąd ekscytację. Mimo że serce waliło jak oszałałe, skinęła głową.

– Rozumiem, panie Thornton.

Silne ramiona porwały ją i przycisnęły do spragnionego ciała. Straciła oddech, przez pełen zaskoczenia moment patrzyła na Gage'a, mając świadomość bliskości muskularnego, nieustępliwego torsu. W następnej sekundzie jego usta spadły jak kula ognista, parząc jej wargi i rozdzielając je w gorączkowej pasji. Ta nagła żarliwość wtargnęła do głębi jestestwa, wyzwalaając ogień. Przyciągnął ją mocniej do siebie i całował z zapamiętaniem, od którego traciła dech. Była bliska omdlenia. Jego usta stały się jeszcze bardziej natarczywe. Piersi przy jego piersi pulsowały jak szalone, sutki były twarde z podniecenia. Pomyślała, że jeśli Gage ich dotknie, to ona zacznie krzyczeć z szalonej rozkoszy. Osłabła w jego ramionach, nogi miała jak z waty, a jednocześnie dzikie pragnienie obudziło się w jej ciele, wytrysnęło jak lawa od lędźwi ku górze. Nagle okazało się, że odpowiada na jego pocałunki, że wyciąga twarz ku niemu, spijając gorące rozkosze, że zarzuciła mu ramiona na szyję i objęła gorączkowym uściskiem. Język, wciągany gdzieś w głąb przez jakąś siłę niezależną od niej, zaczął odpowiadać pieszczotą na pieszczotę. Pokusa, by poddać się pragnieniom Gage'a, była przemożna. Silne ramiona obejmowały ją i podtrzymywały. Bała się, że on posunie się dalej, zażąda wszystkiego. A wtedy co? Kim ona będzie potem? Zabawką, służącą jego rozrywce, którą po jakimś czasie odrzuci? Jak wysłużone ubranie, które przeznacza się na szmaty.

Dla natury Shemaine myśl o odrzuceniu była nie do zniesienia. Gage powiedział przecież, że nie będzie jej do niczego zmuszał. Więc to od niej zależy, w którym momencie nastąpi kres tego szaleństwa!

Odepchnęła go. Wywinąwszy się z objęć, odskoczyła, a potem odwróciła się ku niemu, patrząc rozszerzonymi oczami, i przyłożyła dłoń do drżących warg.

Rozpoznała w jego spojrzeniu głód podobny do tego, jaki czuła sama. Nawet jeszcze teraz owładnięta była wszechpotężnym pragnieniem, by poddać się niememu błaganiu. Jednak znalazła resztkę zdrowego rozsądku, której się uczepliła. Uświadomiła sobie bowiem, że gdyby mu się oddała, spełniłyby się złośliwe pomówienia, powtarzane w osadzie. Przysięgła sobie, że nie dopuści, by plotkarki miały satysfakcję, obserwując jej brzemienny brzuch.

Obróciła się na pięcie, pomknęła w stronę schodów. Po drodze złapała świecę, którą Gage przygotował dla niej. Tak szybko biegła na górę, że omal nie zgasiła jej własnym oddechem. Gdyby została choć chwilę dłużej w jednym pomieszczeniu z Gage'em Thorntonem, sama zaprowadziłaby go do swojego łóżka.

Po jej ucieczce Gage podniósł głowę i długo patrzył na cienie na suficie, boleśnie napięty. Lędźwie pulsowały pożądaniem, podobnie jak każdy nerw jego ciała. Pragnął pobiec na górę i wziąć ją w ramiona. Tylko w ten sposób mógł ukoić ból, który nagle stał się dotkliwy ponad miarę. Ale nie uczyni tego! Wszak chce od Shemaine O'Hearn czegoś więcej niż tylko zaspokojenia żądz. Z ciężkim westchnieniem odwrócił się i wyszedł na ganek. Potrzebował teraz zanurzenia całego ciała w chłodnej wodzie, by ostudzić ciało i umysł.

Shemaine stała obok posłania, nasłuchując odgłosów dobiegających z dołu. Usłyszała, że Gage wychodzi na dwór. Uderzyła się zaciśniętą pięścią w piersi w nadziei, że przepędzi ostry ból, który nagle się tam zagnieździł. Dyszała jak po szaleńczym biegu, tak bardzo poruszyło ją rozstanie z człowiekiem, któremu pragnęła się oddać.

Próbując ukoić drzenie, starała się oddychać wolno i spokojnie. Zaczęła się rozbierać, nie dbając o to, by zaciągnąć zasłonę wokół łóżka. Ubranie rzuciła niedbale na podłogę, a sama zaczęła niespokojnie chodzić po stryżku. Odruchowo wyciągnęła koszulę nocną. Nie chciała jej wkładać ani też nie miała ochoty położyć się. Łagodne światło świecy otulało jej nagie ciało złotawą poświatą. Spojrzała na siebie jak na nową istotę, która wydostała się na świat z

jakiejś skorupy. Czy Gage nadal uważa, że jest chuda? Patrzyła na złotawe piersi, wspominając, jak Gage przyglądał się im, zanim wyruszyli do osady. Z ciekawości ujęła je w dłonie i potarła lekko miękkie czubki, starając się wyobrazić sobie, jak to by było, gdyby on ich dotknął. Tam na dole czuła wyraźnie ciepłe pulsowanie, kiedy przyciskał ją mocno do siebie, ale teraz to rozkoszne odczucie nie powtórzyło się. Pozostało jedynie nie zaspokojone pragnienie, aby Gage dotykał jej i pieścił, aż zacznie jęczeć z rozkoszy. Lecz jej ramiona były puste...

Drżąc, westchnęła, wciągnęła przez głowę koszulę nocną i wygładziła ją na ciele, które wcale się nie uspokoiło. Była poruszona. Nie znalazła pociechy w bezpiecznej przystani, która tak dobrze służyła jej od dnia, kiedy Gage przywiózł ją do domu. Nasłuchiwała, czy on nie wraca. Wiedziała, że wciąż jeszcze jest na dworze. Prawdopodobnie obrządza konia. Nie miała pojęcia, jak dawno temu się rozstali, ale wydawało się to wiecznością. Gdyby tylko wiedział, jak ona gorąco pragnie, by wrócił, zostawiłby konia i przyleciał tu jak na skrzydłach. Nie byłaby tak straszliwie samotna...

Zapra gnęła ochłodzić rozpalone ciało w powiewach nocnego wiatru. Zeszła cichutko na dół. Z wyjątkiem sieni kuchennej, w której paliła się świeca, dom pogrążony był w ciemnościach. Jedynie przez okna wpadał słaby blask księżyca. Cienie pomiędzy smugami światła wydawały się nieprzeniknione, ale na szczęście znała dom na tyle dobrze, by wiedzieć o wszystkich przeszkodach na drodze do drzwi wejściowych.

Delikatny wietrzyk dmuchał lekko, kiedy wyszła na ganek. Oparła się o poręcz i wpatrzyła w wysadzone gwiazdami niebo. Świerszcze i żaby drzewne napełniały polanę pieśnią, nad stawem pohukiwała siedząca na drzewie sowa. Plamy księżycowego światła pod drzewami poruszały się w rytm wiatru kołyszącego gałęziami, na których niewiele jeszcze było liści.

Uwagę jej przyciągnął przytłumiony odgłos, jakby plusk w stronie stawu. Wpatrzyła się w ciemności spowijające wodę i ujrzała jasne ramię wylaniające



się z cienia, wznoszące się wdzięcznym ruchem w górę, w przód, a potem w dół i następnie rozcinające wodę. Potem ukazało się drugie ramię i wtedy dotarło do niej, że Gage płynie do brzegu. Na płytszej wodzie wstał, zaczął namydlać i splukiwać ciało. Niewielu mężczyzn mogłoby się pochwalić taką sylwetką. Już raz Shemaine oglądała swego pana nagiego, wtedy, w ciemnym pokoju, kiedy wrócił z nocnej kąpieli. Przyłapaną na gorącym uczynku, czuła się zażenowana. Tym razem nie miała zamiaru zdradzać swojej obecności. Musiała wrócić do domu przed nim, i to wszystko, a na razie mogła przypatrywać mu się tak jak tamtej nocy. Tylko że teraz było inaczej. Nie powodowała nią ciekawość dziewicy, ale pragnienie jego ciała.

Światło księżyca sprzyjało jej, kryjąc ganek w cieniu, a zalewając miękką poświatą i srebrząc nagie ciało Gage'a. Czuła, że jej własne ciało promieniuje zmysłowym ciepłem, kiedy syciła oczy jego nagością. Widok ten był niezwykle podniecający dla świeżo obudzonej kobiecości, która nakazywała jej zrzucić koszulę i dołączyć do niego tam, w wodzie.

Gage wyszedł na brzeg i sięgnął po ręcznik leżący na kamieniu. Wylał się szybko i zarzucił ręcznik na szyję. Ruszył w stronę domu, zabierając ubranie. Shemaine wślizgnęła się do wnętrza, bezszelestnie otwierając drzwi i zamykając je za sobą. Była już na stryszku, gdy usłyszała skrzypienie desek podłogi w sieni. Serce nagle zabiło mocno w oczekiwaniu, że on jednak przyjdzie na górę. Kiedy światło dochodzące z dołu zaczęło się przesuwać, zrozumiała, że Gage wrócił do sieni po to tylko, by zabrać stamtąd drugą świecę. Nogi jej drżały, kiedy osuwała się na posłanie, boleśnie rozczarowana.

Trzy dni minęły od wieczoru z tańcami. W domu panowała cisza. Andrew spał, jak zwykle po południu, a jego ojciec pracował ciężko w warsztacie. Shemaine skończyła reperowanie odzieży i na palcach zajrzała do pokoju chłopca. Spał głęboko, przytulając do siebie królika, którego mu uszyła z gałganków. Oddychał spokojnie i równo. Nie wyglądało na to, żeby miał się szybko obudzić.

Wzięła więc kosz z praniem i poszła nad strumień. Ukłękła na kamieniu przy brzegu i zaczęła szorować zapiaszczone kolana dziecinnych spodni. Ptaki śpiewały wesoło, witając wiosnę. Z westchnieniem ulgi Shemaine usiadła na piętach i popatrzyła na korony drzew, ciekawa, jakie to dziwne i wspaniałe ptaki żyją w tym klimacie i wypełniają dzień uroczymi pieśniami. Ich świergot mieszał się z szumem potoku, jakby dyrygowany przez niewidzialnego muzyka. Małe ptaszki śmigają między drzewami i krzakami, wysoko na niebie przemieszczały się stada kaczek i gęsi, zmierzających na północ. Białe czaple przecinały niebo lub dostojnie brodziły w wodzie w poszukiwaniu jedzenia.

Wdychając głęboko wonne powietrze, Shemaine rozkoszowała się spokojem. Daleko za rozłożystymi sosnami i dopiero co zazielenionymi dębami puchate chmurki płynęły po lazurowym niebie jak białe żaglowce po morzu. Po drugiej stronie strumienia z gęstych krzaków wypadł jelonek, ale dojrawszy ją, odwrócił się i opuściwszy ogonek, ruszył pędem w tę stronę, z której przyszedł.

Nagle rozległo się stłumione parsknięcie konia, co było o tyle dziwne, że dobiegło nie od strony zagrody dla koni, ale z przeciwnego kierunku, od strony lasu. Popatrzyła uważnie w stronę gęstwiny, starając się dostrzec coś w półmroku panującym pod koronami drzew. Usłyszała kolejne parsknięcie, które wskazało dokładniej, gdzie szukać źródła dźwięku. W pewnym oddaleniu ujrzała przywiązane do drzewa osiodłane kasztanki, raczej lichego. Wzdłuż

krzyża przebiegł jej dreszcz niepokoju. Zaczęła rozglądać się za jeźdźcem. Niepokój zmienił się w przerażenie, kiedy jej oczom ukazał się ogromny mężczyzna, ubrany w jasną koszulę i ciemne spodnie, skradający się między drzewami. Shemaine przez kilka ostatnich miesięcy wzdrygała się na samą myśl o tym łajdaku. Nie mogła więc teraz nie rozpoznać Jacoba Potts'a.

Zerwała się na równe nogi, co spowodowało, że Potts przystanął, spłoszony jej ruchem. Najwyraźniej zmienił pierwotny zamiar i postanowił działać od razu. Rozstawił szeroko nogi, wyciągnął przed siebie ramiona, trzymając w wielkich łapskach pistolet, i wymierzył starannie. Shemaine nie miała żadnych złudzeń. Zabije ją, jeśli tylko mu się uda!

Zdawała sobie doskonale sprawę, że jest zupełnie bezbronna. Pod ręką nie miała nic, co mogłoby jej pomóc. Jediną nadzieją było to, że uda się jej uciec, zanim on wystrzeli. Wykonała obrót, ale nie zdążyła zrobić kroku, kiedy rozległ się huk. Spłoszone ptaki przerwały śpiew, zerwały się z gałęzi i zaczęły niespokojnie krążyć w powietrzu. Kula świsnęła, otarła się o żebra. Shemaine krzyknęła, przyciskając rękę do lewego boku, i poczuła ciepłą ciecz kapiącą spod palców. Zaczęła biec w stronę domu, oglądając się przez ramię. Potts zajęty był ponownym ładowaniem pistoletu. Jasne było, że gdy tylko skończy, rzuci się w pościg.

Strzał i krzyk usłyszeli mężczyźni pracujący w warsztacie. Shemaine doznała ogromnej ulgi na widok Gage'a i jego ludzi, wybiegających na dwór z karabinami. Z drugiej strony, z budowanego statku, biegli Morganowie, również uzbrojeni.

Potts zobaczył mężczyzn zmierzających w jego stronę, całkiem więc słusznie uznał, że najwyższa pora się oddalić. Wbiegł między drzewa, szarpnięciem zerwał wodze, skoczył na konia, odwrócił się w stronę Shemaine i pogroził jej pięścią. Potem uderzył konia i wbił obcasy w jego boki. Zwierzę ruszyło galopem.

Gage ocenił, że wkrótce uciekinier znajdzie się poza zasięgiem strzału, więc zatrzymał się i podniósł karabin. Niestety, gęsto rosnące drzewa poważnie utrudniały celowanie. Nie chcąc zmarnować kuli, musiał mierzyć precyzyjnie, dostosowując się do prędkości poruszania się Potts'a. Przesuwał strzelbę poziomo, poczynając od punktu za celem. Odwiódł kurek, gdy tylko lufa minęła Potts'a. Przesunął celownik w punkt, do którego Potts wedle jego obliczeń miał dotrzeć w ułamku sekundy. Marynarz nie dojechał tam jeszcze, kiedy broń wystrzeliła. Ogłuszający huk odbił się echem od ściany drzew, a ołowiany pocisk pomknął w dal dokładnie w chwili, gdy Potts znalazł się w prześwicie między dwoma dębami. Rozległ się wściekły ryk bólu, świadczący, że Gage nie chybił. Potts pochylił się w siodle, a na jego koszuli wykwitła ciemna plama krwi. Koń, zmylony przesunięciem ciężaru, zwolnił kroku, ale Potts, obawiając się dalszych strzałów, dźgnął zwierzę obcasami i przeklinając, zmusił je do szybszego biegu.

Ramsey dobiegł do Gage'a, gdy ten odbierał nabitą broń z rąk niemieckiego czeladnika. Złożył się znowu do strzału, ale półmrok panujący w lesie i gęsto rosnące drzewa znacznie ograniczały widoczność. Po chwili zbieg zniknął im z oczu.

- Uciekł! - mruknął wściekle Gage, opuszczając broń.
- Ale go pan zranił, panie Thohnton - powiedział Erich Wernher. - Będzie miał dhab nauczki.

Gage wydał westchnienie żalu.

- I co z tego? Tego drania należałoby zabić jak psa.
- Panna Shemaine jest ranna - oznajmił Ramsey.

Gage spojrział w kierunku dziewczyny, która stała, przyciskając rękę do krwawiącego boku. Wcisnął strzelbę w dłoń Niemca i podbiegł do Shemaine, coraz bardziej zły na siebie, że nie zabił Potts'a.

Shemaine ruszyła w jego stronę na sztywnych nogach.

- Wszystko w porządku - zapewniła. - To tylko powierzchowne zranienie.

Nie był tego pewien. Krew przesiąkła przez suknię. Przejęty, wziął dziewczynę ostrożnie na ręce.

– Zobaczmy, co się stało, ale najpierw zaniosę cię do domu -powiedział, zatroskany.

Shemaine drgnęła z bólu, kiedy zaczął iść w stronę domu. Starła się powstrzymać łzy, zacisnęła zęby i mocno objęła go za szyję. Potem przypomniało się jej, co robiła w chwili, gdy usłyszała rzenie konia, i jęknęła cicho. Gage spojrzał na nią zaniepokojony. Wyznała więc, zaambarasowana:

– Przepraszam, panie Thornton. Zostawiłam pranie nad wodą.

– Mniejsza o pranie - rzekł szorstko. - Niech je diabli!

Nacisnął klamkę, pchnął drzwi ramieniem, zaniósł Shemaine do sieni kuchennej i postawił na podłodze. Przykląkł i przyjrzał się uważnie rannej. Materiał sukni był przestrelony, ale nie widać było rany. Ujął tkaninę w dłonie, chcąc ją rozedrzeć, i wtedy Shemaine nagle cofnęła się, wściekła, że coś takiego mogło mu przyjść do głowy.

– Nie mam zamiaru stać i patrzeć, jak pan drze moje odzienie, panie Thornton. Tę suknię da się uprać i zacerować. Nie pozwolę, żeby pan ją całkiem zniszczył.

– W kufrze Victorii jest mnóstwo ubrań - odparł poirytowany. - Przecież możesz sobie wziąć, co chcesz.

Znowu wyciągnął rękę, ale cofnęła się, z uporem potrząsając głową.

– Nie będę nadużywać pańskiej hojności. I tak dał mi pan wiele.

– No to zdejmuj suknię. Muszę obejrzeć ranę.

– Pozwolę panu na to, ale pod warunkiem, że odbędzie się to w przyzwoity sposób. - Mówiła łagodnie, lecz spojrzenie miała twarde. - Jeśli pożyczysz mi pan starą koszulę, która rozpina się z przodu, to przygotowuje się do badania.

Gage jęknął z rozpaczy, ale wyszedł i po chwili wrócił z koszulą samodziałową.

– Włóż ją, a ja tymczasem przyniosę wody ze studni.

Shemaine sięgnęła po koszulę, zaczekała aż on weźmie dzbanek z umywalki i wyjdzie, po czym starannie zamknęła za nim drzwi. Rozpięła stanik sukni i bieliznę, zsunęła je z ramion, a potem, zaciskając zęby z bólu oderwała materiał przylegający do rany. Rzucając ukradkowe spojrzenia, by zorientować się, czy nie widać gdzieś pana Thorntona, zsunęła przyodziewek do pasa. Włożyła koszulę, zapięła na wysokości piersi i podwinęła za długie rękawy. Czekając na powrót pana, wyszukała stare prześcieradło w pokoju gospodarczym i zaczęła przygotowywać bandaż.

Szybkie bębnienie palcami w drzwi poprzedziło wejście Thorntona. Czekająca, krzywiąc się z bólu, kiedy nalewał wody do miski i dolewał gorącej z kotła wiszącego nad paleniskiem. Gdy wrócił i podwinął jej koszulę, odsłaniając żebra, odwróciła twarz, zaczerwieniła się i skrzyżowała ręce, osłaniając piersi. Bez tych środków ostrożności podwinięta koszula ujawniłaby zbyt wiele męskim oczom.

Gage zmoczył kawałek czystego płótna, po czym przetarł delikatnie zakrwawioną skórę Shemaine, aż ukazało się zranione miejsce. Z ulgą stwierdził, że rana nie jest tak poważna jak przypuszczał. Kula przeszła w poprzek żebra, na tyle głęboko by wywołać krwawienie, ale życiu dziewczyny nie zagrażało niebezpieczeństwo. Jedyne ryzyko stanowiła groźba zainfekowania rany. Należało temu zapobiec, stosując ów balsam o przykrym zapachu.

– Rana nie jest groźna - oznajmił z ulgą. – Ale trzeba zabandażować ciasno, żeby zatamować krwawienie.

Shemaine ostrożnie wskazała paski płótna, które zwinęła w zgrabne rolki. Starła się nie okazywać, jaki ból sprawiło jej to badanie.

– Czy to wystarczy?

- Tak , w zupełności. A teraz podnieś koszulę i przytrzymaj ją z dala od ciała – polecił. – Muszę mocno cię ścisnąć bandażami, a na pewno nie uda mi się to, gdy będę to robił po omacku!

Zostawił ją z rozważaniami na temat tego polecenia, a sam udał się po maść o odrażającej woni. Kiedy wrócił, końce koszuli ujrzął związane w zgrabny węzeł na piersiach, a brzuch Shemaine odsłonięty. Nie mógł powstrzymać się, żeby nie spojrzeć na nią z podziwem. Miękka samodziałowa koszula doskonale podkreślała krągłość i młodzieńczą jędrność piersi. Talia była niewiarygodnie cienka, i choć nadal można było policzyć wszystkie żebra, jedwabista skóra budziła taki sam zachwyt jak pamiętnej nocy, kiedy bronił dziewczyny przed wężem.

- Będiesz miała niewielką bliznę na pamiątkę po Pottsie -rzekł, przysuwając wysoki stołek i stawiając na nim pudełko z maścią. - Ale nie powinno się jątrzyć. Kiedy tylko zaczerwienienie ustąpi, ślad po kuli będzie ledwo widoczny.
- Czy koniecznie trzeba smarować tą maścią? - Skrzywiła nos, kiedy zdjął pokrywkę. - Okropny zapach.
- Przyspieszy gojenie i zapobiegnie zakażeniu - odparł, spoglądając od czasu do czasu na jej profil i miny, jakie robiła, wyolbrzymiając wstręt do rzeczonych zapachu. Protesty te były urocze, zupełnie jak u małego dziecka, usiłującego ubłagać o coś rodziców. Pochylał się tuż przy jej twarzy, a ona uparcie patrzyła przed siebie, unikając jego wzroku. - Wolałbym nie ryzykować komplikacji. Jestem z ciebie bardzo zadowolony, Shemaine O'Hearn, i nie chciałbym cię stracić. Gdzież znalazłbym drugą istotę tak piękną i pojętną?
- Mówi pan tak, żeby mnie pocieszyć. Bo jestem ranna i żałuje mnie pan - odrzekła nadąsana.

Po chwili syknęła, gdyż zaczął znów przemywać zranione miejsce. Poczowała nagły zawrót głowy i mdłości. Zachwiała się na nogach.

Gage czym prędzej podparł ją ramieniem i przytrzymał drugą ręką za biodro. Otarcie ramieniem o skąpo okrytą pierś wzburzyło mu krew. Bał się poruszyć, żeby Shemaine nie uciekła jak tamtej nocy, po pocałunku. Ochryplym głosem zapytał:

– Dobrze się czujesz?

Shemaine mogła się zdobyć jedynie na to, żeby lekko potrząsnąć głową. Zwisła bezwładnie w jego ramionach, jak szmaciana lalka. Dopiero po dłuższej chwili słabość zaczęła ustępować. Dziewczyna pomału wracała do siebie. Wreszcie stanęła o własnych siłach. Wdzięczna była za to, że Thornton silnym ramieniem podtrzymał ją w krytycznej chwili.

– Przepraszam. Naprawdę nie wiem, co mi się stało - szepnęła upokorzona i nieśmiało podniosła oczy.

Jego twarz znajdowała się tak blisko, że mogłaby go pocałować bez trudu. Doprawdy, dziwna myśl w takiej chwili!

Gage, choć czuł się bardzo spięty, zdobył się na to, by rzec swobodnym tonem:

– Jak już opatrzę ci ranę, powinnaś się położyć.

– A co z praniem? A gotowanie? A Andrew? Przecież on zaraz się obudzi.

– Poradzą sobie beze mnie w warsztacie przez resztę popołudnia. - Gage uśmiechnął się nieśmiało. - Mam zamiar do jutra rana być na każde twoje zawołanie.

Uniosła śliczną twarz do góry, szukając wzrokiem jego oczu.

– Czy to znaczy, że masz zamiar, panie, wykonywać obowiązki służącej? Przecież to ja powinnam być na każde pańskie zawołanie!

Błękitne oczy zalśniły łobuzersko.

– Czy gdybym cię zawołał, Shemaine O'Hearn, naprawdę przysłabyś?

– Oczywiście, panie - odparła, pochylając lekko głowę. - Pan mnie kupił, więc muszę być posłuszna.



- A gdyby nie istniał ten przymus? - naciskał Gage. - Czy też przysłabyś na moje wezwanie?

Muśnięcie jego oddechu sprawiło Shemaine niezwykłą przyjemność. Patrzyła jednak nieruchomym wzrokiem na stół, gorączkowo szukając w myślach odpowiedzi.

- Nie jestem wolna, panie. I nie będę przez siedem lat.
- Siedem lat... - westchnął Gage, ogarniając pieszczotliwym spojrzeniem jej twarz. - To długi czas dla mężczyzny i kobiety, którzy mieszkają pod jednym dachem, a nie są małżeństwem ani bliską rodziną.

Shemaine zerknęła na niego. Ciekawe, do czego on zmierza. Jeżeli ma zamiar wystąpić z jakimiś nieprzyzwoitymi propozycjami, to doprawdy nie mógł wybrać gorszej chwili.

- Zaraz wykrwawię się na śmierć, panie Thornton - przypomniała sucho. Czowała się nieswojo z powodu jego bliskości. Wciąż miała w pamięci namiętny pocałunek i to, jakie wrażenie na niej zrobił. Jej postanie zmieniło się ostatnio w łożę tortur, gdy przewracała się w nocy bezsennie z boku na bok, spalając się w pożądaniu. Udając obojętność, do której było jej daleko, pochyliła głowę w stronę pudełka z maścią stojącego na stołku. - Mam nadzieję, że oszczędzi mi pan tego specyfiku. Z pewnością wszystko będzie dobrze, wystarczy...
- Nic z tego - uciął Gage. Cofnął się o krok i zaczął rozsmarowywać maść. Shemaine wstrzymała oddech. Wziąwszy bandaż, pochylił się i zaczął szybko owijać jej brzuch. - Opatrunek ma zostać do rana, potem zmienię go. Shemaine spojrzała na niego z ukosa.
- Znów ta okropna maść?
- Rano cienie posmaruję, jeśli budzi w tobie takie obrzydzenie. - Dociągnął bandaż, a potem zawiązał mocno. Obejmowanie jej było bardzo miłą czynnością. Owinął jeszcze jeden pas płótna wokół talii i zawiązał, żałując, że nie ma więcej bandaży.

- Potts pewnie znowu da znać o sobie - powiedziała Shemaine przez zęby, starając się oswoić z ciasnym bandażem. - Teraz jeszcze bardziej się rozwścieczy. Po tym wstydzie, który przeżył, i po niedawnej walce z żołnierzami najchętniej pozabijałby nas wszystkich.
- Następnym razem może będę miał więcej szczęścia i raz na zawsze położę kres jego wizytom. Teraz rozumiem, dlaczego tak lękałaś się tego człowieka. On naprawdę chce wyrządzić ci krzywdę. Nie ma więc wyjścia, moja piękna, wznowimy lekcje strzelania, gdy tylko wrócą ci siły.
- Nieprędko to nastąpi - odparła smętnie. Nigdy już swobodnie nie przejdzie się po polanie, dopóki Potts krąży gdzieś w pobliżu.  
Gage podjął decyzję. Prawdę mówiąc, marynarz nie pozostawił mu wyboru.
- Jeżeli Potts nadal jest w Newportes Newes, to znajdę go i załatwię z nim ostatecznie tę sprawę. A jeśli nie potraktuje poważnie moich ostrzeżeń, zabiję go.
- Morrisa będzie wiedziała, gdzie go szukać - odparła Shemaine, poruszając się ostrożnie, żeby nie urazić zranionego miejsca. - Zdaje się, że Potts chętnie włóczy się po tawernach, a zatem nie zmienił się, odkąd spełniał jej kaprysy na „London Pride”. Wcale bym się nie dziwiła, gdyby okazało się, że to Morrisa namówiła go do tego, by przyjechał tu i starał się mnie zabić. To by pasowało do niej. Zawsze mi groziła.
- Dlaczego tak cię nie znosi?  
Shemaine nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.
- Trudno mi podać jakiś konkretny powód. To prawda, że pokrzyżowałam jej plany, gdy starała się podporządkować sobie kobiety na statku. Podburzałam Annie i inne, żeby się jej sprzeciwiły, ale to chyba za mało, by pragnąć mojej śmierci, chyba że jest obłąkana.
- Może to przez zawiść?

- Och, to pewne, że wpadł jej pan w oko - przyznała natychmiast z lekkim grymasem. - Przysięgła, że mnie urządzi, jeśli opuszczę z panem statek.
- Morrisa wyraźnie uważa się za nie wiadomo jakie cudo i lubi przebierać wśród mężczyzn. Nie może się pogodzić z tym, że inna ją ubiegła.
- Nie wiem... Czasami odnoszę wrażenie, że ona ma jakiś ukryty cel. To tylko przypuszczenie, ale prawdę mówiąc, uwzięła się na mnie od pierwszej chwili, odkąd weszła na pokład „London Pride”.
- Dlaczego tak uważasz?
- Nigdy nie widziałam jej przedtem na oczy, nie mogła mnie znać. W Newgate siedziała w innym budynku. Kiedy przyprowadzono ją do naszej celi, przyjrzała się wszystkim i spytała, która z nas jest Shemaine O'Hearn. Nie miałam ochoty zdradzać swego nazwiska, a inne kobiety udały, że go nie znają. Morrisa nazwała mnie pogardliwie irlandzką wieśniaczką, i więcej sobie mną nie zawracała głowy. Jakiś czas później wdałam się z nią w awanturę, ponieważ chciała mi zabrać jedzenie. Wyciągnęła nóż, a ja chlusnęłam jej wodą w twarz. Bosman zszedł na dół, żeby nas uspokoić, i wtedy zawołał mnie po nazwisku. Morrisa wiedziała już, kim jestem. Z pewnością to ona nastawiła Gertrudę Fitch i Jacoba Potts'a przeciwko mnie.
- Skąd miałyby wiedzieć coś o tobie?
- Nie mam pojęcia. W więzieniu nie znałyśmy się przecież. Oprócz strażnika i bosmana, którzy liczyli więźniów, tylko klucznik w Newgate spytał mnie o nazwisko. Przyszedł do naszej celi zaraz po tym, gdy podpisałam zgodę na wyjazd do kolonii.
- Czy usiłował zrobić ci krzywdę?
- Chyba nie. Wiem jednak, że mnie obserwował.
- Może wpadłaś mu w oko - zasugerował Gage, który widział, jakie wrażenie dziewczyna robi na mężczyznach.

- Nie należałam wcale do jego ulubienic - obruszyła się Shemaine. - Zanim jeszcze zabrano nas na pokład „London Pride”, wybuchła kłótnia między więźniarkami. Jedna z nich usiłowała rozbić mi głowę o ścianę. Klucznik jej w tym nie przeszkadzał, chociaż był świadkiem zajścia. Dopiero strażnik, który usłyszał hałas, przyszedł sprawdzić, co się stało, i uwolnił mnie. Kilka nocy później, kiedy wszyscy już spali, zbudził mnie jakiś szmer, a gdy otworzyłam oczy, ujrzałam klucznika skradającego się w stronę kąta, w którym leżałam. W ręku trzymał krótki sznur. Wyglądało to tak, jakby zamierzał kogoś udusić. Czy chodziło o mnie, czy nie, trudno powiedzieć. Żeby się dostać do naszego kąta, musiał przestąpić przez jedną z kobiet śpiących na podłodze, i nadepnął jej na rękę. Na jej krzyk nadbiegł strażnik. Klucznik niejasno tłumaczył, że zobaczył szczura. Nie wydało mi się to prawdopodobne. Strażnik tylko się śmiał. Z drwiną mówił o głupcu, który chciałby powiesić szczura, i kazał klucznikowi wynosić się. Następnego dnia zabrano mnie na statek i nigdy więcej nie widziałam tego człowieka.
- Czy klucznik mógł mieć jakieś powiązania z człowiekiem, który cię pojmał? Wzruszyła ramionami. Sztywnym krokiem podeszła do stołka i oparła się.
- Zaniosę cię na górę - zapowiedział Gage. - Przebierz się w koszulę nocną. Będzie ci wygodniej.
- Nie wypada nosić bielizny nocnej w dzień - zaprotestowała. - Jest dopiero trzecia, stolarze jeszcze pracują.
- Niedługo skończą swe zajęcia. A jeśli ktoś przyjdzie, to wytłumaczę, że jesteś ranna i musisz poleżeć.
- Wątpię, czy ktoś w to uwierzy! - Shemaine potrząsnęła głową. - Z tego, co słyszałam od Annie, jestem pewna, że ludzie z osady spodziewają się zobaczyć mnie w negliżu wcale nie dlatego, że zostałam ranna. Ich podejrzenia są po prostu nieprzyzwoite. Jestem pewna, że pani Pettycomb zrobiła wszystko, by zaszkodzić mojej reputacji, zwłaszcza po tym, gdy tańczyliśmy razem.

- Owszem, słyszałem już nawet to i owo - przyznał. - Mary Margaret uważa, że powinniśmy uciszyć te plotki.

Shemaine podeszła sceptycznie do tej uwagi.

- A może pani McGee doradziła też panu, w jaki sposób mamy tego dokonać?
- Powiedziała, że powinniśmy wziąć ślub.

Shemaine pomyślała, że ta zacna kobieta o wielkim sercu jest wyjątkowo kiepską dyplomatką.

- To nawet pasuje do pani McGee. Podobno ciągle stara się łączyć pary. Ciekawe jednak, czy wzięła pod uwagę, że pan może nie mieć ochoty na małżeństwo z kobietą odbywającą wyrok. Moim zdaniem to dziwne, że doradziła takie wyjście z sytuacji. To wręcz niestosowne! Doprawdy, panie, błagam cię, nie pomyśl przypadkiem, że to ja podsunęłam jej taką sugestię!

Gage wzruszył ramionami.

- Właściwie to nie Mary Margaret pierwsza wpadła na ten pomysł.

Shemaine straciła rezon. Nie była w stanie wyobrazić sobie, kto jeszcze mógłby odważyć się na coś takiego.

- Chyba nie zaproponowała tego Roxanne, skoro na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo chce mieć pana dla siebie.
- Nie, to nie była Roxanne - przyznał ze śmiechem.
- W takim razie Calley - orzekła z przekonaniem.
- Nie, również nie ona.

Spojrzała niepewnie, zmieszana do reszty.

- Czy wolno w takim razie spytać, kto sobie na coś takiego pozwolił?

Drzwi od sypialni otworzyły się i wszedł zaspany Andrew, ciągnąc za sobą konia na biegunach. Gage podszedł do synka, zanim zdążyły ucierpieć meble. Podniósł chłopca i posadził na wyściełanym siodle. Shemaine, cofnąwszy się do kuchennych drzwi, przypatrywała się tej scenie.

Kołysząc się w przód i w tył, Andrew wkrótce zatracił się w zabawie. Zaczął naśladować okrzyki woźnicy, które kiedyś posłyszał:

– Wio! Wista! Nazad!

Shemaine i Gage wybuchnęli śmiechem, obserwując chłopca. Włoski miał jeszcze potargane po śnie. Przez moment w ogóle nie zwracał na nich uwagi.

– Czy to kolejny dowód pańskich licznych talentów, panie Thornton? - spytała Shemaine, wskazując drewnianego konia.

Gage skinął głową i podszedł znów do niej, ale synek robił taki hałas, że nie mogli spokojnie rozmawiać. Gestem nakazał więc Shemaine, by poszła z nim do sieni. Tam odłożył na bok puzderko z maścią i posadził dziewczynę na stołku. Przez chwilę uważnie przypatrywał się jej, a przekonawszy się, że jest poruszona do głębi, uznał, że trzeba ją uspokoić.

– Kiedy cię tu przywiozłem, wspomniałem, że wybieram się w górę rzeki, do Williamsburga. Na razie nie miałem po co jechać, ale wczoraj przyszła wiadomość, że dom został ukończony i mój klient czeka na meble. Jeśli będziesz na tyle silna, żeby ruszyć w drogę, wyjedziemy za dwa tygodnie. Bardzo bym chciał zabrać ciebie i Andrew.

– Na pewno będę mogła pojechać i zaopiekować się Andrew w drodze, panie Thornton.

– Chcę cię o coś prosić, kiedy będziemy w Williamsburgu. Ma to dla mnie wielkie znaczenie... jeśli oczywiście się zgodzisz...

– Jeśli zechcę? - spytała podejrzliwie. - A na cóż to mam wyrazić zgodę, panie Thornton?

– Pragnę dziś jeszcze omówić z tobą tę sprawę i bardzo zależałoby mi na tym, żebyś od razu udzieliła odpowiedzi, gdyż nie zaznam spokoju, dopóki nie będę wiedział, jak się sprawy mają.

Shemaine sprawiała wrażenie spokojnej, ale w środku drżała. Gdy Gage zaczął krążyć po wąskiej sieni, domyśliła się, że sprawa, którą miał zamiar poruszyć, jest naprawdę poważna. Może rozmyślił się i nie chce jej już tutaj?

Awantura z Pottsem mogła uświadomić mu, na jakie niebezpieczeństwo została narażona jego rodzina. Ostrożnie spytała:

- O jakiej to sprawie chciał pan ze mną mówić? Gage zatrzymał się przed nią i spojrzał poważnie.
- Wcale nie żartowałem, mówiąc kiedyś, że zastanowię się, czy nie wziąć cię za żonę. Zanim jeszcze wybrałem się na „London Pride”, rozmyślałem nad powtórny ożenkiem. Potrzebowałem opiekunki dla Andrew, lecz równie gorąco pragnąłem żony. Jak wcześniej powiedziałem, w okolicy jest kilka panien na wydaniu, które nader chętnie wyszłyby za mąż, jak Roxanne, ale żadna jakoś nie przypadła mi do serca. Kiedy udawałem się na statek, nie przypuszczałem, że znajdę kobietę, która będzie dobrą piastunką... ani tym bardziej żoną. Myliłem się. Znalazłem ciebie, a to dużo, znacznie więcej, niż się spodziewałem. Wpatrywała się w niego, zaskoczona tymi słowami.
- Czy wyjdiesz za mnie? - dodał.

Myśli Shemaine szybowały z nieprawdopodobną prędkością, starając się nadażyć za jego wywodem. Z pewnością wziął pod uwagę konsekwencje małżeństwa z kimś, kto ma na zawsze za-szarganą reputację. Była w stanie uwierzyć, że chciał ją mieć w łóżu, bo tak było wygodnie, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że w grę może wchodzić małżeństwo. Chyba że tylko chciał się z nią podroczyć...

- Nie rozumiem, czemu chce się pan ze mną żenić, panie Thornton, skoro na sam mój widok uczciwi ludzie zaczynają snuć domysły, cóż za straszliwą zbrodnię popełniłam w Anglii. Zawsze będą zastanawiać się nad przyczyną mego uwięzienia i wypominać, że zostałam przez pana kupiona. Sam pan widział, jak zachował się Samuel Myers, kiedy ujrzał mnie na tańcach. Przywieziono mnie do tego kraju w kajdanach. Jeśli weźmiesz mnie, panie, za żonę, będziesz człowiekiem napiętnowanym. „Mąż skazanej” - będą szeptać za pańskimi plecami. Bez wątpienia pani Pettycomb postara się przekonać wszystkich w osadzie, że nie jestem godna, by mnie przyjmowano

w szanujących się domach. Obawiam się, iż niewiele pomoże tłumaczenie, że nie zrobiłam niczego takiego, co by zasługiwało na potępienie. Jakże mógł pan choćby przez chwilę pomyśleć o tym, żeby to wszystko brać na siebie?

- Czy naprawdę uważasz, że dbam choć trochę o to, co ta baba wygaduje? - spytał z niedowierzaniem Gage. - Alma Pettycomb jest małoduszna i złośliwa. Żeruje na ludzkim nieszczęściu. Jestem pewien, że któregoś dnia na własnej skórze poczuje konsekwencje swojej gadatliwości. Wierz mi, Shemaine, nie warto się w ogóle nad nią zastanawiać. Takie osoby nie mają prawa decydować o twoim postępowaniu. Zresztą o swoim życiu decydujesz sama, bez żadnego przymusu. Kwestia naszego małżeństwa dotyczy wyłącznie ciebie i mnie. Nikogo więcej.

Ujął jej drobną dłoń w swoje ręce i spojrzał głęboko w zielone oczy, z niepokojem szukając w nich odmowy, której, ku swej wielkiej uldze, nie wypatrzył.

- Shemaine O'Hearn, będę zaszczycony, jeśli przyjmiesz tę propozycję i zostaniesz moją żoną.
- Naprawdę nie bałby się pan poślubić skazanej? - spytała zdumiona. Miała wrażenie, że ktoś obudził ją nagle z długiego snu. Kiedy uświadomiła sobie pełne znaczenie tego, czego od niej oczekiwał, jej serce zaczęło bić szybciej.
- Nie będzie pan żałował swej decyzji?
- Chcę cię poślubić, Shemaine, i tylko to się dla mnie liczy - oświadczył z mocą. - Przekonasz się, że tu, w koloniach, plotki mają krótki żywot. Takie epitety, jak: „skazana”, „łotrzyk”, „złodziej” znikają prędko z obiegu, jeśli nie są potwierdzane nikczemnymi postępami. Kiedy się pobierzemy, staniemy się taką samą parą małżeńską, jakich tu wiele.
- Czy naprawdę tak będzie? - spytała onieśmielona. Gdy wyobraziła sobie siebie samą jako pannę młodą, zaczęła się lękać, że jest za chuda, a więc mało powabna. - I będziemy dla siebie jak inne pary?

Gage zdumiał się.



- O czym ty mówisz?

Ciemna purpura zabarwiła policzki dziewczyny.

- Jestem okropnie chuda i niezbyt ponętna, i nie mam...
- ...wyprawy? - dokończył za nią, czując, że Shemaine nie ma ochoty mówić dalej.

Jego oczy spoczęły na chwilę na miękkiej piersi, a potem objęły pieśczośliwym spojrzeniem twarz. Nie mógł pojąć, jak to możliwe, żeby tak piękna dziewczyna uważała się za mało atrakcyjną. Przecież to najpiękniejsza kobieta na świecie!

- Gdybyś miała upierać się przy platoniczności naszego związku, to lepiej, byśmy się w ogóle nie pobierali. Nie zniósłbym tego, że jesteś tak blisko, a ja nie mogę cię mieć. Jestem tylko mężczyzną, Shemaine, i nie mnichem. Pragnę cię tak, jak mężczyzna pragnie kobiety. Chyba już zdążyłaś się o tym przekonać. Martwisz się, że jesteś za chuda czy za słaba. Uwierz mi, że nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Chcę cię taką, jaka jesteś! A gdybyś nawet miała być wątła, to pamiętaj, że mojej siły starczy na nas dwoje. Na pewno cię nie skrzywdzę, będę o ciebie dbał, będę cię szanował. Więc błagam cię, moja najdroższa, zrozumże wreszcie, że pragnę stać się twoim mężem pod każdym względem.

- Potrafi pan zbałamucić biedną dziewczynę, panie Thornton - wyszeptła Shemaine, starając się pozbyć z wyobraźni obrazu jego wspaniale zbudowanego ciała obok swego, chudego. Wizje ich obojga leżących razem w łóżu trwały jednak uparcie i były znacznie bardziej zmysłowe, niżby odważyła się przyznać. Teraz, kiedy już na własne oczy widziała nagiego mężczyznę, pełne zażenowania wyjaśnienia matki na temat tego, co dzieje się między mężem i żoną, nabrały wyrazu.

Gage delikatnie dotknął grzbietem dłoni jej zaróżowionego policzka.

- Shemaine, czy zostaniesz moją żoną?

Przypomniła sobie powagę chwili, gdy Maurice du Mercer zadał jej to pytanie, ale za nic na świecie nie mogła sobie przypomnieć, aby jej serce waliło tak mocno jak teraz. Zapytała samą siebie, co oznaczałoby wyjście za mąż za osadnika i pozostanie z nim po odbyciu siedmioletniego wyroku. Nadal pragnęła zobaczyć rodzinę, ale z wielu powodów nie mogła wyobrazić sobie powrotu do Anglii i wyjścia tam bogato za mąż. Bardziej właściwe wydawało się pozostanie tutaj i stworzenie domu mężczyźnie, który obudził w niej pożądanie. Jeśli nawet nie kocha go, z całą pewnością go pragnie i nie może dłużej mieszkać z nim pod jednym dachem, nie szukając zaspokojenia zmysłów. Lepiej zatem będzie wyjść za niego niż opanowywać żądze ciała przez siedem długich lat.

Odpowiedziała, wolno kiwając głową:

- Tak, panie Thornton. Zostanę pańską żoną... Gage rozpromienił się.
- Weźmiemy ślub w Williamsburgu. Do wesela rana na pewno się zagoi. Wrócimy wieczorem i spędzimy noc poślubną w naszym domu.

Mimo że bardzo starała się zachować spokój, jej głos zadrżał.

- Jak pan sobie życzy, panie Thornton.

Gage uniósł jej twarz i lekko pocałował w usta, jakby bał się, że zrobi jej krzywdę bardziej namiętną pieszczotą. Po chwili odsunął się nieco i spojrzał na nią lśnącymi oczami.

- A może czas, żebyś zaczęła mi mówić po imieniu? Przecież niedługo będę twoim mężem.
- Gage... - Imię to padło wraz z drżącym westchnieniem, a on znów pochylił się nad nią, lecz tym razem jego usta były bardziej zachłanne. Jej puls natychmiast przyśpieszył i znowu odczuła potęgę żaru, jaki może rozplomienić kobiece ciało. Język, który wsunął się między wargi z wyzywającą śmiałością, rościł sobie prawa do ciepłego wnętrza, budząc zmysły i przypominając o pewnym wieczorze niedawno temu. Nagle zapragnęła, żeby te dwa tygodnie minęły jak najszybciej.

– Papo, Andy chce siusiu! - zawołał nagle malec, co podziałało na nich jak chluśnięcie zimnej wody. Chłopczyk wpadł do sieni i zaczął dreptać w miejscu. Gage chwycił go szybko i wyniósł na dwór, zostawiając na wpół przytomną Shemaine samą. Już pierwszy pocałunek rozpałił ją do białości, teraz stało się to samo, choć ten był znacznie delikatniejszy. Wyglądało na to, że Gage miał w sobie więcej zmysłowości, niż się to jej w najśmielszych marzeniach wydawało. Coraz bardziej podobał się jej pomysł, że spędzi życie z tym mężczyzną.

Czy to nie sen? Czy rzeczywiście wszystko dzieje się naprawdę? Czy już wkrótce będzie dzielić łóżę z panem Thorntonem? A może on zaraz wróci i powie, że tylko żartował? Koszałki--opałki...? Tak czy nie?

## 14

Gage zostawił czółno na brzegu i udał się do Newportes Newes w całkiem konkretnym celu. Zaczął od wizyty na pokładzie „London Pride”. Zapytany bosman wyjaśnił, że Potts jest na lądzie i że na statek wróci dopiero w przyszłym tygodniu. Kiedy jakiś czas później Gage otwierał drzwi tawerny, usłyszał, że Morrisa odbiera właśnie reprimendę od swojej pani, starszej, otyłej kobiety, ubranej w tandetną czerwoną suknię, noszącej na głowie białą perukę, która się komicznie przekrzywiła.

– Ten jegomość płaci dobrze i masz go obsłużyć - grzmiała kobieta, waląc pięścią w stół. - Nie chcę słyszeć żadnych utyskiwań na jego temat. Nie interesuje mnie, że to mały szczur albo że podlec. Wiem, iż Sam Myers nie ma wiele w spodniach i dlatego w inny sposób lubi okazać, że jest mężczyzną. Ale dopóki płaci tyle, ile od niego żądam za to, że moje

dziewczęta zaspokajają jego żądze, będziesz znosić szturchańce i te jego sztuczki. I to grzecznie, słyszysz?

- Tak, Freido. Słyszę - mruknęła Morrisa, choć nie wyglądała na przekonaną. Są sposoby na takie małe, obrzydliwe gady jak Samuel Myers. Jednym pchnięciem noża Jacob Potts może skrócić żywot tego obrzydliwca. To znaczy, kiedy już się wylize i wyjdzie z kryjóWKi.

Ostatnio Pottsowi nic nie wychodzi dobrze, gdy na horyzoncie pojawia się jaśnie panienka - pomyślała Morrisa. Czy nie kazała mu zaczepić Gage'a na ulicy tego wieczoru, kiedy odbywały się tańce? I co ten dureń zrobił? Dał sobie złoic skórę, ot co! A gdy pojechał do domu osadnika, to wrócił z wielką dziurą pod żebrami i teraz liże rany w kącie jak pies. Na szczęście Freddy zabrał go gdzieś, gdzie zajął się nim jakiś lekarz. Przynajmniej jest bezpieczny, gdyby ten cały Thornton go szukał. Westchnęła. Na razie marynarz był dla niej bezużyteczny.

Freida pochyliła się nad nią, patrząc groźnie.

- Nie narzekam na zarobki, odkąd przywiozłam tu moje dziewczęta, więc nie życzę sobie, żeby taki mały kundel jak Myers szczekał na cały świat, że się go oszukuje. Jeszcze odstraszy innych klientów! Po to cię kupiłam, żebyś mi pomogła prowadzić ten interes, a nie żebyś wszczyniała burdy z klientami. I jeśli nie zwróci mi się w dwójnasób to, co zapłaciłam za ciebie, to jak amen w pacierzu, dobiorę ci się do skóry!

Morrisa spochmurniała. Była wściekła, lecz kiedy odwróciła się od zrzędzącej staruchy, twarz jej rozjaśniła się, jako że w drzwiach ujrzała Gage'a Thorntona. Nadarzała się okazja, by dowiedzieć się, jak się czuje Shemaine po odniesieniu rany, a z pewnością nie było lepszego źródła informacji. Ach, westchnęła w duchu Morrisa, oby ta czarownica złapała gorączkę i umarła, co przecież powinno było się stać dawno temu.

Coraz bardziej zadowolona z siebie i przeświadczona, że wreszcie będzie mogła zaspokoić pragnienie zemsty, Morrisa rzuciła kuszące spojrzenie w stronę

Gage'a, uśmiechając się do niego, i przesunęła zapraszająco dłonią po swoich krągłych kształtach.

- Czyżby wielmożny pan zmienił zdanie? Tak myślałam, że prędzej czy później znudzi się panu Shemaine. - Spuściła oczy, wypowiadając następną kwestię. - Musiała zależeć panu za skórę, skoro zostawił ją pan już po paru tygodniach. Ciekawe, co też takiego zrobiła...

Freida rozparła się wygodnie na krześle i obrzuciła przystojnego nieznanego taksującym spojrzeniem. Rzadko zdarzało się, aby dżentelmen z taką prezencją szukał płatnej dziewczki. Tacy zazwyczaj dostają, czego chcą, nie płacąc ani grosza. Rajfurka wydeła w zamyśleniu mocno wymalowane usta, przypatrując się gościowi.

- Przystojniak z wielmożnego pana - zauważyła. - Aż za bardzo. Muszę pilnować, by moje dziewczęta nie obsłużyły pana dla czystej przyjemności. Oj, tak, tak, trzeba będzie dokładnie policzyć, ile dostaną.

Gage zignorował te uwagi oraz spojrzenie rajfurki i zwrócił się wprost do Morrisy:

- Szukam Jacoba Potts. Widziałaś go?

Morrisa wzruszyła ramionami i zaczęła pilnie przypatrywać się paznokciom.

- A po co wielmożnemu panu Potts?

Gage gotów był się założyć, że Morrisa doskonale wie, gdzie jest marynarz i dlaczego jest poszukiwany.

- Chciałbym mu zadać kilka pytań.

Ladaczniczka obrzuciła go spojrzeniem z ukosa i uśmiechnęła się domyślnie.

- Niech wielmożny pan nie mówi tylko, że ta mała znów się skarżyła na Potts. A ona jak się miewa?
- Dobrze - odparł Gage spokojnie.
- Dobrze? - Morrisa przez moment sprawiała wrażenie zakłopotanej. - To... ona przysłała pana do Potts?

- Prawdę mówiąc, przyjechałem z własnej woli. Chciałem przekonać się, jak tam jego rana - rzekł kpiąco.

Morrisa pochyliła się na krzesło. Jej czerwone usta ułożyły się w pełne wyrazu „och”. Była dobrą aktorką i potrafiła udawać zmieszanie, podobnie jak zaciekawienie.

- A czemuż to, jeśli wolno wiedzieć, strzelał pan do biednego Potts?

Gage zmarszczył czoło, odnotowując, że w jej głosie pojawiło się nienaturalne napięcie.

- Kto powiedział, że strzelałem do niego?

Morrisa uniosła brwi. Osadnik nie był wcale głupcem! Należy traktować go poważnie.

- Jak to? Pan przecież! - upierała się. - Sama słyszałam, jak pan mówił.

- Powiedziałem, że został ranny - przypomniał Gage. - Nie mówiłem ani słowa o strzelaniu.

Morrisa odwróciła się bokiem, wzruszając niedbale ramionami.

- Przecież można zranić kogoś, strzelając. Gage uśmiechnął się chłodno.
- Nóż też potrafi wyrządzić sporo szkody, a słyszałem, że Potts ma szczególne upodobanie do noży, podobnie jak ty. Sądzę, iż wiesz doskonale o tym, że Potts zjawiał się u mnie i chciał zabić Shemaine, i że strzeliłem do niego, kiedy uciekał. Może zresztą to ty go nasłałaś? Ucieszyłaby cię wiadomość o śmierci Shemaine, co, Morriso?

Ladaczniczka udała oburzenie, lecz była bardzo zdenerwowana.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi! I nie wiem też, gdzie jest Potts! Nie jestem jego aniołem stróżem! Gdy go ostatni raz widziałam, mówił, że się wybiera do Hampton czy gdzieś tam. Więc niech go pan sobie szuka sam, panie Thornton!

Gage był niemal pewien, że Potts opuścił okolicę.

- Gdyby się tu zjawił, to powiedz mu, że jeśli kiedykolwiek jeszcze złapię go na mojej ziemi, to zabiję jak psa, nie pytając nawet, po co przyszedł. Powtórz mu to, dobrze?

Morrisa obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Powtórzę. Ale wielmożny pan nie zna Potts. On jest bardzo uparty. Pańskie ostrzeżenie go nie powstrzyma. Jak stary Potts się zawezmie, to nie odstępuje łatwo od swego pomysłu.
- Coś mi się zdaje, że masz własne powody, by nie przekazywać moich słów - rzucił ironicznie Gage. - Takie ostrzeżenie mogłoby go powstrzymać, a kto by wtedy wypełnił twój rozkaz? Kto wie, może on się przestraszy i nie będzie ryzykował życia? Pamiętaj: niezależnie od tego, czy powiesz mu, czy nie, jednego możesz być pewna. Jeśli Shemaine coś się stanie za jego przyczyną, to znajdę nie tylko jego, lecz ciebie również. I zabiję was oboje.

Z tymi słowy Gage obrócił się na pięcie, skinął obu kobietom głową i wyszedł z tawerny.

Freida pochyliła się na krześle i spod zmrużonych powiek spojrzała uważnie na swój najnowszy nabytek.

- Jak powiedziałaś? Jak się ten dżentelmen nazywa? Morrisa wrzasnęła szyderczo za oddalającą się postacią:
- Gage Thornton! Najbardziej uparty człowiek, jakiego spotkałam w całym moim przeklętym życiu.
- O, kochana, jeśli ci życie miłe, to go nie drażnij - ostrzegła rajfurka. - Dużo się nasłuchiłam o nim, odkąd tu jestem. Różnie ludzie mówią. Podobno rozzłościł się kiedyś na żonę i zrzucił ją ze statku, który buduje tam u siebie, nad rzeką. Wiem też, że jest tu taka jedna, mieszka tam dalej przy drodze, co to wszystko widziała na własne oczy, ale boi się pisać słowo, bo nie wiadomo, czy on jej za to czego złego nie zrobi.
- To ci dopiero! - rzuciła Morrisa z uśmiechem zadowolenia. - Ciekawe, czy Shemaine o tym wie.

- Ten jegomość nie wygląda na takiego, co dużo gada. Pewnie trzyma swoje sprawy w tajemnicy, ale jeśli ludzie mówią prawdę, to ta twoja Shemaine wcale nie jest taka szczęśliwa, jak by można sądzić. Może ją zabić tak samo jak żonę.

Morrisa uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- A ja zgarnęłabym nagrodę, nie kiwając palcem. Freida spojrzała na nią przeciągle.
- O czym ty mówisz?

Ladaczniczka zbyła pytanie niecierpliwym ruchem ręki.

- Nic takiego. Coś mi obiecał klucznik z Newgate. Ale dopóki nie poślę dowodu, że to się stało, nie dowiem się, czy gadał prawdę. A jak dotąd nie udało mi się nic wskórać.

- Czy to znaczy, że obiecano ci pieniądze za zabicie innej więźniarki?

Morrisa spojrzała z udanym zdziwieniem.

- Czy ja wyglądam na morderczynię?

Freida zachichotała i opierając tłuste ramię na stole, pochyliła się i spojrzała Morrisie prosto w oczy.

- Z tego, co słyszałam, dziecinko, to udało ci się poderżnąć niejedno gardziółko, zanim cię aresztowano. Ale tu nie życzę sobie niczego podobnego! Potrafię radzić sobie z takimi jak ty. Trafiła kosa na kamień. Umieć odpłacić pięknym za nadobne. Więc weź sobie moje słowa do serca. Zrozumiałaś?

Morrisa rozłożyła ramiona w geście skrzywdzonej niewinności.

- Nie mam najmniejszego zamiaru robić nic takiego, Freido.
- To i dobrze! - Rajfurka pokiwała głową, opierając się z powrotem na krześle.
  - A jak zmienisz zdanie i nie będziesz się zachowywać tak, jak sobie tego życzę, to gorzko pożałujesz. Przekonasz się wtedy, co to prawdziwa bieda.



Więc zakonotuj sobie, jeżeli kiedykolwiek wystawisz moją cierpliwość na próbę, to mnie popamiętasz.

Pod zimnym, przenikliwym spojrzeniem Freidy Morrisa poczuła dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co to znaczy, gdy życiu poważnie zagraża niebezpieczeństwo.

Z tawerny Gage poszedł do sklepu złotnika po obrączkę. Wielkość wymierzył, owijając kawałek sznurka wokół palca Shemaine, i według powstałego w ten sposób kółka dokonał zakupu. Złotnik był kupcem z zasadami, człowiekiem równie dyskretnym w sprawach klientów jak Gage, więc nie trzeba go było nawet prosić o zachowanie zakupu w tajemnicy. Od złotnika Gage udał się do szewca, gdzie zastał Mary Margaret. Starsza dama czekała na Milesa, który udał się na zaplecze po wykonane dla niej buty.

- Nie myślałam, że ucieszysz me oczy widokiem twojej pięknej twarzy tak szybko po awanturze, jaką wywołało twoje przyjście z Shemaine na tańce - zagruchała słodko Mary Margaret. -Wprawileś miasteczko w stan wrzenia, ot co! Biedne gaduły milkły tylko wtedy, kiedy musiały zaczerpnąć tchu. - Niebieskie oczy zajaśniały uciechą, gdy udało się sprowokować Gage'a do śmiechu. - No, no! Miło mi widzieć, że życie znów obchodzi się z tobą łaskawie, Gage'u Thornton. Już z rok nie widziałam cię tak radosnego.
- To na twój widok, o nadobna Mary Margaret, raduje się me serce - odparł Gage z galanterią.

Ramiona kobiety zatrzęsły się od śmiechu.

- Uwielbiam Anglików, ale tylko takich jak ty, o panie -odparła również żartobliwie. Pokiwała głową. - Natura obdarzyła cię darem wymowy. Bajesz pięknie, zupełnie jak Irlandczyk. Ale zechciej mi zdradzić, miły panie, co cię tym razem przywiodło do naszej skromnej osady?

- Przyjechałem po buty, które zamówiłem dla Shemaine, lecz jeśli łaskawie zechcesz mi, pani, poświęcić chwilkę, to wyznam, że i do pani mam pewną sprawę.

– Do mnie? - zdumiała się Mary Margaret. - Czegóż to może chcieć tak wielki pan od biednej, starej kobiety?

– Na razie tylko rady - odparł Gage z uśmiechem.

Mary Margaret spojrzała na niego podejrzliwie, starając się powstrzymać drganie kącików ust.

– Sądziłam, panie, że nie dbasz o moje rady.

– W takim razie mylisz się, pani, tym bardziej że niebawem poproszę cię o coś więcej. Krótko mówiąc, jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, to może zechcesz udać się z nami za dwa tygodnie do Williamsburga i wziąć udział w pewnej uroczystości?

Starsza dama była wyraźnie zaskoczona.

– Przyjmuję zaproszenie, nieznośny chłopcze, ale, Bóg mi świadkiem, nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

– Skoro intuicja nic ci nie mówi, kobieto, to niechże to na razie pozostanie tajemnicą. Ramsey Tate przyjedzie po ciebie w piątek za dwa tygodnie, około szóstej rano.

– Ale jakież to rady potrzebujesz od starej kobiety, jeśli wolno zapytać?

– Zamierzam kupić materiał na suknię dla Shemaine. Nie mam też pojęcia, co jeszcze będzie jej potrzebne.

– Buty? Materiał na suknię? - Mary Margaret wyduła lekko cienkie wargi, a oczy jej załśniły. - Jakież to jeszcze zakupy chcesz uczynić, panie Thornton? Gage spojrzał w okno z małymi szybkami, jakby rozważając pytanie.

– Może szczotkę i grzebień. I wodę toaletową, i jakieś ładnie pachnące mydło.

– Tyle prezentów dla służącej, panie Thornton?

Gage obrócił się na pięcie i spojrzał na wdowę z łobuzerskim błyskiem w nakrapianych bursztynowo oczach. Zdecydował się zdradzić swój sekret.

– Dla żony, pani McGee.

Mary Margaret wydała okrzyk radości i przyłożyła dłoń do ust. Następnie dość kulawo zatańczyła skoczny taniec, podpierając się przy tym laską, po czym przyjąwszy pełną godności pozę, spojrzała na niego.

– Coś mi mówi, że zechcesz prosić mnie o utrzymanie całej sprawy w sekrecie, dopóki nie staniecie przed pastorem.

– Tak, pani. Do tego czasu będą znać prawdę jedynie najbliżsi przyjaciele.

Mary Margaret pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Oj tak, tak. Lepiej nie drażnić pani Pettycomb. Zagadałaby się jeszcze na śmierć. Najwyraźniej spodziewa się zobaczyć odmienny stan Shemaine przed upływem trzech miesięcy, ale, oczywiście, bez błogosławieństwa kościoła i bez obrączki. - Zachichotała na myśl o zdumieniu szacownej damy. - Ach, cóż bym dała za to, żeby stać się małą myszką i zakraść się cichcem do jej domu, kiedy posłyszysz nowinę! Oczy jej wyjdą na wierzch!

– Jesteś, pani, bez serca - rzekł Gage z udaną powagą. - Obym nigdy nie znalazł się w szeregach twych wrogów! Zginałbym marnie.

– Święta prawda - zgodziła się radośnie.

Wsparta na lasce, podeszła do drzwi prowadzących na zaplecze warsztatu i zawołała:

– Panie Becker! Niech pan od razu weźmie buty Shemaine O'Hearn, żeby dwa razy nie chodzić! Pan Thornton przyszedł je odebrać. I niechże się pan z łaski swojej pośpieszy! Pan Thornton i ja mamy dziś do załatwienia bardzo ważne sprawy.

Dwa tygodnie wydawały się Shemaine tak długim okresem, że nie pomyślała, iż mogą wystąpić jakieś trudności w wykonaniu tego, co

zaplanowała przed tym ważnym dniem. Zapytała Gage'a, czy może przerobić jedną z sukien Victorii, tę, którą uznała za szczególnie piękną. Tymczasem, z chłopcym uśmiechem, pasującym raczej do Andrew, Gage sprezentował jej piękny materiał na nową suknię, koronkę do wykończenia, a także miękkiej, delikatny batyst na bieliznę dzienną i koszulę nocną. Shemaine była zachwycona, choć jednocześnie prezent wywołał w niej niepokój. Zwykle domowe prace zajmowały jej prawie cały dzień i nie bardzo wiedziała, czy zdąży uszyć te wszystkie stroje przed dniem ślubu. Gage szybko rozwiązał problem, przekazując propozycję pomocy od Mary Margaret, którą dziewczyna chętnie przyjęła. To była naprawdę ogromna ulga, kiedy Ramsey Tate podjął się przywożenia przez najbliższe dwa tygodnie Mary Margaret, jadąc do pracy.

Wreszcie nadszedł wyznaczony piątek. Do nowej przystani, zbudowanej zaledwie tydzień wcześniej, podpłynęła ciężka barka, wyposażona w wielki ster oraz przedziwny zestaw żagli. Kierował nią stary, doświadczony żeglarz, który porzucił morskie wyprawy na rzecz spokojniejszego życia. Najpierw załadowano zapakowane w skrzynie meble, co okazało się niełatwym zadaniem, gdyż konie nie bardzo miały ochotę wejść na pokład, spłoszone skrzypieniem desek pomostu. Gage musiał zsiąść i poprowadzić je. Goście weselni wsiedli na końcu, objuczeni pakunkami z odzieżą i innymi niezbędnymi rzeczami.

Poranna mgła spowijała moczary ciągnące się wzdłuż rzeki. Białe kłęby wdzierały się na pokład barki, posuwającej się z wolna w kierunku zachodnim. Spłoszone czaple i inne ptaki brodzące zrywały się do lotu, a niebo nad zielonymi bagniskami nieustannie przecinały stada gołębi. Gdzieś na wysokich brzegach porośnięte były dębami, karłowatymi cedrami i sosnami.

Wreszcie oczom podróżnych ukazała się wyspa Jamestown. Kapitan skierował barkę do zatoki i zaczęto wyładunek. Najpierw ściągnięto na brzeg wóz, na który załadowano jedną z większych skrzyń. Gage zabrał ze sobą trzech mężczyzn i pojechali dostarczyć komodę pewnej bogatej wdowie, a Erich Wernher został z kobietami na barce. Trzykrotnie wyruszano potem z meblami

do właściciela świeżo ukończonego domu w Williamsburgu. Meble zostały rozpakowane i ustawione w nowym domostwie.

Ku zdumieniu Gage'a, nabywca wypłacił sporą premię, która jego zdaniem należała się za tak doskonałą jakość towaru i kunsztowne wykonanie. Gage wycenił wkład pracy własnej i swego talentu na jakieś sześćdziesiąt procent pełnej sumy, uznał więc, że sprawiedliwie będzie, jeśli zatrzyma dla siebie tylko pięćdziesiąt procent. Pozostałe pięćdziesiąt podzielił tak, że Ramsey Tate i Sly Tucker otrzymali po dwadzieścia, a dwaj czeladnicy dziesięć do podziału.

Następnie załadowali puste skrzynie na wóz i ruszyli z powrotem na łódź. Kiedy dojeżdżali do granic miasta, Gage ściągnął lejce na widok ogrodu, w którym starsza kobieta w płóciennym kapeluszu wznosiła ziemię motyką. Zeskoczył z wozu, zbliżył się do ogrodzenia i zdjął kapelusz.

– Zechciej mi, pani, wybaczyć, ale ponieważ dziś jest dzień mego ślubu, pozwalam sobie zwrócić się z pokorną prośbą, abyś zechciała sprzedać bukiet kwiatów z tego pięknego ogrodu dla mojej narzeczonej.

Kobieta obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– A czemuż to, panie, tak późno stajesz przed ołtarzem? Nie wyglądasz mi na młodzika.

Gage uśmiechnął się. Spostrzegawcza osoba.

– Jestem wdowcem od roku. Mam syna, który osiągnął już wiek lat dwóch.

Jasne oczy kobiety zalśniły wesoło.

– A panna młoda? Czy też jest wdową?

– Panna młoda ma lat osiemnaście, pani, a jest równie piękna jak ty.

Kobieta wskazała gestem furtkę.

– Wejdziesz zatem do mego ogrodu, panie. Przygotuję ci bukiet, nie dlatego, że gładko mówisz, lecz dla twej panny. O tak! Sama poślubiłam wdowca, i to w bardzo młodym wieku. Dałam życie pięciu synom. Wszyscy wyrosli na schwał, nim Bóg powołał Johna do siebie. Nie słabość ani choroba mi go

zabrały, ale drzewo, które upadło na niego, kiedy je ścinał. Zemściło się na nim.

- Współczuję pani.
- Nie współczuj - odparła wdowa z uśmiechem. - Przeżyliśmy razem piękne chwile, mój John i ja.

Zebrała najświeższe i najpiękniejsze kwiaty, jakie rosły w ogrodzie, i wręczając je Gage'owi, obdarzyła go błogosławieństwem:

- Obyście wy, panie, i wasza młoda żona dzielnie zmagali się z życiem. Miejcie wielu synów i wiele córek. Niech staną się waszą radością w nadchodzących latach. A pociechą na starość i dumą niech będą liczne wnuki. Teraz idź, panie, i niech dobry Bóg ma w opiece was oboje. Niech sprawi, byście z każdym upływającym dniem kochali się mocniej.

Głęboko poruszony jej słowami, Gage podziękował i otworzył sakiewkę, ale kobieta stanowczo zaprotestowała:

- Nie, panie! Te kwiaty to mój ślubny prezent dla ciebie. Daj je swej młodej żonie i raduj się jej uśmiechem. Potem powiedz jej, by bukiet zasuszyła. Będziecie mieć pamiątkę na całe życie.

Gdy dojechali na brzeg, Gage zeskoczył z wozu i podszedł do barki. Shemaine nie zauważyła, że chowa bukiet za plecami, ale po błysku w jego oczach domyśliła się, że szykuje jakiś figiel. Wyszła mu na spotkanie, a kiedy wszedł na pokład, ujęła się pod boki i spojrzała na niego podejrzliwie, choć chciało się jej śmiać.

- Założę się, że coś knuje - odezwała się Mary Margaret. - Wygląda jak lis, który połknął kurczaka.
- Tak - zgodziła się natychmiast Shemaine. - Zupełnie jak lis w kurniku.

Cieszyła oczy każdym jego ruchem, kiedy szedł w jej stronę. Serce gwałtownie przyspieszało rytm w jego obecności.

- Dla mojej panny młodej - oznajmił Gage, wyciągając kwiaty zza pleców i wręczając je z głębokim ukłonem.
- Och, Gage! - wykrzyknęła Shemaine, tuląc je do piersi. -Są cudowne!
- Podarunek od pewnej kobiety, którą spotkałem po drodze. Przesyła nam swoje błogosławieństwo.
- Z pewnością to dobra dusza - zamruczała Shemaine, podziwiając piękne kolory.

Gage nie mógł się doczekać dalszego ciągu dnia.

- Moja najdroższa, pokaż, co chcesz zabrać ze sobą, i ruszajmy. Wynajęłam pokój w tawernie Wetherburn. Tam możemy odpocząć przed wyruszeniem do kościoła.

Shemaine wskazała kufer i owiniętą płótnem suknię ślubną, która na niej leżała.

- Wszystko, czego mi trzeba, jest tutaj.

Gage wziął kufry i swoje ubranie, a ona przerzuciła sobie suknię przez ramię. Zawołał synka, który przyglądał się rybce płynącej w wodzie.

- Andrew, weź panią McGee za rękę i odprowadź do wozu. -Uśmiechnął się, widząc wyraz zadowolenia na twarzy malca, który był niezwykle dumny, że powierza mu się tak ważne zadanie. - My idziemy za tobą.

Erich podszedł do swego chlebowdawcy i zaproponował pomoc, więc Gage chętnie wręczył mu bagaże, szczęśliwy, że może zająć się narzeczoną.

- Pozwól, moja piękna - rzekł, biorąc od niej suknię i układając ją na swoim kufrze. Po chwili podał ramię Shemaine. -Jeśli zechcesz uczynić mi ten zaszczyt, pani, poprowadzę cię do powozu.

Shemaine obdarzyła go promiennym uśmiechem i przyjęła podane ramię, przyciskając je mocno do piersi. Ponieważ towarzyszące im osoby szły przodem, narzeczeni zamarudzili chwilę i Gage'owi udało się w tym czasie skraść całusa. Gdy podniósł głowę, Shemaine westchnęła z rozkoszy i

uśmiechnęła się najcieplej jak umiała, czując jednocześnie, jak mięśnie jego ramienia napinają się.

– Dziś będziesz moja, ukochana - złożył szeptem słodką obietnicę.

Williamsburg był sporym miastem w porównaniu z maleńką osadą Newportes Newes, jak stwierdziła Shemaine, gdy Gage zabrał wszystkich na przejażdżkę. Z ulicy Duke of Gloucester dojrzała spory pałac usytuowany w głębi starannie utrzymanego parku, w którym rosły kwiaty i wycięte w przemyślne kształty krzewy. Co najmniej kilkanaście sklepów znajdowało się przy tej ulicy. Niedaleko widać było ośmioboczną bryłę ceglanego magazynu i budynek straży. W sumie było to miasto piękne, choć bardzo młode.

W gospodzie Mary Margaret pomogła Shemaine przebrać się, a Gage czekał niecierpliwie. Panna młoda wyglądała przepięknie w jasnozielonej sukni oraz białym koronkowym szalu, udrapowanym na ramionach. Kilka rzędów koronki zdobiło kołnierzyk sukni i rękawy w połowie ich długości. Koronka wykańczała również dekolt, podkreślając smukłą szyję, a kształtny koronkowy czepeczek, obszyty zieloną wstążką, okrywał upięte wysoko ogniste włosy. Bukiet został przewiązany koronkową chusteczką.

Gage podszedł, ujął dłoń narzeczonej i podniósł do ust.

– Jakże jesteś piękna, ukochana moja!

Ramsey mruknął coś do kamratów i rzucił okiem na zegar.

– Lepiej się pośpiesz, Gage, bo nie zdążysz na własny ślub. Gage uśmiechnął się do niego przez ramię.

– Nie bój się, stary niedźwiedziu. Ten, co się śpieszy, zawsze się spóźnia.

Rozległy się stłumione śmiechy. Ludzie ci byli świadkami ponurych nastrojów, w jakie Gage Thornton wpadał często po śmierci Victorii. Teraz na własne oczy widzieli radość, jaka go przepełniała, i cieszyli się nią. Czterej towarzysze zasiedli, nastawiając się na dłuższe czekanie, ale Gage dotrzymał słowa i gotów był nadspodziewanie szybko. Zmył z siebie pot i kurz, włożył białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem, pięknie skrojony ciemnogrnatowy



frak oraz kamizelkę i jasnoszare spodnie. Był to ten sam strój, który miał na swym pierwszym ślubie, kilka lat wcześniej.

Widok pana młodego w wytwornym stroju przypomniał She-maine o wątpliwościach matki po oświadczeniach Maurice'a. Pani O'Hearn obawiała się wówczas, że córkę pociąga głównie piękna twarz młodego markiza. W tym przypadku nie byłoby to prawdą, pomyślała figlarnie Shemaine, gdyż fascynowało ją całe ciało Gage'a Thorntona.

Kościół parafialny położony był po zachodniej stronie pałacowych gruntów. W obecności niewielkiej grupki najbliższych przyjaciół, o godzinie pierwszej, pastor połączył świętym węzłem małżeńskim Gage'a Harrisona Thorntona i Shemaine Patrice O'Hearn. Mary Margaret i czterech mężczyzn tworzyli orszak młodej pary. Andrew trzymał się cały czas blisko ojca. Dumnie trzymając obrączkę na kciuku, chłopczyk stał zwrócony twarzą do ołtarza i czekał niecierpliwie na moment, w którym będzie potrzebny. Bardzo zadowolony był z tego, że i on bierze udział w uroczystości. Kiedy poproszono go o obrączkę, z dumą wyciągnął do góry paluszek, uśmiechając się od ucha do ucha.

Ogłoszenie, że ta oto para jest odtąd mężem i żoną, przypieczętowano pocałunkiem, a choć był krótki i powściągliwy, oczy Gage'a mówiły wyraźnie, że to zaledwie mała próbka tego, co dopiero nastąpi. Pan młody wsunął sobie rękę panny młodej pod ramię i razem odwrócili się, by przyjąć najlepsze życzenia przyjaciół.

- Piękna z was para - westchnęła Mary Margaret, ocierając wilgotne oczy chusteczką.
- Szczęściarz z ciebie - powiedział Ramsey. - I coś mi się zdaje, że od początku wiedziałeś, że tak będzie.
- Tak, to prawda - przyznał Gage, wracając myślą do tego momentu, kiedy po raz pierwszy ujrzał Shemaine siedzącą na pokrywie luku. Nie bardzo wierzył wówczas własnym oczom. Myślał, że to zjawą, a nie kobieta z krwi i kości.

Wyraźnie przypomniało mu się, jak nagle na jej widok zaczął myśleć jasno i precyzyjnie.

Andrew poczuł się trochę zagubiony. Ojciec wziął go więc na ręce i podszedł do żony. Chciał pomóc dziecku zrozumieć to wszystko.

- Jesteśmy teraz rodziną, Andy. Masz mamę, jak Malcolm i Duncan.
- Sheeme jest mamą? - spytał chłopiec, uważnie przypatrując się ojcu.
- Tak. - Gage kiwnął poważnie głową. - Teraz jest twoją mamą, tak jak ja jestem twoim ojcem.

Andrew pokręcił głową i zaczął wyśpiewywać z dziecięcą radością.

- Mama i papa! Mama i papa! Mama i papa!
- Chyba spodobał mu się ten pomysł - rozrzewniła się Mary Margaret.
- Jestem głodny - oznajmił chłopiec, zmieniając nagle temat i przechodząc do ważniejszych spraw.
- Zawsze jesteś głodny - droczył się z nim Gage, szczypiąc lekko mały nos.
- Jestem głodna - zanuciła Shemaine tuż przy mężowskim ramieniu.

Pan młody wycisnął krótki, lecz gorący pocałunek na jej ustach.

- To nie wystarczy, najdroższa?

Shemaine objęła ramionami męża i synka, wspięła się na palce, ucałowała serdecznie zaróżowiony policzek dziecka, a potem, namiętnie, uśmiechnięte usta męża. Uznała widać, że to nie wystarczy, więc uśmiechnęła się promiennie.

- Choć pocałunki twe słodkie są nad wszelkie spodziewanie, najdroższy mężu, muszę nalegać, byśmy z Andrew dostali coś bardziej pożywnego, w przeciwnym razie pomdlejemy z głodu.

Gage roześmiał się i skinął na Ramseyę.

- Moja rodzina domaga się posiłku. Czy zechcecie sprowadzić powóz, mój dobry człowieku?
- W tej chwili, milordzie - odparł z powagą przyjaciel. Skłonił się nisko i ruszył w stronę wozu.

W tawernie Wetherburn spożyli solidny posiłek, przerywany licznymi toastami. Jednak im później się robiło, tym bardziej Gage stawał się niespokojny i chciał wracać do domu. Żartobliwie zaczął zaganiać gości na wóz. Wolał wrócić na barękę, zanim zapadnie zmrok. Wreszcie jako jedynemu trzeźwemu mężczyźnie w towarzystwie udało mu się zaprowadzić wszystkich na łódź.

W drodze powrotnej zatrzymano się na chwilę, by zostawić Andrew w domku Fieldsów. Chłopiec, ku swemu wielkiemu zadowoleniu, miał się bawić z Malcolmem i Duncanem. Dzięki temu zaś jego ojciec i nowa matka mogli rozkoszować się intymnością w zaciszu swego domu. Kiedy Hannah dowiedziała się o ślubie, zaprosiła Andrew na kilka dni, a Gage, naturalnie, chętnie się zgodził. Na odjeźdźnym Hannah z uśmiechem wręczyła nowożeńcom wielki kosz z jedzeniem na wieczór; zapakowała go, chcąc oszczędzić przyjaciółom fatygi przygotowywania posiłku.

– Nawet nie trzeba będzie wychodzić z łóżka, żeby coś zjeść -mruknął Ramsey do ucha pana młodego, kiedy Gage dziękował za prezent. Podniósł potem jak gdyby nigdy nic wzrok na belki sufitu i zakołysał się na piętach. - Tak sobie myślałem, że może wpadnę rano do warsztatu i popracuję w ciszy i spokoju.

Z groźnym błyskiem w oku Gage spojrzał na swego ulubionego pracownika i cicho syknął:

– Jeżeli pokażesz swoją paskudną gębę w okolicy mego domu przez najbliższych kilka dni, to poćwiczę na tobie strzelanie do celu. Czy nie dotarło do ciebie, mój ciężko myślący przyjacielu, że zamierzam mieć teraz Shemaine wyłącznie dla siebie? I nie daruję nikomu, kto ni stąd, ni zowąd złoży nam wizytę. Czy mam mówić dalej?

Ramsey potarł brodę i uśmiechnął się, przyglądając wąsy.

– Przecież wiem, kiedy kończą się żarty.

– W takim razie nie wszystko jeszcze stracone, staruszkule! -zachichotał Gage.

Żegnając się, Gage przytulił mocno synka i ucałował go serdecznie.

- Bądź dobrym chłopcem, Andy, i słuchaj pani Fields. Przyjadę po ciebie w poniedziałek rano.

Kiedy Gage odwrócił się, chcąc zamienić dwa słowa z Hannah, Shemaine pochyliła się i przytuliła chłopca, szepcząc czule:

- Będę tęsknić za tobą, Andy.

Śmiejąc się radośnie, Andy przytulił się do niej, a potem pobiegł do kolegów, chwając się z dumą:

- Sheeme jest teraz moją mamą! Papa tak powiedział! Hannah spojrzała z uśmiechem na Gage'a.
- Myślę, że twój syn jest równie zadowolony z matki jak ty z żony.
- Bardzo potrzebowałem kogoś, kto objąłby obie te posady, a Shemaine dowiodła, że idealnie się do tego nadaje - odparł Gage z wielką dumą. Kiedy żona podeszła bliżej, wyciągnął ramię i przytulił ją do siebie, uśmiechając się do zielonych lśniących oczu. - Nie wiem, jak to możliwe, że mam takie szczęście, ale Shemaine jest wszystkim, czego mógłbym pragnąć.

Shemaine wyciągnęła rękę i grzbietem dłoni delikatnie przesunęła po policzku pana młodego.

- Gdyby mi kazano jeszcze raz wybierać, nawet do głowy by mi nie przyszło, że mogę postąpić inaczej.

Radując się w duchu z tych słów, Gage zastanawiał się, jakim słowem można by najlepiej oddać żar, który płonął w jej lśniących oczach. A był to ogień bardzo podobny do tego, jaki widział w oczach Victorii w błogich momentach zaspokojenia.

Kiedy goście weselni przybili do brzegu, Gage porwał żonę w ramiona, pozostawiając swoim ludziom asystowanie Mary Margaret, i pobiegł do domu, wyprzedzając wszystkich. Przez jeden cudowny moment, zanim przyjaciele dotarli, przycisnął żonę do siebie i pocałował z żarem, jaki wzbierał w nim od owej nocy, kiedy poszli na tańce. Jego usta wykazały taką natarczywość, że miękkie wargi rozchyliły się z ogniem dorównującym jego własnemu. Potem na ganku rozległy się kroki i do uszu Gage'a dobiegły głośne uwagi Ramsey'a na temat piękna nocy, wyraźnie mające na celu ostrzeżenie, że goście są tuż-tuż i zaraz wejdą. Wreszcie małżonkowie oderwali się od siebie. Drżąc od pocałunków, ruszyli na spotkanie wchodzących. Po kolejnych życzeniach i wręczeniu prezentów wszyscy pomału rozeszli się, zostawiając młodych samych.

– Chodź tu, żono - mruknął Gage ochryłym głosem, przyciągając znów Shemaine do siebie. Starając się nie urazić gojącej się rany, otoczył cienką talię ramieniem i przytulił mocno do siebie, przyciskając miękkie kobiece krągłości do swego muskularnego ciała. W ciepłym blasku lampy oczy napawały się oszłamiającym pięknem jej twarzy. Wolno, jak najwolniej, opuścił głowę i dotknął wargami ust, które chętnie rozchyliły się pod długim pocałunkiem. Był to pocałunek zdumiewająco śmiały i władczy.

Cała rezerwa Shemaine nagle gdzieś zniknęła. Dziewczyna odpowiadała z coraz większą pasją, otwierając się coraz bardziej na fizyczne doznania. Język chętnie przyjął zaproszenie do rozkosznej gry. Męska ręka przesunęła się ze śmiałą poufałością po krągłym biodrze. Shemaine przywarła do męża, czując rozkoszne mrowienie w piersi pod wpływem zetknięcia z twardym ciałem.

Gage wreszcie podniósł głowę i zaczął pożerać wygłodniałym wzrokiem piękno delikatnych rysów.

- Czy wiesz, jak często pragnąłem wziąć cię w ramiona i całować, dopóki nie zaczniesz błagać, żebym przestał? Zapragnąłem cię już pierwszego wieczoru, kiedy ujrzałem cię w kuchni, umytą, czysto ubraną i świeżą. Zrozumiałem wtedy, że nie dałbym rady trzymać się z dala od ciebie przez siedem lat, do końca twego wyroku. Czekałem tylko na właściwy moment, taki, w którym przyjąłabyś moje oświadczenia.
- Chciałby pan poznać pewien sekret, panie Thornton? -szepnęła Shemaine z czarującym uśmiechem. - Tego samego wieczoru, w chwili gdy przestąpiwszy próg kuchni, ściągnął pan moką koszulę, wspomnienie Maurice'a du Mercer zaczęło blednąć i odchodzić w mroki zapomnienia. Gage pochylił głowę zdumiony, a jednocześnie bardzo szczęśliwy.
- A teraz...?
- Jesteś tak piękny, że trudno wprost oderwać od ciebie wzrok, nawet gdy okrywa cię ubranie - szepnęła z czułością.
- Jesteś zatem o krok dalej niż ja.  
Shemaine spojrzała na niego niepewnie.
- Jak to?
- Nie widziałem cię jeszcze nagiej, o pani. A uczyniłbym to nader chętnie.
- Przecież kiedy zabiłeś węża, nie miałam na sobie nic oprócz ręcznika - broniła się.
- Owszem. Ręcznik wprawdzie nie był aż tak mokry, jakbym sobie tego życzył, ale i tak wdzięczny jestem, że udostępnił mi ten widok... - Delikatnie przesunął grzbietem palca po napiętym sutku, wywołując falę rozkosznych dreszczy, aż niemal straciła oddech pod tym dotknięciem. - Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem cię tamtej nocy. Podobnie jak wiele razy później.  
Shemaine przypomniała sobie głód, jaki wówczas dostrzegła w jego oczach, a także to, jak podczas pierwszej lekcji strzelania wprowadził ją w drzenie swą bliskością.

- Dobrze, że nie mogłeś czytać w moich myślach.
- A to czemu, moja piękna?
- Byłbyś zgorszony.
- W takim razie lepiej, że ty nie mogłaś czytać w moich, gdyż uznałabyś mnie za lubieżnika.

Shemaine zachichotała, wtulając głowę pod jego brodę.

- Czy chcesz coś zjeść? Hannah przeszła samą siebie, przygotowując te wszystkie specjały.
- Chcę ciebie, żono. - Przesunął dłońmi po jej plecach, aż do pośladków, i przycisnął do siebie, aż poczuła, jak bardzo jej pragnie. - Pożądanie pali mnie jak ogniem. Nim upłynie godzina, masz być moja. Nie wytrzymam już dłużej.

Te śmiałe słowa rozbudziły w jej ciele płomień namiętności.

- Uszyłam koszulę na noc poślubną. Czy pozwolisz, że się przygotuję?
- Tak, ale szybko - rzekł miękko.
- Obiecuję.

Wspięła się na palce, uniosła usta na spotkanie jego ust. Pasja, z jaką ją całował, podsyciła płomień. Oderwała się od niego z ekstatycznym westchnieniem i pobiegła w stronę sypialni. W drzwiach zatrzymała się na chwilę.

- Wejdiesz, kiedy cię zawołam?

Jego uśmiech wystarczał za odpowiedź, lecz padły również słowa:

- Tak, pani. Nawet trzęsienie ziemi mnie nie powstrzyma.

Shemaine zostawiła uchylone drzwi. W sypialni zachwyciła się tym, jak wszystko zostało przygotowane na ich pierwszą wspólną noc. Po obu stronach łoża stały zapalone świece. Uchylone zapraszająco prześcieradła, ozdobione irlandzką koronką, stanowiły niewątpliwie prezent od pewnej wdowy. Nowa koszula nocna Shemaine leżała po jednej stronie łoża. Dziewczyna wydała

okrzyk zachwytu, gdy dostrzegła, że kołnierzyk i mankiety zostały wykończone niezwykle pięknym haftem.

– O Mary Margaret! - wykrzyknęła. - Cóż za niezwykle piękna robota!

Słyszając jej głos, Gage podszedł do drzwi.

– Shemaine? Czy wszystko w porządku?

– Tak, mój mężu - uspokoiła go z dźwięcznym śmiechem. - Podziwiałam właśnie koronki na pościeli, którą ofiarowała nam Mary Margaret. Ale, proszę cię, nie wchodź jeszcze. Za chwilę sam wszystko zobaczysz.

Gage niespokojnie krążył po bawialni, zły, że czas płynie tak wolno. On też przygotował się na to spotkanie. Nie chciał jej przestraszyć, więc tylko zrzucił frak i kamizelkę, odpiął kołnierzyk i rozpiął guzik pod szyją. Znow zaczął nerwowo przemierzać izbę, a po chwili, gdy znalazł się przy kredensie, przyszło mu do głowy, by poszukać butelki madery, którą schował tam wcześniej. Znalazł flaszkę stojącą wśród innych, wyjął ją, zerwał woskową pieczęć i nalał odrobinę trunku do kubka. Skosztował i uznał, że nadaje się na wzniesienie wspólnego toastu z młodą żoną.

Wreszcie z sypialni dobiegł głos Shemaine:

– Możesz już wejść, Gage!

– Tak, najdroższa... Idę - odparł. W pośpiechu chwycił dwa ciężkie kryształowe kielichy, kupione ongiś przez Victorię. Wlał do nich ciemne wino i pchnął drzwi sypialni ramieniem. Przystanął na chwilę w progu i uśmiechnął się, gdy jego spojrzenie padło na Shemaine, która siedziała w łożu, oparta o obszytą koronką poduszkę. W cieniutkiej jak pajęczyna koszuli, wykończonej małymi zakładkami i delikatnymi haftami, stanowiła uosobienie tego, co każdy pan młody chciałby ujrzeć w noc poślubną.

Gage przypomniał sobie, jak bardzo pożądał jej, zwłaszcza gdy przyjęła jego oświadczyzny. Jednak, mimo że cierpiał niezwykle, mając ją cały czas tak blisko i pragnąc jej każdym nerwem ciała, nie chciał nastawać na jej dziewictwo, kiedy była jego służącą. Nie chciał, by uznała, że musi poddać się jego żądaniom.



Teraz, kiedy pieścił ją wzrokiem, cieszył się w duchu, że nie wykorzystał swej pozycji. Warto było poczekać, warto było się męczyć. Należała wreszcie do niego, a ta noc na zawsze zapisze się w pamięci ich obojga jako chwila, w której połączą się jako mąż i żona.

– Mary Margaret dała nam to w prezencie ślubnym. - Shemaine przesunęła dłonią po pościeli. - Sama zrobiła tę koronkę.

Gage podszedł do łóżka od strony Shemaine i podał jej kielich, całując ją lekko. Kiedy kosztowała trunku, dotknął pięknych koronek roboty Mary Margaret, przypominając sobie, jak wdowa wyganiała go stąd rano, zanim wyjechali do Williamsburga, a potem, już po powrocie, jak uśmiechała się tajemniczo i szybko weszła do sypialni, gdy przyjaciele wręczali swoje prezenty.

– Ta kobieta jest wprost niezastąpiona! - Roześmiał się. Shemaine przesunęła palcami po koronce przy kołnierzyku.

– Mary Margaret wykończyła też tę koszulę.

Oczy Gage'a rozjaśnił uśmiech. Przyglądał się żonie w milczeniu. Następnie odstawił kielich, usiadł koło niej i podniósł zapaloną świecę, podziwiając artystyczną robotę wdowy.

– Piękne - westchnął, a jego wzrok przesunął się w dół i spoczął na ponętnych krągłościach pod koszulą. W blasku świec przejrzysta tkanina, okrywająca kremoworóżowe piersi, wyglądała jak mleczna mgiełka. Victoria była raczej szczupła, również i w tym miejscu, może oprócz okresu, kiedy karmiła Andrew. Miała kompleksy z powodu małych piersi, choć wcale przez to nie była dla niego mniej pociągająca. Teraz podziwiał bujniejsze krągłości i drżał na ich widok w rozkosznym oczekiwaniu.

Shemaine zrobiło się duszno od tego gorącego spojrzenia, ale czekała w milczeniu, kiedy oczy Gage'a wolno przesuwały się po jej skąpo osłoniętej piersi i ciężkim warkoczu, w który wplotła wstążkę. Zaslona czarnych rzęs przesłoniła przejrzystą głębię jego pięknych oczu, a choć cały czas widziała jego twarz, nie

mogła domyślić się, czego powinna się teraz spodziewać. Bała się nawet trochę, by ten w końcu obcy dla niej człowiek nie zmienił się nagle w dziką bestię, gdy zacznie zaspokajać swoje żądze.

Gage ujął jej palce i podniósł do ust. Skubnął je lekko ustami i wtedy jego wzrok napotkał szeroko otwarte oczy. Uśmiechnął się niewiarygodnie ciepło. Nagle wszystko stało się proste i jasne. Shemaine poczuła się jak w raju. Z jej ust wyrwało się westchnienie.

– Tak, to prawda. Koszula jest piękna - szepnął. - Ale nie tak piękna jak moja pani, która ją nosi.

Odstawił lichtarz na stół, ułożył się obok żony i wsparty na łokciu, zaczął całować jej usta. Pocałunek był gorący i uderzał do głowy równie silnie jak madera. Było to rozkoszne spotkanie rozchylonych ust i niecierpliwych języków. Znow Shemaine wydała lekkie westchnienie, a usta Gage'a przesunęły się aż po wycięcie koszuli i niżej, dochodząc do miękkich wzgórków piersi. Straciła na moment oddech, gdy przeszła ją nagła fala rozkoszy. Wilgotne gorąco przeniknęło przez delikatny materiał, rozpalając wrażliwe czubki, a z ust wyrwał się jęk. Głowa opadła na poduszkę, podczas gdy zmysły pławiły się w niewysłowionej błogości. Przez chwilę bała się, że nie będzie w stanie tego znieść, że rozplynie się w ekstazie.

– Och, proszę... - błagała załośnie, kiedy mąż odsunął się od niej. Całe jej ciało drżało. Podniosła głowę, szukając wzrokiem jego twarzy, bez słów błagając, by ją pieścił.

Brazowe oczy zapatrzyły się w zielone. Gage pochylił się nad nią.

– To potrwa tylko chwilę, chciałbym się rozebrać, ukochana -szepnął ochryple. Położył rękę na jej piersi, przesuwając delikatnie kciuk po wilgotnej tkaninie.

- Muszę poruszać się ostrożnie, żeby nie pozbawić cię twojej kobiecej rozkoszy.

– Och, panie, niczego mnie nie pozbawiasz - zapewniła go głosem, który drżał od napięcia. - Dotknij mego serca, poczuj, jak drży pod twoją ręką. - Musnęła

czubkami palców grzbiet jego dłoni obejmującej krągły wznórek. - Widzisz? Sprawiasz, że czekam niecierpliwie na dalszy ciąg nauki.

- Jesteś naprawdę pilną uczennicą - szepnął, odwracając dłoń i splatając palce z jej palcami. Podniósł jej rękę do ust, wycisnął na niej gorący pocałunek, a potem wstał z łóżka, nie zadając sobie trudu, by się odwrócić, gdy jej spojrzenie odruchowo pobiegło w dół. Niemal równie szybko zielone oczy podniosły się do góry, napotykając jego uśmiech. - Tak, pani. Ja też nie mogę się doczekać.

Podszedł do krzesła stojącego pod ścianą. Odwrócił się lekko, by oszczędzić jej szoku, jakiego mogła doznać, widząc go w całej okazałości, i zdjął koszulę. Ściągnął spodnie do bioder, po czym uniósł kolano i zsunął wąską nogawkę, podczas gdy młoda małżonka obserwowała go ukradkiem. Mięśnie pośladków napięły się, kiedy balansował na jednej nodze. Po chwili stanął na prawej nodze, ściągnął drugą nogawkę i ukazał się jej w pełnej krasie. Shemaine poczuła na policzkach palące gorąco, kiedy ujrzała wzwidzioną męskość. Nie była w stanie oderwać wzroku, siedziała na łożu jak skamieniała. Światło księżyca, w którym oglądała go dwukrotnie, zwodziło, ukazując jego ciało tylko jako coś niebywale pięknego. Prawda, to ciało było piękne, ale też czaiła się w nim jakaś moc. W tym momencie nic jej tak nie onieśmiało jak wzniesiony miecz pożądania.

Gage odwrócił się w stronę łóżka. Shemaine szybko spuściła wzrok i w zmieszaniu zaczęła nagle przyglądać się szafie, dopóki Gage nie wsunął się w pościel. Taktownie osłaniając biodra prześcieradłem, przysunął się blisko i podsunąwszy sobie poduszkę pod plecy, usiadł wygodnie. Zauważył, że żonie drżą ręce. Ujął więc jej dłoń, przeplatając palce swoimi. Drugą ręką odwrócił jej twarz ku sobie i spojrzał w szeroko otwarte oczy.

- Czy boisz się, Shemaine?
- Trochę - wyznała ledwo słyszalnym szeptem.

– To tylko krótka chwila, najdroższa - powiedział łagodnie. - Na pewno ze strony panny młodej to poświęcenie, ale doprawdy niewielkie w porównaniu z przyjemnością, jaka czeka ją później. A ja obiecuję ci, najdroższa żono, że dam ci tyle radości, ile tylko będę mógł.

Skoro tak przejmował się jej lękiem, Shemaine musiała uwierzyć, że będzie troskliwy i czuły. Uśmiech, którym mu odpowiedziała, był nieco blady, ale pochodził z głębi serca.

– To tylko chwila strachu, panie Thornton.

– Tak, pani Thornton - odparł Gage, uspokojony pełnym czułości spojrzeniem.

- A teraz, pani, chciałbym zaproponować toast za nasze małżeństwo. - Sięgnął po kielich i zczekał, aż podniosła swój. Potem uśmiechnął się. - Niech zawsze będzie tak, jak tego zechcemy oboje! I obyśmy u schyłku życia wspominali wspólne lata z satysfakcją i zostali obdarzeni liczną rodziną!

– Tak! - zgodziła się Shemaine, której wróciła pogoda ducha. Wsunęła mu rękę pod ramię i ostrożnie pociągnęła łyk. Wino było trochę za mocne jak dla niej i musiała złapać oddech, zanim wygłosiła swój toast. - I oby do końca naszych dni łączyła nas głęboka miłość!

– Amen!

Roześmiali się i jednocześnie pochylili głowy nad kielichami. Potem usta ich spotkały się ponownie i radość przeszła w znacznie bardziej zmysłowe doznanie. Gage odstawił kielichy na bok. Objął żonę, całując ją namiętnie. Była to rozkoszna rozmowa ust, języków i westchnień, zmieszanych z zapachem madery, duet dwóch serc i dusz grających w tej samej tonacji. Gage podniósł głowę i ciepłe brązowe oczy wpatrzyły się miłośnie w zielone, a ręce zaczęły odpinać guziczki koszuli. Zadanie nie należało do łatwych, jako że guziczki były bardzo małe, ale Gage'owi nie brakowało wytrwałości.

Rozsunął koszulę, odsłaniając najpierw jeden kremowy pagórek, a potem drugi, aż uwolnione od krępującej je tkaniny, ukazały się w pełnej krasie. Shemaine obserwowała go z zapartym tchem, a on napawał zmysły, paląc jej

skórę gorącym spojrzeniem, i sprawiał, że drżała z rozkoszy, kiedy kciukiem głaskał miękką, uległą pierś.

Z podziwem przyglądał się jedwabistym krągłościom, zdumiewając się ich pięknem i doskonałością. Gładkie, jasne, zakończone różanymi pączkami, były w dotyku jak jedwab. Pod jego błędzącą dłonią wydawały się jeszcze delikatniejsze.

– Jestem oszołomiony bogactwem, które mam przed oczami -szepnął. - Jesteś jeszcze piękniejsza, niż przypuszczałem.

Pochylił się nisko i zaczął pieścić różany czubek językiem, aż na cudownie długi moment straciła oddech. Potem wyprostował się, co wywołało falę rozczarowania. Spojrzała na niego z niepokojem, który ustąpił, gdy przekonała się, że ta chwilowa przerwa została spowodowana jedynie zmianą pozycji. Przesunął ją niżej, a z jej ust znów wyrwał się cichutki jęk, gdy usta wróciły na poprzednie miejsce i z żarliwą łapczywością poczęły odkrywać góry i doliny. Przesunęła palcami po jego włosach. Ciało wygięła w łuk, wyrzucając do góry kremowe pagórki na spotkanie ust pieszczących sutki powolnymi, kolistymi ruchami. Język Gage'a wysyłał iskry, rozpalające w ciele ogień pożądania, które ogarniało ją wszechwładnie. Z trudem łapała oddech wśród pulsującej rozkoszy, coraz mocniejszej i głębszej, domagającej się pełnego zaspokojenia.

Prześcieradło, zerwane jednym szarpnięciem, odsłoniło gładkie nogi, a długi, pieszczotliwy ruch wzdłuż uda uniósł koszulę. Kiedy usta Gage'a wciąż rozpalały ogień w jej piersiach, ręka wsunęła się między nogi, przyspieszając jeszcze oddech i wywołując ciche jęki rozkoszy, napełniające męskie serce radością i dumą.

Kiedy odsunął się nieco, ruszyła za nim, unosząc twarz po jeszcze jeden namiętny pocałunek. Rzucił się na te usta jak człowiek wygłodniały, przed którym właśnie zastawiono stół do uczy. Gdy pocałunek skończył się, westchnęła cichutko, ale czar już działał i pozostała w tym cudownym transie. Ledwo docierało do jej świadomości, że jakaś siła ściąga jej koszulę przez

głowę. Potem została ułożona na łożu, a mąż przyciągnął ją do siebie, tak że czuła każdą muskularną wypukłość jego nagiego ciała. Było to niezwykle podniecające doznanie. Nie bała się już cieplej, obcej twardości, którą przedtem widziała, a którą teraz czuła na sobie.

Gage zdawał sobie sprawę z budzących się w nim dreszczy, wprawiających ciało w drzenie. Starał się panować nad coraz silniejszym pożądaniem. Opanowanie kosztowało go bardzo wiele i poddawało naprawdę ciężkiej próbie, więc kiedy poczuł nieśmiałą pieszczotę młodziutkiej żony, dotykającej najpierw uda, a potem męskości, stanął w obliczu słodkiej, a zarazem brutalnej intensywności swego głodu.

– Och, kochanie, roznieciłaś ogień, który teraz musi zostać ugaszony - jęknął, ściskając jej dłoń. Była to niebywała tortura. Nie mógł znieść tego dłużej. Znalazł się zbyt blisko ekstazy, by mógł się opanować. - Moje pragnienia wiją się z radosnego bólu, pani, jednak pragnę dać ci rozkosz, zanim je uwolnię.

Położył się na niej i począł całować ją namiętnie, podczas gdy jego męskość ostrożnie wsunęła się w jej wilgotność. Jedno szybkie pchnięcie, i z ust Shemaine wyrwał się krzyk. Mąż zastygł w bezruchu na progu ekstazy, pocieszając żonę w jej bólu i lęku, całując usta i pieszcząc piersi, aż poczuł, że ciepłe wnętrze ulega, staje się miękkie i coraz bardziej spragnione tego, co ma nastąpić.

W odwiecznym rytuale kochanków, pod wpływem rytmicznych ruchów, oddech Shemaine stawał się coraz szybszy, serce również przyśpieszyło rytm, dorównując niemal potężnemu waleniu rozlegającemu się w piersi męża. Objęła nogami jego wąskie biodra, przyciągając go jeszcze bliżej, a palce wbiły się w umięśnione plecy. Odpowiadając na wyznaczające rytm ręce, ściskające jej pośladki, unosiła się na spotkanie pchnięć jego ciała. Nagle pojawiło się dziwne, nabierające coraz większej intensywności doznanie, którego doświadczyła po raz pierwszy w życiu. Gage czekał na ten moment. Nadszedł dla nich obojga w

postaci rozpadającej się na iskry jasności, pulsującej w coraz większym crescendo w każdym najmniejszym zakątku obu ciał, unoszącej aż do ekstatycznego tryumfu, a potem na olśniewające wyżyny poza królestwem realności, do miejsca, w którym panowała tak wszechogarniająca błogość, że czuli się jak puch dmuchawca opadający z powrotem na ziemię.

Shemaine przyłożyła drżącą dłoń do czoła i spojrzała w najwyższym zdumieniu na uśmiechniętego męża. Jego oczy lśniły blaskiem, jakiego nigdy przedtem nie widziała.

- Och, panie Thornton! Pan to umie zbałamucić biedną dziewczynę! - szepnęła.
- A ty, moja piękna, zadziwiłaś byłego wdowca ponad wszelkie spodziewanie - odparł. - I nie jest to zasługa mojej długiej abstynencji. Gdybym miał doszukiwać się przyczyny tak niezwyklej rozkoszy, widziałbym ją raczej w twojej chęci sprawienia mi przyjemności i w tym, że pozwoliłaś mi siebie zaspokoić.

Shemaine poczuła się zawstydzona swoim zachowaniem.

- Czy nie zgorszyła cię moja śmiałość?
- Wielkie nieba, skąd! - Gage roześmiał się z absurdalności takiego pomysłu. - Byłem dumny i szczęśliwy. Odkryłem, że jesteś namiętną kobietą. Czuję się tak szczęśliwy, że chętnie spróbowałbym jeszcze raz. Ale jesteś delikatna, a ja obiecałem, że będę obchodził się z tobą ostrożnie.

Shemaine zarzuciła jedwabiste ramiona na szyję męża, rozkoszując się dreszczem wywołanym dotykiem męskiego ciała.

- Dziwne, wcale nie wydaje mi się, żebym była delikatna.
- Zajmiemy się tą kwestią później - zaproponował Gage po namyśle. Prawdę mówiąc, było jeszcze parę rzeczy, których pragnął ją nauczyć. - Odłóżmy coś na potem, moja piękna. Teraz mam dla ciebie niespodziankę. W pokoju obok czeka na ciebie mój ślubny prezent.
- Ślubny prezent? - zdziwiła się Shemaine. - A ja nic dla ciebie nie mam.

– Jak możesz tak mówić, najdroższa, skoro właśnie dałaś mi to, czego pragnąłem od chwili, gdy przestąpiłaś progi tego domu. - Pocałował ją z rozbudzoną na nowo pasją, dając przy tym wyraźnie odczuć swoje pożądanie. - Czy teraz widzisz, jak bardzo cię pragnę? Ale pragnę również pokazać ci prezent.

Odsunął się od niej i wstał. Idąc w stronę drzwi, obejrzał się na żonę, która cały czas przypatrywała mu się uważnie. Zawstydzona nagle, naciągnęła prześcieradła, okrywając swoją nagość. Gage uśmiechnął się zachęcająco.

– Idziesz?

Shemaine ochoczo pokiwała głową i wyszła z łóżka, owijając się prześcieradłem, którego koniec zatknęła między piersiami. Kiedy szła do Gage'a, jego spojrzenie powędrowało w stronę łóżka. Obejrzała się więc przez ramię, żeby zobaczyć, co też przyciągnęło jego uwagę, i zobaczyła czerwone plamy wykwitłe na śnieżnobiałej pościeli. Policzki jej pokraśniały, a mąż objął jej mleczone ramiona i przyciągnął ją bliżej, nie mówiąc ani słowa, jedynie się uśmiechając.

Szli razem, a Shemaine nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać z ukosa na jego tors. Choć Gage wydawał się zupełnie nieskrępowany brakiem przyodziewku, nadal wstydziła się jawnie okazywać ciekawość. Jak to było w zwyczaju, O'Hearnowie wychowali córkę w nieświadomości na temat mężczyzn. Jednak powściągliwość rodziców nie oduczyła jej ciekawości. Z wielką ochotą sięgała po wiedzę, jaką powinna mieć żona o mężu, i nikt nie musiał jej objaśniać, że Gage Thornton jest wyjątkowo atrakcyjnym przedstawicielem swej płci.

Gage uśmiechnął się tylko, kiedy przyłapał ją na tych ukradkowych spojrzeniach.

– Może miałabyś ochotę na wspólną kąpiel? - spytał.



- Żartujesz, naturalnie. - Biorąc pod uwagę rozmiary balii, Shemaine pewna była, że małżonek kpi sobie. - Jeżeli mielibyśmy się kąpać razem, to konieczna byłaby większa balia.
- Czy myślisz, że to dobry pomysł na prezent ślubny? - spytał, pochylając się i dotykając ustami jej brwi.

Shemaine oparła dłoń na jego piersi i odchyliła głowę, patrząc mu uważnie w twarz.

- Co miałyby być dobrym pomysłem na ślubny prezent? Gage machnął ręką w stronę zamkniętych drzwi pokoju gospodarczego.
- Proszę bardzo, pani pierwsza.

Zmarszczyła czoło, zmieszana, wzięła łojową lampę i ruszyła we wskazanym kierunku. Kiedy otworzyła drzwi i stanęła w progu, wydała okrzyk zdumienia na widok stojącej na środku wspaniałej wanny, mogącej swobodnie pomieścić dwie osoby. Obok stał parawan. Rozejrzawszy się po wnętrzu, stwierdziła, że nie przypomina już wcale dawnego pokoju gospodarczego. Był to teraz dobrze wyposażony pokój kąpielowy z umywalnią, toaletką i krzesłem, lustrem i ubikacją ukrytą za parawanem. Był nawet wysoki stółek obok umywalni, postawiony tu zapewne z myślą o Andym.

- Poleciałem Morganom urządzić to wszystko dziś, pod naszą nieobecność. Podoba ci się? - spytał Gage.
- Och, Gage! Bardzo! - Shemaine okręciła się i zarzuciła mu ramiona na szyję, a potem cofnęła nieco głowę. - Dziękuję, że pomyślałeś o tym.

Gage uśmiechnął się.

- Zauważyłem, że bardzo lubisz się kąpać, i pomyślałem, że przyjemnie byłoby kąpać się razem. Wanna jest bardzo ciężka, nawet pusta, więc postanowiłem ułatwić wylewanie wody. Kazałem Flannery'emu wywiercić dziurę w dnie, dopasować mosiężną osłonę do wylotu i przeciągnąć rurę pod podłogą, żeby woda miała ujście na zewnątrz. Wszystko, co pozostaje do roboty, to wyciągnąć korek i patrzeć, jak woda spływa.

Shemaine zachwyciło to rozwiązanie.

- Jest pan bardzo pomysłowy, panie Thornton. Uniósł brwi, jakby zbywając ten komplement.
- Do pewnego stopnia robiłem to też dla siebie. Jesteś bardzo powabną panną młodą, chciałbym więc dzielić z tobą wszelkie przyjemności i rozkosze, jakie tylko mogłem sobie wyobrazić.

Miękkie wargi Shemaine wygięły się w prześlicznym uśmiechu.

- Jak to dobrze, że bogatą ma pan wyobraźnię! Wszędzie widać tego dowody.
- Miło czerpać natchnienie z takiej urody jak twoja, moja słodka - odparł z uśmiechem.
- Teraz będziesz mógł rozkoszować się kąpielą pod dachem - rzuciła radośnie.

Gage wyciągnął koniec prześcieradła zatknięty w rowku między piersiami żony.

- Kąpiel w strumieniu też może być całkiem przyjemna, pod warunkiem że bierze się ją we dwoje. Rano pokażę ci, jakie to miłe.

Przesunął dłonie po krągłych piersiach i smukłej talii. Patrzył uważnie, jak jej oczy ciemnieją i stają się niemal przejrzyste. Prześcieradło zsuwało się w dół, aż oparło się na biodrach.

- Czy wlejemy teraz wodę? - spytała bez tchu.
- Weź mydło i ręczniki - rzekł ochryplym głosem Gage, skubiąc ustami jej ucho. - Przyniosę wodę.

Nie ruszył się jednak, a jego dłonie przesunęły się w dół, rozluźniając przy okazji prześcieradło.

Shemaine pochwyciła opadające płótno, uniosła je do góry jak wielkie skrzydła i poddała swe ciało magicznej pieszczocie jego rąk. Poruszały się świadomie i śmiało. Brały w posiadanie, wyszukując ukryte miejsca. Pod wpływem ekstazy, jaką w niej wywołał, oddech zaczął wydobywać się w krótkich spazmach, a potem z wolna przeszedł w pełne rozkoszy westchnienia.

Jak ćma zwabiona płomieniem, tak ona szła za nim, kiedy zaczął się wolno cofać w stronę wysokiego stołka. Doszedłszy do niego, usiadł na brzegu. Jego oczy lśniły pożądaniem. Przyciągnął ją i nasunął na siebie. Niepotrzebne prześcieradło sfrunęło na podłogę, kiedy pochyliła się nad obejmującymi ją ramionami, wysuwając piersi na spotkanie gorących, łapczywych ust i palącego jak ogień języka. Ręce zsunęły się w dół i chwyciwszy mocno jej pośladki, zaczęły narzucać rytm zmysłowego rytuału miłości i pożądania. Poruszała się z coraz większą pasją, aż wreszcie ogarnęła ją niezwykła ekstaza, a oddech przeszedł w urywany spazm. Gage oddychał szybko i ciężko, napięcie wzbierało w nim, domagając się rozładowania. Znowu połączyli się w rozkoszy i upłynęła bardzo długa chwila, zanim wróciła rzeczywistość.

Wtulona w ramiona męża, Shemaine z niechęcią myślała o opuszczeniu bezpiecznego schronienia. Gage tulił ją, całował jej usta, zamykał powieki delikatnymi pocałunkami, rozkoszował się jedwabistą miękkością piersi opartych o jego pierś i cudownym ciepłem obejmującym jego męskość.

Kiedy się wreszcie rozdzielili, otulił ją prześcieradłem tak, że wyglądała jak kokon. Usiadła na wysokim stołku, opierając jedną nogę na poprzeczce, a drugą podciągając ku sobie. Gage zatrzymał się na chwilę przy umywalce, a potem zaczął nosić wodę na kąpiel. Nie wstydził się swojej nagości, a Shemaine odczuwała ogromną pokusę, by mu się przyglądać. Pragnęła zaspokoić ciekawość, a metoda obserwacji pozwalała szybko poszerzać wiedzę o męskim ciele. Kiedy jednak patrzył na nią, odwracała wzrok. Nie chciała, by wiedział o jej nieprzyzwoitym zainteresowaniu.

Wreszcie Gage podszedł do stołka, na którym siedziała jego młoda żona.

– Kąpiel gotowa, milady - oznajmił, biorąc ją za rękę i pomagając zejść. - A twój mąż z największą ochotą dotrzyma ci towarzystwa.

Shemaine zatrzymała się na chwilę, chcąc poprawić prześcieradło, ale Gage chwycił jej dłoń.

– Jesteś, pani, stanowczo zbyt powabna, aby kryć się pod tą peleryną. Chcę patrzeć na ciebie. Czy lubisz patrzeć na mnie?

Mimo żywego rumieńca, który z policzków rozszerzył się aż na dekolt, Shemaine szybko pokiwała głową.

– Tak! Bardzo lubię.

– W takim razie pozwalam ci patrzeć do woli - powiedział ciepło. Ujął jej rękę i przesunął po swoim ciele. - Uwielbiam, gdy to robisz.

– A ja uwielbiam to robić - szepnęła Shemaine poprzez głośne bicie serca, kiedy on udzielał jej lekcji pieszczot.

Jego szept nagle stał się napięty i ochrypły.

– Widzisz, pani? Jestem jak glina w twoich rękach.

– Wcale nie glina - westchnęła z podziwem. - Raczej potężny dąb.

– W takim razie chodź, mały ptaszku, i usiądź na mojej gałęzi - zachęcił, przyciskając usta do jej skroni.

– A co z kąpielą?

– Tam właśnie potężny dąb ulegnie małemu ptaszкови.

## 16

Nowożeńców obudziło radosne ćwierkanie ptasząt z gniazda w koronie wysokiej sosny, rosnącej tuż za oknem sypialni. Z wolna ogarniała ich świadomość rozpoczęcia nowego dnia i obecności drugiej osoby. Gdy mąż przytulił się do jej pleców, Shemaine uśmiechnęła się sennie. Leżała na boku, wtulona w gniazdo utworzone z ciała Gage'a, czując przy swoich udach jego uda. Dość krótko miała na sobie poprzedniego wieczoru koszulę nocną. Specjalnie przygotowany strój szybko znalazł się na krześle wraz z pozostałą

odzieżą. Tylko cienkie prześcieradła okrywały nagość, a ciała pod nimi były równie gorące jak myśli.

- Bardzo chciałbym znów wziąć cię w ramiona, moja piękna - szepnął Gage prosto do jej ucha. - Ale muszę opuścić tę słodką przystań i udać się do moich porannych obowiązków.

Shemaine wtuliła się w niego, z niechęcią myśląc o rozstaniu.

- Nie spaliśmy długo...
- Bo spędziliśmy sporo czasu w wannie, ale cóż znaczy sen wobec takiej rozkoszy? Wciąż mam przed oczami twoje cudowne mokre ciało w blasku świec, gładkie pagórki i doliny, zapraszające, bym dotykał ich i pieścił.

Na wspomnienie gorączkowego pożądania wyrwało się z jej piersi westchnienie. Wczorajszego wieczoru małe płomyki świec tworzyły wokół jego głowy świetlisty krąg, ogniki błyskały na węzłach mięśni, na klatce piersiowej, ramionach, udach i dłoniach, wzbudzając w niej zachwyt i bardzo przyjemny lęk.

- Chyba nigdy prezent ślubny nie został tak dobrze wykorzystany. I nigdy więcej nie będę uważać łoża za jedyne miejsce, w którym można począć dziecko.
- Kiedy jesteśmy sami, pani, każdy moment jest dobry, a każde miejsce odpowiednie. I nieważne, czy mamy na sobie ubranie, czy nie. Gdy zechcemy tego oboje, sposób zawsze się znajdzie.
- Przy okazji chętnie sprawdzę prawdziwość twych słów, panie - zażartowała. Pomysł ten najwyraźniej ją zafrapował.
- Niech cię nie zdziwi, jeśli stanie się to szybciej, niż myślisz - powiedział pogodnie i przywarł do jej pośladków.

Shemaine uniosła stopę i przesunęła nią pieszczotliwie po jego łydce.

- Możesz być pewien, że będę czekać z utęsknieniem.

Ręka Gage'a zsunęła się po ponętnej krągłości jej biodra i kontynuowała wędrówkę wzdłuż uda. Pochylił się i zaczął całować jej policzek.

- Zaczekasz tu, dopóki nie wrócę? Shemaine rzuciła mu zdziwione spojrzenie.
- Nie chcesz, żebym przygotowała śniadanie? Ledwo tknęliśmy to, co Hannah nam dała. Będzie rozczarowana, że tak mało zjedliśmy.

Gage zaśmiał się.

- Myślę, że Hannah zrozumiałaby, gdybyśmy jej powiedzieli, dlaczego tak mało ubyło z przygotowanego przez nią jadła.

Shemaine westchnęła z rozkoszy, kiedy jego usta przesunęły się wzdłuż jej szyi i dotarły do ramienia.

- Zaczęłyby się zastanawiać, co robiliśmy... Jego oddech ogrzał jej skórę.
- Biorąc pod uwagę to, ile dzieci urodziła, jestem pewien, że bez trudu udałoby się jej zgadnąć.

Shemaine zastanowiła się, czy wszystkie pary spędzają w podobny sposób noc poślubną, ale natychmiast przypomniały się jej przyjaciółki w Anglii, które wkrótce po ślubie wyrażały głęboką niechęć do „wszystkiego, co się odbywa w małżeńskim łóżu”. Ona natomiast była zachwycona i poruszona do głębi pożądaniem Gage'a.

- Lepiej będzie zachować dyskrecję - rzekła. - Chyba nie chcemy, żeby wszyscy myśleli, iż spędziliśmy całą noc na rozpuście.
- A czy tak nie było, pani? - spytał Gage żartobliwie. Uśmiechając się, umościła się wygodniej, wtulona w jego ramiona.
- Wiem, Gage, ale nikt oprócz nas o tym nie wie. Pomyśleliby jeszcze, że ożeniłeś się z rozpustnicą.

Mąż westchnął z udanym żalem.

- Chyba nie ma na to rady. Prawda zawsze wychodzi na jaw. Shemaine udąła oburzenie.

- Och ty łobuzie! Ty angielski hultaju! Po prostu mnie wykorzystałeś! Co za łotr z ciebie!

Ze śmiechem zerwała się z łóżka, ale Gage chwycił ją i przyciągnął z powrotem. Przez chwilę mocowali się, aż wreszcie Gage przytrzymał stopą jej wierzgające nogi. Rozłożył jej ramiona, przycisnął nadgarstki do łóżka i pochylił się nad nią.

- Czy mówiłem ci, jak bardzo lubię mieć w łóżu piękną rozpustnicę? - szepnął, całując namiętnie jej usta.
- Może jestem rozpustnicą - odparła, poprawiając się, by przyjąć jego ciężar - ale kto sprawił, że wciąż nie mam dosyć rozkoszy będących udziałem męża i żony? - Mówiła żartobliwie tylko po części. Właściwie była to prawda, gdyż to on budził w niej pożądanie, wznosząc ją na coraz wyższe stopnie niewyobrażalnej ekstazy, sprawiając, że pragnęła go coraz bardziej.

Gage oparł się na łokciach. Jego brązowe oczy płonęły.

- Pomyśl, czego jeszcze możemy się nauczyć, najdroższa.
- Czy to znaczy, że jest coś, czego nie wiesz? - zdziwiła się.

Gage poczuł się rozbawiony, a jednocześnie trochę schlebiało mu jej wyobrażenie, że on wszystko wie o kobietach.

- Wiele jeszcze muszę się dowiedzieć, zwłaszcza o tobie. Jeśli dane nam będzie spędzić razem życie, to po jakimś czasie będziesz czytać we mnie jak w książce, której uczyłaś się latami na pamięć. Mam nadzieję, że nie znudzisz się mną.

Shemaine zachnęła się.

- Niemożliwe, panie Thornton. Prędzej pan się znudzi mną.
- Nigdy!
- Słońce wstaje - przypomniała łagodnie.
- Wiem. Chyba muszę cię zostawić, ale tylko pod jednym warunkiem. Obiecuj mi, że się nie ubierzesz - poprosił. - Tego pierwszego poranka, kiedy tu

nastalaś i kiedy krzątałaś się po kuchni, przygotowując śniadanie, wyglądałaś po prostu rozkosznie. Pełna ciepła, miękkości, aż chęć brała, żeby się przytulić. I mówię ci szczerze, pani, moje zmysły zostały do głębi poruszone, gdym ujrzał, jak koszula przylega do twych kształtów... do piersi... Te piersi wabiły mnie, a ja miałem wielką ochotę odpowiedzieć na ich zew.

Shemaine jęknęła, przypominając sobie swój niepokój tamtego poranka.

– Więc to dlatego tak mi się przyglądałaś!

Gage puścił jej nadgarstki i przesunął dłońmi wzdłuż ramion, a potem w dół. Ujął jej piersi.

– Byłaś tak ponętna, że od razu cię zapragnąłem. - Uśmiechnął się, dodając: - Jak zresztą wiele razy później.

Shemaine przesunęła palcami po jego ciemnych, splątanych włosach.

– Gdybym wiedziała, co mnie czeka, byłabym gotowa cię poślubić zaraz po zejściu z „London Pride”. Ma pan coś w sobie, panie Thornton. Poważnie zastanawiam się, czy nie powinnam czuć się zazdrosna o te wszystkie kobiety, które pan kochał.

Ciemne brwi uniosły się powątpiewająco.

– Cóż, pani, sobie wyobrażasz? Wszeteczny libertyn? Czyż nie zapewniłem cię, że byłem zawsze wybredny? - Uniósł się, zsunął się z niej i położył obok, oparty na łokciu. - Poza tym, kiedy zacząłem rozglądać się za towarzyszką życia, nie byłaś jeszcze w tym wieku, jaki mnie interesował. Nadal jesteś właściwie dzieckiem.

– Czy wyglądam na dziecko? - Shemaine się nadała. Przeciągnęła się leniwie, a zmysłowość jej ruchów natychmiast przykuła jego uwagę.

– Nie, pani, to fakt. - Bursztynowe oczy patrzyły z przyjemnością na białe ciało prężące się zachęcająco. - Pewnie nikt nigdy nie mówił ci, jak doskonale jesteś piękna. Zwłaszcza tutaj... - Zaczął pieścić jej piersi, zdumiewając się kontrastem ich mlecznej białości i brązu opalenizny na swoich dłoniach. Poranne światło przesiane przez gałęzie sosny rosnącej za



oknem nadawało świetlistym kulom połysk alabastru. Urokowi tak idealnego piękna trudno było się oprzeć. Gage pochylił się więc, by popróbować ustami rozkosznego smaku jasnych wzgórków, a jego usta zdawały się wypalać gorące piętna na skórze Shemaine i wstrzymywały jej oddech.

- Jeżeli pójdziesz dalej tą drogą, mój panie - szepnęła drżącym głosem - to bądź pewien, że nie puszcze cię, dopóki nie skończysz tego, coś zaczął.

Gage do reszty stracił ochotę na wychodzenie z łóżka. Pochylił się więc jeszcze niżej i w tym momencie żołądek jego żony zaprotestował, uświadamiając mu, jak długo, biedactwo, pości.

- Czyżbyś była głodna?
- Umieram z głodu - przyznała, a potem zachichotała, gdy ryknął groźnie i udał, że ją szczypie. - Nic na to nie poradzę. Auu, prawdziwy zwierz z ciebie.
- Zwierz, co? - Śmiał się, a jego oddech przyjemnie łaskotał ją w ucho. - Byłem i tak pobłażliwy. Czy mam pokazać, co bym zrobił, gdybyś mi nie uległa?
- Och, tak!

Śmiał się z całego serca. Na razie nie napotkał żadnego oporu. I nie zanosilo się na to.

- Dobrze, pokażę ci, ale najpierw trzeba cię nakarmić, byś nabrała sił. Więc, mój mały ptaszku, to będzie po jedzeniu. A teraz wstań, żono, i przygotuj posiłek dla swego męża.

Shemaine wydała okrzyk, gdy Gage zerwał prześcieradła. Śmiejąc się, przekręciła się na brzuch, a kiedy wstała, stał już za nią. Chwyciła mocno jeden ze słupków łoża, chcąc okrążyć go i uciec, lecz Gage złapał ją i przyciągnął z powrotem.

- Nie uciekniesz mi, piękna lisiczko - szepnął jej do ucha i przesunął dłońmi po jej ciele w prowokacyjnie wolnej pieszczocie.

Odwrócił Shemaine twarzą do siebie i po chwili łąpczywe usta spadły na jej wargi. Przygarnął ją mocno. Odpowiedziała z ogniem, przywierając ciałem do

jego stalowej twardości, i w tym momencie oboje doszli do wniosku, że jeżeli znów ulegną pożądaniu, to poranne prace nigdy nie zostaną wykonane. Gage z ociąganiem odsunął się.

– Niestety, muszę wydoić krowę, zanim biedactwu mleko rozsadzi wymiona. - Ręce młodego męża powędrowały z powrotem na piersi żony, a oczy napawały się ich doskonałą krągłością. -Choć o wiele chętniej zostałbym tutaj.

Usiadł na łóżku, przyciągnął ją do siebie, objął udami i zaczął namiętnie całować pełne wzgórki, dopóki Shemaine nie opadła z sił. Poddawała się jego karesom, bezwolna jak gałgankowa lalka. Pożądanie jeszcze raz wzięło górę i Gage zrezygnował z wszelkiego rozsądku. Rozsunął jej jedwabiste uda, tak że teraz ona go obejmowała.

– Czy jeździłaś tylko na damskim siodle, kiedy pędziłaś na swoim wierzchowcu przez pola? - spytał ochryplym szeptem.

Nieco zmieszana, Shemaine spojrzała mu w twarz.

– Nie tylko.

Usta Gage zadrżały.

– Jeździłaś więc po męsku. Czy lubisz to? Zaczęło jej coś świtać i uśmiechnęła się domyślnie.

– Tak, kiedy mam pod sobą dobrego ogiera.

– A co myślisz, pani, o mnie?

– Najlepszy, jaki może być - westchnęła, przesuwając pieszczotliwie dłońmi po jego piersi. Gage położył się i trzymając ją na sobie, przesunął się nieco. Uśmiechnął się, a oczy zaśniły mu, kiedy się z nią złączył.

– A teraz użyj jazdy do woli, moja piękna pani.

Żaden ogier nigdy nie sprawił jej tyle radości, co ten muskularny, ogorzały herkules. Szybko oddech przeszedł w urywany spazm, a on unosił się na jej spotkanie i dotykał jej w sposób przyprawiający o dreszcz ekstazy. Ogarnęło ją

najwyższe podniecenie, jakby galopowała wśród fal rozbijających się o brzeg. Niemal czuła wiatr we włosach, zdało się jej, że wdycha morskie powietrze, a ciało jej pokrywa drobniutka mgiełka słonych kropelek. Biodra poruszały się coraz szybciej, wychodząc na spotkanie smagłych, twardych lędźwi unoszących się pod nią. Jazda stała się jeszcze bardziej zapamiętała, aż oboje porwała fala ekstazy i pogrążyła w morzu rozkoszy.

Czas przestał istnieć. Dopiero po długiej chwili zaczęli powracać do brzegu, na który padli w słodkim odpoczynku. Gage w końcu zostawił żonę. Zwinięta w kłębek, patrzyła, jak mąż wciąga skórzane spodnie. Zapiął je, włożył wysokie buty z miękkiej skóry i podszedł do łóżka. Uśmiechnął się do lśniących zielonych oczu i otulił prześcieradłem piękne ciało swej żony.

- Miałaś rację, najdroższa. Uniosła pytająco brwi.
- Naprawdę dobrze jeździsz. Shemaine uśmiechnęła się.
- Miałam znakomitego wierzchowca. Gage skinął głową i spytał:
- Może zanurzymy się na chwilę w strumieniu, kiedy już zjemy?  
Wzdrygnęła się na tę myśl.
- Za zimno.
- Ogrzeję cię - kuśił.  
Spojrzała na niego pytająco i przekonała się, że mówi poważnie.
- Słońce już wstało. Jeżeli ktoś jest w pobliżu, to nas zobaczy.
- Uprzedziłem wszystkich, żeby trzymali się z daleka. Nie ośmielą się przeszkadzać.
- A Potts? Co z nim?
- Dopóki jego rany się nie zagoją, mało prawdopodobne, żeby dał radę przybyć tutaj, nawet jeśli jeszcze jest w tej okolicy. - Gage pochylił głowę i posłał jej czarujący uśmiech. -Mógłbym nauczyć cię czegoś nowego.  
Shemaine wydeła usteczka w udanym nadąsaniu.
- To nieładnie tak mnie przekupywać.

- Wiem!
- Idź i zrób, co należy do ciebie, mój przystojny mężu -powiedziała z nagle rozbudzonym entuzjazmem. - I pośpiesz się. Ja tymczasem zobaczę, co się da szybko przyrządzić do jedzenia.

Wyszedł, śmiejąc się serdecznie, a Shemaine leżała jeszcze chwilę, patrząc w rozmarzeniu w sufit i wspominając nocne szaleństwa. Wiedziała już, że Gage Thornton jest jeszcze lepszym kochankiem niż ebenista, a przecież w tej profesji mało kto mu dorównywał.

Czas płynął szybko. Oboje wykonali to, co do nich należało, i niecałe dwie godziny później zabrali się do śniadania. Siedząc na tej samej ławie, dzielili się jedzeniem, tak jak dzielili się sobą. Karmili się wzajemnie, całowali i wciąż nie mieli siebie dosyć.

Shemaine włożyła jedynie szlafrok. Wyszła z mężem przez frontowy ganek i oparła się na jego ramieniu przy schodzeniu ze stopni. Na brzegu wstydziła się trochę zrzucić okrycie i ukazać swą nagość, ale kiedy zobaczyła, że Gage rozbiera się i wchodzi do wody, namyśliła się.

- Ależ zimna! - jęknęła, krocząc przez płyciznę.
- Odświeżająca i pobudzająca! - poprawił Gage ze śmiechem, pożerając wzrokiem apetyczne krągłości. Przesunął palcami po mokrych włosach.
- Wręcz lodowata! - upierała się Shemaine, drżąc, kiedy woda sięgnęła jej ud.
- Chodź, ukochana, ja cię ogrzeję. - Wyciągnął zapraszająco ramiona i uśmiechnął się promiennie. - Jeszcze tylko troszkę, i znajdziesz się w moich objęciach.

Shemaine zacisnęła zęby i zmusiła się do wejścia w głębszą wodę. Gage wyciągnął ramię i przygarnął ją do siebie. Położył sobie jej ramiona na szyi i objął ją mocno.

- Jaki ty jesteś ciepły! - mruknęła z podziwem.

- Widzisz, co się ze mną dzieje, gdy na ciebie patrzę - szepnął, całując jej uchylone usta. Sutki miała zimne i twarde. Czuł je wyraźnie, kiedy ją tulił.
- Lubię, gdy na mnie patrzysz - szepnęła Shemaine między pocałunkami. - I podoba mi się to, co widzę, kiedy patrzę na ciebie. Uwielbiam obserwować, jak się ubierasz. Nigdy dotąd nie widziałam ubierającego się mężczyzny.
- Znudzi ci się to, kiedy będę stary i zgrzybiały.
- Wątpię - westchnęła z uśmiechem.
- Przynajmniej nie boisz się już mojego widoku.
- Nigdy się nie bałam. - Czekwała na jego reakcję i roześmiała się, widząc, że sceptycznie unosi brwi. - Najwyżej tego, że mnie przyłapiesz na tych obserwacjach.

Uśmiechnął się szeroko.

- Możesz patrzeć na mnie do woli, pani. Jestem twój od stóp do głów.
- Od stóp do głów - powtórzyła miękko, przesuwając dłonią po twardym torsie, a potem po sprężystych pośladkach. - Cudowna to myśl, że jesteś mój i że mogę cię dotykać. Masz takie miłe miejsca, które uwielbiam pieścić.
- Pani również ma miłe miejsca - mruknął Gage, przesuwając ustami po jej szyi.

Shemaine musnęła ustami opaloną skórę Gage'a.

- Coś mi obiecałeś rano - szepnęła cichutko. - Naucz mnie czegoś nowego.
- Uniósł ją nieco i nasunął na siebie, wywołując pełne drżenia westchnienie żony.
- Podoba ci się? - wyszeptał ochryple, obejmując jej pośladki, a ona oplotła nogami jego lędźwie.
  - Och tak! - dyszała z rozkoszy. - Podoba mi się wszystko, co ze mną robisz.
  - Obrzydliwe!

Usłyszane zniecka słowo podziałało jak trzaśnięcie batem. Gwałtownie rozdzielili się. Obejrzelili się i dostrzegli Roxanne, stojącą sztywno, z pełnym

pogardy wyrazem twarzy, na skraju polany. Przerazona, niemal sparaliżowana świadomością, że ktoś obcy wdarł się w ich intymność, Shemaine zasłoniła rękami piersi i przypadła do Gage'a, który przytulił ją mocno.

– Co, u licha, robisz tutaj, Roxanne?! - warknął wściekle.

W tym momencie kowalówna swoim dzikim wyglądem przypominała jasnowłosą wiedźmę. Nie zadała sobie najwyraźniej trudu, żeby się uczesać, a wiatr rozwiewał potargane pasma wokół twarzy i ramion, jakby przyłączając się do jej furii. Wpatrywała się w nich z nienawiścią. Odrzuciła wyzywająco głowę i odezwała się do Gage'a, ignorując Shemaine:

– Usłyszałam dziś rano, że ożeniłeś się z tą... dziewczką. Ze służącą! Przyszłam zobaczyć, czy to prawda. Nie mogłam uwierzyć, że jesteś aż tak głupi.

- Ponieważ nie ożeniłem się tobą? - spytał Gage uszczypliwie.

- Nie! - wrzasnęła. - Ponieważ wzięłeś sobie drugą żonę zaraz po tym, jak cię omal nie powieszono za zabicie pierwszej!

Shemaine wydała okrzyk przerażenia, co wywołało tryumfalny uśmiech na twarzy Roxanne.

– To kłamstwo! - ryknął gniewnie Gage. - Doskonale o tym wiesz!

Kowalówna rzuciła pełne litości spojrzenie na Shemaine.

– Ciebie też zabije, tak jak zabił Victorię... Przy pierwszej okazji, kiedy rozzłości się na ciebie, zrobi to bez wahania.

– Dość tych bzdur! - zawołał Gage. - Doskonale wiesz, że nie zabiłem Victorii. Przyszłaś tylko po to, żeby nastraszyć Shemaine swoimi podłymi kłamstwami!

Shemaine zakręciło się w głowie. Zadrżała, tuląc się do męża w nagłej szalonej obawie, że może w tych oskarżeniach tkwi ziarenko prawdy. Ale czy Roxanne naprawdę chciałaby tak bardzo mieć Gage'a dla siebie, gdyby rzeczywiście uważała, że jest zdolny do morderstwa? Jeśli wierzyła w to, co powiedziała, to przecież powinna się go bać. Cóż by go powstrzymało przed zabiciem następnej kobiety? Jednak Roxanne chciała go zdobyć.

Shemaine podniosła głowę i spojrzała na dziewczynę. Nie da jej satysfakcji, nie zwątpi w Gage'a!

- Nie wierzę ci, Roxanne. Mój mąż nikogo nie zabił!
- Doprawdy? - Roxanne uśmiechnęła się pogardliwie i podeszła do brzegu. Woda z zasilającego staw strumienia była przejrzysta i kowalówna wyraźnie dostrzegała kształty przytulonych do siebie ciał. Widok ten boleśnie zranił jej serce. Nienawidziła ich obojga. Takiego właśnie obrotu spraw bała się od chwili, kiedy tylko ujrzała Shemaine. Jakież mężczyzna oparłby się takiej urodzie? Z pewnością nie Gage, jęknęła w duchu. Zawsze miał słabość do pięknych kobiet! Victoria była tego dowodem. A teraz ta dziewczka, która zaciągnęła go do ołtarza, czarując zielonymi ślepiami i kusząc ciałem, co potwierdziło tylko fakt, że Gage Thornton nie ożeniłby się z żadną mieszkanką osady. Ale ona zemści się na nich obojgu! Gage musi zostać ukarany za odrzucenie jej po raz drugi!
- Wszyscy wiedzą, jak gwałtowny charakter ma Gage. Victoria padła jego ofiarą.

Gage odpowiedział ostro:

- Czy myślisz, że ktokolwiek będzie słuchał twoich bredni, skoro przysięgłaś, że jestem niewinny? Jeśli jednak rzeczywiście uważasz, że ludzie uwierzą w twoją historyjkę, to dlaczego nie powiedziałaś im tego wcześniej? Domyślam się dlaczego. Domyślam się też, że chcesz jedynie przstraszyć Shemaine.
- Czy myślisz, że będę dalej siedzieć cicho, kiedy ty obłapiasz tę zbrodniarkę?! - rzuciła Roxanne ostro. - Spodziewasz się, że będę czekać, aż znudzisz się nią, tak jak znudziłeś się Victorią? -Na twarzy kowalówny pojawił się wyraz bezbrzeżnej pogardy. -Nigdy! Już teraz powinieneś zastanowić się, co zrobisz, kiedy wyda się, że zabiłeś Victorię. Ostrzegałam cię, że nie zamierzam kryć cię dłużej. Opowiem wszystkim, co się naprawdę zdarzyło.
- Zrób to! - wykrzyknął Gage. - Opowiedz, jaką rolę odegrałaś w śmierci mojej żony. To ty byłaś przy statku, kiedy ona spadła, nie ja!

- Victoria była martwa, kiedy tam dotarłam! - krzyknęła Roxanne.
- Wątpię - rzucił gorzko Gage.
- Twierdzisz zatem, że byłabym w stanie przerzucić twoją żonę przez barierkę? Czy ja wyglądam na siłaczkę? - zaśmiała się zjadliwie. - Tak bardzo chcesz zrzucić winę z siebie, że wmawiasz mi, iż jestem silniejsza niż była Victoria? Czy nie sądzisz, że broniłaby się?
- Może udało ci się ją zaskoczyć - rzekł Gage szorstko. - Mogłaś popchnąć ją znienacka.
- Daj spokój, Gage. Pomyśl rozsądnie. Wiesz doskonale, że Victoria zobaczyłaby, iż wchodzę na statek. Wyszłyby mi na spotkanie. Byłyśmy przyjaciółkami. A może o tym zapomniałeś?
- Nie wiem, jak mogłabyś tego dokonać - przyznał Gage. - Wiem jedynie, że stałaś się niemożliwie zazdrosna od chwili, kiedy zacząłem zalecać się do Victorii. A teraz znów kieruje tobą zawiść. Tak naprawdę ty jedna miałaś powód, żeby zabić Victorię.

Roxanne prychnęła pogardliwie.

- To ciebie ogarnął szal i zamordowałeś matkę swego dziecka!

Shemaine miała tego dosyć. Być może mało wiedziała na temat miłości i zazdrości, ale nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek normalna kobieta ugania się za mężczyzną, którego podejrzewa o popełnienie morderstwa. Roxanne tymczasem pokazała aż nadto wyraźnie, jak desperacko pragnie Gage'a. Ledwo panowała nad sobą i najwyraźniej nie bała się, skoro sprowokowała go do gniewu, który wedle niej samej był tak niebezpieczny.

Shemaine położyła dłoń na szyi Gage'a, przyciągnęła jego głowę i nie zwracając uwagi na zdumienie męża, ucałowała go czule w usta.

- Zimno mi i zmęczyło mnie wysłuchiwanie tej gadaniny -oznajmiła specjalnie głośno, żeby Roxanne usłyszała. - Wracam do domu i biorę ciepłą kąpiel.



Jeżeli chcesz, to chodź ze mną. Będziemy mieli trochę spokoju i dokończymy to, co tak niegrzecznie nam przerwano.

Zdziwiła Gage'a swoją postawą. Różnych reakcji mógł się spodziewać u nowo poślubionej małżonki, ale nie przewidział tak bezwzględnej lojalności w obliczu złośliwych pomówień Roxanne. Patrzył z zachwytem na Shemaine, gdy ta odwróciła się wolno i wyszła ze stawu, nie zadając sobie trudu, by osłonić ciało. Podeszła do kamienia, na którym zostawiła okrycie, przewiesiła je sobie przez ramię, a potem odwróciła się w stronę męża, piękna w swej nagości. Śmiało i dumnie rzuciła wyzwanie innej kobiecie, zwracając się do Gage'a:

– Idziesz, najdroższy?

Gage poczuł, że jego serce szybuje w przestworzach, i głosem napiętym od emocji odparł:

– Tak, kochana, gdy tylko nasz gość odejdzie... Chyba że życzysz sobie, bym zaraz wyszedł z wody...

– Nie, mężu - odparła z naciskiem Shemaine. - Nie pozwolę, by inna kobieta oglądała to, co do mnie należy. Przyjdź, gdy będziesz mógł. Czekam na ciebie.

Choć Gage nie mógł powstrzymać się od pełnego podziwu spojrzenia, kiedy naga Shemaine szła do domu, popatrzył też ukradkiem na Roxanne i poczuł złośliwą radość, gdy ujrzał, jak patrzy w osłupieniu na ciało jego żony.

– Myślę, że powinnaś już iść - rzekł ostro, osłaniając dłońmi męskość. Nie był pewien, co Roxanne dostrzegła pod powierzchnią wody, ale niech go licho, jeśli pozwoli jej zobaczyć cokolwiek z tego, co Shemaine uznała za swoją własność. - Zimno mi i moja żona na mnie czeka.

Roxanne wyszczerzyła krzywe zęby.

– Nie usłyszałeś jeszcze wszystkiego, Gage'u Thornton! Pożałujesz, że wzgardziłeś mną i poślubiłeś tę dziewczkę!

– Nie sądzę! - odparł Gage ze spokojną pewnością siebie, której nabrał zaledwie kilka chwil wcześniej, gdy żona okazała mu zaufanie. - Prawdę

mówiąc, im dłużej przebywam z Shemaine, tym bardziej przekonuję się, na jak wyjątkową kobietę trafiłem. Gdybym miał określić swoje uczucia do niej, powiedziałbym, że jestem coraz bardziej zakochany.

- Aaach! - krzyknęła Roxanne tak głośno, że ptaki poderwały się z gniazd i zaczęły niespokojnie krążyć w powietrzu.

Wśród ptasiego rozgwaru i łopotu skrzydeł Roxanne odwróciła się i zaczęła wspinać na wysoki brzeg rzeki.

Gage zaczekał, dopóki nie usłyszał plusku wiosła uderzających o wodę, i dopiero wówczas wyszedł ze stawu. Włożył spodnie, wziął do ręki buty i na bosaka ruszył w stronę domu. Cichutko wszedł do środka. Shemaine ubrana w szlafrok, który przytrzymywała pod szyją, szła w stronę pokoju kąpielowego z wiadrem gorącej wody. Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie.

- Cz-czy p-pomożesz mi n-osić wodę? - spytała, szczękając zębami. - Szybciej się og-grzejemy.
- Przyniosę wodę - odparł Gage, rzucając buty na podłogę. -A ty na razie ogrzej się przy ogniu. Sam napełnię wannę.

Przystanąła i spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

- A t-tobie n-nie jest z-zimno? Uśmiechnął się lekko.
- Jestem przyzwyczajony. - Wzruszył ramionami. - Może n-je tyle jest ci zimno, ile jesteś zdenerwowana.
- Roxanne zdenerwowała mnie, to prawda - przyznała. - Ileż w niej goryczy! Myślała, że jej uwierzę! - Gniew Shemaine zmałał ustępując miejsca bolesnemu upokorzeniu. Twarz się jej ściągnęła, w oczach zabłyśły łzy. Bardzo starała się być dzielna, ale kiedy mąż podszedł bliżej i wziął ją w ramiona, zaczęła płakać na jego piersi.
- Zhańbiłam się! I zhańbiłam ciebie, Gage! Dałam się sprowokować i zapomniałam o wszystkim, czego mnie nauczono. O przyzwoitości i zasadach dobrego zachowania! Skoro tak paradowałam nago w obecności was obojga, Roxanne na pewno uznała mnie za ladacznicę!

Gage się roześmiał. Odsunął się nieco i spojrzał w zapłakane oczy.

- Czym się tak naprawdę przejmujesz, Shemaine? Oskarżeniami Roxanne pod moim adresem? Czy tym, że pokazałaś się jej nago?

Łzy popłynęły jeszcze intensywniej.

- Czy wielki wstyd ci przyniosłam?
- Dobry Boże, kobieto! Porzuć tę myśl! - Gage się roześmiał z całego serca. - Myślałem, że zacznę krzyczeć z radości! -Przyciągnął znów żonę do siebie i oparł policzek na jej głowie. -Nie wiesz nawet, jak wielką sprawiasz mi przyjemność, kiedy darzysz mnie zaufaniem. Naprawdę, najdroższa, czułem się jak władca powracający do utraconego królestwa po latach wygnania. Moją radość trudno wprost wyrazić słowami. Obawiałem się, że Roxanne zada ci ból. Tymczasem zadziwiłaś mnie... i wzruszyłaś swoją wiarą we mnie.

Shemaine zdumiała reakcja męża, ale przypomniawszy sobie własne losy, bezradność wobec oskarżeń, niemożność dowiedzenia niewinności, zrozumiała, jak bardzo w takiej sytuacji potrzebna jest wiara i zaufanie. Nagle, ku swemu zdumieniu, uświadomiła sobie, że przestała się trząść. Przytuliła się czule do niego.

- Byłam okropnie nieprzyzwoita, prawda? Gage zaśmiał się i przycisnął ją do serca.
- Jesteś wprost zdeprawowana, moja najdroższa.

Po powrocie Andrew państwo Thorntonowie stali się szczęśliwą rodziną, i choć chłopcu wydało się dziwne, że Shemaine śpi teraz w sypialni ojca, chętnie

zaakceptował w niej zastępczynię matki, którą zresztą niewiele pamiętał. Od czasu do czasu powracało niewyraźne wspomnienie kochanej twarzy i długich jasnych włosów, którymi się bawił i które okręcał sobie wokół palców, gdy matka kołysała go i śpiewała do snu. W snach nawiedzał go czasem tragiczny obraz związany z matką. Śniło mu się, że ojciec zostawił go łkającego w łóżku na straszliwie długo, a gdy wreszcie wrócił, niósł na rękach bezwładne ciało tej pięknej pani. Jeszcze teraz koszmar, w którym matka leżała na łożu, a z kącika jej bladych ust ciekła strużka krwi, budził go w nocy. Płakał wtedy, krzyczał i długo trzeba było go uspokajać.

Jego nowa mama też mu śpiewała, a kiedy budził go zły sen, brała go na ręce i pocieszała. Zabierała go nawet do łóżka. To na jej ramieniu spoczywała jego główka, kiedy nowa mama śpiewała kołysankę. Oboje wtulali się wówczas w ramię ojca, aż malec spokojnie zapadał w sen. Rano okazywało się, że ojciec odniósł go z powrotem do łóżka. Reszta nocy mijała na ogół spokojnie i bez złych snów.

W dniach, które teraz nastąpiły, pokój Andrew został oddzielony od pokoju rodziców. Przepierzenie zastąpiła solidna ściana z drzwiami, a w sąsiedniej ścianie wybito nowe drzwi, prowadzące do bawialni i do reszty domu. Dzięki takiemu rozwiązaniu Andy nie był narażony na dźwięki dobiegające z sypialni, a jego rodzice mieli więcej intymności.

Nowe drzwi jednak nie zapobiegły nieprzewidzianym sytuacjom. Pewnej nocy Andrew obudził się, odczuwając gwałtowną potrzebę pójścia do ubikacji. Wstał z łóżka, otworzył drzwi łączące oba pokoje i wbiegł do sypialni. Nie zrozumiał, dlaczego ojciec szybko przemieszcza się na drugą stronę łóżka ani dlaczego rodzice gwałtownie naciągają na siebie prześcieradła. Usłyszał stłumiony jęk, gdy ojciec opadł na poduszkę, i doszedł do wniosku, że papeę pewnie boli brzusek. Równie niezrozumiałe było rozbawienie dorosłych. On tymczasem ledwo już wytrzymał parcie na pęcherz, kiedy stał przy łóżku i

patrzył błagalnie w uśmiechniętą twarz Shemaine, oświetloną światłem księżyca.

Od tego czasu w pokoju Andrew stawiano wieczorem nocni-czek, a ojciec zachęcał go do korzystania z naczynia, gdy tylko odczuje w nocy potrzebę. Potem zainstalowano w drzwiach łączących obie sypialnie zasuwkę. Teraz młoda para mogła nie obawiać się zaskoczenia ani tego, że dziecko zobaczy coś, czego widzieć nie powinno.

Z Newportes Newes nadchodziły pogłoski, że Roxanne rozgłasza nową wersję tragicznych wydarzeń. Na razie nikt z mieszkańców nie dawał jej wiary, choć kowalówna ze wszystkich sił przekonywała każdego, kto się nawinął, że to Gage odpowiedzialny jest za śmierć Victorii. Większość ludzi uznała, że po odrzuceniu jej po raz drugi przez mężczyznę, w którym kochała się beznadziejnie od blisko dziesięciu lat, postanowiła zrobić mu na złość, a jej rewelacje nie były wcale podyktowane nowymi odkryciami. Poza tym spekulacje co do przyczyny śmierci Victorii nieco już spowszedniały, ponieważ Alma Pettycomb niemal cały zeszły rok zanudzała słuchaczy swoimi teoriami, starając się przekonać ich do winy Gage'a Thorntona. Ale nawet ta dama nie ośmieliła się teraz powtarzać otwarcie najnowszych rewelacji Roxanne. Zbyt wiele osób twierdziło, że nikt o zdrowych zmysłach nie powinien wierzyć w to, co opowiada stara panna.

Minęło kilka tygodni, lecz żaden przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości nie pojawił się, żeby dokonać aresztowania. Gage zaczął oddychać z ulgą, podobnie jak jego żona. Ku ich zdumieniu mieszkańcy osady zaczęli składać wizyty, przynosząc drobne upominki dla Shemaine. Nowa pani Thornton została zaakceptowana i wiele osób starało się zawrzeć z nią znajomość. Działo się tak w znacznej mierze za sprawą Calley Tate, chętnie opowiadającej o Shemaine wszystkim, którzy ją odwiedzali, oraz Hannah Fields i Mary Margaret McGee.

Te trzy kobiety pod niebiosa wychwalały nową przyjaciółkę, przekonując każdego, kto tylko chciał słuchać, że Shemaine to prawdziwa dama, która została niesłusznie skazana.

Życie jednak nie wyglądało sielankowe. Shemaine wciąż obawiała się, że Jacob Potts wkrótce wyleczy rany i znowu zacznie kręcić się w pobliżu. Doszło do tego, że bała się wychodzić sama z domu. Ciągle miała wrażenie, że śledzi ją ktoś ukryty w lesie. Za pierwszym razem, gdy się te zdarzyło, Gage przeszukał starannie cały las, lecz znalazł jedynie kilka świeżo złamanych gałązek oraz poruszoną w paru miejscach leśną ściółkę, co mógł zrobić jeleni lub inne zwierzę. Jednak Shemaine nie mogła oprzeć się złowieszczym przeczuciom i na wszelki wypadek, opuszczając dom, zabierała ze sobą broń. Kiedy wychodziła pobawić się z Andrew, zrobić pranie czy wykonać inne prace wymagające pobytu na dworze, zawsze starała się zachować czujność. Jeśli jej obawy miały okazać się niczym więcej jak skutkiem wybujałej wyobraźni, to trudno. Jeśli zaś Potts naprawdę czaił się gdzieś w pobliżu, pragnęła za wszelką cenę uniknąć spotkania. Była jednak gotowa walczyć z nim. Od czasu gdy Gage po raz pierwszy objaśnił jej, jak się obsługuje broń, doszła do takiej wprawy, że użyłaby jej bez wahania, gdyby okoliczności tego wymagały.

Gage czuwał nieustannie, nawet gdy jego żona była tego nieświadoma. Każdego ranka i popołudnia on lub jeden z jego ludzi objeżdżali konno las, a czasem zapuszczali się na piechotę w gąszcz w poszukiwaniu śladów intruza. Niestety, nie byli doświadczonymi tropicielami i znajdowali jedynie najbardziej widoczne ślady, a przecież jeśli Potts krył się gdzieś wśród drzew, to na pewno starał się nie pozostawiać dowodów swojej obecności.

Pewnego dnia Gage polecił swoim ludziom, żeby mieli oko na jego rodzinę, a sam udał się do Newportes Neues jeszcze raz przepytac Morrise. Ladacznica wybierała się właśnie do portu z innymi przedstawicielkami swojej profesji na spotkanie dużego statku, który dopiero co zawinął. Żaglowiec „London Pride” po załadunku wkrótce miał odpłynąć, więc dziewczyny chciały zwerbować

klientów wśród pasażerów i załogi nowego statku. Freida zagroziła, że jeżeli zarobki spadną, to racje żywnościowe zostaną ograniczone do minimum- Na pytanie Gage'a Morrisa krótko odparła, że nie wie, gdzie jest Potts, że się śpieszy i nie zostanie dłużej, chyba że Gage obieca spędzić z nią wieczór, płacąc z góry, gdyż nie może się narażać na gniew Freidy.

- Ten wstrętny gad Myers poskarżył się Freidzie na mnie i teraz muszę przyjmować dwa razy tyle klientów, żeby ułagodzić tę wiedźmę. Chętnie zaoferowałabym wielmożnemu panu usługi za darmo, ot, by pokazać, że umiem lepiej zadowolić mężczyznę niż ta mała, którą, panie, poślubiłeś. Ale Freida grozi mi, że jeśli ją oszukam, to sprzeda mnie jednemu z tych traperów, co tu przychodzą. Cóż to za dzikusy! Jeden tak mnie ugryzł, że aż krew leciała. Krzyczałam, i to jak!
- Powinnaś się przyzwyczać do takiego traktowania, byłaś przecież z Pottsem - rzucił Gage bez cienia współczucia.

Morrisa pisnęła z gniewu i złapała ciężki cynowy kufel ze stołu. Wzięła zamach, ale powstrzymał ją zimny uśmiech na twarzy Gage'a.

- Freida patrzy - ostrzegł z niemałą satysfakcją.

Gniew ładacznicy ostygł, jej wzrok powędrował w stronę schodów, gdzie stała rajfurka. Blade, przywiedłe ramiona złożyła na piersi i niecierpliwie stuknęła butem w schodek. Morrisa w lot zrozumiała, że może spodziewać się czegoś znacznie gorszego niż obcięcie racji żywnościowych, jeśli obrazi kolejnego klienta.

Ostrożnie odstawiła naczynie na stół. Freida tymczasem zeszła na dół i zbliżyła się. Gage nie miał ochoty wysłuchiwać awantur, więc co prędzej wyniósł się z tawerny. Omal nie wpadł na panią Pettycomb.

- Oho, ależ to Gage Thornton! - wykrzyknęła. Poprawiła na cienkim haczykowatym nosie druczane okulary, jakby w obawie, że coś umknie jej oczom. Ciemne oczka przyjrzały się ciekawie Thorntonowi. Mężczyzna, który ożenił się ze zbrodniarką, powinien mieć na twarzy ślady takiego

związku, ale, ku swemu rozczarowaniu, Alma nie wykryła ani podbitego oka, ani żadnego siniaka. Z ciekawością zerknęła więc przez otwarte drzwi tawerny do wnętrza i dojrzała Morrise. Jej cienkie brwi podjechały do góry. Z chytrym uśmieszkiem zwróciła się do mężczyzny:

– Przyszedłeś z wizytą, Gage?

Spojrzenie brązowych oczu stało się lodowate.

– W interesach, pani Pettycomb.

– Och, naturalnie! - Alma uśmiechnęła się fałszywie. - Wszyscy mężczyźni to mówią, kiedy się ich przyłapie z upadłymi kobietami.

– To wcale nie jest tak, pani Pettycomb - burknął Gage, wściekły na samą myśl o insynuacjach swej rozmówczynie. - Ale pewnie i tak pani nie przekonam.

Alma wydeła z wyższością wąskie usta, lecz niemal w tej samej chwili musiała spieszenie usunąć się na bok, gdyż z tawerny jak burza wypadła Morrisa. Ladaczniczka w ogóle nie zwróciła uwagi na damę. Patrzyła na Gage'a.

– Jakbyś, panie, nie był taki wierny wobec tej małej, którąś nie wiadomo po co poślubił, to pokazałabym ci, co może dać prawdziwa kobieta. Ale nie! Lojalny mąż lady Shemaine! No to życzę, żebyś, wielmożny panie, był zadowolony z tej kupy bachorów, którymi cię obdarzy, bo na nic innego jej nie stać! A ja idę do portu. Może mi się trafi ktoś lepszy.

Morrisa minęła go i ruszyła w drogę. Alma niespokojnie patrzyła w ślad za nią. Zacisnęła usta, gdy Gage odwrócił się.

– Ty pewnie też udajesz się na statek, co, Gage? - spytała zaczepnie. - W końcu to statek angielski. Ale uprzedzam, że ten jest zbyt elegancki jak na transport więźniów.

Oglądając się przez ramię, Gage posłał jej blady uśmiech.

– Nie wybieram się tam, pani. Jak Morrisa słusznie zauważyła, mam w domu wszystko, czego mi trzeba, i nie widzę powodu, dla którego ktoś na tym statku mógłby mnie zainteresować. A teraz żegnam panią.



Z tymi słowy odszedł w stronę rzeki, gdzie zostawił czółno. Pani Pettycomb została sama, przepelniona złością. Płonąc z oburzenia, patrzyła za nim. Ach, jakże pragnęła wygarnąć mu prawdę prosto w oczy! Bezpieczniej jednak było plotkować za jego plecami. Tylko w ten sposób mogła wziąć odwet za zniewagi, których jej nie szczędził.

Alma Pettycomb ruszyła w stronę portu. Kiedy podeszła do nowo przybyłego statku, zaczęła pilnie przypatrywać się schodzącym na nabrzeże pasażerom. Zauważyła Morrisę uczepioną ramienia jakiegoś młodzika, ale nie obserwowała jej, gdyż uwagę jej przyciągnął wysoki, siwy mężczyzna o nader nobliwym wyglądzie, sprowadzany po trapie przez kapitana. Ubranie starszego pana, gustowne i wykwinne, świadczyło o pewnej zamożności. Człowiek ten mimo podeszłego wieku był wyjątkowo przystojny, tak że to raczej szlachetna twarz, a nie wykwinny strój, przyciągała spojrzenia, zwłaszcza pań. Przez chwilę rozmawiał z kapitanem, przy czym Almę Pettycomb zaintrygowało, że żeglarz okazuje starszemu panu sporo szacunku. Ogarnęła ją nieodparta pokusa, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają, toteż przybliżyła się do nich nieznacznie.

- Jeżeli będzie pan potrzebować pomocy, milordzie, to z ochotą wezmę udział w pańskich poszukiwaniach - rzekł kapitan. - Żałuję, że nie wiem nic ponad to, co już panu powiedziałem, ale nie widziałem mego pasażera od chwili, gdy opuścił pokład.
- Na szczęście pańskie informacje, kapitanie, wydają się przydatne, mimo że upłynęło tak wiele lat, odkąd po raz pierwszy rzucił pan kotwicę na tych wodach. Mam nadzieję, że Opatrzność będzie mi sprzyjać i że jego odnalezienie to tylko kwestia czasu.

Kapitan skinął na marynarza, który schodził po trapie z dużym kufrem na ramieniu.

- Judd, gdy odniesiesz kufer jego lordowskiej mości, wracaj na statek. Dostaniesz przepustkę na brzeg.
- Tak jest, kapitanie.

Mężczyźni rozstali się. Jego lordowska mość zaczekał chwilę na marynarza, a potem ruszył w stronę osady. Wpadł niemal na panią Pettycomb, która wyrosła przed nim nagle jak spod ziemi.

- Przepraszam bardzo - rzekł uprzejmie i chciał ją wyminąć.
- To ja proszę o wybaczenie, panie - odrzekła plotkarka, gotowa na wszystko, byle tylko zatrzymać przybyłego i wyciągnąć z niego jak najwięcej. - Nazywam się Alma Pettycomb i niechcący usłyszałam pańską rozmowę z kapitanem. Może mogłabym w czymś pomóc? Znam dobrze te okolice i sporo wiem o ludziach, którzy tu mieszkają. Podobno szuka pan kogoś. Czy można wiedzieć kogo? - Zawiesiła głos wyczekująco.

Jego lordowska mość przyjrzał się jej uważnie. Być może zadziałała tu wyobraźnia, ale wydawało mu się, że kiedy podczas rozmowy z kapitanem spojrzął na ziemię, ujrzał cień owej damy przysuwający się coraz bliżej, jakby skradała się specjalnie, bo chciała podsłuchiwać. Taka ciekawska osoba mogła okazać się niezłym źródłem informacji. Na pewno wiedziała o innych znacznie więcej niż oni sami o sobie.

- Czy wiadomo pani coś o człowieku nazwiskiem Thornton, który podobno mieszka w tej okolicy? Opuścił Anglię niemal dziesięć lat temu, a statek, którym płynął, zawiął właśnie do Newportes Newes.

Almie Pettycomb nie mieściło się w głowie, że dostojny lord szuka zwykłego człowieka, i to takiego jak Gage.

- Gage Thornton mieszka nad rzeką - poinformowała. - Czy to jego pan szuka? Jego lordowska mość uśmiechnął się z wielką ulgą.
- Tak, właśnie jego.

Dama nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać pytania, które samo cisnęło się jej na usta.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale ciekawa jestem, co takiego mógł zrobić Gage Thornton, że przyplynałeś, panie, za nim aż z Anglii. I to po tylu latach!

Bursztynowe oczy jego lordowskiej mości nagle zlodowaciały.

- O ile wiem, nic nie zrobił. Czemu pani przypuszcza, że uczynił coś złego?
- No cóż, z pewnością zasłużył sobie na to, by obawiali się go porządni mieszkańcy osady - chętnie wyjaśniła Alma. - Mówią, że zamordował swoją pierwszą żonę, a mimo to chodził z podniesionym czołem, jakby nigdy nic. Teraz ożenił się z więźniarką i nikt nawet nie wie, jaką zbrodnię popełniła w Anglii. Ostrzegałam go tego dnia, kiedy ją kupił, że źle robi.
- Gdzie mogę znaleźć pana Thorntona?

Rzeczowość pytania nie zbiła Almy z tropu. Plotkarka wyjaśniła, jak trafić do domu Gage'a, oraz podała nazwiska ludzi, którzy mogliby zawieźć przybysza w górę rzeki. Jego lordowska mość uprzejmie wyraził wdzięczność za informacje i skinął na marynarza, by szedł za nim, ale Alma znów go zatrzymała.

- Czy wolno mi spytać o nazwisko waszej lordowskiej mości?

Na ustach starszego pana pojawił się blady uśmiech, podobny jak dwie krople wody do tego, jaki już widziała nieco wcześniej tego dnia.

- Lord William Thornton, hrabia Thornhedge, pani.

Pani Pettycomb stała przez chwilę jak rażona piorunem. Wolno podniosła do góry drżącą dłoń i przyłożyła ją do szeroko otwartych ze zdziwienia ust. Oczywiście, zdołała zadać następne pytanie:

- Jest pan krewnym Gage'a Thorntona?
- To mój syn. - Z tymi słowy jego lordowska mość ominął zdumioną kobietę i udał się w stronę rzeki, a Judd z kufrem na ramieniu ruszył za nim. Chwilę później lord Thornton siedział w łodzi i machał do marynarza na pożegnanie.

Lekkie stukanie do drzwi obudziło Andrew i Shemaine z popołudniowej drzemki. Chłopiec zerwał się z łóżka i ochoczo podbiegł do drzwi. Shemaine pobiegła za nim, drżąc ze strachu. Nie wierzyła wprawdzie, by Potts odważył się przyjść do domu, zwłaszcza po odniesieniu rany, nie mogła jednak pozwolić sobie na najmniejsze choćby ryzyko.

– Nie otwieraj drzwi, Andrew, dopóki nie zobaczę kto to! -zawołała zaniepokojona.

Chłopiec posłusznie zatrzymał się i zaczekał, aż ona podejdzie do okna i wyjrzy. Człowiek, który stał na ganku, był całkiem obcy. Zupełnie nie przypominała sobie, żeby widziała go kiedykolwiek, choćby przelotnie na ulicy Newportes Newes. Miał w sobie coś dystyngowanego, czego trudno było nie zauważyć.

Shemaine podeszła do drzwi i odsunęła zasuwkę. Uwagę mężczyzny najpierw przyciągnął chłopiec. Shemaine od razu spostrzegła jego zaskoczenie i to, że nagle złagodniała mu twarz. Po chwili jednak bursztynowobrazowe oczy spojrzały na nią surowo, a z jej ust wyrwał się okrzyk zdumienia. Ledwo wytrzymała to kamienne spojrzenie, tak bardzo miała ochotę uciec. Nie było żadnych wątpliwości. Stał przed nią ojciec Gage'a. Podobieństwo było zbyt uderzające, by mogła być mowa o pomyłce.

– Czy zastałem pana Thorntona? - spytał chłodno.

– Powinien już być z powrotem - odparła trochę niepewnie. -Pojechał do Newportes Newes. Może wasza lordowska mość zechce wejść i poczekać z chłopcem, a ja pobiegnę do warsztatu i sprawdzę, czy wrócił.

Zdumiony jej spostrzegawczością, William Thornton wszedł do środka i przyjrzał się jej uważnie. Zauważywszy delikatne rysy synowej i ślubną obrączkę na jej palcu, uniósł brwi.

– Wiesz, pani, kim jestem?

Shemaine położyła dłoń na ramieniu chłopca.

– Myślę, że jesteś, panie, dziadkiem Andrew i... ojcem mego męża.

Usta Williama Thorntona zacisnęły się ledwo dostrzegalnie, kiedy starał się ukryć irytację. Ta kobieta w porcie miała rację! Gage nie tylko wplątał się w kłopoty w związku z pierwszą żoną, lecz także dał swoje nazwisko jakiejś zbrodniarce. Jednak dziewczyna była urodziwsza i lepiej wychowana, niż można się było spodziewać po kimś takim.

- Czy jesteś niezadowolony, panie, że wzięliśmy ślub? - spytała Shemaine cicho.

Jego pytanie było obcesowe:

- Zatem pani jesteś tą więźniarką, o której opowiedziała mi niejaka pani Pettycomb?

Shemaine uniosła dumnie głowę.

- A gdyby okazało się, że zostałam niesłusznie skazana?
- Hmm. Czy istnieje jakiś sposób na dowiedzenie pani niewinności? Z kolonii do Anglii daleka droga, a jak sądzę, nie ma tutaj nikogo, kto by świadczył za panią - odparł cierpko William. - Śmiem przypuszczać, iż żaden ojciec nie cieszyłby się z tego, że jego syn ożenił się ze zbrodniarką.
- Trudno, panie, stało się - rzekła cicho. - I więzy te nie zostaną zerwane, chyba że zmusisz swego syna, by unieważnił nasze małżeństwo. Wyznam jednak szczerze, że będzie to bardzo trudne.
- Mój syn nie pierwszy raz udowodnił, że kieruje się w życiu własnym zdaniem - oświadczył sucho lord William, a potem westchnął, przypomniawszy sobie ostatnią sprzeczkę z Gage'em. Parę lat trwało, nim prawda wyszła na jaw, ale od początku cierpiał okrutnie z powodu samotności po utracie syna. - Moja opinia nie ma na niego żadnego wpływu. Gage i tak zrobi to, co uzna za słuszne. Jestem głęboko przekonany, że nie wyrzeknie się kobiety tak pięknej jak pani, nawet jeśli popełniła pani nie wiadomo jakie zbrodnie.

Wyraźnie narastała między nimi niechęć. Dla Shemaine było to wyjątkowo przykre. Człowiek ten przekonany był, że ona jest zbrodniarką, i jedynie dowód jej niewinności mógłby go zadowolić. W takiej samej pułapce znalazła się po aresztowaniu. Była niewinna, a żaden urzędnik nie chciał jej wierzyć.

- Pójdę sprawdzić, czy Gage już wrócił. Czy wasza lordowska mość zechce zostać z chłopcem? - Kiedy jego lordowska mość skinął głową, Shemaine wskazała mu krzesło. - Proszę usiąść, milordzie. Zaraz wracam.

Andrew wcale nie spodobał się pomysł zostania z obcym człowiekiem i rozplakał się, kiedy tylko Shemaine ruszyła w stronę drzwi. Pobiegł za nią, a choć starała się go uspokoić, przywarł do niej i nie chciał jej puścić. Lord William przysłuchiwał się uważnie, jak uspokaja malca. W końcu pogłaskała policzek chłopca i wzięła go za rączkę.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie - zwróciła się do gościa. -Andrew na razie trochę się boi. Kiedy już się przyzwyczai, na pewno zaprzyjaźni się z waszą lordowska mością.
- Rozumiem.

Oboje więc wyszli z domu. Lord William oparł się wygodnie i rozejrzał po wnętrzu. Był wrażliwy na piękno, toteż jego oczy ucieszył widok stojących tu sprzętów. Już kiedy wysiadł na brzeg, a kufrem zajął się Gillian, zauważył nie dokończony statek i zadał kilka pytań staremu Flannery'emu na ten temat. Obaj cieśle z chęcią pokazali mu wszystko, pod niebiosa wychwalając swego pracodawcę. Serce ojca pęczyło z dumy, kiedy tego słuchał. Wreszcie zrozumiał, do czego Gage starał się go namówić przed laty. Po blisko dziesięcioletniej rozłace obejrzenie dzieła syna było momentem równie przełomowym jak odkrycie, dlaczego Gage opuścił Anglię.

W trzy lata po jego odjeździe Christine zapadła na zapalenie płuc - tragicznym głosem mówiła wszystkim, że to wskutek złamanego serca - i na łożu śmierci we łzach wyznała ojcu prawdę. Tak bardzo zakochała się w Gage'u, że chciała zmusić go do małżeństwa, twierdząc, iż jest ojcem jej dziecka. Naprawdę zaś umarła w dziewictwie, splamiwszy jedynie swe dobre imię, ale, jak sama twierdziła, warto było spróbować, gdyż żadnego mężczyzny nie pragnęła tak bardzo jak Gage'a Thorntona.

Po pogrzebie nieszczęsny ojciec błagał Williama, aby ten wybaczył mu, że przez szaleństwo jego córki stracił syna. Rozważywszy wszystko starannie, William doszedł do wniosku, że to on sam, trwając w uporze, doprowadził do

konfliktu. Chciał zmusić syna do posłuszeństwa i nie przyjął do wiadomości, iż Gage mógł paść ofiarą kobiecej przewrotności.

Drzwi kuchenne otworzyły się. William wstał z bijącym sercem. Gage przeszedł przez sień i wszedł do bawialni, ale to ojciec, nie syn, pokonał dzielącą ich przestrzeń. Przez łzy William dojrzał drogą mu twarz, która była teraz starsza, bardziej ogorzala i wyrazista. Gage wydał się ojcu jeszcze przystojniejszy niż przedtem. William zobaczył w nim kopię samego siebie, młodszą nie tylko o wiele lat, lecz także o wiele gorzkich wyrzutów sumienia i żal, które pobruździły twarz starszego pana, zwłaszcza wokół ust.

– Niemal już straciłem nadzieję na odnalezienie cię - rzekł William Thornton przez ściśnięte gardło. Dotychczasowe opanowanie opuściło go. Chwycił Gage'a w ramiona i potrząsnął nim, jakby w ten sposób chciał mu powiedzieć, jak bardzo za nim tęsknił. - Szukałem cię tyle lat. Bez skutku. Na darmo rozsyłałem ludzi do najdalszych zakątków świata. Przypadek sprawił, że spotkałem kapitana statku, na którym odpłynąłeś. Mój najdroższy synu, czy zdołasz wybaczyć mi, że wypędziłem cię z domu?

Gage był zaskoczony bólem malującym się na jego twarzy. Nigdy w życiu nie przyszło mu do głowy, że ujrzy swego ojca błagającego o wybaczenie. Była to strona natury Williama Thorntona, o jakiej nie miał pojęcia. Matka umarła tuż po dwunastych urodzinach Gage'a, a po jej stracie ojciec tak skamieniał i stwardniał w bólu, że stał się ostry i surowy. A teraz ten srogi człowiek stał przed nim, łkając i radując się zarazem z całej duszy z odnalezienia syna.

Zmiana była tak zaskakująca, że Gage nie bardzo wiedział, jak zareagować. Miał wielką ochotę zamknąć ojca w serdecznym uścisku, ale czuł się dziwnie niezręcznie. W końcu to ojciec porwał go w ramiona.

– Mój syn! Mój syn! - William Thornton płakał, ściskając jedynaka.

Skrzypnęły drzwi kuchenne i wbiegł Andrew. Zatrzymał się, ujrawszy, że obcy pan nadal jest w bawialni. Obaj mężczyźni odwrócili się do chłopca i Andrew zauważył łzy w oczach ojca.

– Papa płacze? - spytał zdziwiony.

Gage z zażenowaniem przetarł ręką oczy, a potem wziął synka na ręce.

– Andy, to jest mój ojciec... mój papa... a twój dziadek... twój dziadunio.

– Dziadunio? - powtórzył Andrew, patrząc na starszego pana z ciekawością. Malcolm i Duncan mieli dziadunia, który często przyjeżdżał do nich, ale ojciec nigdy nie mówił, że i on ma dziadunia.

William wyciągnął ręce do wnuka, ale Andrew przypadł do ramienia ojca, kręcąc przecząco głową.

– Gdzie mama? - spytał Gage, który teraz dopiero zauważył, że Shemaine nie wróciła z chłopcem.

Malec machnął rączką za siebie.

– Mama Sheeme jest na ganku.

Gage postawił go na podłodze.

– Zaczekaj z dziadkiem, Andy. Idę tylko na ganek. Zaraz wrócę.

Gage wyszedł przez drzwi kuchenne i najpierw spojrzał na dróżkę prowadzącą do warsztatu. Nie było tam nikogo. Po chwili dopiero w kącie ganku zauważył Shemaine siedzącą z podkulonymi nogami w fotelu. Podciągnięte pod brodę kolana obejmowała ramionami. Kiedy podszedł bliżej, rzuciła na niego spojrzenie wiele mówiące o stanie jej ducha. Przykucnął obok i przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy. Nie uszły przy tym jego uwagi krople łez na rzesach. Wyciągnął rękę, ujął jej szczupłą dłoń i przyciągnął drżące palce do ust.

– Dlaczego nie weszłaś do domu?

Shemaine wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Pomyślałam, że będzie lepiej, gdy zostawię was samych.

– Co się stało? Skąd te łzy?

Ostrożnie wysunęła rękę z jego uścisku i splotła palce, składając obie dłonie na kolanach.



– Pani Pettycomb powiedziała twemu ojcu, że ożeniłeś się ze zbrodniarką.

Gage mruknął pod nosem przekleństwo i dodał, że następnym razem skręci kark tej wścibskiej babie. Ale najpierw musiał dowiedzieć się, co właściwie powiedział ojciec jego żonie i czym ją zranił.

– Czy powiedział ci coś przykrego?

– Nie - skłamała i potrząsnęła głową, nie chcąc stać się przyczyną nowego rozdzwieku między ojcem i synem, dopiero co pojednanymi.

Gage'a to nie przekonało.

– Musiał ci coś powiedzieć.

– Nie - upierała się Shemaine, ale głos jej zadrżał.

– Nie umiesz kłamać, Shemaine - rzekł cicho. - Powiedz mi, ukochana, co mój ojciec ci powiedział.

Milczała uparcie, a Gage wiedział, że dalsze naleganie nie ma sensu.

– Chodź do środka - zachęcił ją, wstając. - Chcę ojcu przedstawić moją żonę.

Shemaine zdała sobie sprawę z bezcelowości dalszego oporu. Podnosząc się z krzesła, otarła ukradkiem wilgotne oczy i przyglądała włosy na skroniach, nie zważając na to, że długi warkocz rozwinął się. Mąż przyglądał się tym przygotowaniom z uśmiechem, po czym objął ją i przyciągnął do siebie.

– I tak jesteś najpiękniejsza na świecie - szepnął, pochylając usta nad jej wargami. Pocałunek był delikatny i czuły. Uświadomił Shemaine, jak bardzo pokochała męża od chwili, kiedy połączyli się jako mąż i żona. Jak będzie żyła, jeżeli William Thornton ich rozdzieli?

Ramiona Gage'a objęły wąską kibić w gwałtownym uścisku. Odpowiedziała na pocałunek całym sercem i duszą, całą sobą. Wreszcie Gage podniósł głowę i spojrzał na nią płonącymi oczami.

– Skończymy później, w łóżu. Jeśli będziemy dłużej zwlekać, Andrew zacznie nas szukać.

– Zatem chodźmy - mruknęła Shemaine. - On nie lubi zostawać z obcymi.

Kiedy tylko otworzyli drzwi, Andrew jak burza wypadł do sieni na ich spotkanie. Ojciec porwał go na ręce, co natychmiast wygładziło podkówkę na buzi dziecka. Po chwili cała trójka stanęła przed jego lordowską mością.

– Ojczy, to moja żona, Shemaine - oznajmił Gage dość sztywno. Objął ją ramieniem, jakby potwierdzał prawo własności. -Moja pierwsza żona, matka Andrew, zginęła w wypadku, rok temu. Shemaine była zaręczona z markizem du Mercerem w Londynie. Porwano ją z domu rodzicielskiego, podstępnie oskarżono o kradzież i skazano. Przybyła na statku „London Pride”.

William przypomniał sobie, że widział ten statek w porcie. Od razu go rozpoznał jako jeden z wielu należących do jego wroga, J. Horace'a Turnbulla. Znał też rodzinę du Mercerów i tuż przed wypłynięciem z Anglii słyszał plotki o skandalu, jaki wybuchł z powodu ucieczki narzeczonej Maurice'a, z czego -jak mówiono - dziwnie zadowolona była jego babka.

– W takim razie niedługo jesteście małżeństwem?

Gage uśmiechnął się.

– Na tyle długo, żebyśmy zdążyli żyć ze sobą.

William Thornton zeszywniał, usłyszawszy ton syna. Najwyraźniej ta mała nie traciła czasu i zdążyła się poskarżyć. Nic dziwnego, że jest teraz tak zmieszana.

– Twoja żona powiedziała ci już, że nie aprobuję tego ślubu? Mięśnie na twarzy Gage'a napięły się.

– Shemaine nie powiedziała nic takiego, ojczy, ale znając ciebie, domyśliłem się, że wyraziłeś opinię na temat naszego małżeństwa. - Z każdym wymawianym słowem coraz bardziej wzrastał jego gniew. - Bardzo cię proszę, jeśli od tej chwili będziesz mieć coś do powiedzenia w tej sprawie, to kieruj swoje słowa do mnie, nie do niej. Nie pozwolę, byś smucił moją żonę, ojczy. Nie dopuszczę do tego. Czy dobrze mnie zrozumiałeś?

Andrew zaczął drżeć i ukrył twarz w zgięciu ramienia ojca. Czując niepokój dziecka, Gage pogłaskał je uspokajająco po plecach. Musiał powstrzymać swój wybuchowy temperament chociażby ze względu na chłopca.

- Przepraszam, ojczy - rzekł z trudem. - Nawet w chwili powitania się kłócimy. Jak widać, jeszcze nie nauczyłem się panować nad sobą.
- Może będzie lepiej, jeśli odjadę - odparł William Thornton. Głos miał napięty. Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, lecz w tym momencie Shemaine podbiegła i położyła mu rękę na ramieniu.
- Proszę, milordzie, zostań - rzekła błagalnie. - Nie chcę stać się przyczyną kolejnej rodzinnej waśni. Zjedźmy razem wieczerzę, a jeśli zgodzisz się dzielić nasz dom przez jakiś czas, to na górze jest mały zaciszny pokój. - Odważnie dotknęła drżącymi palcami pokrytej bladoniebieskimi żyłkami dłoni. - Proszę zostać ze względu na Andrew. Jesteś, milordzie, jego jedynym dziadkiem.

W oczach lorda Williama pojawiły się łzy, mimo że starał się zapanować nad sobą.

- Tak długo szukałem mego syna. Nie chciałbym odjechać, nie poznawszy jego rodziny.

Serce Shemaine stopniało jak wosk. Żal jej się zrobiło starego człowieka.

- Zatem zostań, milordzie, i witaj w naszym domu.

William Thornton uściskał jej dłoń.

- Dziękuję, Shemaine. Chętnie zostanę.

Shemaine wsunęła mu rękę pod ramię i poprowadziła z powrotem do Gage'a.

- Proszę ze względu na Andrew, nie kłóćcie się - szepnęła, patrząc mężowi prosto w oczy. - Wiem, że odczuwasz żal, mój mężu, ale czy bez przebaczenia możemy zapomnieć wyrządzone nam krzywdy i zrzucić ciężar z serca?

Gage uznał mądrość tych słów, ale minęła dłuższa chwila, zanim podniósł wzrok na ojca.

- Czy chciałbyś, ojcze, zobaczyć statek, który buduję? William odczuł ulgę.
- Chętnie. I twój warsztat meblarski również. - Wskazał ręką sprzęty stojące w izbie. - Takie meble widuje się tylko w najlepszych domach Anglii. Możesz być z siebie dumny.

Andrew podniósł główkę, spojrział na dziadka, a potem pytająco na ojca.

- Czy ja też mogę pójść? Usta Gage'a drgnęły lekko.
- Pomożesz mi oprowadzić dziadunia - powiedział poważnie. Andrew zmarszczył nosek i naśladując uśmiech ojca, spytał:
- Dziadunio też będzie budować statek?
- Mógłby, gdyby nauczył się wykonywać rozkazy jak wszyscy, którzy dla mnie pracują - zażartował Gage, a jego ojciec omal się w tym momencie nie zakrztusił. Gage poklepał go po plecach, pomagając mu złapać oddech, ale nie mógł powstrzymać się, żeby nie powtórzyć tych samych warunków, które kiedyś ojciec postawił jemu. - Ale będziesz musiał, ojcze, zaczynać jako czeladnik, dopóki nie pokażesz, coś wart.

William Thornton sam nie wiedział, czy ma się obrazić, czy też roześmiać.

- A niech cię, Gage! Chyba próbujesz odpłacić mi pięknym za nadobne!
- Gage parsknął śmiechem. Napięcie spadło.
- A właściwie czemu by nie? - spytał pogodnie.

\*

Tego wieczoru Shemaine zdjęła koszulę nocną i rzuciła ją na łóżko, po czym wsunęła się w chłodną pościel i w oczekujące ramiona męża. Gage uśmiechnął się z rozbawieniem, kiedy przytuliła się do niego.

- Większość kobiet nakłada koszulę nocną, idąc do łóżka, moja piękna, a ty robisz coś wręcz przeciwnego.

Shemaine zaczęła skubać wargami jego pierś, aż wreszcie krzyknął i zaczął się śmiać. Zachichotała z zadowoleniem.

– Na większość kobiet nie czeka taki mężczyzna w łóżu, najdroższy. - Przesunęła ręką po jego nagim ciele. - Gdyby czekał, nie traciłyby czasu na wkładanie koszuli.

Gage przekręcił głowę na poduszce, rzucając z ukosa spojrzenie na uśmiechniętą twarz żony.

– To dlaczego ja musiałem czekać, aż się rozbierzesz, pani?

Shemaine uniosła udo i skrzyżowała z jego udem. Przysunęła się, tak by poczuł ciepłe krągłości i zakamarki jej ciała.

– Ponieważ miałam po kąpieli robotę w kuchni. Chyba nie chciałbyś, żebym paradowała nago przed twoim ojcem?

– Nie, pani. Ten widok rezerwuję wyłącznie dla własnej przyjemności - szepnął. Chwycił ją za kolano i podciągnął je wyżej. Ręka pieszczotliwie wślizgnęła się między jej uda, zmierzając w stronę pośladków. - Stanowczo odmawiam dzielenia się nim z kimkolwiek.

Oddech Shemaine stawał się coraz bardziej urywany w miarę posuwania się ręki penetrującej miękką kobiecość.

– Nie obawiasz się, że ojciec nas usłyszy?

– Mam nadzieję, że nie, ale nie pozwolę, by cokolwiek pozbawiło nas przyjemności, najdroższa. Całe popołudnie czekałem cierpliwie, by dostać to, co obiecałaś mi na kuchennym ganku.

Oparta o jego pierś, spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Cóż ci takiego obiecałam?

Ciepła ręka przesunęła się po głowie Shemaine i przyciągnęła ją, aż jej usta znalazły się tuż nad nim.

– No, może nie ty sama, ale twój pocałunek był bardzo obiecujący. Jestem gotów na ciąg dalszy.

Jej roześmiane oczy zalśniły radością w blasku świec.

- Widzisz zaproszenie w każdym ruchu mej spódnicy, mój panie - droczyła się z nim. - Doprawdy zaczynam podejrzewać, że tylko jedno ci w głowie.

Gage uśmiechnął się szeroko.

- Widzę, pani, że już znasz mnie jak zły szeląg.

## 18

William Thornton wcale nie był zachwycony ćwierkaniem ptaków, rozlegającym się na długo przed wschodem słońca. Skoro jednak nie dawały mu spać szczebiotania i piski dochodzące z koron pobliskich drzew, postanowił wyjść na dwór i przyjrzeć się okolicy.

Naciągnął spodnie, wepchnął w nie koszulę nocną, której nie chciało mu się zdejmować, i włożył buty. Zszedł cicho na dół, otworzył z zasuwki drzwi frontowe i wyszedł na ganek. Tuż przed nim przeleciała sowa, machając leniwie skrzydłami, a za nią śmigwały mniejsze ptaszki, najwyraźniej pragnące zemścić się na drapieżniku za jakieś wykroczenie. Powodem tego ptasiego harmidru mogła być wyprawa sowy po jajka lub pisklęta.

Przez chwilę lord Thornton wdychał ciepłe, przesycone zapachem kwiatów powietrze i rozglądał się po zalanym światłem księżycy lesie, po czym zszedł ze schodów i ruszył ścieżką w stronę rzeki. Świt mógł nadejść mniej więcej za godzinę, więc pomyślał sobie, że słońce wschodzące nad zieloną polaną najprzyjemniej byłoby podziwiać z pokładu statku, skoro i tak nie można spać w tym ptasim hałasie. Obiecując sobie wiele po wspaniałym widoku, ruszył w stronę statku. Kiedy zbliżył się do rzeki, zauważył niedużą łódź wciągniętą na brzeg i kilku mężczyzn uwijających się między nią a statkiem. Ukrył się za

drzewem, postanowiwszy obserwować, co się dzieje. Starał się odgadnąć, kim też mogą być nocni przybysze.

Włos mu się zjeżył, kiedy zobaczył ogromnego mężczyznę, wnoszącego na pokład statku Gage'a beczułkę. Widać było, że jest bardzo ciężka. Na górze człowiek ów przekazał ją innemu, a sam wrócił po następną. Po chwili z małej łódki wysiadł wysoki, okazały mężczyzna i ruszył wzdłuż brzegu w stronę statku, podpierając się długim kijem, a właściwie piką. Lord William widział już kiedyś tego człowieka, a choć minęło sporo lat i mężczyzna ów znacznie przytył, trudno było go nie poznać. Podejrzenia lorda potwierdziły się, gdy usłyszał słowa mężczyzny, skierowane do idącego obok marynarza:

- Sześć beczulek prochu powinno roznieść to pudło na drzazgi. Odplacę się wreszcie Thorntonom pięknym za nadobne. Należy im się za to, co mi kiedyś skradli.

Lord William cicho wycofał się z kryjówki i co prędzej wrócił do domu. Starając się zachowywać jak najciszej, żeby nie spłoszyć napastników, otworzył drzwi frontowe i poszedł do sypialni syna. Krótko zabębnił palcami w drzwi, uprzedzając o swym nadejściu, i od razu wpadł do oświetlonej księżycem izby. Gage zerwał się jak oparzony, a Shemaine krzyknęła, wytrącona nagle z ciepłego gniazda utworzonego przez ciało męża.

- Wstawaj natychmiast! - szeptał ojciec gorączkowo. - Nad rzeką są jacyś ludzie. Zdaje się, że chcą wysadzić twój statek. Jeżeli mnie wzrok nie myli, jest tam też Horace Turabull.

Gage ze stłumionym przekleństwem odrzucił kołdrę. Zerwał się z łóżka, jednym skokiem dopadł krzesła, na którym zostawił wieczorem ubranie. Klnąc, wciągał spodnie.

- Ilu ludzi jest z nim?
- Widziałem co najmniej sześciu, ale z pewnością jest ich więcej. - Kątem oka William Thornton dojrzał, że Shemaine sięga po koszulę nocną, wciąga ją

pod kołdrę i po chwili sama znika. Wywnioskował, że pośpiesznie starała się ubrać pod prowizorycznym namiotem.

- Zbyt wielu dla nas dwóch - mruknął Gage, naciągając buty.
- Ja też mogę się na coś przydać - odezwała się Shemaine, wystawiając głowę spod kołdry.
- Zostaniesz tutaj! - zarządził Gage. - To zbyt niebezpieczne. Prędzej pozwolę im wysadzić ten przeklęty statek, niż miałbym cię narażać.
- Sam uczyłeś mnie strzelać! - przekonywała go, usiłując zapiąć koszulę pod szyją. - Wiesz, że na ogół trafiam w cel!

William przerwał tę dyskusję.

- Żeby uzyskać nad nimi przewagę, potrzebujemy każdej strzelby. Shemaine może z dala strzelać do tych zbójów. Odwróci w ten sposób ich uwagę, a my tymczasem zakradniemy się na statek.

Wpychając pistolety do kieszeni spodni, Gage rzucił trwożne spojrzenie na żonę.

- No dobrze, ale pod warunkiem, że będziesz się trzymać naprawdę z dala, tak żeby nie mogli cię zobaczyć.

Shemaine nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż William ciągle ponaglał:

- Pośpiesz się, Gage!

Wybiegł z izby, a syn tuż za nim. Shemaine wyskoczyła z łóżka i naciągnęła szlafrok. Gage chwycił jeszcze dwa pistolety z kredensu w bawialni, jeden rzucił ojcu, a po chwili dał mu i drugi. Szybko naładowali broń i wyszli.

Na dworze Gage objął prowadzenie i pobiegł pierwszy. Chwilę później drzwi otworzyły się ostrożnie i wysunęła się Shemaine z karabinem. Kryjąc się w cieniu, przebiegła do najbliższego drzewa. Schowała się za pniem, obserwując męża i teścia.

Niebo zaczynało się rozjaśniać i Gage wyraźnie widział, co dzieje się na statku. Kiedy się zbliżył, jeden z bandytów dostrzegł go i głośno ostrzegł kompanów, a następnie chwycił pistolet wiszący u pasa i strzelił. Na szczęście



kula przeszła bokiem, nie czyniąc szkody. Gage natomiast trafił napastnika, który padł na plecy z ogromną dziurą ziejącą w piersi.

Gage nie miał czasu załadować powtórnie, odrzucił więc broń na bok. Sięgnął do kieszeni po drugi pistolet dokładnie w chwili, gdy ojciec wypalił, wyprawiając na tamten świat następnego marynarza, który właśnie mierzył do Gage'a. William podbiegł naprzód, chwycił broń tego człowieka i natychmiast wystrzelił do następnego łotra, który w niego celował. Bandyta odchylił się do tyłu. Kula przebiła mu pierś. Kiedy padł, dwóch następnych rzuciło się, chcąc złapać Williama. Jednego z nich wyrznął pistoletem w twarz i mężczyzna upadł, drugiemu zadał potężny cios w szczękę. Bandyta cofnął się, odczekał chwilę, aż wirujący dookoła świat zatrzyma się, i znów zaatakował, równie bezskutecznie.

Gage wdarł się tymczasem na statek. Po drodze strzelił do dwóch ludzi. Jednego trafił w twarz, drugiego w szyję. Przez pokład szedł w jego stronę trzeci, potężny mężczyzna. Gage złapał drewnianą pałkę i zamachnął się z całej siły, trafiając przeciwnika w głowę. Wielkolud zachwiał się, przez moment patrzył mętным wzrokiem, a potem otrząsnął się, odzyskał siły i spojrzał z nienawiścią na przeciwnika. Z okrzykiem wściekłości ruszył naprzód i rycząc, wytrącił Gage'owi wzniesioną do ciosu pałkę.

Gage na szczęście uchylił głowę, gdy potężna pięść wymierzyła cios. Olbrzym stracił na chwilę równowagę, lecz utrzymał się na nogach. Gage próbował odzyskać pałkę, ale osiłek, widząc, do czego Gage zmierza, sam ją pochwycił. Gage cofnął się i wpadł na zwalone na stos beczułki z prochem. Przeciwnik wykorzystał przewagę, skoczył do przodu i mocno zamachnął się pałką. Gage poczuł w głowie straszliwy ból i zapadł w nicość.

Olbrzym ryknął śmiechem, widząc przeciwnika zdanego na jego łaskę i niełaskę. Odrzucił pałkę i zbliżył się do leżącego, zaciskając potężne pięści.

William znalazł się na pokładzie w chwili, gdy pięść olbrzyma lądowała na twarzy jego syna. Gage padł na stos beczulek, po czym z wysiłkiem dźwignął się na łokciu, ale olbrzym już zbliżał się, żeby powtórzyć cios.

William uniósł pistolet, wycelował i już miał nacisnąć spust, ale zanim to uczynił, rozległ się huk innego wystrzału. Olbrzym osunął się na kolana, które nagle pod ciężarem ciała wykrciły się pod nienaturalnym kątem. Na czole pokazała się krew, która szybko zaczęła spływać cienką strużką. Zdumiony, William odwrócił się, chcąc zobaczyć, kto stał się przyczyną zguby opryszka.

Na szczycie pochylni stała Shemaine, ściskając w ręce dymiący karabin. Nawet w słabym świetle poranka William widział wyraźnie, że synowa drży jak w febrze. Po raz pierwszy w życiu zabiła człowieka!

Okrzyk gniewu zwrócił uwagę obydwójga na postawnego mężczyznę, wdrapującego się po schodach prowadzących do kabin. Po wejściu na pokład Horace Turnbull stanął jak wryty. Krztusząc się, oceniał rozmiary rzezi, jaka dokonana się w bladym świetle poranka. W ręce ścisnął pikę, broń, której nauczył się używać, kiedy jako młody człowiek służył w piechocie. Złamanie nogi stało się przyczyną zwolnienia z wojska, ale zanim do tego doszło, nauczył się po mistrzowsku władać piką, i lubił tę broń. Kiedy po wyzdrowieniu zabrał się do robienia majątku mniej lub bardziej uczciwymi sposobami, zabierał ją na różne wyprawy, ponieważ nigdy nie był zbyt biegły w posługiwaniu się bronią palną, a przecież ktoś mógł czyhać na jego zgubę.

Oczy Horace'a Turnbulla załśniły groźnie, gdy rozpoznał człowieka, który wiele lat temu odpłynął z Portsmouth z jego ładunkiem. Gage siedział na beczulce z głową opartą na dłoni, nieświadomy grożącego mu niebezpieczeństwa.

Turnbull wzniósł pikę.

- Witam, lordzie Thornton! - wykrzyknął, rozpoznawszy również ojca Gage'a.  
- Nareszcie nadeszła pora na wymierzenie sprawiedliwości... Pożegnaj się z synem. Nie trzeba było wysyłać go za mną!
- Turnbull, nie! - krzyknął William, ale za późno. Pika szybowiała już w powietrzu.

Shemaine krzyknęła. Nie była w stanie uczynić żadnego gestu. Stała jak wrośnięta w ziemię i patrzyła bezradnie. William wiedział jedno: nie może stracić syna, którego dopiero co odnalazł! Desperacko skoczył naprzód, zasłaniając sobą Gage'a. Pika wbiła się mu w plecy. Jęknął głośno, a potem chwiejnie obrócił się i spojrzał Turnbullowi prosto w twarz. Wolno unióśł do góry rękę z pistoletem, w którym wciąż tkwił nabój.

Armator patrzył jak zahipnotyzowany w wylot lufy. Oczy omal nie wyszły mu z orbit, gdy spoglądał śmierci w twarz. Podniósł wzrok na Williama.

– Nie... proszę! - krzyknął rozpaczliwie i zaczął targować się o życie: - Oddam cały majątek...

Pistolet wypalił z ogłuszającym hukiem. Sekundę później wyglądało to tak, jakby mała ołowiana kula wywierciła trzecie oko pośrodku czoła Turnbulla. Sztywny jak posąg, upadł do tyłu na trap i legł z otwartymi szeroko oczami, które już nic nie widziały.

Shemaine podbiegła do Williama, który właśnie osuwał się na pokład. Podparła go własnym ciałem i posadziła na beczulce obok Gage'a. Z rany na plecach płynęła krew. W bladym świetle poranka widać było, że biała koszula szybko ciemnieje. Shemaine położyła jedną rękę na jego ramieniu, chwyciła drzewce i starała się wyciągnąć pikę, ale wysiłki okazały się daremne. Ostrze utkwiiło głęboko.

Od strony pochylni rozległ się odgłos kroków. Zerwała się w najwyższej trwodze, lecz zaraz odetchnęła z ulgą, ujrawszy Gilliana. Młodzieniec z przerażeniem popatrzył na martwe ciała, a potem na Shemaine.

– Co się stało...?

– Później, Gillian. Nie ma czasu na wyjaśnienia - odparła niecierpliwie. - Trzeba zanieść ich do domu. Obaj są ranni. Jego lordowska mość ciężko.

Sytuacja wyglądała poważnie; tego nie musiał nikt Gillianowi mówić. Podbiegł do barierki i pomachał w stronę małej łodzi, którą wraz z ojcem

dopiero co wciągnął na brzeg. Kiedy stojący w cieniu drzew cieśla dojrzał go, chłopak zawołał:

– Szybko, ojczy! Thorntonowie są ranni!

Flannery Morgan znacznie zwawiej się poruszał, niż można by się spodziewać. W ciągu paru chwil znalazł się na pokładzie. Pomógł synowi zająć się Williamem Thorntonem, lecz sprzeciwił się wyciąganiu piki. Żeby ulżyć starszemu panu, odpiłował część drzewca, zostawiając tyle tylko, żeby było za co chwycić. Podczas tej operacji Gillian trzymał drzewce. Potem obaj zanieśli lorda do domu i wrócili po swego kapitana.

Gage zapadł w letarg, będący wynikiem szoku, jakiego doznał po uderzeniu w głowę. Nie można było się z nim porozumieć, co wywołało przerażenie i rozpacz Shemaine. Niepokoiła się o obu mężczyzn tak bardzo, że łzy płynęły jej nieprzerwaną strugą. Tymczasem Morganowie zanieśli Gage'a do sypialni. Poprosiła ich jeszcze o zdjęcie butów i koszuli zakrwawionej od rany na głowie męża. Oczyszczyła i prowizorycznie opatrzyła zranione miejsce, a widząc, że sama niewiele już tu zdziała, pobiegła na górę zobaczyć, czy może jakoś pomóc lordowi Williamowi. Ostrożnie odcięła kawałek koszuli nocnej rannego, który mimo że bardzo cierpiał, starał się dopomóc synowej.

– Proszę spróbować zasnąć, milordzie - powiedziała, ocierając łzy rękawem szlafroka.

– Jak Gage? - spytał słabym głosem William.

– Nie wiem - odparła przez ściśnięte gardło. - Jest nieprzytomny.

– On musi żyć!

Twarz Shemaine ściągnęła się bólem. Młoda pani Thornton zamknęła oczy i westchnęła ciężko. Nie wolno jej było załamać się.

– Obaj musicie żyć! - rzekła zdecydowanie.

Przybyły niebawem Erich Wernher został natychmiast posłany konno po doktora Ferrisa. Był najlepszym jeźdźcem ze wszystkich obecnych i teraz od jego umiejętności zależało bardzo wiele. Czas naglił. Kiedy godzinę później

przygalopował na swoim wierzchowcu doktor, został najpierw skierowany na górę. Zbadał starszego Thorntona, który w pełni przytomny leżał na boku, cierpiąc straszliwie. Colby Ferris natychmiast posłał Gilliana po jakiś mocny trunek, który by pokrzepił jego lordowską mość oraz pomógł wytrzymać bolesną operację wyciągania piki. Starszy pan był świadom tego, co się z nim dzieje, lekarz zaś uznał, że byłoby lepiej, gdyby udało się pacjenta odurzyć. Za chwilę Gillian wrócił z dzbankiem napitku, który jego ojciec, lubiący sobie wypić przed pójściem do domu, miał na pokładzie statku.

– Posiedź przy jego lordowskiej mości, a ja tymczasem zobaczę, jak miewa się młodszy pan Thornton - polecił Colby. -Postaraj się, żeby wypił jak najwięcej... nawet jeśli przyjdzie ci pociągnąć z nim łyceczek dla towarzystwa. Tylko zostawcie trochę do przemycia rany.

Gillian spojrział na Anglika, leżącego twarzą do ściany. Pika wciąż sterczała mu z pleców. Nie wyobrażał sobie, jak w tej pozycji ranny mógł pić.

– W jaki sposób jego lordowską mość mógłby się napić...?

William spojrział z twarzą wykrzywioną bólem i skinął, by podano mu dzbanek. Potem z pomocą Colby'ego i Gilliana podparł się na łokciu, a obaj mężczyźni podsunęli pod niego poduszki. Doktor, zadowolony, że pacjent poddaje się jego woli, wyszedł, zostawiając młodemu Irlandczykowi niecodzienne zadanie upicia angielskiego lorda.

Poszedł na dół obejrzeć Gage'a. Zranione miejsce przestało już krwawić, ale na głowie pojawił się ogromny guz. Colby nie mógł od razu postawić diagnozy.

– Raczej powinien wyjść z tego cało... - rzekł z wahaniem w głosie. - Proszę przykładac na ranę zimne, wilgotne kompresy i obserwować męża uważnie. Zeszyję go, kiedy tylko skończę z jego lordowską mością. Pani mąż najwyraźniej doznał wstrząsu mózgu i przez jakiś czas może być niezupełnie przytomny. Wszystko jednak zależy od stopnia ucisku wewnątrz czaszki.

Shemaine poczuła, że nogi uginają się pod nią. Ogarnęła ją obezwładniająca niemoc, ale zacisnęła zęby w nagłej determinacji. Nie ulegnie panice! Mąż jej potrzebuje! Nie może pozwolić sobie na żadną słabość!

Poruszenie w domu obudziło Andrew. Kilka minut zajęło Shemaine nakarmienie i ubranie chłopca. Potem sama doprowadziła się do porządku. Przeniosła bujany fotel z pokoju Andrew do sypialni i oboje siedli przy nieprzytomnym Gage'u. Tuląc chłopca do siebie, Shemaine bujała się w fotelu modląc się o zdrowie ukochanego męża. Po jakimś czasie Andrew zsunął się z jej kolan, wdrapał się na łóżko i przytulił do papy. Shemaine ruszyła w jego ślady. Objęła chłopca ramieniem i oparła dłoń na piersi męża, czerpiąc pociechę z mocnego, rytmicznego bicia jego serca.

Kiedy Colby Ferris wrócił na poddasze, żeby zobaczyć, jak też radzi sobie Gillian, zastał lorda Williama absolutnie trzeźwego. Gillian natomiast zaczynał bełkotać, najwyraźniej pod wpływem napitku. Doktor musiał zatem posłać młodziana na dwór, żeby zaczerpnął świeżego powietrza, i ściągnąć innych pomocników, gdyż Gillian nie nadawał się do asystowania przy operacji. Potrzebni byli dwaj silni mężczyźni do przytrzymania lorda, posłał więc chłopaka po Ramseya Tate'a i Sly'ego Tuckera, którzy właśnie razem z Flannerym Morganem ładowali martwych napastników na wóz mający zabrać ich w ostatnią podróż do Newportes Newes.

Zastosowana zamiast narkozy whisky okazała się nieprzydatna, gdyż jego lordowską mość był całkowicie przytomny podczas bolesnej operacji. Rana była dość głęboka, ale na szczęście żaden ważniejszy narząd nie został uszkodzony. Przemywanie otwartej rany mocnym alkoholem przyprawiłoby zapewne mniej odpornego człowieka o omdlenie, tymczasem William Thornton, zmuszony do leżenia na brzuchu podczas tych katuszy, zacisnął zęby i ukrył twarz w poduszce, żeby stłumić jęki. Drżenia, które przebiegały przez napięte ciało, były jedynym dowodem na to, ile wysiłku kosztuje go powstrzymanie krzyku. Jego

męstwo zdumiało lekarza. Dopiero pod koniec zabiegu, kiedy doktor zszywał szeroką ranę na ramieniu, jego lordowską mość stracił wreszcie przytomność.

Kiedy Colby znów zszedł na dół, zastał Andrew i Shemaine skulonych na łożu obok Gage'a. Oboje spali, natomiast przytomny pacjent przyglądał się im z rozczuleniem.

- Jak się pan czuje? - spytał cicho Colby po zszyciu rany.
- Jakbym dostał w głowę obuchem.
- Ciesz się pan, że w ogóle żyjesz.

Gage odruchowo zmarszczył brwi, ale szybko zrezygnował z napinania mięśni twarzy.

- Tak bardzo oberwałem?
- O, raczej tak. Jego lordowska mość powiedział, że paniiska żona zastrzeliła mężczyznę, który usiłował pana zabić. - Przerwał na chwilę, żeby zobaczyć, jaki efekt wywołują jego słowa, i ujrzał wyraz szczerzego zachwyty na twarzy rannego. - Wzruszenie relacji pani Shemaine ojciec rzucił się i własnym ciałem zasłonił pana przed piką.

Gage z przerażeniem spojrzał na lekarza. Obawiając się najgorszego, zwlekał przez dłuższą chwilę z zadaniem pytania-

- Czy on żyje?
- Tak. Jego lordowska mość szybko wyzdrowieje, o ile nie wda się infekcja. Nie powinna, bo whisky Flannery'ego Morgana przepaliła ranę niemal na wylot. W życiu nie piłem czegoś tak mocnego, natomiast na jego lordowska mość trunków ów miał wpływ nieznaczny. Jestem zdumiony jego męstwem i wytrzymałością na ból. Pański ojciec i pańska żona muszą pana bardzo kochać, panie Thornton.

Wzruszony słowami doktora, Gage odruchowo odpowiedział tak jak zawsze, gdy ktoś zwracał się do niego po nazwisku:

- Proszę mi mówić „Gage”.

- Odpocznij teraz, Gage - polecił więc doktor. - Szybciej wyzdrowiejesz i prędzej staniesz na nogi, jeśli dobrze się wyśpisz.

Ranny przypomniał sobie, w jakich okolicznościach ostatni raz widział doktora.

- A jak tam Calley? Ramsey twierdzi, że lepiej, ale widzę, że martwi się o nią. Już chyba niedługo jej czas, co?
- Calley miewa się nieźle. Powinna urodzić lada dzień. Annie opiekuje się nią i tak samo nie może się doczekać przyjścia na świat dziecka.
- Ramsey chętnie zatrzymałby Annie - westchnął Gage- -Ale Calley twierdzi, że nie stać ich na pomoc domową. Chce, żeby przynajmniej jeden z synów zdobył gruntowne wykształcenie na uniwersytecie w Williamsburgu. Odkładają zatem każdy grosz. Jeśli Annie zostanie, cała piątka będzie musiała poprzestać na miejscowej szkole.

Doktor Ferris spojrział na Gage'a.

- Prawdę mówiąc, chciałem zaproponować, że ją od ciebie odkupię...
- Gage niedowierzająco spojrział na lekarza.
- Przecież powiedziałeś...
  - Nieważne, co powiedziałem. Widzisz, Annie doskonale nadaje się do tego, by mi pomagać w pracy, a ostatnio... Muszę przyznać, że zacząłem myśleć poważnie o tym, czy nie ożenić się powtórnie. Prawdę mówiąc, chodzi o dzieci. Moja żona nie mogła ich mieć. Własne dziecko - oto czego Annie najbardziej na świecie pragnie, i myślę, że mógłbym jej to dać. Pewnie mnie jeszcze nie kocha, ale może kiedyś...
  - Czy już ją pytałeś?
  - Nie, nie mogłem, skoro należy do ciebie. Myers skarżył mi się, że obiecałeś ją oddać, ale nie dotrzymałeś słowa. Uważa, że należą mu się pieniądze, bo został oszukany.
  - I tak dostał za dużo! - zachnął się Gage.



- To jedno, a drugie to to, że powinieneś wiedzieć, co on rozpowiada na prawo i lewo. Taki typ zawsze mąci i intryguje, gdzie tylko się da. Pożarł się strasznie z Roxanne Corbin. Pani Pettycomb rozgadała, jak orzekł, że żaden mężczyzna nie ożeni się ze starą panną o końskiej twarzy. Roxanne przyszła do niego i nazwała go tchórzliwym gadem, ponieważ nie ośmielił się jej powiedzieć tego prosto w twarz. Więc powtórzył to, a ona z wściekłości omal nie wydrapała mu oczu. On, oczywiście, nie pozostał dłużny i zaczął ją bić. Z trudem ich w końcu rozdzieliłem. To było tak, jakbym dostał się między dwa walczące kocury, syczące i opluwające się. Roxanne wyszła z tej walki posiniaczona, a Myers do dziś nosi na twarzy i szyi ślady po jej pazurkach. Nie proponowałem im pomocy lekarskiej, uznawszy, że oboje zasłużyli na to, by pocierpieć. Myers gadaniem, a Roxanne ciągłym awanturowaniem się.
- Myers powinien być ostrożniejszy, jeśli chce dożyć spokojnej starości - zauważył Gage. - Igra z ogniem, a to może źle się skończyć.
- Obaj wiemy, że dyplomacja nigdy nie była jego mocną stroną. Wątpię jednak, czy ten człowiek może nam przeszkodzić, skoro racja jest po naszej stronie. Dzięki tobie Annie nie grożą jego pięści i zyskała przyjaciółkę w osobie Calley. Życie tej nieszczęsnej kobiety już odmieniło się na lepsze, a jeśli tylko zechce, założymy razem rodzinę. Może pewnego dnia uda się jej zapomnieć o dziecku, które jej odebrano. Więc jeśli się zgadzasz, gotów jestem od razu zwrocie ci pieniądze, któreś za nią zostawił Myersowi.
- Zgadzam się z całego serca - odparł Gage, unosząc lekko brwi o dojmującego bólu. - Ale zaprosisz nas na wesele!
- Jeśli tylko Annie mnie przyjmie.
- Co do tego nie mam wątpliwości.

Doktor położył skórzaną sakiewkę wypełnioną monetami na stoliku przy łóżku i wyszedł z pokoju. Gage poczuł, że ręka, która cały czas spoczywała na jego piersi, zaczyna się powoli przesuwać. Spojrzał w uśmiechnięte oczy żony.

- Czy mówiłam już panu, panie Thornton - szepnęła sennie Shemaine - jak bardzo Jest pan bliski memu sercu?  
Wielka radość wypełniła go po brzegi.
- Czy to znaczy, że kochasz mnie, Shemaine?
- Tak, panie Thornton- To znaczy, że Kocham pana bardzo, bardzo.  
Gage ujął jej smukłe palce, podniósł do ust i delikatnie pocałował.
- I ja bardzo panią Kocham, bardzo.

## 19

William i Gage Thorntonowie podobni są do siebie nie tylko fizycznie – doszła do wniosku Shemaine, starając się utrzymać obu mężczyzn w łóżkach dłużej niż jeden dzień. Choć Gage nadal cierpiał silne bóle głowy, następnego ranka zabrał się do obrządku zwierząt, a potem poszedł do warsztatu. Tego samego popołudnia, kiedy Shemaine nie było w domu, gdyż prała nad strumieniem, ojciec Gage'a postanowił udać się o własnych siłach do ustępu. Jakoś zszedł z kilku schodów, lecz potem zasłabł, stracił równowagę i spadł z pozostałych stopni. Wskutek upadku pozrywały się szwy założone przez doktora i zaczął znowu krwawić. Z kuchennej sieni widział to wszystko Andrew. Z szeroko otwartymi z przerażenia oczami pobiegł na ganek i zawołał Shemaine, która przybiegła na pomoc.

Przy upadku koszula nocna lorda podwinęła się nader nieprzyzwoicie, ale przed nadejściem synowej William zdołał jakoś obciągnąć ją i przysłonić lędźwie, aby przyzwoitości stało się zadość. Podciągnął się z trudem i zdołał usiąść na podłodze przy schodach, opierając się plecami o ścianę. Grymas widoczny na jego twarzy dobitnie świadczył o bólu, jakiego starszy pan musiał doznać. Mimo to wydal z siebie tylko kilka stłumionych jęków, kiedy Shemaine

starala się go podnieść. Był zbyt słaby, by stanąć o własnych siłach, i za ciężki, aby mogła dźwignąć go sama.

– Andy, biegnij do warsztatu po ojca - nakazała. - Pośpiesz się!

Gage przyszedł natychmiast, przyprowadziwszy ze sobą Sly'ego Tuckera. We dwóch zanieśli Williama do łóżka. Jego lordowska mość, pragnąc zachować się właściwie w obecności damy, pozwolił ściągnąć z siebie zakrwawioną koszulę dopiero wtedy, gdy przykryto go do pasa prześcieradłem. Shemaine delikatnie przemyła mu plecy, a Gage przyciskał do rany czysty ręcznik, żeby powstrzymać upływ krwi.

– Czy dziadunio będzie zdrowy? - spytał zaniepokojony Andrew. Bał się podejść bliżej, stał więc u szczytu schodów. Widok krwi wystraszył go.

Shemaine uśmiechem dodała mu otuchy.

– Nie martw się, twój dziadunio będzie zdrow jak ryba, choć taki upadek mógł mu zaszkodzić.

William zaczerwienił się jak młokos, rzucił nieśmiało spojrzenie na młodą kobietę i napotkał jej pełen wyrzutu wzrok. Nie musiała wcale strofować go za nierozważny uczynek. Doskonale wiedział, że zasłużył na burę. Chociażby za to, że przeraził wnuka.

Colby odbywał w tym czasie wizyty i przybył dopiero wtedy, gdy domownikom udało się zatrzymać krwotok. Rozgniewał się na starszego pana za wychodzenie z łóżka.

– Jeśli jeszcze raz wyjdiesz z łóżka i porozrywasz szwy, milordzie, nie będę miał wyjścia, będę musiał przypalić rany gorącym żelazem - grzmiał. - Czy rozumiesz mnie dobrze, panie? Nie po to cię łątałem, żebyś się teraz zabił, idąc do wychodka! - Gniewnie wskazał ręką kąt pokoju. - Odpowiednie naczynie tu stoi! Więc proszę mi oszczędzić fatygi następnym razem!

Andrew, który najpierw dzielnie asystował, teraz ukrył się ze strachu pod łóżkiem. Wcale nie podobało mu się, że ten pan krzyczy na dziadka. Miał

nadzieję, że kiedy on sam zachoruje albo skaleczy się, nie wezwą do niego tego groźnego doktora.

Colby Ferris nie ograniczył słów krytyki do jego lordowskiej mości. Dostało się też Gage'owi, który właśnie zmywał krew z rąk.

- A ty co tu robisz? Powiedziałem przecież, że masz leżeć!
- Leżałem... trochę - odparł Gage z przekornym uśmiechem. - Ale jest tyle pracy...
- Niedaleko pada jabłko od jabłoni! - burknął doktor i spojrzał na Shemaine, jakby szukając u niej wsparcia. - Może pani im powie, żeby słuchali moich zaleceń!

Shemaine uśmiechnęła się tylko i zaczęła rozkładać czyste prześcieradła oraz świeże bandaże. Przypomniawszy sobie jedno z ulubionych powiedzeń Jamesa Harpera, zmieniła je w pytanie:

- Czy widział pan, doktorze, żeby słońce zachodziło na wschodzie?

Popatrując to na jednego pacjenta, to na drugiego, Colby gniewnie zagryzł usta. Obaj Thorntonowie dalecy byli od okazania skruchy i od razu widać było, że zrobią, co zechcą.

- Chyba domyślam się, co chce pani powiedzieć.
- Niestety, dają fatalny przykład chłopcu - dodała Shemaine, uśmiechając się do Gage'a i wyciągając w jego stronę ręcznik. -A na pewno chcieliby, żeby Andrew kiedyś w przyszłości słuchał pańskich zaleceń.

Colby uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że młoda kobieta znacznie lepiej radzi sobie z trudną sztuką przekonywania bliźnich łagodną perswazją niż on krzykiem. Zawstydzeni, że tak zły przykład dali dziecku, Gage i William jednocześnie spojrzeli w stronę malca. William poprawił się na łóżku, wziął wnuka za rękę i przyciągnął go do siebie.

- Widzisz, ile narobiłem biedy, nie słuchając doktora? -Dziecko stało nieruchomo, wpatrzona szeroko otwartymi oczami w dziadka. - Nie pomyślałem o twojej matce, o tym, że sprawię jej kłopot, brudząc krwią

pościel i schody. Ty się przestraszyłeś... Przepraszam cię za to. Powinienem być zostać na górze. Gdybym grzecznie leżał, jak doktor kazał, nie trzeba by mnie było teraz od nowa zszywać. Prawda, Andy?

Chłopczyk pokiwał głową, a William zmierzwił jego ciemną czuprynę. Mały uśmiechnął się.

Wycierając ręce, Gage posłał żonie uśmiech.

- Wiesz co, kochanie? Pójdę na chwilę do warsztatu i powiem ludziom, żeby dziś pracowali beze mnie. Zgoda?
- Dobrze, że trochę odpoczniesz. - Shemaine przesunęła ręką po jego włosach, wyczuwając zgrubienie pod nimi. - Nie darowałabym sobie, gdyby coś ci się stało.

Po osadzie zaczęły krążyć pogłoski o awanturze, jaką Gertruda Turnbull Fitch wywołała w Newportes Neues po śmierci ojca. Dotarły one do władz, które zdecydowały się przeprowadzić dochodzenie, mające wyjaśnić, czy pani kapitanowa nie była zamieszana w spisek związany z wysadzeniem w powietrze statku Gage'a Thorntona. Nim podjęto decyzję o jej aresztowaniu, kapitan Fitch, nie chcąc stracić widoków na schedę po teściu, siłą zabrał małżonkę na pokład „London Pride” i co prędzej ruszył w drogę powrotną do Anglii. Gertruda złościła się, nieustannie besztła męża, ale Everette uśmiechał się tylko, gdyż te groźby niewiele znaczyły teraz, kiedy J. Horace Turnbull nie żył. Kapitan postanowił też, że to ostatnia podróż żony na „London Pride”. Obecność Gertrudy kosztowała znacznie więcej, niż Everette odważyłby się sprzeniewierzyć z pieniędzy jej ojca. James Harper i inni członkowie załogi trafnie odgadli intencje kapitana, ale na razie nie ośmielali się wyrażać otwarcie swej radości. Kiedy dopłyną do Anglii i wreszcie pozbędą się tej baby, to z pewnością uczczą godnie ten fakt.

Shemaine i Gage żywili nadzieję, że Potts również odpłynął, ale doszła ich wieść, że uciekł ze statku i kręci się gdzieś w okolicy. Podobno widywano go w towarzystwie Morrisy, co oznaczało - w związku z tym, że Freida pilnie strzegła swoich dziewczyn i czuwała nad przebiegiem spotkań z klientami - iż płacił za wdzięki ladacznicy. Zarobki zwykłego marynarza na pewno nie wystarczyłyby mu na długo przy intensywnym oddawaniu się lubieżnym uciechom, toteż wkrótce będzie musiał poszukać sobie pracy lub uciec się do innych sposobów zdobycia pieniędzy.

Sprawy Potts'a niespecjalnie interesowały Shemaine i Gage'a. Znacznie bardziej przejmowali się groźbami, jakie rzucał pod ich adresem. Obawiali się, że marynarz zechce w końcu je spełnić. Niemal każdej godziny zastanawiali się, czy nie czai się gdzieś w lesie, czekając na okazję, by zabić któreś z nich.

Wkrótce po odpłynięciu „London Pride” Calley urodziła dziewczynkę, i radość jej nie miała granic. Annie została tam jeszcze przez tydzień, dopóki matka nie wróciła do sił. Zgodnie z planem zaraz potem w kościele w osadzie miał się odbyć ślub Annie i doktora Ferrisa. Na ceremonię zostało zaproszonych tylko kilkoro najbliższych przyjaciół, natomiast całkiem sporo osób miało uczestniczyć w przyjęciu, wydawanym w słynącej z dobrej kuchni tawernie. Właściciel obiecał, że tego dnia Freida i jej dziewczki nie będą uprawiać swego procederu, co - jak można się domyślić - nieszczególnie ucieszyło rajfurkę.

Mary Margaret uprzejmie zaproponowała, iż zostanie z Andrew i Williamem, żeby Gage i Shemaine mogli pojechać na ślub i ucztę weselną. Ponieważ zapowiadało się na to, że wrócą bardzo późno, zaprosili panią McGee, żeby została na noc. Wdowa chętnie propozycję przyjęła. Lord William nie był jednak zachwycony. Najeżył się na wieść, że będzie się nim zajmować Irlandka, ale, skazany na leżenie w łóżku surowym rozkazem lekarza, nie widział przed sobą drogi ucieczki.

Gage nawet nie okazał mu współczucia, ledwo zresztą słuchał narzekań ojca.

- Mruczysz jak stary niedźwiedź, ojciec - rzekł, zniecierpliwiony utyskiwaniem na zapowiadaną wizytę pani McGee. - Skarżysz się na wąskie łóżko, na niski sufit, na niewygodę korzystania z nocnika i wiele innych rzeczy. Wierz mi, że obaj z Andrew zostaliście powierzeni opiece uroczej, przemiłej starszej pani...
- Starszej pani... Brrr! - William wzdrygnął się, ubijając gniewnie pięścią poduszkę pod głową. - Starej więdźmy, ot co! I co? Przybiegnie i przyniesie mi nocnik? Na Jowisza, raczej zgniję w tym łożu! - Przecież to absurd! Jak mogła się nim zajmować jakaś starucha, która pewnie będzie uważać go za inwalidę, dreptać w koło i przytrzymywać mu poły koszuli, kiedy on zechce usiąść na nocniku! Za długo już jest więziony na tym przekłętym poddaszu! I z całą pewnością nie potrzebuje niańki! - Do licha, Gage! Nie chcę tu żadnej wścibskiej baby! Gage usiłował się nie roześmiać. Rozumiał doskonale ojca, rozżalonego swą bezradnością. Rana była jednak poważna, goiła się długo, znacznie dłużej, niżby sobie życzył niecierpliwy starszy pan.
- Pani McGee przyjedzie tu głównie ze względu na Andrew - rzekł Gage, po raz kolejny tłumacząc ojcu konieczność zaproszenia wdowy. - A jeśli, zajmując się nim, zechce ci podać posiłek lub oddać jakąś inną drobną przysługę, to radzę, żebyś nie zachowywał się, ojciec, jak rozkapryszone dziecko. Pani McGee nie jest aż tak stara, żeby nie potrafiła porządnie cię zbesztać.
- Ileż ma lat? - warknął William. - Pewnie ręce się jej trzęsą, a ubrana jest jak czupiradło.
- Prawdę mówiąc, Mary Margaret to piękna kobieta. - Gage uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem. Najwyraźniej ojca zainteresował głównie wiek pani McGee. - Naturalnie, moglibyśmy znaleźć dla ciebie młodszą opiekunkę, ale nie byłaby nawet w połowie tak pociągająca jak ta.  
William zmrużył oczy, podejrzliwie patrząc na syna.
- Jak powiedziałeś, ile ma lat?

Gage wzruszył ramionami.

- Nie mówiłem tego. Nie mam pojęcia, w jakim wieku jest ta pani. Nie czułem się upoważniony do zadania jej takiego pytania, ale nie jest chyba starsza od ciebie. Ile masz lat, ojcze? Sześćdziesiąt pięć? Ona musi mieć mniej więcej tyle samo.

Po schodach, głośno tupiąc, wszedł Andrew z naręczem książeczek. Podbiegł do łóżka i zrzucił swój ciężar obok dziadka.

- Mama Sheeme powiedziała, żeby dziadunio mi poczytał. Ubiera się i nie ma czasu. - Malec przysiadł przy łóżku, oparł na nim łokcie i spojrzał przymilnie. - Poczytasz, dziaduniu?

William nie mógł oprzeć się prośbie. Przełknął ślinę i uspokoił się nieco ze względu na obecność dziecka, ale jego policzki przybrały czerwony kolor, gdy wskazał Gage'owi wzrokiem skórzany kufer. - W górnym schowku są okulary. Mógłbyś mi je podać z łaski swojej?

- Ja podam, dziaduniu! - wykrzyknął z ochotą Andrew i podbiegł do kufra. Ojciec podniósł wieko i otworzył pierwszą przegrodę. Otrzymałszy okulary z upomnieniem, żeby uważał, chłopiec wrócił do dziadka i przyglądał się ciekawie, jak starszy pan wkłada je na nos. William rzucił spojrzenie na dziecko, które, wyraźnie zaintrygowane własnym odbiciem w soczewkach, przybliżyło buzię do twarzy dziadka.
- Czy widzisz małą wiewióreczkę? - spytał William.
- To Andy!
- A ja myślę, że to mała wiewióreczka - droczył się z nim dziadek.
- Och, nie, dziaduniu! - Andrew zgiął palec i dotknął własnej piersi. - To ja! Mama Sheeme pokazała mi, kiedy byliśmy nad stawem! To Andy!
- A ja widzę małą wiewióreczkę z tej strony okularów.
- Czy mogę popatrzeć? - Andrew płonął z ciekawości. Przycisnął buzię do twarzy dziadka, starając się zajrzeć w okulary.



William uśmiechnął się szerzej.

– Widzisz coś?

Zamykając jedno oko, Andrew wpatrzył się pilnie.

– Nie!

– To może powinienes je nałożyć?

Andrew chętnie zgodził się założyć drucianą oprawkę, ale kiedy usiłował spojrzeć przez szkła, zrobił jedynie zeza. Kręcąc głową na boki, usiłować coś dojrzeć.

– Dziaduniu! Nic nie widzę!

Gage przycisnął dłoń do ust, żeby nie parsknąć śmiechem, gdyż mały wyglądał w okularach jak śmieszny stworek z wyłupiastymi oczami. Na palcach przeszedł przez pokój, zatrzymał się i obejrzał. Ojciec właśnie cicho wziął do ręki wykonany wcześniej szkic wiewiórki. Trzymając go przed chłopcem, polecił:

– Zdejmij okulary.

Andrew usłuchał i na jego buzi pojawił się wyraz zachwytu, kiedy ujrział rysunek.

– Och, dziaduniu! Narysowałeś wiewiórkę tak ładnie, jak papa rysuje statki!

Gage cichutko zszedł ze schodów. Nie chciał przeszkadzać dziadkowi i wnuczce, którzy najwyraźniej przypadli sobie do serca. Ciepło mu się zrobiło na myśl, że oto jego ojciec bawi się z Andrew. Nigdy nie przypuszczał, że starszy pan potrafi okazać tak wiele serca wnukowi. Ujrzał go nagle w nowym świetle, a wszystko dzięki dziecku.

Shemaine podniosła wzrok, gdy Gage wszedł do sypialni, i obróciła się dookoła, pokazując koronki, które naszyła na suknię.

– Chyba utylam! Albo Victoria była smukła jak trzcina, kiedy nosiła tę suknię! Musiałam sporo popuścić tej koronki, żeby w ogóle móc oddychać!

Gage podszedł do żony, otoczył ją ramieniem i przez chwilę w zamyśleniu trzymał w dłoniach jej piersi.

- Tak, teraz to więcej niż pełna garść - przyznał. Zajrzał jej przez ramię i odchylił brzeg dekoltu, podziwiając wypukłości unoszące się kusząco nad koronką koszuli. - Dwa dojrzałe melony, gotowe do zjedzenia. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy z wesela.

Shemaine żartobliwie szturchnęła go łokciem w biodro i uśmiechnęła się przez ramię, mówiąc surowo:

- Zachowuj się, panie, przystojnie.
- Z każdą kobietą, tylko nie z tobą, o ukochana - zapewnił ochryłym szeptem mąż, pokrywając pocałunkami jej szyję. - Jesteś moim jedynym źródłem cielesnych rozkoszy.
- Cieszę się. - Shemaine westchnęła, opierając mu głowę na ramieniu i głaszcząc szczupłe ręce, które ponownie zaczęły pieścić jej piersi. - Nie zniosłabym, gdybym musiała dzielić się tobą z inną kobietą. Pod tym względem jestem zupełnie jak Roxanne.
- To dobrze. Jestem twoją własnością. Masz prawo tak czuć.

Rozległo się lekkie pukanie do wejściowych drzwi, zapowiadające nadejście gościa. Gage uświadomił sobie nagle, że Andrew nie będzie spał sam tej nocy i że dzieląca pokoje ściana nie jest na tyle gruba, by stłumić skrzypienie łóżka.

- Trzeba będzie wypróbować dziś w nocy niedźwiedzią skórę - rozmarzył się, wsuwając rękę pod koszulę żony i głaszcząc krągłą pierś. - Albo Mary Margaret dojdzie do wniosku, że cierpimy na bezsenność.
- Wytrzepałam skórę już wczoraj - poinformowała Shemaine, podnosząc uśmiechnięty wzrok na spotkanie jego ciepłego spojrzenia. - Wzięłam pod uwagę twój nienasycony apetyt oraz obecność pani McGee w sąsiednim pokoju.
- Kochana jesteś, że o tym pomyślałaś - szepnął Gage, składając czuły pocałunek na jej brwi. Przesunął jeszcze palec po czubku piersi, odetchnął głęboko i cofnął się o krok, ale próba zapanowania nad podnieceniem nie na

wiele się zdała, gdy żona sięgnęła ręką do tyłu, wywołując dotykiem dreszcze przeszywające łądzwie. Uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem, spojrzęła na niego, a on odpowiedział jej uśmiechem. - Nie potrafię stać spokojnie blisko ciebie, tak na mnie działasz. Gdyby nie to, że przy drzwiach czeka Mary Margaret...

- Zaproszenie jest aktualne o każdej porze, najdroższy - szepnęła Shemaine z kuszącym uśmiechem.
- Przypomnę ci tę obietnicę - zapewnił Gage, mrugając porozumiewawczo, i ruszył w stronę drzwi.

Po wejściu do bawialni skierował swe myśli na znacznie mniej przyjemny temat niż jego piękna żona i zanim doszedł do drzwi, odzyskał pełną kontrolę nad swym ciałem. Kiedy otworzył, Mary Margaret powitała go uśmiechem, po czym odwróciła się, pomachała na pożegnanie do Gilliana, który przywiózł ją łodzią ojca.

- Do jutra! - zawołała.

Odwróciła się z powrotem do pana domu, obrzuciła go krytycznym spojrzeniem od stóp do głów i kiwnęła z aprobatą głową. Frak, spodnie, kamizelka i pończochy Gage'a były z ciemnoniebieskiego jedwabiu, co ładnie harmonizowało z wykrochmaloną sztywno białą koszulą, żabotem i kołnierzykiem.

Szerokim gestem Gage zaprosił ją do środka, skłonił się jak na dżentelmena przystało i uśmiechnął się.

- Witamy w naszych progach, pani. Mary Margaret odpowiedziała uśmiechem.
- Ach ty uroczy hultaju, jesteś przystojny jak zawsze. Ho, ho, ho, a cóż to za piękny strój!
- Od ojca - wyznał Gage, wygładzając wyimaginowaną fałdkę. Niemal zapomniał, jak cudownie gładki w dotyku jest jedwab. - Twierdzi, że utył w pasie, ale to mało prawdopodobne, gdyż odkąd sięgam pamięcią, zawsze był szczupły.

- W takim razie to prezent od kochającego rodziciela - powiedziała ciepło wdowa.

Na ustach Gage'a wykwitł uśmiech,

- Nigdy dotąd nie myślałem tak o moim ojcu, ale chyba pora zmienić zdanie. Przyjął cios wymierzony we mnie.

Błękitne oczy błysnęły zalotnie, gdy Mary Margaret spytała:

- Tęskniłeś za mną?
- Straszliwie! - odparł wesoło i wniósł jej mały kuferek na ganek. Ona stała oparta na lasce i rozglądała się.
- A gdzie twa piękna żona? I Andrew? Gage pokazał ręką w kierunku poddasza.
- Andrew jest na górze z dziadkiem. Proszę, wejdz. Zaraz go poznasz. Shemaine nie jest jeszcze gotowa i muszę jej pomóc, zanim będzie mogła się zaprezentować. - Wziął torbę i ruszył w stronę sypialni. - Zaniosę twoje rzeczy do pokoju Andrew, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała. Przygotowałem tam drugie łóżko. Położę torbę przy tym, na którym będziesz spała. Wyższe łóżko jest wygodniejsze.

Mary Margaret podniosła głowę, usłyszawszy stłumione głosy dobiegające z poddasza. Brzmiały przyjemnie, pomyślała. Przed pójściem na górę postanowiła poruszyć jeszcze jedną kwestię, która budziła jej niepokój.

- Jesteś pewien, że nie będę przeszkadzać Andrew, śpiąc w jego pokoju?
- Będzie zachwycony - zapewnił Gage. - Poczuję się trochę samotnie, kiedy zbudowaliśmy tę ścianę.
- Na samotność dziecka najlepszy jest braciszek lub siostrzyczka - zawyrokowała głośno Mary Margaret, rzucając uważne spojrzenie na Gage'a. Ten roześmiał się.
- No i kto to przygląda się, czy brzuch Shemaine nie rośnie? -zakpił dobrotliwie. - Daj nam jeszcze trochę czasu, Mary Margaret.

- Już wam dałam, hultaju! - roześmiała się. - Ileż to czasu wam potrzeba?
- Miesiąc, dwa... a może więcej.

Mary Margaret machnęła ręką pogardliwie.

- Traciliście czas, inaczej byś wiedział, czy twoja żona już się spodziewa. - Starsza dama spojrzała nagle podejrzliwie. - Ale z ciebie zawsze był milczek, Gage'u Thornton. Coś mi się zdaje, że i tak nie pisałybyś słówka, dopóki nie stałoby się to widoczne.
- Czyż trzymałbym tak ważną wiadomość w sekrecie przed tobą? - spytał Gage specjalnie afektowanym głosem.

Mary Margaret odpowiedziała w taki sam, przesadzony nieco sposób:

- Stawiam własną głowę, że tak!

Z udaną powagą, przy akompaniamencie śmiechu gospodarza, ruszyła w stronę sieni, gdy nagle przypomniała sobie coś bardzo ważnego. Odwróciła się do Gage'a w chwili, gdy zamierzał otworzyć drzwi sypialni. Nie chciała być heroldem złych wieści, zwłaszcza po starciu Thorntonów z Horace'em Turnbullem i jego ludźmi, ale pomyślała, że powinni oni dowiedzieć się o wszystkim jak najszybciej.

- Pewnie nie słyszałeś, że Samuel Myers zniknął kilka dni temu?

Spojrzał na nią, zaskoczony.

- Czy to znaczy, że opuścił Newportes Newes?
- Jego duch opuścił. Gage zmarszczył brwi.
- To znaczy...?
- Odnaleziono go w jego własnej studni dziś rano. Ze skreconym karkiem. - Westchnęła w zadumie. - Nigdy by go pewnie nie znaleźli, gdyby nie to, że stopa zaplątała mu się w sznur od wiadra.

Gage zamyślił się.

- Coś mi się zdaje, że nie wpadł sam do studni.

- Bardziej prawdopodobne, że go wrzucono. Alma Pettycomb twierdzi, że kiedy przysłała z wizytą do Myersa któregoś dnia, sprzeczał się ostro z sąsiadem, doktorem Ferrisem. Zdaje się, że kłócili się o Annie. Myers utrzymywał, że został oszukany, a Colby nazwał go prosto w oczy łajdakiem i kłamcą.

Gage spojrzał ponuro.

- Teraz więc pani Pettycomb wskazuje doktora jako mordercę. Mary Margaret pokiwała głową.
- Zdaje się, że duże wrażenie zrobił na niej fakt, iż twój ojciec jest lordem, więc tobie odpuściła. Zapewne zresztą tylko na jakiś czas,
- Cóż to za urocza osoba! - rzucił ironicznie.
- To nie wszystko. Spojrzał na wdowę. Z jej tonu sądząc, zanosilo się na coś
- wyjątkowo przykrego.
- Alma twierdzi, że Shemaine nie nadaje się na synową lorda, bo jest więźniarką.
- Szkoda, że nikt nie wrzucił do studni pani Pettycomb! -krzyknął oburzony Gage.
- Niejeden pewnie miałby na to ochotę, ale wolałabym, żeby nie zrobił tego nikt z moich przyjaciół. - Mary Margaret spojrzała surowo na Gage'a.

Kiedy dotarło do niego, że badawczo mu się przygląda, roześmiał się i uspokajająco potrząsnął głową.

- Nie bój się, Mary Margaret. Nie zrujnuję sobie życia przez tę starą wiedźmę. Aż tak mi nie przeszkadza.
- To dobrze. - Mary Margaret uśmiechnęła się z ulgą i wyciągnęła laskę w stronę schodów. - Twój ojciec jest ubrany, mam nadzieję?
- Niezupełnie - odparł, tonem głosu nadając jej pytaniu nieco inne od zamierzonego znaczenie. - A poza tym jest w nie najlepszym nastroju. Ostrzegam.

Mary Margaret uśmiechała się promiennie, rzucając spojrzenie w kierunku poddasza.

- Myślę, że dam sobie radę.
- Nie wątpię w to, pani.

Irlandka zachichotała i machnęła ręką, odsyłając go do sypialni, po czym ruszyła na poddasze. Kiedy weszła na najwyższy stopień, zastukała laską w podłogę, zapowiadając swoje przybycie.

- Mary Margaret McGee pragnie złożyć wizytę panu w pokoju na górze.
- Pani McGee! - zawołał Andrew, zsuwając się z posłania dziadka. Podbiegł do gościa, wziął za rękę i podprowadził do chorego.

William pośpiesznie zdjął okulary i wetknął je do kieszonki na piersi koszuli nocnej. Podciągnął prześcieradło aż pod brodę i dopiero wtedy spojrzał surowo na przybyłą. Perspektywa bycia zdanym na łaskę i niełaskę starej baby wprawiała go w nadzwyczaj kwaśny humor, ale kiedy ujrzał drobną, zadbaną i nad wyraz pociągającą kobietę, od razu zmienił nastawienie. Próbował nawet wyprostować się na poduszkach, ale przeszywający ból zmusił go do zajęcia poprzedniej pozycji. Na jego twarzy pojawił się grymas cierpienia.

- Wybacz mi, pani - odezwał się z wyraźnym zażenowaniem, gdy stanęła tuż obok. - Brak mi sił, by podnieść się i powitać cię jak należy. Pozostaję w tym pożałowania godnym stanie już tak długo, że wyczerpało mnie to do cna.
- Proszę się nie kłopotać, milordzie - rzekła Mary Margaret z najśłodszym uśmiechem. - Słyszałam wiele o pańskiej odwadze.

Uważnie przesunęła wzrokiem po całej długiej postaci na posłaniu. Po raz pierwszy w życiu musiała przyznać rację Almie Pettycomb, gdyż William Thornton istotnie był wyjątkowo pociągającym mężczyzną, nawet jak na angielskiego lorda. Cóż, ona zawsze uważała, że Gage Thornton jest wybitnie przystojny, a podobieństwo między ojcem i synem było uderzające.

- Czytałem właśnie memu wnukowi - wyjaśnił William, wskazując książki, które Andrew położył na jego łóżku.

– Proszę sobie nie przeszkadzać - rzekła łagodnie, kładąc dłoń na ramieniu chłopca. - Mogę sobie wyobrazić, jaka to przyjemność dla Andrew. Zejdę tymczasem na dół i zaparzę herbatę. O ile znam Shemaine, na pewno znajdą się jakieś ciasteczka albo bułeczki. - Poklepała malca po ramieniu i ruszyła w stronę schodów.

– Pani McGee...? - William sam się zdumiał zniecierpliwieniem, jakie zabrzmiało w jego głosie, i poczuł pretensję do siebie, że jest tak niezręczny w postępowaniu z kobietą. Może za długo jest wdowcem? Może zbyt wiele czasu poświęcił budowaniu statków, unikając towarzystwa, gdyż wyraźnie stracił swe towarzyskie przymioty, które kobiety tak cenią u mężczyzn. W ciągu lat, które upłynęły od śmierci żony, stał się szorstki i popędliwy. Nic dziwnego, że tak trudno mu się teraz rozmawia z przedstawicielką płci pięknej.

Mary Margaret podeszła do łóżka i spojrzała pytająco.

– Słucham? Czy życzysz sobie czegoś, milordzie?

Spojrzał niepewnie w górę, a kiedy spotkał oczy, które były bardziej błękitne niż niebo w lipcu, zatonął w nich.

– Tak mi przyszło do głowy... Czy grywa pani w karty?

Błękitne oczy zaśniły. Mary Margaret zadarła zgrabny, wąsko zakończony podbródek i spojrzała na chorego z uśmiechem.

– Owszem, nawet bardzo to lubię.

William uśmiechnął się uroczym uśmiechem, którym tak wdzięcznie posługiwał się jego wnuk.

– Nudno tu na górze. Może kiedy Andrew pójdzie spać, zechce pani zagrać partyjkę lub dwie...?

Mary Margaret pochyliła lekko swą piękną siwą głowę. Jej oczy śmiały się.

– Nawet trzy...

Shemaine i Gage wychodzili z sypialni, kiedy Mary Margaret weszła do kuchni. Przystanąła, podziwiając piękną młodą kobietę w turkusowej sukni,



niegdyś najlepszym stroju Victorii. Wdowa przypomniała sobie, jak uroczo prezentowała się w niej poprzednia właścicielka, która z pewnością nie dorównywała urodą obecnej. Smukłą szyję Shemaine przewiązała wąską turkusową wstążką. W uszach lśniły kolczyki z perłami, prezent od męża. Ognistorude włosy zostały upięte w kok i ukryte pod białym koronkowym czepeczkiem. Wijące się loki przydawały twarzy miękkości i wdzięku. Szczupłe ramiona okrywał koronkowy szal.

– Piękna z was para - orzekła Mary Margaret z zadowoleniem. -  
Najpiękniejsza, jaką widziałam!

Shemaine pochyliła się w ukłonie.

– Jest pani łaskawa jak zawsze, pani McGee.

– Nie myśl sobie, że prawię wam tu koszałki-opałki - odparła miękko Irlandka.  
- Zapewniam was, że to najszczerza prawda. Pamiętaj.

Shemaine ze śmiechem złożyła jeszcze głębszy ukłon.

– Nie zapomnę, pani McGee. Dziękuję.

Pobiegła na górę sprawdzić przed wyjściem, czy teść nie potrzebuje czegoś. Kiedy stanęła przy łóżku, jego lordowska mość znów ściągnął okulary i spojrzał na nią z uznaniem.

– Ciekaw jestem, czy Maurice du Mercer zdaje sobie sprawę, co stracił - rzekł z namysłem, gdy Shemaine poprawiała mu poduszki.

– Och, na pewno został zasypany propozycjami od rodziców pragnących jak najlepiej wydać swoje córki. Zapewne ma już następną narzeczoną.

– Nie mieści mi się w głowie, żeby mógł łatwo o tobie zapomnieć, moja droga.  
Ale jego pech stał się szczęściem mego syna.

Shemaine nie miała ochoty wdawać się w rozmowy o dawnym narzeczonym, zwłaszcza że mąż na nią czekał.

– Co sądzisz, milordzie, o pani McGee? To naprawdę urocza dama, czyż nie?

William nie bardzo miał ochotę zwierzać się ze zmiany opinii na temat pani McGee, podobnie jak Shemaine nie chciała rozmawiać o markizie.

– Nie martwcie się o mnie. Obaj z Andrew poradzimy sobie.

Shemaine nie otrzymała więc odpowiedzi na swoje pytanie, co ją trochę zaniepokoiło, ale mimo to, pod wpływem impulsu i ku zaskoczeniu starszego pana, pochyliła się i złożyła serdeczny pocałunek na jego czole.

– Wrócimy jak najszybciej - obiecała i pogłaskała go po dłoni. Następnie przytuliła chłopca i ucałowała go serdecznie. -A teraz obaj bądźcie grzeczni. Pani McGee wszystko mi opowie.

Andrew zachichotał. Bardzo mu się podobało, że dziadkowi każą się grzecznie zachowywać. William mrugnął do wnuka porozumiewawczo, włożył okulary na nos, sięgnął po książkę, a kiedy malec usiadł przy nim, zaczął mu czytać.

## 20

Ślub Annie Carver i doktora Colby'ego Ferrisa był prawdziwie radosnym wydarzeniem. Shemaine nie widziała jeszcze nigdy przyjaciółki tak pięknie wyglądającej. Jasnoniebieska suknia, którą Colby zamówił u szwaczki, doskonale pasowała do włosów i karnacji Annie, podkreślała jej jasną cerę i szare oczy. W długie brązowe włosy Annie wplotła niebieskie wstążki, a całość upięła w artystyczną koronę na czubku głowy. Miles Becker, przyjaciel doktora, zrobił dla niej w prezencie ślubnym parę pantofli najmodniejszego fasonu.

Colby Ferris również przeistoczył się nie do poznania. Zgolił szczeciniaste bokobrody, które podkreślały chudość twarzy, a szare włosy, uczesane wreszcie porządnie, zostały związane z tyłu czarną wstążką. W zgrabnie skrojonym, eleganckim szarym stroju wysoki doktor prezentował się bardzo dystyngowanie.

Słowa przysięgi wypowiedziane zostały niskimi, cichymi głosami, a potem, po przypieczętowaniu ich obrączką i nieśmiałym pocałunkiem, Annie i Colby ukłękli, by przyjąć błogosławieństwo pastora. Połączeni świętym węzłem małżeńskim, powstali z klęczek i zwrócili się do zgromadzonych przyjaciół:

– Szanowni państwo, oto pan i pani Ferris.

Goście odpowiedzieli aplauzem, a gromkie okrzyki „wiwat, wivat!” odbiły się głośnie echem w kościele. Gage i Shemaine wraz z Calley i Ramseyem podeszli do młodej pary złożyć życzenia. Ze łzami radości Annie padła w ramiona Shemaine i przytuliła ją.

– Ach, czy kiedykolwiek przyszło panience do głowy, że obie znajdziemy szczęście tu, na tej obcej ziemi?

– Kochana Annie - szepnęła Shemaine i roześmiała się, tuląc do siebie przyjaciółkę. - Ja też nigdy bym nie przypuszczała, że spotka mnie tak wielkie szczęście. Dopiero gdy Gage mnie kupił i wziął do swego domu, wszystko się zmieniło. - Odsunęła się nieco i spojrzała na pannę młodą. - Z całego serca życzę tobie i twojemu mężowi jak najwięcej szczęścia... i obyście mieli mnóstwo pięknych dzieci!

Annie rzuciła nieśmiałe spojrzenie na Colby'ego i zaczerwieniła się.

– Można pomyśleć, że to dziwne, skoro miałam już dzieciątko... - westchnęła. - Ale tak naprawdę to ja tylko raz byłam z mężczyzną. I muszę wyznać, że trochę się teraz boję.

Shemaine uśmiechnęła się.

– Na pewno doktor Ferris będzie miły dla ciebie... Pamiętasz, jaki był delikatny wobec Calley, kiedy przychodziło na świat jej dziecko? Czy możesz sobie wyobrazić, że wobec ciebie mógłby być brutalny?

Annie potrząsnęła głową.

– Nie.

– A zatem nie martw się.

Shemaine cofnęła się nieco, żeby dać innym gościom dostęp do Annie. Wsunęła rękę pod ramię męża i spojrzała z uśmiechem w jego ciepłe oczy.

- Annie właśnie uświadomiła mi, jak wiele miałam szczęścia.
- Nie żal ci, że opuściłaś Anglię, najdroższa? - zapytał miękko Gage, kładąc rękę na dłoni spoczywającej na jego ramieniu.

Ognista głowa pochyliła się, jakby Shemaine coś nagle zaczęło dusić w gardle.

- Tęsknię trochę za rodzicami.
- To może gdy sprzedam statek, popłyniemy do nich? - zaproponował. - Co o tym myślisz?

Shemaine z zapalem pokiwała głową, a potem zaczęła wachlować się chusteczką, gdyż nagle poczuła się słabo.

- Strasznie tu duszno, Gage. Nie wydaje ci się? Gage delikatnie przesunął palcem po jej policzku.
- Zaczerwieniłaś się.
- To przez ciebie - szepnęła z uśmiechem, znów tonąc w jego ciepłym spojrzeniu.
- Wyjdźmy zaczerpnąć świeżego powietrza.
- Dobrze.

Dopiero później, po błogosławieństwach i życzeniach, którymi zasypano młodą parę, Annie odnalazła Shemaine na dziedzińcu kościelnym. Annie nie opowiadała nigdy o swoim aresztowaniu. Wspomnienia te były dla niej zbyt bolesne i dopiero teraz, gdy była wreszcie odprężona, pogodziła się z przeszłością.

- Ten kraj i tutejsi ludzie pozwolili mi zacząć życie od nowa. Tu więc chcę żyć, z moim mężem i z nadzieją na przyszłość. -Mała kobietka spojrzała z zachwytem na swoją suknię i wygładziła ją zniszczonymi od pracy rękami. - Nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na coś tak pięknego w Anglii. Nie

miałyśmy grosza przy duszy, kiedy mama zaczęła słabować. Błagałam aptekarza, żeby mi dał dla niej zioła, była naprawdę ciężko chora. Powiedział, że da, jeśli będę dla niego miła. Był tak brutalny, że zaczęłam płakać, zanim skończył swoje. Wściekł się i uderzył mnie w twarz, żeby mi się uspokoila. Potem nazwał mnie nędzną dziewczką, która sprzedała dziewictwo za garść ziół, i wyrzucił mnie na ulicę jak psa. Twierdził, że nie zasługuję na nic więcej, bo go zdenerwowałam, kiedy on miał swoją męską przyjemność. Waliłam pięścią w drzwi, błagałam, żeby dał te zioła dla matki, ale mi nie otworzył. A potem okazało się, że noszę jego dziecko. Kiedy zbliżał się mój czas, poszłam do niego i znów błagałam, bo mamie zrobiło się gorzej. Śmiał się tylko i powtarzał, że ten bękart to moje zmartwienie, nie jego. Tak mnie rozgniewał, że uderzyłam go w głowę ciężką flaszką i sama wzięłam te zioła. Jak przyszłam do domu, mama już nie żyła. Tej samej nocy urodziłam synka. Ukrywałam się przez jakiś czas, ale nie miałam dokąd pójść. W końcu aptekarz zobaczył mnie, gdy zebrałam na ulicy, i za jego sprawą mnie aresztowano. Shemaine zamrugła pośpiesznie powiekami, starając się powstrzymać napływające łzy. Otoczyła ramionami przyjaciółkę i przytuliła ją do siebie w mocnym uścisku.

- Czy powiedziałaś doktorowi, jak to było? Annie kiwnęła głową, pociągając nosem.
- Nie wyszłabym za niego, gdyby nie wiedział. A on na to, że mnie kocha i że oboje zaczniemy wszystko od nowa. Założymy rodzinę i razem spędzimy życie.

Shemaine uśmiechnęła się pogodnie.

- Zdaje się, że los wynagrodził ci smutki i cierpienia, zsyłając dobrego, kochającego męża.

Podszedł Colby i objął żonę.

- Goście wyruszają do tawerny, Annie. Chodźmy, wypada ich tam powitać.

Kiedy odeszli, Shemaine rozejrzała się, szukając wzrokiem Gage'a. Po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech, gdy poczuła za plecami jego obecność. Otoczyły ją silne ramiona.

– Szukałaś mnie, pani? - szepnął jej do ucha. Odpowiedziała rozkosznym westchnieniem.

– Czy to ty, panie, jesteś księciem z moich marzeń?

– Powiedz mi, pani, jak wygląda księżę z twoich marzeń.

– Wysoki, czarnowłosy, o bursztynowych oczach... tak przystojny, że nie potrafię mu się oprzeć.

– A czy pragniesz mu się opierać?

– Przenigdy! Tęsknię za jego dotknięciem, gdy go nie ma przy mnie.

Gage przesunął pieszczotliwie ręką po jej ramieniu.

– Czy moje dotknięcie wystarczy?

– Tylko do chwili, gdy wrócimy do łóża i będę mogła znów wziąć w ramiona księcia z moich marzeń.

– Najchętniej już bym wracał - mruknął Gage, wyraźnie zainteresowany pomysłem. - Nie spodziewam się, by tu czekało nas coś równie miłego jak to, o czym tak zachęcająco mówisz, pani.

– Jeśli wrócimy od razu, twój ojciec i pani McGee nie będą jeszcze spać - ostudziła jego zapędy Shemaine. - Zdziwią się, że jesteśmy tak wcześnie, i pewnie będą chcieli porozmawiać o ślubie. Musimy więc czekać, tu czy tam. A Annie na pewno będzie przyjemnie, jeżeli zostaniemy i razem z nią będziemy cieszyć się jej szczęściem.

Gage zgodził się z decyzją żony.

– Jak, pani, sobie życzysz. Czy pójdziemy do tawerny piechotą, czy też mam sprowadzić powóz?

- Chętnie się przejdę - odparła i posłała mu kokieteryjny uśmiech. - Nieczęsto mam okazję spacerować główną ulicą i patrzeć na kobiety pożerające cię wzrokiem.
- A wiesz, dlaczego trzymam cię w ukryciu przed wszystkimi mężczyznami osady? - odparował Gage. - Gapią się na ciebie, a ja dostaję szału.
- Niepotrzebnie, najdroższy, ponieważ moje oczy widzą wyłącznie ciebie.

Gage z galanterią podał jej ramię i poprowadził w stronę tawerny. Tak byli zajęci sobą, że nie zauważyli zbliżającej się Almy Pettycomb. Przynajmniej raz dama owa zdawała się bardziej zajęta własnymi sprawami niż cudzymi. Utyskiwała na coś i krzywiła się niemiłosiernie, idąc u boku męża, którego niewzruszony wyraz twarzy świadczył, że nie zwraca uwagi na marudzenie małżonki.

- Mówię ci, Sidney! Chcę iść do portu zobaczyć ten statek, który dopiero co zawinął! - Nie otrzymawszy odpowiedzi, pociągnęła go za rękaw. - Czy słyszysz mnie, Sidney?
- Wszyscy cię słyszą, kobieto - odparł krótko.
- No więc...?
- A ja chcę dostać moją kolację! Koniec tego dobrego! Mam dosyć twego wiecznego włączania się Bóg wie gdzie i wtykania nosa w nie swoje sprawy. Masz z tym skończyć! Colby Ferris jest moim przyjacielem. Tyle wstydu najadłem się przez ciebie, kiedy rozdmuchałaś jego kłótnię z tym łajdakiem Myersem! Nie miałem odwagi pójść na jego ślub, nie mógłbym spojrzeć mu w oczy. Jestem cierpliwym chrześcijaninem, niewiasto, ale, powiadam ci, nie wytrzymam tego dłużej. Nie żartuję. Jeśli nie przestaniesz wygadywać, co ci ślina na język przyniesie, to może baty poskutkują.

Almę zatkało z oburzenia.

- Ośmieliłbyś się?! - wyjąkała.

Sidney Pettycomb zmarszczył surowo czoło i spojrzał na nią dumnie.

– Ja dotrzymuję słowa, kobieto. Pożałujesz, jeśli usłyszę, że znów kogoś obmawiasz.

Zbliżając się do państwa Thorntonów, Sidney uprzejmie uchylił kapelusza i uklonił się najpierw Gage'owi, a potem Shemaine. Oboje byli zdumieni tym, co przed chwilą przypadkiem usłyszeli, a słowa Sidneya skierowane do nich natchnęły ich jeszcze większym optymizmem.

– Przekaż moje najlepsze życzenia Colby'emu, Gage, dobrze? Posłałem mu pewien drobiazg, ale dopiero teraz szykuję właściwy prezent ślubny.

Gage stłumił uśmiech i pochylił głowę. Oczywiście, przekaże słowa Sidneya. A także własne domysły co do owego prezentu, który na pewno przyniesie korzyść wszystkim.

W tawernie przygrywali już muzykanci mający uświetnić uroczystość. Zebrali się liczni pacjenci, znajomi i przyjaciele doktora. Gage zdziwił się, że tak wielu ludzi mieszka w okolicy. Widać było po tłumie gości cisnących się z życzeniami, że Colby Ferris cieszy się dużą popularnością wśród miejscowej społeczności. Z kościoła przybyli właśnie Ramsey i Calley Tate'owie wraz z najmłodszym dzieckiem, śpiącym w wysłanym miękko koszyku. Colby poprosił ich i państwa Thorntonów o zajęcie honorowych miejsc, obok młodej pary. Dzięki temu Annie znalazła się w otoczeniu najbliższych przyjaciół.

Jedzenia było w bród, a wszystko, co podano, smakowało wybornie, jednak Shemaine nie miała apetytu w dusznej atmosferze tawerny, przesyconej ciężką mieszanką zapachów. Woń spoconych ciał mieszała się z odorem końskiego nawozu, aromatami potraw stojących na stołach, a także z zapachem perfum, którymi zwłaszcza starsze panie skropiły się bez miłosierdzia. Z paleniska, nad którym piekł się jeszcze jeden prosiak, rozchodził się duszący dym. Trudno było oddychać. Shemaine zrobiło się niedobrze. Osuszyła spocone policzki chusteczką skropioną wodą kolońską, następnie przyłożyła ją do nosa. Delikatny zapach przesłonił wonie tawerny i na chwilę przyniósł ulgę. Niestety, przechodzący obok traper potracił ją niechcący i chusteczka upadła na kolana.



Mężczyzna pochylił się, chcąc przeprosić Shemaine, ale bijący od niego zapach okazał się nie do wytrzymania. Kiedy człowiek ów wycofał się, Shemaine w panice przeprosiła sąsiadów i zaczęła przepychać się do wyjścia, starając się nie patrzeć na pełne talerze.

– Wybacz mi, muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - szepnęła Gage'owi do ucha.

Zerwał się na równe nogi. Oparła drżącą dłoń na jego piersi i poprosiła słabym głosem:

– Zostań, nie wstawaj. Zaraz wracam.

Ujął jej dłoń.

– Pani, nie zniósłbym myśli, że mógłby nieprzystojnie zaczepić cię któryś z nowo przybyłych marynarzy.

Shemaine nie mogła odmówić mu racji, pozwoliła więc wyprowadzić się z tawerny. Wciągnęła głęboko w płuca świeże powietrze wieczoru i od razu zrobiło się jej lepiej. Wolno szła obok męża, oglądając witryny sklepowe i pokazując mu rzeczy, które ją zainteresowały. Ten spokojny wspólny spacer sprawił jej ogromną przyjemność. Czuła się dumna, idąc z nim pod ramię.

Od strony portu zaczęli właśnie nadchodzić pasażerowie nowo przybyłego statku. Kilku z nich najwyraźniej śpieszyło się bardzo. Na czele tej grupy, stawiając ogromne kroki, szedł wysoki, ciemnowłosy, wykwintnie ubrany mężczyzna. Trzymana przez niego laska ze srebrną gałką nie tyle miała służyć pomocą przy chodzeniu, ile stanowiła atrybut eleganta. Trzymając wysoko głowę, mężczyzna rozglądał się na wszystkie strony, jakby kogoś szukał. Kiedy z daleka dostrzegł Thorntonów, zatrzymał się i pochylił głowę, przypatrując się intensywnie Shemaine. Po chwili, trochę niepewnie, podjął przerwany marsz. Szedł jednak wolniej, jakby z wahaniem.

Gage podszedł do skraju chodnika i zawrócił, przyciągając Shemaine za rękę.

– Czy czujesz się lepiej, najdroższa?

– Tak.

- Chcesz się jeszcze trochę przejść?
- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie.
- Wszystko, co zechcesz, kochana - odparł, posyłając jej uśmiech.

Nagle do uszu Gage'a dobiegł odgłos czyichś pośpiesznych kroków. Obejrzał się i zobaczył wykwintnie ubranego dżentelmena, który zbliżał się szybko. Nie było mowy o pomyłce. Oczy mężczyzny utkwione były w Shemaine.

Gage wydał z siebie przeciągły jęk, widząc podobną zuchwałość.

- A to co? Ledwo przyjechał i już zakochany?

Słyszając słowa męża, Shemaine odwróciła głowę, a wtedy nadchodzący dżentelmen ujrzał wyraźnie jej profil.

- Shemaine! Shemaine! Wielkie nieba! To ty!
- Maurice...? - Odwróciła się, rozpoznając głos.

Były narzeczony znalazł się tuż obok, odrzucił laskę i porwał Shemaine w ramiona. Okręcił ją dookoła siebie.

- Shemaine! Och, myśleliśmy, że już nigdy cię nie znajdziemy! - wołał, kręcąc się w kółko jak szalony. - To był absolutny przypadek! Twoja matka zauważyła, że pewna kobieta nosi twoje buty i zapłaciwszy słono, dowiedziała się, skąd tamta je ma.
- A cóż to, mój panie?! - warknął Gage. Kiedy usłyszał z ust żony imię mężczyzny i ujrzał przystojną twarz młodego arystokraty, poczuł dławiący strach, że oto może stracić miłość ukochanej żony.
- Maurice! Puść mnie, proszę! Na miłość boską, postaw mnie na ziemi! - jęknęła Shemaine, przyciskając chusteczkę do ust.

Markiz posłuchał i stał teraz niepewnie, nie wiedząc, co robić. Tymczasem Shemaine odeszła na skraj chodnika. Łapała duże hausty powietrza i za wszelką cenę starała się powstrzymać mdłości. Okoliczne domy nagle zaczęły wirować wokół niej. Żołądek się zbuntował. Z trudem wyciągnęła rękę do tyłu i chwyciła się Gage'a.

Maurice przypatrywał się bezradnie i z niechęcią, jak obcy mężczyzna otacza ramieniem szczupłą kibić, którą niegdyś on sam obejmował, i kładzie dłoń na czole, które on tak szaleńczo kiedyś całował. Ta poufałość obcego wobec jego narzeczonej wznieciła w nim gniew. Już miał zaprotestować, kiedy nagle dotarło do niego, że Shemaine najwyraźniej źle się czuje i że walczy z mdłościami, przyciskając do ust koronkową chusteczkę.

Maurice poderwał się. Podbiegł do poidła dla koni, zmoczył własną chustkę i podał jej. Lekko skinęła głową i otarła twarz, wspierając się na ramieniu Gage'a. Mąż czułym gestem odsunął niesforne pasmo włosów z jej zaróżowionej twarzy i objął ją. Oparła mu głowę na piersi.

Intymność tych gestów wywołała wrogie spojrzenie ciemnych oczu Maurice'a, ale, jak się okazało, to nie było wszystko.

- Co, do licha, tu się dzieje?! - rozległ się głos. Dokładnie to samo chciał właśnie zawołać Maurice.
- Papa...? - Shemaine uniosła głowę w szaleńczej nadziei, że ujrzy kochaną twarz. Nie myliła się. Na środku drogi, na szeroko rozstawionych nogach, z rękami pod boki, stał niski, szczupły, schludnie ubrany mężczyzna.
- Papo! Och, papo!

Biegiem ruszyła w jego stronę. Shemus O'Hearn doskoczył do córki w czterech długich susach. Gage usunął się na bok, nie chcąc przeszkadzać w rozdzierającym serce powitaniu.

- Kim, u diabła, pan jesteś?! - spytał tymczasem Maurice du Mercer, stając przed Gage'em, ale nie dał mu czasu na odpowiedź, wracając do wyjaśnień: - Kiedy zaczęliśmy się wypytywać w Newgate zaraz po znalezieniu się tych butów, powiedziano nam, że Shemaine odpłynęła na statku „London Pride”. Mieliśmy szczęście, płynąc tutaj, bo napotkaliśmy „London Pride”. Poprosiliśmy naszego kapitana, żeby zatrzymał statek. Gdy weszliśmy na pokład tamtego, dowiedzieliśmy się od kapitana Fitcha, że Shemaine została

sprzedana jako służąca osadnikowi nazwiskiem Gage Thornton w Newportes Newes. Czy to pan?

– Tak, to ja.

Twarz Maurice'a stężała z gniewu.

– Bosman z „London Pride” powiedział nam też, że słyszał w osadzie plotki, jakoby człowiek, który kupił Shemaine, zabił swoją pierwszą żonę.

– To brednie! - odparł ostro Gage. - Nic mi nie udowodniono, a poza tym nie zabiłem jej!

Maurice odrzucił pogardliwie głowę.

– Jakoś trudno w to uwierzyć.

– Może po prostu nie chcesz, panie, wierzyć.

– Masz, panie, rację. Nie chcę. Mam za to ogromną ochotę dać ci popróbować mojej pięści!

Oczy Gage'a pociemniały. Spojrzał ostro na markiza.

– Spróbuj, panie.

– Shemaine! - rozległ się nagle kobiecy głos. Wszyscy spojrzeli w kierunku drobnej, jasnowłosej kobiety, która biegła w stronę Shemaine i jej ojca. Towarzyszyły jej dwie służące. Starsza z nich była pulchna i siwa, druga miała około trzydziestu lat.

– Mama! - wykrzyknęła Shemaine. W tym samym momencie ojciec błyskawicznie pociągnął ją na skraj drogi. Dopiero gdy minął ich zaprzężony w dwa konie wóz, Shemaine pobiegła w kierunku matki. Panie padły sobie w ramiona, płacząc z radości. Splecione w serdecznym uścisku, trwały na środku drogi, nie zważając, że po obu stronach mijają je wozy i jeźdźcy. Wreszcie oprzytomniały; mocny uścisk rozluźnił się nieco. Patrzyły na siebie, jakby wciąż nie mogły uwierzyć, że znowu są razem.

Starsza służąca płakała głośno i najwyraźniej nie mogła doczekać się swojej kolejki. Dopiero gdy z przejęciem wytarła nos, Shemaine zauważyła kucharkę. Powitała ją serdecznie.

- Och, Bess! Jak cudownie was widzieć! Wszystkich! Śmiejąc się radośnie, objęła i drugą służącą.
- Nola! Ty też tutaj?! Matka wyjaśniła:
- Korzystałam z usług Noli podczas twojej nieobecności, ponieważ moja biedna Sophy zaczęła na stare lata niedomagać. Ale wszystko będzie jak dawniej, kiedy tylko wrócimy do Anglii.

Shemaine rozejrzała się i wyciągnęła rękę w stronę Gage'a, zapraszając go do rodzinnego kółka. Ojciec i Maurice podeszli za nim. Obaj poczuli nagle gwałtowną niechęć do osadnika. Nie mogli znieść, że tak poufale traktuje kobietę, do której obaj rościli sobie prawa.

- Mamo, papo... Maurice... - Shemaine popatrzyła na wszystkich po kolei, a potem wsunęła rękę pod ramię Gage'a i przytuliła się do niego. - To mój mąż, Gage Thornton.
- Twój mąż! - wykrzyknął Maurice. - Ależ jesteś zaręczona ze mną!

Shemus złapał Gage'a za ramię i odwrócił go w swoją stronę. Obaj stanęli twarzą w twarz. Mimo że Thornton był o głowę wyższy, starszy pan chwycił go za wyłogi fraka i spojrzał z furią. Wydawało się nawet, że kręcone rude włosy, które w ciągu ostatnich lat przybladły za sprawą siwych pasm, zjeżyły mu się z gniewu.

- Jak to, panie, ośmieliłeś się poślubić moją córkę bez zgody jej ojca?!

Shemaine przyłożyła drżącą dłoń do gardła.

- Papo, proszę!
- Trudno byłoby cię, panie, prosić o zgodę - odparł chłodno Gage. Chwycił pana O'Hearna za nadgarstek i odciągnął pobielające z wysiłku palce od swego ubrania. - Poza tym Shemaine prawnie należała do mnie.

Maurice podszedł do mężczyzn mierzących się wzrokiem.

- Kupił jej papiery... To o nim mówił kapitan Fitch - poinformował Shemusa. - Morderca własnej żony, jak twierdził bosman. Na pewno zmusił Shemaine, żeby za niego wyszła!
- Nie! - Shemaine przycisnęła dłonie do twarzy. Świat, który jeszcze tak niedawno wydawał się rajem, teraz walił się jej na głowę. Odwróciła się do matki i zaczęła błagać o pomoc: - On nie zamordował żony, mamó! Poprosił, żebym za niego wyszła, a ja się zgodziłam! Sama tego chciałam.

Pani O'Hearn była równie zdruzgotana jak jej mąż. Podeszła bliżej i położyła dłoń na ramieniu Shemusa.

- Środek ulicy nie jest odpowiednim miejscem do roztrząsania rodzinnych spraw, mój drogi. Poszukajmy jakiegoś pokoju. Może na razie w gospodzie...
- Obawiam się, że to niemożliwe, pani - odezwał się sztywno Gage. - Ostatnio zawięło tu sporo statków, a w osadzie jest tylko jedna gospoda, więc wątpię, czy znajdzie się wolne miejsce.
- Gdzie w takim razie pójdziemy? - Tym razem matka zwróciła się o pomoc do córki. - Tyle nas jest, a przybyliśmy z bardzo daleka. Co mamy robić?

Shemaine podeszła do męża i spytała przyciszonym głosem:

- Czy myślisz, że pani McGee zgodziłaby się ich przenocować?

Gage był tak wściekły, że najchętniej zostawiłby wszystkich na ulicy, ale ze względu na żonę nie mógł tego zrobić.

- Jutro na pewno, ale co zrobimy dzisiaj? Będzie już późno, kiedy dotrzemy do domu. Trudno zrywać starszą panią z łóżka, kazać jej wracać do domu i przyjmować ludzi, którzy są dla niej zupełnie obcy. To trochę za dużo jak na jedną Mary Margaret.
- To może zostaliby na noc u nas? - spytała Shemaine przymilnym głosem. - My moglibyśmy się przespać na podłodze...

– Nie ma mowy! Nie będziemy wypędzać cię z własnego łóżka - przerwała pani O'Hearn. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że mała córeczka jest żoną obcego człowieka. Była taka młoda, a on taki... taki... Camille O'Hearn nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa, żeby opisać swoje uczucia wobec tego mężczyzny. Jednego była pewna: to zwykły łajdak, który wykorzystał jej córkę.

– A ja bym chętnie wyrzucił tego hultaja z łóżka mojej córki! - ryknął Shemus.  
– Proponuję przeprowadzić unieważnienie małżeństwa - rzekł odważnie Maurice. - Ten człowiek siłą wymógł na niej ślub. Niezależnie od tego, co twierdzi Shemaine, jestem pewien, że została zmuszona do małżeństwa.

Shemus nie był aż tak uprzejmy. Proponowane przezeń rozwiązania były znacznie bardziej radykalne.

– A ja bym go wytrzebił!

Shemaine przycisnęła drżącą dłoń do ust i jęknęła.

– Chyba zaraz zwymiotuję!

– Wielkie nieba, córko! - wykrzyknęła pani O'Hearn, patrząc na nią z przerażeniem. - Nie powiesz mi chyba, że ty... że ty...

– Że ona co? - spytał niepewnie Shemus, który nagle przeląkł się nie wiedzieć czego. Jeżeli żona się zdenerwowała, to, jak amen w pacierzu, on się wścieknie nieprzytomnie.

Camille O'Hearn machnęła ręką, żywiąc rozpaczliwą nadzieję, że jej domysły są nietrafne.

– Będziesz miała dziecko...?

Shemaine zamknęła oczy. Zadrżała, kiedy ojciec ryknął co sił w płucach:

– Gdzie mój nóż? Obetnę mu zaraz te jego klejnoty, natychmiast!

Shemaine odwróciła się w panice i zgięta wpół zwymiotowała. Gage objął ją i przytrzymał, Nola pobiegła zmoczyć chustkę w poidle dla koni, a Bess podsunęła swojej panience sole trzeźwiące.

– No już, kochanie, oddychaj głęboko - pocieszała stara kucharka.

Gage usłyszał znajomy głos, niepewnie pozdrawiający obcych, i podniósłszy głowę, z ulgą spostrzegł Ramseya, który zbliżał się powoli.

– Calley chciała, żebym sprawdził, co się z wami dzieje. Zbieramy się już do domu - poinformował Gage'a. - Jak tylko wyszedłem z tawerny, zdało mi się, że wdaliście się w sprzeczkę. Czy potrzebna pomoc?

– Nie, chyba że mógłbyś dziś dać tym ludziom nocleg -mruknął Gage bez entuzjazmu.

Ramsey najwyraźniej zdumiał się.

– Chcesz, żebym udzielił im gościny? Dopiero co omal nie rozwalili ci głowy!

– Nadal chętnie bym to zrobił! - zagrzemiał Shemus, potrząsając pięścią w stronę Gage'a. - Obejdzie się bez łaski. Poradzimy sobie.

Gage nie odpowiedział. Podsunął ramię pod kolana Shemaine i wziął ją na rękę. Nie miała nawet tyle sił, żeby podnieść głowę. Opierała ją bezwładnie na ramieniu męża. Ten zaś zwrócił się do jej ojca:

– Jeżeli przyjmiesz, panie, gościnę pod naszym dachem, możemy zaoferować jedynie nocleg na podłodze lub na kanapie w bawialni. Stan twojej córki nie pozwala na to, by ustąpiła swego łóżka.

– Córki...? - Ramsey nareszcie zaczął rozumieć cokolwiek z tej sceny. Spoglądał teraz niepewnie to na swego chlebowawcę, to na obcego dżentelmena.

Gage nie odpowiedział, planując w myśli rozlokowanie rodziny O'Hearnów.

– Matka Shemaine może spać z panią McGee, o ile Mary Margaret się zgodzi. Mój syn będzie spać albo na podłodze, albo z nami. - Bursztynowe oczy spojrzały lodowato na markiza. - Jeżeli obecny tu pan Tate udzieli ci, panie, gościny, to spędzisz noc wygodnie. Jeśli zaś nie, to na statku, który buduje, jest prowizoryczna koja i znajdzie się jakaś pierzyna. Stary cieśla, który



pracuje dla mnie, ucina tam sobie czasem drzemkę po obiedzie. Możesz i ty tam spać, panie.

- Gdzie jest ten statek? - spytał szorstko Maurice.
- Na rzece, jakieś sto kroków od mego domu.
- Jest tam jakaś woda inna niż rzeczna i miejsce do kąpieli?
- Jest strumień przed domem. - Gage odczekał chwilę, spodziewając się słów dezaprobaty markiza, który na pewno wolałby lepsze warunki do kąpieli. Człowiek ten był najwyraźniej przyzwyczajony do luksusu, ale przecież w głuszy nie mógł się spodziewać zbyt wiele.
- Czy w strumieniu tym żyją węże lub coś podobnego? Czy pan się tam kąpał? Gage skinął głową, po czym z premedytacją wbił mu nóż prosto w serce:
- Oboje z Shemaine kapaliśmy się tam.  
Ciemne oczy Maurice'a wytrzymały prowokujące spojrzenie bursztynowych.
- Może zatem z Shemaine będziemy mogli się wykąpać... kiedy ciebie, panie, powiesz za zabicie żony.  
Ramsey zachnął się i spojrzał wyczekująco na Gage'a.
- Widzę, że masz ręce zajęte. Rzeknij słówko, a tak go podzielę...  
Maurice nie spuszczał oczu z Gage'a, jakby przewidywał starcie i cieszył się na samą myśl o nim.
- Czy twój przyjaciel, panie, nie sugeruje przypadkiem, że powinieneś żądać satysfakcji za zniewagę?
- Żadnego pojedynku! - zawołała Shemaine słabym głosem, podnosząc głowę z ramienia męża.

Dobrze wiedziała, jak wybornym strzelcem jest Maurice. Były narzeczony celował w wielu dziedzinach, między innymi w prowokowaniu innych. Był nie do pobicia w sądowych dyskusjach jako przeciwnik nadętych lordów. Potrafił ośmieszyć adwersarza, a ten przeważnie nie zauważał tego, dopóki nie rozległ się gromki śmiech publiczności.

– Doprawdy, chętnie bym ci, panie, pod tym względem wy-godził - rzucił Gage szyderczo. - Widzę, że koniecznie dążysz do zwady, ale Shemaine jest moją żoną i nie mam zamiaru dać się zabić, żebyś potem mógł rościć do niej prawa.

– Jesteś pan tchórzem i mazgajem - syknął Maurice z pogardą.

Gage doskonale zdawał sobie sprawę, że markiz usiłuje sprowokować go do nierozważnego kroku. Z poszarzałą twarzą wycedził:

– Myśl, panie, co ci się żywnie podoba, ale ja mam żonę, syna i drugie dziecko w drodze...

Maurice z okrzykiem wściekłości postąpił naprzód, chcąc wyzwać osadnika za przywłaszczenie sobie jego narzeczonej, ale okazało się, że los mu nie sprzyja. Shemaine, nie zważając na obecność byłego narzeczonego, uniosła głowę i dotknęła twarzy Gage'a. W tym momencie Maurice poczuł się odrzucony i zdradzony przez tę kobietę, której zniknięcie z Anglii pograżyło go w żałobie.

Shemaine poszukała wzrokiem szczupłej, przystojnej twarzy Gage'a. Uśmiech, jaki od niego otrzymała, utwierdził ją w przekonaniu, że domyślił się tego, co chciała przed nim zachować w sekrecie. Słowa zaskoczonyj matki nie były dla niego żadną niespodzianką.

Usta Shemaine poruszyły się w niemym pytaniu: „Skąd wiesz?”

Gage przycisnął usta do jej ucha i odparł szeptem:

– Żadnych przerw w naszych nocnych rozkoszach od dnia ślubu, najdroższa, a wdowiec z doświadczenia wie coś niecoś o miesięcznych słabościach kobiecych. Ponieważ ich nie miałaś, znaczy, że poczęłaś dziecko zaraz po ślubie. Nabrałem pewności, gdy zauważyłem, jak zmieniły się twoje piersi, ale wolałem zaczekać, aż sama mi o tym powiesz.

Z pełnym zadowolenia, głębokim westchnieniem Shemaine ponownie złożyła głowę na jego ramieniu, a Gage powrócił do kwestii noclegów.

– Służba państwa też znajdzie miejsce w moim domu - zwrócił się do Camille O'Hearn. - Shemaine zrobiła niedawno nowe puchowe materace. Nie są jeszcze wykończone, ale można na nich spać.

– Będziecie stłoczeni jak śledzie w beczce - orzekł Ramsey. - Nikt nie będzie mógł się ruszyć, żeby nie nadepnąć komuś na stopę.

Gage nie potrzebował uwag Ramsey'a, który miał dość obrazowy sposób przedstawiania rzeczywistości. Wiedział doskonale, co oznacza taki tłum gości w domu. Krótko mówiąc, niemożliwa byłaby wszelka intymność.

Shemus odrzucił poły fraka do tyłu, oparł pięści na biodrach i spojrzał groźnie na zięcia.

– Skoro w twym domu brak wolnych pokoi, to gdzie, u licha, spała moja córka, zanim się pobrali?

– Papo, proszę... - zaczęła Shemaine, unosząc głowę i rzucając na ojca błagalne spojrzenie. - Czy nie możemy omówić tego w domu, zamiast robić widowisko w środku osady? - Wzrokiem pokazała grupki gapiów, obserwujących ich z daleka. - Jesteśmy większą atrakcją niż dzisiejsze wesele.

– Czekam na odpowiedź! - upierał się Shemus, nie spuszczać oczu z Gage'a.

– Pańska córka spała na poddaszu do dnia naszego ślubu, panie O'Hearn – odparł Gage- Ale obecnie poddasze zajmuje mój ojciec, który odniósł niedawno bardzo poważne rany. Mamy także innego gościa, dame z którą pani O'Hearn może dzielić pokój mego syna.

– A dlaczegoż to moja żona nie może spać z moją córką? -zapytał wyzywająco Shemus.

Gage spojrzał mu prosto w oczy i wyjaśnił spokojnie, jakby miał do czynienia z kimś ociężałym umysłowo:

– Ponieważ ja śpię z pańską córką, a nie wypada, żebym spał również z pańską żoną!

Ramsey aż gwizdnął z uciechy i klepnął przyjaciela w plecy, ale pod twardym spojrzeniem zielonych oczu Shemusa spoważniał i przesunął dłonią po krzaczastych wąsach, jakby usiłował zetrzeć uśmiech z twarzy. Kaszlnął, starając się ściągnąć kąciki ust, unoszące się mimowolnie do góry. Po chwili opanował się i zwrócił znowu do Gage'a:

- Wprawdzie porozmieszczałeś już krewniaków żony u siebie, ale może jednak przyślesz ich do mnie?

Gage spojrzał pytająco na Shemusa.

- Mój przyjaciel ma wolne pokoje, gdyż jego synowie wyjechali do Williamsburga. Jeżeli wolą państwo spędzić noc w lepszych warunkach niż te jakie na razie mogę zaoferować, to doradzałbym przyjęcie zaproszenia. Pan Tate pracuje u mnie, przyjeżdża do pracy codziennie tuż po wschodzie słońca. Wtedy zapraszam do nas na rozmowę.

- Może tak będzie lepiej drogi mężu - Powiedziała spokojnie pani O'Hearn, ujmując zapalczego Shemusa pod rękę. - Wszyscy jesteśmy zdenerwowani, a jeśli stłoczemy się w ciasnocie, to na pewno zaczniemy skakać sobie do oczu-

Shemus niechętnie uznał racje żony.

- Jak sobie życzysz, moja droga, ale ja bym nie zwlekał...
- Wiem, mój drogi - odparła słodko, głaszcząc go po ramieniu. – Ale porozmawiamy jutro.

Camille O'Hearn zwróciła się do Ramseya z uprzejmym uśmiechem:

- Jeżeli zechcesz, panie, przyjąć nas pod swój dach, będziemy bardzo wdzięczni za gościnność.

Ramsey zaprezentował się od jak najlepszej strony. Zgiął się w ukłonie, podając dwornie ramię pani O'Hearn, co wywołało zdumienie Gage'a.

- Wasza lordowska mość, będzie to dla mnie prawdziwy honor gościć cię w moim domu. Moja żona również będzie zaszczycona.

Shemus uniósł brwi, zauważając od razu, że on nie został objęty zaproszeniem.

- Czy wszyscy jesteśmy równie serdecznie zaproszeni? Ramsey nie miał zwyczaju owijać niczego w bawełnę.
- Owszem, ale pod warunkiem, że nikt w moim domu i w mojej obecności nie będzie kłaść dobrego imienia pana Thorntona. W przeciwnym razie proszę sobie poszukać noclegu gdzie indziej.

Camille czekała na reakcję męża. Błagalny wyraz jej oczu mówił mu wyraźnie, że żona pragnie rozejmu na tę noc. Nie było rady. Zastosował się do jej życzeń i z ociąganiem kiwnął głową, zgadzając się na twarde warunki postawione przez Ramseya.

- A niech cię, podstępna kobieto!

Taki okrzyk powitał Gage'a i Shemaine, kiedy przestąpili próg domu. Spojrzeli na siebie skonsternowani, niepewni, do czego może się posunąć porywczy starszy pan wobec Mary Margaret McGee.

Gage pobiegł na górę w nadziei, że uda mu się powściągnąć ojca, zanim padną ostrzejsze słowa. Shemaine pośpieszyła w ślad za nim, spodziewając się, że trzeba będzie ułagodzić Irlandkę po takiej obeldze.

- Specjalnie poświęciłaś waleta, żeby wyciągnąć mi króla -mówił William, chichocząc. - A teraz nie mam nic na twoją damę! Bierzesz ostatnią lewę i zgarniasz pulę.

Dobroduszny śmiech Mary Margaret zatrzymał Gage'a i Shemaine w połowie schodów. Z ogromną ulgą zeszli z powrotem na dół, objęci w pół, a tymczasem na górze rozmowa toczyła się dalej.

- Zagramy jeszcze partyjkę, milordzie? - spytała niewinnie Mary Margaret.
- Co, żebym znów przegrał?! - W pozornie naburmuszonym głosie starszego pana dźwięczał śmiech. - Moja męska duma nie zniosłaby drugiego lania!

- Nie rozumiem, dlaczego się tak tym przejmujesz, milordzie - zaszcebiotała dźwięcznie wdowa. - Masz wiele innych powodów do dumy. Jeszcze nigdy nie widziałam tak przystojnego Anglika jak wasza lordowska mość... to znaczy z wyjątkiem Gage'a, ale to skóra zdarta z pana. No i, oczywiście, jest ten bąk, Andrew, najprzystojniejszy zresztą z was trzech.
- Oj, tak, śliczny malec - podchwycił ochoczo William. -Przypomina mi Gage'a, kiedy ten był niewiele starszy.  
Po krótkiej chwili ciszy znów do głosu doszła niepoprawna swatka.
- A gdzież podziewa się małżonka waszej lordowskiej mości?
- Elizabeth umarła, kiedy Gage miał dwanaście lat. Przeziębła się i dostała gorączki. To stało się nagle. Zupełnie nie byłem przygotowany do wychowywania syna. Nie potrafiłem dać mu takiej miłości, jaką miał od matki. Obawiam się, że straszny mantyka ze mnie.
- Wasza lordowska mość nie ożenił się powtórnie? - W głosie Mary Margaret zadźwięczała nutka zdziwienia.
- Najpierw nawet mi to przez myśl nie przeszło. Byłem zbyt zajęty budowaniem coraz większych i lepszych statków, a potem stało się za późno. Okazało się, że zupełnie nie umiem rozmawiać z kobietami... Gorzej, z własnym synem również nie potrafiłem rozmawiać. Teraz dopiero rozumiem, że każdy, kto miał ze mną do czynienia, musiał uważać mnie za starego zrzędę i tetryka.
- Trudno w to uwierzyć, milordzie - rzekła cichym głosem Mary Margaret. - Tak miło płynie czas w pańskim towarzystwie. Wasza lordowska mość ma w sobie coś, co mi przypomina mego nieboszczyka męża.
- Doprawdy, pani McGee? - zaciekawiał się William.
- Noszę imiona Mary Margaret, milordzie, i będę zaszczycona, jeżeli milord zechce się tak do mnie zwracać.

- Dziękuję, Mary Margaret. I jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, proszę mówić mi „William”.
- Chętnie, dzielny obrońco - westchnęła Mary Margaret w zamyśleniu.
- Słucham? - Jego lordowska mość nie bardzo zrozumiał, co jego rozmówczyni ma na myśli.
- William... czyli dzielny obrońca - odparła wdowa. - To imię pasuje do ciebie, panie. Czyż dopiero co nie broniłeś dzielnie własnego syna?
- Owszem. - Uśmiechnął się. - Nie zniósłbym, gdybym utracił go, gdy wreszcie go znalazłem.
- Musisz go bardzo kochać.
- Tak, to prawda! Ale nigdy nie potrafiłem mu tego powiedzieć...
- Nie trap się tym więcej, Williamie. Okazałeś swoją miłość najpiękniej jak można. Czynem.

Na dole w sieni Gage przycisnął palec do uśmiechniętych ust i spojrzał na Shemaine. Ujął ją za rękę i pociągnął przez bawialnię. Kiedy weszli do sypialni, cicho zamknął drzwi. Równie bezszelestnie wśliznął się do sąsiedniego pokoju, by zajrzeć do synka. Dziecko miało tak anielską buzię, że nie sposób było jej nie ucałować. Kiedy Gage wyprostował się, ujrzał Shemaine, klęczącą obok łóżeczka i głaszczącą dziecięce czółko. Cichym niemal jak szept głosem zaśpiewała kołysankę. Na małych różowych usteczkach pojawił się uśmiech, potem Andrew westchnął i przekręcił się na bok, tuląc do siebie gałkankowego króliczka. Gage podał żonie rękę, pomógł jej wstać i razem wrócili do pokoju obok. Cicho, cichuteńko zamknęli drzwi na zasuwkę.

- To powinien być chłopiec, żeby Andrew miał się z kim bawić - powiedziała Shemaine z uśmiechem.

Gage podszedł do niej, objął ją i mocno przytulił. Kiedy położyła mu głowę na piersi, oparł brodę na czepku okrywającym rudą fryzurę i zaczął delikatnie głaskać brzuch żony, płaski jak zawsze.

- Nieważne, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Najważniejsza jesteś ty. Serce by mi pękło, gdybym miał cię utracić.

Shemaine otarła się o niego pieszczotliwie.

- Nie lękaj się, mój miły. Matka mego ojca bez trudu wydała na świat sześcioro dzieci, a była znacznie drobniejsza niż ja. Prawdziwa twarda Irlandka.

- Twój ojciec pewnie ma tę twardość po niej - zauważył Gage, uśmiechając się lekko. - Będzie gorąco, gdy William Thornton i Shemus O'Hearn staną twarzą w twarz. Jestem pewien, że od nich obu sporo mogłyby się nauczyć największe złościce.

- No nie wiem. Baliśmy się, że twój ojciec i pani McGee poczubią się, a tu patrzaj tylko! - przypomniała Shemaine ze śmiechem.

Gage wrócił myślą do słów, które niedawno padły na górze. Nie mógł się powstrzymać i parsknął śmiechem, wspominając zmianę stosunku ojca do uroczej wdowy.

- Coś mi się zdaje, sądząc po delikatnych pytaniach, że Mary Margaret znów zabiera się do swatania.

Shemaine uśmiechnęła się i pieszczotliwie potarła ręką jego tors okryty kamizelką.

- Nie zdziwię się wcale, najdroższy, jeśli tym razem się okaże, że Mary Margaret pomyślała wreszcie o sobie.

Śmiejąc się, Gage zerwał czepek z głowy małżonki i zaczął rozluźniać jedwabiste sploty.

- Wygląda na to, że dobrze im ze sobą. Kto wie? Może to niezły pomysł?

Z ust Shemaine wyrwało się ciężkie westchnienie, gdy przypomniała sobie wybuch ojca.

- Żałuję, że moi rodzice nie wykazali więcej zrozumienia.



- Może z czasem przestaną uważać mnie za potwora. - Gage uśmiechnął się trochę smutno.
- Ojciec ma trudny charakter. Proszę cię, Gage, staraj się nie denerwować go niepotrzebnie, kiedy tu jutro przyjdą.  
Mąż złożył pocałunek na jej czole.
- Próbuję wyobrazić sobie, co bym czuł, gdyby jakiś huncwot wykorzystał naszą córkę. Prawdopodobnie byłbym równie wściekły, zwłaszcza jeśli bym przedtem słyszał opowieści, że człowiek ów zamordował żonę.
- Uważaj też na Maurice'a - doradziła Shemaine. - Nie daj się sprowokować.
- Od razu wyczułem, że markiz gotów jest na wszystko, byle tylko mieć cię z powrotem. - Gage nie mógł winić rywala, gdyż na jego miejscu równie gorąco starałby się odzyskać Shemaine. - Obiecuję, że będę bardzo ostrożny, najdroższa.
- Maurice wygląda niegroźnie, ale nie daj się zwieść. Równie dobrze włada szpadą, jak i pistoletem. Wprawdzie dotąd jedynie przeciwników ranił, ale z tobą może walczyć na śmierć i życie.
- Bez wątpienia, bez wątpienia - rzekł Gage w zamyśleniu, zrzucając frak. - Jeśli mnie zabije, będzie miał wolną drogę do ciebie...
- Tak mu się tylko wydaje - przerwała Shemaine. - Gdyby cię zabił, to zyskałby jedynie moją dozgonną nienawiść.  
Gage ściągnął kamizelkę i powiesił na krześle razem z frakiem, a potem rozpiął kołnierzyk, zdjął koszulę i zabrał się do rozluźniania gorsetu żony.
- Mary Margaret pewnie jeszcze trochę porozmawia z ojcem. Skoro się ociąga z pójsciem spać, skorzystajmy z okazji i połóżmy się. Zobaczmy, co z tego wyniknie...
- A czy mogłoby nie wyniknąć nic, panie Thornton? - spytała.
- Nie, kiedy leżę z tobą, moja piękna - zapewnił ją uroczyście, kładąc jej suknię na kufrze.

Spojrzał z podziwem na żonę mającą na sobie jedynie koronkową koszulę, a ona przesunęła szczupłymi palcami po włosach i uniosła warkocze nad głową. Jakby wahała się, czy ma podejść bliżej, obeszła go dookoła, uśmiechając się słodko i patrząc wymownie lśniąco zielonymi oczami.

– Gdybym była czarownicą, panie Thornton, uwięziłabym pana w mej chacie. Tam dawałbyś mi rozkosz dzień i noc. Opadłbyś z sił, zaspokajając me nieugaszone żądze, a wtedy ja swą czarodziejską mocą sprawiłabym, że znów byś dyszał z pożądania.

Mąż uśmiechnął się i obrzucił ją głodnym spojrzeniem.

– Już to robię, pani.

Objął ją w pół, przyciągnął i posadził na sobie. Palce zaczęły niecierpliwie szarpać wstążki koszuli, a gdy tkanina zsunęła się z ramion Shemaine, ukazały się ponętne krągłości. Uniosła połyskliwe kule, jakby zachęcając do rozkoszowania się ich pięknem w blasku świateł. Chętnie skorzystał z zaproszenia, a jego usta, szukając zachłannie zmysłowych miękkości, dawały rozkosz nie do opisania.

Shemaine zbliżyła usta do ciemnej głowy męża.

– Gdy czarownica poczuje księcia swych marzeń w ramionach, porzuca wszelkie sztuczki i poddaje się pokornie jego woli. A wtedy nic nie może ich rozdzielić.

Gage podniósł głowę i poszukał wzrokiem jej roześmianych oczu.

– Nic, najdroższa?

– Absolutnie nic, mój ukochany. - Rozchylone usta pochyliły się nad nim i jeśli istniały jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, zostały rozproszone długim, rozkosznie powolnym pocałunkiem.

Gdy tylko wynajęty przez O'Hearnów powóz zatrzymał się przed domem, Gage zbiegł z ganku. Nie spodziewał się gości tak wcześnie, gdyż ze słów Ramseya wynikało, że zaczynali dopiero wstawać, kiedy on wychodził do pracy. Gage poprosił przybyłych o chwilę cierpliwości, gdyż oboje z Shemaine nie skończyli swoich porannych prac. Gage asystował ojcu przy kąpieli, a Shemaine sprzątała poddasze i zmieniała pościel, korzystając z tego, że starszy pan jest na dole. Goście wydawali się nieco urażeni takim powitaniem, choć Gage uprzejmie zapewnił ich, że za chwilę oboje z żoną będą do ich dyspozycji. Do tego czasu, jeśli nie mają nic przeciwko temu, dotrzyma im towarzystwa Ramsey.

Pod nieobecność chlebobawcy Ramsey miał pokazać im warsztat. W tym czasie Sly Tucker i czeladnicy nie przerywali pracy. Z wielką dumą i satysfakcją Ramsey opowiadał o trudnym procesie wytwarzania pięknych mebli, a wykład swój zaczął od zaprezentowania rysunków swego pryncypała, świadczących o niezwykłym kunszcie autora. Następnie Ramsey zapoznał gości z różnymi rodzajami drewna używanego do produkcji mebli. Z cyprysu, wiśni, klonu, dębu i innych gatunków drzew powstawały sprzęty niezwyklej urody, których kształt i ornamentyka podkreślały naturalne piękno surowca. Ramsey pokazał też, jak Sly Tucker wygładza gotowy stół, i zachęcił O'Hearnów, ich służbę oraz markiza, żeby przesunęli dłonią po blacie i sami przekonali się, jak gładką ma powierzchnię.

Pani O'Hearn zachwyciła się od razu. To ona zawsze wybierała meble do domu, na co Shemus z największą ochotą przystawał. Niejeden raz przekonał się, że żona ma wrodzoną zdolność przekształcania najskromniejszego wnętrza w wygodne, zaciszne, gustownie urządzone gniazdko. Nigdy nie ingerował w jej decyzje ani się im nie sprzeciwiał. Camille O'Hearn miała naprawdę dobre oko,

gdy trzeba było wyszukać wartościowy mebel. Forma stoliczka projektu Gage'a była dość prosta, a oko cieszyła głównie faktura drewna, układ słoików i sęków. Pani O'Hearn poznała się na nim z miejsca i orzekła, że to jeden z piękniejszych stolików, jakie widziała w życiu. Nakłoniła męża, żeby przyjrzał się z bliska i docenił, ile umiejętności i pracy wymaga stworzenie tak niezwykłego przedmiotu.

Ramsey pozornie nie zwracał uwagi na toczącą się przyciszonym tonem rozmowę małżonków, ale tak naprawdę chciwie strzygł uszami. Przez chwilę pomagał Sly'emu i wtedy miał okazję przyjrzeć się Maurice'owi, choć tylko ukradkiem. Markiz zachowywał się z chłodną obojętnością wobec zachwytów pani O'Hearn i rozglądał się po warsztacie dość obojętnym wzrokiem. Jego pełna rezerwy godność pozostawała niezmacona, aż zaintrygowany Ramsey postanowił sprawdzić, czy rzeczywiście markiz jest aż tak opanowany.

– Nie ma co do tego wątpliwości. Pan Thornton jest najlepszy. Nie tylko rysuje meble z głowy... - Ramsey zawiesił na chwilę głos i zabębnił palcami we własną skroń dla podkreślenia wagi swojej wypowiedzi. - ...ale wie mu się tak dobrze, że z pracy u niego żyje kilka rodzin. Płaci uczciwie. Żaden z nas nie chciałby pracować u nikogo innego.

Podprowadził gości do okna, wytarł szybę z pyłu i pokazał nie dokończoną brygantynę, stojącą na rusztowaniach na brzegu rzeki.

– Proszę tylko spojrzeć. - Rozejrzał się dookoła, żeby upewnić się, czy wszyscy słuchają, i zauważył od razu, że markiz nadal zachowuje niewzruszony spokój. - Ten statek też wymyślił pan Thornton. Gdyby nie to, że najchętniej projektuje i buduje statki, to już byłby najbogatszym człowiekiem w tych stronach, tak dobrze zarabia na meblach. Ale jeszcze rok, dwa, może trzy, a będzie najlepszym budowniczym okrętów w kraju! Wtedy dopiero będą go ludziska szanować!

Maurice westchnął. Trudno było to wytrzymać. Drażniły go pochwały, którymi obdarzano tego łotra. Gdyby nie Shemaine, natychmiast wyzwałby Gage'a Thorntona na pojedynek i uwolnił świat od tego łajdaka.

Ramsey znów rzucił uważne spojrzenie w stronę eleganckiego pana. Głęboka niechęć malująca się na szlachetnej twarzy dobitnie świadczyła o tym, że jego lordowska mość chwycił przynętę. Nadeszła zatem pora, by oprowadzić gości po statku, gdzie będzie można jeszcze bardziej dokuczyć Anglikowi, uświadamiając mu, jak niezwykłego człowieka obraził zeszłego wieczoru.

Poprowadził gości w stronę rzeki i przedstawił im Flannery'ego Morgana. Pozostawił siwemu cieśli zaszczyt objaśnienia niezwykłych zalet projektu Gage'a, gdyż nikt nie mógł uczynić tego z większym entuzjazmem.

– Kiedy skończymy, to będzie dwumasztowa brygantyna co się zowie - poinformował przybyłych stary Morgan. - Ma niski kadłub i smukłą linię. Znaczący statków, proszę pań i panów, docenią, że belki łączące kadłub z pokładem biegną poniżej dziobu. To da statkowi stabilność, ale i tak największą jego zaletą będzie prędkość, za to ręczę. Będzie pruł wody jak syrena na gwałt szukająca narzeczonego.

Pani O'Hearn poróżowiała, słysząc to porównanie, ale stary wilk morski nie zauważył jej zażenowania. Wskazując ręką to tu, to tam, zwracał uwagę na najważniejsze elementy. Oprowadził zwiedzających także po niższych poziomach, cały czas wynosząc pod niebiosa niezwykły talent swego chlebodawcy. W końcu wrócili na pokład główny.

Shemus O'Hearn pozostawił towarzystwo w tyle, przeszedł na drugi koniec statku i raz jeszcze ogarnął spojrzeniem całość, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszał. Uważnie chłonał słowa, starając się dowiedzieć jak najwięcej o tym człowieku, tym Gage'u Thorntonie. Uderzył go stosunek prostych ludzi do pracodawcy. Shemus zatrudniał w swoim życiu wielu robotników, ale wcale nie był przekonany, czy którykolwiek z nich był równie oddany swej pracy i tak dumny z sukcesów zawodowych jak Ramsey, Sly Tucker, Flannery i pozostali.

Wobec tej niezwyklej lojalności i entuzjazmu Shemus zaczął się poważnie zastanawiać, czy zwykły łajdak mógłby wzbudzić w ludziach tak pozytywne uczucia.

Shemus Patrick O'Hearn postępował w życiu po swojemu.

Zaczynał niemal od zera, a osiągnął bardzo wiele. Po takich doświadczeniach nie było więc wcale zaskakujące, że odczuwał niechętny podziw dla osadnika, gdyż zdawał sobie doskonale sprawę z trudności, jakie musiał pokonać człowiek, który ożenił się z jego córką. Kiedy wspomniał swoje własne początki oraz wątpliwości rodziców Camille co do „irlandzkiego parweniusza”, który ośmielił się starać o rękę ich córki, zawahał się, czy nie był niesprawiedliwy i zbyt szorstki wobec swego zięcia. Przez te wszystkie lata wywalczył sobie miejsce w sercach członków rodziny Camille. Teraz uważali go za swego. Czy przyjdzie dzień, kiedy on sam będzie miał podobny stosunek do Thorntona?

Głównym problemem pozostawała kwestia roli Gage'a w śmierci pierwszej żony. Była to sprawa, z którą należało się liczyć, gdyż mogła na zawsze pozostać bolesnym cierniem, uniemożliwiającym dobre stosunki. W głębi serca Shemus wiedział, iż będzie musiał zostać przekonany o niewinności Gage'a, by pogodzić się z małżeństwem Shemaine, choćby zięć był nie wiadomo jak pracowity i szlachetny. Jednak skoro ludzie z osady mieli wątpliwości, a upłynął ponad rok od wypadku, to mało było prawdopodobne, by sprawa ta miała się w końcu rozstrzygnąć na korzyść Gage'a. Gdyby Shemus nawet siłą miał zaciągnąć Shemaine na statek płynący do Anglii, na pewno nie zostawi córki na łasce mordercy.

Maurice du Mercer zachowywał stoickie milczenie podczas zwiedzania statku. Nadal czuł nienawiść do człowieka, który ukradł mu narzeczoną, i prędzej by umarł, niż okazał najdrobniejsze choćby zainteresowanie osiągnięciami rywala. Musiał jednak w duchu przyznać, że zrobiło to wszystko na nim wrażenie. Niewątpliwie Gage Thornton miał wycucie piękna. Shemaine była tego najlepszym dowodem. Gdyby tylko Maurice mógł, sprawiłby, by

osadnik oślepl, zanim jego wzrok padł na piękność, której on, Maurice, oddał serce.

Chmury kłębiące się ponurą szarością nad życiem Maurice'a od chwili przybycia do domu nad rzeką rozproszyły się, gdy na statku pojawiła się Shemaine. Ubrana była w uroczą jasnoniebieską suknię, na głowie miała czepeczek obszyty białą koronką. Suknię osłaniał biały fartuch zawiązany wokół szczupłej talii. Wyglądała na typową żonę osadnika. Zachwycająca! - pomyślał Maurice, pożerając ją wzrokiem, gdy znalazła się w objęciach rodziców. Był do tego stopnia poruszony jej obecnością, że w tej chwili oddałby za nią cały swój majątek.

– Przepraszam, że nie mogliśmy powitać was od razu - zwróciła się do rodziców. - Jego lordowska mość jeszcze nie odzyskał w pełni sił, natomiast miał już dosyć mycia po kawałku i wyraził chęć na pierwszą od dłuższego czasu porządną kąpiel. Potrzebował pomocy Gage'a, a dla mnie była to doskonała okazja, żeby porządnie sprzątnąć jego pokój. Mam nadzieję, że nam wybaczycie to opóźnienie.

– Jego lordowska mość...? - Maurice natychmiast pochwycił te słowa.

Wątpliwości co do pochodzenia rywala zostały ostatecznie rozwiane, gdy Shemaine, odrzuciwszy głowę do tyłu, śmiało spojrzała mu w oczy.

– Ojcem mego męża jest lord William Thornton hrabia Thornhedge.

Na twarzy Maurice'a pojawił się wyraz zaskoczenia. Lord Thornton był rzecznikiem projektów ustaw, które miały określić prawo jednostki wobec prawa angielskiego, w tym także i tego zabraniającego wywożenia więźniów za morze i rozwiązywania w ten sposób problemu przepelnienia angielskich więzień.

– Czy znasz go, milordzie? - spytała Shemaine ciekawie.

Maurice pochylił głowę i spojrzał na nią poważnie, aż pokraśniała nieco. Jego ciemne oczy zalśniły ciepłym blaskiem, piękne usta wygięły się w łuk.

– Chyba inaczej zwracałaś się do mnie, Shemaine? Myślałem, że nie obowiązują nas te wszystkie tytuły...

Zbił ją z tropu. Odczuwała wobec niego wyrzuty sumienia. Tak się jej śpieszyło do przyjęcia oświadczeń Gage'a, że nie pomyślała o tym, iż jej decyzja może zranić Maurice'a. Przyjęła za pewnik, że, otoczony liczną gromadą zakochanych w nim panien, dawny adorator szybko się pocieszy po jej zniknięciu.

– Nie jesteśmy już zaręczeni, milordzie - przypomniała mu ściszym głosem, wpadając w zakłopotanie pod baczny spojrzeniem. - Uważam więc, że zwracanie się po imieniu, jak dawniej, byłoby niewłaściwe.

– Możesz nadal się tak do mnie zwracać, Shemaine - szepnął Maurice, przysuwając się bliżej. - Zawsze będziesz miała ciepły kącik w moim sercu, nawet jeśli nie uda mi się ciebie odzyskać.

Tak łatwo kiedyś się jej rozmawiało z Maurice'em, a teraz w jego obecności czuła się, jakby stała na rozżarzonych węglach. Pewna była, że dojdzie do następnego starcia, gdy tylko jej mąż się zjawi, i bała się tego. Czy to, że markiz przysuwał się tak blisko, było z jego strony przewrotną grą, mającą na celu rozdrażnienie Gage'a, czy też może chciał raczej wpłynąć na jej emocje i sprawić, by pożałowała poślubienia innego człowieka? Niezależnie od kierujących nim powodów Shemaine wolałaby, żeby trzymał się w większej odległości. W każdej chwili mógł nadejść Gage, a już poprzedniego wieczoru w Newportes Newes zauważyła, że stał się niezwykle zaborczy wobec niej, jakby się bał, że może ją utracić.

W niezręcznej ciszy, jaka naraz zapadła, pani O'Hearn podeszła i złożyła czuły pocałunek na czole córki.

– Kochanie, wyglądasz prześlicznie. - Poprzednia wypowiedź Shemaine zaniepokoiła ją. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej. - Powiedz mi, czy nie macie tutaj służby do sprzątnięcia.



Shemaine roześmiała się wesoło, wdzięczna matce za możliwość uwolnienia się od Maurice'a.

- Nie, mamó. Sama sprzątam i gotuję.
- Gotuje panienka? - powtórzyła Bess, wpatrując się z niedowierzaniem w swoją mało pojętą uczennicę. - Jak to?

Shemaine rozbawiło zdziwienie poczciwej kucharki.

- Zdumiałabyś się, ile zapamiętałam z twoich nauk, Bess. Gage utrzymuje, że jestem najlepszą kucharką w okolicy.

Bess odebrało mowę z wrażenia.

- Wielkie nieba, dziecko! A ja myślałam, że nie udało mi się nauczyć panienki przygotowania nawet najprostszej potrawy!

Pani O'Hearn wprawdzie nalegała, żeby Shemaine uczyła się różnych domowych prac, ale nie różniła się od innych matek, skłonnych rozpieszczać swe pociechy przebywające pod ich opiekuńczymi skrzydłami. Przed wyjazdem z Anglii pani O'Hearn zażyczyła sobie, żeby w podróży towarzyszyła im służba, gdyż mogli sobie nie dać sami rady w surowych warunkach. Teraz zaś dojrzała dodatkowe korzyści płynące z obecności dwóch służących.

- Może dopóki tu jesteśmy, Nola i Bess przejęłyby część twoich obowiązków, tak byś mogła więcej przebywać z nami? Czy to możliwe?

Shemaine przytuliła się do matki.

- Ależ oczywiście, mamó. Tęsknię za kuchnią Bess tak bardzo, że ślinka mi leci do ust, gdy pomyślę o niektórych jej przysmakach.
- A twój mąż? Czy nie uzna, że się szarogęsimy? - spytała pani O'Hearn.

Shemaine zauważyła nadchodzącego Gage'a i wyszła mu naprzeciw. Od razu spostrzegła, z jaką niechęcią patrzy na markiza. Wsunęła mu rękę pod ramię, ścisnęła lekko i szepnęła:

- Kocham cię.

Szczupła dłoń nakryła pieśczośliwie jej rękę, a cichy głos odszepnął prosto w ucho:

– Za twoją przyczyną niespokojne serce zaczyna śpiewać z radości, moja najdroższa. Moja miłości... pragnienie mej duszy.

Serce Shemaine w promieniach jego ciepłego uśmiechu pęczniało dumą i radością. Podprowadziła męża do matki i wtajemniczyła w omawianą dopiero co kwestię.

– Gage, mama pyta, czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby Bess i Nola zajęły się domem podczas pobytu tutaj.

Patrząc na Camille O'Hearn, Gage nie mógł nie dostrzec, po kim jego żona odziedziczyła niezwykłą urodę. Wprawdzie włosy i karnację wzięła po ojcu, ale delikatnymi rysami przypominała matkę.

– Skoro to Bess uczyła moją żonę, pani O'Hearn, to nie mam wątpliwości, że jest znakomitą kucharką. Na pewno Shemaine miło będzie spędzać wolny czas z rodziną.

Shemaine ścisnęła matkę za rękę.

– Widzisz, mamó. To nie jest żaden potwór!

Pani O'Hearn pokraśniała i niechętnie spojrzała w bursztynowe oczy zięcia.

– Obawiam się, panie, że moja córka przesadza. Nigdy nie uważałam cię za potwora.

– Cieszę się niezmiernie, pani - odparł dwornie Gage, pewien, że matka Shemaine w duchu nadal uważa go za mordercę.

Odszedł na bok i znalazł się tuż obok swego rywala. Jego spojrzenie natychmiast stało się lodowate. Markiz był naprawdę przystojny, toteż Gage poczuł w sercu ukłucie zazdrości, kiedy ujrzał go tak blisko żony. Maurice zdjął trójgraniasty kapelusz po opuszczeniu powozu, a jego strój prezentował się bez zarzutu.

Markiz miał na sobie ciemnoniebieski frak oraz kremowe wąskie spodnie, kamizelkę, pończochy i kosztowne buty. W jasnym blasku słonecznym

kremowy kolor jego koszuli i kołnierzyka niemal oślepił. Ciemne włosy związane były z tyłu, twarz miał ogorzałą po morskiej podróży. Gage zrozumiał, dlaczego Shemaine nie miała cienia wątpliwości co do tego, że Maurice szybko pocieszy się z inną panną. Był tak przystojny, że na pewno tłumy kobiet szalały za nim.

– Wyglądasz na wypoczętego, milordzie - zwrócił się doń bez cienia cieplejszego tonu w głosie. - Zapewne nocleg okazał się wygodny?

Oczy Maurice'a miały zimne iskry, uśmiech miał temperaturę lodu.

– Gościnność państwa Tate nie ma sobie równej, ale pewnie domyślasz się pan, że miałem wiele do przemyślenia.

– Czy na temat Shemaine?

– Tak, Shemaine - odparł miękko Maurice, jakby sam dźwięk tego imienia podziałął kojąco na jego zboląłą duszę. - Ona jest jak tchnienie wiosny po ciężkiej zimie.

– O tak! - zgodził się z zapalem Gage. - I jest moja! Maurice ledwo dostrzegalnie wzruszył ramionami.

– Do czasu, jak sądzę.

Tymczasem do Gage'a zbliżył się Flannery, który właśnie nadszedł od strony trapu.

– Kapitanie, czy mogę prosić na słówko?

– Oczywiście, Flannery. - Gage poczuł się trochę zakłopotany. Przeprosił wszystkich jak najuprzejmiej i odszedł z cieślą na bok.

Flannery spojrzał na niego zmrużonymi oczami, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Wiem, że ma pan gości, kapitanie, ale myślę, że dobrze będzie, jak pan od razu to usłyszysz... Chodzi o to, że pewni ludzie chcieliby dziś rzucić okiem na ten statek. To znaczy, coś mi się widzi, że chętnie by go kupili.

Chwilę rozmawiali przyciszonymi głosami, po czym Gage wrócił do Shemaine, a na jego twarzy błąkał się uśmiech podobny do tego, jaki gościł

przed chwilą na twarzy starego cieśli. Raz jeszcze przeprosił gości i odciągnął żonę na bok.

- Flannery przyniósł właśnie wielką nowinę, kochanie. Muszę się nią z tobą podzielić, a poza tym potrzebna mi twoja rada. Wygląda na to, że zawitał w nasze strony pewien kapitan, który pochodzi z rodziny zajmującej się przemysłem okrętowym. Przyjechał wczoraj z Richmond i zeszłej nocy odszukał Flannery'ego w Newportes Newes. Dziś jeszcze jedzie do Nowego Jorku razem z rodziną, ale przed wyjazdem chciałby obejrzeć nasz statek. Flannery pływał już pod nim i zapewnił mnie, że ten człowiek ma pieniądze. Byłe tylko statek spełniał jego oczekiwania.
- Och, Gage! To cudownie! - wykrzyknęła Shemaine. Pomyślała też, że jej rodzice będą się powściągać przy obcych i może dzięki temu nie dojdzie do awantury, na jaką zanosilo się od wczorajszego spotkania w Newportes Newes. Chciała za wszelką cenę uniknąć niesnasek i teraz w sercu poczuła przypływ nadziei, że może się to uda.
- Czy twoi rodzice nie poczuja się urażeni, jeśli poświęcę czas kapitanowi? - niepewnie zapytał Gage. - Nie liczę na to, że mnie zaakceptują, skoro w ich oczach jestem mordercą, ale jeśli uznają, że rozmyślnie unikam rozmowy, mogą porwać cię stąd, nie wysłuchawszy nawet moich racji.
- Ależ byłabym wściekła, gdyby tak zrobili! - oświadczyła Shemaine z przekonaniem. Po chwili uśmiechnęła się. - Och, Gage! Jestem pewna, że ojciec zrozumie. On wie, że interesów nie wolno odkładać, a ja nigdy nie darowałabym sobie, gdybyś stracił taką okazję. Przecież od dawna marzyłeś o sprzedaniu tego statku. Z drugiej strony dzięki tym niespodziewanym gościom rodzice będą mieli więcej czasu na oswojenie się z myślą o naszym małżeństwie. To był dla nich prawdziwy wstrząs. Przybyli uwolnić córkę, a przekonali się, że nie tylko wyszła za mąż, ale i jest w błogosławionym stanie!

- Chyba nadal traktują cię jak swoją małą córeczkę. Shemaine roześmiała się miękko i szepnęła mu prosto do
- ucha:
- Gdyby tylko wiedzieli, jaka jest rozpustna, najdroższy! Pomyśleliby, że mnie złe opętało.  
Teraz Gage się uśmiechnął.
- Co dostanę w zamian za to, że nie zdradzę twego sekretu, moja piękna?  
Shemaine najpierw wyraziła odpowiedź namiętnym spojrzeniem, a potem przybrała minę biednej dziewczyny, która znalazła się w sytuacji bez wyjścia.
- Wszystko, czego zażadasz, piękny panie. Wygląda na to, że nie mam wyboru, gdyż jeśli nie będę powolna twym żądaniom, zniesławisz moje imię.
- Wszystko? - Oczy Gage'a zaślniły.
- Jestem zdana na twą łaskę, panie. Wszystko, co zechcesz -odparła, spuszczając pokornie oczy i starając się powstrzymać śmiech. - Błagam tylko, nie traktuj mnie zbyt surowo.
- Nigdy nie będę wobec ciebie surowy, moja piękna - obiecał Gage. - Straciłbym bowiem skarb, który jest dla mnie wszystkim.
- Jakież to skarb, o panie?
- Twoja miłość... i chętna reakcja na każde moje dotknięcie.
- Czy to aż tak widać?  
Gage zapuścił wzrok w zielone, przejrzyste głębie roześmianych oczu.
- Owszem. I nie wyrzekłbym się tego za nic.
- Ani ja - szepnęła, pełna szaleńczej miłości. - Tak, jak to słusznie zauważyłeś, drzę z pożądania pod twoim najlżejszym dotknięciem. Jestem twą niewolnicą, panie.
- Nie niewolnicą - zapewnił uroczyście. - Najmilszą żoną, kochaną kobietą. Najdroższe dla mnie chwile to te, kiedy jesteśmy sami i stanowimy jedno ciało i jedno serce.

Shemaine gorąco zapragnęła wsunąć się w jego ramiona, ale uświadomiła sobie, że Maurice przygląda się im uważnie, i postanowiła zmienić temat.

– Powiedz mi, Gage, kiedy właściwie ma się zjawić ten kapitan.

Gage rozejrzył się podejrzliwie, zastanawiając się, co spowodowało tę niespodziewaną zmianę. Zrozumiał, kiedy dostrzegł lodowate, baczne spojrzenie markiza. Przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Potem Gage odwrócił się od adwersarza i znów całą uwagę skupił na żonie.

– Flannery twierdzi, że będą tu przed południem, mój kotku.

– W takim razie poproszę Bess, żeby przygotowała dobry obiad dla naszych gości - oznajmiła Shemaine z entuzjazmem.

– Przecież jest mało czasu - przypomniał Gage.

– Nic nie szkodzi, najdroższy. Nasza Bess potrafi zdziałać prawdziwe cuda w niecałą godzinę.

Gage nie był przekonany, czy to w porządku wobec kucharki, która w dodatku miała pracować w nie znanej sobie kuchni.

– Może najpierw powinnaś spytać Bess? Niech sama powie, czy da radę przygotować przyjęcie w tak krótkim czasie.

– Bess uwielbia trudne zadania - zapewniła Shemaine. - Nie obawiaj się więc. Ale skoro sobie życzysz, omówię to z nią. Niech zdecyduje.

– Wolałbym, żebyś tak zrobiła, najdroższa. Shemaine uśmiechnęła się czule.

– Ktoś, kto twierdzi, że jesteś furriatem i mordercą, nie zna cię wcale, Gage'u Thornton. Skoro przejmujesz się tym, że służąca może być niezadowolona z dodatkowej pracy, to znaczy, że jesteś bardzo dobrym człowiekiem. To między innymi jeden z powodów, dla których kocham cię tak bardzo.

Bursztynowe oczy rozjaśniły się.

– Twoje słowa, jak zawsze, grzeją mi serce, najdroższa.

– Czy tylko słowa? - spytała, wyginając lekko usta. Nawet w obecności tylu osób chętnie wyrażała wobec męża czułość, wdzięczność żony, która jest

kochana i zakochana. Dziwne, ale nigdy nie czuła się tak bardzo kobietą, jak w tych chwilach, kiedy była z Gage'em. - A cała reszta? Czyż nie dałam ci tego, co najlepsze? Moje serce, moje ciało, cała najgłębsza istota mej kobiecości należą wyłącznie do ciebie. Powiedz mi, czy może obecność mego byłego narzeczonego wzbudza twoją nieufność?

- Markiz jest przystojnym mężczyzną, pani - rzekł Gage, nie odpowiadając na pytanie.

- Owszem, lecz ty również jesteś przystojny, mój drogi... i to ciebie kocham.

Gage pochylił głowę, słysząc tę deklarację. Jego oczy zalśniły łobuzerskim uśmiechem.

- Chętnie przyjmę wszystkie zapewnienia, jakie możesz mi dać, pani. Kiedy już znajdziemy się w zaciszu sypialni dziś wieczorem, zażądam czegoś więcej, by uspokoić me nieufne serce. A wracając do kwestii, którą omawialiśmy wcześniej, „wszystko” oznacza bardzo wiele, pani.

Shemaine przyjęła to ostrzeżenie z zachwytem.

- Nie mogę wprost się doczekać.

- Ani ja.

Shemaine spojrzała ponad jego ramieniem i zauważyła grymas na twarzy Maurice'a, jakby nie podobało mu się, że ona flirtuje z własnym mężem. Chcąc ułagodzić markiza, spoważniała. Należało przede wszystkim chronić tego, który był najmilszy jej sercu. Wiedziała doskonale, do czego Maurice potrafi być zdolny, i wołała nie wystawiać na próbę jego cierpliwości.

- Czy myślisz, że kapitan kupi statek jeszcze przed ukończeniem robót, jeśli mu się spodoba?

- Jeżeli dzisiejsze oględziny wypadną pomyślnie, to całkiem możliwe. Otrzyma wtedy gwarancję na piśmie, że statek zostanie ukończony w przewidzianym terminie, i będzie miał pewność, że nikt go nie kupi podczas jego nieobecności.

- A gdyby później zechciał wprowadzić jakieś zmiany? Czy to dopuszczalne po ustaleniu ceny?
- O ile zmiany te nie wpłyną w zasadniczy sposób na mój projekt, to proszę bardzo, zgadzam się. Tyle że skalkuluję koszty dodatkowych robót i znowu trzeba się będzie potargować. Część tych kosztów będzie stanowić nasze zabezpieczenie. Kiedy statek zostanie ukończony i przyjęty, kapitan zapłaci resztę ustalonej sumy i przejmie statek.
- Więc nie może cię oszukać, tak jak to zrobił Horace Turnbull?  
Gage zaśmiał się.
- Flannery twierdzi, że słowo kapitana jest pewne jak złoto w jego sakiewce. Jeżeli dostarczę towar, którego on szuka, to na pewno zapłaci. Potrzebny mu statek równie szybki jak te, na których pływają Francuzi. Nie chcę się chwalić, ale sądzę, że mój jest o wiele lepszy.  
Shemaine westchnęła z zadowoleniem.
- Chciałabym popłynąć nim choć w krótki rejs, zanim pójdzie w obce ręce.
- Z tym nie będzie problemu, moja piękna. Kapitan na pewno zechce go wypróbować, zanim odpłynie na dobre. Poproszę go, żeby zabrał nas na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża.
- Cudownie!  
Pani O'Hearn podeszła do nich, położyła rękę na ramieniu Shemaine i wskazała Ericha Wernhera oraz Toma Whittakera, taszczących dwa spore kufry w stronę domu.
- Kochanie, przywieźliśmy ci trochę ubrań z Anglii. Gdzie można je zanieść?
- Moje suknie! - wykrzyknęła Shemaine z radością. Zaróżowiona, z zielonymi oczami lśniąco podnieceniem, odwróciła się do męża:
- Och, Gage! Muszę je zobaczyć!
- W takim razie biegnij, moja piękna - zachęcił z uśmiechem. - I nie zapomnij porozmawiać z Bess o dodatkowych gościach. Przybędą trzy kobiety i dwóch



mężczyzn. Jeśli będzie tak miła i zgodzi się przygotować coś dla tylu osób, to niech Erich i Tom szybko zbiją stół. Ustawimy go przed gankiem.

Shemaine kiwnęła głową, następnie zaprosiła rodziców do domu. Zatrzymała się jeszcze na chwilę i zadała mężowi pytanie:

- Czy twój ojciec zejdzie do nas?
- Myślę, że zdobędzie się na ten wyczyn ze względu na obecność Mary Margaret. - Gage uśmiechnął się.
- W takim razie przygotuję i dla niego miejsce - odparła Shemaine. - Daj mi znać, gdy tylko goście się zjawią. Tymczasem przymierzę moje suknie i sprawdzę, które się jeszcze nadają do noszenia.

Mąż spojrzał na nią figlarnie.

- Przecież nie utylaś ani o cal, pani.

Shemaine ukradkowo przesunęła dłonią poniżej piersi.

- Może tu i ówdzie... - szepnęła.

Gage śmiał się jeszcze, kiedy schodziła z trapu, ale gdy odwrócił się i napotkał spojrzenie Maurice'a, jego wesołość zgasła.

- Wasza lordowska mość wciąż tu jest? - spytał wyzywająco, rozdrażniony, że rywal obserwuje go jak jastrzęb czyhający na zdobycz. - Chyba pojąłeś, panie, wreszcie, że Shemaine znalazła szczęście w małżeńskim stanie i że poślubiła mnie z własnej i nieprzymuszonej woli. Może wciąż jednak wydaje ci się, że wskórasz coś, wodząc za nią wzrokiem?

Maurice był w fatalnym nastroju. Długo obserwował małżonków rozmawiających ze sobą i nie mógł nie dostrzec, z jakim uczuciem i oddaniem zwracają się do siebie. Cierpiał niewysłowione męki zazdrości. Gdyby nie okrucieństwo losu, to na niego Shemaine patrzyłaby teraz takim wzrokiem.

Założył ręce do tyłu i podszedł do Gage'a spokojnym, równym krokiem, zadowolony, że ma okazję porozmawiać z nim w cztery oczy. Pewne sprawy wymagały pilnego wyjaśnienia na osobności. Postarał się, aby jego wypowiedź wypadła jak najzwięźlej.

- Panie Thornton, nie opuszczę kolonii bez kobiety, która jest dla mnie wszystkim na świecie.

Gage spochmurniał.

- W takim razie, milordzie, będziesz musiał mnie zabić. Maurice wzruszył ramionami.
- Spodziewałem się tego - odparł krótko.
- Pragnę ci też przypomnieć, panie, że Shemaine wybrała mnie.

Maurice przez chwilę patrzył na opaloną twarz rywala, jego szerokie ramiona, obleczone w białą koszulę i wąskie biodra, opięte skórzanymi spodniami. Zauważył czarne lśniące buty, po czym podniósł oczy i spojrzał wyzywająco.

- Zgadzam się, że Shemaine mogła znaleźć się pod urokiem mężczyzny o twojej postawie i urodzie, panie, ale jestem pewien, że z czasem zapomni o tobie.

Odpowiedź Gage'a omal nie doprowadziła do rozlewu krwi.

- Tak jak zapomniała o tobie, milordzie? W czarnych oczach błysnął gniew.
- Zakładam, że to wskutek twoich nacisków Shemaine zgodziła się na to małżeństwo. Gdyby wiedziała, że płyniemy jej na ratunek, z pewnością otrzymałbyś pan kosza.
- Być może - przyznał Gage. - Ale gdyby nawet tak postąpiła, to tylko dlatego, że czułaby się zobowiązana dotrzymać przyrzeczenia. - Spojrzał w zamyśleniu na markiza. - Proszę mi powiedzieć z łaski swojej, skoro chcesz mnie, panie, zabić, to co poczniesz z dzieckiem, które moja żona nosi pod sercem?

Maurice nie był zachwycony przypomnieniem tego nader bolesnego faktu.

- Ponieważ to dziecko Shemaine, zapewnię mu wszystko, co dałbym własnemu potomkowi.
- Wszystko? - spytał z niedowierzaniem Gage.

- Oczywiście, oprócz tytułu, ale dopilnowałbym, aby mu... czy też jej... na niczym w życiu nie zbywało.
- Oprócz prawdziwego ojca.
- Na to nic się nie da poradzić, niestety - odparł łagodnie Maurice. - Widzisz, panie, nie mogę pozostawić Shemaine z tobą, wiedząc, że któregoś dnia zabijesz ją, tak jak zabiłeś swą pierwszą żonę. Nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś jej się stało, a ja nie uczyniłbym niczego, by temu zapobiec.
- Łatwo orzekasz mą winę, aby tylko pozbyć się skrupułów, które mogłyby cię powstrzymać przed próbą zabicia mnie...
- Próba? - Markiz roześmiał się ironicznie. - Mój panie, jeśli postanowię cię zabić, to możesz być pewien, że to zrobię. Bez żadnych prób.
- Czy jesteś rzeczywiście pewien, milordzie, że uda ci się mnie zabić? - zapytał Gage z niedowierzaniem.
- To nie ulega kwestii.

Gage zamyślił się. Maurice był bardzo pewny siebie. W jego zachowaniu nie było wcale buty czy arogancji, lecz raczej niezmałony spokój i przekonanie o własnej słuszności.

- Shemaine ostrzegła mnie, że po mistrzowsku posługujesz się pistoletem i szpadą, ale powiedziała też, że jak dotąd tylko raniłeś przeciwników.
- Zadam sobie trud, by tym razem było inaczej. Gage pochylił głowę w zamyśleniu.
- Skoro jesteś tak zręczny w pojedynkach, milordzie, to czy nie byłoby to raczej morderstwo? Zabicie kogoś, kto nigdy w życiu się nie pojedykował? Usta Maurice'a wygięły się w szyderczym uśmiechu.
- Na szczęście będzie to jedynie wymierzenie sprawiedliwości. I uratowanie Shemaine od przedwczesnej śmierci.
- Nic nie skłoni cię do zmiany zamiarów?

Maurice zawahał się, po czym odpowiedział zdecydowanym tonem:

- Gdybyś został, panie, oczyszczony z zarzutu zabicia pierwszej żony, byłbym zmuszony uznać, że jesteś odpowiednim mężem dla Shemaine. Mając zaś tę pewność, mógłbym zostawić ją pod twoją opieką.

Gage spojrział markizowi prosto w oczy. Doskonale rozumiał tego człowieka. Sam postąpiłby tak samo.

- W takim razie, milordzie, przez wzgląd na dobro mojej rodziny ośmielę się mieć nadzieję, że twoja karząca ręka zostanie powstrzymana przez taki cud.

Maurice spoważniał, zanim wyraził swe uznanie dla rywala.

- Widzę, że nie jesteś pan tchórzem, panie Thornton.

Gage pochylił głowę, odwzajemniając komplement:

- Ty również, milordzie.

William Thornton usiłował wstać, kiedy Camille i Shemus O'Hearnowie weszli do bawialni, ale Shemaine położyła mu dłoń na ramieniu. Z powrotem opadł więc na fotel.

- Proszę uważać na siebie, milordzie - poprosiła. - Moja matka wie, że powraca pan do zdrowia po odniesieniu poważnej rany, i z pewnością wybaczy, że pan siedzi.
- To samo powiedziałam jego lordowskiej mości - odezwała się siedząca na kanapce Mary Margaret i odłożyła trzymane w ręku karty.

Andrew zerwał się i szybko podbiegł do Shemaine. Kiedy Bess i Nola objęły w posiadanie kuchnię, na wszelki wypadek trzymał się blisko dobrze sobie znanej pani McGee, ale po powrocie macochy nabrał odwagi. Shemaine dokonała prezentacji wszystkich obecnych, przedstawiła też chłopca rodzicom.

- A to mój synek, Andrew - oznajmiła z dumą, tuląc malca. -Ma dwa lata, umie liczyć do dziesięciu i potrafi przeliterować własne imię.
- Ależ z ciebie śliczny chłopczyk! - zauważyła pani O'Hearn ciepło. - I mądry.

- Mama Sheeme mnie nauczyła - wyjaśnił z nieśmiałym, ujmującym uśmiechem.
- Andrew, to moja matka i mój ojciec... Spojrzał na Shemaine z ożywieniem.
- Mama i papa?
- Tak - odparła z serdecznym uśmiechem. - Przybyli aż z Anglii, żeby nas odwiedzić.
- I mojego dziadunia też?
- O twoim dziaduniu dowiedzieli się dopiero wczoraj i dziś przyszli go zobaczyć.
- To jest mój dziadunio - oznajmił dumnie Andrew, pokazując paluszkami Williama.

Hrabia Thornhedge uśmiechnął się do państwa O'Hearn.

- Potrzebujemy czwórki do wista. Może państwo zechcieliby z nami zagrać?
- Mój ojciec jest zapalonym graczem - powiedziała Shemaine, mrugając porozumiewawczo.
- Twoja matka może wygląda jak anioł - odrzekł żartobliwie Shemus - ale pokonała mnie znacznie więcej razy, niż mógłbym zliczyć.

Pani O'Hearn czule pogładziła ramię męża.

- Tylko dlatego, że pozwalasz mi wygrywać, mój drogi.
- Ha! - Shemus z niedowierzaniem potraktował to wyznanie. Odwrócił się do Williama i wskazując żonę, wyjaśnił: - Prawda wygląda tak, milordzie, że to ona czasem pozwala mi wygrywać.

William roześmiał się, lecz nagle się skrzywił, gdyż dała znać o sobie dokuczająca ciągle rana. Po chwili, gdy ból minął, zapytał:

- Mamy zatem czwórkę?
- Najpierw chwilę porozmawiam z moją córką, a potem z przyjemnością dołączę do pana, milordzie, i do pańskiej uroczej towarzyszki - odparła Camille O'Hearn.

Do bawialni weszła Bess, niosąc na tacy bułeczki. Pokroiła je w kawałki i podsunęła swej pani.

– Niechże pani spróbuje.

Pani O'Hearn przyjrzała się zawartości tacy i spojrzała ze zdumieniem na kucharkę.

– A po cóż to, Bess? Jadłam już twoje bułeczki. Czy te są jakieś inne?

– Tak, proszę pani. Upiekła je pani córka.

– Och! - Pani O'Hearn miała powody, by nieufnie podchodzić do wypieków jedynaczki. Po licznych katastrofach kuchennych wyrobiła sobie zdanie na temat jej zdolności kulinarnych. Prawdę mówiąc, nawet nie bardzo miała ochotę próbować czegoś, co nie mogło się udać.

– Są całkiem dobre, niech pani spróbuje - niecierpliwiła się Bess.

Pani O'Hearn ostrożnie wybrała najmniejszy kawałek i włożyła go do ust. Z wolna z jej twarzy zniknął wyraz ostrożnej rezerwy, a w jego miejsce pojawiła się promienna radość. Pokiwała aprobująco głową.

– Ależ to pyszne!

Pocziwej Bess łzy napłynęły do oczu.

– Udało się, proszę pani. Nauczyłyśmy naszą panienkę gotować!

William starał się powstrzymać wesołość ze względu na ból, ale im bardziej próbował się opanować, tym więcej chciało mu się śmiać. Przyciskając poduszkę do piersi, aby stłumić ból, spojrzał na Shemaine.

– Coś mi się zdaje, moja droga, że w rodzinnym domu miałaś nie najlepszą opinię, gdy chodzi o umiejętności kuchenne.

– Proszę mi wierzyć, milordzie, było to w pełni uzasadnione.

– Ale zapewniam, że już nie jest - wtrąciła śpiewnie Mary Margaret. - Jego lordowska mość i ja zastanawialiśmy się właśnie, czy słynna Bess potrafi gotować równie dobrze jak Shemaine Thornton.

- Kto wie, może i nie - odparła dobrodusznie Bess, a potem wzruszyła lekko pulchnymi ramionami. - W każdym razie warto było uczyć panienkę.
- Całe uznanie należy się tobie, Bess - rzekł poważnie William. - Dzięki twym wysiłkom nasze życie stało się piękniejsze.
- Pokornie dziękuję waszej lordowskiej mości. - Bess dygnęła i pośpieszyła do kuchni z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Shemaine poszła za nią. Powiedziała o gościach, którzy mieli przyjechać. Bess zapewniła swą panienkę, że przygotuje posiłek, który zadowoli wszystkich. Nie będzie bardzo wykwintny, uprzedziła, ale nikt nie wstanie od stołu głodny. Tego właśnie Shemaine oczekiwała, serdecznie przytuliła więc do siebie zacną kobietę.

- Pewna byłam, że tak właśnie zareagujesz, Bess, ale mój mąż nie chciał przeciążać cię pracą.

Bess uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Powiedz swemu mężowi, złotko, że wdzięczna jestem za jego troskę. - Nachyliła się do ucha ulubienicy. - A jakby kto mnie pytał o zdanie, to bardzo przystojny dżentelmen.
- Och tak! - westchnęła Shemaine z zapalem.

Następnie poszła pokazać Erichowi i Tomowi, w którym miejscu mają ustawić stół, a kiedy wróciła do środka, matka wskazała otwarte drzwi sypialni, w której głębi widać było dwa wielkie kufry.

- Chodźmy, córeczko, zobaczyć, co też Nola zapakowała.
- Nie mogę się doczekać! - Shemaine ujęła matkę za rękę i pociągnęła za sobą.

Kiedy znalazły się za zamkniętymi drzwiami, Shemaine wybrała seledynową suknię wykończoną srebrnym brokatem w drobne kwiatuszki, z dekoltem karo i rękawami do łokcia. Nola starannie wyprasowała suknię, a wtedy Shemaine włożyła to prawdziwe cudo sztuki krawieckiej. Suknia pasowała idealnie, była jak stara, dobra przyjaciółka pragnąca odnowić dawną zażyłość. Pani O'Hearn

pomogła zasznurować stanik, zawiązała wstążkę z kosztownym wisiorkiem na szyi córki i znów zawołano Nolę, aby tym razem wykazała się swymi talentami fryzjerskimi. Panna służąca miała w oczach łzy szczęścia, bo oto znów mogła czesać ukochaną panienkę. A niedawno opłakiwała ją szczerze, przekonana, że panna Shemaine nie żyje. Teraz z kolei chciało się jej płakać z radości. Upięła ciężkie warkocze w wymyślną koafiurę na czubku głowy, a nad każdym uchem ułożyła misternie trzy długie loki.

W jednym z kufrów znalazło się małe lusterko, które Nola przytrzymała, gdy Shemaine podziwiała rezultaty jej pracy. Pani O'Hearn pokiwała z uznaniem głową i uśmiechnęła się radośnie, dziękując w duchu losowi za odnalezienie córki.

- Och, Nolo! Czuję się tak jak kiedyś! - wykrzyknęła Shemaine. - Bardzo ci dziękuję!
- Jest panienka jeszcze piękniejsza - odparła Nola. Uściskała serdecznie młodą panią i z uśmiechem na ustach wyszła.
- Wyglądasz prześlicznie, kochanie - powiedziała pani O'Hearn, mrugając oczami, by powstrzymać cisnące się łzy. - Maurice wpadnie w zachwyty, kiedy cię zobaczy.

Shemaine zeszywniała, słysząc te słowa, a kiedy odwróciła się do matki, ujrzała pełne łez błękitne oczy, patrzące błagalnie.

- Moim mężem jest Gage. Wolalabym, mamó, żebyś pamiętała o tym.  
Camille O'Hearn spojrzała uważnie na córkę.
- Czy on może dać ci tyle, ile dałby Maurice?

Shemaine usłyszała drzenie w głosie matki, a w jej oczach dojrzała udrękę. Bardzo kochała matkę, **ale** za nic na świecie nie pozwoliłaby na to, żeby rozłączono ją z Gage'em. Nie chce ani pięknych strojów, ani bogactw...

- Mamo, ja kocham mego męża i nie chcę nikogo innego...
- Tylu ludzi twierdzi, że on zabił swą żonę...



– Tak, są tacy, którzy mają czelność tak mówić, ale ja ich poznałam. Gdybyś ich zobaczyła, mamó, od razu przejrzałybyś ich na wylot. Specjalnie rozpuszczają takie plotki, dla własnych niecznych celów. Najwięcej gada Roxanne Corbin, stara panna, która zakochała się w Gage'u, gdy przybył do Wirginii lat temu dziewięć z okładem. Nie mogła znieść, że ożenił się z Victorią. Kto wie? Może to ona ją zabiła? Przecież właśnie Roxanne znalazła ciało. Zaraz po naszym ślubie przysłała tutaj, w bardzo dla nas krępującym momencie, i groziła, że rozpowie wszystkim, iż to Gage zabił Victorię. To kobieta pełna złości, straszliwie uparta, a w tej chwili najchętniej zabiłaby Gage'a. Czy wierzyłybyś komuś takiemu? Gdyby jakiś zawistny człowiek przyszedł i powiedział ci, że papa jest złodziejem, uwierzyłybyś?

– Nie, oczywiście, że nie, ale...

– Żadnych ale! - Shemaine uniosła dłoń jakby chciała powstrzymać matkę przed przytaczaniem dalszych argumentów. - Nie chcę więcej słyszeć potwarzy rzucanych na mego męża! Jeśli liczysz na to, że za pomocą tych wszystkich strojów uda się wam namówić mnie do opuszczenia Gage'a, to zabierz je. Poradzę sobie bez nich. Wiedz jedno, mamó. Nie chcę innego męża. Będę z Gage'em aż do śmierci!

Pani O'Hearn przycisnęła drżącą rękę do czoła, starając się nie okazywać lęku.

– Jakże mogłabym zostawić cię z nim, nie mając pewności, że jesteś bezpieczna? Mam odjechać ze świadomością, że ciebie też może zabić...?

– Mamó, proszę! - błagała Shemaine. - Nie ma żadnego powodu obawiać się Gage'a...

– Nic na to nie poradzę, Shemaine - jęknęła nieszczęsna matka. - Jesteś naszym jedynym dzieckiem, naszą najdroższą córeczką. Nie przeżylibyśmy, gdyby coś ci się stało! Jesteś taka młoda! Nie masz żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn! Gage jest znacznie starszy...

- Ma raptem dwa lata więcej niż Maurice - odrzekła sucho Shemaine, doprowadzona do rozpaczyny uporem matki. - Czy to wiele?

Pani O'Hearn zmarszczyła brwi, starając się przekonywająco usprawiedliwić swe uprzedzenie.

- Gage wygląda znacznie poważniej.
- Może dlatego, że życie go nie rozpieszczało, mamó. Na wszystko musiał ciężko zapracować. Zupełnie jak kiedyś papa.
- Twój ojciec był o wiele młodszy, kiedy się pobraliśmy.
- Dajmy temu spokój - rzekła Shemaine. Matka próbowała coś jeszcze powiedzieć, ale córka potrząsnęła stanowczo głową. - Idę pokazać się Gage'owi. Mam nadzieję, że pogodzisz się z myślą o tym małżeństwie. Nie mam zamiaru niczego w moim życiu zmieniać. Mamó, będziesz miała wnuka i bardzo chciałabym, żebyś cieszyła się z niego tak samo jak ja. Proszę cię, nie staraj się mnie przekonać, że mój mąż jest mordercą, i nie mów, że mu nie ufasz, bo to tylko oddali mnie od ciebie.

Pani O'Hearn ze smutkiem potrząsnęła głową i otarła łzy maleńką chusteczką.

- Tu nie chodzi o to, czy lubię twego męża, czy nie. Wierz mi, gdybym tylko miała pewność, że oskarżenia skierowane przeciwko niemu są kłamliwe, pogodziłabym się z tym wszystkim, tym bardziej że widzę, jak bardzo go kochasz.
- W takim razie będę się modlić, żeby wydarzyło się coś, co rozproszy twój lęk - powiedziała Shemaine miękko. - Nie mogę patrzeć, jak płaczesz, mamó.

Pocałowała matkę i wyszła, zamykając za sobą drzwi sypialni. William pierwszy zauważył zmianę stroju synowej oraz artystycznie ułożoną fryzurę. Natychmiast też pośpieszył z komplementami.

- Taka jasność napełniła izbę, że pomyślałem, iż to słońce weszło dziś po raz drugi. Tymczasem widzę, że to promienieje twoja uroda, moje dziecko.

– Dziękuję, milordzie - odparła Shemaine z uśmiechem, dygając wdzięcznie.

Podeszła do drzwi wejściowych i zatrzymała się na chwilę, spoglądając na Andrew, który zdążył już wprosić się dziadkowi na kolana.

– Idę do papy, Andy. Chcesz iść ze mną?

– Idę do papy! - poinformował malec dziadka i zeskoczył na podłogę.

Ujmując rączkę dziecka, Shemaine spojrzała na ojca. Był wyraźnie zaniepokojony. Uśmiechnęła się i wyszła.

Jej pojawienie się na statku wprowadziło Gage'a i Maurice'a w zachwyt. Mąż objął ją i pocałował, a Maurice poczuł, że zazdrość szarpie mu wnętrzności. Nie mógł dłużej znieść przebywania w obecności tej pary. Już zbyt wiele małżeńskich czułości przyszło mu oglądać jak na jeden dzień. Zacisnął dłonie, odwrócił się i sztywno wyprostowany zszedł ze statku, nie obejrząwszy się za siebie.

Pod nieobecność córki Shemus poszedł do sypialni, gdzie zastał żonę łkającą cichutko.

– Czy udało ci się porozmawiać z nią? - spytał niecierpliwie.

– Tak, ale nic z tego nie wyszło. Shemaine uparła się. Mówi, że kocha Gage'a, i nie chce słyszeć o nikim innym.

– Przeklęty irlandzki upór!

– Shemus! Wstydziliś się! Przecież to nasza córka.

– I ten upór ma po mnie!

– A może ona ma rację... - Pani O'Hearn zamyśliła się. -Czy wolno nam potępiać człowieka, skoro nie znamy całej prawdy? Shemaine przysięga, że to tylko plotki, za którymi kryje się zwykła zazdrość. Stara panna, która chciała koniecznie poślubić Gage'a...

– Zobaczmy, czy Maurice coś wskóra - mruknął Shemus, nie słuchając żony.

- Może jemu uda się przekonać Shemaine, by wróciła z nami. Kiedyś twierdziła, że go kocha, a wiem na pewno, że on wciąż darzy ją uczuciem.

- Obawiam się, że Shemaine nie wróci z nami. Chyba że razem z nim. A jeśli ją zmusimy do porzucenia męża, znienawidzi nas oboje.
- Czy to znaczy, że straciliśmy ją?
- Tak, mój panie. Straciliśmy naszą małą córeczkę. Stała się dorosłą kobietą, która kieruje się własnym zdaniem.

## 22

- Już płyną - oznajmił Flannery.

Gage z Shemaine podeszli do barierki i spojrzeli w kierunku wskazywanym pokrzywionym palcem starego cieśli. Ujrzeni dużą łódź zbliżającą się do przystani. Na brzeg wyskoczył wysoki mężczyzna w trójgraniastym kapeluszu. Przywiązał cumę do słupka, podczas gdy jego towarzysz wciągnął wiosła.

Pierwszy dżentelmen pomógł wsiąść z łodzi dwom damom i poprowadził je w kierunku statku. Drugi pomógł trzeciej pani. Ujrzawszy Shemaine, obaj panowie zdjęli trójgraniaste kapelusze i skłonili się nisko. Byli mniej więcej wzrostu Gage'a. Starszy - o gęstych ciemnobrązowych włosach związanych z tyłu wstążką, wyłożonych na sztywny kołnierz kubraka - twarz miał kwadratową i kanciastą, a oczy orzechowe. Cieniutkie linie dookoła ust świadczyły o tym, że jest to człowiek, który często się śmieje. Uwagę zwracały jego olśniewająco białe zęby.

Flannery przedstawił go jako swego dawnego dowódcę.

- Kapitanie Thornton - zwrócił się do Gage'a. - To kapitan Beauchamp.
- Nathaniel Beauchamp - potwierdził gość, wyciągając rękę na powitanie. - Wystarczy „Nathan”...

Zwykła odpowiedź Thorntona padła tak szybko, jak mogli się tego spodziewać ci, którzy go znali.

– Wszyscy mi mówią „Gage”.

Kiedy przedstawiono Shemaine, Nathaniel zaprezentował z kolei przybyłe z nim damy.

– To moje siostry bliźniaczki. Gabrielle i Garland - rzekł, wskazując obie młode panny. Potem położył rękę na ramieniu kobiety o kasztanowych włosach. - A to moja żona Charlotte -dodał.

Bliźniaczki miały włosy czarne jak czupryna młodszego mężczyzny i to do niego bardziej niż do swej bliźniaczki podobna była Garland. Oboje mieli oczy lśniące i przejrzyste jak szlifowany bursztyn.

– Mój młodszy brat, Ruark - przedstawił młodzieńca Nathaniel.

– Oddany sługa, pani Thornton. - Ruark błysnął oślepiającą bielą zębów i skłonił się dwornie przed Shemaine. - Piękność pani jest tego rodzaju, jakim mogą poszczycić się jedynie kobiety Szmaragdowej Wyspy.

Zielone oczy zaślniły w odpowiedzi.

– A ty, panie, obdarzony zostałeś, jak widzę, darem gładkiej wymowy, który również ma irlandzki rodowód.

Ruark odrzucił głowę i roześmiał się z zadowoleniem.

– Cenię sobie wielce wszystko, co irlandzkie.

– W takim razie masz dobry, panie, gust - odparła Shemaine, wywołując śmiech obecnych.

Gabrielle zbliżyła się z figlarnym błyskiem w oczach.

– Muszę ostrzec panią przed moim bratem, pani Thornton. Zachowuje się czasem nieco zbyt swobodnie jak na swoje lata. Każdą piękną dziewczynę traktuje tak, jakby była tą jedną jedyną na świecie. Skradnie pani serce, jeśli tylko mu się uda.

- Wstydzilibyś się! - ofuknął Ruark siostrę. - Mnie krytykujesz, a sama mimo swoich lat nie znalazłaś jeszcze nikogo, kogo uznałabyś za godnego siebie.
- Nie musi mnie pani ostrzegać, panno Beauchamp - odparła Shemaine, wsuwając mężowi rękę pod ramię. - Moje serce już nie należy do mnie.
- Jest pani zatem bezpieczna. To dobrze! - Gabrielle rzuciła tryumfujące spojrzenie w stronę przystojnego brata, który żartobliwie pokiwał palcem w jej kierunku.

Zbliżył się nieznacznie do siostry, a ona odrzuciła kokieteryjnie głowę, lekceważąc upomnienie. Nagle wydała z siebie pisk i odskoczyła.

- Powiem mamie, jeśli jeszcze raz to zrobisz!

Garland potrząsnęła głową, przyglądając się dokazującemu rodzeństwu, po czym ona z kolei odezwała się do Shemaine:

- Jak pani zapewne zauważyła, jestem w tej rodzinie jedyną osobą przy zdrowych zmysłach - oświadczyła, co wywołało niemalą wesołość obu braci. Zadarła dumnie zgrabny, prosty nosek, a jej złote oczy zaślniły. - Proszę mówić mi „Garland”, pani Thornton. I pozwolę sobie prosić o to samo w imieniu mojej siostry... - Rzuciła kpiące spojrzenie na Gabrielle, jakby chciała ją zawstydzić. - ...skoro brak jej dobrych manier, żeby samej to zaproponować.
- Bardzo proszę, żebyście zechciały mówić mi „Shemaine”. Gabrielle zbliżyła się i wzruszyła szczupłymi ramionami, bez
- cienia skruchy.
- Garland uważa, że jest najbardziej dystygowana i naj-bystrzejsza z całej rodziny. To prawda, że znacznie pilniej uważała na lekcjach niż ja. Ale za to znalazłoby się kilka imion, które pasują do niej lepiej: Porządnicka, Ostrożnicka, Pedantka...

Spostponowana tak okrutnie panna wydała stłumiony jęk i, podobnie jak jej brat, rzuciła się na siostrę, jakby chciała się zemścić, co wywołało radosny

chichot Gabrielle. Kiwając głową jak dziecko, które świetnie bawi się, dokuczając swym towarzyszom zabaw, czupurna panna odskoczyła na bok.

– Dziewczęta, zachowujcie się przyzwoicie - błagała Charlotte. - Cóż gospodarze o nas pomyślą? Na pewno nic dobrego.

Gage roześmiał się, oczarowany tą dziwną rodziną.

– Wręcz przeciwnie, pani. Oto uświadomiłem sobie, jak wiele straciłem, będąc jedynakiem.

– Jesteśmy dość rozbrykanym rodzeństwem - przyznał Nathaniel wesoło. - Mamy jeszcze jednego brata, niespełna dwudziestoletniego, ale ponieważ przyjechał do niego w odwiedziny przyjaciel, postanowił zostać w domu. Mają swoje własne sprawy, zaprzęta ich głównie flirtowanie z pannami z sąsiedztwa. -Oczy Nathana zaślniły, kiedy rozejrzał się po statku. - Nie mogę się doczekać, by obejrzeć to cudo, które pan buduje.

Shemaine zwróciła się do kobiet:

- Może panie zechcą pójść ze mną do domu? Jest u nas parę osób, które chciałabym paniom przedstawić.

Panie zgodziły się ochoczo.

Maurice du Mercer przyglądał się grze w wista. Kiedy do bawialni weszła Shemaine, prowadząc gości, zerwał się z krzesła. Zdecydowanie wołał towarzystwo pięknych pań od gry w karty. Najpierw został przedstawiony Charlotte, a potem Gabrielle, która zadała mu całą masę pytań, wyrzucając je z siebie niemal bez tchu, tak że z trudem nadażał z odpowiedziami. Jednocześnie uważnie przyglądał się jej siostrze. Garland zatrzymała się w progu, podziwiając piękne meble. Shemaine wróciła po nią i przyprowadziła ją do reszty towarzystwa, Wtedy markiz zatonął wzrokiem w ocienionych czarnymi rzęsami bursztynowych oczach.

– Garland, to przyjaciel rodziny, markiz du Mercer - rzekła Shemaine. - Milordzie, oto panna Garland Beauchamp.

- Wystarczy „Maurice” - powiedział dwornie markiz, składając niski ukłon przed Garland.

Młoda kobieta wykonała lekki dyg.

- Jeśli, panie, pozwolisz, to na imię mi Garland. - Po jej ustach przebiegł lekki uśmiech. - „Panna” brzmi strasznie... Zupełnie jak „stara panna”.
- Młoda i bardzo piękna stara panna. - Maurice uśmiechnął się.

Gabrielle westchnęła w duchu, widząc, że nie uda się jej zagarnąć markiza. Ślepy by zauważył, że arystokrata zachwyił się siostrą. Wiedziała z doświadczenia, że jeśli ludzie od pierwszej chwili są sobą zafascynowani, później również nie widzą poza sobą świata. W tym przypadku najwyraźniej tak było, choć na razie Garland zachowywała się z dystansem wobec markiza. Gabrielle pomyślała, że może czegoś się nauczy z zachowania siostry. Jej samej nigdy bowiem nie udało się oczarować na dłużej żadnego wielbiciela, może dlatego, że nieustannie paplała?

Pogodziła się zatem dzielnie z przegraną, natomiast korciło ją, żeby zadać śmiałe pytanie, naturalnie z myślą o siostrze:

- Czy istnieje markiza, milordzie?
- Mam tylko babkę. Nie jestem żonaty - odparł Maurice, spoglądając wymownie w stronę Shemaine. Z niemałą satysfakcją zauważył na jej twarzy rumieniec.

Gabrielle przyłożyła palec do ust.

- Zastanawiam się, jak by to było, gdybym nie miała rodzeństwa. Jest nas pięcioro, z moją bliźniaczką Garland musiałyśmy się dzielić wszystkim...

Maurice nie podejmował wątku, gdyż nie był pewien, co Gabrielle ma na myśli. Czy przypadkiem nie to, że nim również powinny się dzielić?

- Kochanie, potrzeba nam więcej miejsc do siedzenia - zwróciła się pani O'Hearn do córki. - Czy są tu jeszcze jakieś krzesła?



– Oczywiście, mam - odparła Shemaine. Już miała zawołać Nolę i posłać ją na poddasze po krzesła, kiedy dojrzała Bess, dającą jej rozpaczliwe znaki z otwartych drzwi kuchni. Przeprosiła więc wszystkich i pobiegła rozstrzygnąć, jaki sos ma być podany do dziczyzny.

– Zaraz coś przyniosę - zaoferował Maurice, jak na dżentelmena przystało. Widział wcześniej krzesła stojące na ganku.

Odłożono na bok karty, panie zdjęły kapelusze. Kiedy Maurice dwornie podsunął Garland krzesło, nie zauważył, że się chwieje, ponieważ nie odrywał wzroku od karku dziewczyny i jej włosów upiętych misternie w węzeł. Pod masą ciemnych włosów skóra była jasna i jakby świetlista.

Garland usiadła, oparcie odpadło od siedzenia i dziewczyna poleciała do tyłu. Wszyscy obecni zamarli. Jedynie Maurice wykazał się refleksem i przytomnością umysłu. Rzucił się w przód i zdążył pochwycić pannę w ramiona. Został od razu nagrodzony za swój czyn, gdyż rozkosznie oszołomił go zapach będący mieszanką woni bzu i delikatnego mydła. Głowa dziewczyny opadła mu na piersi i jeszcze zanim pochwycił smukłą kibić, koronkowy żabot w kolorze *ecru* przesunął się na bok. Jednym spojrzeniem markiz docenił krągłość piersi rysujących się pod bladoliliową tkaniną sukni.

– Boże miłosierny! - jęknęła Garland, która, wciąż oszołomiona, nie mogła wyjść z podziwu, w jak cudowny sposób uratowało ją przed upadkiem silne, dające poczucie bezpieczeństwa ramię.

Maurice postawił ją i pochylił się, pytając z troską:

– Czy nic się pani nie stało, Garland?

Spojrzała w czarne lśniące oczy i poczuła gorący dreszcz przeszywający ciało. Dotąd uważała, że jej brat jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Teraz doszła do wniosku, że czas zrewidować to przekonanie.

– Trochę się przestraszyłam, i to wszystko, milordzie.

– Maurice - przypomniał jej szeptem.

Dopiero po chwili dotarło do obojga, że pozostali świadkowie zdarzenia zamilkli i przyglądają się im z uwagą. Na policzki Garland wypłynął ciemny rumieniec. Maurice przyzwyczajony był do tego, iż przyciąga spojrzenia, zwłaszcza pań, toteż nie przejmował się tym, że znalazł się w centrum zainteresowania. Spokojnie pozbierał kawałki krzesła.

- Potwierdza się stare przysłowie, że szewc bez butów chodzi. - Najwyraźniej zamierzał dać do zrozumienia swojej dawnej narzeczonej, że jej mąż nie jest człowiekiem bez skazy.

Shemaine natychmiast rzuciła się bronić małżonka.

- To moja wina, milordzie - odparła sztywno. - Powinam była uprzedzić, że krzesła stojące na ganku przeznaczone są do naprawy. Gage nie zrobił tego krzesła. - Wskazała wewnątrz izby. - On robi takie meble.

Nagle z dworu dobiegł pełen przerażenia płacz. Shemaine przestraszyła się ogromnie, gdyż rozpoznała głos Andrew. Potrąciwszy w biegu Garland i Maurice'a, wypadła na ganek. Andrew, jakby gonilo go stado wilków, pędził co sił w stronę domu, zostawiwszy w tyle Gilliana. Shemaine zbiegła ze schodów i porwała w ramiona chłopca, który przylgnął do niej. Łkał, chował twarz w jej ramieniu i nie chciał podnieść głowy. Kiedy Gillian podbiegł, z trudem oddychał.

- Co się stało? - spytała Shemaine. - Co go tak wystraszyło?
- Kain - wydyszał Gillian. - Skrył się w spróchniałym pniu drzewa. Był tak dobrze schowany, że w życiu bym go nie zauważył, ale Andy go dostrzegł.

Shemaine przypomniała sobie nieszczęsną istotę, której okazała serce. Zawsze się jej wydawało, że Kain jest niegroźny, teraz pomyślała, że mogła się mylić.

- Czy Kain zrobił mu coś złego?
- Nie. Andy po prostu wystraszył się i uciekł. Shemaine z ulgą przytuliła chłopca. Widząc Gage'a biegnącego w ich stronę, zawołała ze śmiechem:
- Już w porządku. Andy tylko się przestraszył.

Kiedy Gage znalazł się przy nich, Gillian znów musiał opowiedzieć wszystko, z tym że chlebowca zadał więcej pytań.

- Czy spytałeś, co Kain robi w lesie? Gillian skinął głową.
- Dlatego Andy mnie wyprzedził. Trudno zrozumieć, co Kain bełkocze, ale zdaje mi się, że pilnuje pani Shemaine.
- Pilnuje Shemaine? - Gage zasepił się i spojrzał na żonę. - Powiedział dlaczego?
- Tak. Powtarzał coś o Pottsie i o innych... Że niby chcą zrobić krzywdę pani Shemaine.
- - Co za inni? Zapytałeś go, kim są?
- Próbowałem, kapitanie, ale nie chciał odpowiedzieć. Wypełzył z tej swojej dziupli, zabrał muła z kryjówki i odjechał. - Gillian zamilkł, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Kapitanie, powinien pan zobaczyć, jak on się tam zagospodarował! Nie mam pojęcia, kiedy mógł to zrobić, ale w krzakach urządził zagrodę dla muła zamaskowaną gałęziami. Wygląda to jak zwykłe zarośla. Nie zauważyłem jej, choć stałem zaledwie o parę kroków. Wygląda na to, że on kręci się tu już od jakiegoś czasu i nie chce, żeby zobaczył go ktoś, kto chodzi po lesie... Na przykład my.
- Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie za nim uganialiśmy się tyle czasu - mruknął Gage na w pół do siebie.
- Nie wiem, kapitanie - odparł Gillian. - Ale to jasne jak słońce, że chowa się tam od dawna, skoro tak wiele zdążył zrobić.

Gage w głębokiej zadumie spojrzał w stronę lasu.

- Jak, u licha, Kain chciał powstrzymać Pottsę?! Gillian chętnie udzielił odpowiedzi.
- Byłem w odległości jakichś pięćdziesięciu kroków, kiedy Andy zaczął krzyczeć. Pobiegłem zobaczyć, co go wystraszyło. Zauważyłem Kaina, czającego się w spróchniałym pniu. Zasłonił otwór gałęzią i siedział cicho jak

mysz pod miotłą, dopóki nie zorientował się, że go widzę. Wtedy odsunął gałąź, a ja zauważyłem, że ma na kolanach zardzewiałą strzelbę. Przestraszyłem się, bo nie wiedziałem, czy jej nie użyje. Kapitanie, to draństwo wyglądało na tak stare, że mogło wybuchnąć mu w twarz, gdyby wystrzelił. Myślę, że zamierzał użyć tego złomu na Potts.

Gage wziął chlapiącego synka od żony. Shemaine otarła dziecku oczy i wytarła nos, ale Gage czuł, jak drobne ciało wciąż drży. Maleńkie ramionka objęły go za szyję i przywarły mocno. Shemaine zaczęła głaskać malca po plecach. Andrew podniósł wreszcie główkę i spojrzał na nią z nieśmiałym uśmiechem.

- Ach, ty psotniku - powiedziała i zmierzwiła mu czuprynę. -Wystraszyłeś nas.
- Zabiorę go na statek - rzekł Gage cicho.
- Gillian! - zawołał Andy, rozglądając się. Gillian stanął tak, by chłopiec mógł go widzieć.
- Tu jestem, Andy.
- Idziemy na statek papy. Pójdiesz z nami? Gillian zachichotał.
- Oj, lepiej będzie, jeśli pójdę. Ojciec pewnie zastanawia się, gdzie zniknąłem.

Shemaine patrzyła w ślad za odchodzącymi, dopóki nie zaczęli wspinać się na statek, a potem odwróciła się i ujrzała całe towarzystwo z bawialni zebrane na ganku.

Najbardziej zaniepokojony był William i kiedy tylko podeszła do nich, spytał:

- Co się stało, Shemaine?
- Nic takiego, milordzie. Andrew się przestraszył, to wszystko. Tu w okolicy mieszka taki nieszczęsny kaleka. Andy zobaczył go w lesie, a wiesz, milordzie, jak bardzo boi się obcych. Zawsze silnie przeżywa spotkanie z Kainem...
- Kain? - powtórzyła pani O'Hearn. - Co za dziwne imię!

– Gdybyś, mamó, zobaczyła tego biedaka, przekonałabyś się, że jest najzupełniej właściwe.

– Czy on zaczepiał dziecko? - spytał markiz.

– Nie, skądże! - odparła Shemaine, zauważając, że Maurice stoi tuż obok Garland. Tworzyli razem piękną parę. Miała nadzieję, że coś wyniknie z tego spotkania, jak też że Edith du Mercer uzna pannę za godną swego wnuka. - Jeżeli Gillian dobrze zrozumiał, to on pilnuje mnie.

Camille O'Hearn zaniepokoiła się. Przycisnęła drżącą dłoń do gardła.

– Dlaczego? Czy podejrzewa, że ktoś może ci zrobić krzywdę?

Shemaine doskonale wiedziała, kogo jej matka podejrzewa o nieczne zamiary, więc wzruszyła ramionami.

– Na pokładzie „London Pride” był marynarz, który groził, że mnie zabije... - wyjaśniła.

– Czy on jest tutaj? - przerwał Shemus, zaniepokojony.

– Tak, papo. Niestety, Jacob Potts na ogół stara się dotrzymywać słowa.

– Ale dlaczego właśnie ten kaleka cię pilnuje? - Camille O'Hearn zastanawiała się, co też zmusiło biednego człowieka do odgrywania roli obrońcy. A może córka nie mówi im wszystkiego?

Shemaine nie miała ochoty wdawać się w tłumaczenia, ponieważ wiedziała, że matka zaniepokoiłaby się jeszcze bardziej, znając całą prawdę.

– Kiedyś ujęłam się za Kainem...

– Jak to było? - zainteresował się ojciec. Uniosła bezradnie ramiona.

– Potts się nad nim znęcał, więc nie wytrzymałam...

– Jakże to?! - Shemus był coraz bardziej zdenerwowany. Znał dobrze własną córkę i doskonale wyczuwał, kiedy starała się coś ukryć. - I co zrobiłaś?

– Uderzyłam go w głowę - wyjaśniła Shemaine pośpiesznie.

– Co?! - wrzasnął Shemus. Camille O'Hearn omal nie zemdlą.

– Aż się boję słuchać dalej - szepnęła słabym głosem.

Jej mąż nalegał jednak:

- Opowiedz nam wszystko.

Shemaine westchnęła, spodziewając się nie lada burzy. Od razu widać było, że ojciec nie da się zbyć i będzie musiał wysłuchać całej, dość zawiłej opowieści.

- Potts znęcał się nad Kainem, więc złapałam pałkę i walnęłam go kilka razy po głowie. To wszystko.

Matka jęknęła.

- Och nie! Shemus, powiedz, że to nieprawda!
- Ależ prawda! - zapewniła pogodnie Mary Margaret, rozbawiona nieco tym całym przesłuchaniem. - Widziałam na własne oczy!

Maurice omal się nie zakrztusił, starając się stłumić śmiech. Na nic jednak się to zdało i w końcu poddał się, ku radości bliźniaczek i przerażeniu pani O'Hearn. Wreszcie zdołał się uspokoić i mrugnął porozumiewawczo do Shemaine.

- Brawo! Dzielna dziewczyna!
- Co za odwaga! - wykrzyknęła entuzjastycznie Gabrielle. -Chciałabym być taka dzielna!
- A piszczysz na widok małej myszki - rzuciła przekornie Garland, sprowadzając siostrę na ziemię.

Gabrielle odrzuciła w tył piękną główkę, z pogardą odnosząc się do tej uwagi.

- A ty za to rozczulasz się nad każdym napotkanym zwierzątkiem.

Shemus nadal był mocno zafrasowany.

- W takim razie człowiek ten jest pewnie mizernej postury. Jego córka uśmiechnęła się niewyraźnie.
- Wielkie nieba! - wrzasnął Shemus, nagle obawiając się najgorszego. - Ta dziewczyna postradała zmysły!

– Czy ten Potts naprawdę jest niepokąźny? - spytała Camille drżącym głosem.  
Shemaine zagryzła dolną wargę i spuściła oczy. Trudno było znieść wzrok matki w tym momencie.

– No... nie. Jest dość postawny. Shemus nie zadowolił się tą informacją.

– Jak postawny, córko?

– Poznaliście Sly'ego Tuckera? - spytała z napięciem w głosie Shemaine, mając nadzieję, że może nie widzieli tego człowieka.

– O nie! - jęknęła pani O'Hearn i przycisnęła dłoń do ust. Shemus ryknął gniewnie:

– Nie przyszło ci do głowy, że taki zbój może cię zabić jednym ciosem?

Bawiąc się jak nigdy w życiu, Mary Margaret odpowiedziała zamiast Shemaine:

– Ten zbój próbował nawet ją zabić, ale pan Thornton, Bogu dzięki, pośpieszył jej na ratunek. Kopnął drania tak, że ten wylądował w błocie, ot co!

– Chodźmy do środka - poprosiła słabym głosem Camille O'Hearn. - Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Mam nadzieję, że nieprędko trafi mi się podobny.

Shemaine westchnęła, zadowolona, że krzyżowy ogień pytań ma już za sobą.

– To przez to przekłete pustkowie! - mruknął niechętnie Shemus idący za żoną.  
- Ona powinna wrócić z nami. I to pierwszym statkiem!

Reszta towarzystwa wzięła przykład z państwa O'Hearnów i udała się w głąb domu, z wyjątkiem bliźniaczek, markiza i Shemaine, którzy zostali na ganku.

Maurice spojrział na Shemaine, zachwycony jej wyczynem.

– Zawsze byłem przekonany, Shemaine, że potrafisz dać sobie radę w trudnej sytuacji. Mam teraz ogromną satysfakcję, że się nie myliłem.

– Myślę, że jesteś niezwykła! - wtrąciła śpiewnie Gabrielle. Jednak najbardziej zainteresowało ją, co właściwie łączy markiza z żoną osadnika, a pewna była, że w grę wchodzi coś więcej niż zwykła znajomość. Postanowiła więc zaspokoić swą ciekawość. - Dawno się państwo znają?

W ciemnych oczach Maurice'a pojawił się wyraz zachwytu, kiedy spojrzał na swą byłą narzeczoną. I wcale nie wstydził się przyznać do tego, że tę właśnie kobietę wybrał sobie na żonę.

- Shemaine była zaręczona ze mną, zanim pan Thornton mi ją odebrał.
- Och! - wątył okrzyk zdziwienia Gabrielle ledwo się dał usłyszeć, ale po chwili ciekawość dziewczyny znów wzięła górę. - Myślałam, że zaręczyny to prawie to samo co ślub - rzekła.

Shemaine zaczerwieniła się. Nie miała ochoty wdawać się w kolejne wyjaśnienia.

- Zostaliśmy rozdzieleni z Maurice'em i nie było nadziei na to, że się jeszcze kiedykolwiek zobaczymy.
- Jakie to smutne! - pośpieszyła z wyrazami współczucia Garland.
- Wiesz... - odrzekła ostrożnie Shemaine. - Ja bardzo kocham mego męża.
- Ale przecież kochałaś jego lordowską mość - przypomniała Gabrielle.
- Na pewno, ale chyba nie aż tak, jak nam się to kiedyś obojgu wydawało - wyznała z ociąganiem Shemaine, spoglądając w piękne męskie oczy, które bacznie się w nią wpatrywały. -Maurice i ja byliśmy sobą oczarowani. On jest tak przystojny... -Zamilkła na chwilę. Pragnęła szczerze powiedzieć, co myśli, a jednocześnie nie chciała zranić uczuć, które wciąż jeszcze narieczony mógł do niej żywić. - To było dziewczęce zadurzenie... Bardzo pochlebiały mi okazywane przez niego względy.

Gabrielle spoglądała to na jedno, to na drugie. Zrozumiała, co Shemaine ma na myśli. Mogli razem stanowić piękną parę, to prawda. Potem przyszło jej do głowy, że pan Thornton wcale nie był gorszą partią. Prawdę mówiąc, trudno by jej było zdecydować, który z dwóch mężczyzn jest przystojniejszy. Ponieważ siostra nigdy nie odważyłaby się spytać markiza o jego obecną sytuację uczuciową, trzeba było zrobić to za nią.

- Czy w Anglii jest jakaś panna, ku której zwróciło się twe serce, milordzie?



Garland omal nie zemdląła. W najwyższym stopniu przerażona śmiałością siostry, pośpiesznie zapewniła markiza:

– Naprawdę, nie ma potrzeby odpowiadać, panie. Moja siostra zapomniała o dobrych manierach, które wpajała nam matka.

Maurice wcale nie poczuł się urażony. Bardzo długo musiał powściągać pragnienie posiadania Shemaine, a teraz, kiedy ją utracił, wiedział, że znalazł inną, równie uroczą, która mogła uleczyć serdeczny ból. Gdyby tylko odzyskanie Shemaine było możliwe, nie wahałby się ani chwili i nigdy, przenigdy nie czyniłby jej najmniejszych wyrzutów z powodu tego, co zaszło podczas rozłąki. Garland z kolei była piękną młodą kobietą, której spokojna, a jednocześnie zdecydowana natura bardzo mu odpowiadała. Wprawdzie nie potrafił przewidzieć, jak potoczy się owa znajomość, ale nie chciał też jej zaniedbywać, dopóki nie będzie w stanie się zadeklarować. A nie mógł tego zrobić, dopóki nie wyjaśni się ostatecznie sprawa Gage'a i Shemaine.

– Zapewniam pannę Gabrielle, że skoro Shemaine wyszła za pana Thorntona, to rozejrzę się za inną panną, ale dopiero za jakiś czas.

Uśmiech dziewczyny wydał mu się nieco podejrzany. Było w nim coś chytrego, co skłoniło go do pewnej rezerwy wobec jej następnych słów.

– Może zechciałbyś, milordzie, uczynić nam ten zaszczyt i odwiedzić nas, kiedy wrócimy z Nowego Jorku? - zaproponowała. - Od jakiegoś czasu staram się znaleźć kogoś dla mojej siostry, żeby wreszcie mieć naszą wspólną sypialnię tylko dla siebie...

– Gabrielle! - jęknęła Garland, szczerze przerażona. - Jak możesz tak otwarcie sugerować, że markiz mógłby być mną zainteresowany! Przecież dopiero co się poznaliśmy!

Bliźniaczka nie dała się zbić z tropu i puszczając słowa siostry mimo uszu, spokojnie ciągnęła dalej:

- Na razie mamy wspólny pokój, a ona ciągle zrędzi, że nie umiem utrzymać porządku. A tak naprawdę to ja po prostu nie przywiązuję takiej wagi do drobiazgów jak Garland.

Maurice przyjął do wiadomości fakt, że jeśliby miał zamiar starać się o pannę Garland, może liczyć na sojusznika w osobie panny Gabrielle.

- Jeżeli zechcą mi panie powiedzieć, kiedy planują państwo powrót z podróży, będę zachwycony, mogąc złożyć uszanowanie tak uroczej rodzinie.
- Ach! - szepnęła Garland niemal bez tchu. Drżącymi palcami wygładziła koronkowy żabot, żalując, że nie ma przy sobie wachlarza, by ochłodzić płonąca twarz. Markiz uosabiał jej wyobrażenia o wymarzonym mężu, ale nie spodziewała się, by tak idealny pod każdym względem mężczyzna mógł wykazywać zainteresowanie nią. Była przerażona śmiałością siostry, ale... także i trochę jej wdzięczna.

Na ganek tymczasem przyszła Bess i zaczęła rozkładać obrus na prowizorycznym stole, przygotowanym naprędce przez czeladników.

- Złotko moje, czy wystarczy talerzy?
- Tak, Bess, już idę. Pokażę ci, gdzie są - odparła Shemaine. Mijając dawnego narzeczonego, położyła mu dłoń na ramieniu. -Cieszę się, że jednak nie na darmo odbyłeś długą drogę z Anglii, Maurice. Mam nadzieję, że przyjdzie dzień, kiedy wybaczysz mi, że nie dochowałam ci wiary.
- To ciągle boli, Shemaine - wyznał stłumionym szeptem. -Niezależnie od tego, czy kochałaś mnie naprawdę, czy tylko myślałaś, że to poważne uczucie, ja kochałem cię i pragnąłem uczynić moją żoną. Ale jest pewna sprawa, którą muszę doprowadzić do końca, zanim zostawię cię pod opieką męża. Najważniejsze dla mnie jest twoje życie i zdrowie... no i oczywiście twoje szczęście.
- Jestem szczęśliwa, Maurice, uwierz mi - szepnęła.

- Na razie tak, ale ja myślę o latach, które nadejdą. Nie spocznę, dopóki nie zyskam pewności, że jesteś bezpieczna. Jeżeli Gage okaże się nieodpowiednim mężem dla ciebie, to ja nim chcę zostać.

## 23

Edith du Mercer wypłynęła z Anglii sama, bez pokojówki czy lokaja, w parę dni po otrzymaniu wiadomości, że wnuk jej udał się do kolonii razem z O'Hearnami w poszukiwaniu Shemaine. Choć markiza zapłaciła słono za osobną kabinę na statku „Moonraker”, po wejściu na pokład okazało się, że będzie musiała ją dzielić z inną damą. Podróż była prawdziwą torturą. Całe noce nie dawało spać markizie donośne chrapanie współlokatorki. Wytrzymałość Edith została poza tym wystawiona na ciężką próbę podczas rejsu przez ocean. Nawet ktoś o znacznie łagodniejszym usposobieniu wpadłby w rozdrażnienie, nie śpiąc tyle nocy, a co dopiero dumna Edith du Mercer, dla której liczyły się jedynie pieniądze i władza. Apodyktyczne usposobienie zawdzięczała wymagającemu dziadkowi, który wpoił w nią kult błękitnej krwi oraz przekonanie o wyższości ich rodu nad innymi rodzinami szlacheckimi.

Gdyby tylko mogła bez wzbudzania podejrzeń zapłacić komuś za wrzucenie chrapiącej damy do morza, zrobiłaby to bez wahania. Ale tym razem nie mogła pozwolić sobie na ryzyko. Głównym celem jej życia było doprowadzenie do ożenku wnuka z kobietą, której pochodzenie zwiększyłoby jego prestiż w eleganckim towarzystwie. Kto wie, może nawet udałoby mu się znaleźć blisko tronu? Nie ulegało wątpliwości, że Maurice ma charakter, wdzięk, dumę i prawość. Jeżeli brakowało mu czegoś, to tylko ambicji. A mógłby zostać, na przykład, powiernikiem Jego Królewskiej Mości Jerzego II, a nawet - kto wie? - ojcem przyszłych władców Anglii.

Tymczasem wnukowi zachciało się irlandzkiej panny i nie dbał o to, iż będzie musiał pożegnać się z ambitnymi planami babki, jeżeli pojmie tę dziewczynę za żonę. Gdyby zadowolił się uczynieniem z niej kochanki, mógłby wziąć sobie utytułowaną żonę i nie odrzucać szans, jakie los sam mu składał u stóp. Tymczasem Shemaine O'Hearn tak go opętała, że odkąd ją poznał, myślał jedynie o własnym szczęściu, zapominając całkowicie o swojej pozycji i obowiązkach wobec rodziny. Z tego związku dochowałby się najwyżej gromady dzieci, które przymieszką irlandzkiej krwi splamiłyby szlachetny ród. Kiedy Maurice z zapalem usiłował przekonać babkę do zalet Shemaine, zrozumiała, że wnuk nie da się odwieść od zamiaru poślubienia jej. Jeżeli więc Edith chciała zapobiec temu małżeństwu, musiała ująć ster w swoje ręce, uciekając się nawet do brutalnych metod. Przedsięwzięcie powiodło się, ale Maurice nie zmadrał. W uczciwości swojej nawet nie wyobrażał sobie, do czego zdolna jest babka, żadna zapewnić potomkom du Mercerów sławę i wielkość.

Właśnie dlatego dostojna ta dama znalazła się tu, w nędznej osadzie zwanej Newportes Newes, i zaczęła pobyt od szukania pokoju. Zirytował ją oberżysta, który oznajmił, że nie ma wolnych miejsc. Starła się przekonać go, potrając cenę, a on na to poskarżył się, że ma już po trzech gości na każde łóżko i każdy z nich zapłacił słono za miejsce do spania. Rozłożył nawet materace na każdym wolnym kawałku podłogi, żeby pomieścić wszystkich. Jeśli teraz wyrzuci kogoś, to goście zbuntują się i rozerwą go na strzępy.

- Może wielmożna pani spróbuje w tawernie - zaproponował. - Mają tam pokoje. Tylko trzeba znaleźć taki, z którego właśnie nie korzystają dziewczyny Freidy i ich klienci. A jedzenie jest o wiele lepsze niż u mnie.
- Dobrze, spytam - odparła Edith kwaśno. Odwróciła się wyniośle, oparła długą, kościstą dłoń na srebrnej gałce laski i wyszła z brudnej izby. Nawet była zadowolona, że ma inną możliwość noclegu, gdyż szczerze nie znosiła brudu, a gospoda aż prosiła się o gruntowne porządki.

Zatrzymała się na chwilę, by otrzeć pot z twarzy koronkową chusteczką. Czarna jedwabna suknia zdawała się przyciągać promienie słoneczne, a elegancki kapelusz, który ocieniał twarz, też był czarny, toteż gorąco panowało pod nim nie do zniesienia. Gdyby teraz Maurice pojawił się w pobliżu, zmyłaby mu porządnie głowę za narażanie jej na takie trudy. I to wszystko z powodu jednej panny, której próbowała się pozbyć.

Nie wskórała nic obietnicą sowitej nagrody za dostarczenie dowodu śmierci tej dziewczki. Niezliczone spotkania z prawnikiem, potajemne nocne wyprawy powozem do Newgate, spotkania z cuchnącym klucznikiem - wszystko okazało się daremne. Po wypłynięciu statku z więźniami Edith miała jeszcze nadzieję, że zdziała coś więźniarka namówiona przez klucznika, któremu nie udało się udusić Irlandki w celi. Wtedy właśnie przyszła wiadomość, że Maurice popłynął do Wirginii. Edith uznała więc, że nie ma wyjścia, musi jechać za nim. Nie mogła pozwolić, by wnuk odnalazł ukochaną i przywiózł ją do Anglii. Wszystkie wysiłki poszłyby na marne!

Na szczęście wiatr podczas podróży sprzyjał niemal cały czas i „Moonraker” przybił do portu następnego dnia po przybyciu statku, na którym płynął Maurice. Tak szybkie dotarcie do celu napełniło serce starszej damy nadzieją. Pomyślała, że ma szansę załatwić wszystko, zanim wnuk dowie się o jej obecności.

Jeszcze w porcie Edith du Mercer dowiedziała się od mieszkanki osady, że Shemaine O'Hearn nie tylko żyje, ale cieszy się dobrym zdrowiem i mieszka gdzieś w puszczy z osadnikiem, który ją kupił. Kobieta, która przekazała te wszystkie informacje, zachowywała się jednak dość dziwnie. Najpierw opowiadała chętnie, a potem rozglądała się z przerażeniem, jakby się bała, że ktoś ją zobaczy czy usłyszy. Pani Pettycomb była z pewnością jedną z dziwniejszych istot, jakie Edith du Mercer spotkała w życiu. Większość jej paplaniny była po prostu bezsensowna. Edith powiedziała sobie, że znalazła się w kraju zamieszkanym w znacznym stopniu przez więźniów, czyli wszelkie

szumowiny, jakie w cywilizowanych krajach załadowywano na statek i przysyłano w te strony, nie należało więc spodziewać się zbyt wiele po miejscowej ludności. Nigdy nie zgadzała się z Maurice'em, który uważał, że powinno się zaprzestać wysyłania więźniów za morze. Ta głusza była przecież najlepszym miejscem dla społecznych wyrzutków.

Ooch! - jęknęła w duchu Edith. Dlaczego ta dziewczka nie umarła i nie zaoszczędziła babce niepokoju o Maurice'a i jego przyszłość? Dobrze wychowana panna nie powinna przeżyć twardego więziennego życia i warunków na statku. Pewnie przymieszka irlandzkiej krwi dała jej taką krzepę! Maurice z pewnością nie domyślał się nawet, o jakie cierpienia przyprawił swoją jedyną krewną, wprowadzając tę dziewczkę do rodzinnego domu i oznajmiając stanowczo, że ma zamiar ją poślubić. Już po tych rudych włosach powinien się domyślić, że to nie arystokratka. Ale nie! Musiał dowieść, że jest wielkoduszny, liberalny i pozbawiony uprzedzeń! Nic dobrego nie wynikło z tego jego liberalizmu, ot co! Tyle że zmusił babkę do działania.

– Jeszcze i krew się poleje - mruknęła zawzięcie Edith. -Trzeba tylko znaleźć tę dziewczkę i puścić ogary jej tropem.

Zatrzymała się na chwilę i z grymasem niezadowolenia przyjrzała się frontowej elewacji tawerny. Drgnęła, gdy z wnętrza dobiegł ją ryk śmiechu. Sprośne słowa wypowiedziane przez kobietę o niskim, szorstkim głosie zmroziły ją do głębi. Oto do czego wnuk ją doprowadził. Najpierw przekupienie nieuczciwego prawnika, żeby zaaranżował aresztowanie i skazanie Shemaine, potem cała masa innych czynów, którymi żadna dama z arystokracji nie splamiłaby sobie rąk. A teraz jeszcze taki afront! Ma mieszkać wśród pijaków i ladacznic, jak kobieta z gminu! Na samą myśl o tym poczuła niechęć do ukochanego wnuka. Tyle trudu i wysiłku, którego on nie doceni!

Westchnęła ciężko. Walcząc z obrzydzeniem, pchnęła drzwi i z wyniosłą miną weszła do tawerny. Hałas tu panujący sprawił, że aż się zatrzęsła. Po jej wejściu jednak zapadła cisza, a wszystkie głowy obróciły się w jej kierunku.

Morrisa siedziała przy stole, opierając się na łokciu. Widok nowo przybyłej wprowadził ją w zdumienie. Nigdy jeszcze nie widziała tak lśniącej tkaniny jak ta, z której uszyta była suknia damy, czarna jak włosy Morrisy. Był to z pewnością najkosztowniejszy strój, jaki zdarzyło się jej w życiu oglądać.

- I taka stara wrona nosi taką suknię! - mruknęła z zawiścią. Wstała i mrugnęła porozumiewawczo do dziewczyny siedzącej obok. - Może przyszła obsłużyć niektórych chłopców, co?

Koleżanka zachichotała, zasłaniając usta dłonią.

- Idź, spytaj, na którym łóżku chce pracować.

Morrisa odwróciła się do Freidy, wskazując stojącą w drzwiach damę.

- Skąd wzięłaś tę nową, Freido?

Rajfurka wykrzywiła czerwone wargi w parodii uśmiechu.

- Z pałacu Buckingham. Zamówiłam cały statek takich.

Morrisa niedbałym krokiem podeszła do drzwi. Okrążyła z dala starszą damę w czerni, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Każdy szczegół stroju przybyłej był niezwykle kosztowny.

- Czy wielmożna pani szuka kogoś?

- Nic podobnego - odparła wyniośle Edith. Pociągnęła lekko nosem i przyłożyła do twarzy koronkową chusteczkę. Ladacznica musiała używać tanich perfum, gdyż zapach, jaki ją otaczał, wywoływał mdłości. - Skierowano mnie tutaj, gdyż macie podobno pokoje do wynajęcia.

- Oho! - wykrzyknęła Morrisa, reagując tak na wykwintny sposób wysławiania się. - Cóż za elegancka mowa!

Edith omiotła kruczowłosą dziewczkę ironicznym spojrzeniem.

- Nigdy dotąd nie spotkałaś damy?

- Owszem - odparła ochoczo Morrisa. - Teraz też czasem widuję, ale tu nie ma ich zbyt wiele. Jeśli przychodzą, to z mężczyzną. Inaczej mogą trafić do pracy.

– To znaczy do rozpusty? - upewniła się Edith. Jeżeli ta ladaczniczka myśli sobie, że trafiła na naiwną, to grubo się myli. W końcu Edith dożyła siedemdziesięciu czterech lat i nauczyła się paru rzeczy o świecie. - Jestem za stara, żeby wzbudzić zainteresowanie twoich przyjaciół, więc chyba mogę czuć się bezpieczna. Trzeba mi jedynie osobnego pokoju, w którym mogłabym się przespać, gorącej kąpieli i przyzwoitego posiłku. Czy to dużo? Odwaga starszej pani zrobiła wrażenie na Morrisie.

– Jeśli tylko wielmożna pani zapłaci...

– O to nie musisz się martwić - odparła Edith z wyższością. - Jeżeli zajmiesz się tym wszystkim, o czym była mowa, a ponadto pošlesz kogoś na statek po moje bagaże, zapłacę za twój czas. Chyba że wolisz zabawiać mężczyzn?

Pytanie spotkało się z pogardliwym prychnięciem.

– Chętnie usłużę wielmożnej pani, ale muszę dostać tyle, żeby zadowolić tę starą.

– Dostaniesz - obiecała Edith. - Ale pośpiesz się. Nie zmrużyłam oka od wyjazdu z Anglii i chciałabym jak najszybciej odpocząć. Rozumiesz?

Morrisa doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeżeli raz w życiu zabawi się w służącą. Poza tym była ciekawa. Rzadko zdarzało się, aby bogata dama podróżowała samotnie, więc tym bardziej warto było się dowiedzieć, po co przyjechała. Co też mogło skłonić starą kobietę do znoszenia trudów samotnej podróży?

Skinęła zatem głową, przyjmując warunki, i natychmiast zażądała podwójnego wynagrodzenia, planując ukryć przed Freidą rzeczywistą wysokość zarobku. Otrzymawszy piękną skórzaną sakiewkę, pobiegła do gospodarza i wróciła w okamgnieniu.

– Wielmożna pani ma pokój na górze, ostatni z prawej strony. Służebne przygotują kąpiel, a ja pošlę kogoś po bagaże. Kapitan pewnie będzie wiedział, o kogo chodzi, ale na wszelki wypadek może wielmożna pani zechce podać swoje nazwisko.



– Lady Edith du Mercer.

Morrisa przekrzywiła głowę i spojrzała z uwagą na starszą damę.

– Tak też sobie pomyślałam, że wielmożna pani jest dobrze urodzona.

– Miło, że to zauważyłaś - rzekła markiza wyniośle.

Morrisa otworzyła usta, chcąc dać jakąś celną odpowiedź, lecz całkiem rozsądnie wstrzymała się. Stara wiedźma nie wyglądała na taką, co to bezkarnie pozwala służbie na uwagi. Morrisa pojęła w lot, że jeśli będzie uszczypliwa, może to wpłynąć na jej zarobek. Na pewno zyska więcej, trzymając język za zębami.

– Jak się nazywasz? - spytała dama.

– Morrisa. Morrisa Hatcher.

– Czy to prawdziwe nazwisko, czy też przybrane?

Morrisa poruszyła się niespokojnie. Nieważne, kim jest ta stara, ona, Morrisa, na pewno nie jest głupia.

– Mama urodziła mnie, nie będąc mężatką, jeśli o to wielmożna pani pyta. Twierdziła, że lokaj jej to zrobił, ale on się nie przyznał. Wyrzucili ją z bogatego domu, w którym pracowała, a on został, bo miał dobrą opinię. Potem mama miała mnie. Mówiła zawsze, że niezły był z niego ptaszek, a ona wysiedziała jego pisklę. I nazwisko zostało\*.

– No dobrze, Morriso Hatcher. Co z moim jedzeniem?

– Po kąpieli sama przyniosę wielmożnej pani na górę - powiedziała Morrisa. - Czy wielmożna pani będzie mnie potrzebować przy rozpakowywaniu rzeczy albo rozbieraniu się?

Edith du Mercer była znacznie sprytniejsza, niż się Morrisie wydawało i doskonale zdawała sobie sprawę, jakie myśli kryją się w ciemnych oczach, które przypatrywały się jej tak bacznie.

---

\* *Hatch* znaczy po angielsku „wylęgać”, „wykluwać”

- Wszelka pomoc, jaką mi okażesz, zostanie nagrodzona, pod jednym wszakże warunkiem. Że wyjeżdżając stąd, będę miała tyle samo rzeczy, ile przywiozłam.

Morrisa spojrzała prosto w surowe oczy starszej damy i zrozumiała, że nowa służba wcale nie będzie łatwa.

- Wielmożna pani ma na myśli, że jeśli niczego nie ukradnę?
- Jesteś bystra, moja droga. Chyba więc dojdziemy do porozumienia.
- Nie jestem złodziejką - nastroszyła się Morrisa.
- Nie? - Edith pozwoliła sobie na lekki uśmiech. W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie, gdy spytała: - Czy naprawdę dostajesz tyle, ile zażądałaś przed chwilą? Może po prostu kłamiesz?

Morrisa drgnęła lekko.

- Biedna dziewczyna musi dbać o swoje zarobki.
- Oczywiście - zgodziła się Edith. - I jak długo będziesz uczciwie pracować dla mnie, to możesz być pewna, że zarobisz znacznie więcej, niż wygadując mężczyznom. Ale jedno sobie zapamiętaj. Nie dostaniesz nic więcej ponad to, co sama zechcę ci dać. Rozumiesz?
- Tak.
- W takim razie możesz mi pomóc.

Coraz bardziej zaintrygowana, Morrisa odprowadziła starszą panią do pokoju, dopilnowała szykowania kąpieli i przygotowała koszulę nocną oraz szlafrok. Obie te rzeczy były tak piękne, że nie była nawet w stanie wyobrazić sobie, ile mogły kosztować. Z zachwytem przesunęła ręką po gładkim materiale, zastanawiając się, jak by ona wyglądała w takich cudownościach. Szybko jednak porzuciła myśl o grzebaniu w rzeczach starszej damy za jej plecami. Mogła się założyć, że ta żmija potrafiłaby z niej wyssać krew, gdyby tylko zechciała.

- W życiu nie widziałam takich cudniek - wyznała, oglądając garderobę markizy.

Edith uważnie obserwowала ją ukradkiem i z zadowoleniem stwierdziła, że młoda kobieta zachowała zdrowy rozsądek i nie usiłowała nic ukraść.

- Jeśli będę z ciebie zadowolona, Morriso, to może zostawię ci coś, kiedy będę wracać do Anglii.
- Wielmożna pani jest bardzo łaskawa - odparła radośnie Morrisa.
- Teraz pomóż mi się rozebrać - poleciła Edith. - Porozmawiamy, kiedy wejdem do wanny.

Rozkaz został wykonany nader sprawnie. Dwa prześcieradła wiszące na niskich belkach po obu stronach wanny zapewniały markizie odosobnienie. Morrisa czekała cierpliwie, aż wreszcie Edith zaczęła mówić.

- Czy słyszałaś o młodej kobiecie nazwiskiem Shemaine O'Hearn, która gdzieś tu mieszka?

Morrisa parsknęła z pogardą. Ostatnio każdy, kto schodził ze statku, pytał o tę irlandzką czarownicę.

- Znam ją. Razem przyплыnęliśmy na „London Pride”.
- Zaprzyjaźniłaś się z nią może? Ladaczniczka omal nie parsknęła śmiechem.
- Wręcz przeciwnie.
- Dlaczego?

Morrisa postanowiła zachować ostrożność, choć nikt w końcu nie powiesi jej za to, że kogoś nie lubi.

- Shemaine wtykała nos w nie swoje sprawy. Inne na statku słuchały mnie, dopóki ta czarownica ich nie zbuntowała. Aniby pisnęły, gdyby nie ona.
- Więc jej nie lubisz?
- Można powiedzieć, że nie znoszę.
- A czy nie wolałabyś, żeby ona nie żyła? - Edith bardzo ostrożnie wymówiła te słowa i czekała niecierpliwie na odpowiedź.

– Nie tylko wolałabym... Mam powód... Co nie znaczy, że sama bym to zrobiła. - Morrissa pilnowała każdego swego słowa. - Otóż trzeba wielmożnej pani wiedzieć, że nie tylko ja życzę jej śmierci. Są też inni, i to gotowi słono zapłacić. Klucznik w Newgate powiedział mi, że jest ktoś w Londynie, kto nie pożałuje grosza, żeby tylko się jej pozbyć. Obiecał też, że mi pomoże, jeśli uda mi się ją zgładzić i przesłać do Anglii dowód śmierci. Ale on jest w Anglii, a ja tutaj. Nie wydaje mi się prawdopodobne, żebym kiedykolwiek zobaczyła zapłatę, nawet jeśli wykonam robotę. Ostatnio myślałam sobie, że pewnie chce, bym to ja zabiła, a wtedy on zgarnie całą nagrodę, a ja będę tu gnić do końca życia.

Edith zdawała sobie sprawę z niedociągnięć swego planu, ale, niestety, pewne rzeczy były nie do uniknięcia. Jej prawnik rozumiał wszystko, cenił klientkę, która zapewniała mu dobrą opinię i majątek, ale choć zapłacił Nedowi za złapanie dziewczyny i nakłonił urzędników sądowych do wydania wyroku, odmówił stanowczo udziału z zabójstwem. Konsekwencje byłyby zbyt poważne, argumentował, i żadna suma nie mogła nakłonić go do zmiany zdania. Dodał, że ma zdecydowaną awersję do zabijania, ale mimo to podjął się znalezienia kogoś, kto by zgodził się to zrobić, i umówienia go na spotkanie z markizą. Parę dni później doniósł, że ma takiego człowieka, klucznika w więzieniu, który już kiedyś zabijał na zlecenie. Jednak, jak się dowiedziała Edith znacznie później, plany te nie powiodły się.

Edith skończyła kąpiel, włożyła koszulę i otuliła szczupłe ciało szlafrokiem. Wyszła zza prześcieradła, usiadła obok Morrissy na ławie i zaczęła czesać długie siwiejące włosy.

- Ciekawe, Morriso, czy ktoś już próbował pozbyć się Shemaine?
- Tak, ale jak na razie niewiele zdziałał.
- Znasz go?
- To marynarz z „London Pride”. Nie lubił jej. Jak mawiał, należało się jej za wieczne zadzieranie nosa. Ale pan Thornton był kilka razy w mieście.

Ostrzegł, że odnajdzie i mnie, i Potts, jeśli cokolwiek się stanie Shemaine. Nastraszył mnie i ostrzegłam Potts, żeby na razie trzymał się z dala, bo inaczej oboje nas wpakuje w kabałę.

- Gdybyś mogła wyjechać daleko stąd, gdzie by pan Thornton cię nie znalazł, czy wtedy nie byłabyś skłonna namówić tego Potts, by się na niej zemścił?
- Nie płakałabym po tej wiedźmie, jeśli o to chodzi, ale nigdy nie zabiłabym jej sama. Jeśli więc wielmożna pani myśli, że złapie mnie za słowo, to nic z tego.
- Nie musisz się bać, Morriso - zapewniła Edith. - Równie gorąco pragnę śmierci Shemaine jak ty, ale jak dotąd nic z tego nie wyszło.

Morrisie nie mieściło się w głowie, że jedna dama chce zrobić krzywdę drugiej. Ale w końcu nigdy nie przebywała wśród moźnych tego świata na tyle długo, by zrozumieć ich obyczaje. Mimo to nie mogła oprzeć się ciekawości.

- Dlaczego taka wielka dama jak wielmożna pani chce śmierci Shemaine? Co ona pani zrobiła?
- Skradła serce mego wnuka. Nienawidzę jej za to. Wypowiedzi Morrisy towarzyszyło prychnięcie.
- Nie tylko jego serce. Shemaine skradła również serce pana Thorntona.
- Słyszałam, że kupił ją jakiś osadnik...
- Nie tylko kupił, ale i obłapia!
- Czy to znaczy, że została zhańbiona? - ożywiła się Edith, ale gdy przypomniała sobie, z jaką determinacją wnuk szukał zaginionej narzeczonej, zwątpiła, czy Maurice winiłby dziewczynę za to, że została zniewolona przez swego pana.

Z piersi Edith wyrwało się ciężkie westchnienie, kiedy wyobraziła sobie Maurice'a proponującego małżeństwo dziewczynie, która być może już nosi dziecko innego mężczyzny.

- Obawiam się, że utrata dziewictwa to dla mojego wnuka żaden argument przeciwko tej dziewczynie. Shemaine po prostu rzuciła na niego urok. Złapała go w sidła i nie wypuści łatwo.
- W takim razie będzie musiała wybierać między nimi, a pan Thornton nie pozwoli jej odejść bez walki. Mówią, że zabił swoją pierwszą żonę. Jeżeli przyłapie Shemaine na flirtowaniu z wnukiem wielmożnej pani, ją też może zabić.
- A więc ona jest zamężna? - spytała Edith, na co otrzymała potwierdzenie w postaci kiwnięcia głową. - Może to powstrzyma Maurice'a przed angażowaniem się w ten związek!
- Hmm. Jeżeli wnuk wielmożnej pani to ten, który spotkał się wczoraj z Shemaine i panem Thorntonem przed tawerną, to nie wyglądało na to, żeby miał zrezygnować z niej łatwo, nawet jeśli jest związana z innym.
- Wiele dałabym za to, żeby ujrzeć ją martwą! - westchnęła Edith ze znużeniem. - Gdybym tylko mogła znaleźć kogoś, kto by to zrobił, sownie bym go wynagrodziła.

Morrisa przez chwilę ssła palec w zamyśleniu. Wahala się, czy ma zaufać tej kobiecie. Jeśli chciała ją zwabić w pułapkę, to nie robiła tego zbyt umiejętnie. Z drugiej strony, czy jaśnie wielmożna Edith du Mercer przebyłaby długą drogę z Anglii po to jedynie, by jakąś ladacznicę wciągnąć w pułapkę? Pomysł ten wydał się jej śmieszny.

Od pierwszej chwili oczywiste było dla Morissy, że starsza pani ma twardy charakter i że zjawiała się w Newportes Newes w określonym celu. Im dłużej rozmawiały, tym bardziej Morrissa przekonywała się, że dotrzymuje towarzystwa osobie, której daleko do anioła.

- Powiem szczerze. Potts aż się trzęsie, żeby poderznąć Shemaine gardło.
- Jeżeli załatwisz to z nim, również dostaniesz nagrodę, i to niemałą. Skoro przypląnęłaś tutaj na „London Pride”, to w takim razie twój kontrakt musi być...

- U Freidy... rajfurki.
- Za te pieniądze, które dostaniesz ode mnie, Morriso, będziesz mogła kupić sobie wolność i założyć własny dom z dziewczętami, gdzie tylko zechcesz. Jednak jeżeli cię złapią, nie wolno ci pisać ani słówka o mnie. I tak nikt by nie uwierzył, ale jednak gdybyś mnie oskarżyła, to możesz być pewna, iż znajdę sposób, żeby się i ciebie pozbyć. Pamiętaj więc, milcz, a nie minie cię nagroda. Ponieważ nie będziesz w to wszystko bezpośrednio zamieszana, pewnie będę mogła ci pomóc uzyskać wolność.
- Wiem, kiedy należy trzymać język za zębami. Wielmożna pani może się nie obawiać.
- Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam, że się porozumiemy.
- Nie będzie mi wcale trudno namówić Potts, żeby zabił Shemaine. On zrobi wszystko, co mu powiem. Będzie jednak musiał zabić i pana Thorntona, bo inaczej ten dżentelmen zemści się na nas. Przyda mu się więc trochę grosza, żeby się gdzieś zaszyć, dopóki sprawa nie ucichnie.
- Na razie wypłacę zaliczkę. Całą sumę otrzyma, gdy wykona zadanie.
- Właśnie przyszło mi do głowy, że gdyby mu się nie udało, to jest tu jeszcze ktoś, kto zrobiłby to dla czystej przyjemności. To kobieta. Nie ma pojęcia, co ja wiem, co widziałam i czego domyślałam się na temat jej i pewnego łajdaka, który przez nią zginął. Ona za bardzo zadziera nosa, żeby rozmawiać ze mną, ale z pewnością chętnie wysłucha wielmożnej pani. Myślę też, że za wszelką cenę chciałaby stąd wyjechać, i przyda się jej wypchana sakiewka.
- Ale czy jest sens zlecać jednocześnie Pottsowi i jej zabicie Shemaine? - Edith przypomniała sobie piękną, dumną pannę, która odrzuciła sporą sumę, zaproponowaną jej za opuszczenie Anglii na zawsze. Była drobna i delikatna. Nie potrzeba więc chyba aż dwojga morderców.  
Morrisa była innego zdania.

- Potts sfuszerował już parę razy i dorobił się jedynie w boku dziury po kuli. Pan Thornton zastrzelił go bez wahania, kiedy tylko go zobaczy, chyba że Potts strzeli pierwszy. Boję się, że gdyby Thornton uszedł z życiem, będzie mnie ścigał na koniec świata, żeby zemścić się za śmierć ukochanej. Tymczasem widok Roxanne Corbin nie wzbudzi jego podejrzeń. A myślę, że pieniądze tej kobiecie bardzo się przydadzą.
- Czy to właśnie z Roxanne Corbin miałabym rozmawiać?
- Tak, ona chętnie to zrobi, bo Shemaine zabrała jej ukochanego mężczyznę. Z tego, co słyszałam od Myersa, kiedy się pożarli, Roxanne kocha się w panu Thorntonie od przeszło dziesięciu lat. Mówią, że dogadzała jego męskim potrzebom, ale stary Sam twierdził, że nie, bo jest za brzydka, a pan Thornton zwraca uwagę tylko na ładne kobiety. Zaraz po tym, jak pan Thornton ożenił się po raz pierwszy, Roxanne oszalała prawie z rozpaczy. Potem jego żona zginęła, a Roxanne jakiś czas prowadziła mu dom i snuła plany, że za niego wyjdzie. No, ale wtedy zjawiała się Shemaine. Pan Thornton z nią się ożenił. Roxanne teraz też zachowuje się jak szalona. Opowiada wszystkim, że pan Thornton zamordował pierwszą żonę, ale ja wiem, że to nieprawda. Widać w jej oczach, że zrobi wszystko przeciwko Shemaine. Oczywiście, ona nie wie, że ją obserwuję. Tak bardzo pali się do Thorntona, że wystarczyłoby, aby kiwnął palcem, a poleciałaby w te pędy. A pan Thornton oszalał na punkcie Shemaine i w ogóle nie zwraca uwagi na inne kobiety. Próbowałam ugadać go, żeby poszedł ze mną na górę, ale nic z tego. Roxanne wie, że nie ma żadnych szans, dopóki Shemaine żyje... Więc widzi mi się, że z największą ochotą by ją udusiła nawet gołymi rękami. Jeśli nie myślała o tym jeszcze, to na pewno sakiewka ją przekona, bo wtedy będzie mogła wreszcie uwolnić się od swego ojczulka.
- Widzę, że sporo wiesz o tutejszych ludziach, Morriso. Ladacznica wzruszyła ramionami.



- Mężczyźni czasem lubią sobie pogadać, a poza tym sporo widzę, kiedy czasem przed tawerną czekam na klientów.
- Wspomniałaś, że widziałaś, co Roxanne zrobiła temu... Myersowi.
- Tak, byłam u niego tego wieczoru, kiedy został zamordowany. To przez nią. Nie, żeby go osobiście zabiła, ale to ona jest winna.
- Jeżeli nie będzie chciała zabić Shemaine za pieniądze, to może przekonam ją, że lepiej będzie, jeśli się zgodzi, bo inaczej zostanie oskarżona o zamordowanie Myersa.
- Jak powiedziałam wielmożnej pani, Roxanne tego nie zrobiła sama - upierała się Morrisa.
- Ale jeśli ona kryje się za tym, to chyba jest winna?  
Morrisa skrzywiła się na samą myśl o tym, że można by grozić córce kowala.
- Wyśle swego psa, żeby mnie pożarł żywcem, jeśli wielmożna pani wspomni moje imię. Jak mnie złapie, to już po mnie.
- Więc wolisz, żebym ja z nią rozmawiała? Boisz się?
- Niewiele jest rzeczy na świecie, których się boję, proszę wielmożnej pani, ale to, co widziałam tamtej nocy, przeraziło mnie nie na żarty.
- Dobrze, Morriso. Postaram się przekonać Roxanne, nie uciekając się do gróźb. Napiszę list, a ty wyślesz z nim kogoś po południu. O ile to możliwe, chciałabym, żeby wszystko zostało załatwione przed jutrzejszym zmierzchem. Wolę, żeby mój wnuk nie wiedział, iż tu jestem. Im szybciej Shemaine umrze, tym łatwiej uda mi się niepostrzeżenie wyjechać.
- Nie boi się wielmożna pani, że to się rozniesie po osadzie? Newportes Newes to strasznie rozplotkowane miejsce.
- Zaryzykuję. Poza tym jeśli wyjadę, zanim tutejsi ludzie zaczną gadać, zawsze będę mogła powiedzieć, że szukałam Maurice'a i powiedziano mi, iż pojechał na północ czy coś podobnego.

Morrisa uśmiechnęła się.

- Coś mi się widzi, że nie tylko ja potrafię zręcznie kłamać. Edith uniosła wysoko brwi.

## 24

Sprawiedliwy dla obu stron kontrakt na sprzedaż brygantyny został podpisany przez Gage'a Thorntona i Nathaniała Beauchampa, który miał zostać właścicielem statku po ukończeniu budowy. No i stało się, że Gage stanął przed trudnym wyborem. Przedtem zamierzał porzucić wyrób mebli i zająć się wyłącznie statkami, lecz pojął nagle, że przysłoby mu zakończyć przedsięwzięcie, które przynosiło znaczny dochód. Poza tym dla Ramseya Tate'a, Sly'ego Tuckera oraz dwóch młodszych czeladników wyrób mebli stanowił jedyne źródło utrzymania. Jeśli więc nie dostarczałby im więcej projektów i nie nadzorował wykonania, musieliby poszukać sobie innego zajęcia. Byli to ludzie pracowici, solidni i uczciwi, ale za mało twórczy, by mogli pracować samodzielnie.

Gage nigdy nie ukrywał swoich ambicji i planów, toteż jego ludzie przeżywali teraz chwile prawdziwego niepokoju. Gdy po odjeździe Beauchampa poszedł do warsztatu i ze zrozumiałą radością oznajmił, że właśnie sprzedał statek, ujrzał kwaśne uśmiechy pracowników, które świadczyły wyraźnie o tym, iż obawiali się tego. Odbierając powściągliwe gratulacje, zdał sobie sprawę, że oni boją się o swą przyszłość. Zastanawiał się, czy wystąpią w obronie swoich interesów i zaczną przekonywać go do zmiany zamiarów i zaniechania kariery budowniczego statków. Chwilę później przeżył niezwykle wzruszenie, widząc ich radość, kiedy oznajmił, że po dłuższym zastanowieniu uznał, iż nie przestanie robić mebli. Nadal będzie pracował w takim rytmie jak przez ostatnie dziesięć lat, to znaczy będzie budował statki bez pośpiechu i tylko jeden naraz.

Shemaine była zachwycona tą nowiną, ponieważ trudno jej było wyobrazić sobie, by mąż mógł porzucić rzemiosło, w którym okazał się tak utalentowany. Małżonkom udało się ukraść wolną chwilę dla siebie, kiedy starsi państwo grali w karty, a Andrew spał w swoim pokoju. Maurice pojechał z Beauchampami do Newportes Newes, uprzedzając, że wróci następnego ranka. Podkreślił ponownie, że nie zostawi Shemaine, dopóki pewne sprawy nie zostaną wyjaśnione. W kuchni Bess i Nola zajmowały się przygotowaniami do kolacji. Po raz pierwszy od przybycia rodziców Shemaine państwo Thorntonowie mieli czas wyłącznie dla siebie.

– I tak nie mógłbyś całkiem przestać robić mebli - powiedziała żona. - Będziesz musiał zrobić więcej łóżek i innych sprzętów. Rodzina się powiększy. Po wizycie Beauchampów doszłam do wniosku, że oboje straciliśmy wiele, nie mając rodzeństwa. Powinniśmy poważnie zastanowić się nad dużą rodziną. Och, Gage, pomyśl tylko, ile radości nam da na stare lata. Nasze dzieci będą przyjeżdżać do nas, wnuki będą wchodzić na kolana po buziaka lub by posłuchać bajki. To prawdziwe szczęście i przedłużenie młodości. Popatrz tylko na swego ojca. Jakby wstąpiło w niego nowe życie dzięki temu, że przebywa tak dużo z Andrew.

Te argumenty wywołały lekki uśmiech na twarzy Gage'a.

– Byłoby mnóstwo pracy z wykarmieniem ich i wyuczeniem dobrych manier, ale ileż mielibyśmy radości, przywołując je na ten świat! - Wygładził fałdy sukni na brzuchu Shemaine i spojrzał na nią w zamyśleniu. Shemaine, chcąc zaprezentować się jak najkorzystniej, ustawiała się raz bokiem, raz przodem, ale potrząsnął głową, nie widząc żadnej zmiany od chwili, gdy przyglądał się jej po raz ostatni. - Jeśli będzie rosnać tak wolno, możemy się go spodziewać dopiero w przyszłym roku.

– Kpisz sobie ze mnie - nadąsała się Shemaine, śmiejąc się przy tym, a po chwili otarła się pieszczotliwie o niego. - Przecież wiesz, kiedy się narodzi.

- Czy pomyślałaś, że to trwa dziewięć miesięcy? Przy tylu dzieciach, ile pani sobie życzysz mieć, zawsze będzie jedno pod sercem, a drugie przy piersi.

Shemaine uzmysłowiła sobie, ile wysiłku potrzeba na to, aby poradzić sobie z gromadką dzieci, z których żadne nie byłoby wiele starsze od poprzednika.

- Hmm... Może rzeczywiście nie ma co tak się śpieszyć. Lepiej dać każdemu czas, by nacieszyło się korzyściami płynącymi ze stanu niemowlęcego, zanim zostanie wyproszone z kołyski, gdy następne zajmie miejsce.

Gage całym sercem zgodził się z tym.

- Będziemy wtedy mieć dla nich więcej czasu. Najważniejsze to dobrze wychować dziecko, by czuło się kochane i bezpieczne i by wiedziało, gdzie jest jego miejsce w rodzinie. Doprawdy, pani, nie chciałbym mieć bandy nieznośnych urwipolciów, których nikt nie lubi.

Shemaine uśmiechnęła się i przesunęła palcem od jego skroni po linię mocno zarysowanych szczęk.

- Mądrość twoją widać doskonale na przykładzie Andrew, mój najdroższy, więc będę starać się postępować wedle twoich wskazówek, gdy urodzi się dziecko. Choć wiem doskonale, jak wielką pokusą będzie dla mnie rozpieszczanie maleństwa bez miary.

- To byłoby niewątpliwie bardzo przyjemne, ale skutki mogłyby okazać się oplakane. Nie róbmy z dziecka najważniejszej osoby w rodzinie. W końcu, moja droga, twój mąż także potrzebuje twojej piersi.

- Och, tej rozkoszy nigdy bym się nie wyrzekła, najdroższy -zapewniła gorąco Shemaine. - Patrz, na samą myśl moje piersi drżą oczekiwaniem. - Blask lśniących oczu poraził niemal Gage<sup>^</sup>, gdy ujęła jego dłonie i przyłożyła je do miękkich wzgórków. - Widzisz, co się ze mną dzieje?

Przesunął pieszczotliwie kciukami po stwardniałych czubkach, aż westchnęła cichutko z rozkoszy.

- Czy mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz w tej sukni? -szepnął, przysuwając usta do jej czoła. - Zawsze byłaś piękna, w sukniach Victorii też,

a już na pewno nie przeszkadzało mi to, że ciasno opinały twe piersi, ale w twoich własnych jest ci lepiej.

– Przynajmniej mogę oddychać - odparła, biorąc głęboki oddech, a piersi uniosły się, przylegając do okrywających je dłoni.

– Ale najpiękniejsza jesteś bez niczego - szepnął Gage.

Shemaine uśmiechnęła się, znacząco spoglądając w lśniące oczy męża.

– To samo można powiedzieć o panu, panie Thornton. - Objęła go w biodrach i z przyjemnością dotknęła dłońmi twardych pośladków. - Masz najpiękniejsze pośladki, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się oglądać...

– Rozumiem, że jedyne, jakie miałaś okazję oglądać - dodał z rozbawieniem.

– To prawda - przyznała Shemaine. - Nie mam możliwości porównania, ale potrafię docenić piękny kształt, kiedy go widzę.

– Maurice jest całkiem przystojny. Jak się przy nim prezentuję?

Shemaine wysunęła się z objęć i zmarszczyła brwi, udając głęboki namysł.

– Nie wiem, panie Thornton. Maurice jest rzeczywiście przystojny...

– Hmm!

Mruknięcie Gage'a wywołało w odpowiedzi rozkoszny chichot.

– Ach, panie! Chyba jesteś zazdrosny!

– Znacznie lepiej się czułem, nie wiedząc, jak bardzo przystojny jest twój narzeczony - rzucił Gage sucho, składając ramiona na piersi i wznosząc wzrok. Przez chwilę udało mu się zachować kamienny spokój, ale w końcu jej śmiech rozbroił go. Z lekkim niedowierzaniem spytał: - Czy to wszystko, co ci się we mnie podoba, pani? Moje pośladki?

Tuląc się do niego, Shemaine wymruczała słodko:

– Ależ skąd, panie! Są też inne fragmenty, które uważam za nader intrygujące, ale pomyślałbyś, że jestem wszeteczna, gdybym przyznała się do swych upodobań.

Udobruchany, Gage wziął ją w ramiona i wcale nie zdziwił reakcją własnego ciała na jej sugestywną uwagę. Uśmiechnął się, gdy pomyślał o swej natychmiastowej gotowości.

– Czyż nie zachęcałem cię zawsze do śmiałości, pani? Może powinniśmy zbadać owe obszary?

Westchnęła cichutko, jakby nie mogła doczekać się rozkosznej uczyty.

– Nie kuś mnie, panie. Odłóżmy to do nocy. Wielu mamy gości w domu, a ściany są zbyt cienkie, by zagłuszyć krzyk rozkoszy.

– Czy boisz się, że twoja matka pomyśli sobie coś niewłaściwego o swoim małym, kochanym niewiniątku? - zakpił Gage, przypominając jej wcześniejsze wyznanie.

– Tak! - Shemaine się uśmiechnęła. Jej dłoń znalazła się między nimi i po chwili Gage stracił oddech. - Nie chcę, żeby wiedziała, iż stałam się nienasyconą, rozwiązłą kobietą, wiecznie żądną rozkoszy, którą potrafisz dać. Matka zemdlałaby, gdyby dowiedziała się o moim zachowaniu.

Mąż uśmiechnął się z wyższością.

– Czy myślisz, że nigdy nie dotykała twego ojca w ten sposób, jak ty mnie dotykasz teraz?

Shemaine pochyliła głowę w zamyśleniu.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby moja matka była aż tak... śmiała.

– Twoi rodzice kochają się, Shemaine. Czy tak trudno pogodzić się z tym, że twoja matka pragnęła dać twemu ojcu taką samą rozkosz, jaką ty dajesz mnie? I czy naprawdę wyobrażasz sobie, że jesteśmy jedyną parą małżeńską, która kocha się nago? Ach, jesteś o wiele bardziej niewinna, niż sądzisz.

– Raczej trudno mi wyobrazić sobie rodziców robiących to, co my - wyznała.

Gage uśmiechnął się i znów zaczął pieścić jej piersi.

– Może nie są aż tak pomysłowi, moja śliczna, ale zapewne mają odrobinę wyobraźni.

Shemaine westchnęła ciężko i nagle zawstydziała się.

– Nie będę w stanie spojrzeć na nich teraz, nie wyobrażając ich sobie w łóżku.

Gage zaśmiał się cicho, wzruszony niewinnością młodej żony.

– Przykro mi, że przeze mnie masz taki problem, najdroższa. Uroczo wydeła usteczka.

– I słusznie. Natomiast nie mogę zrozumieć, jak możesz być zazdrosny o Maurice'a.

– Znowu on! - jęknął Gage i starał się śmiechem zbyć jej podejrzenie. - Jak ja żałuję, że w ogóle ujrzałem te gładkie lica!

– Nie musisz się obawiać, najdroższy - westchnęła Shemaine, tuląc się do niego. - W moich oczach i tak zawsze będziesz przystojniejszy niż wszyscy inni mężczyźni na świecie. Ale cóż, mój osąd jest subiektywny, bo podyktowany miłością.

– Jak długo mogę się nią cieszyć, pani, jestem szaleńczo wprost szczęśliwy. I choć bardzo pragnąłbym zostać tu i oddać się igraszkom z tobą, muszę pójść na statek, póki Morganowie jeszcze są, i porozmawiać z Flannerym.

– A ja obudzę Andrew, bo inaczej nie będzie spać w nocy.

– Daj mi zatem buziaka, żebym jakoś wytrzymał czas rozłąki - szepnął, przyciągając ją do siebie.

Z największą ochotą uniosła twarz, zarzuciła mu ramiona na szyję i dała, o co prosił, aż wszystkie wątpliwości dotyczące Maurice'a gdzieś się zapodziały.

Po sprzedaniu brygantyny Gage ujrzał ją w zupełnie nowym świetle. O ile przedtem zwracał uwagę przede wszystkim na postęp prac i dostawy materiałów, teraz widział swe dzieło jako całość, piękną i coraz bardziej zrozumiałą.

Stolarze poszli już do domu. Państwo O'Hearn, Nola i Mary Margaret odjechali z nimi - pani McGee do siebie, a reszta towarzystwa do Ramseyów. W domu nad rzeką została Bess. Ojciec udał się już na poddasze, Bess w kuchni przygotowywała jedzenie na dzień następny, Shemaine kąpała Andrew. Po raz ostatni przed końcem dnia Gage zapragnął jeszcze raz wejść na pokład i obejrzeć swe dzieło skąpane w różanej poświacie zachodu. Czuł się dziwnie podniecony, a jednocześnie niepewny i jakby smutny.

Niedługo pożegna się ze statkiem. Odczuwał to teraz jak utratę starego przyjaciela, o którego dbał i którym się zajmował przez ostatnich osiem czy dziewięć lat. Rozpoczynanie wszystkiego na nowo będzie na pewno trudne, ale sam fakt, że po morzach pływa już jeden statek będący jego dziełem, doda mu skrzydeł. Sukces skłoni go do podjęcia większych wyzwań. Trudności nie będą wydawały się niemożliwe do pokonania; nie będzie więcej problemów ze zdobyciem środków do życia. Ludzie przestaną ironicznie spoglądać na jego pracę i traktować go jak szaleńca. A może i ojciec zechce zasięgnąć jego rady, czy wręcz zgodzi się pracować z nim?

Starszy pan ostatnio wspominał, że myśli o tym, by sprzedać wszystko, co ma w Anglii, przyjechać do kolonii i osiąść gdzieś w okolicy. Jak poinformował Gage'a, mrugając porozumiewawczo, Andrew potrzebny jest dziadek, który mieszkałby tak blisko, żeby można go było odwiedzać. Teraz zaś, gdy następny wnuk w drodze, jeszcze bardziej ciągnęło go do rodziny. No i pojawiła się Mary Margaret McGee, która, jak się okazało, była tak samo zapalonym graczem w karty jak on.

William przypuszczał, że państwo O'Hearn zmienią zdanie na temat małżeństwa córki, kiedy poznają lepiej zięcia. Sam Gage jednak nie bardzo w to wierzył. Upłynął przecież cały rok od wypadku, a nic nowego nie wydarzyło się, co by oczyściło go w oczach ludzi z podejrzania o zamordowanie Victorii. Prawdziwy morderca się nie znalazł. Może więc to był wypadek? Może nie było



żadnego zabójcy? Czy kiedyś wreszcie ludzie przestaną wreszcie widzieć w nim mordercę?

Raczej wątpliwe, westchnął w duchu Gage. W ciągu następnych lat przybysze tacy jak Maurice du Mercer będą wysłuchiwać straszliwych opowieści o jego charakterze i potępiać go, nie wysłuchawszy jego racji. Może Maurice zażąda satysfakcji, podburzony przez „dowody”, przytoczone przez panią Pettycomb lub którąś z jej przyjaciółek? Markiz powiedział, że nie spocznie, dopóki nie znajdzie odpowiedzi na pytanie, czy Gage jest winny, czy nie. Ostrzeżenie zabrzmiało poważnie. Gage musiał przyznać się sam przed sobą, że niezbyt biegle włada pistoletem. Doskonale radził sobie z bronią długą, ale miał zdecydowanie mniej doświadczenia z bronią krótką. Było więc bardzo prawdopodobne, że w razie pojedynku to on by zginął.

Założył ręce do tyłu i wolnym krokiem ruszył w stronę dziobu. Nikt nie wiedział, jak bardzo kochał Victorię. Pracował ile sił, by dać jej wszystko, co żona pragnie mieć w domu. Była tak szczęśliwa i wdzięczna za to, co od niego otrzymała, że chętnie pracował jeszcze więcej, żeby spełnić każde jej życzenie. Pani Pettycomb i inni mieszkańcy osady interpretowali to błędnie, głosząc wszem wobec, że Gage pracuje z egoistycznych pobudek, gdyż chce zaspokoić własne ambicje. Ach, jakże się mylili...

Wspomnienie śmierci Victorii nawiedzało go wciąż w myślach i snach. Często budził się w środku nocy z gorączkowych koszmarów, w których rozpaczliwie starał się pochwycić żonę, gdy spadała z dziobu, lecz nigdy mu się to nie udawało. W ciągu trudnych godzin dnia, kiedy silnie odczuwał ból i samotność, wyrzucał sobie, że zostawił wtedy Victorię samą. Z jakichś niewytłumaczalnych powodów czuł się, jakby ją zawiódł. A przecież tamten dzień nie różnił się niczym od innych, gdyż często razem szli na nie wykończony pokład statku i snuli marzenia, jak to będzie, kiedy okręt zostanie sprzedany. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że nie będzie jej przy nim, gdy ten dzień nadejdzie.

Gage musiał jednak przyznać, że miłość do Shemaine przewyższyła dawne uczucie do Victorii. Nigdy nie przypuszczał, że coś takiego go spotka, a jednak zdarzyło się. Za życia Victorii przekonany był, że żadna inna kobieta nie byłaby w stanie zająć jej miejsca w sercu. Kochał ją głęboko, uczciwie i prawdziwie. Mimo to teraz był równie prawdziwie zakochany w swojej młodej żonie. Czasem radość z powodu tej miłości wzbierała w nim tak bardzo, że miał ochotę hasać jak młody psiak. Kiedy łączyli się w cudownym rytuale miłości, czuł radość i podniecenie jak młodzik przeżywający swoją pierwszą miłosną konkiętę. Co noc, gdy leżał w ramionach Shemaine, nie mógł nadziwić się własnej czułości i oddaniu, jakim było jego serce. Czy wspomnienie pierwszej miłości przybladło tylko, czy też całkiem zniknie z upływem czasu? A może teraz Gage jest w stanie zobaczyć samego siebie w nowym świetle, podobnie jak swój statek?

Czy Shemaine wie, jak bardzo ją kocha i że jego serce bije tylko dla niej? Gdyby Maurice zdołał go zabić, to czy za parę tygodni, miesięcy, a może lat, pod wpływem ludzkiej zawiści, dałaby się przekonać, że Gage mógłby ją zabić w napadzie złości, jak twierdziła Roxanne?

Boże broń! Tylko nie to! Aż jęknął w duchu. Niech ona w niego wierzy! Jeśli on musi umrzeć, to niech jej miłość nie umiera wraz z nim!

Ledwo słyszalne skrzypnięcie desek pokładu obudziło jego czujność. Shemaine zapowiedziała, że zaraz po kąpieli zanieś Andrew na górę, by dziadek poczytał mu na dobranoc, a sama przyjdzie na statek, ale zwałista postać, jaką ujrzał, nie przypominała pięknej Shemaine.

Celując z pistoletu prosto w pierś Gage'a, chytrze łypał spode łba Jacob Potts. – Mam cię wreszcie! - rzekł ochryple. - Morrisa kazała najpierw załatwić cię, żebyś nas nie ścigał, kiedy zabiję Shemaine. Szkoda, że sam nie wpadłem na to, zanim mnie podziurawiłeś.

Gage był bezbronny. Nie znajdował się nawet na tyle blisko Potts, żeby skoczyć na niego z nienacka i powalić na ziemię. Mógł liczyć jedynie na to, że sytuacja jakimś cudem przybierze korzystniejszy obrót.

- Chyba wiesz, że razem z moimi ludźmi szukaliśmy cię w lesie, więc jeśli zabijesz mnie... i Shemaine, stolarze od razu domyśla się, kto to zrobił.
- Nic o tym nie wiem - warknął Potts. - Nie byłem tu od tego dnia, kiedy mnie zraniłeś. - Parsknął pogardliwie. - Morrisa kazała mi się trzymać z dala, kiedy złożyłeś jej wizytę i groziłeś, że dobierzesz się nam do skóry, jeśli coś się stanie Shemaine. Freida uprzedziła ją, że zabiłeś swoją pierwszą żonę.

Gage z pogardą spojrział na olbrzymiego marynarza.

- Widzę, że już wydobrzałeś.
- Tak, ale trochę to trwało, niech cię лихо porwie! Aż żal, że ta twoja jejmość ma taki piekielnie twardy żywot, bo już by było po niej. Przynajmniej wiedziałbym, za co cierpieć!
- Przecież Shemaine nic ci nie zrobiła. - Gage usiłował zyskać na czasie. - Dlaczego z takim uporem chcesz ją zabić?
- Należy się jej! Tego dnia, kiedy zeszła z „London Pride”, przysiągłem, że się na niej zemszczę, a ja zawsze dotrzymuję słowa. - Wzruszył potężnymi ramionami. - A teraz w dodatku jest jeszcze nagroda. Opłacało się czekać.
- Kto ci obiecał nagrodę?

Słowa Potts'a zaskoczyły Gage'a. Niemożliwe, żeby Roxanne dysponowała sumą mogącą zainteresować marynarza czy Morrissę. Nawet oddając część zarobków Freidzie, ładacznicą z pewnością więcej zarabiała w tydzień, niż Roxanne zbierałaby przez rok, gotując i sprząając ojcu.

- Nie wiem. Morrissę wie, ale nie chce gadać.
- Może kłamie i liczy na to, że zginiesz? Powiedziałem jej, że cię zabiję, jeśli cię tu zobaczę. Widać specjalnie się tym nie przejęła, skoro cię przysłała. A ty jej wierzysz...

Potts sięgnął za pas i wyciągnął sakiewkę ze zbyt dobrej skóry, by mogła stanowić własność byle dziewczki. Trzymając ją wysoko, potrząsnął, aż zabrzęczała zawartość.

– Na początek Morrisa dała mi pełną sakiewkę. Jakby myślała, że nie wrócę, nie dałaby mi pieniędzy. Następna taka ma na mnie czekać po robocie.

Gage udawał, że rozważa tę nowinę, ale w gruncie rzeczy myślał gorączkowo o sposobie ratunku. Przydałby się jakiś fortel, żeby podejść tego głupca.

Przeniósł wzrok za ramię marynarza i zmarszczył brwi, patrząc na szczyt pochylni, po czym przekrzywił lekko głowę, jakby dawał znak komuś, by ten ktoś lepiej się ukrył. Ale marynarz, pouczony przez Morrise, że ma nie dać się nabrać na sztuczki chytrego osadnika, od razu połapał się, w czym rzecz. Trzymając pistolet wycelowany w Gage'a, ostrożnie obszedł go dookoła i rzucił szybkie spojrzenie na pochylnię. Jak się spodziewał, nie było tam nikogo.

– Próbujesz mnie nabrać - rzucił, mrużąc złowieszczo świńskie oczka.

– No cóż, trzeba jakoś się ratować - rzekł Gage obojętnie. Wzruszył ramionami, jakby spodziewał się takiego rezultatu próby, i wolno ruszył przed siebie. Marynarz cofnął się i ryknął wściekle:

– Stój albo od razu cię zabiję! Gage rozłożył ręce.

– Jestem nie uzbrojony. Czego się boisz?

– Bo trzymają się ciebie figle! Pamiętasz, jak nagle uskoczyłeś mi z drogi, a potem kopnąłeś mnie w tyłek?

Gage uśmiechnął się z satysfakcją.

– Musisz przyznać, Potts, że sytuacja była nieco inna niż teraz. Mogłeś zresztą wtedy wiele zdziałać, oczywiście, gdybyś trochę pomyślał.

Aluzja okazała się zbyt subtelna. Najtępszy osiłek powinien zorientować się, że go obrażają, toteż Gage był dość rozczarowany, że Potts nie zrozumiał. Zatem ujął to dobitniej:

– Szkoda, że ty w ogóle nie myślisz.

– Tym razem nie uda ci się nabrać mnie na te twoje sztuczki -oznajmił Potts opryskliwie.

Gage postanowił poddać nowej próbie inteligencję przeciwnika. Popatrując to tu, to tam, starał się sprawiać wrażenie, jakby czegoś szukał, podczas gdy naprawdę chodziło mu o żelazny młot oparty o wiadro z piaskiem, stojący tuż obok. Gdyby udało się niespodziewanie cisnąć młotem w Potts'a i przynajmniej go ogłuszyć... Miał już serdecznie dość życia w strachu, zastanawiania się, czy Potts nie czai się gdzieś w pobliżu, i lęku, że ktoś z najbliższych może zostać zabity lub zraniony. Wróg wyszedł wreszcie z kryjówki.

– Co robisz?! - warknął Potts, rozjątrzony do żywego. -Chcesz, żebym cię zabił wcześniej, niż zamierzałem?

– Mam dosyć tych pogrózek, więc oszczędź sobie próżnej gadaniny. Tępy gnojarek z ciebie, nic więcej...

Z wrzaskiem furii Potts wyciągnął prawe ramię i wycelował w głowę swego dręczyciela, a tymczasem Gage błyskawicznie pochylił się i chwycił młot. Była to jedyna szansa, żeby ocalić Shemaine! Liczył się z tym, że sam straci życie, gdyż niemal niepodobieństwem było, że gdy rzuci młotem w marynarza, ujdzie jego kuli.

W chwili kiedy usłyszał trzask naciskanego spustu, zamachnął się i wyrzucił młot w górę, tak że poleciał łukiem w stronę głowy napastnika. W następnej sekundzie dał się słyszeć huk. Gage czekał na uderzenie kuli w pierś, lecz nic takiego nie nastąpiło. Ku jego zdumieniu, wielkie cielsko Potts'a zachwiało się i poleciało bezwładnie w przód. Młot chybił celu, a mimo to osiłek padł na pokład. Z gardła dobył się charkot, a zaraz potem z kącika ust wypłynęła strużka krwi. Potts gapił się na Gage'a z wyrazem niebotycznego zdumienia w oczach.

Gage był równie zaskoczony. Marynarz z wysiłkiem podniósł się i ujrzał wielką plamę krwi, która rozlewała się po białej koszuli. Przez dziurę w tkaninie widział ciemnoczerwoną szczelinę w piersi i czuł piekący ból w płucach. Wciąż

zdumiony, podniósł wzrok i wtedy zobaczył szczupłą postać na szczycie pochylni, w której stronę Gage spoglądał zaledwie kilka chwil wcześniej.

Ramię Shemaine opadło, pistolet wysunął się z jej dłoni. Przez napływające do oczu łzy patrzyła na Potts'a.

– D-dlaczego chciałaś z-zabić mego męża...?

Zacisnęła szczękające zęby, starając się opanować, ale była bliska omdlenia. To, co musiała zrobić, było straszne! Nigdy nie zdoła o tym zapomnieć. Po raz drugi zastrzeliła człowieka, aby ocalić życie męża. Równie ciężko to przeżyła jak za pierwszym razem.

Potts niezgrabnie wymierzył pistolet w jej stronę, ale Gage podbił mu rękę. Ogłuszający huk wystrzału rozległ się echem po rzece, aż spłoszone ptactwo wodne poderwało się na drugim brzegu. Gage z całej siły walnął Potts'a w twarz. Marynarz poleciał w tył, zostawiając na pokładzie czerwony ślad. Usiłował znów się podnieść, ale to tylko zwiększyło upływ krwi. Wolno, jakby był bardzo zmęczony, położył głowę na pokładzie. Spojrzał w górę, na niebo i sznur ptaków ciągnących w dal. Opadły mu powieki, a z piersi dobyło się ciężkie westchnienie. Zakończył życie.

Gage usłyszał wołanie dobiegające od strony domu. Przeszedł na drugi koniec statku i ujrzał Williama, Bess i Andrew, stojących na ganku. Pomachał do nich uspokajająco. Niech wiedzą, że zarówno on, jak i Shemaine są cali i zdrowi. Po chwili trójka domowników weszła do domu.

Gage pobiegł do drżącej żony i chwycił ją w ramiona. Całował jej czoło i włosy, starając się ją ukoić.

– Jak to się stało, że przyszedłaś z pistoletem, moja najdroższa?

– Zobaczyłam Potts'a z ganku - powiedziała cicho smutnym głosem. Miała właśnie iść na statek, kiedy ujrzała dobrze sobie znaną postać przekradającą się przez polanę w stronę statku. -Ale jakim cudem mnie wypatrzyłeś? Wydawało mi się, że znalazłam sobie znakomitą kryjówkę na pochylni.

– Wcale cię nie widziałem - zdziwił się Gage.

- Jak to? Przecież mrugnąłeś do mnie, kiedy usiłowałam się schować. Byłam nawet pewna, że Potts obejrzy się i odkryje moją obecność.

Gage przypomniał sobie swój manewr, mający na celu odwrócenie uwagi marynarza, i aż słabo mu się zrobiło na myśl, co by się stało, gdyby Potts był bardziej podejrzliwy. Mógł zabić Shemaine...

- Nie widziałem cię ani cię nie słyszałem. Staralem się jedynie odwrócić uwagę Potts'a, bo chciałem zaatakować go zniemacka. Nie przyszło mi nawet do głowy, że tam jesteś. Czuję mróz w kościach, gdy pomyślę, na co cię naraziłem! Shemaine pociągnęła nosem i otarła łzy.

- Byłam przygotowana. Zastrzeliłabym go.

- Boję się nawet myśleć, że mogłoby stać się inaczej! - jęknął Gage. Serce ścisnął mu lodowaty strach, gdy uświadomił sobie, że przez niego żona mogła zginąć.

Shemaine wciąż drżała. Nie mogła oderwać wzroku od martwego mężczyzny.

- N-nie przypuszczał pewnie, że n-nienawiść do nas będzie go kosztować życie...

Gage zaczął energicznie rozcierać ramiona żony, jakby sądził, że jej drżenie spowodowane jest chłodem. Szok Shemaine zdawał się jednak pogłębiać. Trzeba było jak najszybciej usunąć trupa sprzed jej oczu.

- Zaniosę ciało do warsztatu i zbiję trumnę.

- T-to ja p-posprzątam krew z p-pokładu w t-tym czasie -wyjąkała, nie mogąc zapanować nad szczękaniem zębami. -Zaraz się ściemni. N-nie chcę, żeby krew w-wsiąkła w drewno przez noc.

Gage chwycił ciało marynarza za ramię, dźwignął i zaczął ciągnąć w stronę pochylni.

- Zaraz wrócę i pomogę ci.

Shemaine wyprostowała się i usiłowała wziąć się w garść. Kiedy się nieco uspokoiła, poszła do domu i porozmawiała chwilę z lordem Williamem, któremu wyjaśniła, co się stało. Obiecał, że położy Andrew spać. Uścisnęła jego rękę, chcąc okazać, że darzy go coraz cieplejszym uczuciem, a on, ku swemu własnemu zdumieniu, uniósł jej dłoń do ust. Nie padło przy tym ani jedno słowo. Nie było takiej potrzeby. Jego sympatia, podziw, wręcz uwielbienie dla synowej stawały się z każdą chwilą coraz bardziej widoczne. Zabiła dwóch ludzi, ratując życie jego ukochanemu synowi.

Shemaine wróciła na pokład z wiadrem mydlin, szczotką i szmatami. Zmieniła zwykły strój na starą suknię, którą osłoniła wielkim fartuchem. Wzdrygnęła się na myśl o zadaniu, jakie ją czekało. Opadła na kolana i zaczęła energicznie szorować ciemne plamy. Zanim się to wszystko wydarzyło, pragnęła pobyc trochę sam na sam z mężem i cieszyć się jego radością ze sprzedaży statku. Czułaby się znacznie lepiej, gdyby był w pobliżu; sama jego obecność dodałaby jej otuchy. Bardzo chciała jak najszybciej wrócić do domu, jeszcze nim zapadną ciemności. Czowała się nieswojo. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Pomyślała, że to zapewne uraz spowodowany śmiercią Potts wywołuje podobne odczucie.

Jednak wrażenie to nasiliło się tak bardzo, że nie mogła dłużej go lekceważyć. Usiadła na piętach i spojrzała w stronę trapu. Nie wiedzieć czemu to miejsce wydawało się jej najbardziej podejrzane. Serce zadygotało jej w piersi, gdy ujrzała Roxanne Corbin z pistoletem w dłoni i dziwnym uśmiechem na twarzy.

– Długo trwało, nim mnie zauważyłaś - rzuciła Roxanne kpiąco.

Shemaine pomyślała, że kowalówna zapewne zakradła się na pokład, kiedy ona była w domu, a teraz przez ostatnich kilka minut przyglądała się, jak znienawidzona rywalka pracuje.

– Widzę, że mieliście już jednego gościa - zauważyła Roxanne. - Niejaki Potts, prawda? Biedaczysko, nie bardzo nadawał się do tej roboty. Podobno już raz



próbował... Tak głupio, że zarobił kulkę w bok. Mogłam uprzedzić go, że Gage świetnie strzela, ale Potts nie szukał mojej rady. Zapewniam cię, że ja nie będę tak nieostrożna.

Shemaine podniosła się.

- Co chcesz zrobić?

Roxanne uśmiechnęła się drwiąco i podeszła bliżej.

- Czy jesteś aż tak naiwna? Kiedy ktoś celuje w ciebie z naładowanej broni, to czego się możesz spodziewać? Czulego sam na sam? - Zaśmiała się pogardliwie. - Nigdy nie umiałam rozmawiać z kobietami. Przychodziłam do Victorii i udawałam, że pragnę jej przyjaźni, po to, żeby być blisko Gage'a. Widzisz, tak naprawdę nienawidziłam jej. Od samego początku chciałam, żeby umarła. Nie znosiłam tej jej słodyczy i drobnych przysług, które mi ciągle oddawała. Nie czułam się do niczego wobec niej zobowiązana. Ukradła mi Gage'a, a tego nie mogłam wybaczyć. Tej nocy, kiedy urodził się Andrew, miałam nadzieję, że umrze, zanim Victoria zdoła go wydać na świat. Chciałam mieć Gage'a tylko dla siebie i wprost nie znosiłam myśli, że mógłby należeć jeszcze do Andrew. Ale dzięki dzieciakowi miałam pretekst, żeby tu przychodzić. Staralam się wykorzystać każdy moment w nadziei, że Gage w końcu ożeni się ze mną. - Wygięła usta z niesmakiem. - A potem zjawiałaś się ty i wszystko się skończyło. Ożenił się tobą.

Potrząsnęła głową, jakby strząsając z siebie tę myśl.

- Nie mam zamiaru czekać, aż wróci Gage. Sama wiesz, że próbowałby mnie powstrzymać. Był taki rycerski wobec Victorii. Głupiec! Zostawię tu twoje ciało, a jego oskarżą o morderstwo. Tylko że tym razem nie pośpieszę mu na ratunek. Oby zawisł na najwyższej szubienicy! Należy mu się za to, że mną wzgardził! Kiedy ty zginiesz, ludzie wreszcie uwierzą, że zabił również Victorię.

Shemaine gorączkowo usiłowała znaleźć jakieś słabe punkty w idealnym z pozoru planie Roxanne.

- Pamiętaj, że dom jest pełen ludzi. Nie uda ci się. Roxanne roześmiała się pogardliwie.
- Gage był w domu także wówczas, kiedy Victoria spadła z dziobu. Wiedziałam, że chodzą razem na statek, kiedy nie ma już cieśli. Ukryłam łódź w krzakach i czekałam, aż Gage wrócił do domu z Andrew. Tak bardzo dbał o Victorię, że kiedy tylko mógł, sam zajmował się dzieckiem, by jej ulżyć. Przybiegł, gdy usłyszał krzyk, ale było za późno. Victoria nie żyła już, kiedy wybiegał z domu, ale on nie wie, że martwa spadła na głazy. Widzisz, miała skręcony kark, zupełnie jak Samuel Myers, zanim został wrzucony do studni.

Shemaine z przerażeniem przyglądała się Roxanne, zastanawiając się, skąd córka kowala miała tyle siły, żeby dokonać czegoś tak okropnego. Nie wyglądała na siłaczkę.

- W jaki sposób udało ci się ich zabić? Roxanne roześmiała się.
- Nie ja ich zabiłam. Przekonałam tylko mego przyjaciela, że Victoria, ten anioł dobroci, czyha na moje życie. Zwabiłam go pod pretekstem, żeby obserwował bacznie, czy ona przypadkiem nie będzie usiłowała mnie zamordować. Na jego użytek odegrałam małą komedię. Udałam, że walczę z nią. Naturalnie, mój przyjaciel nie mógł znieść myśli, że coś mogłoby mi się stać. Wybiegł z kryjówki i dopadł ją. Victoria była bardzo delikatna, więc kiedy złapał ją za szyję, skręcił jej kark. Wtedy kazałam mu zrzucić ją z dziobu, żeby to wyglądało na samobójstwo albo na wypadek. Zabił też na moją prośbę Samuela Myersa, kiedy ten parszywy szczur mnie poturbował. Bardzo się przejął siniakami, które mi zostały po pięściach Myersa. - Roxanne westchnęła i nagle posmutniała. - Zazwyczaj jest posłuszny i bez trudu udaje się go namówić, żeby zrobił to, o co mi chodzi. Muszę tylko udawać, że dzieje mi się krzywda, a wtedy on biegnie na ratunek. Niestety, za bardzo cię polubił, Shemaine, i stanowczo odmawia podniesienia na ciebie ręki. Wyobraża sobie nawet, że jest twoim przyjacielem.

- Moim przyjacielem? - zdziwiła się Shemaine. Nie miała pojęcia, o kogo chodzi.
  - Doprawdy, nie mam czasu tłumaczyć ci wszystkiego. Parę godzin zajęłoby opowiedzieć o tym, jak starannie sobie wszystko zaplanowałam. Ale ty jesteś głupia! Nawet nie masz pojęcia, kto to może być. Nie wiesz, ile się namęczyłam, starając się go namówić, żeby cię zabił. Tymczasem dziś po południu dostałam pewną propozycję i zdecydowałam się zająć tym sama. - Pistoletem wskazała dziób statku. - Chcę mieć to za sobą, zanim wróci Gage. Potem zgarniam nagrodę i na zawsze wyjeżdżam z Newportes Newes.
  - Jaką nagrodę?
  - Zapłacono mi za zabicie ciebie. Skoro mój przyjaciel odmówił, zrobię to sama, zwłaszcza że sumka jest wcale pokaźna. Dzięki niej będę mogła kupić wiele rzeczy, o których dotąd marzyłam. Może popłynę do Anglii, a może gdzie indziej. Za takie pieniądze mogę pojechać wszędzie. - Machnęła pistoletem. - A teraz rób, co ci każe.
- Shemaine z uporem potrząsnęła głową.
- To chyba raczej ty jesteś głupia, jeżeli myślisz, że wejdę na dziób i pozwolę ci się zepchnąć, byś potem oskarżyła mego męża.
  - Ruszaj! - warknęła Roxanne, zaciskając dłoń na pistolecie. - Wiem, jak się tym posługiwać, więc nie myśl, że nie strzelę!
  - Och, jestem pewna, że wiesz, Roxanne - odparła Shemaine. - Wygląda na to, że potrafisz iść do celu po trupach.
  - To nic trudnego po tylu latach mieszkania z ojcem. Odkąd opuściła nas matka, bez przerwy musiałam słuchać, jaką była ladaczną, bo odeszła. A tak naprawdę to on w pełni zasługuje na to, by go zostawić, i to właśnie mam zamiar zrobić, kiedy ciebie już zabiję...
  - Jesteś dumna ze swych postępów, prawda? - Przerwała jej Shemaine. - Chęłpisz się, opowiadając, jak zginęła Victoria i jak to wszystko

zaplanowałaś. Ale wcale nie jesteś tak sprytna, jak ci się wydaje, Roxanne. Prawda zawsze wychodzi na jaw.

Kowalówna zachnęła się.

- Z wyjątkiem Gage'a nikt mnie nie podejrzewał. Bałam się tylko raz, tamtego dnia, kiedy myślałam, że to mój przyjaciel cię zranił. Byłam pewna, że ludzie zaczną mnie podejrzewać. W końcu wszyscy wiedzą, że się z nim przyjaźnię. Ktoś sprytniejszy dawno by się domyślił. Ale niepotrzebnie się bałam. To ten durny gnojarek próbował cię zabić na oczach wszystkich.

Roxanne podniosła pistolet. Najwyraźniej wyczerpała się jej cierpliwość.

- Właż na dziób, Shemaine!

W tym momencie od strony pochylni rozległo się rozpaczliwe skamlenie. Roxanne odwróciła się.

Shemaine zdusiła jęk rozpacz, gdy ujrzała tajemniczego przyjaciela Roxanne. To Kain, nieszczęsny garbus! Podbiegł do Roxanne, kołysząc się niezdarnie, stanął przed nią i zaczął machać długimi ramionami.

- Ne Szeemai! Ne Szeemai! Ne Szeemai! - błagał i starał się wyrwać kobiecie pistolet.
- Tak, Shemaine! - wrzasnęła Roxanne, cofając rękę. Rozwścieczona, syknęła: - Próbowała mnie zabić. Nie widzisz? Nie dbasz o to, prawda? Jedyne, na czym ci zależy, to na tej twojej najdroższej Shemaine!
- Ne Szeemai! Ne Szeemai! - łkał garbus rozpaczliwie.
- Cicho bądź, pokrako! - warknęła Roxanne. - Albo będziemy mieć zaraz na karku pana Thorntona.

Odwróciła się znów do Shemaine i wskazała na dziób.

- Marsz na górę! Albo zastrzelę cię tam, gdzie stoisz!
- To strzelaj, Roxanne. Ale wtedy trudno ci będzie oskarżyć Gage'a. W domu są świadkowie, którzy zaraz przybiegną i zobaczą, że Gage wychodzi z warsztatu. Jego ojciec też przyjdzie na statek i zrozumie, co się stało. Nie jest

taki sprawny jak Gage, więc zabierze mu to więcej czasu, ale w końcu tu dotrze. Wolę nawet, żebyś mnie zastrzeliła, bo wtedy nie uda ci się nikomu wmówić, że zrobił to Gage.

- Kain, zanieś ją na dziób! - warknęła Roxanne, rzucając groźne spojrzenie w stronę garbusa. - Jeśli tego nie zrobisz, zabiję twoją ukochaną jednym strzałem w głowę.
- Ne Szeemai! - zaskrzeczał kaleka, a jego twarz wykrzywiła się w bólu. - Phoszę, ne Szeemai!
- Proszę! Proszę! Proszę! - przedrzeźniała go Roxanne. - Ja też prosiłam, żebyś mi pomógł! A ty co? Nie słuchałeś moich błagań! A teraz zabiję Shemaine! Albo strzelę jej w głowę, albo spadnie z dziobu. Zginie tak czy owak.

Roxanne wyciągnęła ramię, starając się wycelować między oczy swej ofiary. Shemaine poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, ale nie ruszyła się. Pozwoli się zastrzelić i ocali swego męża przed szubienicą.

Kain wydał okrzyk wściekłości, rzucił się niezgrabnie do przodu i wytrącił Roxanne pistolet. Broń wypaliła, odbijając się złowróżbnym echem od ściany lasu.

Gage kończył właśnie zbijać trumnę dla Potts'a, kiedy odgłos strzału poderwał go na równe nogi. W następnej sekundzie wybiegł z warsztatu.

W domu William wymienił niespokojne spojrzenia z Bess podbiegł do wysokiej szafki stojącej przy drzwiach, wyjął parę pistoletów i sprawdził, czy są naładowane. Nie zważając na ból wybiegł z domu, przeklinając swoje niedołęstwo.

Obaj Thorntonowie pobiegli w stronę statku. Kiedy William posuwał się ścieżką tak szybko, jak tylko pozwalały na to bolesne obrażenia, Gage wbiegał już na pochylnię, powtarzając imię Shemaine. Był na pokładzie, kiedy Kain chwycił Roxanne wpół i zaczął ciągnąć w stronę dziobu.

- Ty głupcze! Co wyprawiasz?! - krzyczała gniewnie Roxanne. - Puść mnie! Puść natychmiast! Rozkazuję ci!

Garbus rzucił spojrzenie przez ramię. Gage biegł już w jego stronę, ale okazało się, że Kain ma więcej siły, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Podciągnął się wraz ze swym ciężarem na dziób, mimo że kobieta wrzeszczała i wrywała się. Trzymając ją mocno, obejrzał się na Gage'a i stanął tuż przy krawędzi. Gage zatrzymał się. Domyślił się, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok, garbus skoczy, pociągając ze sobą Roxanne.

- Kainie, puść ją - rzekł cichym głosem.
- Ne! Ne! - Garbus potrząsnął zdeformowaną głową i machnął wolną ręką, każąc Gage'owi cofnąć się. Gage musiał odejść kilka kroków w tył.

Kain pochylił głowę i spojrzał na Shemaine. Po zniekształconej, ledwo widocznej w zapadającym zmroku twarzy płynęły łzy.

- Szeemai szyjaciel. - Dotknął lekko serca. - Kiin kocha Szeemai.
- I ja ciebie też Kocham, Kainie - odpowiedziała Shemaine. - Jesteś wiernym przyjacielem, strzegłeś mnie... - Ocierając napływające do oczu łzy, zaczęła go błagać: - Proszę cię, Kainie, nie rób krzywdy Roxanne. Zejdź na dół. Tu oboje będziecie bezpieczni.
- Kiin umrze! Kiin zabił Victohię! Kiin umrze!

Gage patrzył na Shemaine, ale odwrócił głowę, gdy tylko dotarli do jego świadomości słowa garbusa.

- Nie, Kainie, nie musisz wcale umierać - przekonywała go rozpaczliwie Shemaine. - Roxanna skłamała, mówiąc, że Victoria próbuje ją zabić, a ty przecież wcale nie chciałeś złamać jej karku. Zrobiłeś to niechcący. Roxanne kazała ci zrzucić Victorię z dziobu, tak żeby wyglądało to na wypadek. Na tym właśnie polegał jej plan. - Shemaine rzuciła rozgorączkowane spojrzenie na męża, który z uwagą słuchał każdego jej słowa. Wiedziała, jakie to dla niego ważne, by wreszcie poznał całą prawdę o śmierci Victorii, ale nie mogła mu wytłumaczyć, skąd to wszystko wie. Należało za wszelką cenę powstrzymać Kaina przed skokiem. - Myślałeś, że chronisz Roxanne przed

Victorią, ale Roxanne cię okłamała, Kainie. Victoria nie chciała jej uczynić niczego złego. Uważała Roxanne za przyjaciółkę.

– Kiin umrze! Hoxanne umrze!

Roxanne wzmogła rozpaczliwe wysiłki, by się uwolnić. Zaczęła drapać wściekle twarz karła, krzycząc histerycznie:

– Puść mnie, ty poczwaro! Puść mnie, słyszysz! Nie chcę umierać! Chcę żyć!

– Szeemai... - I Kain skoczył wraz ze swą branką.

Krzyk Roxanne trwał nie dłużej niż sekundę. Shemaine i Gage podbiegli do dziobu w tym samym czasie, kiedy do pochylni dotarł William. Od razu poszedł na brzeg, gdzie na głazach leżały dwa ciała. Roxanne podczas upadku skręciła kark. Kain żył jeszcze, ale był w bardzo ciężkim stanie. Leżał płasko na kamieniach, z których jeden, ostrzejszy od innych, wbił mu się w plecy. Dysząc ciężko, karzeł starał się uśmiechnąć, kiedy William ujął jego ramię, ale zaniósł się kaszlem, wypluwając krew zalewającą płuca. Czuł straszliwy ból w klatce piersiowej. Wtedy właśnie ujrzał Shemaine, wychyloną znad dziobu, i łzy spływające po jej policzkach.

– Kocham Szeemai... szyjaciel - szepnął. Zamknął oczy i odetchnął chrapliwie, po czym skonał.

– Biedny człowiek - rzekł William. Gage z Shemaine zeszli na dół.

– Za późno już dzisiaj, żeby odwieźć ciała do Newportes Newes - powiedział Gage. - Będę musiał zostawić je w warsztacie do rana. Ramsey i reszta pomogą mi załadować trumny na wóz.

– Pomogę ci zrobić trumny - zaproponował William.

– Wolałbym, ojcze, żebyś raczej zajął się Andym - odparł Gage. - Usłyszał chyba strzały i krzyki. Na pewno przestraszył się, a jest z nim tylko Bess.

William wykazał zrozumienie.

– Dobrze, wrócę do domu.

- Dziękuję, ojcze. - Gage zdawał sobie sprawę, ile wysiłku musiało kosztować ojca przybycie nad rzekę. - Chodź, odprowadzę cię.
- Wolałbym, żebyś został z Shemaine, synu, i zaopiekował się nią. Nosi pod sercem mego wnuka, a po tym, co przeszła, powinna porządnie odpocząć. Nie chciałbym, aby go straciła. Chyba że wróci ze mną do domu. Zajmę się nią, dopóki ty nie uporasz się z trumnami.  
Shemaine uśmiechnęła się z wdzięcznością do starszego pana.
- Nic mi nie jest, milordzie.
- Shemaine, proszę cię, abyś mówiła do mnie „Williamie” albo „ojcze”. „Papa” brzmi wprawdzie znacznie lepiej, ale ponieważ jest z nami twój ojciec, mogłoby powstać zamieszanie.  
Podeszła do niego, wspięła się na palce i ucałowała pomarszczony policzek.
- Dziękuję, papo Williamie.  
Jego lordowska mość uśmiechnął się i z uznaniem kiwnął głową.
- To brzmi bardzo miło, córko.  
Gage objął ją opiekuńczo ramieniem.
- Papa ma rację, Shemaine - rzekł cicho, nazywając tak ojca po raz pierwszy w życiu, co wywołało niemałe wzruszenie lorda. \_ Wróc do domu i połóż się. Dam sobie radę, a ty najadłaś się strachu. Przecież o mało oboje nie zginęliśmy.
- Wprawdzie nie zdążyłam zmyć pokładu, ale wolałabym nie wracać tam sama, przynajmniej nie teraz - rzekła Shemaine niepewnie.
- I tak bym ci nie pozwolił. - Gage podniósł rękę, wskazując Williama. - Idź z papą do domu. Przyjdę, jak tylko uporam się ze wszystkim.
- Jestem wykończona - wyznała Shemaine. - Ale chciałabym ci pomóc. Przynajmniej zajmę się czymś i nie będę myśleć o tym, co się stało. Trzeba umyć Kaina, zanim się go pochowa. Mogę to zrobić, kiedy ty będziesz zbijał trumny. Potem wrócimy tu i skończymy sprzątać pokład.



- Dobrze, najdroższa.
- W takim razie zostawiam was - rzekł niechętnie William. -Ale nie siedźcie długo. Będę się denerwować, dopóki oboje nie znajdziecie się w domu.

W obecności Shemaine Gage bał się powiedzieć ojcu, że wciąż istnieje powód do niepokoju, gdyż w pobliżu czai się ktoś, kto gotów jest zapłacić za śmierć jego żony. Shemaine dużo przeszła, a zatem jeśli nie słyszała tego, co mówił Potts o nagrodzie, to i lepiej.

Tymczasem Shemaine sama poruszyła ten temat.

- Gage, Roxanne powiedziała, że ktoś miał jej zapłacić za zabicie mnie...

William zatrzymał się w pół kroku. Ostatnio zaczął się obawiać o bezpieczeństwo synowej, a to, co przed chwilą usłyszał, utwierdziło go w przekonaniu, że niepokój jest uzasadniony.

- Potts powiedział to samo - dodał Gage, wzdychając ciężko. - Wygląda na to, że ktoś czyha na twoje życie, najdroższa.
- Kto mógłby pragnąć mojej śmierci oprócz Morrisy? - spytała Shemaine z zakłopotaniem. - Morrisa zresztą nie traciłaby pieniędzy na wynajęcie Potts, bo on zrobiłby to dla niej za darmo.
- Nie wiem, kochanie, kto to może być - odparł Gage. -Ale dowiem się. Potts powiedział, że Morrisa wie, kto gotów jest zapłacić. Złożę jej jutro kolejną wizytę, kiedy odwiozę trumny do Newportes Newes.

Shemaine nadaremnie usiłowała się domyślić, kto mógł być tym tajemniczym wrogiem. Nikt taki nie przychodził jej do głowy, przynajmniej nikt tutejszy.

- Naprawdę nie mam pojęcia, kto mógłby zapłacić tyle pieniędzy. Chyba nie zasną dziś w nocy...
- Weźmy się do roboty, byśmy skończyli jak najszybciej -rzekł Gage. Podniósł ciało Roxanne. Zdziwił się, że jest tak ciężkie.

William poszedł z młodymi, ale skręcił po drodze do domu, a oni skierowali się do warsztatu. Gage wrócił po Kaina i złożył jego ciało obok Roxanne. Na prośbę Shemaine przyniósł dzbanek z wodą i miskę. Przyglądał się potem z uwagą, jak Shemaine zmywa krew z twarzy garbusa. Ręce jej drżały, a po jakimś czasie całe ciało zaczęło dygotać. Wziął od niej szmatkę i sam zajął się myciem.

– Czy dobrze słyszałem, że to Kain zabił Victorię? Mówiłaś, że Roxanne okłamała go...

Nie odrywając wzroku od zdeformowanej twarzy kaleki, Shemaine opowiedziała wszystko, co usłyszała od Roxanne.

– Wygląda na to, że Roxanne wykorzystywała tego nieszczęśnika - westchnął Gage.

– Nie wierzę, by miał zamiar skrzywdzić Victorię - rzekła Shemaine. - Po prostu nie zdawał sobie sprawy z własnej siły. A to było po myśli Roxanne. W końcu Kain zrozumiał, że to zła kobieta. I pewnie dlatego uparł się, że musi umrzeć wraz z nim.

– Uznał, że zasłużył na śmierć, bo zabił Victorię. - Gage zamyślił się. - Sam siebie osądził i wydał wyrok.

– Roxanne powiedziała też, że Kain skręcił kark Samuelowi Myersowi, zanim wrzucił go do studni.

– To jestem w stanie zrozumieć, ale Victoria... - rzekł Gage, wzdychając ciężko. - Była tak miła i dobra. Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś chciał ją zamordować, a jednocześnie nie byłem w stanie pogodzić się z myślą, że popełniła samobójstwo. Jediną podejrzaną była Roxanne, ale ona nie zdołałaby unieść Victorii i zrzucić jej ze statku. Victoria wprawdzie była szczupła, ale dość silna. Niewątpliwie Roxanne zdawała sobie sprawę, że sama nie da rady, i kłamstwami omotała biednego Kaina.

Rozważania na temat motywów Roxanne i mściwości Pottsza zaprzętały ich myśli, dopóki nie wrócili do domu. Po raz pierwszy od ślubu nie zakończyli dnia

miłością. Shemaine była przygnębiona i zdenerwowana. Upłynęło kilka godzin, nim uspokoiła się na tyle, że udało się jej zasnąć w mężowskich ramionach. Gage z kolei za bardzo lękał się o żonę, chodziły mu po głowie niespokojne myśli.

Kiedy w domu zrobiło się zupełnie cicho i ciemno, przeszedł po pokojach, wyglądając przez okna w czarną jak heban noc. Sprawdził jeszcze raz zasuwę i rygle przy drzwiach, ustawił broń blisko wejścia. Dopiero kiedy uświadomił sobie, że przeszkadza Bess, która rozłożyła sobie puchowy materac na podłodze w kuchni, wrócił do sypialni i zamknął drzwi. Sprawdził jeszcze, czy pistolety są naładowane, jeden z nich położył na nocnym stoliku i wsunął się pod kołdrę obok żony. Trzymając ją w ramionach, patrzył w sufit, zastanawiając się nad tym, kto jeszcze mógł być zamieszany w spisek. Najbardziej podejrzana wydawała się Morrisa, ale niespodziewanie przyszła mu do głowy inna możliwość. Był ktoś bogaty na tyle, by można go było podejrzewać o wynajęcie morderców. Teraz, kiedy w Wirginii pojawił się Maurice du Mercer, było to podejrzenie całkiem uzasadnione, choć, oczywiście, należało je sprawdzić. Gage obiecał sobie, że następnego dnia pojedzie do portu i popyta kapitanów, czy nie przypląnęła przypadkiem z Anglii utytułowana starsza dama i nie zatrzymała się w Newportes Newes.

Wreszcie nastał dzień, i po solidnym śniadaniu, przyrządzonym przez Bess, Gage poszedł do warsztatu. Stolarze byli już na miejscu i zdążyli zobaczyć świeżo zrobione trumny. Nieświadomi wydarzeń ostatniego wieczoru, zastanawiali się, czy przypadkiem pryncypał nie postanowił zmienić branży.

– Mogłeś się przyznać, że zamierzasz rzucić meblarstwo -zażartował dobrodusznie Ramsey. - Może niektórzy z nas by odeszli, ale nikt nie miałby ci tego za złe. Lepiej odejść na własnych nogach niż zostać wyniesionym w takim pudle.

Czarny humor Ramseya rozładował atmosferę, choć Gage'owi wcale nie było do śmiechu.

– Te skrzynie są trochę za małe dla ciebie czy Sly'ego -odparł z wisielczym humorem.

Ramsey poczuł się dotknięty tą uwagą; poklepał się po brzuchu, który ostatnio zaokrąglił się nieco.

– Czy masz na myśli to, że trochę nam przybyło tu i ówdzie? -spytał.

– Trochę? - zdziwił się Gage. - Tak się roztyłeś, że myślę poważnie o tym, by poszerzyć drzwi warsztatu.

Sly zachichotał.

– Ja sam się zastanawiałem, czy nie pożyczyć mu swoich spodni. Kiedy się pochyla w za ciasnym ubraniu, obnaża znacznie więcej, niż moje poczucie przyzwoitości pozwala mi oglądać.

Ramsey odwrócił się i spojrzał groźnie na Sly'ego, Gage roześmiał się. Od razu zrobiło mu się lżej na sercu.

Po chwili nadszedł Gillian. Na widok trzech trumien zatrzymał się w pół kroku.

– Matko Przenajświętsza! - jęknął. Przez chwilę patrzył w osłupieniu, po czym z widocznym przerażeniem zwrócił się do pryncypała: - Kto jest w środku, kapitanie?

– Roxanne, Kain i Potts - odpowiedział zapytany.

Trzej mężczyźni spojrzeli na niego ze zdumieniem. Sly potrząsnął głową.

– Myślałem, że są puste.

Z zaplecza przybiegli natychmiast dwaj czeladnicy, chcąc usłyszeć relację z pierwszej ręki. Wszyscy zebrali się wokół Gage'a.

– Rozumiem, że zależli ci za skórę - wysunął przypuszczenie Ramsey. - Sam zastrzeliłeś całą trójkę?

- Nie zabiłem nikogo - odparł Gage poważnie. - Moja żona zastrzeliła Potts, ratując mi życie, a Kain skoczył z dziobu statku, z Roxanne w objęciach.
- Ten statek jest chyba pechowy - orzekł Ramsey.
- Dlaczego Kain zabił Roxanne? - spytał pośpiesznie Gillian, nie dając im zastanowić się nad koncepcją pechowego statku.
- Roxanne usiłowała zabić Shemaine, a on nie chciał do tego dopuścić. To wszystko jest zresztą bardziej skomplikowane. Pomóżcie mi załadować trumny na wóz, a ja tymczasem opowiem wam, czego się dowiedziałem. - Spojrzał pytająco na Gilliana, który najwyraźniej zapomniał, po co przyszedł do warsztatu. - Szukałeś mnie?
- Tak. - Gillian natychmiast przypomniał sobie, w jakim celu się zjawił. - Jego lordowska mość chciał się z panem widzieć, kapitanie.
- Masz na myśli mego ojca?
- Nie, tego młodszego, który przyjechał z rodziną pani Shemaine.  
A zatem markiz dotrzymał słowa!
- Powiedz mi, gdzie mnie może znaleźć.
- Tak jest, kapitanie.  
Chwilę potem do warsztatu wszedł Maurice du Mercer. Na widok trumien zareagował podobnie jak Gillian, tyle że nieco szybciej się opanował i w bardziej wyszukanych słowach wyraził zdumienie.
- Wielkie nieba! Co się tu dzieje? Dla kogo te trumny? Czy Shemaine nic się nie stało?  
Gage uśmiechnął się smutno.
- Spokojnie, milordzie. Żadna z tych skrzyń nie jest przeznaczona dla mojej żony. Shemaine jest w domu, ale nastrój ma raczej niewesoły. Zabiła człowieka wczorajszego wieczoru.
- Shemaine? Moja Shemaine? Gage najeżył się, słysząc te słowa.
- Moja Shemaine, wasza lordowska mość - poprawił sucho.

- Co się stało? - spytał Maurice. - Kim był ten człowiek i dlaczego go zabiła?
- Uratowała mi życie. Ktoś zapłacił Pottsowi za zamordowanie Shemaine, ale postanowił najpierw pozbyć się mnie. Shemaine zupełnie nieźle radzi sobie z bronią palną. Jeszcze kilka lekcji, i dorównałaby tobie, panie.

Maurice wskazał ręką trumny.

- To jedna, a kto jeszcze...?
- Nie znalazłeś ich, milordzie. Garbus, który zabił moją pierwszą żonę, oraz kobieta, która namówiła go do tego. Jej także ktoś zaproponował pieniądze za pozabawienie życia Shemaine.
- Zabił pańską pierwszą żonę...? - powtórzył Maurice z powątpiewaniem. - Całkiem wygodne tłumaczenie, prawda?

Gage odpowiedział mu twardym spojrzeniem.

- Owszem, milordzie. Teraz nie możesz mnie wyzwąć na pojedynek pod pretekstem, że musisz chronić moją żonę przed mordercą. Jeżeli wątpisz w moje słowa, spytaj Shemaine. To jej Roxanne opowiedziała wszystko, a Kain potwierdził na tyle, na ile ten biedny człowiek w ogóle mógł mówić.

Maurice sięgnął do kieszeni bogato haftowanego czarnego fraka i wyciągnął skórzaną sakiewkę, którą Potts wymachiwał poprzedniego dnia przed oczami Gage'a.

- Czy wolno mi spytać, skąd się to wzięło na pokładzie? Znalazłem tę sakiewkę, kiedy poszedłem spytać Morganów, gdzie cię mogę, panie, zastać.

Gage przyjrzał się sakiewce i oddał ją markizowi.

- Potts mi ją pokazywał, kiedy chwalił się, że zapłacono mu za zabicie Shemaine. Mogła należeć do niego, choć jak na przedmiot będący własnością zwykłego marynarza jest w zbyt dobrym gatunku. Może pochodzi od kogoś, kto go wynajął? - Gage pochylił głowę, przyglądając się uważnie markizowi. Twarz tego ostatniego raptownie pobladła, przybierając kolor kredy. - Może wiesz, milordzie, czyja to własność?

- Niewykluczone - odparł markiz cichym głosem. Szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi. Otworzył je, zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na Gage'a z wyrazem udręki na pięknej twarzy. - Jeżeli to, co przed chwilą usłyszałem, jest prawdą, panie Thornton, to rzeczywiście zdobył pan moją narzeczoną. Życzę szczęścia wam obojgu.
- Wyjeżdżasz, milordzie? - spytał Gage, zaskoczony. Nie spodziewał się, że markiz tak łatwo się podda.
- Tak. I już nie wrócę, chyba że Shemaine owdowieje w inny sposób niż ten, na który do tej pory liczyłem.
- Będziesz musiał czekać długo, milordzie. Mam zamiar dożyć późnego wieku.
- Niech i tak będzie.
- Shemaine i państwo O'Hearn będą się niepokoić. Co im powiedzieć?  
Maurice po chwili zastanowienia odparł:
- Proszę im powiedzieć, że poszedłem schwytać pajęczycę. -Odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.
- Pajęczycę?- Ramsey nic z tego nie rozumiał. - Co jego lordowska mość miał na myśli?  
Gage patrzył przez okno na du Mercera, idącego spieszonym krokiem w stronę rzeki.
- Myślę, że jego lordowska mość idzie porozmawiać z kimś, kto wynajął Potts'a i Roxanne.
- A skąd on może wiedzieć, kto to? - dopytywał się z niedowierzaniem Ramsey.
- Sakiewka - odparł Gage z roztargnieniem. - Mogę się mylić, ale odniosłem wrażenie, że ją rozpoznał. Kto wie, może należy do kogoś z jego bliskich?
- Nie wiedziałem, że on ma tu jakichś znajomych czy rodzinę.
- Wygląda na to, że wielu rzeczy jeszcze nie wiemy.

Kiedy tylko Maurice du Mercer przestąpił próg tawerny, w hałaśliwym wnętrzu zapadła cisza. Wszystkie ladacznice, które zdołały tak wcześnie wstać, gapiły się na niego z szeroko otwartymi ustami. W porównaniu z ich klientelą markiz był niezwykle łakomym kąskiem. Jak stado gdaczących kur ruszyły w jego stronę, potrącając się i popychając. Każda chciała zdobyć tak wspaniałego panicza. Oczywiście, Morrisie udało się wysforować na czoło.

- Czy mogę czymś usłużyć, milordzie? - wymruczała i jak to było w jej zwyczaju, zaczęła poruszać ramieniem tak, by luźny rękaw opadł aż do łokcia. Jeszcze jeden ruch, i odsłoniły się piersi.
- Możesz - odparł markiz, nie wykazując zainteresowania jej wdziękami. - Wiem od właściciela gospody, że zatrzymała się tu moja babka. Zaprowadź mnie do niej.
- Cóż, doprawdy, sama nie wiem, milordzie... - Morrisa uświadomiła sobie, jaką gafę popełniła. To ten wnuk lady du Mercer, który kochał się w Shemaine! Ani Potts, ani Roxanne nie wrócili po nagrodę i nie wiadomo było, co się stało. Zaniepokoiło ją bardzo, że ten człowiek się zjawił. Mogła spodziewać się najgorszego. Wystarczyło, że spojrzała w oczy przeszywające ją jak dwa sztylety, żeby poczuć lodowaty dreszcz na karku. Milady nie życzyła sobie, aby rozniosło się po mieście, że jest tutaj, a już z pewnością nie chciałyby, by dotarło to do jej wnuka.
- W takim razie sam ją znajdę - rzekł markiz wyniośle. - Najwyżej wystraszę kilka twoich koleżanek, otwierając znieczeka niewłaściwe drzwi. Mnie to nie przeszkadza, ale klienci mogą mieć pretensje.

Morrisa natychmiast zmiękła, wyobraziwszy sobie, jakie piekło urządząby Freida, gdyby któryś z klientów wniósł skargę. Nie wiedziała, jak jej lordowska



mość zareaguje na wizytę wnuka, ale można się było spodziewać, że poradzi sobie z większą godnością, niż zareagowałaby Freida na złamanie którejś z ustalonych przez siebie zasad.

– Ostatni pokój po prawej stronie, na górze. Jej lordowska mość już nie śpi. Właśnie zaniósłam jej herbatę.

Maurice ruszył na górę, przeskakując po trzy stopnie naraz. Gdy dotarł na piętro, zdecydowanym krokiem podszedł do wskazanych przez Morrisę drzwi, zabębnił w nie palcami i nie czekając na odpowiedź, wszedł, omal nie przyprawiając o palpitacje babki, która właśnie jadła śniadanie przy małym stoliku. Na wpół uniosła się z krzesła, przekonana, że to jakiś opryszek wtargnął tak gwałtownie. Kiedy ujrzała wnuka, opadła na krzesło i przycisnęła kościstą dłoń do trzepoczącego serca.

– Maurice, przestraszyłeś mnie - rzekła surowo.

– Nic ci nie będzie, babko - odparł szorstko. Próbowała się uśmiechnąć, ale efekt przypominał raczej grymas. Nie ulegało wątpliwości, że sprawy potoczyły się źle.

– Czyżbyś ostatnio znajdował przyjemność w dokuczaniu starszym?

– To i tak niewiele w porównaniu z tym, jak podle postąpiłaś ze mną.

Szczupłe palce lekko drżały, gdy Edith podniosła koronkową chusteczkę i otarła kąciki ust.

– Nie rozumiem, co masz na myśli, Maurice. Markiz nie dał się zwieść tym sztuczkom.

– Wiesz doskonale, babko, lepiej niż ja, co zrobiłaś. Kochałem Shemaine, a teraz ją straciłem...

– Czy ona nie żyje? - Edith z niecierpliwością czekała na tę wiadomość, ale nie spodziewała się, że to właśnie wnuk ją przyniesie.

Oczy Maurice'a zalśniły gniewem.

- Żyje, wyszła za mąż za osadnika i nosi jego dziecko... a ja oddałbym cały majątek za to, by znaleźć się na miejscu tego człowieka.

Serce Edith zamarło na wieść, że Shemaine żyje, ale była równie dobrą aktorką jak Morrisa.

- Cały majątek? - Sporym wysiłkiem woli zmusiła się, żeby roześmiać się pogardliwie, i machnęła niedbale ręką. - Doprawdy, Maurice, żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie wyrzekłby się takich pieniędzy dla byle dziewczyny...

- Dla Shemaine O'Hearn, babko - rzekł sucho. - Obecnie, niestety, Shemaine Thornton. Byłaby lady Shemaine du Mercer, gdyby nie ty. Byłaby moją żoną.

- Daj spokój, Maurice. Jesteś zdenerwowany i nie wiesz, co mówisz.

- Wiem, co mówię! - Maurice wsunął rękę do kieszeni kamizelki i wyciągnął gładką jak jedwab skórzaną sakiewkę. Rzucił ją na stół. Z brzękiem upadła tuż obok dłoni starszej damy. -Poznajesz, babko? - spytał. - Zawsze szczyliłaś się swym gustem. Nie musiałem nawet zaglądać do środka i sprawdzać inicjałów, żeby wiedzieć, do kogo należy. Ile takich sakiewek z najlepszej skóry zamówiłaś? Pamiętasz? Dałaś mi kilka, kiedy byłem młodym chłopcem. Chciałaś nauczyć mnie wartości pieniądza.

Twarz Edith przypominała maskę, lecz myśli w jej głowie kłębiły się jak oszalałe. Ton głosu wnuka mówił więcej niż słowa. Wiedziała już, że przez jakiś głupi błąd przegrała. Kazała Morrisie dać Pottsowi część pieniędzy i obiecać więcej, aby jak najszybciej wrócił. Skąd mogła wiedzieć, że zdradzi ją sakiewka?

- Skąd to masz? - spytała ostrożnie. - Myślałam, że ją zgubiłam.

- Nie zgubiłaś! Dałaś Pottsowi, kiedy wysłałaś go, by zabił Shemaine. Nie udało mu się, babko, i przypłacił to życiem. Kobieta, której nienawidzisz, zastrzeliła go, kiedy próbował zgładzić jej męża. Słyszałem, że obiecałaś sowitą nagrodę także Roxanne Corbin. Ona też nie wróci... chyba że w

trumnie zrobionej przez Gage'a Thorntona. Powiedz mi, babko, jak mogłaś być tak okrutna?

Edith du Mercer siedziała w milczeniu, nie widzącym wzrokiem patrząc w dal. Koścista dłoń spoczywała na srebrnej ręczce laski.

- Odpowiedz! - krzyknął zrozpaczony Maurice i uderzył dłonią w stół. - Jak mogłaś przekupić urzędników, zorganizować aresztowanie Shemaine i jej deportację? I pewnie jeszcze myślałaś, że oddajesz mi przysługę... Miałaś na względzie moją przyszłość. O, jakże nieznośnie cierpię, kiedy pomyślę, co Shemaine przeszła przez ciebie! Kiedy państwo O'Hearn odkryli, co się stało, do głowy mi nie przyszło, że to twoja sprawka. A przecież zniknięcie Shemaine w niecały miesiąc po zaręczynach było na rękę właśnie tobie. Zapewniałaś mnie, że ona na pewno się znajdzie. Byłaś przy tym znacznie spokojniejsza niż wtedy, kiedy ci powiedziałem, że mam zamiar ją poślubić.
- Spojrzał z pogardą na starą kobietę. - Pewnie planowałaś, że kiedy dowiesz się o śmierci Shemaine, postarasz się, by wiadomość dotarła także do mnie.

Gorzki uśmiech wykrzywił kształtne usta markiza.

- Pewien jestem, że wykupiłabyś się z każdego więzienia w Anglii, więc wymyśliłem dla ciebie inną karę. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Jeśli w ogóle popłynę do Anglii, to tylko po to, by zabrać, co do mnie należy. Potem wrócę i spędzę resztę życia w koloniach jako zwykły osadnik. Nigdy, przenigdy nie będziesz miała wstępu do domu, który zbuduję dla siebie i swojej rodziny... jeżeli będę miał to szczęście, że się ożenię. Nie zobaczysz moich dzieci, jeśli będę je miał. Nie będziesz mogła cieszyć się nimi ani ich dziećmi... Nie będziesz układać im życia, jak to próbowałaś robić z moim. Żegnaj na zawsze, babko. Oby twoje życie było długie i nieszczęśliwe!

Maurice odwrócił się i wyszedł. Markiza drgnęła, gdy zatrzęsął za sobą drzwi.

Przez długi czas siedziała w ciszy, patrząc przed siebie, lecz nie widząc nic. Czuła się pusta w środku, martwa. Wszystko, do czego dążyła, czego pragnęła,

zniknęło za zatrzaśniętymi drzwiami. Nie miała już ani krzty nadziei, kiedy parę minut później rozległo się pukanie. Była to zaniepokojona Morrisa.

- Potts i Roxanne nie żyją - poinformowała ją Edith. - Lepiej wyjedź stąd jak najszybciej. W mojej torbie przy łóżku jest sakiewka z pieniędzmi. Weź ją. Starczy ci na podróż do Nowego Jorku, a nawet dalej.
- A co z Freidą?- spytała Morrisa z obawą. - Jeżeli wyjadę, nie wykupiwszy kontraktu, pośle kogoś za mną... Może nawet mnie zabije...

Edith podniosła sakiewkę, którą przyniósł Maurice, i podała jej.

- Powinno wystarczyć na wykupienie twoich papierów. Radzę ci szybko wyjechać. Sądzę, że pan Thornton zaraz tu przybędzie. Może tylko po to, aby przywieźć ciała, a może będzie szukał ciebie. Ja odjeżdżam pierwszym dylizanssem i odpływam do Anglii.

Morrisa w zamyśleniu ważyła sakiewkę w dłoni, doskonale wiedząc, co zawiera. Było tam więcej, niż potrzeba na wykupienie papierów. Nie wiedziała jeszcze, ile zawiera druga sakiewka. Pewnie wystarczy na jakiś czas, ale co zrobi, kiedy pieniądze się skończą? Opuszczenie Freidy bez dopełnienia formalności było sporym ryzykiem, ale wyglądało na to, że nie ma innego wyjścia, jeśli chce mieć trochę grosza na urządzenie się gdzieś w świecie. Gage Thornton zaraz przybędzie i na pewno będzie jej szukał... Nie ma na co czekać!

Hugh Corbin, kuśtykając, wyszedł na ganek, gdy tylko zobaczył, że Gage zatrzymuje wóz przed domem. Roxanne nie wróciła na noc i zanim jeszcze zobaczył trumny na wozie, odczuł lęk, że przytrafiło się jej coś niedobrego. Gage zdjął kapelusz. Hugh zmrużył oczy, jakby zastanawiał się nad celem jego wizyty. Po raz pierwszy od długiego czasu nie powitał Thorntona obelgą.

- Przykro mi, że to ja muszę ci o tym powiedzieć. Roxanne nie żyje. - Gage odwrócił się, wskazując trumny. - Ciało jest w skrzyni. Wyciąłem na wieku jej imię...

- Ty łajdaku! Zabiłeś ją! -jęknął Hugh. - Mało ci, że uganiała się za tobą, robiąc z siebie pośmiewisko? To ci nie wystarczało, co? Koniecznie musiałeś ją zabić, tak jak Victorię!
- Nie ja ją zabiłem - rzekł Gage. - To Kain.
- Kain? - Hugh Corbin patrzył na Gage'a, jakby ten postradał zmysły. - Kain nie mógł jej zabić!
- Przykro mi, Hugh. Oboje z żoną widzieliśmy to na własne oczy.
- Dlaczego? Dlaczego, do licha, miałby to zrobić?!
- Ponieważ Roxanne kazała mu zabić moją żonę, a on nie chciał wykonać rozkazu. To on zabił Victorię za namową twojej córki. Kiedy wczoraj zagroziła Shemaine, Kain chwycił ją i skoczył z dziobu statku na skały. Roxanne nie przeżyła upadku.

Hugh Corbin patrzył tępo na Gage'a. Ledwo był w stanie zrozumieć jego słowa. Po chwili milczenia wytarł drżące dłonie o spodnie i mruknął:

- Trochę zejdzcie, zanim wykopię dwa groby...
- Gage spojrzał niepewnie, obawiając się, że źle zrozumiał słowa kowala.
- Chciałem odszukać w lesie tę chatę, w której mieszkał Kain, i tam go pochować. Gdybyś powiedział mi, gdzie to jest...
  - Pochowam go obok Roxanne.
  - Dlaczego? - spytał Gage. - Przecież to on zabił twoją córkę.
  - Kain tu się urodził, i tu zostanie pochowany.

Gage pomyślał, że na wieść o śmierci Roxanne kowalowi najwyraźniej pomieszało się w głowie.

- Przecież kobieta z lasu nigdy nie zdradziła, skąd się wziął Kain. Czyżby urodził się gdzieś w pobliżu?
- Był moim synem - wyjaśnił martwym głosem Hugh Corbin. - Moim pierwotnym synem. Urodził się kilka tygodni za wcześnie i kiedy zobaczyłem, jak wygląda, kazałem Leonie wypchać suknię, by wszyscy

myśleli, że nadal nosi dziecko w łonie. Potem zaniósłem chłopca do lasu i zostawiłem na progu chaty. Nie mogłem zdobyć się na zabicie własnego syna. Ta stara znalazła go, a wieść o tym rozeszła się po ludziach. Mówiłem wtedy, że Leona będzie niedługo rodzić, ale nie wpuściłem nikogo do domu. Potem zrobiłem małą trumnę, włożyłem do środka woreczek z piaskiem i powiedziałem, że nasz syn przyszedł na świat martwy. Nie chciałem tego pokracznego stworzenia, więc pozbyłem się go, to był mój jedyny syn.

– Czy Roxanne wiedziała...?

– Nie pisałem o tym nikomu... Ale teraz to i tak nie ma znaczenia.

Gage pomógł zdjąć dwie trumny z wozu i zostawił kowala samego. Hugh Corbin szedł samotnie przez życie i nie lubił litości. Gage pomyślał, że kowal pozostanie już taki do śmierci. Trzecią trumnę, wraz z zeznaniem na temat śmierci Potts'a, zabrał do przedstawicielstwa władz angielskich, po czym udał się do tawerny, gdzie zastał rozjuszoną Freidę.

– Chciałem mówić z Morrisa - zwrócił się do niej. - Gdzie ona jest?

– Sama chciałabym wiedzieć! - warknęła rajfurka z irytacją. - Zniknęła bez słowa, podobno pojechała na północ z pierwszym gościem, jaki się nawinął. Taki tam traper, który odwiedzał ją czasem. Wygląda na to, że nie wróci szybko.

– W takim razie pewnie nie zaprzętała sobie głowy wykupywaniem kontraktu? Freida parsknęła gniewnie, potwierdzając domysł.

– Ale jeśli kiedyś ją dopadnę, pożałuje gorzko, że tego nie zrobiła!

– Chyba bardziej się bała mnie niż pani - powiedział Gage. Freida obrzuciła go baczny spojrzeniem.

– Czyżby Potts złożył panu wizytę? Gage skinął głową.

– Tym razem najpierw próbował zabić mnie. Podobno Morrisa mu tak kazała. Dopiero potem zamierzał zgładzić moją żonę.

Rajfurka obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem. Nie dostrzegła żadnych ran.

– Gdzie jest Potts?

– W trumnie.

Freida wydeła uszminowane usta i rzekła tylko:

– Aha! - Oparła się o poręcz krzesła. - A więc szukacie, panie, Morrisy... Cóż, będziecie musieli poczekać na swoją kolej, bo mam zamiar dopaść ją wcześniej. Pożałuje jeszcze, że nie znalazła się pierwej w grobie!

– Póki trzyma się z daleka i nie zagraża Shemaine, nie mam zamiaru mścić się na niej.

– Już ja sprowadzę ją, żywą lub martwą. Mam przyjaciół. Dowiem się, gdzie jest, a do tego czasu obmyślę, jak ją ukarać. Nie nada się do pracy, jak dostanie zwykłe baty, ale przecież panowie nie mają nic przeciwko temu, jak dziewczę brak palca czy dwóch, dopóki ma ich tyle, żeby ich zabawiać. Jeżeli ta dziewczyna ma choć trochę oleju w głowie, to już będzie potulna jak baranek. Dobrze wie, że ja zawsze dotrzymuję słowa.

Gage sam nie wiedział, co gorsze dla Morrisy - usługiwać traperowi czy też znaleźć się na łasce Freidy. Jakikolwiek miał być jej los, wyglądało na to, że szczęścia już raczej w życiu nie zazna.

W tawernie dowiedział się o pośpiesznym wyjeździe Edith du Mercer. Wrócił zatem do rodziny pewien, że Maurice załatwił tę sprawę. Kiedy przyjechali rodzice Shemaine, poinformowali córkę i zięcia, że Maurice spotkał się z nimi i zdradził swoje plany. Poważnie rozważał możliwość osiedlenia się w pobliżu Richmond i rozpoczęcia starań o rękę Garland Beauchamp. Na razie jednak nadal wciąż zakochany jest w Shemaine. Uznał więc, że najlepszym lekarstwem na miłość i na odzyskanie spokoju będzie rozłąka. Postanowił zatem wrócić do Anglii, naturalnie, po złożeniu Beauchampom obiecanej wizyty, a za rok miał wrócić do kolonii i udać się w górę rzeki, do Richmond. Jeżeli do tego czasu Shemaine owdowieje, czy zostanie zdana na siebie, to niech pozostawi mu

wiadomość w gospodzie w Newportes Newes. Ponieważ jest tak bardzo zakochana w swoim mężu, zostawia ją w spokoju, ale gdyby go zechciała, to dopóki będzie wolny, wróci do niej na każde skinienie.

Gage najeżył się, słysząc tę wiadomość, ale nie mógł mieć pretensji do rywala. Gdyby Shemaine istotnie miała zostać wdową, trudno byłoby wyobrazić sobie dla niej męża lepszego niż Maurice. Miał jednak nadzieję, że zawiedzie oczekiwania markiza i dożyje późnego wieku z żoną, ważniejszą dlań niż statki, sława i całe bogactwo świata.

Shemus spojrzał gniewnie na małżonkę, która po cichu namawiała go do czegoś, przełknął ślinę i zwrócił się do zięcia. Fakt, że rozmowa odbywała się w obecności Williama, jeszcze bardziej go deprymował.

- Teraz, kiedy zostałeś, panie, oczyszczony z zarzutu zabicia żony, zechciej przyjąć moje przeprosiny za to, co powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu.
- Jeśli naprawdę uważasz, panie, że jestem niewinny, to przyjmuję przeprosiny - odparł Gage poważnie. - Nie byłyby bowiem wiele warte, gdyby nie były szczerze.

Shemaine objęła męża i opierając się o jego muskularny tors, uśmiechnęła się uroczo do swego rodzica.

- Nie chcesz już mu zrobić krzywdy, prawda? To by przecież oznaczało koniec z wnukami... - szepnęła.

Ojciec zaczerwienił się.

- Twoja matka i ja zawsze chcieliśmy mieć dużą rodzinę, ale nie udało się. Mam nadzieję, że wnuki wynagrodzą nam ten brak.
- Powiedz mu to, papo! - prosiła.

Shemus ponownie przełknął ślinę i łamiącym się głosem uzupełnił przeprosiny:

- Przepraszam, że powiedziałem... że groziłem ci, panie, ale... wtedy... byłem pewien, że wykorzystasz moją córkę. Czy wybaczysz mi?



- Doskonale rozumiem, iż byłeś, panie, przejęty troską o Shemaine. Ja pewnie zachowałbym się tak samo, gdyby chodziło o moją córkę. - Gage wyciągnął rękę na zgodę i uśmiechnął się, kiedy Irlandczyk odpowiedział mocnym uściskiem. - Mamy wspólny cel w życiu: dobro Shemaine. Przysięgam, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby była szczęśliwa.

Shemusowi poprawił się humor. Położył wolną rękę na dwóch splecionych w uścisku i potrząsnął nimi energicznie okazując wreszcie aprobatę dla zięcia.

- Jestem wdzięczny, że to ty, panie, kupiłeś Shemaine. Inaczej wszystko to mogło się tragicznie skończyć.

Shemaine uśmiechnęła się.

- Przed aresztowaniem, papo, nigdy nie szukałabym szczęścia poza wąskim kręgiem ludzi, których znałam. Wbrew mej woli życie potoczyło się inaczej, niż to sobie wyobrażałam. A jednak patrząc wstecz, mogę śmiało powiedzieć, że opatrzność czuwała nade mną i że obronną ręką wyszłam z tarapatów. Dziś mogę się cieszyć bezgraniczną miłością, jaką odczuwam wobec mego męża, mego syna i tego dzieciątka, które ma się narodzić... Kocham was wszystkich.
- Wiwat! - zawołał Gage, a zawtórowali mu William i Shemus.

\*

Spienione fale odbijały się od burty statku „Blue Falcon<sup>\*</sup>”, wypływającego dostojnie na otwarte morze. Białe żagle łopotały na wietrze, a lśnienie wód pod czystym niebem oślepiało stojących na pokładzie świadków pierwszego rejsu. Wszyscy obecni odczuwali podziw dla dzieła rąk Gage'a.

- Jest piękny! - Nathaniel Beauchamp spojrział z podziwem na człowieka stojącego obok. - Stworzyłeś prawdziwe чудо!

---

<sup>\*</sup> *Falcon* - ang. „sokół”

Gage czuł się tak jak wówczas, kiedy Shemaine przyjęła jego oświadczenia. Brakowało mu słów, aby wyrazić radość przepelniającą serce.

William Thornton położył rękę na ramieniu syna i uściskał go w niemym porozumieniu. Radość, jaka w nim wezbrała, napelniła jego oczy łzami. Obawiał się, że głos go zawiedzie, że ucisk w gardle zdradzi uczucia, nad którymi starał się zapanować.

– Papo, patrz, jakie wielkie ryby! - zawołał Andre w, pokazując stado morświnów za prawą burtą. Chłopczyk złapał Gilliana za rękę i zaczął błagać: - Podnieś mnie, Gillian, chcę je lepiej widzieć.

Shemaine uśmiechnęła się, gdy mąż podszedł do niej. Jedną ręką otoczył ją i przytulił, a drugą rękę wsunął pod duży szal, którym zakrywała zmienione kształty. Pod tą osłoną pogłaskał z czułością krągły brzuch.

– Chyba Nathanielowi podoba się „Blue Falcon”, najdroższa -mruknął.

Shemaine spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem i poprawiła:

– Myślę, że kapitan Beauchamp jest wręcz zachwycony, panie Thornton.

– Chyba tak.

– Ty również, podobnie jak Flannery. - Shemaine skinęła głową w stronę starego cieśli, stojącego na pokładzie.

Na jego pomarszczonej twarzy malowała się radość z dokonanego dzieła. Szeroki uśmiech odsłaniał wszystkie zęby tego pocziwca.

Gage pomyślał, że cieśla najlepiej wyraża uczucia wszystkich zebranych.

– Nathaniel wybrał dobre imię, moja gołąbko. „Blue Falcon” świetnie pasuje do tej brygantyny. Będzie pruć morskie fale jak drapieźny ptak powietrze.

Shemaine pochyliła głowę i z uśmiechem spojrzała na męża.

– Gieszę się, że nie jesteś kapitanem, panie. Obawiam się, że znalazłabym się wtedy na drugim miejscu w twoim sercu. Pierwsze zajmowałaby bowiem miłość do morza.

- Nigdy w życiu, najdroższa - mruknął Gage, opierając brodę na czubku jej głowy. - Jesteś moją jedyną miłością. Nie mógłbym cię zostawić i odpłynąć, tak jak nie mógłbym odpłynąć od własnego serca.
- Ze mną jest tak samo — wyznała Shemaine. — Za nic na świecie bym cię nie opuściła. Kiedy po raz pierwszy zjednoczyliśmy się w miłości, nie tylko nasze ciała się złączyły, serca również. Staliśmy się jednością.
- Tak, najdroższa, a dziecko będzie widowym znakiem naszej miłości. Shemaine oparła głowę na jego piersi.
- Oj tak, panie Thornton, oj tak, tak.

## ***EPILOG***

Opuszczono trap statku, który przyplłynął z Anglii. Kiedy pierwsi pasażerowie wyszli na brzeg, Gage uniósł wysoko młodszego synka, pokazując mu elegancko ubraną parę, usiłującą przedostać się do barierki. Shemaine spojrzała we wskazanym przez męża kierunku, dostrzegła rodziców i z radości zaczęła tańczyć na nabrzeżu.

- Mamo! Papo! Tutaj!

Camille O'Hearn rozpoznała kochany głos i rozejrzała się uważnie w poszukiwaniu córki. Kiedy wreszcie ją zobaczyła zaczęła machać dłonią.

- Idziemy, kochanie. Zaraz będziemy z wami!

Po chwili O'Hearnowie wraz z towarzyszącą im służbą śpiesznie zeszli z trapu i z otwartymi ramionami rzucili się w stronę córki. Shemaine padła w ich objęcia. Gage czekał nieco z tyłu wraz z Williamem i dziećmi. Andrew ścisnął palec dziadka, nieufnie patrząc na to wszystko. Wcale nie miał ochoty, by goście przytulali go i całowali. Shemaine zaś nie mogła wprost doczekać się, kiedy zaprezentuje rodzicom wnuka.

– Mamo, papo, oto Christopher Thornton.

Malec podniósł rączkę, zdecydowanie broniąc się przed pieszczotami babki, odwrócił od niej zielone oczy i schował główkę w bezpieczne miejsce pod brodą ojca. Gage roześmiał się i przytulił synka.

– Christopher jest równie nieufny w stosunku do osób, które widzi po raz pierwszy, jak jego brat - poinformował teściów. -Ale jak się już oswoi, trudno się wprost od niego opędzić. Bardzo lubi, żeby mu czytać.

– Ależ on jest jeszcze malutki! - wykrzyknęła pani O'Hearn z niedowierzaniem, ale i z wyraźną dumą. - Co to musi być za mądrała!

– Podobny do ojca - mruknął Shemus, lekko rozczarowany tym faktem. Wolałby, aby wnuk bardziej przypominał ukochaną córkę.

– Tak, lecz od razu widać, po kim wziął te zielone oczy -uspokoila go żona, gładząc męża po ramieniu.

Shemaine nie mogła powstrzymać się od zadania najważniejszego pytania:

– Czy to prawda, papo, że sprzedaliście wszystko i macie zamiar zamieszkać w Williamsburgu?

Starszy pan wetknął kciuki w kieszonki kamizelki i uśmiechnął się.

– Maurice twierdzi, że w Williamsburgu istnieje wiele możliwości dla przedsiębiorczego człowieka. Mieszka tam ze swoją żoną, Garland. Pomyślałem, że mógłbym prowadzić interesy w tym mieście.

– Och, papo! Cudownie! Będziemy mogli często się widywać! Shemus spojrział pytająco na Gage'a.

– Czy wciąż budujesz okręty?

– Tak, razem z ojcem, który zainwestował w ten interes -odparł zapytany. - Zatrudniliśmy więcej ludzi i praca postępuje o wiele szybciej.

– Mam nadzieję, że nadal robisz meble? - wtrąciła pani O'Hearn. Poczula się bardzo rozczarowana, gdyby było inaczej. - Sprzedaliśmy wszystkie nasze

sprzęty przed wyjazdem z Anglii, więc będziemy potrzebować nowych, gdy tylko znajdziemy dom.

- Warsztat stolarski został znacznie rozbudowany. - Shemaine uspokoiła matkę. - Gage zatrudnia dodatkowych czeladników, żeby nadażyć z zamówieniami. Poza tym powiększyliśmy dom Mamy też służącą, która pomaga mi sprzątać i gotować. Będziecie mieć z papą do dyspozycji pokój gościnny, kiedy przyjdziecie w odwiedziny. Papa William sypia na poddaszu, jak dawniej.
- A co z Mary Margaret? - spytała pani O'Hearn przyciszonym głosem. - Myślałam, że ona i lord William mają się ku sobie.
- Przyjaźnią się, to prawda - odparła Shemaine równie cicho. - Ale raczej nie myślą o małżeństwie. Mary Margaj jak na swatkę przystało, woli nie rezygnować z niezależności. Często grają razem w karty, ale każde z nich ma swoje własne życie W Williamie kochają się na zabój wszystkie starsze panie Uganiają się za nim tak jak te młodsze za Gage'em.
- Nic dziwnego - odszepnęła Camille z uśmiechem. Moja droga, jeśli twój mąż będzie się równie korzystnie prezentował w tym wieku co jego ojciec, to musisz liczyć się z tym, że do późnej starości będziesz musiała odganiać od niego tłumy kobiet  
Shemaine roześmiała się beztrąsko.
- Gage zapewnia mnie nieustannie, że jestem jedyną miłością jego życia.  
Andrew przywarł do nogi ojca.
- Dziadunio chce zabrać Chrisa i mnie na statek. Możemy iść?
- Tylko uważaj na braciszka - przypomniał Gage. Kucnął postawił młodszego synka na ziemi, a Christopher natychmiast wziął starszego brata za rękę. Drugą rączką chwycił palec dziadka i spojrzał na ojca z takim samym uśmiechem, z jakim spoglądał w jego wieku Andrew.
- Pa, pa!

Gage roześmiał się serdecznie, słysząc to.

– Pa, pa, Chris!

Shemus rozjaśnił się, widząc, jak ślicznego ma wnuka, i pośpiesznie udał się w ślad za całą trójką. Szybko zdobył zaufanie malca i wkrótce wraz z nim oglądał mewy unoszące się nad wodą. Zanim zeszli ze statku, Christopher dał się wziąć na ręce, zachwycony nowym dziaduniem. Camille podeszła do męża i razem cieszyli się wnukiem.

Gage ujął dłoń żony, wsunął sobie pod ramię i z dumą patrząc na rodzinę, rzekł:

– Czy wyobrażałaś sobie, Shemaine, że ujrzymy naszych rodziców tak szczęśliwych? Zupełnie jakby zaczęło się dla nich nowe życie, odkąd na świat przyszedł Christopher.

– O ile dobrze pamiętam, miałaś z tym coś wspólnego, panie -przypomniała z uśmiechem.

Odpowiedział uśmiechem i skinął uroczyście głową.

– Udał nam się ten syneczek nad podziw, moja najdroższa.

– Tak, ukochany, nadzwyczaj.

Gage nachylił się do jej ucha.

– A tam, skąd przyszedł, jest ich więcej, pani...

Z oczami płonącymi miłością Shemaine przytuliła się do piersi męża tak mocno, że poczuła jego twarde mięśnie.

– Tak, panie, już do nich tęsknię.